

POLSKIE TOWARZYSTWO SEMIOTYCZNE

*Czterdziestolecie  
Polskiego Towarzystwa Semiotycznego*

# STUDIA SEMIOTYCZNE

XXVII

WYDAŁ I WSTĘPEM OPATRYŁ  
JERZY PELC

WARSZAWA • 2010  
POLSKIE TOWARZYSTWO SEMIOTYCZNE  
ZNAK—JĘZYK—RZECZYWISTOŚĆ

Publikacja dotowana przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego  
w ramach grantu: SEMANTYKA I PRAGMATYKA ZDAŃ, FILOZOFIA JĘZYKA  
I JEGO META-FILOZOFIA (W RAMACH BADAŃ:  
ZNAK – JĘZYK – RZECZYWISTOŚĆ) N N101 410835

*Redakcja*  
Halina Zelnikowa

*Skład komputerowy*  
Akant, Zalesie Górne

© Copyright by Polskie Towarzystwo Semiotyczne 2010

Printed in Poland

PL ISSN 0137-6608

## SPIS TREŚCI

Jerzy Pełc, <i>Od Wydawcy: «W czterdziestolecie Polskiego Towarzystwa Semiotycznego»</i> .....	5
--	---

### I

Marian Przełęcki, <i>O rozumieniu wypowiedzi niedostownych</i> .....	27
Jerzy Pełc, <i>Poczucie nierozumienia</i> .....	37
Magdalena Zawisławska, <i>Metafora w języku naukowym – na przykładzie nauk przyrodniczych</i> .....	45
Maria Spychalska, <i>O nieostrości raz jeszcze</i> .....	57

### II

Adam Pawłowski, <i>Struktura ilościowa pól leksykalnych a procesy poznawcze człowieka</i> .....	71
Joanna Jurawicz, <i>Powstawanie pojęć ogólnych i abstrakcyjnych w myśleniu archaicznym – na przykładzie rygwedyjskiego pojęcia ámhas</i> .....	81
Agnieszka Sulich, <i>Odwzorowanie wiedzy w nazwach pierwiastków chemicznych</i> .....	93
Witold Kieraś, <i>Schwyzertüütsch, bambara i języki bezkontekstowe</i> .....	135
Magdalena Derwojedowa, <i>Konstrukcje nieciągłe w języku naturalnym</i> ....	151
Andrzej Zaporowski, <i>Opis zagęszczony a kryzys przedstawienia – przypadek antropologiczny</i> .....	167
Grażyna Dydel-Wróblewska, <i>Język do celów akademickich. Unikanie osobistego zaangażowania w tekstach naukowych</i> .....	177

### III

Katarzyna Budzyńska, Magdalena Kacprzak, <i>Komunikacja poza słowami</i> .....	185
Kamila Dębowska, <i>Model pragma-dialektyczny a rozumowanie abdukcyjne</i> ..	217
Anna Brożek, <i>Semantyczno-kategorialna struktura pytań</i> .....	237

#### IV

Marcin Śmiglecki, <i>Czy logika jest teoretyczna czy praktyczna?</i> <i>wybór i przekład z jez. łac. Justyna Głowala</i> .....	265
Justyna Głowala, <i>Marcin Śmiglecki i prawda jako przedmiot logiki</i> <i>komentarz do przekładu «Czy logika jest teoretyczna czy praktyczna?»</i> .....	289
Anna Pietryga, <i>Leibniza «lingua characteristica» i jej współczesne</i> <i>odpowiedniki</i> .....	293
Aleksandra Horecka, <i>Pojęcie znaku ikonicznego w dziełach wybranych</i> <i>przedstawicieli szkoły lwowsko-warszawskiej: Kazimierza Twardowskiego,</i> <i>Tadeusza Witwickiego, Stanisława Ossowskiego, Mieczysława Wallisa</i> <i>i Leopolda Blausteina</i> .....	307
Aleksandra Derra, <i>Wpływ późnego Wittgensteina na metody badań</i> <i>nad językiem</i> .....	353

JERZY PELC

OD WYDAWCY: «W CZTERDZIESTOLECIE POLSKIEGO  
TOWARZYSTWA SEMIOTYCZNEGO»

Wspomniałem kiedyś – kiedy i gdzie, już nie pamiętam – że „Studia Semiotyczne” czy też Biblioteka Myśli Semiotycznej nie lubią jubileuszy. To samo dotyczy Polskiego Towarzystwa Semiotycznego. Toteż rad jestem, że jubileuszowe tomy – zarówno „Studiów Semiotycznych”, jak Biblioteki Myśli Semiotycznej – ukazują się z opóźnieniem, a nie w roku 2008, roku czterdziestolecia Polskiego Towarzystwa Semiotycznego. Dzięki temu był jubileusz, ale jakby go nie było. Zresztą tego rodzaju „poślizgi” należą do naszej polskiej tradycji: wszystkie jubileusze, w których wypadło mi uczestniczyć, jak również te, których zdołałem uniknąć, odbywały się po terminie. Czytającego te słowa może więc zaskoczyć, że zarówno obecny tom „Studiów”, jak współczesny z nim pięćdziesiąty pierwszy tom Biblioteki Myśli Semiotycznej zatytułowany *Deskrypcje i prawda* – mimo tej rezerwy wobec obchodów – wyróżniono słowami „Czterdziestolecie Polskiego Towarzystwa Semiotycznego”. Dla wyjaśnienia więc: umieszczenie tego napisu zostało z jednej strony podyktowane względem na Autorów, a z drugiej – myślą o Czytelnikach. Wydało się bowiem, że jedni i drudzy sądzą, iż wydawnictwa jubileuszowe to coś lepszego. Kalkulacja ta okazała się trafna. Oto zgłoszenia prac do publikacji jubileuszowej, co z powodów marketingowych zostało zapowiedziane, były tak liczne, że zamiast planowanego jednego tomu trzeba było wydać dwa. Widocznie, wychowani na polityce historycznej, patrzymy na przyszłe swoje dzieła z tej właśnie perspektywy i jawią się nam one zawczasu jako wydarzenia dziejowe. Z rzekomą wyjątkowością owych tomów jubileuszowych był związany pewien dylemat protokołarny, jak w pewnym utworze literatury staropolskiej: „ kto wyżej siędzie”, i wynikające stąd kłopoty, bo Podstolina „podsiadła w kościele” Miecznikową. Które miejsce bardziej poczesne: w „Studiach” czy w BMS. Jedni myślą, że w BMS, bo „Studia” to „tylko” czasopismo, inni – na odwrót, bo „Studia” mają w buchalterii rankin-

gowej wysoką lokatę. Redaktor zaś jednego i drugiego nie wie, które z nich lepsze, i przypomina mu się piosenka zapamiętana z przedszkola; Senek i Drzemota zastanawiają się w niej, gdzie spędzą noc, i postanawiają: „tam będziemy nocowali, gdzie się jasny ogień pali, gdzie chatynka najczystsza, gdzie dziecina najgrzeczniejsza”. W cytacie tym – nie ręcę, że wiernym – wszystkie trzy kryteria pragnie ów redaktor traktować jako metafory odsyłające do wartości: do jasnych, czystych i poprawnych wypowiedzi, metaforę zaś o nocowaniu doradza zignorować: niech nikt z Czytelników, ogarnięty „drzemotą”, nie zapada w „senek” przy lekturze, nawet przy lekturze nocą! A kłopoty protokolarne udało się chyba złagodzić; oto starszysznę – w sensie obiektywnym, tj. emerytów – rozsadzono równo (nie zaś „po równo”, jak się słyszy w rozpanoszonym dziś ogólnym języku... niekulturalnym, który nazywam „prostackopolskim”): jednych w BMS, drugich w „Studiach”, a tych, co nadesłali po dwa artykuły – i tu, i tu.

\*   \*  
\*  
\*

Polskie Towarzystwo Semiotyczne powstało z początkiem 1968 roku. Fakty poprzedzające to zdarzenie i towarzyszące mu starałem się opisać w IV tomie (1973) „Studiów Semiotycznych” (wstęp „Od wydawcy”, s. 5–21), których – nawiasem mówiąc – czterdziestolecie przypadło w maju 2010 roku. Ponieważ ów czwarty tom, jak w ogóle początkowe tomy, trudno dziś znaleźć, przypomnę najważniejsze ówczesne okoliczności.

Pierwsza to *genius loci* – miejscem tym jest Warszawa, po drugiej wojnie światowej punkt zborny filozoficznej szkoły lwowsko-warszawskiej, która od początku ważne miejsce w swej działalności badawczej i nauczycielskiej wyznaczyła problematyce semiotycznej. Szkoła ta promieniowała i na inne oprócz filozofii i logiki dyscypliny, gdyż jej adeptami było wielu ówczesnych psychologów, pedagogów, socjologów, literaturoznawców, językoznawców, historyków, kulturoznawców i przyrodników. Miejscem w ściślejszym sensie tej problematyki stała się i do dziś pozostaje sala 13. im. Kazimierza Ajdukiewicza w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Krakowskie Przemieście 3: tu wykładali Tadeusz Kotarbiński oraz Kazimierz Ajdukiewicz i tu od roku 1961 odbywają się zebrania seminarium semiotycznego, a od roku 1968 wspólne zebrania tego seminarium i zebrania naukowe Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, powołanego w tych murach uchwałą grupy członków-założycieli.

Drugim duchem opiekuńczym semiotyki w Polsce był *genius temporis*. Czasy powstania Polskiego Towarzystwa Semiotycznego były burzliwe: narastało niezadowolenie i protesty intelektualistów przeciwko cenzurze i kulturalnej polityce PZPR. Nastroje opozycyjne jednoczyły środowisko akademickie:

profesorów i studentów. Sprzyjało to narodzinom inicjatyw obywatelskich i pobudzało do wspólnego działania. Wśród założycieli Towarzystwa znaleźli się bezpartyjni obok partyjnych „rewizjonistów” i niedawnych członków PZPR: tych, którzy według obiegowego wtedy określenia „oddali legitymację” bądź zostali karnie usunięci. Uczestnicy przymusowego masowego pochodu pod sztandarem marksizmu-stalinizmu i marksizmu-leninizmu, w większości maszerujący wbrew własnym przekonaniom, szukali innej niż materializm dialektyczny i historyczny oferty intelektualnej. Atrakcyjną więc okazała się jednocząca wizja badań interdyscyplinarnych opartych na podstawach semiotyki, teorii posługiwania się znakami, narzędziami komunikacji, w której widziano upragnioną nieskrępowaną wymianę informacji, coraz sprawniejszej, powszechniejszej i szybszej dzięki rozwojowi elektroniki. Wokół semiotyki, różnie zresztą przez różnych rozumianej, skupiła się nadszpodziewanie duża grupa zainteresowanych. Gdy w początkach istnienia Polskiego Towarzystwa Semiotycznego zaprosiłem na zebranie informacyjne w sprawie projektu badań, nauczania oraz instytucjonalnego kształtu semiotyki w Polsce (zob. cytowany wstęp „Od wydawcy” w IV tomie „Studiów Semiotycznych”, 1973, s.17–19), chyba setka przybyłych ze wszystkich ośrodków akademickich w kraju wypełniła po brzegi jedno z dużych audytoriów Uniwersytetu Warszawskiego, a wcześniej, w latach następujących po roku 1961, pierwszym roku moich seminariów semiotycznych, trzeba było zorganizować i prowadzić równoległe drugie – tak liczny był napływ zainteresowanych z różnych uniwersytetów (sponsor państwowy pokrywał koszty delegacji uczestników, nie tylko prelegentów).

Trzecim czynnikiem był pomyślny zbieg okoliczności, we wszelkich dziedzinach życia tak potrzebny do osiągnięcia sukcesu. Oto człowiek, któremu wysoka pozycja w aparacie partyjnym zapewniała szerokie możliwości działania, uprawiał dyscypliny, nazwane później semiotyką literatury i semiotyką kultury: Stefan Żółkiewski od swych czasów studenckich przed drugą wojną światową zajmował się teorią literatury, a jednocześnie zainteresowania oraz zaangażowanie ideologiczne i polityczne kierowały go ku analizom i marksistowskiej krytyce w zakresie metodologii – zwłaszcza dyscyplin humanistycznych. W Instytucie Badań Literackich PAN, który założył i którym z początku faktycznie kierował, zatrudnił między innymi Marię Renatę Mayenową, w czasie jej studiów na Uniwersytecie Wileńskim przed wojną słuchaczkę Manfreda Kridla, teoretyka literatury, oraz Tadeusza Czeżowskiego, logika i filozofa, wiernego ucznia Kazimierza Twardowskiego. W latach wojny państwo Czeżowscy ofiarowali byłej słuchaczce Profesora schronienie w swym domu, ratując ją od zagłady w *Vernichtungslager*. W tym otoczeniu narodził się w niej sentyment dla szkoły lwowsko-warszawskiej. Z uczniami Twardowskiego, chociaż nie adeptami tej szkoły – wspomnianym Manfredem Kridlem, Juliuszem Kleinerem, Romanem Ingardenem,

Zygmuntem Łempickim, Mieczysławem Treterem – łączyły Mayenową zainteresowania poetyką.

Krzyżujące się ze sobą powiązania zawodowe, teoretyczne, światopoglądowe i towarzyskie umożliwiły i ułatwiły zapoczątkowanie w Warszawie po październiku 1956 roku spotkań, w których zrazu brali udział przede wszystkim filozofowie i logicy oraz adepci lingwistyki i nauk o literaturze. Kazimierz Ajdukiewicz i Tadeusz Kotarbiński inicjowali i realizowali współpracę logików z językoznawcami, czemu sprzyjał Adam Schaff, autor marksistowskiego *Wstępu do semantyki* (Warszawa 1960, PWN), który jako dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN oraz przywódca „frontu filozoficznego” hojnie finansował częste i regularne masowe ogólnopolskie zebrań logików, a faktycznie – logików i filozofów, w zdecydowanej większości nie-marksistów – zwoływane przez Kazimierza Ajdukiewicza. Stefan Żółkiewski zaś, który – podobnie jak Schaff – jako dostojnik partyjny i w latach 1955–1959 Minister Szkolnictwa Wyższego utrzymywał kontakty z lewicowymi intelektualistami zachodnimi, głównie z komunistami francuskimi, uchylił okno na Zachód; sąsiednie okno uchylił Adam Schaff. Poczęły przez nie docierać nie tylko powieści komunizmu francuskiego, nierzadko z nutą sympatii dla towarzysza Mao, i fale strukturalizmu, zwłaszcza paryskiego, ale także lewicowa myśl włoska. Na spotkaniach zorganizowanych przez Adama Schaffa w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN pojawili się goście Komitetu Centralnego PZPR: Roland Barthes, przedstawiciel strukturalizmu w literaturze, oraz Ferruccio Rossi-Landi, komunista włoski, semiotyk ekonomii, znawca i sympatyk filozofii Charlesa Morrisa, a zarazem myśli pozytywistycznej.

W 1960 roku Wydział I Nauk Społecznych PAN, którego Sekretarzem był Stefan Żółkiewski, oraz Instytut Badań Literackich PAN, a więc Mayenowa, zorganizowali w Warszawie w gmachu Sejmu PRL międzynarodową Konferencję Poetyki (zob. „*Studia Semiotyczne*” tom IV, 1973, s. 8–10). Ze strony polskiej wzięli w niej udział filozofowie, m.in.: Roman Ingarden, a z zagranicy – goście ze Stanów Zjednoczonych, wśród nich Thomas G. Winner, semiotyk literatury. Ci sami organizatorzy oraz Instytut Filozofii i Socjologii PAN, z Adamem Schaffem, zwołali w 1965 roku w Warszawie pierwsze międzynarodowe spotkanie semiotyczne w wąskim gronie, z udziałem uczestników nie tylko z ZSRR i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ale i ze Stanów Zjednoczonych, Francji i Danii. W roku 1966 Instytut Badań Literackich zorganizował pod auspicjami UNESCO Międzynarodowe Kolokwium Semiotyczne w Kazimierzu nad Wisłą. Plon obu tych konferencji, wzbogacony materiałami autorstwa Ju. Szczegłowa, D. Segala, A. Żółkowskiego, Z. Lissy, S. Morawskiego i B. Szwarcopfa, zawiera księgę pod tytułem *Sign, Language, Culture* i jego wersjami: francuską, polską oraz rosyjską (The Hague, Paris 1970, Mouton, s. XX+ 723). W czterojęzycznym wstępie „Od Redakcji”,



złożonej z A.J. Greimasa, R. Jakobsona, M.R. Mayenowej, S.K. Šaumjana, W. Steinitza i S. Żółkiewskiego, czytamy:

Semiotyka, której integrujący charakter jest coraz powszechniej doceniany, przeżywa jako nauka swój okres początkowy. Postulowana od dawna może i dziś nie byłaby nabrała swego rozmachu, gdyby nie rozwój cybernetyki i teorii informacji. Te jej związki nie powinny stwarzać fałszywych sugestii. Semiotyka stawia w centrum swojego zainteresowania człowieka – istotę społeczną i biologiczną zarazem. Stąd ilekroć przekracza granice dyscyplin humanistycznych, wchodzi w świat pojęć właściwych naukom biologicznym. Nie ulega wątpliwości, że w tej współpracy humanistów i biologów ogromną metodologiczną rolę mają do odegrania narzędzia poznawcze ukształtowane na gruncie logiki i matematyki [...]

Ożywienie badań semiotycznych w kraju, z którego wyszła inicjatywa międzynarodowej dyskusji, jest rezultatem naturalnego rozwoju, poszerzenia i pogłębienia zainteresowań mających swoje dłuższe tradycje.. Zrodziła je polska myśl logiczna tak intensywnie rozwijająca się w ostatnim półwieczu” [...] (s.VII–VIII).

Autorami referatów przybyłymi z zagranicy byli w Kazimierzu nad Wisłą: A.J. Greimas, H.S. Sørensen, H. Hiž, A.A. Zaliznjak, I.A. Mielczuk, Manfred Bierwisch, Ju.D. Apresjan, E.V. Padučeva, S. K. Šaumjan, N. Chomsky, T. V. Syvian, E.W. Weigl, R.M. Frutkina i A. P. Wasilievicz, T.A. Sebeok, W.W. Ivanov i W. I. Toporov, T.V. Tsiviane, Ch. Metz, M. Schapiro, J. Levy, I.O. Revzin, A. Rossi, R. Barthes, C. Bremond, T. Todorov, W. Skalmowski. Spośród Polaków: Maria Renata Mayenowa, Aleksander Jackiewicz, Tadeusz Kotarbiński, Jerzy Kuryłowicz, Adam Schaff, Roman Suszko, Mieczysław Wallis, Olgierd A. Wojtasiewicz, Tadeusz Wójcik, Leon Zawadowski, Stefan Żółkiewski, Irena Bellert, Maria Bystrzycka, Barbara Mruklik, Ewa Siemińska, Anna Wierzbicka, Andrzej Bogusławski, Wiktor Jassem, Mieczysław Porębski, Stanisław Siatkowski, Witold Zawadowski, Jerzy Pelc.

Ze wszystkich tych wymienionych konferencji najżywiej jako ich uczestnikowi utkwiała mi w pamięci ta trzecia, także postaci prelegentów i szczegóły dyskusji, niekiedy zapalczywych. Myślę, że i Roman Jakobson zapamiętał Kazimierz nad Wisłą, bo stamtąd przywiózł sobie żonę, Krystynę Pomorską, moją była słuchaczkę, która pielęgnowała go w zapaleniu płuc, następnie fatalnej kąpieli w lodowatej Wiśle, kiedy omal nie utonął. Nie tylko referatom i dyskusjom zawdzięcza to spotkanie swą doniosłość. Oto właśnie wtedy odbyliśmy w gronie międzynarodowym zebranie, na którym z inicjatywy polskiej wstępnie omówiono projekt powołania do życia Międzynarodowego Stowarzyszenia Semiotycznego oraz jego czasopisma. Stały się nim „Studies in Semiotics – Recherches sémiotiques”, dział w czasopiśmie „Social Science Information” wydawanym przez International Social Science Council, a przy pomocy finansowej UNESCO i École Pratique des Hautes Études i pod patronatem International Council for Philosophy and Humanistic Studies oraz

International Social Science Council. Patronat ten i sponsora „Studies in Semiotics”, poprzednik „Semiotica”, zawdzięczały osobom T.A. Sebeoka, swego redaktora naczelnego, i A.J. Greimasa, członka Redakcji, jak zaś łatwo się domyślić, nie J. Lotmanowi i nie mnie, jej członkom z Europy Wschodniej, i nie sekretarkom z Paryża: Josette Rey-Debove i Julii Kristevej, emigrantce z Bułgarii, od niedawna wówczas żonie pisarza i publicysty Ph. Sollersa.

Również w Kazimierzu nad Wisłą rozpoczęliśmy w gronie polskich filozofów, logików, literaturoznawców i językoznawców rozmowy w sprawie powołania Polskiego Towarzystwa Semiotycznego. Kontynuowane później w Warszawie, doprowadziły z początkiem r. 1968 do powstania PTS jako jednego z towarzystw naukowych Polskiej Akademii Nauk. Na prezesa został wybrany Stefan Żółkiewski, który pozostawał na tym stanowisku do swej śmierci w r. 1991; wtedy członkowie PTS powierzyli tę funkcję Jerzemu Pelcowi. Wiceprezesami byli kolejno Jerzy Kuryłowicz, Mieczysław Porębski, Janusz Chmielewski, Leon Koj i Joanna Jurewicz, sekretarzem naukowym zaś w latach 1968–1991 Jerzy Pelc. Stanowisko to objął po nim Jacek J. Jadacki, a następnie kolejno Wiesława Żandarowska i Tadeusz Ciecierski. Sprawę zebrań naukowych miało PTS od początku załatwioną, niejako przyszło do gotowego, gdyż w sposób naturalny stały się nimi seminaria semiotyczne, prowadzone przeze mnie od października 1961 roku do dzisiaj. Słuchaczy i prelegentów przyciągało być może to, że ani dla logików i filozofów, ani dla filologów nie byłem „obcy”, ponieważ po ukończeniu studiów filozoficznych i polonistycznych przez pierwszych pięć lat swej pracy uniwersyteckiej byłem asystentem na polonistyce, gdzie prowadziłem zajęcia z teorii literatury, następnie zaś przeniósłszy się do Zakładu Logiki Tadeusza Kotarbińskiego wykładałem logikę – m.in. dla filologów. Na ogół nie brakowało Towarzystwu ani prelegentów, ani słuchaczy (zob. „Studia Semiotyczne” tom XXV, 2004, „Indeksy” opracowane przez Ewę Likus, s. 378–561). W pierwszym dwudziestoleciu istnienia PTS pewną atrakcją mogło stanowić to, że zebrań były interdyscyplinarne, wedle ówczesnej mody poprzedzającej modę na pluralizm i na kognitywizm, i to, że chociaż po części filozoficzne, nie spełniały ideologicznych oczekiwań władz, np. nie cytowano klasyków tzw. „histmatu” i „diamatu”, czyli materializmu historycznego i dialektycznego, wreszcie to, że pozwalały od czasu do czasu posłuchać gości zagranicznych. Ale bywały też okresy zaniepokojenia, czy się kto zjawi. Np. w trudnym czasie po r. 1980 zdarzyło się, że na zebraniu PTS przybyły tylko dwie czy trzy osoby, przyjechały z Poznania, jedną z nich był socjolog Marek Ziółkowski, obecny wicemarszałek Senatu RP; do dziś nie wiem, czy przyjechał na zebranie PTS czy głównie na jakieś spotkanie „Solidarności”.

Na pierwszym walnym zebraniu nowo utworzonego PTS wystąpiłem o powołanie do życia dwóch wydawnictw Towarzystwa: „Studiów Semiotycznych” i serii monografii. Trzeba wyjaśnić, że gdy wniosek ten przyjęto,

„Studia” nie mogły się stać czasopismem, bo na czasopismo zgodę wydawał cenzorski Urząd Kontroli Prasy i Widowisk, i na pewno nie otrzymałby jej bezpartyjny redaktor; przez długie więc lata po r. 1970, dacie pierwszego tomu, były tzw. „wydawnictwem ciągłym nieperiodycznym”, w oczach władz nie tak niebezpiecznym jak czasopismo; a periodykiem stały się dopiero po r. 1989. Również seria monograficzna, zwana później według pomysłu Witolda Marciszewskiego Biblioteką Myśli Semiotycznej, a potocznie „niebieską serią”, narodziła się – choć nie pod nazwą BMS – w roku 1971, nie zaś w 1990, którą to datę nosi jej tom I, będący faktycznie nie pierwszym, lecz czwartym: po mojej książce *O użyciu wyrażen* (1971), po książce Barbary Stanosz i Adama Nowaczyka *Logiczne podstawy języka* (1976) i po książce Izydory Dąmbskiej *Wprowadzenie do starożytnej semiotyki greckiej* (1984); tamte pierwsze trzy, choć widniał na nich napis „Polskie Towarzystwo Semiotyczne”, nie były niebieskie, lecz kolejno: zielona, pomarańczowa i szara – zależnie od tego, jaki karton był akurat dostępny na rynku, oraz nie nosiły nazwy „Biblioteka Myśli Semiotycznej” ani kolejnego numeru tej serii, faktycznie jednak do niej należą. A zatem tom BMS *Deskrypcje i prawda*, mający upamiętnić czterdziestolecie Polskiego Towarzystwa Semiotycznego i noszący numer „51” serii, jest jej tomem pięćdziesiątym czwartym.

Narodziny Polskiego Towarzystwa Semiotycznego i jego wydawnictw oraz międzynarodowych „Studies in Semiotics – Recherches sémiotiques” można uważać za jedno z następstw wspomnianych spotkań i sympozjów z lat sześćdziesiątych w Polsce, a pośrednio także zapoczątkowanego w latach pięćdziesiątych rozwoju zainteresowań i tendencji w kulturze europejskiej. Choć te pierwsze zebrania na terenie polskim nie nosiły nazwy „semiotyczne”, wszystkie wypełniała problematyka semiotyczna. W różnych też miejscach na świecie zaczęły się pojawiać jedna po drugiej inicjatywy semiotyczne. Wiele z nich otworzyło przed Polakami upragnione możliwości udziału w przedsięwzięciach nauki światowej połączonego z wyjazdami zagranicę, dotychczas albo nie zezwalanymi przez władze, albo niemożliwymi z powodów finansowych. Dla piszącego te słowa szlaban zagradzający drogę na Zachód został po raz pierwszy otwarty w r. 1968, a czterdziestym czwartym mego życia. Wtedy pozwolono mi skorzystać z zaproszenia do udziału w szkołach letnich semiotyki, organizowanych przez Centro Internazionale di Semiotica e di Linguistica w Università di Urbino; w Radzie Naukowej Centro zasiadali m.in. Jerzy Kuryłowicz i Stefan Żółkiewski. Uczestniczyłem w zajęciach CISL także w latach 1969, 1972, 1973, 1974 i 1981, niekiedy jako członek grup dyskusyjnych, a niekiedy jako prowadzący seminaria lub wykłady z semiotyki teoretycznej. Jednego roku, 1974, lub może więcej niż jednego, inny zespół odbywał zebrania pod kierunkiem Adama Schaffa. W roku 1981 udało mi się uzyskać zaproszenie i zwolnienie od wysokiego czesnego dla Urszuli Niklas z Zakładu Semiotyki Logicznej UW. Stałymi

uczestnikami tamtejszych kursów byli m.in. Jacques Geninasca (Szwajcaria), Algirdas J. Greimas (Francja) i Solomon Marcus (Rumunia). Inni zjawiali się mniej regularnie, np. językoznawcy Michael Halliday (Londyn i Sydney) i David C. Bennett (Londyn), z którymi zasiadaliśmy w komisji egzaminów dyplomowych – Centro wydawało świadectwa uczestnikom zajęć.

W roku 1969, a więc w kilkanaście miesięcy po PTS, powstało w Paryżu Association Internationale de Sémiotique – International Association for Semiotic Studies i rozpoczęło wydawanie swego organu „Semiotica”. Do Zarządu AIS-IASS z ramienia Polski zostali wybrani Stefan Żółkiewski i Jerzy Pelc, redaktorem naczelnym „Semiotica” został T.A. Sebeok, a członkami redakcji Roland Barthes, Umberto Eco, Juri M. Lotman, Jerzy Pelc, Nicolas Ruwet, Meyer Schapiro, Hans Jakob Seiler; w następnym zaś roku dokooptowano do tego grona Henryka Hiża i Julię Kristevę.

Według jakiej recepty skomponowano skład redakcji tego międzynarodowego czasopisma i zarządu tego międzynarodowego dużego stowarzyszenia? Doświadczenia udziału w różnych międzynarodowych gremiach podsuwają jako domysł interpretację świadczącą o dyplomatycznej maestrii architektów tej struktury, zwłaszcza francuskich. Później wielokrotnie bywałem świadkiem układania list, mających uczynić zadość wymaganiom kurtuazji i poprawności politycznej, a zarazem zagwarantować, komu należało, faktyczną władzę i wpływy. Padały wówczas takie słowa, jak : „trzeba wziąć kogoś z Trzeciego Świata” albo „przydałaby się kobieta”. Przy projektowaniu IASS i „Semiotica” chodziło, jak myślę, o to, aby dla ozdoby znaleźli się w tych zespołach także ludzie „za żelaznej kurtyny”, faktycznie pozbawieni jakiegokolwiek wpływu na bieg spraw organizacji, którą niby to „współzarządzają”: ktoś z ZSRR, ale nie aktywista partyjny i nie z samej Rosji, dwie osoby z krajów zależnych od Moskwy, a z Polaków jeden obywatel amerykański, emigrant i członek Polonii, drugi „krajowiec”, ale bezpartyjny, obaj – przedstawiciele „Polish Logic”, mającej dobrą markę na świecie. Ówczesne moje doświadczenie życiowe, mimo że o przeszło czterdzieści lat mniejsze od obecnego, podpowiedziało mi, bym nie przypisywał sobie sukcesu uczestniczenia w tym gronie, lecz trzeźwo spojrział na powstałą sytuację i dostrzegł w niej nie więcej niż pomyślny dla sporej grupy semiotyków polskich zbieg okoliczności.

Tu komentarz przeznaczony dla młodszych Czytelników, nie znających ówczesnych realiów: być może nie zdają oni sobie sprawy z tego, że w latach 1945–1989 naukowcy z Polski i innych krajów „bloku” znaleźli się pod pewnym względem – co zakrawa na paradoks – w uprzywilejowanej sytuacji w porównaniu z kolegami z wolnego świata. Oto odgrodzieni murem od naukowców zachodnich, w praktyce często pozbawieni możliwości opuszczania własnej ojczyzny, a w dyscyplinach „ideologicznych” także publikowania zagranicą, nie stanowili konkurencji w karierze naukowej. Można więc

było, nie ryzykując, ofiarowywać im „nagrody pocieszenia” w postaci czysto tytułarnych funkcji lub zaszczytów; mimo otrzymania tych dekoracyjnych wyróżnień nie stawali się dla nikogo rywalami, ofiarodawcy zaś mogli bezpiecznie czerpać satysfakcję ze zrobienia dobrego uczynku, aktu działalności charytatywnej, niby uczestnictwo w „wentach”, czyli kiermaszach na cele dobroczynne, lub w balach na rzecz ubogich. Z drugiej strony, wewnątrz „obozu” zdarzało się – zwłaszcza w okresach „przykręcania śruby” – że jednostka niczym nie wyróżniająca się w nauce ani w działalności opozycyjnej, ale o poglądach sympatycznych dla któregoś z mediów za Łabą lub za Atlantykiem, w jego audycjach przeznaczonych dla Europy Wschodniej awansowała do tytułu „wielkiego uczonego” (według mojej prywatnej terminologii otrzymywała tytuł „doktora *honoris causa* Wolnej Europy”); nazwa „Wolna Europa” to w tym wypadku metonimia *pars pro toto*: odnosi się do dowolnej radiostacji, słuchanej przez wszystkich mimo gwałtownego zagłuszania, a więc również do Radia France International czy do BBC, które jednak nie szafowało tytułami honorowymi. Zdobywca takiego „doktoratu h.c. RWE”, niekiedy wczorajszy aktywista-stalinowiec, nawrócony po zmianie sytuacji politycznej, dostawał się w tryby mechanizmu znanego socjologom oraz psychologom społecznym i bywało, że gdy podczas pobytu zagranicą na stypendium lub z wizytą u rodziny stan wojenny powstrzymywał go od powrotu do kraju, bez trudu i poza konkursem otrzymywał na obczyźnie posadę na prestiżowym uniwersytecie, o czym będąc obywatelem w miejscu swego tymczasowego pobytu nie mógłby nawet marzyć. Ten sam mechanizm sprawiał, że gdy uciechło w ojczyźnie i wracał do domu, to widziano w nim już naszego „znakomitego rodaka-patriotę, światowej sławy profesora” tej czy owej słynnej zagranicznej uczelni; głowę jego zdobiła aureola męczeńska (do jednego przylgnęło nawet przezwisko „Męczennik”), a koledzy w kraju, zawsze gotowi podziwiać to, co z importu, zwłaszcza ci, co nie sięgali pamięcią do wstydliwych początków działalności powracającego na ojczyznę łono, upominali się, aby do tej aureoli dodać polski biret doktora *honoris causa* któregoś z naszych czołowych uniwersytetów. Tyle słów komentarza z morałem „nie wszystko złoto, co się świeci”, który niech zachęci Czytelników do spoglądania z dystansem i *cum grano salis* na zaszczyty i wyróżnienia, także te „*made in USA*” lub „EU”.

Dla semiotyków polskich pomyślny zbieg okoliczności, o którym była mowa przed komentarzem, polegał na tym, że otworzyły się drzwi ku Zachodowi – na przykład przed „żołnierzami” rodzimego „frontu filozoficznego”, którzy przedtem tylko dwukrotnie mieli okazję zasmakować zagranicy, grupowo odwiedzając nieodległe, ale za to bratnie kraje: raz, gdy zostali odkomenderowani na tydzień do Smokowca w Tatrach Słowackich, zaproszeni tam przez Czechosłowacką Akademię Nauk (grudzień 1956), i raz, gdy kilka dni spędzili w Moskwie i Leningradzie jako goście obu tamtejszych uniwersytetów, jak również Akademii Nauk ZSRR (1958), i zostali uhono-

rowani wpuszczeniem poza kolejką do Mauzoleum Lenina i Stalina. Żaden z nas, uczestników tych grup, nie „wybrał wolności” – jak się wtedy mówiło – w kraju swej zagranicznej wizyty; nic dziwnego: „wybrać wolność” znaczyło „zostać na Zachodzie”, a przecież to nie był Zachód.

Po narodzinach PTS oraz AIS-IASS zagranica stała się położona gdzie indziej niż poprzednio: na Zachodzie, i bliżej, a rozpościerała nad podziw szeroko – zrazu tylko przed oczyma, później zaś jako miejsce rzeczywistych odwiedzin „w delegacji”. Już jednak nieco wcześniej przybysze z szerokiego świata odwiedzający Polskę, goście na polskich konferencjach semiotycznych, przywozili ze sobą tubylcom nadzieje na wyjazd „za paszportem służbowym”.

Jedną z pierwszych okazji do takiego wyjazdu dostarczył członkom Polskiego Towarzystwa Semiotycznego The First Congress of the International Association for Semiotic Studies (Mediolan 1974). Członkowie PTS z Polski korzystali z gościnności gospodarzy, a koszty podróży pokryły władze polskie. Bez tej pomocy finansowej chyba nikt z Polaków nie mógłby sobie pozwolić na udział w tym spotkaniu. Wolno było wywieźć z kraju tylko pięć dolarów, a waluta polska należała do niewymienialnych. Jedynie więc zwolnienie od opłat kongresowych i zapewnienie bezpłatnych noclegów oraz wyżywienia umożliwiło spędzenie kilku dni na Zachodzie, dla wielu dotychczas nieznanym. Udział wzięli: Maria Renata Mayenowa, Barbara Stanosz, Andrzej Bogusławski, Janusz Chmielewski, Leon Koj, Witold Marciszewski, Jan Sulowski, Stefan Żółkiewski i Jerzy Pelc oraz Polacy spoza kraju – Henryk Hiż, Włodzimierz Krysiński, Eryk Landowski i Ryszard Zuber ( zob. „Studia Semiotyczne”, tom VI, 1975, s. 6–9; tamże – jak również w dalszych odsyłaczach – podano tytuły wygłoszonych referatów ) .

Nie wszyscy jednak semiotycy z krajów „obozu” zdołali od władz swego kraju lub od włoskich organizatorów uzyskać środki materialne umożliwiające udział w Kongresie IASS. Z myślą o tych, którym się to nie udało, semiotycy węgierscy zwołali w dniach poprzedzających ów kongres sympozjum semiotyczne w Tihany i zaprosili uczestników z Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, NRD, Polski (Andrzeja Bogusławskiego i Jerzego Pelca) i ZSRR, a ze strefy „dolarowej” – z Brazylii, Republiki Federalnej Niemiec i z Włoch. Umożliwili w ten sposób kontakt semiotyków nie biorących udziału w Kongresie z jego przyszłymi uczestnikami (zob. „Studia Semiotyczne”, tom VI, 1975, s. 8–9).

Wśród zarówno polskich, jak zagranicznych uczestników konferencji semiotycznych – i to jest kolejny pomyślny zbieg okoliczności – byli trzej Amerykanie, ale pochodzący z tzw. „demoludów”, krajów demokracji ludowej: Thomas A. Sebeok z Budapesztu, Edward Stankiewicz z Warszawy i Thomas G. Winner z Pragi Czeskiej. Wszyscy trzej wprawdzie opuścili swe ojczyzny dawno, jeszcze jako ludzie kilkunastoletni lub niewiele starsi, ale pozostawili w starym kraju sentymenty i przyjaćiół, dokładnie się też orientowali, jaka tu

panuje sytuacja. Wszyscy też byli profesorami renomowanych uniwersytetów amerykańskich: Sebeok – Indiana University, Stankiewicz – Yale, Winner – Brown University. Nasunęło to myśl, aby zacząć z nimi rozmowy na temat nawiązania współpracy i wymiany naukowej w zakresie semiotyki między Zakładem Semiotyki Logicznej Uniwersytetu Warszawskiego, który na mój wniosek utworzono w r.1972, a ich uczelniami. Można było liczyć że zrozumieją, jakie dla nas szanse przyniosłoby urzeczywistnienie tego pomysłu. Przewidywania te okazały się trafne: już po pierwszych rozmowach widać było, że są gotowi pomóc.

Oto więc Sebeok – zgodnie z powiedzeniem „Polak, Węgier – dwa bratanki” – wystarał się o zaproszenie grupy członków PTS na czterdzieste piąte przeszło dwumiesięczne zebranie „1975 Linguistic Institute” zorganizowane w Tampa na Florydzie przez dziewięć tamtejszych uniwersytetów i American Linguistic Society. Grażyna Dydel-Wróblewska, Barbara Stanosz, Jacek J. Jadacki, Zygmunt Saloni, Marek Świdziński i Jerzy Pelc, który na kilka dni przyleciał z Holandii, wygłosili referaty w ramach polskiego seminarium semiotycznego; mieli też okazję poznać prelegentów, członków Linguistic Institute: Noama Chomsky’ego, Joshuę Fischmana, Charlesa Fillmore’a, Eugene’a Nida’ę, Rulona Wellsa, Wallace’a Chafe’a, Charlesa Fergusona i Edwarda Stankiewicza, który serdecznie zaopiekował się rodakami. Dla grupy polskich doktorantów lub habilitantów ten pobyt w Stanach Zjednoczonych był doświadczeniem nie tylko pożytecznym, ale też interesującym (zob. „Studia Semiotyczne”, tom VII, 1977, s. 21–23). W ich życiu bezpłatny pobyt naukowy w Stanach Zjednoczonych był zdarzeniem ze świata fantastyki – jak bardzo odmiennego od dotychczasowej szarej codziennej rzeczywistości w kraju, tego nie zdoła pojąć dzisiejszy Czytelnik: miasta rześkie oświetlone, pełne kolorowych reklam, z każdej budki telefonicznej na ulicy możesz zatelefonować do innego miasta lub kraju i nie musisz (jak w Warszawie lat pięćdziesiątych) w Centrali Telefonów na Nowogrodzkiej godzinami czekać na połączenie, przed sklepami nie ma kolejek, a w supermarketach wszystko „dają” – nawet papier toaletowy, nawet pomarańcze, które w PRL „oni rzucają na rynek” przed rocznicą Wielkiej Rewolucji Październikowej i w przeddzień 1 maja; inny świat, niby z baśni albo... taki jak Polska w ćwierć wieku później.

Na konferencjach semiotycznych organizowanych w różnych ośrodkach akademickich na świecie coraz częściej jako prelegenci występują Polacy, badacze zajmujący się problematyką semiotyczną, głównie członkowie Polskiego Towarzystwa Semiotycznego. I tak w roku 1975 w symposium Case Labels, Many-sorted Logical Constructs and Elements of Action Theory in Grammar, zorganizowanym przez Universität Bielefeld, wzięli udział Maria Nowakowska, Mirosław Dąbrowski i Jerzy Pelc, a na Semiotisches Colloquium w Berlinie Zachodnim widzimy Witolda Marciszewskiego i Józefa

Wierzchowskiego (zob. „Studia Semiotyczne”, tom VII, 1977, s.15–17 i 21). W II Wiener Symposium über Semiotik w r. 1976 uczestniczą Maria Nowakowska i Adam Schaff (zob. „Studia Semiotyczne”, tom VIII, 1978, s.14–15).

Dla zapoczątkowania zaproponowanej przeze mnie współpracy i wymiany naukowej między Zakładem Semiotyki Logicznej UW a Research Center for Language and Semiotic Studies Indiana University, wymiany faktycznej, choć jeszcze nie formalnej, Teresa Hołówka z naszego Zakładu spędziła pierwszy semestr roku akademickiego 1976/1977 w RCLSS na stażu naukowym ofiarowanym nam przez Thomasa A. Sebeoka, kierownika tej placówki (zob. „Studia Semiotyczne”, tom VIII, 1978, s. 14).

W r. 1976 Thomas G. Winner zorganizował na Brown University w Providence, Rhode Island, konferencję, której temat został wybrany prawdopodobnie z myślą o uczestnikach z naszej części Europy: „International Symposium on Semiotics and Theories of Symbolic Behavior in Eastern Europe and the West”. Na sympozjum to zaprosił z Polski Marię Renatę Mayenową, Teresę Mellerowicz-Gellę, Leona Koję, Bogusława Lawendowskiego i Jerzego Pelcę oraz Polaków spoza Polski: Irenę Bellert, Henryka Hiżę i Edwarda Stankiewicza; wśród uczestników z innych krajów byli też Benjamin Hrushovski, pochodzący z Wilna, i T.A. Sebeok (zob. „Studia Semiotyczne”, tom VIII, 1978, s.13).

Jesienią tegoż roku 1977 Maria Renata Mayenowa gościła literaturoznawców i językoznawców z ZSRR, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej na sympozjum „Semantyka a struktura tekstu”; semiotykę polską reprezentowali prelegenci Krystyna Pisarkowa, Andrzej Bogusławski i J. Wróbel (zob. „Studia Semiotyczne”, tom VIII, 1978, s.17).

Ruch semiotyczny zaczął obejmować również kraje sąsiednie. W marcu 1978 roku członkowie PTS: Urszula Niklas, Jacek J. Jadacki i Jerzy Pelc, jako pracownicy Zakładu Semiotyki Logicznej UW zaproszeni przez prof. Erharda Albrechta, kierownika Forschungsgruppe Logik/Semiotik na Uniwersytecie w Greifswaldzie, wzięli udział w konferencji filozoficznej „Die aktuelle Bedeutung des Werkes von Friedrich Engels *Anti-Dühring* für die Idee der *universitas literarum* im unserer Zeit” (zob. „Studia Semiotyczne”, tom X, 1980, s. 156–157).

Pierwszą międzynarodową konferencją zorganizowaną przez Polskie Towarzystwo Semiotyczne wspólnie z Zakładem Semiotyki Logicznej Uniwersytetu Warszawskiego było Sympozjum Semiotyczne w Radziejowicach (22–27 maja 1978 r.). Zgromadziło ono uczestników z czternastu polskich placówek naukowych i dziesięciu zagranicznych, mianowicie siedmiu zachodnich i trzech w obrębie „bloku” tzw. krajów socjalistycznych. Udział wzięli: Kazimierz Bartoszyński, Andrzej Bogusławski, Piotr Brykczyński, Hanna Buczyńska-Garewicz, Alicja Helman, Teresa Hołówka, Romuald Huszcza, Eugeniusz Grodziński, Jacek J. Jadacki, Leon Koj, Janusz Lalewicz, Edward



Leniewicz, Włodzimierz Ławniczak, Witold Marciszewski, Stefan Morawski, Urszula Niklas, Maria Nowakowska, Ivo Osolobě (Brno, Statni Divadlo „Reduta”), Rostislav W. Pazuchin, Krystyna Pisarkowa, Marian Przelęcki, Katarzyna Rosner, Thomas A. Sebeok (Indiana University), Jan Szrednicki (University of Melbourne), Edward Stankiewicz (Yale University), Barbara Stanosz, Władysław Stróżewski, Marek Świdziński, Krystyna Tarnawska-Kaczorowska, Vilmos Voigt ( Węgierska Akademia Nauk i Uniwersytet w Budapeszcie), Thomas G. Winner (Brown University) i Jerzy Pelc. Dyskusje były tak żywe, że ostatniego dnia obrad trzeba było ograniczyć czas wystąpienia do dwóch minut (zob. „Studia Semiotyczne”, tom X, 1980, s. 157–160).

Udział Edwarda Stankiewicza, Thomasa A. Sebeoka i Thomasa G. Winaera umożliwił kontynuowanie i sfinalizowanie starań w sprawie długofalowej współpracy i wymiany naukowej między ich uczelniami a Zakładem Semiotyki Logicznej. Było jednak wiadomo, że rektor UW Zygmunt Rybicki, członek Komitetu Warszawskiego PZPR, nie dopuściłby do zawarcia wspomnianej umowy, gdyby z tą inicjatywą wystąpił bezpartyjny profesor, i to niekoniecznie tzw. „pozytywny bezpartyjny”, skoro w niezupełnie „milionym okresie” – w maju 1951 roku – Uniwersytet usiłował się go pozbyć i tylko dzięki interwencji Tadeusza Kotarbińskiego i na jego prośbę Adama Schaffa gotowe już wypowiedzenie wstrzymano. Zrozumieli to koledzy amerykańscy i dali się przekonać, aby inicjatywa wyszła od ich uniwersytetów, które też kolejno wystosowały do Uniwersytetu Warszawskiego odpowiednie formalne propozycje. Jak było do przewidzenia, władzom, zapewne nie tylko uniwersyteckim, ale i ministerialnym, a przede wszystkim Wydziałowi Nauki Komitetu Centralnego PZPR, z jednej strony pochlebiali amerykańskie zaproszenie do współpracy z placówką polskiej uczelni, a z drugiej strony z uwagi na politykę zagraniczną w zakresie kultury obawiano się je odrzucić. Ale Uniwersytet nie wydał zgody na umowę o współpracy i wymianie, jako zbyt angażującą w stosunku do kapitalistycznego kraju – zgodził się jedynie na tzw. „porozumienie” w tej sprawie, pod względem formalnym o szczebel niższe. Podczas więc spotkania w Radziejowicach Sebeok, Stankiewicz, Winner i ja sformułowaliśmy w czwórkę polską i angielską wersję tego porozumienia i opatrzone naszymi podpisami zostało ono przekazane władzom uczelni mających je zawrzeć. Otworzyło to semiotykom polskim drogę do wyjazdów na Zachód, wyjazdów bezpłatnych, nie zaś z owymi pięciu dolarami w kieszeni, a nadal właśnie tyle wolno było wówczas legalnie wywieźć z Polski.

Zawarcie tego porozumienia z najbardziej „niebezpiecznym” partnerem ułatwiło naukowcom nie tylko polskim, ale i z innych krajów „obozu”, uzyskiwanie zezwoleń na wyjazdy służbowe do różnych uczelni zachodnich. Skutki dały się zauważyć w następnych latach na kongresach i sympozjach semiotycznych oraz filozoficznych, a także na piątkowych konwersatoriach semio-

tycznych w Warszawie: na konferencje zagranicą przybywało coraz więcej uczestników z Europy Wschodniej, a na spotkaniach semiotycznych w Polsce rosła liczba prelegentów z Zachodu (zob. „Studia Semiotyczne”, tom X, 1980, s. 174–175, tom XI, 1981, s. 244–263, tom XII, 1982, s. 196 oraz tom XXV, 2004, s. 469–544). Powstały też i były realizowane międzynarodowe przedsięwzięcia wydawnicze, w których współautorski udział brali semiotycy – zarówno zza Atlantyku, jak ze wschodniej strony muru odgradzającego Polskę i jej sąsiadów od reszty świata. Np. w *Encyclopedic Dictionary of Semiotics* (Vol. 1–3, Berlin–New York–Amsterdam 1986, Mouton de Gruyter, Editor in Chief Thomas A. Sebeok) hasła z zakresu semiotyki teoretycznej zostały napisane przez autorów polskich, a do kilkusobowego Komitetu Redakcyjnego, który w ciągu poprzedzających lat opracowywał tę publikację, należał Jerzy Pelc. Współautorom polskim wypadki lat osiemdziesiątych przeszkodziły w terminowym dostarczeniu swych tekstów; wskutek tego przepadły pieniądze obiecane przez Thomasa A. Sebeoka i przewidziane w budżecie Indiana University określonego roku na honoraria dla Polaków, a faktycznie – zwrot kosztów, które ponieśli opłacając tłumaczenia lub korektę czy adiustację językową artykułów. W okresie galopującej wówczas inflacji, kiedy wiele dóbr obejmował w Polsce tzw. eksport wewnętrzny, tzn. stały się one dostępne tylko za dolary, była to dotkliwa strata (zob. „Studia Semiotyczne”, tom XI, 1981, s. 257–263).

W Drugim Kongresie International Association for Semiotic Studies (Wiedeń, 2–6 lipca 1979) wzięli udział jako prelegenci Hanna Buczyńska-Garewicz, Tadeusz Kowzan, Barbara Lewandowska, Urszula Niklas, Maria Nowakowska, Bożena Wierzchowska, Józef Wierzchowski i Jerzy Pelc (zob. „Studia Semiotyczne”, tom XI, 1981, s. 250–251). Jak na aktywność semiotyków polskich w kraju i jak na położenie geograficzne Wiednia – aż do Bratysławy można było dojechać pociągami krajów demokracji ludowej – był to udział skromny pod względem liczbowym.

W rewanżu za spotkanie w Radziejowicach Thomas A. Sebeok jako reprezentant Research Center for Language and Semiotic Studies Indiana University przy współudziale Center for Research in Semiotics Brown University (Thomas G. Winner) i Center for Semiotic Studies Yale University (Edward Stankiewicz), tj. amerykańskiej strony porozumienia o współpracy i wymianie naukowej semiotyków polskich i amerykańskich, zorganizował w Bloomington (Indiana) US/Polish Bilateral Conference „Semiotic Systems and Their Functions” (1–3 października 1979). Uczestnikami polskimi byli członkowie Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, niektórzy z nich zarazem pracownicy Zakładu Semiotyki Logicznej UW: Urszula Niklas, Katarzyna Rosner-Graff, Krystyna Tarnawska-Kaczorowska, Piotr Brykczyński, Jan Żytkow i Jerzy Pelc; referaty nadesłali też Hanna Buczyńska-Garewicz i Leon Koj, którzy nie mogli przybyć, a z innych ośrodków USA przylicie-

li Henryk Hiż i Edward Stankiewicz. Koszty pobytu pokryli gospodarze, a koszty podróży – uczelnie polskie (zob. „Studia Semiotyczne”, tom XI, 1981, s. 258–262).

Szybko rosnąca liczba konferencji i wydawnictw oraz instytucji semiotycznych w różnych krajach na całym świecie z dnia na dzień coraz bardziej utrudniała ich rejestrowanie w „Studiach Semiotycznych”, a tym bardziej w niniejszych uwagach „Od wydawcy”. Zarazem rozwój elektronicznych środków przekazu lepiej służył realizacji tego zadania aniżeli pióro kronikarza. Trzeba było poprzestać na relacji o tych tylko wydarzeniach, które organizowało Polskie Towarzystwo Semiotyczne lub Zakład Semiotyki Logicznej UW. Towarzystwo doczekało się Oddziału w Lublinie, powstałego z inicjatywy Leona Koją, który wraz z kolegami z obu tamtejszych uniwersytetów, m.in. Urszulą Żegleń, Stanisławem Majdańskim i Zbysławem Muszyńskim – wieloletnimi uczestnikami piątkowych zebrań warszawskich, Jackiem Paśniczkiem i Jackiem Wojtysiakiem, założył tę placówkę i tchnął w nią życie, czego przejawami były utworzenie w UMCS semiotycznego kierunku studiów (pierwsze zajęcia w roku akademickim 1990–1991) oraz wydanie w ramach Biblioteki Myśli Semiotycznej sześciu tomów „Rozpraw Lubelskich” pod redakcją Leona Koją: Leon Koj – *Problemy semiotyki logicznej* (1990) oraz *Analizy i przeglądy semiotyczne* (1990), Urszuli M. Żegleń – *Modalność w logice i filozofii – problemy ontyczne* (1990), Jolanty Świderek – *Logika Klaudiusza Galena* (1990), Jacka Woźniaka – *Logiczna analiza pojęć typologicznych* (1990) i Zbysława Muszyńskiego (red.) – *Język, znaczenie, rozumienie i relatywizm* (1991).

Już dziesięć lat wcześniej semiotyka lubelska podjęła ważne zadanie przystępując do współorganizowania kolejnej międzynarodowej konferencji semiotycznej, zwołanej przez Polskie Towarzystwo Semiotyczne i Zakład Semiotyki Logicznej UW. Pierwsza część spotkania „Theoretical Semiotics: Verbal Signs – Visual Signs” odbyła się w Warszawie (23–24 września 1980), gdzie jako gospodarze wystąpiły Polskie Towarzystwo Semiotyczne i Zakład Semiotyki Logicznej UW, kontynuacja zaś, „Philosophy of Sign”, przebiegła w Puławach 25 i 26 września 1980, gdzie gospodarzem był Zakład Logiki i Metodologii Nauk UMCS pod kierownictwem Leona Koją (zob. „Studia Semiotyczne”, tom XII, 1982, s. 186–188 i 194–196). Pierwotnie symposium to jako jedna całość miało się odbyć o rok wcześniej w Warszawie, ale ówczesne polskie resorty, czuwające nad zachowaniem „linii partyjnej” wbrew siłom „reakcyjnej antysocjalistycznej rewolucji”, stawiały przeszkody, których budowanie zlecono władzom Uniwersytetu Warszawskiego (zob. „Studia Semiotyczne”, tom XII, 1982, s. 195–196). To opóźnione dwuczęściowe spotkanie ściągnęło gości z różnych stron świata, zainteresowanych nie tylko semiotyką, w szczególności semiotyką polską i jej tradycjami, ale i polską „Solidarnością”; o stopniu tego zainteresowania świadczyć może, iż Richard

M. Martin z Bostonu, który tuż przed wylotem do Polski złamał nogę, przybył do Warszawy z nogą w gipsie. Do uszu osób zgromadzonych podczas obrad w warszawskim Pałacu Staszica dobiegały odgłosy manifestacji przed Ministerstwem Finansów na pobliskiej ulicy Świętokrzyskiej. Nastrój był gorący, co chwila nadchodziły wieści z frontu pokojowej „wojny”. Zagranicznymi uczestnikami tego sympozjum byli: dwaj sygnatariusze porozumienia w sprawie współpracy semiotycznej między Uniwersytetem Warszawskim i uniwersytetami USA, Edward Stankiewicz (Yale University) i Thomas G. Winner (Brown University), a Indiana University był reprezentowany przez Maxa H. Fischa. Przybyli też: Manfred Bierwisch (Akademie der Deutsche Demokratische Republik, Berlin Wschodni), Paul Bouissac (University of Toronto), Zdeněk Hlavsa (Czechosłowacka Akademia Nauk), Regina Jimenez-Ottalengo (Universidad Nacional Autónoma de México), Zoltan Kanyo (Uniwersytet w Szeged), Martin Krampen (Hochschule der Künste, Berlin Zachodni), Annemarie Lange-Seidl (Fachhochschule München), Hans-Heinrich Lieb (Freie Universität, Berlin Zachodni), Richard M. Martin (Boston University), Bohumil Palek (Karlova Universitá, Praha), Gaio Petrović (Uniwersytet w Zagrzebiu), Irene Portis-Winner (Brown University), Roland Posner (Technische Universität, Berlin Zachodni), Maria-Louisa Rodriguez-Sala Gomezgil (Universidad Nacional Autónoma de México) i Vilmos Voigt (Węgierska Akademia Nauk, Budapeszt). Ze strony polskiej wzięli udział: Zdzisław Cackowski, Piotr Graff, Eugeniusz Grodziński, Alicja Helman, Jacek J. Jadacki, Leon Koj, Hanna Książek-Konicka, Urszula Niklas, Rostislaw Pazuchin, Krystyna Pisarkowa, Marian Przełęcki, Katarzyna Rosner-Graff, Barbara Stanosz, Zdzisław Wąsik, Jerzy Pelc. Zgromadzenie uczestników z krajów położonych po dwóch stronach „muru berlińskiego”, ich dyskusje przy wspólnym stole obrad, kolejno w dwóch polskich ośrodkach uniwersyteckich – było to w tamtych gorących dniach nie lada wydarzenie. Spotkanie warszawsko-puławskie wypełniły nie tylko referaty i wymiana opinii. Oprócz nich odbyło się podpisanie przez Vilmosa Voigta jako przedstawiciela Komitetu Semiotycznego Węgierskiej Akademii Nauk i przeze mnie projektu porozumienia w sprawie polsko-węgierskiej współpracy i wymiany naukowej w zakresie semiotyki. Idea była taka sama jak ta, która przyświecała porozumieniu polsko-amerykańskiemu: realizacja tego porozumienia rozszerzyła możliwości uczestnictwa semiotyków obu naszych krajów w konferencjach i wydawnictwach semiotycznych również na Zachodzie, nie tylko zaś w obrębie „bloku” – tu kontakty polsko-węgierskie były żywe, czego świadectwem spotkania w Radziejowicach, Warszawie, Puławach, Katowicach (1983; zob. niżej), a na Węgrzech – w Tihany (1974), Budapeszcie (1979) oraz Pécsu (1981).

Konferencje w Tihany i Budapeszcie poprzedziły wprawdzie formalne podpisanie wspomnianego porozumienia, ale faktycznie odbywały się w jego

ramach, tyle że na zasadzie ustnego między nami uzgodnienia z Vilmosem Voigtem; tak się wtedy nieraz praktykowało podczas spotkań między dwoma barakami „oboza”, z których polski Węgrzy nazywali „najweselszym”. Można przypuszczać, że z tego porozumienia między semiotykami dwóch bratnich krajów skorzystali także ich koledzy z krajów mniej „wesółych”, których władze wprawdzie nie kwapiły się udzielić formalnej zgody na współpracę z nieposłusznymi obywatelami znad Wisły, ale przymykały oczy na indywidualny udział swych poszczególnych naukowców w polskich, węgierskich i polsko-węgierskich bądź międzynarodowych spotkaniach semiotycznych na terenie każdego z tych krajów.

Na konferencji w Pécsu (29–30 września 1981), kolejnym spotkaniu polsko-węgierskim, zainicjowanym przez Vilmosa Voigta, tak jak wszystkie sympozja semiotyczne na Węgrzech i tak jak tamte odbyłym pod jego przewodnictwem, a zorganizowanym przez Komitet Semiotyczny Węgierskiej Akademii Nauk i tym razem przez Uniwersytet im. Janusa Pannoniusa, Polskie Towarzystwo Semiotyczne było reprezentowane przez Alicję Helman, Andrzeja Bogusławskiego, Leona Koję i Jerzego Pelca (zob. „Studia Semiotyczne”, tom XIV–XV, 1986, s. 353–354). Semiotycy polscy obecni na tym spotkaniu mogli potwierdzić swe spostrzeżenia z poprzednich konferencji na Węgrzech: Vilmos Voigt semiotykę węgierską zwrócił w stronę folklorystyki, etnografii i etnologii, a w konsekwencji – semiotyki kultury i socjosemiotyki.

Następną konferencję Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, odbytej w Katowicach (24–25 października 1983), przewodniczyła Alicja Helman, a zebranych gościł Uniwersytet Śląski. Sympozjum to, pod tytułem „The Theoretical Foundations of the Audiovisual Sign”, było owocem wspomnianego porozumienia polsko-węgierskiego z Puław, a zarazem rewanżem za gościnę u semiotyków węgierskich w Pécsu. Spotkanie katowickie dało początek rozszerzeniu problematyki semiotycznej na tereny wiedzy o filmie, radiu i telewizji, podczas gdy przedtem była ona w Polsce domeną badań głównie filozofów, logików, językoznawców i literaturoznawców. Dzięki przenikaniu się zainteresowań nastąpiło obustronne ich wzbogacenie i rozszerzenie. Ze strony węgierskiej w konferencji w Katowicach wzięli udział: Vilmos Voigt, Katalin Gergely, Laszlo Kalmán, András Kertész, Laszlo Komlósi, Zoltan Kovacs, Judit Lendvay, Laszlo Tarnay, Janos Telgyesi i Miklos Tomka, ze strony polskiej zaś Alicja Helman, Andrzej Bogusławski, Piotr Brykczyński, Janina Falkowska, Wiesław Godzic, Jacek J. Jadacki, Leon Koj, Waclaw Osadnik, Łukasz Plesnar, Jan Szrednicki i Jerzy Pelc (zob. „Studia Semiotyczne”, tom XIV–XV, 1986, s. 346).

Wprawdzie zdarzenia historyczne na świecie, a zwłaszcza w Europie, sprawiły, że – na ogół, choć z przerwami na okresy „przymrozków” – coraz rzadziej się zdarzało, by na sesji inauguracyjnej jakiegoś międzynarodowego sympozjum czy kongresu semiotycznego na Zachodzie przewodniczący,

obwieszczając nieobecność któregoś z uczestników z Europy Wschodniej, zapytany o jej przyczyny – „czy chory ?”, odpowiadał: „Nie, on jest zdrowy; jego paszport jest chory”, niemniej jednak nie została wtedy pokonana inna choroba: brak waluty wymiennej, notoryczny wśród semiotyków spoza strefy dolarowej. Może do pewnego stopnia złagodziło kongresowe skutki tej epidemii powierzenie mi w 1979 roku na kongresie w Wiedniu funkcji wiceprzewodniczącego IASS, a w roku 1984 w Palermo – przewodniczącego Stowarzyszenia. Godność ta nakłada obowiązek współorganizowania kongresów. Uczestniczenie w kilku międzynarodowych spotkaniach w małym gronie, do którego zawsze należy gospodarz przyszłego światowego kongresu, stwarzało okazję, by – w roli kvestarza, a może żebraka – wyblagiwać u niego bezpłatny pobyt i wyżywienie dla „biednych z Europy Wschodniej”. Choćby nawet na współrodaków nie przypadała oszałamiająca liczba tych stypendiów, to jeśli policzyć wszystkich uczestników z siedmiu krajów Europy Wschodniej, udawało się uzyskać pokaźny ich udział. Potwierdzają to akta kongresów IASS: kongresu w Palermo (1984: Wiesław Godzic, Maciej Grochowski, Jacek J. Jadacki, Jerzy Pogonowski, Katarzyna Rosner-Graff, Jerzy Pelc oraz dwie osoby, które nie mogły przybyć i których stypendia pozostały niewykorzystane: Andrzej Bogusławski i Alicja Helman; Tadeusz Kowzan nie występował o stypendium; zob. „Studia Semiotyczne”, tom XIV–XV, 1986, s.366–367 ) i bezpośrednio poprzedzającego kongres kolokwium w Warennie (1984: Władysław Goldfinger-Kunicki, Elżbieta Pietruska-Madej, Jerzy Pelc oraz Andrzej Bogusławski i Władysław Stróżewski, którzy nie mogli przybyć; zob. s. 365–366), następnie kongresu w Barcelonie i Perpignan (1989: Wojciech Kalaga, Jerzy Kopania, Tadeusz Kowzan, który nie występował o stypendium, Jerzy Perzanowski, Kazimierz Trzęsicki, Zdzisław Wąsik, Jerzy Pelc), w Berkeley (USA. 1994) itd.

Oprócz ekspansji semiotyki na świecie i mody na uprawianie tego interdyscyplinarnego pola wydającego obfite i różnorodne plony, być może także szansa na bezpłatny wyjazd na kongres lub sympozjum do któregoś z krajów zachodnich wzmogła w naszej części Europy atrakcyjność wiedzy o użyciu znaków, w Polsce zaś nastąpił jej awans, gdy z początkiem lat dziewięćdziesiątych Centralna Komisja do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych na mój wniosek jako przewodniczącego wpisała „nauki o poznaniu i komunikacji” na listę dyscyplin, w których mogą być nadawane stopnie doktora i doktora habilitowanego nauk humanistycznych. Awans – może, zapewne awans prestiżowy. Ale czy faktyczny sukces ? Raczej nie, bo właśnie wtedy, wraz z szybko postępującą u nas komercjalizacją nauki i nauczania, dał się zauważyć ruch odśrodkowy. Podczas gdy trzydzieści lat wcześniej semiotyka w Polsce stanowiła magnes przyciągający adeptów z różnych dyscyplin, w których występowały takie czy inne elementy semiotyczne, teraz powracali oni do swych macierzystych dyscyplin. Dlaczego ? Zapewne dlatego, że wiele

tamtych, tradycyjnych, stanowiło przedmioty szkolne. Obiecywały one większy nabór chętnych, więc i dodatkowe źródła zarobków. Osłabła też atrakcyjność semiotyki jako czegoś nieznanego i jako pola interdyscyplinarnego, bo każda moda kiedyś odchodzi, a przy tym naukom społecznym i dyscyplinom humanistycznym zaczęły jedna po drugiej akompaniować coraz to nowe dziedziny interdyscyplinarne, często związane z rozwojem elektroniki. Wreszcie, semiotyka przestała być jednym z niewielu, a może głównym pomostem ku myśli zachodniej, upragnionej wtedy alternatywy względem obowiązującego u nas kanonu ideologicznego. Teraz żadne pomosty nie są u nas potrzebne, bo wszyscy starają się myśleć „zachodnio” i mówić „po zagranicznemu”.

Czterdziestolecie Polskiego Towarzystwa Semiotycznego obejmuje dwa okresy: w pierwszym, považani za tradycje rodowe, byliśmy ubogimi krewnymi semiotyki zachodniej, ale otrzymywaliśmy od niej współczucie i na pocieszenie dary, a od własnego państwa stałe zapomogi, umożliwiające regularne wydawanie „Studiów Semiotycznych”, odbywanie zebrań naukowych i pokrywanie kosztów tzw. „delegacji” wszystkim zamiejscowym uczestnikom, nie tylko zaś prelegentom. W drugim okresie, który nadal trwa, staliśmy się partnerami walki o przetrwanie na rynku: przeszliśmy na własny garnuszek. Wolno nam, gdy przyjdzie ochota, uczestniczyć we wszelkich kongresach i sympozjach na całym świecie: jeśli kogo na to stać. Możemy zwoływać tyle konferencji oraz wydawać tyle książek i czasopism, ile dusza zapagnie: jeśli znajdziemy na to pieniądze; same pomysły, nawet najgenialniejsze, nie wystarczą. Trzeba nie tylko tworzyć, ale i chronić utwory od przepadku. Semiotyka, osiągnąwszy wiek dojrzały, nie może liczyć na opiekuna-dobrodzieja. Dawniej w Polsce wznosiła wzrok ku logistyce, czyli logice formalnej, teraz musi spuszczać go ku innej logistyce - zabieganiu o zaopatrzenie oraz inwestycje.

\* \*  
\*

Okrągłe daty kierują myśl ku przeszłości, a w niej ku tym, którzy ją współtworzyli i kształtowali, gdy była terażniejszością. Tadeusz Kotarbiński i Janina Kotarbińska w pierwszych latach naszych piątkowych zebrań semiotycznych, a więc już pół wieku temu, siadywali na pierwszym i drugim miejscu od drzwi, w tej samej Sali „13” im. Kazimierza Ajdukiewicza, w której do dziś się zbieramy; ich wypowiedzi odwoziły od personifikacji, hipostaz i abstrakcyjnych sformułowań i wskazywały drogę przywracania opisów konkretnych sytuacji, w których rozgrywają się językowe działania rozmówców. Myśli Ajdukiewicza przez cały czas powracają w prelekcjach i dyskusjach tutaj odbywanych. Władysław Tatarkiewicz do pierwszego tomu „Studiów

Semiotycznych” (1970) przekazał swój artykuł *Sztuka i język: dwa wieloznaczne wyrazy*. Odeszli członkowie kolejnych zarządów Polskiego Towarzystwa Semiotycznego: Janusz Chmielewski, Jerzy Kuryłowicz, Olgierd A. Wojtasiewicz, Stefan Żółkiewski. Nie ma już wśród nas Kazimierza Pecolda, wytrawnego redaktora, który z ramienia wrocławskiego Ossolineum czuwał nad publikacjami Towarzystwa do r. 1974. Nie ma Janiny Aumillerowej, bardziej oddanej Polskiemu Towarzystwu Filozoficznemu i Polskiemu Towarzystwu Semiotycznemu, ich sprawom administracyjnym i finansowym, niż swemu zdrowiu i swym własnym najważniejszym problemom życiowym – a wszystko przez wzgląd na osobę Tadeusza Kotarbińskiego, którego otaczała kultem. Nazwiska zmarłych – z całej Polski, z różnych krajów Europy, obu Ameryk i Australii – których głosy rozbrzmiewały w tych murach na naszych zebraniach, są tak liczne, że nie sposób ich tutaj wymienić. Niektórych żegnają wspomnienia pozgonne w „Studiach Semiotycznych” lub moje *Wizerunki i wspomnienia* (1994). Obecnie zaś wypada poprzestać na słowach wdzięczności i żałoby po tych, którzy nas opuścili w ostatnim okresie.

Mateusz Oleksy (1 V 1974 – 23 VII 2008), dr hab. Uniwersytetu Łódzkiego, filozof, m.in. badacz Peirce’a. 28 marca 2003 r. na jednym z naszych piątkowych zebrań semiotycznych wygłosił odczyt pt. „Genealogia realizmu pragmatycznego C.S. Peirce’a”. Pasja nieobca jednostkom myślącym i twórczym powiodła go w góry. Zginął podczas wspinaczki na siedmiotysięcznik Khan Tengri na pograniczu Kirgistanu, Kazachstanu i Chin.

Jan Tadeusz J. Szrednicki (24 IV 1923 – 9 XII 2008 w Warszawie). Studiował filozofię na tajnych kompletach Uniwersytetu Warszawskiego (1941–1943) pod kierunkiem Tadeusza Kotarbińskiego, Władysława Witwickiego i głównie Władysława Tatarkiewicza. Przerwawszy studia wstąpił do podziemnej podchorążówki, brał udział w Powstaniu Warszawskim, w latach 1944–1945 znalazł się w niemieckim obozie jenieckim. Po oswobodzeniu wyemigrował do Australii, gdzie na Uniwersytecie w Melbourne uzyskał magisterium i dalsze stopnie, wreszcie profesurę. Pod koniec swej drogi naukowej przeniósł się do Uniwersytetu LaTrobe. Był redaktorem naczelnym serii filozoficznej w wydawnictwie Kluvera. Problematykę semiotyczną zawierają jego publikacje *Franz Brentano’s Analysis of Truth* oraz *Kłopoty pojęciowe*. Wygłosił wiele odczytów na zebraniach naukowych Polskiego Towarzystwa Semiotycznego: „Odnoszenie się i opis” (27 V 1966), „Czy akceptacja zdania jest zasadniczą funkcją stwierdzeń jego prawdziwości” (8 I 1971), „O rzekomym istnieniu twierdzeń i zasad” (19 IV 1974), „Znaki oznajmiające i funkcyjne a prawda” (20 V 1977), „Język prywatny a powszechny” (12 IV 1978), „O istocie zdania: zasada Frege’owska a poglądy Spinozy” (10 I 1980), „Znaczenie jako wynik współdziałania” (9 XII 1983), „Norma jako podstawa formy” (10 XII 1993), „Problemy przy formułowaniu nowych teorii” (28 XI 2003). Uczestniczył też w międzynarodowych sympozjach Towarzystwa:



w Radziejowicach (22–27 maja 1977) „Private and public language”, a na polsko –węgierskim sympozjum w Katowicach (24–25 X 1983) „Meaning as co-operative venture”.

Jerzy Perzanowski (Aix-le-Bains, 23 IV 1943 – Bydgoszcz, 17 V 2009), logik i filozof, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu i powtórnie Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczeń głównie Romana Ingardena, a także Izydory Dąbskiej, zajmował się dziedziną, którą nazwał ontologią, następnie zaś uczyniwszy punktem wyjścia semiotykę, głównie semantykę, zainteresowania swe przeniósł na kognitywistykę; jej licencjacki kierunek studiów uruchomiono z początkiem 2010 r. w Instytucie Filozofii UJ. Począwszy od drugiej połowy lat osiemdziesiątych występował na zebraniach Polskiego Towarzystwa Semiotycznego i wygłosił następujące odczyty: „Co jest niefregeowskiego w semantyce *Traktatu* Wittgensteina i dlaczego” (12 XII 1986), „Ontologia lokacyjna” (18 II 1994), „Garść wspomnień o wielkim filozofie – w 110 rocznicę urodzin Romana W. Ingardena” (16 IV 2003); brał też udział w IV Kongresie IASS w Barcelonie i Perpignan oraz wystąpił z prelekcją „Combination semantics: an outline” (30 III–6 IV 1989).

Stanisław Karolak (Żyrardów, 2 II 1931 – Gdańsk, 5 VI 2009), językoznawca, romanista i sławista. Profesor (Uniwersytet Śląski, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie), członek- korespondent PAU, profesor honorowy Université Libre w Brukseli, doktor *honoris causa* Université de Paris XIII. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, do r. 1973, często brał udział w piątkowych zebraniach semiotycznych, a już wtedy w jego wystąpieniach przejawiały się większe niż na ogół w środowisku językoznawczym zainteresowania oraz kompetencje logiczne i filozoficzne. Problematykę semiotyczną zawierają m.in.: *Zagadnienia składni ogólnej* (1972), *Składnia wyrażen predykatywnych* (1984), *Kwantyfikacja a determinacja w językach naturalnych* (1990), *Études sur l'article et la détermination* (1995), *Od semantyki do pragmatyki* (2001), *Gramatyka kontrastywna przedimka (rodzajnika) francuskiego i angielskiego* (2002).

Ewa Żarnecka-Biała (zmarła 20 X 2009), profesor w Instytucie Filozofii UJ. Studia filozoficzne odbyła na Uniwersytecie Warszawskim w Zakładzie Logiki prof. Tadeusza Kotarbińskiego. Stąd wyniosła zainteresowania prakseologią i logiką, przede wszystkim jej historią. Po powrocie do Krakowa, swego rodzinnego miasta, zatrudniona na Wydziale Filozofii UJ, zainicjowała i zorganizowała coroczne ogólnopolskie konferencje historii logiki, którym niestrudzenie przewodniczyła przez wiele lat. Na zebraniach Polskiego Towarzystwa Semiotycznego wystąpiła z odczytami trzykrotnie: „Sztuka retoryki a powstanie teorii dedukcji” (24 II 1995), „Aksjologiczne podstawy prakseologii Tadeusza Kotarbińskiego” (23 III 2001, Sesja ku czci Tadeusza Kotarbińskiego i Janiny Kotarbińskiej), „Nośniki informacji o logicznym statusie komunikatu” (14 III 2003).

Krystyna Pisarkowa (1932 – Kraków, 27 II 2010), językoznawczyni-polonistka, uczennica i w dawnych latach asystentka Zenona Klemensiewicza, profesor zw., od r. 1980 członek czynny PAU, członkini Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN oraz wielu komisji i towarzystw językoznawczych. Zainteresowania lingwistyczne, zwłaszcza w zakresie składni, łączyła z literaturoznawczymi, jak np. zagadnienia teorii przekładu czy interpretacji tekstu literackiego. Jedne i drugie kierowały profesora Pisarkową ku semiotyce, nie tylko językoznawczej, lub wręcz należały do semiotyki. Toteż od początku swej drogi naukowej sekundowała wielu przedsięwzięciom semiotycznym, biorąc czynny udział w spotkaniach międzynarodowych. Na konferencji „Semantyka i struktura tekstu” (1976), zorganizowanej w Instytucie Badań Literackich PAN przez Marię Renatę Mayenową, wygłosiła referat „Dewiacje w języku mówionym”. Występowała na sympozjach Polskiego Towarzystwa Semiotycznego. Podczas spotkania w Radziejowicach (1978), zwołanego przez Zakład Semiotyki Logicznej UW i Polskie Towarzystwo Semiotyczne, wygłosiła odczyt „On the use of words”, a w Warszawie (23–24 IX 1980) na międzynarodowej konferencji semiotycznej miała odczyt „On causativity as a complex sign”. Wątki semiotyczne, a niejednokrotnie całe traktaty semiotyczne, skąd już krok jedynie, krok nie tylko zamierzony, ale przez Autorkę zrobiony – do antropologii, psychologii społecznej, filozofii i nauki o kulturze, można znaleźć w książkach i artykułach Krystyny Pisarkowej, m.in. w *Składni rozmowy telefonicznej* (1975), która aż się prosi o kontynuację na temat e-mailu i sms’u, a ta niestety nigdy już nie wyjdzie spod tego samego pióra, *Z pragmatycznej stylistyki, semantyki i historii języka* (1994), w *Języku według Junga. O czytaniu intencji* (1994), w *Pragmatyce przekładu...* (1998), wreszcie w dwutomowej znakomitej monografii i wypisach *Językoznawstwo Bronisława Malinowskiego* (2000), zawierającej rozdziały semiotyczne: IV „Fenomen znaczenia” i V „Jednostki języka i ich konteksty”.

Coraz częściej odchodzą ci, których semiotyka przyciągnęła w latach powstania Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, jeśli nie wcześniej. Choć to naturalne, że odchodzą, i nieuchronne, żal po nich nie staje się mniejszy, a pożegnania łatwiejsze.

# I

STUDIA SEMIOTYCZNE, t. XXVII (2010)

ISSN 0137-6608

DOI: 10.26333/sts.xxvii.02

MARIAN PRZEŁĘCKI

## O ROZUMIENIU WYPOWIEDZI NIEDOSŁOWNYCH

Nie ma nic złego czy nielogicznego  
w przypisywaniu sensu wszystkiemu,  
co jedni z poczuciem rozumienia wypowiadają  
i co inni odbierają z podobnym poczuciem.

Leszek Kołakowski, *Jeśli Boga nie ma...*

### I

Uwagi poniższe potraktować można jako pewną próbę ustosunkowania się do tezy semiotycznej zawartej w przytoczonym cytacie. Radykalna treść tej tezy zwrócona była przez autora przeciwko stanowisku semiotycznemu dominującemu w tzw. filozofii analitycznej. Nic dziwnego też, że u przedstawicieli tej filozofii budziła wyraźne sprzeciwy. W jakimś stopniu i ja tę krytykę podzielałem. Jest to jeden z powodów, dla których chciałbym dziś sprawie tej przyjrzeć się nieco bliżej. Nie zamierzam problemu sensowności naszych wypowiedzi omawiać w całej ogólności. Ograniczę się, jak to zapowiada tytuł, do uwag dotyczących sensu wypowiedzi niedosłownych – w szczególności wypowiedzi opatrywanych cudzysłowem, który sygnalizuje ich nieliteralny, metaforyczny charakter. Jest to bowiem rodzaj wypowiedzi, których sens budzi najwięcej wątpliwości i znaków zapytania.

Wypowiadałem się już na temat sensu wypowiedzi metaforycznych przy różnych okazjach (najszerzej w pochodzącym z 1969 roku artykule *O metaforze w filozofii*<sup>1</sup>). W artykule *Czy istnieją niewyrażalne treści poznawcze?*<sup>2</sup> z roku 1998 dałem wyraz pogładowi niezgodnemu w zasadzie z semiotyczną tezą

---

<sup>1</sup> Zob. w: M. Przełęcki, *O rozumności i dobroci*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2002, s. 181–189.

<sup>2</sup> Zob. tamże, s. 42–50.

Kołakowskiego. Zastanawiając się nad sensem zwrotu „*X* sądzi, że *p*” doszedłem do wniosku, że tak powiedzieć można tylko wtedy, gdy sąd, że *p*, jest wyrażalny dosłownie w języku *X*-a. Twierdziłem więc, że nasze poczucie rozumienia wypowiedzi niedosłownej jest złudzeniem, jeżeli nie potrafimy wyrazić jej dosłownie; wypowiedź taka staje się dla nas zrozumiała w takim tylko stopniu, w jakim udaje się nam wyrazić ją w języku dyskursywnym, tj. takim, który m.in. spełnia warunek dosłowności.

We współczesnej dyskusji nad tym problemem jasne i zdecydowane stanowisko zajmuje Adam Nowaczyk w artykule *O roli cudzysłowu w filozofii*<sup>3</sup> z roku 2001. Głównym przedmiotem jego rozważań są wypowiedzi, które filozof bierze w cudzysłów, sugerując tym ich niedosłowną, metaforyczną interpretację. Jeśli sam nie podejmuje się dyskursywnej parafrazy takich wypowiedzi, „zrzeka się – jak mówi Nowaczyk – odpowiedzialności za własne słowa”. Odpowiedzialność ta wymaga podania parafrazy „wolnej od niedopowiedzeń, a zarazem takiej, którą można interpretować literalnie”.

Jakże więc sprawa się przedstawia? Czy do przypisania sensu wypowiedzi niedosłownej wystarcza poczucie jej rozumienia, czy też niezbędna jest do tego gotowość podania jej dosłownej parafrazy? I jaka właściwie jest różnica między POCZUCIEM ROZUMIENIA danej wypowiedzi a jej ROZUMIENIEM? Wszelka próba odpowiedzi na te pytania wymaga przede wszystkim jakichś wyjaśnień dotyczących treści pojęć rozumienia i poczucia rozumienia. Wymaga poza tym uwzględnienia różnych rodzajów wypowiedzi niedosłownych oraz różnych kontekstów, w których takie wypowiedzi występują. Ponieważ nie dysponuję niczym, co można by uważać za TEORIĘ tej dziedziny rozważań, ograniczyć się muszę do paru luźnych i cząstkowych uwag.

Zauważyć wypada przede wszystkim, że mówiąc o POCZUCIU ROZUMIENIA możemy mieć na myśli co najmniej dwa różne stany mentalne. Mam poczucie rozumienia wypowiedzi *w*, gdy:

- (1) jestem w pewnym stopniu przeświadczony, że rozumiem wypowiedź *w*;
- (2) w pewien sposób rozumiem wypowiedź *w*.

Gdy stan mentalny (1) jest pewnym przekonaniem o rozumieniu wypowiedzi *w*, stan mentalny (2) jest pewnym rodzajem rozumienia wypowiedzi *w*<sup>4</sup>. Bliższa charakterystyka tych pojęć wymaga oczywiście dalszych wyjaśnień dotyczących zarówno owego PRZEŚWIADCZENIA, o którym mowa w określeniu (1), jak i owego ROZUMIENIA, figurującego w określeniu (2). Użycie w pierwszym wypadku słowa „poczucie” podkreśla głównie brak pewności danego przeświadczenia; tym różni się ono od zdecydowanego

<sup>3</sup> Zob. *Edukacja Filozoficzna*, t. 32, 2001, s. 73–79.

<sup>4</sup> W swym studium *O rozumieniu* Jacek J. Jadacki zwraca uwagę, że każdy z tych stanów mentalnych może występować jako stan aktualny lub jako stan dyspozycyjny; w tym samym studium autor rozważa krytycznie propozycję traktowania „poczucia rozumienia” jako subiektywnego kryterium „rozumienia”.

przekonania. Trudniej powiedzieć, co słowo „poczucie” wnosi w wypadku drugim; jaki to rodzaj rozumienia nazywamy tu „poczuciem rozumienia” – czym różnić się ma ono od właściwego rozumienia. Toteż próba porównania tych dwóch pojęć jest jednym z głównych celów tych rozważań.

Porównanie to nabiera szczególnej wagi w odniesieniu do wypowiedzi niedosłownych, utożsamianych z wypowiedziami metaforycznymi. Stawiając sprawę najprościej, skłonny byłbym powiedzieć, że zarówno rozumienie metaforycznej wypowiedzi *w*, jak i poczucie rozumienia tej wypowiedzi są pewnymi rodzajami jej najszerzej pojętego rozumienia. Rozumienie polega na rozumieniu literalnej parafrazy wypowiedzi *w*, poczucie rozumienia – na bezpośrednim rozumieniu wypowiedzi *w*, bez pośrednictwa jej literalnej parafrazy. Kluczowym punktem tych ustaleń jest przyznanie poczuciu rozumienia wypowiedzi *w* statusu rozumienia tej wypowiedzi. Ten, kto ma poczucie rozumienia wypowiedzi *w*, wypowiedź tę w pewien sposób rozumie, mimo iż rozumienie to nie sprowadza się do rozumienia jej literalnej parafrazy. Aby móc dać literalną parafrazę metaforycznej wypowiedzi, trzeba już tę wypowiedź rozumieć; trzeba wiedzieć, co ta literalna parafraza ma wyrażać. Ten właśnie wstępny, bezpośredni czy intuicyjny, rodzaj rozumienia skłonny jestem nazywać „poczuciem rozumienia” danej wypowiedzi.

Ponieważ głównym przedmiotem naszej uwagi jest rozumienie wypowiedzi metaforycznych, przypomnijmy w skrócie to, co się zwykle o metaforycznym użyciu wyraża zakłada. (Będzie to powtórzenie pewnych wniosków z moich rozważań *O metaforze w filozofii*). Jeśli powiedzenie, że *S* jest *M*, jest w danym języku zdaniem dewiacyjnym – takim, którego kompetentny użytkownik tego języka normalnie by nie użył (np. zdaniem jawnie fałszywym) – świadczy to o tym, że co najmniej jedna z występujących w nim nazw użyta jest w sensie nie dosłownym, tylko metaforycznym; niech w danym kontekście będzie to nazwa *M*. Otóż, mówiąc najogólniej, użycie nazwy *M* w sensie metaforycznym sprowadza się do użycia pewnej nazwy ogólniejszej od *M*, nazwy o szerszym zakresie i uboższej treści – takiej, której orzeczenie o *S* nie byłoby zdaniem dewiacyjnym (w szczególności – jawnie fałszywym). Tak więc, mówiąc metaforycznie, że *S* jest *M*, orzekamy o *S* tylko pewne cechy przysługujące *M*. Co to są za cechy? Przede wszystkim są to pewne cechy wchodzące w skład treści *M*, czyli jej cechy definicyjne. Często jednak, orzekając o *S* metaforycznie *M*, przypisujemy *S* pewne cechy nie należące do treści nazwy *M*, tylko cechy z tamtymi logicznie lub faktycznie związane; mogą to być np. cechy przysługujące typowym desygnatom nazwy *M* lub ich tzw. cechy przysłowiowe. Kiedy Mickiewicz nazywa step „oceanem”, przypisuje mu takie cechy oceanu, jak „bezkresność, odludzie, ruchliwość falującej powierzchni itp.”; kiedy Pascal nazywa człowieka „trzcina”, ma m.in. na myśli to, że człowiek jest wątłym organizmem.

Podkreślenia wymaga fakt, iż o tym, jaki jest metaforyczny sens danej wypowiedzi, nie decyduje sama znajomość sensu dosłownego składających się na nią wyrażen. Potrzeba na ogół czegoś więcej niż znajomości języka polskiego, aby uchwycić właściwy sens wyrażonej w tym języku wypowiedzi metaforycznej. Potrzebna jest przede wszystkim znajomość całości kontekstu, którego wypowiedź ta jest istotnym składnikiem. Potrzebna też zwykle bywa znajomość sytuacji pozajęzykowej, w której wypowiedź ta miała miejsce. Ale poza tymi czynnikami doraźnymi na interpretację wyrażenia metaforycznego niewątpliwym wpływ ma coś, co ogólnie określić można jako kulturę literacką interpretatora. Obejmuje ona znajomość tekstów zawierających metafory, mniej lub bardziej podobne do danej, oraz praktykę interpretowania takich metafor. Im szersza ta znajomość i im bieglejsza ta praktyka, tym łatwiejsza i trafniejsza interpretacja metafory, przed którą aktualnie staje interpretator.

Spostrzeżenia te pozwalają zdać sprawę z tego, w czym upatruje się zwykle ważną różnicę między rozumieniem wypowiedzi metaforycznej a poczuciem jej rozumienia: różnicą tą ma być intersubiektywny charakter rozumienia i subiektywny charakter poczucia rozumienia. Do rozumienia danej wypowiedzi metaforycznej – tj. rozumienia będącego rozumieniem jej literalnej parafrazy – wystarcza zwykła znajomość języka, w którym ta parafraza jest sformułowana. Jest to warunek spełniony przez każdego kompetentnego użytkownika tego języka – zarówno przez nadawcę, jak i odbiorcę owej wypowiedzi. W tym sensie rozumienie to jest faktem intersubiektywnym. W odróżnieniu od tego, do poczucia rozumienia wypowiedzi metaforycznej zwykła znajomość danego języka nie wystarcza. Wypowiedź ta bowiem wykracza poza język dotychczasowy, skoro wyrażeniu metaforycznemu nadaje znaczenie nowe, do tej pory w języku tym mu nie przysługujące. Toteż przy próbie jego uchwycenia odgrywają rolę, jak sugerowałem wyżej, zarówno najszerszej rozumiany kontekst – językowy i sytuacyjny – danej wypowiedzi, jak i pewne właściwości jej interpretatora, wchodzące w skład jego kultury humanistycznej. Są to czynniki subiektywne, które różnić mogą nadawcę wypowiedzi metaforycznej od jej odbiorcy. W ich rezultacie poczucie rozumienia tej wypowiedzi przez jej nadawcę może się nie pokrywać z poczuciem odbiorcy. Niemożliwe jest przy tym w zasadzie porównanie tych dwóch stanów mentalnych. Można to uczynić dopiero wtedy, gdy każdy z nich zostanie wyrażony w sposób dosłowny, a więc gdy zarówno nadawca wypowiedzi metaforycznej, jak i jej odbiorca dostarczą jej literalnej parafrazy. Ale wtedy, zgodnie z przyjętą terminologią, ich poczucie rozumienia tej wypowiedzi przejdzie w jej rozumienie właściwe.

Oprócz swego charakteru intersubiektywnego rozumienie wypowiedzi metaforycznej ma jeszcze nad poczuciem jej rozumienia wyższość inną. Podkreśla ją Nowaczyk, pisząc, że „przy interpretacji dosłownej odwołujemy się do utrwalonych w języku konwencjonalnych związków składniowych

i znaczeniowych między wyrażeniami, które determinują zależności prawdziwościowe między zdaniem, czyli związki logiczne” (tamże, s. 7). Związki te pozostają nieuchwytnie dla kogoś, kto ma tylko poczucie rozumienia wypowiedzi metaforycznej, nie zinterpretowanej w sposób dosłowny.

Ta niewątpliwa przewaga stanu rozumienia wypowiedzi metaforycznych nad stanem poczucia ich rozumienia nasuwa pytanie, czy – a jeśli tak, to dlaczego – owe stany poczucia rozumienia miałyby być akceptowane czy tolerowane. W odpowiedzi zwraca się zwykle uwagę na trudność, jaką sprawia literalna parafraza wypowiedzi metaforycznej, i na jej nieuleczalną nieadekwatność. Z wyjątkiem tzw. metafor wytartych, które właściwie metaforami już być przestały, literalny sens metafory prawie nigdy nie jest wyznaczony jednoznacznie – nawet przy uwzględnieniu tych wszystkich, wspomnianych wyżej, czynników, które na interpretację metafory mają, mniejszy lub większy, wpływ. Gdy o *S* orzekam metaforycznie *M*, prawie nigdy nie wiadomo dokładnie, jakie to cechy *M S*-owi przypisuję. Jeśli więc chcę pozostać wierny metaforycznemu sensowi tego orzeczenia, nie mogę poprzestać na jego jednoznacznej literalnej parafrazie. Jego sens może oddać co najwyżej pewna klasa takich parafraz, z których każda przedstawia jedną z dopuszczalnych jego interpretacji. Co więcej, sama ta klasa nie jest na ogół jednoznacznie wyznaczona: są takie parafrazy metaforycznego tekstu, o których trudno rozstrzygnąć, czy są to jego parafrazy dopuszczalne. Wszystko to świadczy o tym, że sens typowej wypowiedzi metaforycznej nie jest sensem dokładnie określonym. Tym różni się on od sensu typowej wypowiedzi dosłownej.

Nie znaczy to jednak, abyśmy takiej niedookreślonej wypowiedzi metaforycznej zmuszeni byli odmówić waloru poznawczego, utożsamianego z jej wartością prawdziwościową. Znane są różne propozycje przypisania wypowiedzi metaforycznej, interpretowanej przez pewną klasę wypowiedzi dosłownych, logicznej wartości prawdy lub fałszu. Jedną z tych propozycji (odpowiadającą tzw. teorii superprawdy) traktuje taką wypowiedź jako prawdziwą wtedy, gdy każda z jej dopuszczalnych interpretacji jest zdaniem prawdziwym, a jako fałszywą, gdy każda z tych interpretacji jest zdaniem fałszywym; w pozostałych wypadkach ma to być wypowiedź pozbawiona wartości logicznej. Wysunięta też została propozycja traktująca omawianą wypowiedź jako prawdziwą wtedy, gdy prawdziwa jest alternatywa wszystkich jej interpretacji dopuszczalnych, a więc – innymi słowy – gdy prawdziwa jest jej interpretacja najsłabsza; w przeciwnym wypadku miałaby to być wypowiedź fałszywa. Wydaje mi się, że każda z tych propozycji ma pewne uzasadnienie i znajduje zastosowanie w odpowiednim kontekście teoretycznym.

Dotychczasowe rozważania oparte były na założeniu, że istnieją dwa rodzaje najszerszej pojętego rozumienia wypowiedzi metaforycznej: rozumienie jej dosłownej parafrazy i bezpośrednio poczucie rozumienia owej wypowiedzi w jej niedosłownym sformułowaniu metaforycznym. Bez odwołania

się do tego bezpośredniego poczucia rozumienia nie mielibyśmy żadnej podstawy do „literalizacji” danej wypowiedzi – do podania jej dosłownej parafrazy. Musimy z góry wiedzieć, co właściwie przez tę parafrazę chcemy wyrazić. W przeciwnym razie nie dysponowalibyśmy żadnymi warunkami jej adekwatności. Najlepiej o tym świadczy praktyka poszukiwania takiej adekwatnej parafrazy: z trudem na ogół usiłujemy znaleźć sformułowanie, które by jak najwierniej wyrażało ów bezpośrednio nam dany metaforyczny sens wypowiedzi. To stanowisko zaprzecza – wspomnianemu na wstępie – pogładowi utrzymującemu, że jedynym rodzajem rozumienia wypowiedzi metaforycznej jest rozumienie jej dosłownej parafrazy. Rozumienie takie niezbędne jest jednak wtedy, gdy chcemy porównać to, jak rozumieją daną wypowiedź metaforyczną różni jej użytkownicy – na przykład jej nadawca i jej odbiorca. W wypadku poczucia rozumienia możemy się tego co najwyższej domyślać, biorąc pod uwagę całość warunków – zewnętrznych i wewnętrznych, które cechują sytuację użycia tej wypowiedzi przez jej nadawcę i przez odbiorcę.

W świetle tych uwag przytoczona na wstępie teza Kołakowskiego dopuszcza interpretacje, z którymi trudno się nie zgodzić. Skoro poczucie rozumienia danej wypowiedzi ma być pewnym rodzajem jej rozumienia, wypowiedź ta musi mieć pewien sens, gdyż nie sposób rozumieć coś, co żadnego sensu nie posiada. Aby jednak danej wypowiedzi móc przypisać taki a nie inny sens, a więc pewien sens określony, poczucie jej rozumienia przez nadawcę musi być takie samo jak poczucie odbiorcy: musi być do niego dostatecznie – jak pisze Kołakowski – „podobne”. A to, jak widzieliśmy, jest w wypadku wypowiedzi metaforycznej trudne do stwierdzenia; dopiero „literalizacja” tej wypowiedzi pozwala się o tym upewnić.

## II

Te ogólnikowe uwagi o rozumieniu wypowiedzi niedosłownych wymagają różnych uzupełnień; niektóre z nich postaram się uwzględnić w tych rozważaniach. I tak, mówiąc o wypowiedziach niedosłownych, ograniczyłem się w zasadzie do wypowiedzi metaforycznych, sądząc bowiem, że to one stanowią najważniejszy rodzaj wypowiedzi niedosłownych. Ujmując dane wyrażenie w cudzysłów dla zaznaczenia jego niedosłowności, traktujemy je z reguły jako wyrażenie metaforyczne. Zwraca się jednak niekiedy uwagę, że wyrażenie takie może zawierać również inne figury stylistyczne – na przykład tzw. metonimię czy synekdochę. Przekonujące wydaje mi się jednak stanowisko traktujące te figury jako rodzaje metafory; są to przy tym takie jej rodzaje, których interpretacja nie nastęrcza większych trudności, gdyż ma na ogół charakter konwencjonalny i z tej racji prosty i banalny. Podobny charakter



mają też występujące niekiedy w tekstach filozoficznych figury stylistyczne takie, jak symbol czy alegoria.

Odrębnej uwagi wymaga natomiast taki sposób wyrazu pewnych twierdzeń, w tym – twierdzeń filozoficznych, jakim jest porównanie. Zamiast omawianego przez nas dotychczas typu wypowiedzi metaforycznej: *S jest M*, używamy często wypowiedzi porównawczej typu: *S jest jak M* (lub: *S jest jakby M*). Sens tej wypowiedzi uważany jest za taki sam jak sens wypowiedzi metaforycznej. Stwierdza ona pewne podobieństwo między *S* i *M*, polegające na przysługiwaniu *S* niektórych cech *M* (przy sformułowaniu: *S jest jakby M* – tylko niektórych cech *M*, gdyż sformułowanie to wyklucza, by *S* było *M*). Podobnie jak wypowiedź metaforyczna, wypowiedź porównawcza jest z reguły wypowiedzią niedookreśloną; trudno bowiem powiedzieć, które to właściwie cechy *M* mają przysługiwać *S*. Inne jest jednak źródło tej nieokreśloności. W wypowiedzi: *S jest M*, jest nim metaforyczny sens nazwy *M*, odbiegający od jej sensu dosłownego. W odróżnieniu od tego, wypowiedź: *S jest jak M*, jest wypowiedzią dosłowną; nazwa *M* występuje w niej w swym znaczeniu zwykłym. Niedookreśloność tej wypowiedzi wypływa raczej z jej charakteru eliptycznego – z cechujących ją niedopowiedzeń. Mówiąc tylko, iż *S jest jak M*, nie informujemy o tym, pod jakim względem i w jakim stopniu *S* ma być podobne do *M*. Interpretacja tej wypowiedzi winna te luki w miarę możliwości wypełnić. Przy jej interpretowaniu musimy wziąć pod uwagę te same w zasadzie czynniki, co przy interpretacji wypowiedzi metaforycznej – przede wszystkim szeroko rozumiany kontekst językowy i sytuacyjny danej wypowiedzi. Mimo ich uwzględnienia interpretacja taka pozostawi zwykle – podobnie jak w wypadku metafory – pewien, węższy lub szerszy, margines nieokreśloności.

Prócz metafory i porównania wymienia się często jako środek wyrazu treści filozoficznych analogię. Odgrywać ma ona zwłaszcza istotną rolę w wyrażaniu treści charakterystycznych dla metafizyki religijnej. Nie sądzę jednakże, aby pod tym względem analogia różniła się zasadniczo od porównania; jest po prostu pewnym jego rodzajem. Istnieją co prawda pewne specyficzne teorie analogii, ale, moim zdaniem, nie znajdują one zastosowania w tej dziedzinie dociekań<sup>5</sup>.

Podkreślana przeze mnie semantyczna niedoskonałość wypowiedzi niedosłownych, ich subiektywność i niedookreśloność, nasuwają pytanie, czy – a jeśli tak, to kiedy – wypowiedzi takie uważać można za uprawnione. W jakim rodzaju tekstów filozoficznych mają one prawo obywatelstwa? Odpo-

---

<sup>5</sup> Teorię taką wysunął np. J.M. Bocheński, traktując analogię między pewnymi relacjami empirycznymi (dotyczącymi istot ludzkich) a odpowiadającymi im relacjami metafizycznymi (dotyczącymi istoty boskiej) jako izomorfizm owych relacji. W rozprawie *Poza granicami nauki* starałem się pokazać, że jest to interpretacja nie spełniająca postawionych jej zadań.

wiadałem kiedyś na to pytanie, wyróżniając filozofię naukową i tzw. filozofię literacką, utożsamianą z szeroko rozumianą filozofią egzystencjalną, i wyrażając przekonanie, że uprawianie tej drugiej usprawiedliwia posługiwanie się językiem niedosłownym. Różnica ta płynie m.in. stąd, że twierdzenia filozofii naukowej – to zdania czysto deskryptywne, a twierdzenia owej filozofii egzystencjalnej – to w dużym stopniu zdania wartościujące: emotywnie i preskryptywne. Filozofia naukowa ma nam dostarczać pewnych „teorii” badanej rzeczywistości, filozofia egzystencjalna – pewnych wartościujących „wizji” świata i ludzkiego życia. Aby przekazać te wizje, filozof odwołuje się do stanów mentalnych łączących treść poznawczą, emocjonalną i wolicjonalną – stanów subiektywnych, subtelných i głębokich, niewyraźalnych bezpośrednio przez istniejące terminy dosłowne. Stąd – ucieczka do odległych niekiedy metafor i porównań. Kunszt literacki ich autora może sprawić, iż mimo takiego ich charakteru owe wypowiedzi metaforyczne będą na tyle sugestywne, aby móc wzbudzić w nas żywe poczucie ich rozumienia. Pascal czy Nietzsche mogą być tego przykładem. Często zresztą tego rodzaju wypowiedzi metaforyczne pełnią tylko funkcję skrótu czy puenty ustępów przedstawiających daną myśl w sposób szerszy i bardziej bezpośredni.

Inaczej ocenić wypada rolę wypowiedzi niedosłownych w filozofii, którą nazwałem tu – nieco przesadnie – filozofią „naukową”. Do filozofii tej skłonny byłbym zaliczyć przede wszystkim pewne koncepcje ontologiczne – filozoficzne teorie różnych rodzajów bytów. Jeśli istotnie mają to być „teorie”, powinny być formułowane w możliwie jednoznacznym języku dosłownym. Taki postulat wysuwa (jak wspominałem) Nowaczyk, żądający od filozofa, który swoje wypowiedzi bierze w cudzysłów, literalnej ich parafrazy. Warunku tego, jak pokazuje, nie spełnia np. ontologia tomistyczna, a w sposób rażąco wykracza przeciwko niemu ontologia Heideggera. Wśród jej kluczowych pojęć są pojęcia takie, jak „bycie-bytu” czy „byt-ku-śmierci”, które programowo pozbawione są przez autora dosłownych wyjaśnień.

Na tym przykładzie widać jednak pewną różnicę między wymienionymi pojęciami. Dla kogoś, kto postuluje takie warunki rozumienia jak Nowaczyk, owo „bycie-bytu” pozostaje istotnie pojęciem nieakceptowalnym. Ale sytuacja pojęcia takiego jak „bycie-ku-śmierci” wydaje się inna. Teza głosząca, iż „człowiek jest bytem-ku-śmierci”, jest w istocie tylko efektywnym podsumowaniem rozważań nad kondycją ludzką, które dopiero ujęte w całości nadają tej tezie uchwytny sens<sup>6</sup>. Tak zinterpretowana, należy ona jednak nie tyle do ontologii, co do filozoficznej antropologii (czy – jak mówi Heidegger – „hermeneutyki bytu ludzkiego”). Ważne jest to, że przy takiej interpretacji przestaje to być teza czysto deskryptywna; staje się tezą wartościującą – postulującą pewien ideał człowieka „autentycznego” i piętnującą jego „upadek

<sup>6</sup> Rozważania takie zawarte są np. w *Sein und Zeit*, cz. II, r. I, par. 51.

w nieautentyczność”. Jest więc elementem nie filozoficznej „teorii”, tylko filozoficznej „wizji” kondycji ludzkiej. Warto przy tym zauważyć, że podobnie „całościowy” charakter mają również pewne, sformułowane w języku niedosłownym, ontologiczne tezy filozoficzne. Ich interpretacja wymaga wzięcia pod uwagę całości – obszernego nieraz – kontekstu, w którym występują. Próby interpretowania takich tez ujętych w izolacji nie mogą dać zadowalającego rezultatu<sup>7</sup>.

Jak zatem wyrazić główną konkluzję naszych rozważań? Najważniejszym ich wnioskiem wydaje się teza przypisująca wypowiedziom niedosłownym, takim jak wypowiedzi metaforyczne, pewien sens – niezależnie od tego, czy potrafimy podać ich dosłowną parafrazę. O przysługiwaniu im takiego sensu decyduje nasze poczucie rozumienia tych wypowiedzi. Jest ono niezbędne do tego, abyśmy mogli podjąć próby wyrażenia ich w sposób dosłowny. Jeśli uda nam się to osiągnąć, żyjemy nie tylko poczuciem rozumienia tych wypowiedzi, ale również to, co nazywamy ich właściwym rozumieniem. Różni się ono od poczucia rozumienia m.in. swym intersubiektywnym charakterem. Stąd jego metodologiczna wyższość nad owym subiektywnym poczuciem. Uzasadnia ona postulat dosłownej parafrazy głoszonych przez nas wypowiedzi metaforycznych – tam, gdzie to jest możliwe. Na szczególną trudność realizacja tego postulatu natrafia w stosunku do twierdzeń należących do owej filozofii egzystencjalnej – filozofii, która przez pewną wartościującą „wizję” ludzkiego bytu stara się dotrzeć do jego ukrytego sensu. Sądzę, że waga, jaką tego rodzaju filozofia ma dla naszego życia, powinna rozgrzeszyć ją z jej metodologicznych ułomności.

---

<sup>7</sup> Słuszne więc wydają się niektóre zarzuty stawiane słynnej Carnapowskiej krytyce Heideggera.



JERZY PELC

## POCZUCIE NIEROZUMIENIA

Żeś nie zrozumiał rzeczy rozumiałej, za złe  
Mam tobie, rozeznanie widząc w tym rozlazle.  
Gdyś rzecz niezrozumiałą zrozumiał, o, wtedy  
Gorze ci! Lekarz chyba wyciągnie cię z biedy.

Tadeusz Kotarbiński, *Wesołe smutki*

Właściwie mógłbym poprzestać na przytoczeniu jako motta tej – według określenia jej autora – „rymowanki”. Choć niezbyt mi ona odpowiada pod względem literackim, oddaje to, co myślę. A reszta – mój do niej dodatek – nie będzie rozprawą ani studium opartym na badaniach, lecz czymś w rodzaju felietonu, miejscami nieco żartobliwego, nieco przejawskrawionego, nieco przekornego, ale w sprawie poważnej.

\* \*  
\*

Uważam się za nauczyciela. Myślę, że nauczyciel, żeby czegoś nauczyć, musi być rozumiały. To warunek konieczny, choć – oczywiście – nie wystarczający. Ale ważny warunek konieczny. Gdy uczniowie rozumieją swego nauczyciela, nie tylko zaś mają poczucie, że go rozumieją, mogą się odeń czegoś nauczyć albo odczytać. Mają taką szansę. Nie daje im jej samo poczucie rozumienia, jeśli nie idzie w parze ze zrozumieniem.

Inaczej filozof. Żeby zdobyć sławę i popularność w szerokich masach, niechaj będzie niezrozumiały, a „poetykę” swej narracji umiejscowi na pograniczu między wykładem naukowym, prozą literacką i publicystyką. Da to jego wyznawcom i admiratorom, wśród nich także nie-filozofom, może zwłaszcza im właśnie, poczucie obcowania z myślą niepowседневną a głęboką i widocz-

nie bardzo mądrą, skoro tak trudną do zrozumienia, przy tym zaś podaną w sposób atrakcyjny oraz wywołujący przeżycie estetyczne. Gdy zyskają złudzenie, że ją zgłębili, otrzymają w nagrodę poczucie mocy własnego intelektu i satysfakcję obcowania z mądrością dostępną tylko dla niewielu wybrańców.

Polityk zaś, żeby zdobyć zwolenników i władzę, powinien unikać jasnych i jednoznacznych wypowiedzi. Niech będą różnie rozumiane: różnie przez różnych. Wtedy każdy z nich zyska poczucie rozumienia go jako myślącego to i tak, jak myśli obdarzony owym poczuciem. Nawet jeśli rozumienia te będą odmienne, choćby i sprzeczne, tych, u których zostało wywołane poczucie rozumienia, połączy iluzja wspólnoty przekonań, a za nią gotowość, aby politykowi udzielić poparcia.

Kiedyś starałem się odróżnić filozofię i eseistykę filozoficzną od naukowego badania i nauczania filozofii<sup>1</sup>. To, co robię, mieści się w części, w drobnym fragmencie, ostatniego z wymienionych działów. Odpowiada mi ostrożność i powściągliwość Władysława Tatarkiewicza wyrażona gdzieś przezeń zastrzeżeniem „jeśli mam prawo uważać się za filozofa”. Idę dalej i nie przypisuję sobie takiego prawa. Co najwyżej, usiłuję być nauczycielem pewnych wycinków filozofii. W tej roli – tak jak doradzam odróżniać to, że Jan uważa zdanie  $p$  za prawdziwe, od tego, że  $p$  jest prawdziwe – doradzam też odróżniać poczucie rozumienia danej wypowiedzi od jej zrozumienia, adekwatnego zrozumienia; choćby nie całe, choćby zrozumienia pod pewnym względem. Odróżnienie to okazuje się szczególnie trudne i zawodne, gdy dotyczy naszych własnych myśli i wypowiedzi: niestety jakże często mamy poczucie, że je rozumiemy, jakże często owo oczywiste dla nas poczucie rozumienia samych siebie uznajemy za autentyczne zrozumienie.

„Poczucie rozumienia” to naturalnie zwrot nieostry i niewyraźny. podobnie „poczucie nierozumienia”. Mimo to wiemy z doświadczenia, że od jednego do drugiego, od poczucia rozumienia do zrozumienia, droga bywa daleka i kamienista. Jej przebycie, mozolny proces dochodzenia do coraz trafniejszego i pełniejszego rozumienia, wymaga pracy, nieraz ciężkiej, i czasu. A pełne zrozumienie na ogół się okazuje nieosiągalną granicą. Stopniowo jednak – mimo nieudanych prób na zmianę z częściowymi sukcesami – niekiedy udaje się nam do owej granicy zbliżyć, co jednak bywa trudniejsze, gdy samo poczucie rozumienia bierzemy za rozumienie. Zdarza się to ludziom podatnym na doznawanie poczucia rozumienia. Właśnie: podatnym, skłonny. Tak jak jedni są skłonni do przeziębień, drudzy do wpadania w zachwyty, bywają też skłonni do samorzutnego osiągnięcia poczuć rozumienia. Myślę, że jest to skłonność właściwa osobom o pewnego typu mentalności, zwłaszcza emocjonalności. Skłonność ta uchodzi za sympatyczną: lubimy lu-

---

<sup>1</sup> Jerzy Pelc, *Filozofia i eseistyka filozoficzna a naukowe badanie i nauczanie filozofii*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1(29) 1999, s. 93–120.

dzi ufnych, choćby i łatwowiernych. Chyba niewielu takich można spotkać wśród adeptów filozofii analitycznej.

Jak od siebie odróżnić poczucie rozumienia od rozumienia? Zaczniemy od rozumienia czegoś lub kogoś, a myślę, że jest ono pochodną rozumienia odpowiednich oznajmień prawdziwych lub fałszywych, niekoniecznie zresztą w postaci wypowiedzi językowych. Co czynię, gdy pragnę wykazać, że coś rozumiem? Pierwszy sposób: podaję konkretne przykłady. Co czynię, gdy pragnę sprawdzić, czy uczeń rozumie pewne zdanie? Proszę go, aby podał przykłady. „Czy rozumiesz, co znaczy powiedzenie, że ktoś jest spolegliwy? Podaj przykłady spolegliwych osób, zachowań, postaw”. Jeśli, jak się często zdarza, poda przykłady osób ugodowych i uległych, które nie sprawiają kłopotu swemu otoczeniu, bo odgadują jego życzenia i usłużnie się do nich dostosowują, wiem, że niewłaściwie rozumiem, o co chodzi. Jeżeli zaś wymieni tych, którzy nie zawiodą mimo największych nawet przeszkód, zawsze dotrzymują podjętych zobowiązań, słowem – tych, na których można „polegać jak na Zawiszy” (mam na myśli Zawiszę Czarnego z Garbowa, symbol cnót rycerskich, a nie posła – zdaje się – z Lublina), wówczas wiem, że zapytany rozumie, co znaczy to powiedzenie. Na marginesach prac, przedstawianych mi przez studentów do oceny, moje wezwanie „Przykład !” powtarza się na każdej niemal stronie. Przykładem może niekiedy być rysunek lub obraz słowny, np. metafora, także wykres bądź tabela. Mówiący, aby wykazać, co rozumie przez zwrot „materiał w kolorze złamanego brązu”, przynosi jako próbkę, a więc przykład, odpowiedni kawałek wełny, a w innych wypadkach ucieka się do porównania: fabryka samochodów Volkswagen oferowała auta „fireman red”, aby uniknąć pretensji klienta, który przeczytawszy „czerwony” mógłby liczyć, powiedzmy, na „weinrot”, czyli takiej barwy jak czerwone wino. Kolejnym sposobem wykazania, że się rozumie daną wypowiedź, jest podanie jej przekładów na inne języki etniczne, jak również kilku wariantów przekładu na jeden obcy język etniczny albo różnych propozycji parafrazy, czyli przekładu w obrębie tego etnicznego języka, w którym wypowiedź ta została sformułowana. Szczególnym przypadkiem tak rozumianej parafrazy bywa przekład wyrażenia metaforycznego na takie, w którym przynajmniej niektóre metafory zastąpiono – w miarę możliwości – wyrażeniami niemetaforycznymi. Pisałem na ten temat<sup>2</sup>, polemizując z opinią, że pewne wyrażenia metaforyczne są zasadniczo nieprzekładalne na sformułowania wolne od przenośni. Wreszcie, świadectwem rozumienia danego zdania oznajmianego może być sformułowanie kilku czy kilkunastu konsekwencji logicznych tego zdania.

---

<sup>2</sup> Jerzy Pelc, *Myśli o języku humanistyki*, [w:] *Język współczesnej humanistyki*, red. Jerzy Pelc, Znak–Język–Rzeczywistość, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Biblioteka Myśli Semiotycznej (red. Jerzy Pelc), tom 46, Warszawa 2000, s. 171–204.

A co ma uczynić pragnący powiadomić innych, że ma poczucie rozumienia czegoś lub kogoś, właśnie samo tylko poczucie rozumienia, nie zaś poczucie rozumienia wraz z faktycznym rozumieniem tego czegoś lub kogoś? Nie pozostaje mu nic innego jak tylko zwierzyć się ze stanu swojej psychiki, bezpośrednio dostępnego tylko dla niego samego i obserwowalnego dlań w drodze introspekcji. Aby wzmocnić swoje zwierzenie i przekonać o swej szczerości i prawdomówności, może co najwyżej zajrzeć rozmówcy głęboko w oczy i dodać zapewnienie w rodzaju „daję ci słowo, że ja to rozumiem”. Gdy zaś pragnąc zobiektywizować swoje poczucie rozumienia i udostępnić je innym zastosuje poprzednio wymienione środki – przykłady, przekład, wyciszenie niektórych następstw logicznych – będą to świadectwa rozumienia, a nie jego poczucia i tylko poczucia. Poczucie rozumienia jest bardziej intymne, prywatne, hermetyczne, ekskluzywne i... niesprawdzalne dla innych niż – powiedzmy – uczucie bezprzedmiotowego lęku; stany lękowe bowiem objawiają się np. zaburzeniami snu, brakiem apetytu, bezsennością, wysychaniem śluzówki, biciem serca, przyspieszeniem tętna i oddechu, a więc w sposób umożliwiający ekstraspekcję i częściową weryfikację intersubiektywną, tymczasem poczucia rozumienia nie wykryje ani ciśnieniomierz, ani encefalograf, ani fonendoskop.

Od tego rodzaju poczucia rozumienia proponuję odróżnić poczucie rozumienia doznawane przez nas po udanym zrozumieniu czegoś. Świadectwo tego, że zrozumiałem, potrafię podać na różne wspomniane sposoby. Mogę je też otrzymać od innych osób. W rozmowie bywa nim potwierdzenie: „świetnie mnie rozumiałeś, to właśnie miałem na myśli”, lub niewerbalne zachowania bądź działania rozmówcy – ogółem biorąc, świadectwo pochodzące z kontekstu sytuacyjnego. Tę drugą odmianę określe tu mianem „poczucia rozumienia *post factum*”. Jest to stan psychiczny naturalny jako następstwo pewnego obiektywnego zdarzenia, stanowiącego jego podstawę, i umotywowany moją świadomością zajścia tego zdarzenia. Do tego, by doznać owego poczucia rozumienia *post factum*, jestem niejako uprawniony, podobnie jak ma prawo do doznania poczucia sukcesu ten, kto właśnie zdobył pierwszą nagrodę lub został wybrany na ważne stanowisko. Takie poczucie rozumienia *post factum* polega być może na tym lub między innymi na tym, że choć w tym momencie nie myślę o tym, co zrozumiałem, nie wstępuję na drogę dochodzenia do zrozumienia tego czegoś, jestem jednak pewien, że gdybym to uczynił, natychmiast odzyskałbym aktualne rozumienie, dawniej osiągnięte. Dlatego poczucie rozumienia *post factum* mogłoby uchodzić za rozumienie potencjalne. Otóż tutaj nie mam na myśli poczucia rozumienia *post factum*, lecz tamto pierwsze, samorzutne, nie oparte na faktycznym rozumieniu czegoś, poprzedzające jakiegokolwiek próby zrozumienia.

Przychodzi mi na myśl, że z poczuciem rozumienia jest trochę tak, jak z darem widzenia na odległość, przypisywanym cadykowi z Odessy. Opo-



wiadał o tym Max Black, sam pochodzący z Odessy. Otóż dwaj odescy Żydzi rozmawiają z podziwem i czią o miejscowym cadyku-cudotwórcy. Pierwszy, Entuzjasta: „Ty możesz sobie wyobrazić ? On wszystko widzi o tysiące wiorst, on widzi, co się dzieje w Petersburgu: on widzi, jak jedna Żydówka niesie dziecko na rękę, on widzi, jak jeden Żyd włożył dziś futrzaną czapkę... On widzi każdą rzecz, także najmniejszą”. – Drugi, Sceptyk: „No, jak to ? I ten cadyk, to on się nigdy nie myli ?” – Pierwszy: „No, nie... On się myli. Ale czy sam fakt, że on widzi tak daleko, to nie jest cud ?!”

Poczucie rozumienia czegoś lub kogoś jest stanem *par excellence* subiektywnym. Stan ten wydaje mi się pod pewnymi względami podobny do poczucia religijnego, czyli do wiary. Ta jest uczuciem lub dyspozycją psychiczną, uważaną przez wierzących za dar lub łaskę. Wprawdzie poczucie rozumienia tego, co słyszę, czytam lub sam mówię, piszę czy robię, jest dostępne zarówno dla wierzących, jak niewierzących, ale także wymaga wiary, tyle że innej: wiary w samego siebie, we własny intelekt lub intuicję, nie zaś w kogoś lub coś na zewnątrz. Owo poczucie jest nam dane w nierównym stopniu, zależnie bardziej chyba od indywidualnej pewności siebie, od siły przeświadczenia o własnej przenikliwości i wysokim potencjale interpretacyjnym niż od osobistych zdolności, inteligencji czy posiadanej wiedzy. Od wiedzy zależy nie tyle poczucie rozumienia, ile nasze powodzenie w procesie zbliżania się do zrozumienia: im więcej wiesz, tym łatwiej zrozumiesz i tym lepiej zrozumiesz; a także – tym szybciej się zorientujesz, że nie rozumiesz i chyba nie zrozumiesz. Natomiast – postępując w przeciwnym kierunku – od poczucia rozumienia zależy poczucie, że się coś wie, niekiedy złudne, i w następstwie poczucie, że jest się uprawnionym do wydawania autorytatywnych ocen i zakazów. Często się zdarza, że ludzie, którzy mają poczucie rozumienia czegoś, np. poczucie rozumienia, na czym polega działanie elektrowni atomowych, czemu jednak nie towarzyszy ich wiedza na ten temat, mimo to występują jako zaciekli przeciwnicy budowania takich elektrowni; a mający poczucie rozumienia, co to jest żywność genetycznie modyfikowana, ale tylko poczucie – bez faktycznego rozumienia, zwalczają wprowadzenie jej do spożycia. Poczucie rozumienia czegoś jest więc żyzną glebą, na której bujnie wyrasta poczucie wiedzy o tym czymś, często bezpodstawne, i pociąga za sobą pewność w dokonywaniu wyboru, nieraz w ważnych sprawach, a w następstwie podejmowanie pochopnych działań w wybranym kierunku. Toteż poczucie rozumienia, pozbawione rozumienia, jest zdradliwe, bo sprzyja postawom, zachowaniom i czynom irracjonalnym.

Z drugiej strony, łatwość w osiągnięciu tego poczucia stanowi dla człowieka wartość subiektywnie dodatnią, a samo poczucie rozumienia drugiej osoby jest przyjemne – także wtedy, gdy nie wykracza poza granicę samego poczucia rozumienia, nie łącząc się z autentycznym rozumieniem, a zatem gdy w istocie na niczym się nie opiera. Takie poczucie rozumienia – w tym wy-

padku rozumienia drugiej osoby – często towarzyszy zakochaniu, może nie tyle miłości, ile właśnie zakochaniu, zwłaszcza jego pierwszej bezkrytycznej fazie, obfitującej w przeżycia typu afektu i ekstazy.

Tych, którym łatwo przychodzi osiągnąć poczucie rozumienia czegoś lub kogoś, proponuję nazwać na użytek tych refleksji ludźmi „rozumliwymi”, odpornych zaś na tego rodzaju doznanie – „nierozumliwymi”.

Do zajmowania postawy „rozumliwości” skłania człowieka potrzeba współodczuwania z innymi ludźmi, zadzierzgnięcia z nimi więzi duchowej, solidaryzowania się z jednymi ich dążeniami, a wyrozumiałości względem drugich. „Rozumliwiec” pędzi życie, do którego tęsknią konformiści; upływa ono w błogiej atmosferze, niby z zakończenia *Zemsty* Fredry: „Zgoda, zgoda, a Bóg wtedy rękę poda”. Dobrze wiemy, że uczestnictwo w komunii serc i umysłów jest krzepiące. Przy tym zaskarbia sympatię bliźnich, a miło jest być lubianym. „Rozumliwiec” tym większej doznaje satysfakcji, im rozleglejsze ma poczucie rozumienia innych oraz im więcej, a także im bardziej różniące się między sobą postawy, poglądy i stanowiska ogarnie tym jednoczącym je poczuciem. Jawią mu się wtedy jako podobne do siebie, a to, co je dzieli, choćby i radykalnie dzieliło, znika z pola widzenia. Otaczający świat staje się harmonijną przyjazną całością. Ilekroć zaś poczucie rozumienia dotyczy tego, co zrazu budziło w „rozumliwcu” jego gwałtowny sprzeciw, nagrodą staje się dlań świadomość własnej chwalebnej tolerancji.

Mimo tych rozlicznych profitów związanych z należeniem do „Partii Poczucia Rozumienia”, mimo psychicznych i społecznych zalet życiowej sytuacji „rozumliwca” – polecenia godna, zwłaszcza filozofom analitycznym, bo płodniejsza pod względem metodologicznym, wydaje mi się postawa dojrzałości i krytycyzmu człowieka „nierozumliwego”, programowo zadającego pytanie „co to znaczy ?” i nastawionego na wydobywanie różnic ukrytych pod zewnętrzną warstwą podobieństw w otaczającym świecie, a nie na wydobywanie podobieństw po skutecznym zignorowaniu różnic. Zachęcam do pielęgnowania w sobie poczucia nierozumienia. Jednakże lojalność wobec tych, którzy mnie posłuchają, każe mi ich ostrzec, iż życie „nierozumliwca” bywa mniej przyjemne niż komfortowe życie „rozumliwców”, ponieważ charakteryzujący go krytycyzm, powściągliwość w akceptowaniu i aprobowaniu napotkanych poglądów, nawyk do ich drażnienia i prześwietlania – wszystko to budzi obawę bliźnich i ci zaczynają traktować go z rezerwą: to trudny człowiek, nie wiadomo, jak mu dogodzić, więc lepiej miejmy się przed nim na baczności i poczekajmy z okazywaniem mu sympatii i poparcia na kredyt.

„Nierozumliwiec”, choć odnosi się do analizowanych pojęć i twierdzeń z pewną dozą rozmyślnej nieufności, dopuszcza jednak jako wyjątek poczucie rozumienia rozważanych zagadnień, pewnego rodzaju poczucie rozumienia. Poczucie to polega wówczas na tym, że zbliżając się do nich zajmuje względem nich postawę gotowości do rozpoczęcia ich interpretowania. Taka

zaś gotowość wymaga od „nierozumliwca”, aby się powstrzymał od odrzucenia *a limine* hipotezy, że ma do czynienia z czymś nieinterpretowalnym. Na wstępie więc skłonny jest przyjąć, że owo coś może się stać przedmiotem czynności polegającej na dochodzeniu do zrozumienia tego czegoś. Zakłada zatem, że usłyszana czy przeczytana przezeń wypowiedź jest sensowna, a stąd możliwa do interpretowania. Hipoteza ta jednak wymaga sprawdzenia. Zaczyna je od przyjęcia hipotezy przeciwnej, tak aby w kolejnych krokach mógł ją obalić. Rzec by można, że „nierozumliwiec” godzi się w tej pierwszej fazie na pewną koncesję względem postawy „rozumliowości” i zaczyna od jej zajęcia. Czasem koncesja ta ogranicza się do rozmiarów minimalnych, co niechaj zilustruje przykład. Pół wieku temu sklepy jubilerskie w PRLu importowały z Chińskiej Republiki Ludowej pozłacane spinki do mankietów. Na tle czarnej emalii widnieje złoty ornament. Pewnego razu sinolog prof. Janusz Chmielewski, ujrzawszy te spinki, zapytał, czy wiem, co na nich napisane. Wtedy dawny ornament stał się dla mnie zdaniem języka chińskiego. Od tego czasu zapomniałem, co ono znaczy, ale wiem, że jest to całość sensowna. Zajmuję wobec nich postawę odbiorcy tekstu, nie zaś ornamentu nie będącego znakiem, choć w tym wypadku nie potrafię kontynuować czynności wynikających z zarodkowego poczucia rozumienia. Wydaje mi się, że doznanie tego początkowego poczucia jest warunkiem nastąpienia dalszych faz procesu interpretowania, czyli dochodzenia do coraz pełniejszego rozumienia znaków. Polega on na zdzieraniu, jedna za drugą, zasłon zakrywających znaczenie. Na podniesienie pierwszej z tych kurtyn godzi się solidarnie z „rozumliwcem” jego sceptyczny krytyk. Do zgody tej zachęca owo „weźmy za dobrą monetę”, wstępna zasada interpretacji, zaproponowana tu przez „nierozumliwca”, o tyle pokrewna Grice’a maksymom konwersacji, że – tak jak i one – została podyktowana życzliwą gotowością do zrozumienia. Ale bez rezygnacji z wymagań na drodze, w którą „nierozumliwiec” próbuje ruszyć.

*Warszawa, marzec 2010*



MAGDALENA ZAWISŁAWSKA

METAFORA W JĘZYKU NAUKOWYM –  
NA PRZYKŁADZIE NAUK PRZYRODNICZYCH

Teza o istnieniu metafory w języku nauki, zwłaszcza nauk przyrodniczych, może w pierwszym odruchu budzić sprzeciw. Być może, mniej zaskakujące byłoby poszukiwanie przykładów metafory w naukach humanistycznych. W powszechnym rozumieniu nauki przyrodnicze ukazują obiektywny, „prawdziwy” obraz otaczającej nas rzeczywistości w przeciwieństwie do ludowego, naiwnego oglądu świata. Wynikałoby z tego, że metafora nie ma tam prawa bytu. Jak pisała Arutiunowa, „nieprzypadkowo naukowcy **unikają w swych pracach metafory** (podkr. moje – M.Z.) – uważają oni, że metafora nie jest żadnym argumentem, a nawet więcej: «popelnienie metafory» porównują do popelnienia zbrodni (por. angielskie *to commit a metaphor* przez analogię do *to commit a crime*; por. także francuskie *comparaison n'est pas raison*)” (Arutiunowa 1981, s. 140–141). Również Perelman zauważa, że „styl naukowy rzadko ucieka się do metafor” (Perelman 1971, s. 250). Analiza tekstów z zakresu nauk przyrodniczych, zarówno popularnych, jak i *stricto* naukowych, pokazuje coś wręcz przeciwnego — metafora nie tylko występuje tam stosunkowo często, ale również odgrywa ważną rolę. Fojt stwierdza, że „proces metaforyzacji odgrywa istotną rolę w formułowaniu pojęć, z racji czego wpływa na wyrażanie teorii naukowych” (Fojt 1998, s. 107). Podobne tezy formułują Draft (por. Mac Cormac 2002, s. 353), Harré (por. Patton 2002, s. 270), Patton (Patton 2002, s. 270). Nawet Perelman, który nie uważa metafory za typowy element stylu naukowego, pisze następująco: „[...] naukowiec – zwłaszcza w stadium początkowym, kiedy ma do czynienia z nową dziedziną dociekań – bez wahania daje się prowadzić analogiom. Analogie te odgrywają przede wszystkim rolę heurystyczną – występują jako narzędzia wynalazczości dostarczające badaczowi hipotez, które ukierunkowują jego poszukiwania. Ważne jest nade wszystko, żeby były płodne, żeby otwierały nowe perspektywy badań: ostatecznie powinno się je eliminować, bowiem

zebrane wyniki muszą być sformułowane w języku technicznym, którego terminy zaczerpnięte są z teorii związanych z badaną dziedziną” (Perelman 1971, s. 250).

W niniejszym artykule omówię funkcje metafory w języku nauk przyrodniczych oraz pokażę problemy metodologiczne związane z opisem metafory w tekstach naukowych.

## 1. FUNKCJA METAFORY

Według Pattona metafora może w nauce pełnić trzy następujące funkcje:

- *catechretic* – they can supply new terms to the theoretical vocabulary
- *ontological* – they are involved in the formulation of hypothetical entities
- *didactic* – they facilitate dialogue between a teacher and a student<sup>1</sup> (Patton 2002, s. 271).

Z kolei Boyd wyróżnia w języku naukowym dwa typy metafor: *theory-constructive metaphors* (metafory konstruujące teorie) oraz *pedagogical/exegetical metaphors* (metafory dydaktyczne/egzegetyczne). W ujęciu Boyda metafory konstruujące teorie są najbardziej oryginalnymi metaforami w języku nauki, ponieważ za ich pomocą kształtuje się określony sposób konceptualizacji nowych zjawisk lub obiektów. Według Boyda tego typu metafor nie da się sparafrazować, ponieważ reprezentują one jedyny istniejący sposób mówienia o danym zjawisku lub obiekcie, to znaczy wypełniają pewną lukę poznawczą – nie tylko na poziomie języka, ale też na poziomie pojęciowym.

Metafory dydaktyczne/egzegetyczne są wykorzystywane do wyjaśniania właściwości danego zjawiska. Nie są one ani oryginalne, ani argumentacyjne, są wyłącznie opisowe i jako takie mogą być parafrazowane (Boyd 1993).

Knudsen zwraca uwagę, że w klasyfikacji zaproponowanej przez Boyda dość trudno rozgraniczyć metaforę konstruującą teorię i metaforę dydaktyczną, ponieważ w obu typach dyskursu (*stricte* naukowym i popularnonaukowym) używane są w zasadzie te same metafory i w związku z tym zacierają się granice między typami. Te dwa typy dyskursu – zauważa Knudsen – różnią się jedynie frekwencją metafor oraz sposobem ich prezentowania. Według niej metafora może być **zamknięta**, tzn. przestaje się odczuwać jej metaforyczność, jest ona „przezroczysta” i staje się ustabilizowanym konceptem, czyli – można powiedzieć – elementem systemu. Metafora **otwarta** jest prezentowana jako obcy element w dyskursie (np. za pomocą cudzysłowu), jest niejednoznaczna i w związku z tym wymaga wyjaśnienia. Knudsen pod-

<sup>1</sup> „katechretyczną – mogą uzupełniać słownik teoretyczny nowymi terminami, ontologiczną – są zaangażowane w tworzenie hipotetycznych bytów, dydaktyczną – ułatwiają dialog pomiędzy nauczycielem i studentem” (*thum. moje* – M.Z.)

kreśla, że często metafora zamknięta w dyskursie popularnonaukowym zostaje ponownie otwarta (Knudsen 2003, s. 1254).

### 1.1. KATECHREZA

Najbardziej oczywisty i chyba najmniej dyskusyjny wydaje się udział metaforyzacji w nazywaniu nowych zjawisk i obiektów w języku nauki. Większość terminów naukowych to katechrezy, które wypełniają luki w zasobie leksykalnym, np. *pień mózgu*, *kora mózgowa*, *kolce*, *drzewko końcowe*, *czerwony gigant*, *biały karzeł*, *wszehświaty niemowlęce*, *łańcuch DNA*, *śmieciowe DNA*, *potomny łańcuch DNA*, *egoistyczne DNA* itp. Katechrezę cechuje to, że w jakimś momencie zatracą swą metaforyczność i stają się po prostu elementem systemu leksykalnego.

T. Dobrzyńska wyraźnie oddziela katechrezy od właściwych metafor. Według niej w katechrezie nie ma tego „napięcia znaczeniowego, jakie cechowało metaforę: nie jest w niej konieczna równoczesna aktualizacja znaczenia kodowego innego niż aktualnie zastosowane” (Dobrzyńska 1994, s. 63–64). Podobnie uważa Arutiunowa, która zamiast nazwy *katechreza* stosuje określenie *metafora nominatywna*. W jej ujęciu metafora nominatywna opiera się na podobieństwie przedmiotów albo pod względem funkcji, albo pod względem jakiejś zewnętrznej, oczywistej cechy, czyli „ma charakter unaoczniający – apeluje nie do intuicji, lecz do wzroku. [...] Po spełnieniu funkcji nominacyjnej metafora znika” (Arutiunowa 1981, s. 138–139). Z kolei właściwa, predykatywna metafora jest, jak twierdzi Arutiunowa, „swoistą rezerwą, po którą się sięga nie w pogoni za nazwą, lecz w poszukiwaniu obrazu, sposobu indywidualizacji lub oceny przedmiotu, bądź też w celu wycieniowania sensu” (Arutiunowa 1981, s. 139–140).

Należy tu jednak podkreślić, że katechrezy w języku nauk przyrodniczych różnią się między sobą dość znacznie. Na przykład termin *kora mózgowa* opiera się na wizualnym podobieństwie między domeną źródłową (korą drzewa) i domeną docelową (czyli pofałdowaną tkanką mózgu). Można powiedzieć, że u podstaw tej katechrezy leży proste porównanie – mózg jest tak pofałdowany jak kora drzewa.

Ale katechreza może aktywować dużo bardziej skomplikowane konotacje, np. termin *czarna dziura* jako określenie supermasywnego obiektu astronomicznego. Ta nazwa nie powstała na podstawie prostego porównania – nie można w żaden sposób określić, pod jakim względem supermasywny obiekt astronomiczny jest jak czarna dziura, ponieważ jest to byt hipotetyczny, którego istnienie postulują fizycy od XVIII w. Nikt dotąd nie wie, jak faktycznie wygląda ten obiekt i czy rzeczywiście istnieje. Termin *czarna dziura* zaproponował John Wheeler w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Wcześniej zaproponowana nazwa – *zamrożona gwiazda* – nie przyjęła się. Można powie-

dzieć, że utworzenie wyrażenia *czarna dziura* nie polegało jedynie na przesunięciu znaczenia i uzupełnieniu braków w leksyce – stało się też obrazem i sposobem wartościowania danego obiektu, co zbliżałoby tę katechrezę do właściwej metafory. O tym, że z omawianym terminem związane jest bardzo wyraźnie wartościowanie oraz przemawiająca do wyobraźni obrazowość, świadczy jego „drugie życie” w innych dziedzinach nauki lub w innych typach dyskursu; por.

– Społeczeństwo polskie identyfikuje i angażuje się na poziomach rodzinnym i narodowym. Między nimi istnieje luka. Jak ją zniwelować?

– Istnieją dwie szkoły, wytyczające kierunki zapelnienia tej luki, **Zwanej socjologicznie „czarną dziurą”<sup>2</sup>**.

NASA, mimo wielu osiągnięć, jest rozrzutnym i bałaganiarskim workiem bez dna, który zamiast generować zysk, wciąga niczym **czarna dziura** kolejne miliardy pochodzące z kieszeni podatnika („Czas” nr 40 (959) z 4 października 2008 r.).

## 1.2. METAFORA JAKO NARZĘDZIE DYDAKTYCZNE

Kolejną istotną funkcją metafory w języku nauki jest funkcja dydaktyczna. Bardzo często metafora jest stosowana w tekstach przeznaczonych dla niespecjalistów, którym próbuje się w możliwie prosty sposób wyjaśnić bardzo skomplikowane zagadnienia. Przykładem może być poniższy tekst poświęcony opisowi badania ludzkiego genomu, Human Genom Project:

Zakończono dokładne badania największego ludzkiego chromosomu. To jednocześnie **publikacja ostatniego rozdziału Księgi Życia** – twierdzą uczeni w dzisiejszym „Nature”.

16 lat temu powstał Projekt Poznania Ludzkiego Genomu – Human Genom Project (HGP). Amerykanie zdecydowali wtedy, że do 2005 r. zostanie **odczytany** cały materiał genetyczny człowieka. Ta decyzja spotkała się z tak dużym oddźwiękiem na całym świecie i tak wiele innych krajów włączyło się do badań, że w efekcie już w 2000 r. udało się ustalić pierwszy szkic **zapisu** ludzkiego DNA. Od tamtej pory uczeni starają się uściślić wcześniejsze dane i zapelnąć wszystkie luki powstałe podczas pospiesznego odczytywania **literek**. [...] DNA składa się z milionów literek ustawionych w pary na podwójnej nici – helisie. [...] W ludzkim „**zapisie życia**” używa się czterech rodzajów literek oznaczonych jako A, T, C i G. [...] Badając chromosom 1, uczeni odkryli również, że „**genetyczny przepis na człowieka**” zaczyna się od **literki C**. [...] Co jeszcze wiadomo o chromosomie 1? Jest on ponad sześciokrotnie dłuższy od najmniejszych ludzkich chromosomów – 21 i 22 – i znajduje się na nim aż 8 proc. naszego genomu. Gdyby zawarty w nim **zapis** został **wydrukowany**, zająłby ponad 60 tys. **stron** [...] (M. Kossobudzka, *Największy ludzki chromosom rozszyfrowany*, „GW”, 18.05.2006).

<sup>2</sup> <http://www.euroregiony.pl/html/253.html>



Metafory o funkcji dydaktycznej są obrazowe – opierają się na porównaniu lub analogii. Na ich podstawie odbiorca ma sobie wytworzyć wyobrażenie przybliżanego mu obiektu lub zjawiska. W omawianym typie metafory nadawca ujawnia domenę źródłową (w zacytowanym tekście jest to JĘZYK), która staje się źródłem leksyki przenoszonej na domenę docelową (czyli DNA). Nadawca zakłada, że domena źródłowa jest dobrze znana odbiorcy. Nadawca wyprowadza następnie ciąg analogii między domeną źródłową a docelową (np. między językiem i kwasem deoksyrybonukleinowym) i wskazuje po kolei wszystkie punkty, w których te dwie domeny są do siebie podobne.

JĘZYK		DNA
<i>litera</i>	→	<i>nukleotyd</i>
<i>wyraz</i>	→	<i>kodon</i>
<i>zdanie</i>	→	<i>gen</i>
<i>rozdział</i>	→	<i>chromosom</i>

### 1.3. METAFORA O FUNKCJI MODELUJĄCEJ

Niewątpliwie najistotniejszą funkcją metafory w języku nauki jest funkcja modelująca. Fojt pisał o niej tak: „I shall argue that metaphorisation processes play a **constitutive** role in concept formation by virtue of which they influence articulation of scientific theories. [...] Once a given metaphor is established in some discipline it specifies a framework for research. It provides inferentially useful patterns for further theory articulation. It also sets forth a range of plausible explanations for theoretical problems – some solutions are acceptable under a given understanding while others have to be discarded. Hence, metaphors can be said to guide reasoning by pre-determining scientific research”<sup>3</sup> (Fojt 1998, s. 108).

Metafora o funkcji modelującej nie polega na przejściu z domeny źródłowej pojedynczych leksemów lub na doraźnym stworzeniu nazwy nowego obiektu albo zjawiska, która z czasem staje się terminem (jak dzieje się to w przypadku katechrezy). Metafora taka polega na przeniesieniu całej

<sup>3</sup> „Będę utrzymywać, że proces metaforyzacji odgrywa istotną rolę w tworzeniu pojęć, z racji czego wpływa na formułowanie teorii naukowych. [...] W momencie gdy dana metafora zostaje przyjęta w jakiejś dyscyplinie, określa strukturę badań. Dostarcza użytecznych wzorów, które na drodze wnioskowania pozwalają na dalsze formułowanie teorii. Ustala także zakres prawdopodobnych wyjaśnień problemów teoretycznych – niektóre rozwiązania są dopuszczalne w obrębie danego rozumowania, podczas gdy inne muszą zostać odrzucone. Stąd o metaforach można powiedzieć, że kierują rozumowaniem przez zdeterminowanie z góry badań naukowych” ( *tłum. moje – M.Z.*).

struktury pojęciowej z domeny źródłowej na docelową wraz z odpowiednim leksykonem. Twórca modelu kształtuje domenę docelową pod pewnymi względami na wzór domeny źródłowej i dlatego mówi o niej za pomocą tych samych słów, które prymarnie odnoszą się do domeny źródłowej. Może to wiązać się z jakimś faktycznym podobieństwem między domenami, jednak bywa również tak, że podobieństwo między dziedzinami jest jedynie postulowane przez nadawcę – tworzy on wtedy hipotetyczny model danego obiektu lub zjawiska (właśnie taki zabieg Patton nazywał metaforą ontologiczną). Przykładami mogą być bardzo mocno utrwalona w neurologii i psychologii metafora MÓZG TO KOMPUTER oraz zaczerpnięta z biologii metafora ORGANIZM TO PRZEDSIĘBIORSTWO; por.:

### MÓZG TO KOMPUTER

[...] podstawową **jednostką operacyjną** tak w umyśle, jak i mózgu ma być **moduł, czyli procesor poznawczy przetwarzający** w ściśle określonych częściach kory mózgu równie **ściśle określone rodzaje informacji**. **Moduły, pracując** w sposób niezależny od siebie i **automatyczny**, są nieprzenikliwe informacyjnie, tzn. korzystają tylko z sobie właściwych źródeł informacji. Wyniki swych **operacji** przekazują tzw. **procesorowi centralnemu**, który obejmuje bardziej złożone czynności poznawcze (np. procesy decyzyjne) i nie daje się zlokalizować w mózgu (Jodzio 2003, s. 38).

### ORGANIZM TO PRZEDSIĘBIORSTWO

Zakłada ona (teoria jednorazowego ciała – przyp. mój M.Z.), że śmiertelne ciało ma za zadanie dać możliwość rozprzestrzeniania się nieśmiertelnym komórkom rozrodczym. Stawia pytanie, w jaki sposób organizm powinien **lokować swoje zasoby**, głównie energię, aby z jednej strony zapewnić sobie jako jednostce przetrwanie, a z drugiej strony **produkować potomstwo**, w celu przetrwania genów po jego śmierci. W zasadzie za duża inwestycja w utrzymywanie komórek somatycznych **jest nieopłacalna, gdyż wyczerpuje zasoby, które mogą być zużyte na reprodukcję**. Jednym słowem, nieśmiertelność prowadzi do spadku plenności, gdyż **zasoby** organizmu **są zużywane** na utrzymanie komórek somatycznych. Starość jest natomiast **kosztem**, jaki organizm ponosi za **inwestycję** w rozmnażanie (Strosznajder, Mossakowski 2001, s. 12).

Jakie warunki musi spełniać metafora, żeby można było uznać, że pełni ona funkcję modelującą? Wydaje się, że leksyka z domeny źródłowej musi być przenoszona na domenę docelową w sposób konsekwentny i powinna obejmować całe fragmenty tekstu, a nawet cały tekst, tzn. nie ograniczać się do jednego wypowiedzenia. Z reguły nazwa domeny źródłowej nie powinna pojawić się w tekście. Nazwa domeny źródłowej występuje za to w tekstach polemizujących z danym modelem (np. mózg to NIE jest komputer), pokazujących brak podobieństwa między tymi dwiema domenami; por.:

[...] ostatnie odkrycia wydają się wskazywać, że sieci biologiczne działają poprzez ciągle dynamiczne zmiany stanów [...], a nie dzięki prostym algebraicznym obliczeniom. **Określenie „przetwarzanie informacji” może być jedynie metaforą służącą do opisanie procesu automodyfikacji, a nie obliczania wyniku w „biologicznym komputerze”** (MAZ 2005, s. 71).

Metafora o funkcji modelującej jest odwracalna, tzn. domena źródłowa może się stać domeną docelową w innej dziedzinie nauki, np. ORGANIZM TO SPOŁECZEŃSTWO w biologii, SPOŁECZEŃSTWO TO ORGANIZM w socjologii.

Nie wydaje się, żeby domena docelowa była bardziej abstrakcyjna niż domena źródłowa – domena docelowa w języku naukowym jest po prostu obiektem badań. Np. ludzkie ciało nie jest bardziej abstrakcyjne od maszyny czy komputera, co nie zmienia faktu, że w biologii opisuje się je za pomocą takich metafor. Z kolei informatyka opisuje komputer jakby człowieka.

Metafora o funkcji modelującej może się stać następnie bazą dla całego ciągu powiązanych z nią metafor o funkcji dydaktycznej, za pomocą których objaśnia się odbiorcy własności nowego zjawiska; por.:

Nasz umysł to wytwór sieci neuronów, **uzależniony od niej bardziej niż system operacyjny Windows od procesora, pamięci i innych podzespołów komputera**. [...] Nadal natomiast nie wiemy, jak owa biologiczna sieć tworząca umysł **przetwarza informacje**. Mózg może być czymś w rodzaju **superkomputera**, ale sposobem działania nie przypomina współczesnych maszyn cyfrowych. Choćby z powodu owego skomplikowania komunikacji międzyneuronalnej: wszak sygnały **zakodowane** są w podwójnej postaci – elektrycznej i chemicznej. Nie da się nawet w odniesieniu do mózgu jasno stwierdzić, co jest **hardwarem**, a co **softwarem** (Aneta Brzezicka, Marcin Rotkiewicz, *Śmierć duszy*, „Polityka”, nr 50 (2482) z dnia 11 grudnia 2004 r., dodatek Niezbędnik Inteligenta, s. 29).

## 2. PROBLEMY METODOLOGICZNE W OPISIE METAFORY W JĘZYKU NAUKOWYM

Większość prac poświęconych metaforze wykorzystuje do analiz teksty literackie, ponieważ przyjęło się przekonanie, że metafora jest zjawiskiem typowym przede wszystkim dla stylu poetyckiego. Przekonanie to podważyli Lakoff i Johnson w książce *Metafory w naszym życiu*, gdzie pokazali, że metafora występuje powszechnie i że jest to przede wszystkim operacja na poziomie pojęciowym (polegająca na postrzeganiu jednej domeny kognitywnej poprzez drugą, np. MIŁOŚĆ TO ŚMIERĆ), która później zostaje odzwierciedlona na poziomie języka (Lakoff, Johnson 1988). Niezależnie jednak od zmiany sposobu opisu metafory w językoznawstwie kognitywnym nadal brakuje jej precyzyjnej definicji i odróżnienia od innych, bliskich tropów (np. metonimii, analogii, porównania). Bogusławski zauważa: „jak wiadomo, termin «metafora» używany bywa rozmaicie – obejmując szerszy lub węższy krąg faktów. Przy szerszym

rozumieniu tego terminu metaforą może być nazwane nawet eksplicytnie porównanie. A już w każdym razie dowolna sytuacja, w której jakieś wyrażenie jest użyte inaczej niż w określonej klasie wypadków uznanej na tej czy innej zasadzie za podstawową, przy czym między danym użyciem a ową klasą można się dopatrzeć «czegoś wspólnego», daje asumpt do przywołania nazwy «metafora». W ten sposób w rubryce «metafora» znajdujemy rzeczy bardzo różne, m. in. także pewne terminologiczne użycia (w rodzaju *koń mechaniczny*), hiperbole, litoty, peryfrazy i multum innych” (Bogusławski 1971, s. 113).

Przy analizie tekstów naukowych dość istotne jest odróżnienie metafory i analogii. Jest to o tyle trudne, że w wielu pracach definicje metafory i analogii nakładają się na siebie; por.: „[...] analogia zachodzi tylko wtedy, gdy stwierdza się pewne podobieństwo stosunków, a nie tylko podobieństwo między przedmiotami. Kiedy twierdzi się, że A jest B (ten człowiek jest lisem) – według nas mamy do czynienia nie z analogią, lecz z metaforą, która jest skondensowaną analogią i którą omówimy później. Typowym schematem analogii będzie dla nas stwierdzenie, że **A ma się do B tak jak C do D**. A i B, C i D mogą być jak najbardziej odmienne; ich niejednorodność jest wręcz konieczna, jeśli analogia nie ma się sprowadzić do prostej proporcji. [...] **o metaforze będziemy mówili (wychodząc od analogii: A ma się do B tak jak C do D) wówczas, gdy, aby wskazać A, mówi się C do B, lub gdy stwierdza się, że A jest pewnym C**” (Perelman 1971, s. 248–250).

Trudno także odgraniczyć metaforę i porównanie – na podstawie istniejących definicji wydaje się, że te dwa zjawiska są bardzo bliskie; por.: „Z mniejszą lub większą pewnością metafora tego typu (tzw. predykatywna – *przyjp. mój – M.Z.*) **może być wyprowadzana także z porównania** (*podkr. moje – M.Z.*) opartego na paralelizmie różnorodnych zjawisk: *burza (wiatr) szumi podobnie do tego, jak wyje zwierzę* → *burza (wiatr) wyje jak zwierzę* → *burza (wiatr) wyje*. Upodobnienie w tym typie metafory zachodzi na podstawie całkiem określonej cechy” (Arutiunowa 1981, s. 142–143).

W definicjach wszystkich wymienionych powyżej figur, czyli metafory, analogii i porównania, podkreśla się podobieństwo między dwoma obiektami czy zjawiskami, które w tradycyjnej terminologii metafory nazywane są topikiem i nośnikiem. Przykładem może być poniższy cytat z pracy Jakobsona: „Rozwijanie dyskursu [...] może się posuwać dwiema liniami semantycznymi: jeden temat wiąże się z drugim albo przez **podobieństwo** (*podkr. moje – M.Z.*), albo przez przyległość. **Sposób metaforyczny** to chyba najwłaściwszy termin w pierwszym wypadku, **sposób metonimiczny** – w drugim, gdyż najbardziej skondensowaną formą tych związków jest metafora bądź metonimia” (Jakobson 1989, s. 169).

Podobieństwo między nośnikiem i topikiem uwydatnia również T. Dobrzyńska. Według niej, aby odbiorca zrozumiał przenośną wypowiedź i aby nie został przerwany spójny tok wypowiedzi, powinny zająć następujące

warunki: odbiorca musi „1) zidentyfikować podmiot wypowiedzi – «temat», «temat główny» metafory (X); 2) przywołać opinię na temat Y-a – «nośnika», «tematu pomocniczego» metafory; 3) wybrać pewne cechy Y-a, które w danej sytuacji można przypisać X-owi, i przenieść je na X. (Nie będą to oczywiście wszystkie możliwe cechy Y-a, bo Y nie jest tożsamy z X-em, są **jedynie w czymś podobne** (podkr. moje – M.Z.)” (Dobrzyńska 1994, s.16).

Na problem podobieństwa, jako ważnego elementu w definicjach metafory, zwrócił uwagę Ritchie w swojej pracy z 2006 r. pt. *Context and Connection in Metaphor*, w której analizuje kilka przykładów metafor. Ponieważ część z nich nie jest zrozumiała w kontekście języka polskiego, przytaczam tylko ten jeden: *encyklopedia to dżungla*. Według definicji z USJP *dżungla* jest to „wilgotny las tropikalny o wielkim bogactwie drzew, wielowarstwowym układzie drzewostanu, obfitości lian i epifitów oraz słabo wykształconej warstwie krzewów i runa”. Z kolei *encyklopedia* to „dzieło obejmujące zbiór wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy lub z jednej dyscypliny, ułożony w hasłach alfabetycznie lub rzeczowo”. Przytoczona metafora wydaje się prosta i zrozumiała. Jednak należy zauważyć, że w znaczeniu literalnym leksemów *dżungla* i *encyklopedia* nie ma żadnych elementów sematycznych, które można by uznać za podobne. Jak zauważa Ritchie, ta metafora powstała na bazie wstępnej metaforyzacji obu domen. „Dżungla” musi najpierw być rozumiana metaforycznie – ogólnie jako gąszcz, nie tylko gąszcz roślin. To jednak nie wszystko – musi ponadto zaistnieć konceptualizacja informacji, wiedzy jako materialnego obiektu, który może być gęsty i splątany. Że taka konceptualizacja istnieje także w języku polskim, potwierdza kilka przykładów z Internetu; por.:

Zbyt często pracowników przytłacza olbrzymia ilość danych. Usiłują własnymi metodami **przebić się przez gąszcz informacji** dostępnych w zasobach wewnętrznych organizacji oraz w Internecie.

[...] nie będziesz musiał brnąć przez potok słów ani **przedzierać się przez gąszcz teorii** po to, aby natrafić na okruchy mądrości.

Przedsiębiorcy **gubią się w gąszczy przepisów**.

Zatem w metaforze *encyklopedia to dżungla* nie następuje bezpośrednie przeniesienie cech nośnika na temat. Cechy nośnika muszą uprzednio ulec metaforyzacji, a abstrakcyjny temat musi również być konceptualizowany w odpowiedni sposób, aby metafora w ogóle mogła powstać. O ilez bardziej jest to skomplikowane w języku naukowym, gdzie często opisuje się zjawiska czy byty o bardzo dużym poziomie abstrakcji.

Max Black, który zajmował się metaforą w języku naukowym, także krytykuje teorię porównaniową metafory; por.: „za główny mankament teorii porównaniowej uważa się mglistość, która graniczy z pustosłowiem. [...] Wy-

powiedzenie metaforyczne nie jest surogatem formalnego porównania ani innego wypowiedzenia literalnego, bo posiada własną wartość i możliwości. Powiadamy często «*X* jest *M*», ewokując niektóre związki *M* z *L* (czy raczej z niekończącym się ciągiem  $L_1, L_2, L_3, \dots$ ) wówczas, gdy trudno byłoby nam skonstruować metaforę przez odnalezienie dosłownych podobieństw między *M* i *L*. W tych wypadkach sensowniej byłoby mówić, że metafora podobieństwa **stwarza, a nie że formuluje już istniejące** (*podkr. moje – M.Z.*)” (Black 1971, s. 227).

### 3. ZAKOŃCZENIE

Analiza tekstów z zakresu nauk przyrodniczych pokazuje, że metafora jest ich istotnym elementem, jednym z podstawowych narzędzi przekazywania nowych treści i modelowania zjawisk. W dalszych badaniach nad tym zagadnieniem konieczne będzie przeprowadzenie bardziej sformalizowanej klasyfikacji funkcji metafory w tekstach naukowych, jako że podziały zaproponowane przez Pattona i Boyda nie są w pełni rozłączne i wyróżnione przez nich typy metafor nakładają się na siebie. Niezbędne będzie także przeformułowanie kwestii podobieństwa nośnika i tematu w istniejących definicjach metafory, ponieważ w przeciwnym wypadku większości zjawisk w badanych tekstach (poza bardzo konwencjonalnymi wyrażeniami typu *kora mózgowia*) nie będzie można uznać za metaforę.

### BIBLIOGRAFIA

- Arutiunowa N.D. (1981), *Metafora językowa (II) (Składnia i leksyka)*, „Teksty” 1(55), s. 138–153.
- Black M. (1971), *Metafora*, „Pamiętnik Literacki” LXII, z. 3, s. 217–234.
- Bogusławski A. (1971), *O metaforze*, „Pamiętnik Literacki” LXII, z. 4, s. 113–126.
- Boyd R. (1993), *Metaphor and theory change: what is ‘metaphor’ a metaphor for?*, [w:] Andrew Ortony [ed.], *Metaphor and Thought* (II ed.), Cambridge: Cambridge University Press, s. 481–533.
- Dobrzyńska T. (1994), *Mówiąc przenieśnie... Studia o metaforze*, Warszawa: Wyd. IBL.
- Fojt T. (1998), *Metaphor in science*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. English Studies VIII – Humanities and Social Sciences”, vol. 320, s. 107–139.
- Jakobson R. (1989), *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism*, Wybór, red. naukowa i wstęp M. R. Mayenowa, Warszawa: PIW.
- Jodzio K. (2003), *Pamięć, mowa a mózg. Podejście afazjologiczne*, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- Knudsen S. (2003), *Scientific metaphors going public*, „Journal of Pragmatics” 35, s. 1247–1263.
- Lakoff G., Johnson M. (1988), *Metafory w naszym życiu*, tłum. i wstęp T.P. Krzeszowski, Warszawa.

- Mac Cormac E.R. (2002), *The metaphoric brain: mind and consciousness*, "Theoria et Historia Scientiarum", vol. VI, N<sup>o</sup> 1, s. 347–361.
- MAZ (2005), *Mózg a zachowanie*, red. T. Górski, A. Grabowska, J. Zagrodzka, Warszawa.
- Nerlich B., Dingwall R. (2003), *Deciphering the human genome: The semantics and ideological foundations of genetic and genomic discourse*, [w:] *Cognitive Models in Language and Thought. Ideology, Metaphors and Meaning*, Berlin–New York: Mouton de Gruyter, s. 395–423.
- Patton R. (2002), *Systemic metaphors and integrative biology*, "Theoria et Historia Scientiarum", vol. VI, N<sup>o</sup> 1, s. 269–290.
- Perelman Ch. (1971), *Analogia i metafora w nauce, poezji i filozofii*, „Pamiętnik Literacki” LXII, z. 3, s. 247–257.
- Ritchie L. D. (2006), *Context and Connection in Metaphor*, Palgrave Macmillan,.
- Strosznajder Joanna B., Mossakowski Mirosław J. (2001), *Mózg a starzenie*, Warszawa: PAN, Centrum Upowszechniania Nauki.





MARIA SPYCHALSKA

## O NIEOSTROŚCI RAZ JESZCZE \*

## 1. PARADOKS WSKRZESZONY - WPROWADZENIE

Uważa się, że jest coś paradoksalnego w nieostrości pewnych terminów należących do języka naturalnego, takich jak „młody”, „bogaty”, „łysy”, etc. Znany od starożytności tzw. „paradoks łysego” dręczy do dziś filozofów języka. Paradoks ten ma powstawać w sposób następujący. Stwierdzamy oto, że człowiek posiadający dziesięć tysięcy włosów na głowie łysy nie jest. Następnie wrywamy mu jeden włos i uważamy, że ta drobna zmiana nie zmieniła w sposób istotny stanu jego owłosienia. Wszak – zakładamy – każdy rozsądny człowiek zgodzi się z twierdzeniem, że odjęcie jednego włosa niełysemu człowiekowi nie sprawi, że ów łysym się stanie. Postępując tak dziesięć tysięcy razy pozbawiamy nasz biedny obiekt badawczy wszystkich włosów i dziwimy się, czemu jego głowa stała się nagle jako ten cesarz naga, ujawniając nam absurd naszego rozumowania. Skoro mamy dwie prawdziwe przesłanki, które na mocy poprawnego indukcyjnego rozumowania prowadzą do fałszywego wniosku, to – wydaje się – jest tutaj pewien niezaprzeczalny paradoks, a przynajmniej pojęciowy nieład, domagający się uporządkowania.

Problem w tym, że nieład ten bynajmniej nie powstaje przypadkowo, lecz bierze się z pewnej cechy naturalnojęzykowych terminów. Nieostrość jest nieodłączną własnością przysługującą niektórym (a nawet bardzo wielu) predykatom występującym w językach naturalnych i nieposiadającym przez to – co jest tezą tego artykułu – dobrej interpretacji w logice klasycznej. Jako nie binarne predykaty te wymagają takiej logiki, w której zyskają dobre – oddające nasze intuicje językowe – definicje, a wnioskowania z ich

---

\* Za cenne spostrzeżenia i sugestie dziękuję Erykowi Kopczyńskiemu i Tadeuszowi Ciecierskiemu. Za dodatkowe uwagi dziękuję też Justynie Grudzińskiej, Jakubowi Szymanikowi, Piotrowi Wilkinowi, Konradowi Zdanowskiemu oraz anonimowym recenzentom.

użyciem przestaną być źródłem paradoksów, w rodzaju „paradoksu łysego”, który odtąd będziemy nazywać zamiennie po prostu „paradoksem nieostrości”. Mamy tu na myśli logikę wielowartościową. Zanim jednak pokażemy, w jaki sposób pomoże nam ona uporać się z problemem, omówimy w zarysie, dlaczego logika klasyczna jest dla naszych potrzeb nieodpowiednia, oraz przedstawimy pewne standardowe i pozostające w zgodzie z logiką klasyczną rozwiązania paradoksu nieostrości, jednocześnie uzasadniając, czemu są niezadowolające. Następnie zdefiniujemy semantykę wielowartościową dla predykatów nieostrych oraz wyjaśnimy, dlaczego takie rozwiązanie jest bardziej adekwatne i eleganckie od wcześniejszych. Na koniec spróbujemy wyciągnąć filozoficzne wnioski, jakie – w naszym odczuciu – taka analiza problemu nieostrości może implikować, przy pewnych dodatkowych założeniach dotyczących procesu ustalania znaczeń terminów w języku.

## 2. NIEOSTROŚĆ I PRAWO WYŁĄCZONEGO ŚRODKA

Skoro mamy mówić o nieostrości, to warto naprzód tę nieostrość zdefiniować. W tym celu trzeba wprowadzić pojęcia „ekstensji pozytywnej” i „ekstensji negatywnej”.

### Definicja 1.

*Przez «ekstensję pozytywną terminu  $t$ » rozumiemy zbiór tych przedmiotów z danego uniwersum<sup>1</sup>, o których można termin  $t$  prawdziwie orzekać. (Zastępczo można używać po prostu pojęcia «ekstensja»).*

*«Ekstensją negatywną terminu  $t$ » nazwiemy konsekwentnie zbiór tych przedmiotów z uniwersum, o których nie można prawdziwie orzekać  $t$ .*

### Przykład

*Rozważmy termin «stół». Ekstensją pozytywną terminu «stół» jest zbiór wszystkich tych przedmiotów, które możemy prawdziwie nazywać «stołami» (zbiór stołów), ekstensją negatywną zaś wszystko to, co nie jest stołem (czyli zbiór nie-stołów).*

Na gruncie logiki klasycznej, na mocy prawa wyłączonego środka, wydałoby się zatem prawdziwe następujące stwierdzenie:

*Dla dowolnego  $x$ , dowolnego terminu  $t$ :  $x$  należy do ekstensji pozytywnej  $t$  lub  $x$  należy do ekstensji negatywnej  $t$ .*

Oczywiście gdyby było tak, jak optymistycznie zakłada powyższe stwierdzenie, to nie mielibyśmy do czynienia z żadnymi paradoksami nieostrości. Rzecz w tym, że takie twierdzenie działałoby jedynie przy założeniu, że  $t$  jest terminem ostrym – z ekstensją określoną w binarny sposób.

<sup>1</sup> W wypadku języka potocznego modelem może być po prostu świat, a uniwersum – ogół przedmiotów w świecie.

**Definicja 2.**

*t jest terminem ostrym wtedy i tylko wtedy, gdy dla dowolnego  $x$  (elementu uniwersum modelu),  $x$  należy do ekstensji pozytywnej  $t$  lub  $x$  należy do ekstensji negatywnej  $t$ .*

Terminy nieostre są to więc konsekwentnie takie terminy, które nie są ostre, a zatem – oprócz ekstensji pozytywnej i negatywnej posiadają tzw. „zakres nieostrości”, czyli pewien niepusty zbiór takich przedmiotów<sup>2</sup>, które nie należą ani do ekstensji pozytywnej tego terminu, ani do jego ekstensji negatywnej.

**Definicja 3.**

*t jest terminem nieostrym wtedy i tylko wtedy, gdy istnieją  $x$  (elementy uniwersum), takie, że  $x$  nie należą ani do ekstensji pozytywnej, ani do ekstensji negatywnej  $t$ .*

Istnienie nieostrych terminów (predykatów) w językach naturalnych stoi więc, jak się wydaje, w jawnej sprzeczności z prawem wyłączonego środka. W pewnym sensie tak jest, jednak wyłącznie dlatego, że nieostre predykaty w ogóle nie mają adekwatnej interpretacji w logice klasycznej. Przy założeniu – wcale nie tak bardzo wątpliwym – że większość czy nawet prawie wszystkie predykaty naturalnojęzykowe są nieostre, może się okazać, że logika klasyczna w ogóle nie nadaje się do opisu języków naturalnych<sup>3</sup>.

W logice klasycznej interpretacjami predykatów w modelu są pewne podzbiory uniwersum. (A dokładniej: dla  $m$ -argumentowego predykatu  $P$  jego interpretacją w modelu jest pewien  $S \subseteq |M|^m$ ). Predykaty interpretuje się więc jako zbiory ( $n$ -tki elementów z uniwersum modelu). Mają one zatem ściśle określoną ekstensję - określoną w sposób binarny. Dopelnienie zbioru będącego interpretacją predykatu jest zbiorem tych wszystkich elementów, które nie spełniają tego predykatu. Jest to najbardziej naturalny opis oddający binarność logiki klasycznej, która to własność wyraża się w prawie wyłączonego środka. Predykaty nieostre nie interpretują się jednak w taki sposób. Dlatego formalnologiczne rozumowania, przeprowadzane w ramach logiki klasycznej przy użyciu tych predykatów, muszą produkować paradoksy – takie właśnie jak ten związany z indukcją.

<sup>2</sup> Zbiór ten musi być aktualnie, a nie tylko potencjalnie niepusty. Zastanówmy się, czy termin „łysy” pozostałby nieostry, gdyby wskutek na przykład ewolucji (albo katalizmu ekologicznego) wszyscy ludzie na świecie stracili włosy. Na początek pewnie tak, ponieważ znaczenie tego terminu ukształtowało się wskutek istnienia w świecie osób o różnej gęstości czupryny (zakładamy tu, że znaczeń tych terminów uczymy się ostensywnie), wraz jednak z upływem czasu termin ten nie tylko mógłby stracić swoje pierwotne nieostre znaczenie (zakres nieostrości stałby się nagle zbiorem pustym), ale też w ogóle zaniknąć jako bezużyteczny.

<sup>3</sup> Oczywiście w języku występują również predykaty typu „ma 180 cm wzrostu”, ale są to w pewnym sensie predykaty sztuczne. Po pierwsze, odwołują się często do pojęć teoretycznych (tu: centymetr), które z rzadka pojawiają się w potocznej komunikacji; po drugie, wykorzystują dane wykraczające poza te zdobyte przez prostą obserwację. W efekcie można powiedzieć, że terminu „wysoki” uczymy się przez prostą ostensję, a terminu „posiadający 180 cm” już nie.

Kiedy pytamy o to, czy jakieś rozumowanie jest poprawne czy nie jest, powinniśmy najprzód ustalić, jak wygląda nasz język i w jakim poruszamy się świecie – jaki mamy model. W przypadku „paradoksu łysego” niejako *implicite* zakładamy, że naszą logiką jest logika klasyczna, a jednocześnie chcielibyśmy zachować intuicyjne znaczenie nieostrego predykatu, którym się posługujemy. Tymczasem nieostre predykaty nie dają się ADEKWATNIE interpretować (jako predykaty) w ramach logiki klasycznej. Stąd dochodzi do bałaganu pojęciowego i błędu, którego efektem jest właśnie analizowany paradoks.

### 3. KLASYCZNE PRÓBY ROZWIĄZANIA PARADOKSU

Przyjrzyjmy się dokładnie temu, jak wygląda nasze indukcyjne rozumowanie. Niech  $\varphi(n)$  - formuła wyrażająca własność, że dla dowolnego  $x$ , jeśli  $x$  posiada  $n$  włosów, to  $x$  jest łysy.

(P)

(0)  $\varphi(0)$

(i)  $\forall n(\varphi(n) \Rightarrow \varphi(n + 1))$

Wniosek:

$\forall n(\varphi(n))$

Nie wymaga – jak sądzimy – wyjaśnienia, że zastosowany tutaj schemat indukcji jest formalnie poprawny. W jaki sposób zatem dochodzi do tego, że z prawdziwych – jak się wydaje – przesłanek za pomocą formalnie poprawnego rozumowania dochodzimy do jawnie fałszywego wniosku? Odpowiedź jest prosta – dzieje się tak dlatego, że zastosowany predykat jest w jakiś sposób wadliwy na gruncie logiki klasycznej. Tym więc, czego potrzebujemy, jest zdefiniowanie dla niego nieklasycznej, wielowartościowej semantyki. Nie jest to oczywiście pomysł w filozofii nowy. W celu uporania się z nieostrością wykorzystywano, jak dotąd, logiki zarówno trójwartościowe (por. [4], [9], [14]), jak i preferowane w tym artykule – takie, w których mamy nieskończenie wiele wartości logicznych (por. [6], [17]). Ciągłe jednak wydaje się to pomysł niedoceniany. Powszechne jest wciąż mniemanie, że z jakichś tajemniczych powodów logikę klasyczną trzeba zachować, ocalić. Owo konserwatywne przywiązanie do klasycznej, dwuwartościowej logiki ma jednak podobne podstawy i niestety chyba równie świetlaną przyszłość, co przywiązanie do fizyki newtonowskiej. Skoro klasyczna logika zawodzi jako baza do opisu języka potocznego, to należy ją odrzucić i spróbować poszukać takiej, która spełni to zadanie lepiej. Najbardziej tradycyjne rozwiązania paradoksu nieostrości ignorują jednak powyższy fakt. Najczęściej dąży się do rozwiązania paradoksu przy zachowaniu klasycznej logiki i mamy tutaj do czynienia z dwiema zasadniczymi strategiami.

## (1). PODWAŻENIE MATERIALNEJ PRAWDZIWOŚCI PRZEŚŁANKI DRUGIEJ.

Twierdzi się, że druga przesłanka rozumowania ( $P$ ) jest zwyczajnie fałszywa, czyli że  $\exists n(\varphi(n) \wedge \neg \varphi(n+1))$ . Tym samym zakłada się *implicite*, że użyty termin „łysy” ma taki sam charakter jak termin ostry – że jest binarny. Takie stwierdzenie może mieć trojaki podłoże:

(a) Po pierwsze, można zakładać, że istnieją dla nieostrych terminów (i zapewne dla innych terminów naturalnojęzykowych także) tzw. „definicje realne”, które wyrażają prawdę o świecie – niezależną od języka. Wówczas powie się, że są na świecie ludzie łysi i niełysi, a te dwa zbiory oddziela od siebie różnica dokładnie jednego włosa. Mało precyzyjny zaś sposób używania terminu „łysy” przez użytkowników języka wynika wyłącznie z ich ograniczeń epistemicznych. Jeśli więc, dajmy na to, łysi są ci wszyscy ludzie, którzy mają mniej niż  $n$  włosów (dla pewnego, określonego  $n$ ), to orzekanie łysości o kimś, kto ma  $n+1$  włosów, stanowi zwyczajnie pomyłkę – w dodatku nie językową, lecz faktyczną. Problem z takim rozwiązaniem polega jednak nie tylko na tym, że nie chcemy się zgodzić na istnienie definicji realnych w ogólności, ale i na tym, że w wypadku rozważanych terminów nieostrych byłoby to nieintuicyjne. Twierdzenie, że w pewnym sensie z natury świata wynika, brak ilu włosów na głowie decyduje o tym, że można być prawdziwie nazwanym „łysym”, jest mało rozsądne, choć absurd tego twierdzenia widać może bardziej, gdy użyjemy takich predykatów, jak „biedny” czy „bogaty”, których kontekstowość jest wyraźniejsza.

(b) Można by też powiedzieć, że termin „łysy” jest ostry, to znaczy ma określoną ekstensję (powiedzmy taką, że „łysy człowiek” znaczy „człowiek posiadający mniej niż  $n$  włosów”, dla pewnego, określonego  $n$ ), ponieważ na gruncie języka ten termin tak właśnie a nie inaczej funkcjonuje. Wówczas postulujemy pewną definicję sprawozdawczą dla tego terminu. Takie postawienie sprawy jest jednak znów niezgodne z naszymi intuicjami dotyczącymi tego terminu – że funkcjonuje on w języku w sposób nieostry. Przyjęcie, że terminy nieostre mają pewne sprawozdawcze definicje określające ostro ich ekstensję, nie tylko byłoby w pewnym sensie samo w sobie paradoksalne, ale też stanowiłoby próbę usunięcia paradoksu nieostrości przez zaprzeczanie istnienia nieostrości jako takiej.

Warto zauważyć, że zarówno (a) jak i (b) są pewnymi wersjami tzw. „koncepcji epistemicznej” (por. [15], [16], [13]), zgodnie z którą nieostrość jest zjawiskiem nie tyle semantycznym, ile właśnie epistemicznym. Z semantycznego punktu widzenia terminy z pozoru nieostre mają bowiem jak najbardziej ostro wyznaczone ekstensje, tyle że ich granice są dla nas niejako „z natury” niepoznawalne. Paradoks zatem jest generowany na poziomie epistemicznym, a nie semantycznym.

(c) Wreszcie, można stwierdzić, że – owszem – pewne terminy, takie jak: „łysy”, „biedny” etc., są nieostre i generują pewne paradoksy, ale my przecież

możemy się z tym uporać, zaostrzając je, tzn. podając regulujące dla nich definicje. Wyznaczamy wtedy w sposób arbitralny granicę ekstensji pozytywnej oraz utożsamiamy jej dopełnienie z ekstensją negatywną. Definiując jednak regulująco predykat pierwotnie nieostry, zmieniamy to jego znaczenie, które już w języku funkcjonuje. Terminy, których znaczenie chcemy w ten sposób regulować, nie są terminami nowymi na gruncie danego języka. Skoro w języku występują, to posiadają pewną semantykę. Definicja regulująca, która zaostrza pierwotnie nieostry termin, zmienia w istotny<sup>4</sup> sposób jego znaczenie. W efekcie mamy więc do czynienia już nie z nieostrym terminem „biedny”, ale z innym terminem – powiedzmy „biedny<sub>n</sub>” („biedny<sub>n</sub>” to taki, który ma mniej niż  $n$  złotych). Nie trzeba chyba podkreślać, że jest to rozwiązanie podobne do wyleczenia z choroby przez zamordowanie pacjenta. Za pomocą definicji regulującej nie usuwamy w ogóle paradoksu. Nie można mówić, że się rozwiązało paradoks nieostrości w ten sposób, iż dokonano się przekształcenia terminu nieostrego w ostry i stwierdziło, że w wypadku terminu ostrego żaden paradoks nie powstaje.

(2). STOPNIOWALNOŚĆ A MNOŻENIE PREDYKATÓW NAD POTRZEBĘ.

Inną drogą byłaby próba postulowania, że rozumowania typu  $P$  mają charakter ekwiwokacyjny. Ci, którzy proponują to rozwiązanie, zwracają uwagę na fakt, że własności wyrażane przez predykaty nieostre są w jakiś sposób stopniowalne. Twierdzi się zatem, że po każdym kroku indukcyjnym, z użyciem nieostrego predykatu, zmienia się stopień własności przez ten predykat wyrażanej. Tym samym mówi się, że naprawdę mamy do czynienia nie z jednym nieostrym predykatem, lecz z wieloma różnymi predykatami wyrażającymi różne własności. Przykładowo: kiedy się mówi, że łysy jest człowiek posiadający  $n$  włosów, to użyty tu zostaje termin „łysy<sub>n</sub>”, który można rozumieć jako „łysy w stopniu  $n$ ”. Dla  $n + 1$  będziemy mieli „łysy w stopniu  $n + 1$ ”, a dla  $0$  – „łysy w stopniu  $0$ ”. Przy takim założeniu rozumowanie  $P$  stanie się oczywiście jawnie ekwiwokacyjne. O ile jednak spostrzeżenie dotyczące stopniowalności tych predykatów jest słuszne, o tyle wprowadzanie dla każdego  $n$  całkiem innego predykatu ma tę wadę, że niepotrzebnie zwiększa nam kardynalność języka. W miejsce każdego nieostrego terminu naturalnojęzykowego wprowadzamy bowiem przeliczalnie wiele nowych

<sup>4</sup> Może pojawić się wątpliwość, czy definicja regulująca zmienia znaczenie, czy je dopiero ustala. Oczywiście, jeśli się założy, że w wypadku terminów nieostrzych odniesienie nie jest w ogóle ustalone, to trudno mówić o jego zmienianiu. Niemniej jednak wydaje się, że powyższe założenie byłoby niesłuszne. Terminy nieostre, podobnie jak wszystkie inne terminy w języku, mają ustaloną semantykę. Inaczej nie moglibyśmy się za ich pomocą komunikować. Tyle że owa semantyka jest rozmyta, co stanowi pewną jej szczególną własność, ale niekoniecznie – jak się powszechnie uważa – defekt!

predykatów. (Nie mówiąc o tym, że będzie to generować problemy w rodzaju: jak odróżnić człowieka łysego<sub>n</sub> od owłosionego<sub>n</sub>, czy też biednego<sub>n</sub> od bogatego<sub>n</sub>? Klasyczne pytanie o to, czy szklanka jest do połowy pełna, czy do połowy pusta).

#### 4. SEMANTYKA NADWARTOŚCIOWA

Wypada także wspomnieć rozwiązanie odwołujące się do tzw. SEMANTYKI NADWARTOŚCIOWANIA (SUPERWALUACJI) (por. [1], [2], [8]). Jest to podejście *de facto* nieklasyczne, choć starające się w możliwie najmniejszym stopniu okaleczyć logikę klasyczną. W rezultacie mamy logikę nie dwuwartościową, ale zachowującą klasyczną relację konsekwencji. Główna idea tej koncepcji polega na przyznaniu, że pewne zdania, a konkretnie zdania z terminami nieostryimi odnoszące się do przypadków brzegowych, nie mają wartości logicznej. Na przykład zdanie „Einstein jest łyse” będzie, według superwaluacjonisty, pozbawione wartości logicznej. Aby zachować jednak twierdzenia standardowej logiki, superwaluacjonista przyznaje wartość logiczną tego typu zdaniom pod warunkiem, że będą one prawdziwe niezależnie od tego, w jaki sposób zaostrzymy nieostry termin. Zdanie „Einstein jest łyse lub nie” jest prawdziwe niezależnie od tego, jaką ekstensję miałyby termin „łyse”. Prawda jest teraz definiowana jako to, co jest prawdziwe niezależnie od tego, jak rozwiązana zostanie semantyka takich „wybrakowanych” terminów nieostrych. (Stąd nazywana jest „superprawdą”).

Jak jednak każda próba zjedzenia ciasteczka i zachowania go, również ta okazuje się obarczona pewnymi nieusuwalnymi wadami. Nie wdając się w szczegółowe i bardziej techniczne problemy, jak choćby to, że teoria „superprawdy” nie posiada własności, których oczekuje się od każdej standardowej teorii prawdy, zwrócimy uwagę na najbardziej uderzający i filozoficzny kłopot, w jaki się wikała superwaluacjonista – mianowicie na pytanie o ontologiczną rolę, jaką według tej koncepcji ma spełnić kwantyfikator egzystencjalny. Skoro superwaluacjonista odrzuca drugą przesłankę paradoksu nieostrości (a musi to uczynić, jeśli zakłada, że zdania o przypadkach brzegowych nie mają wartości logicznej), to tym samym uznaje tę przesłankę za fałszywą, a zatem uznaje za prawdziwe zdanie egzystencjalne (por. [5], [12])! Postuluje więc, że istnieje takie  $n$ , że coś, co ma  $n$  włosów, jest łyse, ale coś, co ma  $n + 1$  włosów, już łyse nie jest. Rzecz w tym, że w ten sposób wróciliśmy do koncepcji epistemicznej, a nie taki był cel superwaluacjonisty, który zaprzeczy, jakoby postulował coś podobnego. Będzie twierdził, że tym, co postuluje, jest, że PRAWDA JEST, ŻE ISTNIEJE TAKIE  $N$ , ŻE COŚ, CO MA  $N$  WŁOSÓW, JEST ŁYSE, ALE COŚ, CO MA  $N + 1$  WŁOSÓW, JUŻ ŁYSE NIE JEST, nie postuluje natomiast, jakoby ISTNIAŁO TAKIE  $N$ , ŻE JEST PRAWDA, ŻE

COŚ, CO MA  $N$  WŁOSÓW, JEST ŁYSE, ALE COŚ, CO MA  $N + 1$  WŁOSÓW, JUŻ ŁYSE NIE JEST. Innymi słowy – chociaż jest prawdą, że istnieje granica, to nie ma żadnego konkretnego punktu, o którym byłoby prawdą, że stanowi ową granicę. Ponieważ nie jesteśmy jeszcze gotowi zgodzić się, że pewne zdania egzystencjalne mogą być prawdziwe, chociaż nie ma żadnych prawdziwych przykładów je spełniających, nie podejmujemy się dalej zagłębiać się w metafizykę powyższych rozumowań.

## 5. LOGIKA WIELOWARTOŚCIOWA

Skoro dotychczasowe rozwiązania okazują się nie dość zadowalające, trzeba takiego, które będzie w elegancki sposób łączyć dwie rzeczy – zachowywać intuicje językowe związane z predykatami nieostryimi oraz usuwać paradoks. W tym celu potrzebujemy logiki wielowartościowej. Semantyka, której chcemy użyć, to rozwiązanie w duchu Jana Łukasiewicza (zob. [3], [7], [10], [11]).

Język definiujemy standardowo jak dla logiki klasycznej pierwszego rzędu. To, co musimy zmienić, to wartościowanie.

### Definicja 4.

*Definiujemy rekurencyjnie wartość logiczną formuły tej logiki. Zbiór wartości logicznych to zbiór liczb rzeczywistych  $[0,1]$  (wartości logicznych):  $[\cdot] : F \rightarrow [0,1]$ .*

*Dla dowolnego  $M$ , dowolnego  $v$ , dowolnego  $x$ , dowolnego  $P$  - predykatu, dowolnej  $[\varphi(x)]_{M,v} \in [0,1]$ , gdzie  $v : Var \rightarrow |M|^5$ .*

$$[P(a)]_{M,v} = P_M(a_M)$$

$$[P(x)]_{M,v} = P_M(v(x))$$

$$[\neg \varphi]_{M,v} = 1 - [\varphi]_{M,v}$$

$$[\varphi \vee \psi]_{M,v} = \min \{ [\varphi]_{M,v} + [\psi]_{M,v}, 1 \}$$

$$[\varphi \wedge \psi]_{M,v} = \max \{ ([\varphi]_{M,v} + [\psi]_{M,v}) - 1, 0 \}$$

$$[\varphi \Rightarrow \psi]_{M,v} = \min \{ 1 - ([\varphi]_{M,v} - [\psi]_{M,v}), 1 \}$$

$$[\forall n \varphi(n)]_{M,v} = \max \left\{ 1 - \sum_{a \in |M|} (1 - [\varphi(n)]_{M,v(a/n)}), 0 \right\}^6$$

<sup>5</sup> Dla czytelników słabiej obeznanych z tego rodzaju notacją załączamy niezbędne objaśnienia. Napis  $[\varphi(x)]_{M,v} \in [0,1]$  czytamy: wartość formuły  $\varphi$ , w modelu  $M$ , przy wartościowaniu  $v$  należy do przedziału  $[0,1]$  (liczb rzeczywistych). Napis:  $v : Var \rightarrow |M|$  powinniśmy rozumieć w ten sposób, że wartościowanie  $v$  jest funkcją ze zbioru zmiennych w uniwersum modelu.

<sup>6</sup> Napis  $\sum_{a \in |M|} (1 - [\varphi(n)]_{M,v(a/n)})$  należy rozumieć w ten sposób, że sumujemy wartości  $1 - [\varphi(n)]$  w  $M$ , przy wartościowaniu zmienionym przez podstawienie  $a$  za  $n$ , po wszystkich  $a$  należących do uniwersum modelu.



**Definicja 5.**

$\varphi(x)$  jest tautologią wtedy i tylko wtedy, gdy dla dow.  $v$ , dow.  $M$   $[\varphi]_{M,v} = 1$

Nietrudno zauważyć, że przy tak zdefiniowanej semantyce działają prawa rachunku zdań, w tym modus ponens. To znaczy<sup>7</sup>:

Dla dow.  $M$ , dow.  $v$ :  $[((\psi \Rightarrow \varphi) \wedge \psi) \Rightarrow \varphi]_{M,v} = 1$

W szczególności też – co warto zauważyć – działa prawo wyłączonego środka.

**Definicja 6.**

(Definicja spełniania w modelu).

Dla dow.  $M$ , dow.  $\varphi$ , dow.  $x$ ,

$M \models \varphi(x)[v]$  wtedy i tylko wtedy  $[\varphi(x)]_{M,v} \equiv 1$

Oczywiście modele dla takiej logiki będą się różnić od modeli dla logiki klasycznej interpretacją predykatów. W logice klasycznej interpretacje predykatów stanowią  $n$ -tki elementów (pewne podzbiory uniwersum modelu). Tutaj będą to funkcje z podzbiorów uniwersum w zbiór wartości logicznych.

**Definicja 7.**

Dla dow.  $m$ -argumentowego predykatu  $P$ ,  $P : |M|^m \rightarrow [0,1]$ . Zdefiniujemy nasz predykat „łysy”, tak aby oddać intuicje naturalnojęzykowe dotyczące tego predykatu.

Niech  $M$  będzie modelem. O tym modelu należy założyć przynajmniej tyle, że jego uniwersum zawiera liczby naturalne. Dla dowolnego  $v$ :

Niech  $\varphi(n)$  (czytamy dla dow.  $x$ ,  $x$  posiadający  $n$  włosów jest łysy) będzie funkcją z  $|M|$  w  $[0,1]$  t. z.:

1.  $[\varphi(0)]_{M,v} = 1$  (wyraża ekstensję pozytywną)
2. dla  $0 < n \leq 10000$ ,  $[\varphi(n)]_{M,v} = [\varphi(n-1)]_{M,v} - \epsilon$  (wyraża stopniowalność tego predykatu, możemy założyć, że  $\epsilon = \frac{1}{1000}$ )
3. dla  $n > 10000$ ,  $[\varphi(n)] = 0$  (wyraża ekstensję negatywną)

Przy takiej definicji zachowujemy więc intuicje dotyczące znaczenia tego predykatu w języku – że posiada on pewną ekstensję pozytywną, negatywną oraz jest stopniowalny.

Jak wygląda nasze rozumowanie ( $P$ ) przy tak zdefiniowanej semantyce? Oczywiście krok bazowy jest prawdziwy z definicji formuły  $\varphi$ . Wniosek trywialnie fałszywy. Co z przesłanką drugą? Można policzyć, że jej wartość logiczna wynosi dokładnie 0. Tym samym nasze rozumowanie indukcyjne jest zwyczajnie niepoprawne, a nie paradoksalne. (Nie mamy dwóch przesłanek o wartości logicznej 1). Co więcej, teraz możemy zobaczyć, jak w każdym kolejnym kroku indukcyjnym (dla kolejnych  $n$ ) tracimy naszą pewność (pewien „ułamek prawdy”). Jeśli dla pewnego  $n$ ,  $\varphi(n)$  ma wartość logiczną  $a$ , gdzie  $a \in [0,1]$ , to  $\varphi(n+1)$  ma już tylko wartość  $a - \epsilon$ ,  $\varphi(n+2)$  zaś wartość  $a - 2\epsilon$ , etc.

<sup>7</sup> Sprawdzenie poniższego jest prostym rachunkiem, który pozostawiamy czytelnikom.

Na koniec warto zauważyć, że powyższa semantyka może być interpretowana w ramach logiki klasycznej, w której mamy kontinuum<sup>8</sup> predykatów. Wówczas, jeśli w naszej semantyce, dla pewnego  $\varphi$ ,  $[\varphi(p_1, \dots, p_n)] \in [0, 1]$ , to w logice klasycznej możemy zdefiniować predykat:  $\tilde{\varphi}_v$  t.z.:  $\tilde{\varphi}_v(p_1, \dots, p_n) \Leftrightarrow [\varphi(p_1, \dots, p_n)] \geq v$ , gdzie  $v \in [0, 1]$ .

O wadach rozwiązania, które w tak dużym stopniu zwiększa kardynalność języka, wspominaliśmy już wyżej<sup>9</sup>. Zmiana wartościowania zamiast mnożenia nad potrzebę predykatów jest, jak sądzimy, nie tylko wyjściem bardziej eleganckim, ale też wygodniejszym.

## 5. WNIOSKI NATURY EPISTEMOLOGICZNEJ

Pokazaliśmy, na czym polegał błąd, który popełnialiśmy w naszym rozumowaniu, a który prowadził do paradoksu. Zasadzał się on na próbie klasycznego (binarnego) traktowania nieostrego predykatu, wymagającego w istocie wielowartościowej semantyki. W momencie, gdy nadaliśmy mu właściwą interpretację i odpowiednio zdefiniowaliśmy semantykę, okazało się, że nie ma żadnego paradoksu.

Jak zostało już zauważone, pomysł rozwiązania paradoksu nieostrości za pomocą logiki więcej niż dwuwartościowej nie jest nowy w filozofii. Pytanie oryginalne brzmi: czy wypływają z tego jakieś filozoficzne wnioski? Zasadniczy nasz wniosek jest taki, że paradoks nieostrości może nam ujawniać niekompatybilność logiki klasycznej w odniesieniu do języków naturalnych. Skoro istnieją w językach naturalnych terminy nieostre (co więcej: wydaje się, że większość naturalnojęzykowych terminów jest nieostra), to okazuje się, że adekwatne semantyki dla tych języków nie mogą się opierać na klasycznej, binarnej logice. A to jest już wniosek o znaczeniu fundamentalnym.

Drugi wniosek jest może mniej oczywisty, ale za to bardziej filozoficzny. Chcemy bowiem zapytać, jaka jest przyczyna tego, że języki naturalne wymagają wielowartościowej czy też rozmytej logiki. Co sprawia, że terminy naturalnojęzykowe mają taki właśnie nieostry charakter? Odpowiedź jest prosta: rzeczywistość i nasz sposób jej poznawania. Języki naturalne służą przede wszystkim do komunikowania informacji – informacji w większości dotyczącej świata. Funkcją, jaką jest opis rzeczywistości, jest jedną z podstawowych funkcji tych języków. Skoro zatem okazuje się, że do tego opisu używamy takich nieostrych terminów, to przyczyna leży gdzieś w opisywanym świecie lub w naszej jego percepcji – albo w obu tych czynnikach jednocześnie.

Oczywiście nie chcemy się posunąć tak daleko, by twierdzić, że rzeczywistość jest nieostra w takim sensie, że jest na przykład nieokreślona. Czy świat

<sup>8</sup> Czyli tyle, ile w naszej semantyce jest wartości logicznych.

<sup>9</sup> Z tą różnicą, że w poprzednim przykładzie mieliśmy przeliczalnie wiele predykatów.

jest określony – to już pytanie zupełnie innej natury (nie zamierzamy wnikać teraz w filozoficzne aspekty Heisenberga zasady nieoznaczoności). Chcemy powiedzieć tylko tyle, że może złożoność świata oraz nasze poznawcze ograniczenia zmuszają nas, abyśmy w procesie komunikowania informacji stosowali opis uproszczony. Charakter naszego języka jest więc efektem dwóch czynników – z jednej strony dążenia do adekwatności opisu, a z drugiej do łatwości komunikacji. Taka a nie inna – w tym wypadku nieostra – kategoryzacja rzeczywistości, jakiej dokonujemy, jest również wypadkową tych dwóch czynników.

W takim podejściu nie sposób nie dostrzec ukrytego założenia, że proces ustalania znaczenia terminów jest związany z wchodzeniem użytkowników języka w przyczynowe relacje ze światem. Aby nie wnikać w tym miejscu w rozważanie tak zwanych „przyczynowych teorii odniesienia”, które nasuwają się jako oczywiste skojarzenie, ale z pewnością wymagałyby szerszego i bardziej dogłębnego potraktowania, zauważymy tylko tyle, że na proces konstytuowania odniesienia terminów (np. terminu „łysy”) można spojrzeć w ten sposób, iż następuje ono w efekcie kontaktu użytkowników języka z łysymi (i owłosionymi) ludźmi. Skoro tak jest i skoro w rezultacie terminy te są nieostre, świadczy to o tym, że – biorąc pod uwagę, jak wygląda nasz świat (że nie dzieli się dychotomicznie na przykład na ludzi pozbawionych zupełnie włosów oraz posiadających bujne czupryny) – w procesie komunikacji, aby zachować adekwatność opisu przy minimalnym koszcie poznawczym, stosujemy pewne heurystyki. Rzecz paradoksalna: łatwiejszą komunikację osiągamy używając nieostrych terminów wymagających rozmytej logiki, niż gdybyśmy uparcie trzymali się binarnego opisu. Koszt tego drugiego byłby bowiem zbyt wysoki – wymagałoby to od nas namnożenia liczby predykatów, co mogłoby przekroczyć nasze zdolności poznawcze. Wnioski są więc zatem nie tyle ontologiczne (dotyczące charakteru rzeczywistości jako takiej), ile epistemologiczne – relewantne dla pytania o funkcjonowanie na szych procesów poznawczych. Ostatecznie zaś pojawia się w tym kontekście także kolejny, nieco kontrowersyjny wniosek. Otóż nieostrość przestaje być „wadą języka”, za którą jest zwykle uważana. Nieostrość jest tą cechą języka, która umożliwia nam efektywną komunikację, i jako taka wcale nie powinna być usuwana.

Na zakończenie pozostaje odnieść się do pewnej wątpliwości, która mogłaby się pojawić w kontekście rozważanego stanowiska – mianowicie, czy rzeczywiście stopniowanie wartości logicznej ułatwia komunikację. Mogłoby się bowiem wydawać, że dla komunikacji istotne jest założenie, że nasz rozmówca mówi PRAWDĘ, mimo iż może to być założenie czasem mylne. Rzecz w tym, że prawda chyba jednak nie jest aż tak ważna, jakby się zdawało. Większości twierdzeń wygłaszanych w języku potocznym, za pomocą których się komunikujemy, nie można zaliczyć do zdań prawdziwych, o ile za takowe

uznać jedynie twierdzenia nieznoszące wyjątków – podobne do tych występujących w matematyce. Są to zdania zaledwie PRAWDOPODOBNE, a jednak w ogóle nam to nie przeszkadza. Na przykład zdanie „Jak wcisnąć hamulce, to samochód się zatrzyma” uznajemy za zdanie prawdziwe, chociaż wiemy, że dopuszcza wyjątki. Jest więc ono prawdziwe w większości, czy nawet w istotnej większości, wypadków; jest bardzo bliskie tego, co chcielibyśmy określić mianem prawdy, a co jest dla nas w zasadzie – z uwagi na złożoność świata – nieosiągalne. Taki poziom adekwatności zupełnie jednak wystarcza. W codziennej komunikacji całkowicie zadowolamy się bowiem dobrym przybliżeniem, a co za tym idzie - możliwie jak najlepszym wyeliminowaniem błędu. To zaś, czy wygłaszane przez nas zdania są prawdziwe (w tym doskonałym, metafizycznym wręcz sensie) czy tylko bardzo prawdopodobne, interesuje nas już znacznie mniej<sup>10</sup>.

#### BIBLIOGRAFIA

- [1] Dummett M. (1975), *Wang's paradox*, „Synthese” 30, s. 301–324.
- [2] Fine K. (1975), *Vagueness, truth and logic*, „Synthese” 30, s. 256–300.
- [3] Hajek P. (2006), *Fuzzy logic*, [w:] *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Fall 2006 Edition), Edward N. Zalta [ed.], URL = < <http://plato.stanford.edu/entries/logic-fuzz y/> >.
- [4] Halden S. (1949), *The Logic of Nonsense*, Uppsala: Uppsala Universitets Arskrift.
- [5] Hyde D., (2008), *Sorites paradox*, [w:] *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Fall 2008 Edition), Edward N. Zalta [ed.], forthcoming URL= <[http://plato.stanford.edu/archives/fall\\_2008/entries/soritesparadox/](http://plato.stanford.edu/archives/fall_2008/entries/soritesparadox/)>.
- [6] Goguen J.A. (1969), *The logic of inexact concepts*, „Synthese” 19, s. 325–373.
- [7] Gottwald S. (2006), *Many-valued logic*, [w:] *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Winter 2006 Edition), Edward N. Zalta [ed.], URL= < <http://plato.stanford.edu/entries/logicmanyvalued/>.
- [8] Keefe, R. (2000), *Theories of Vagueness*, Cambridge: Cambridge University Press.
- [9] Kröner S. (1960), *The Philosophy of Mathematics*, London: Hutchinson.
- [10] Łukasiewicz J. (1929), *Elementy logiki matematycznej*, [w:] M. Presburger [red.], Warszawa: Nakładem Komisji Wydawniczej Koła Matematyczno-Fizycznego Słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>10</sup> W świetle powyższego znika również problem, który wydaje się główną trudnością rozwiązania odwołującego się do semantyki wielowartościowej - mianowicie fakt, że również tutaj wprowadza się pewne ostre granice. Dla rozważanego przez nas predykatu „łysy” są to 0 i 10 000. Dlaczego akurat takie a nie inne? Odpowiedź jest prosta. Nie ma to większego znaczenia. Ważne jest jedynie, że te granice leżą w zakresie tego, co się określa mianem ekstensji pozytywnej i negatywnej. Reszta jest kwestią rosnącej lub malejącej adekwatności wygłaszanych zdań, zastosowanych do zróżnicowanych przypadków (łysości).

- [11] Ł u k a s i e w i c z J. (1961), *Z zagadnień logiki i filozofii*, [w:] tenże, *Pisma wybrane*, J. Słupecki [red.], Warszawa: PWN.
- [12] S o r e n s e n R., *Vagueness*, [w:] *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Fall 2008 Edition), Edward N. Zalta (ed.), forthcoming URL = < <http://plato.stanford.edu/archives/fall2008/entries/vagueness/> > .
- [13] — (2001), *Vagueness and Contradiction*, New York: Oxford University Press.
- [14] T y e M. (1994), *Sorites paradoxes and the semantics of vagueness*, [w:] J. Tomberlin [ed.], *Philosophical Perspectives: Logic and Language*.
- [15] W i l l i a m s o n T. (1994), *Vagueness*, London: Routledge.
- [16] W i l l i a m s o n T. (2000), *Knowledge and its Limits*, Oxford: Oxford University Press.
- [17] Z a d e h L. (1975), *Fuzzy logic and approximate reasoning*, „Synthese” 30, s. 407–428.



## II

STUDIA SEMIOTYCZNE, t. XXVII (2010)

ISSN 0137-6608

DOI: 10.26333/sts.xxvii.06

ADAM PAWŁOWSKI

### STRUKTURA ILOŚCIOWA PÓL LEKSYKALNYCH A PROCESY POZNAWCZE CZŁOWIEKA\*

#### WPROWADZENIE

Pojęcie kodowania optymalnego tradycyjnie kojarzone jest w lingwistyce z binarnym zapisem jednostek poziomu fonetycznego lub innych równoważnych symboli, na przykład liter (Jassem 1974, s. 293–297; Herdan 1966, s. 259–303; Hammerl, Sambor 1990, s. 418–420). Jego celem jest ukazanie, iż zmienne częstości występowania badanych symboli mogą zredukować długość zakodowanej wiadomości, a więc pośrednio czas jej przetwarzania (zrozumienia, odtworzenia i/lub przesłania). Podobną technikę można jednak zastosować do innych podsystemów języka. W szczególności można tym sposobem zakodować pola leksykalne, traktowane tu jako podzbiory podsystemu leksykalnego.

Porównując, na podstawie danych korpusowych i słownikowych, pola leksykalne w różnych językach, można zauważyć, że częstości leksemów w każdym polu są nierównomierne i układają się w malejącym porządku w dość charakterystyczny i przewidywalny sposób (krzywa malejąca niemonotonicznie o kształcie przypominającym funkcję potęgową o ujemnym wykładniku, Rys. 1). Zjawisko to występuje w różnych językach, prawdopodobnie w odniesieniu do wszystkich pól leksykalnych, ale także na różnych poziomach ogólności, ponieważ dotyczy struktury ilościowej całego słownictwa, a nie tylko jego podzbiorów. Z pozoru jego wyjaśnienie jest proste: można mianowicie odwołać się do kategorii REALIZMU POZNAWCZEGO i przyjąć, że zróżnicowanie częstości leksemów odzwierciedla ilościową strukturę rzeczywistych desygnatów odnośnych pojęć. Znaczyłyby to na przykład, że leksemy *czarny*, *biały*, *czerwony* itd. mają najwyższe częstości, ponieważ wskazują na najczęściej

---

\* Przedstawione tu analizy stanowią rozwinięcie empirycznych analiz, zawartych w pracy Pawłowski 2007.

spotykane w środowisku człowieka barwy (analogiczne rozumowanie można przeprowadzić w stosunku do pól leksykalnych reprezentujących inne obszary rzeczywistości). Wytlumaczenie takie jest jednak niewystarczające. Choć istnieje pewien związek pomiędzy środowiskiem człowieka a ilościową charakterystyką słownictwa, wyjaśnienie nierównomiernych rozkładów częstości w polach leksykalnych wymaga odwołania się do podstawowych kategorii epistemologicznych (konstruktywizm i realizm poznawczy, aprioryzm i aposterioryzm), a także do wiedzy o procesach neurolingwistycznych, zachodzących podczas zapamiętywania, odtwarzania i przekazywania przez człowieka informacji językowej<sup>1</sup>.

### POJĘCIE POLA LEKSYKALNEGO

Termin *pole leksykalne* (wyrazowe)<sup>2</sup> wszedł do aparatu pojęciowego lingwistyki dzięki pracom J. Triera, W. Porziga, L. Weisgerbera, E. Coseriu oraz innych, głównie niemieckich badaczy, działających w pierwszej połowie XX wieku (Trier 1973a, 1973b; Weisgerber 1950; Porzig 1957; Coseriu 1975). W polskim piśmiennictwie naukowym został on upowszechniony między innymi przez Walerego Pisarka (1967), Danutę Buttler (1967) i Ryszarda Tokarskiego (1984, 2006). Warto dodać, że różnica pomiędzy zakresami stosowanych niekiedy zamiennie nazw *pole leksykalne* i *pole semantyczne* (*tematyczne*) jest stosunkowo niewielka: pojęcie pola leksykalnego definiowane jest w perspektywie semazjologicznej, którą charakteryzuje prymarność siatki nazw (znaków) w stosunku do siatki pojęć i zbioru desygnatów; pojęcie pola semantycznego (lub tematycznego) definiowane jest natomiast w perspektywie onomazjologicznej, gdzie nadrzędną rolę odgrywają relacje zachodzące pomiędzy desygnatami, a nie ich nazwami (znakami).

Pole leksykalne można zdefiniować jako zbiór leksemów posiadających wspólne cechy znaczeniowe. Przykładem mogą być pola leksykalne nazw kolorów, zwierząt, roślin, pojazdów itd. Najbardziej wyraziste elementy tego zbioru można rozpoznać po tym, że połączone są relacją hiponimii z tym samym hiperonimem. Elementy mniej wyraziste, a więc takie, których przynależność do danego pola leksykalnego jest sporna, można rozpoznać po tym, że pozostają w relacji szeroko pojętej meronimii w stosunku do leksemów podstawowych, nie muszą też wykazywać tych samych cech morfo-

---

<sup>1</sup> Literatura poświęcona badaniu procesów kodowania danych językowych w perspektywie psychologicznej jest obszerna. Jedną z nowszych prac na ten temat jest *A Neural Network Model of Lexical Organisation* Michaela Fortescue (Fortescue 2009, por. także pracę Johnson 1978).

<sup>2</sup> Termin *pole wyrazowe* jest kalką niemieckiej nazwy *Wortfeld* i będzie traktowany jako synonim nazwy *pole leksykalne*.



syntaktycznych (na przykład leksemy *malować*, *światło* i *cień* w stosunku do „rdzenia” pola leksykalnego nazw kolorów).

Kwestią ważniejszą od samej definicji pola leksykalnego jest jednak idea traktowania słownictwa jako wielkiego systemu, złożonego z mniejszych, spójnych podsystemów – a nie amorficznego zbioru niezależnych, izolowanych jednostek. Idea ta obecna jest, oczywiście w różnym stopniu, w założeniach wielu teorii lingwistycznych i lingwistyce pokrewnych. Bliskie pojęcia pola leksykalnego są więc pojęcia RAMY SEMANTYCZNEJ Ch. Fillmore’a (Fillmore, Atkins 1992), SKRYPTU BEHAWIORALNEGO w psycholingwistyce, ONTOLOGII w inżynierii języka i badaniach nad sztuczną inteligencją, SYNSETU w badaniach nad slowosiecią (ang. Wordnet, por. Miller 1998, Piasecki et al. 2009) oraz GNIAZDA SEMANTYCZNEGO w leksykologii i psycholingwistyce (Sambor 1997; Sambor, Hammerl 1991; Łobacz, Mikołajczak-Matyja 2002). W pracy niniejszej założono, iż nie tylko słownictwo, ale również REPREZENTACJA WIEDZY W UMYŚLE LUDZKIM MA SYSTEMOWY CHARAKTER, A JEDNYM ZE SPOSOBÓW POZWALAJĄCYCH NA ODKRYCIE SCHEMATÓW POZNAWCZYCH CZŁOWIEKA JEST BADANIE ICH ZEWNĘTRZNYCH MANIFESTACJI, NA PRZYKŁAD PÓL LEKSYKALNYCH. Badanie takie może w konsekwencji ułatwić wybór pomiędzy dwoma konkurencyjnymi podejściami epistemologicznymi, za jakie uważać można realizm i konstruktywizm poznawczy.

#### METODY MODELOWANIA STRUKTURY PÓL LEKSYKALNYCH

Z matematycznego punktu widzenia rozkład częstości leksemów może być opisany wieloma metodami. Jedną z często stosowanych metod jest estymacja funkcji, stanowiącej w założeniu teoretyczny model opisywanego zjawiska. Ten typ modelowania rozpowszechniony jest w niemieckiej szkole badań ilościowych (por. Altmann 2000; Köhler et al. 2005). Modele funkcyjne tego rodzaju mają wiele zalet, ukazują współzależność pomiędzy zmiennymi, pozwalają także na predykcję cech tekstów określonego typu. Ich wadą jest jednak niewielka moc eksplanacyjna, a więc brak możliwości wyjaśnienia istoty zjawiska, jego źródeł i konsekwencji. Podchodząc do tej kwestii minimalistycznie można oczywiście przyjąć, że przyczyną zmiany wartości funkcji  $f(x)$ , modelującej badane zjawisko, jest zmiana wartości parametru  $x$ , można także ukazać dynamikę tej zmiany. Tak traktowany model nie jest jednak wyjaśnieniem, a jedynie matematycznym, sformalizowanym odwzorowaniem pewnego fragmentu rzeczywistości fizycznej lub abstrakcyjnej.

Aby uniknąć tych ograniczeń, w niniejszej pracy zastosowano inne podejście, którego celem i ideą przewodnią jest poszukiwanie przyczyn zjawiska, a nie tylko odwzorowanie jego wewnętrznej dynamiki. Przyjęto, że podzbiór leksykonu tworzący pole leksykalne może być reprezentowany w pamięci

człowieka jako binarna sekwencja, a co za tym idzie, także jego model powinien opierać się na skali dwuwartościowej. Podejście to jest zgodne z aktualną wiedzą na temat procesów neurologicznych, ponieważ zero i jedynka w modelu matematycznym odpowiadają stanom aktywności i nieaktywności neuronu. Proces aktywacji neuronu, zachodzący w synapsie, polega na dostosowaniu ilości neuromediatora, czyli substancji oddzielającej zakończenie aksonu neuronu dostarczającego informację, od neuronu odbierającego, pozwalającego na przesłanie impulsu elektrycznego między neuronami. Można dodać, że w teorii sztucznych sieci neuronowych proces aktywacji neuronu modeluje się tzw. funkcją progową typu binarnego (Tadeusiewicz 2000, s. 4–17; Rutkowska et al. 1999, s. 18–21).

W celu zakodowania sekwencji binarnych, odpowiadających pojedynczym leksemom, zastosowano dwie metody:

– kodowania prostego, opierającą się na zasadzie, zgodnie z którą sekwencje binarne odpowiadające poszczególnym leksemom są jednakowej długości;

– kodowania optymalnego, opierającą się na zasadzie, zgodnie z którą długość sekwencji binarnej zależy od częstości występowania leksemu, przy czym leksemy częste kodowane są sekwencjami krótszymi, a rzadkie dłuższymi (tzw. kodowanie Huffmanna)<sup>3</sup>.

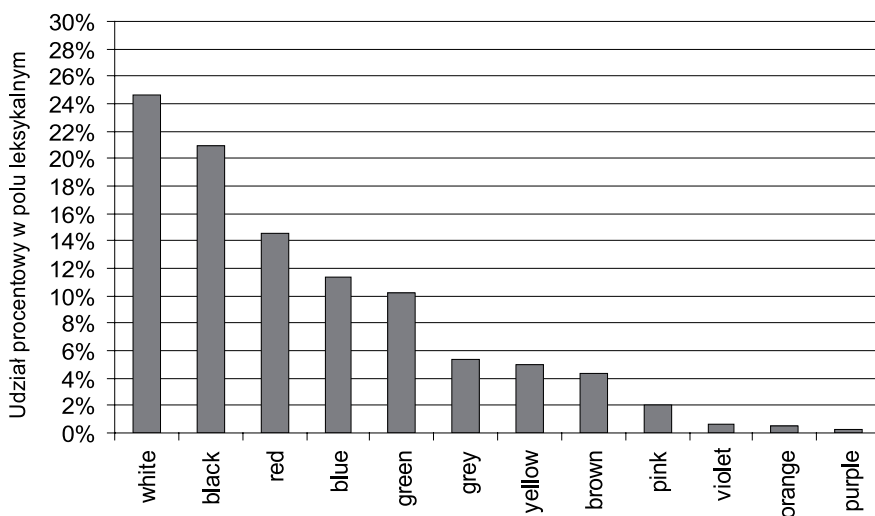
Po przeprowadzeniu kodowania porównano średnie długości sekwencji binarnych, odpowiadających leksemom należącym do pola leksykalnego kolorów, otrzymanych obiema metodami. Uzyskane wyniki poddano analizie i interpretacji, zwracając uwagę na ewolucyjne aspekty wzrostu efektywności procesów poznawczych mózgu ludzkiego w toku filogenezy. Formułując wnioski przyjęto bez dowodu, iż procesy i systemy komunikacji w świecie organizmów żywych rządzą się dwiema podstawowymi zasadami. Pierwszą jest zasada ekonomii wysiłku (ang. *principle of the least effort*). Głosi ona, iż każdy organizm dąży do minimalizacji ilości energii wkładanej w proces generowania, rozumienia, zapamiętywania i przesyłania informacji. Zgodnie z drugą zasadą systemy komunikacji są względnie autonomiczne i podlegają procesom samoregulacji. Jednym ze skutków działania obu tych zasad jest powszechnie znane zjawisko skracania form o wysokich częstościach, modelowane m.in. prawem Zipfa.

---

<sup>3</sup> Technika kodowania optymalnego, stosowana przeważnie przy kompresji danych, opiera się na dość prostym algorytmie, który opisany jest w literaturze z zakresu lingwistyki, nauki o informacji i informatyki (Meyer-Eppeler 1959; Herdan 1966, s. 277–278; Hammerl, Sambor 1990, s. 415–423), a także na ogólnie dostępnych stronach WWW (przykładowe opisy znaleźć można pod adresami [http://en.wikipedia.org/wiki/Huffman\\_coding](http://en.wikipedia.org/wiki/Huffman_coding), <http://www.compressconsult.com/huffman>, <http://www.quantdec.com/Articles/steganography/huffman.htm>).

## WYNIKI BADAŃ

W pierwszej fazie badania przygotowano histogram średnich częstości podstawowych nazw kolorów w dziesięciu językach indoeuropejskich, oparty na reprezentatywnej, pięciomilionowej próbie (na każdy język przypadają średnio 500 tysięcy słów tekstowych)<sup>4</sup>. Wartości bezwzględne zamieniono na procentowe udziały częstości poszczególnych nazw kolorów w całym polu leksykalnym i przedstawiono w porządku malejącym (Rys. 1). Uzyskany wynik ma typowy dla większości pól leksykalnych rozkład, który zaobserwować można w strukturze słownictwa pojedynczego tekstu odpowiedniej długości<sup>5</sup>, zbioru tekstów, a także dla całego słownictwa danego języka. Rozkład ten nie był przedmiotem modelowania, ale sądzić można, że dobry wynik dałaby w tym wypadku funkcja malejąca niemonotonicznie (na przykład potęgowa lub wykładnicza). Dane te zostały następnie zakodowane metodą Huffmana.

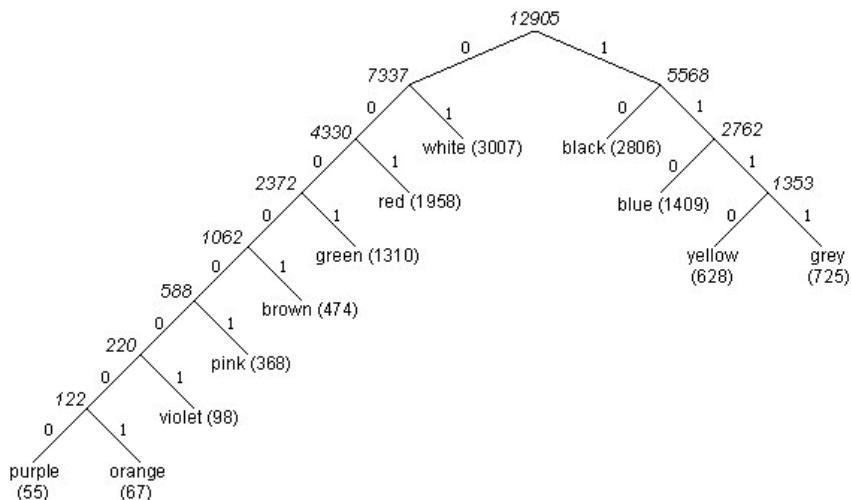


Rys. 1. Udziały średnich częstości nazw kolorów w polu leksykalnym, na podstawie wielojęzycznego korpusu tekstów (por. Pawłowski 2003 i 2007)

Zgodnie z oczekiwaniami średnia długość sekwencji bitów kodowanych metodą optymalną okazała się mniejsza od średniej długości sekwencji otrzy-

<sup>4</sup> Szczegółowy opis korpusu tekstów znajduje się w pracach Pawłowski 2003 i 2007.

<sup>5</sup> Za najbardziej wiarygodne kryterium, określające objętość tekstu w badaniach ilościowych języka, uważa się stan równowagi, w którym zwiększanie długości próby nie zmienia w istotny sposób wartości mierzonych parametrów.



Rys. 2. Wartości kodów Huffmana przypisane elementom pola leksykalnego kolorów

C	F	p	p.c.	H.c.	L
white	3007	0,233	1111	10	2
black	2806	0,217	1110	01	2
red	1958	0,152	1101	100	3
blue	1409	0,109	1100	011	3
green	1310	0,102	1011	1000	4
grey	725	0,056	1010	1111	4
yellow	628	0,049	1001	0111	4
brown	474	0,037	1000	10000	5
pink	368	0,029	0111	100000	6
violet	98	0,008	0110	1000000	7
orange	67	0,005	0101	10000000	8
purple	55	0,004	0100	00000000	8

Tab. 1. Kodowanie binarne elementów pola leksykalnego kolorów

Oznaczenia:

- C* – nazwa barwy
- F* – częstość użycia terminów odpowiadających *C* w korpusie
- p* – empiryczne prawdopodobieństwo pojawienia się *C* w korpusie
- p.c.* – kodowanie proporcjonalne (sekwencje równej długości)
- H.c.* – kodowanie optymalne (sekwencje o zmiennej długości)
- L* – długość sekwencji kodowanej optymalnie

manej w toku kodowania równomiernego. Dla pola leksykalnego kolorów długość sekwencji przy kodowaniu równomiernym była stała i wynosiła 4 bity informacji, natomiast przy kodowaniu optymalnym spadła do 2,97 bita (Tab. 1, Rys. 2). Znaczy to, że wzrost efektywności przetwarzania informacji zakodowanej metodą Huffmana wynosi około 25%, ponieważ o tyle właśnie skraca się średnia długość „słowa binarnego”, a co za tym idzie średni czas jej odczytania, zapisania lub przesłania. Pojęcie informacji jest oczywiście szerokie (w ogólnym sensie oznacza każdy bodziec zwiększający wiedzę organizmu na temat jego otoczenia). W tym jednak kontekście informację należy kojarzyć z przetworzeniem (zakodowaniem, odkodowaniem lub przesłaniem) bodźca odpowiadającego jednemu pojęciu lub leksemowi.

#### WNIOSKI

Rozumowanie przyczynowo-skutkowe, którego celem jest wyjaśnienie powszechnie występującego zjawiska nierównomiernych rozkładów częstości jednostek leksykalnych w systemach komunikacji, opiera się, jak wyżej wspomniano, na zasadzie ekonomii wysiłku. W połączeniu z mechanizmem samoregulacji zasada ta prowadzi do ustanowienia stanu równowagi pomiędzy dwiema przeciwstawnymi siłami, jakimi są, z jednej strony, skuteczność komunikacyjna człowieka i jego orientacja w środowisku, a z drugiej – ograniczone możliwości rejestrowania i przetwarzania informacji przez mózg ludzki. Maksymalizacja pierwszego parametru, a więc najlepsza z możliwych orientacja człowieka w środowisku, wymagałaby przetwarzania w czasie rzeczywistym praktycznie nieograniczonej liczby różnych bodźców, odbieranych nieustannie przez receptory. Zadanie takie przekracza jednak możliwości mózgu ludzkiego. Prawdopodobnie dlatego w toku filogenetycznych procesów adaptacyjnych wytworzyły się wewnętrzne mechanizmy poznawcze, które niejako wtłaczają rejestrowany strumień bodźców w gotowe, upraszczające schematy (model takiego schematu pokazano na Rys. 1 i 2). Przedstawiona tu i wstępnie zweryfikowana HIPOTEZA KOMPROMISU pomiędzy tendencją do maksymalizacji ilości analizowanych informacji a ograniczonymi możliwościami przetwarzania informacji przez umysł ludzki jest dobrym punktem wyjścia, prowadzącym do sformułowania uogólnień.

Pierwszym wnioskiem, jaki nasuwa się po analizie danych, jest stwierdzenie, iż procesy poznawcze człowieka mają charakter UMIARKOWANIE APRIORYCZNY. Znaczy to, że reprezentacja wiedzy zawarta w ludzkim mózgu jest determinowana nie bodźcami zewnętrznymi, lecz strukturą samej pamięci. Wymusza ona kategoryzację danych opartą na rozkładach nierównomiernych, składających się z około siedmiu lub ośmiu jednostek o malejących częstościach oraz dużej liczby jednostek o niskich częstościach („ogon”

krzywej). Można powiedzieć, że ludzie postrzegają rzeczywistość w taki a nie inny sposób, ponieważ mózg nie wytrzymałby intensywności procesu poznawczego, podczas którego każdy postrzegany element świata byłby kategoryzowany zgodnie z jego cechami fizykalnymi, a jednostki należące do pól leksykalnych miałyby w dyskursach podobne częstości. Rozróżniając na przykład  $n$  odrębnych percepcyjnie barw ( $n$  może wynosić od kilkuset do kilkudziesięciu tysięcy, zależnie od cech osobniczych), człowiek redukuje tę wielość w swojej reprezentacji wiedzy do kilku jednostek dominujących, określanych jako podstawowe (ang. *basic color terms* – por. Kay, Maffi 1999; Pawłowski 2006). Wprawdzie następuje wtedy utrata informacji, ale jest ona rekompensowana zwiększoną szybkością przetwarzania mniejszej liczby kategorii, co w ostatecznym rachunku zwiększa orientację człowieka w jego środowisku. Zjawisko to jest oczywiście wielokrotnione poprzez odniesienie do wszystkich kategoryzowanych językowo elementów doświadczenia.

Wniosek taki nie oznacza jednak, że zwerbalizowana reprezentacja wiedzy jest całkowicie oderwana od doświadczenia. Percepcja, a więc pośrednio środowisko człowieka, decyduje o tym, jakie kategorie znajdują się na poszczególnych pozycjach schematu analogicznego do tego, który przedstawiono na Rys. 1. Na przykład pierwotne doświadczenie światła, ciemności, krwi i ognia sprawia, że odpowiadające tym prototypowym zjawiskom lub desygnatom barwy znajdują się we wszystkich językach, na których prowadzono badania lingwistyczne – na trzech pierwszych pozycjach schematu. Nie bez znaczenia są też fizjologiczne właściwości oka ludzkiego, pozwalające na łatwiejsze rozpoznanie pewnych barw. Jednak sam układ malejących częstości kolejnych leksemów, prowadzący do subiektywnego przekonania użytkowników języka o różnej „ważności” lub „prototypowości” poszczególnych barw, jest już tylko wynikiem ograniczeń narzuconych przez ludzki mózg. Ponieważ analogiczne rozumowanie da się przeprowadzić w odniesieniu do leksemów tworzących inne pola leksykalne, przedstawione tu wnioski należy uznać za relewantne dla całokształtu procesów poznawczych człowieka.

Aby znaleźć dodatkowe potwierdzenie tego wniosku, można zaprojektować eksperyment, polegający na tym, że grupa osób znajdzie się w wyizolowanym, ale podlegającym obserwacji środowisku (rodzaj „naukowego Big Brothera”), zawierającym równomierne rozłożenie bodźców percepcyjnych pewnego typu. Należy oczekiwać, że na skutek samoregulacji i optymalizacji procesu poznawczego językowa reprezentacja tej zrównoważonej grupy bodźców, odpowiadającej pewnemu polu leksykalnemu, nie będzie równomierna, ale dostosuje się do wbudowanego w psychikę człowieka schematu, przedstawionego na Rys. 1. Otwartą kwestią pozostaje natomiast związek owej struktury z takimi teoretycznymi konstruktami, jak Gramatyka Uniwersalna czy *Lingua Mentalis* (przeprowadzone badania pozwalają jedynie z dużym prawdopodobieństwem orzec, że związek taki istnieje).

Druga konkluzja ma charakter samoreferencyjny, a w skutkach może okazać się autodestrukcyjna. Skoro reprezentacja wiedzy w ludzkim mózgu posiada tak dużą autonomię w stosunku do rzeczywistości postrzeganej zmysłowo, być może również całokształt wiedzy ludzkiej, do której prowadzą czynności poznawcze umysłu, uznać należy jedynie za konstrukt luźno powiązany z rzeczywistością (samoreferencyjność oznacza tu uznanie niniejszego tekstu za element dyskursu nauki). Taki wniosek byłby zgodny ze stanowiskiem radykalnego konstruktywizmu, który głosi, iż „[...] ludzie z powodu takiej a nie innej budowy systemu nerwowego nie mają poznawczego dostępu do rzeczywistości. System nerwowy człowieka jest systemem autopojetycznym i samoreferencyjnym, semantycznie i operacyjnie zamkniętym. Możemy tylko konstruować rzeczywistość” (Graszewicz, Lewiński 2007, s. 206). Przeprowadzone badania nie uprawniają jednak do wysnuwania aż tak skrajnych wniosków. Wykazano jedynie, iż „dostęp do rzeczywistości” jest silnie zniekształcony przez mechanizmy adaptacyjne człowieka, optymalizujące proces poznawczy poprzez kreowanie względnie autonomicznej w stosunku do doświadczenia językowej reprezentacji świata. Nie wykazano jednak, iż ograniczenie to dotyczy również czynności czysto intelektualnych, których celem jest racjonalne przetworzenie bodźców percepcyjnych za pomocą modeli matematycznych oraz prowadzenie wnioskowań przyczynowo-skutkowych.

#### BIBLIOGRAFIA

- Altman Gabriel (2000), *Einführung in die quantitative Lexikologie*. Trier: Wissenschaftlicher Verlag Trier.
- Buttler Danuta (1967), *Koncepcje pola znaczeniowego*. „Przegląd Humanistyczny” 2, s. 41–59.
- Coseriu Eugenio (1975), *Vers une typologie des champs lexicaux*, „Cahiers de lexicologie” 27/2, s. 30–51.
- Fillmore Charles J., Atkins Beryl T. S. (1992), *Towards a frame-based lexicon: the semantics of RISK and its neighbours*, [w:] Adrienne Lehrer, Eva Kittay [eds.], *Frames, fields, and contrasts*, Hillsdale, New York: Lawrence Erlbaum, s. 75–102.
- Fortescue Michael (2009), *A Neural Network Model of Lexical Organisation*, London, New York: Continuum International Publishing Group Ltd.
- Graszewicz Marek, Lewiński Dominik (2007), *O nieistnieniu manipulacji*, [w:] Grażyna Habrajska [red.], *Mechanizmy perswazji i manipulacji*, Łask: Oficyna Wydawnicza Leksem, s. 201–213.
- Hammerl Rolf, Sambor Jadwiga (1990), *Statystyka dla językoznawców*, Warszawa: PWN.
- Herdan Gustav (1966), *The Advanced Theory of Language Choice and Chance*. Berlin etc.: Springer.
- Jassem Wiktor (1974), *Mowa a nauka o łączności*. Warszawa: PWN.

- Johnson Neal F. (1978), *Coding processes in memory*, [w:] William K. Estes [ed.], *Handbook of Learning and Cognitive Processes*, vol. 6: *Linguistic Functions in Cognitive Theory*. Hillsdale, New Jersey: Lawrence Erlbaum Associates Publisher, s. 87–129.
- Kay Paul, Maffi Luisa (1999), *Color appearance and the emergence and evolution of basic color lexicons*. „American Anthropologist” 101(4), s. 743–760.
- Köhler Reinhard, Altmann Gabriel, Piotrowski R. (2005) [red.], *Quantitative Linguistik / Quantitative Linguistics. Ein Internationales Handbuch / An International Handbook*, Berlin–New York: Walter de Gruyter.
- Łobacz Piotr, Miłojczak-Matyja Nawoja (2002), *Skojarzenia słowne w psycholeksykologii i onomastyce psycholingwistycznej*. Poznań: Sorus.
- Meyer-Eppler Werner (1959), *Grundlagen und Anwendungen der Informationstheorie*. Berlin etc.: Springer.
- Miller George A (1998), *Nouns in WordNet*, [w:] Christiane Fellbaum [ed.], *WordNet: An Electronic Lexical Database*. Cambridge, (MA): MIT Press.
- Pawłowski Adam (2003), *Struktura ilościowa pola leksykalnego nazw kolorów*, „Polonica” 22–23, s. 93–116.
- (2006), *Quantitative linguistics in the study of colour terminology: A research report*, [w:] Carole P. Biggam, Christian C. Kay [red.], *Progress in Colour Studies I: Language and Culture*, Amsterdam–Philadelphia: John Benjamins, s. 37–55.
- (2007), *Huffman coding trees and the quantitative structure of lexical fields*, [w:] Peter Grzybek, Reinhard Köhler [red.], *Exact Methods in the Study of Language and Text. Dedicated to Professor Gabriel Altmann on the Occasion of His 75th Birthday*, Berlin–New York: Mouton de Gruyter, s. 533–544.
- Piascki Maciej, Szpakowicz Stanisław, Broda Bartosz (2009), *A Wordnet from the Ground Up*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej.
- Pisarek Walery (1967), *Pojęcie pola wyrazowego i jego użyteczność w badaniach stylistycznych*, „Pamiętnik Literacki” 58(2), s. 493–516.
- Porzig Walter (1957), *Das Wunder der Sprache: Probleme, Methoden und Ergebnisse der modernen Sprachwissenschaft*. Bern: Francke.
- Rutkowska Danuta, Piliński Maciej, Rutkowski Leszek (1999), *Sieci neuronowe, algorytmy genetyczne i systemy rozmyte*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Sambor Jadwiga [red.] (1997), *Z zagadnień kwantytatywnej semantyki kognitywnej*, Warszawa: Polskie Towarzystwo Semiotyczne.
- Sambor Jadwiga, Hamerl Rolf [red.] (1991), *Definitionfolgen und Lexemnetze*, Lüdenscheid: RAM Verlag.
- Tadeusiewicz Ryszard (2000), *Wstęp do sieci neuronowych*, [w:] Włodzisław Duch, Józef Korbicz, Leszek Rutkowski, Ryszard Tadeusiewicz [red.], *Sieci neuronowe*, Warszawa: Akademicka Oficyna Exit, s. 3–28.
- Tokarski Ryszard (1984), *Struktura pola znaczeniowego*, Warszawa: PWN.
- (2006), *Pola znaczeniowe i ramy interpretacyjne – dwa spojrzenia na język*, „LingVaria” 1, s. 35–46.
- Trier Jost (1973a), *Aufsätze und Vorträge zur Wortfeldtheorie*, The Hague–Paris: Mouton.
- (1973b [1931]), *Der deutsche Wortschatz im Sinnbezirk des Verstandes*, Heidelberg: Winter.
- Weisgerber Leo (1950), *Vom Weltbild der deutschen Sprache*, Düsseldorf: Schwann.



JOANNA JUREWICZ

POWSTAWANIE POJĘĆ OGÓLNYCH I ABSTRAKCYJNYCH  
W MYŚLENIU ARCHAICZNYM – NA PRZYKŁADZIE  
RYGWEDYJSKIEGO POJĘCIA *ámhas*

## WPROWADZENIE

„Autentyczne fragmenty przedsokratyków zachowały się jako cytaty u późniejszych autorów, od Platona z IV w. przed Chrystusem do Simpliciosa z VI w. po Chrystusie” – czytamy w nocie wprowadzającej do *Filozofii przedsokratycznej* (Kirk, Raven, Schofield 1999, s. 21). Badacze najstarszej filozoficznej myśli hinduskiej są zatem w bez porównania lepszej sytuacji. Myśl ta zawarta jest w ogromnym korpusie dzieł nazywanych zbiorowo Wedą i w znacznym stopniu dochowała się do naszych czasów. Najstarszy tekst literatury wedyjskiej, *Rygweda*, ułożony przez indoeuropejski lud Arjów, pochodzi z ok. XIII w. p. n. e., a składa się nań 1028 hymnów. Kolejne teksty, do których zaliczają się pozostałe trzy wedy, brahmany, aranjaki oraz upaniszady, są wielkimi objętościowo utworami, zarówno metrycznymi, jak i ułożonymi prozą, a wszystkie one świadczą o starohinduskim umiłowaniu mądrości<sup>1</sup>. Dopiero na ich fundamencie buduje się klasyczna hinduska filozofia, zapoczątkowana w pierwszej połowie pierwszego tysiąclecia p.n.e. i twórczo rozwijająca się przez następne tysiąclecia<sup>2</sup>. Wszyscy uprawiający ją myśliciele upatrywali swych korzeni w Wedzie i deklarowali, że ich koncepcje są jedynie komentarzem do owej najstarszej spuścizny – nawet jeśli w rzeczywistości były od niej bardzo odległe.

---

<sup>1</sup> Podstawowe informacje w języku polskim na temat wedyjskich tekstów można znaleźć w: Brockington 1990, Basham 2000, Słuszkiewicz 2001, Mylius 2004. Przekłady wielu hymnów *Rygwedy* można znaleźć w: Mejor [red.] 2007.

<sup>2</sup> Podstawowe informacje w języku polskim na temat klasycznej hinduskiej filozofii można znaleźć w: Brockington 1990, Herrmann, Jurewicz, Koc, Ługowski 1994, Basham 2000; szczegółowe informacje na temat systemów klasycznej hinduskiej filozofii można znaleźć w: Radhakrishnan 1958, 1960, Frauwallner 1990, Balcerowicz 2003.

Spuścizna ta istotna jest nie tylko dlatego, że znaleźć w niej można zarysy wielu późniejszych metafizycznych, epistemologicznych oraz aksjologicznych teorii, jak również niektóre stosowane w nich pojęcia. Jej rola polega również na tym, że stanowi ona świadectwo najwcześniejszych racjonalnych wysiłków ludzkiej myśli, dążącej do ujmowania świata w ogólnym i abstrakcyjnym opisie, i nawet jeśli opisy te zmieniały się w miarę upływu czasu, bez nich nie byłyby możliwe klasyczne dociekania. W moim przekonaniu badanie najstarszego hinduskiego filozofowania wykracza poza zakres zainteresowania indologii: można uznać je za próbę rekonstrukcji początków myślenia ogólnego i abstrakcyjnego i źródeł tej człowieczej zdolności.

W niniejszym artykule zajmę się sanskryckim pojęciem *ámhas*. Słowniki na ogół podają jego znaczenie jako ‘niepokój, kłopot’<sup>3</sup>. Stosowane jest powszechnie w najstarszych hinduskich tekstach, potem jego użycie zanika (Gonda 1957, Renou 1939). Badania jego użyc w *Rygwedzie* pozwalają dostrzec, że znaczenie wymieniane przez leksykografów to tylko jedno ze znaczeń i wcale nie najważniejsze. Jak się okaże, *ámhas* jest pojęciem ogólnym i abstrakcyjnym, a rygwedyjski materiał pozwala prześledzić proces kształtowania się semantycznego zakresu tego pojęcia.

W mej analizie wychodzę od założeń językoznawstwa kognitywnego, zgodnie z którymi nasz system pojęciowy motywowany jest doświadczeniem, zarówno fizycznym, jak i kulturowym. Znaczenie wyrazu jest spójnie i racjonalnie uporządkowanym sposobem myślenia o desygnacie, a ostatecznie buduje się w kontekście – zarówno bezpośrednio językowym, jak i sytuacyjnym<sup>4</sup>.

W językoznawstwie kognitywnym przyjmuje się, że człowiek rozumie abstrakcyjne pojęcia w kategoriach pojęć bliższych jego codziennego doświadczenia<sup>5</sup>. Pojęcia, w których kategoriach pojmuje się inne pojęcia, nazywane są domenami źródłowymi, pojęcia pojmowane – domenami docelowymi. Im trudniej uobecnić domenę źródłową pojęcia, tym bardziej jest ono abstrakcyjne. W niniejszej pracy chciałabym pokazać, w jaki sposób myśl do owej abstrakcji dochodzi, uciekając niejako od motywującego ją doświadczenia. Istotną rolę odgrywać tutaj będzie dążenie do ogólności, pozwalające uchwycić w jednym pojęciu wspólne cechy różnych doświadczeń.

Językoznawcy kognitywni toczą dyskusję wokół problematyki polisemii, monosemii i homonimii (Allwood 2003, Janssen 2003), poszukują kryteriów wyrażen polisemicznych (Evans, Tyler 2001, Evans 2004), rozważają związki między polisemią a ogólnością (np. Geeraerts 1993, Tuggy 1993, Zlatev 2003). Ponieważ w niniejszej pracy interesuje mnie przede wszystkim zagadnienie powstawania filozoficznego namysłu rozumianego jako zdolność

<sup>3</sup> Mayrhofer 1956. Takie też podaje pierwsze znaczenie Grassmann 1873, dodając ‘Enge’ (wąskość) i ‘Kluft’ (rozpadlina).

<sup>4</sup> Tokarski 1990, Langacker 2003.

<sup>5</sup> Lakoff, Johnson 1980, Radden, Dirven 2006.

do abstrahowania i uogólniania, będę mówić o ogólności i abstrakcyjności pojęcia *ámhas* oraz o polisemii jego językowego wyrażenia.

Dodam, że analizy znaczenia pojęcia *ámhas* dokonał przed półwieczem Gonda (1957), przedstawiając również bogaty materiał porównawczy. Badacz zwrócił uwagę na ogólny charakter tego pojęcia oraz ugruntowanie w doświadczeniu. W mojej pracy skupię się przede wszystkim na rekonstrukcji doświadczenia istotnego z punktu widzenia semantyki pojęcia *ámhas* oraz – jak wspomniałam wyżej – dróg wiodących do abstrakcji i uogólnienia.

Jak się okaże, pojęcie *ámhas* nie ma swojego odpowiednika w języku polskim, pozostawię zatem wyraz ten w oryginalnym brzmieniu, zapisywanym również w spolszczonej transkrypcji jako „anhas”.

**I.** W *Rygwedzie* sporo jest strof, w których poeci proszą bogów o ochronę przed anhasem, nie odnosząc się do konkretnych sytuacji<sup>6</sup>. W takich kontekstach trudno jednoznacznie ustalić znaczenie wyrazu *ámhas*.

Bardziej pomocne są strofy wymieniające wraz anhasem inne zjawiska, uznane też za niepożądane. Poeci proszą, by wraz z anhasem zniesione były trudności (*duritá*) i niewygody (*árāti*)<sup>7</sup>, jak również fizyczne dolegliwości: choroby (*ámīva*)<sup>8</sup> i cierpienie (*tápas*)<sup>9</sup>. Gdy zginie anhas, zginie lęk<sup>10</sup>. Prośby o oddalenie anhasu pojawiają się razem z prośbami o udzielenie bogactwa<sup>11</sup>. Niekiedy można sądzić, iż obecność anhasu grozi śmiercią, jego brak bowiem daje życie<sup>12</sup>. Z innych miejsc wynika, że wyraz *ámhas* odnosi się również do stanu mentalnego, ponieważ jest tym, co można odpędzić dzięki myśli, a wraz z jego unicestwieniem znika szaleństwo (*prádypti*) oraz bezmyślność (*ámāti*)<sup>13</sup>.

Powyższe konteksty ukazują, że *ámhas* jest pojęciem dość ogólnym i abstrakcyjnym. Nazywa on stan niepożądany, towarzyszący trudnościom, chorobom, cierpieniu, biedzie, budzący lęk i niosący grozę śmierci, stan zarówno fizyczny, jak i mentalny.

**II.** Wyraz *ámhas* należy do grupy rzeczowników i przymiotników znaczących ‘wąskość, ciasnota’, ‘wąski, ciasny’ (*ámhatí, ámhu, ámhurá, ámhūraṇá*)<sup>14</sup>

<sup>6</sup> RV 1.18.5, 1.136.5, 5.31.13, 5.51.13, 6.16.30 = 7.15.15, 6.16.31, 6.67.8, 7.15.3, 7.71.5, 7.104.23 = 10.53.5, 8.18.6, 8.19.6, 8.31.2, 9.56.4, 10.36.2, 10.132.7 (za: Lubotsky 1997).

<sup>7</sup> Oba te wyrazy są dość wieloznaczne: *duritá*, (dosłownie: ‘to, co trudne do przejścia’), znaczy ‘trudność, niedola, bieda, krzywda’, *árāti* – ‘niewygodna, niedola, dolegliwość, przykrość’. *duritá*: RV 2.23.5, 10.39.11, 10.126.1, 7.82.7. *árāti*: RV 2.23.5.

<sup>8</sup> RV 2.33.2, 8.18.10.

<sup>9</sup> RV 7.82.7.

<sup>10</sup> RV 10.39.11.

<sup>11</sup> RV 4.2.9, 4.20.9.

<sup>12</sup> RV 3.59.2, 4.12.6 = 10.126.8, 6.48.8 (za: Lubotsky 1997).

<sup>13</sup> RV 4.11.6, 5.45.11, 6.3.2.

<sup>14</sup> Gonda 1957, Mayrhofer 1956. Wyrazy te etymologicznie spokrewnione są z polskim „wąski”.

i znaczenie to jest obecne w jego polu semantycznym. Rygwedyjscy poeci mieli tego świadomość i przywoływali je, stosując na wyrażenie usunięcia anhasu czasownik *urusya-*, pochodzący od przymiotnika *uru-*, ‘rozległy’, i dosłownie znaczący ‘poszerzać, dawać przestrzeń’<sup>15</sup>:

On daje przestrzeń [byśmy wyszli] z anhasu, strzeże od biedy, nawet z ciasnoty (*ámhóh*) otwiera przestrzeń, cudowny<sup>16</sup>! (2.26.4.cd)

Takie opisy budują opozycję pomiędzy tym, co ciasne, wąskie i ograniczone, a tym, co rozległe i przestronne. W moim przekonaniu to właśnie pojęcie ciasnoty fizycznej jest podstawą konceptualizacji omówionego powyżej stanu niewygody, zarówno cielesnej, jak i poznawczej, oraz stanu zagrożenia śmiercią. Zrekonstruowane tak metaforyczne myślenie ujmuje ogólny i abstrakcyjny stan (domena docelowa) w bardziej konkretnych kategoriach fizycznej ciasnoty, pojęcia, które odnosi się do codziennego doświadczenia, będącego udziałem każdego człowieka (domena źródłowa). Wyraz *ámhas* zatem w swym polu semantycznym uobecnia zarówno domenę źródłową, jak i domenę docelową tej metafory.

**III.** Trzeba jednak zauważyć, że już samo pojęcie ciasnoty jest pojęciem ogólnym i abstrakcyjnym. Stanowi ono wynik poszukiwania wspólnych cech różnorodnych doświadczeń. Na podstawie niektórych strof *Rygwedy* daje się je zrekonstruować. Są to sytuacje, w których rygwedyjski człowiek pozbawiony był możliwości ruchu. Zanalizuję teraz strofy przywołujące te doświadczenia w kontekście próśb o usunięcie anhasu.

**IIIa.** Pierwszym doświadczeniem niosącym grozę fizycznego zamknięcia była wędrówka, w której albo gubiono drogę, albo droga była zbyt trudna do przejścia. Pojęcie złej drogi, *durgá*, przywołane jest w poniższej strofie, w której poeta prosi bogów o ocalenie z anhasu:

Wołamy ku pomocy Indrę, Mitrę, Warunę, Agniego-Ogień, gromadę Marutów, Aditi – niechaj Wasowie łaskawi w wszelkiego anhasu nas wyniosą jak rydwan ze złej drogi!<sup>17</sup> (1.106.1)

<sup>15</sup> Gonda 1969, s. 107–108. Wyraz ten przekładany jest jako „uwalniać” oraz „ratować”: Mayrhofer 1956 – „befreit, erlöst, rettet/ frees, delivers, rescues”.

<sup>16</sup> Cytaty z *Rygwedy* za: Aufrecht 1877. Por. też RV 1.58.9, 1.91.15, 4.55.5, 7.1.15. Badacze wskazują również, że idea ciasnego miejsca w odniesieniu do anhasu ujawnia się w 6.11.6, gdzie wyraża się prośbę o przeskoczenie go niczym tego, co zamknięte; Grassman 1873 proponuje przekład pojawiającego się tu słowa *vyjána* jako „wawóz, rozpadlina”; Jelizarekowa 1995: „okrużenie”, Renou 1964: „encerclement (de l’ennemi)”, a w komentarzu uściśla, że chodzi mu o „emprisonnement”, Geldner 1951 mówi o pierścieniu („Gürtel”), wyjaśniając w komentarzu, że ma na myśli „Umschlingung”. W kontekście tym jeszcze częściej stosowany jest wyraz *aníhú*: RV 1.63.7, 1.107.1, 5.65.4, 8.67.7.

<sup>17</sup>RV 1.42.1, 7.60.6. Por. także RV 1.180.5 wraz z interpretacją Gondy 1957, s. 39.

Choć zgubić drogę można w każdej wędrówce przez nieznanne tereny, w strofach *Rygwedy* pobrzmiewa zapamiętane doświadczenie przekraczania gór w drodze na subkontynent indyjski<sup>18</sup>. W zacytowanej poniżej strofie *ámhas* określony zostaje przmiotnikiem „masywny” (*vīdú*), który w *Rygwedzie* często określa górę zagradzającą przejście:

Odepchnij, rozbij masywny anhas, zabij demona potężnie wzrastającego<sup>19</sup>! (4.3.14cd)

Doświadczenie zbłąkania w wąskich górskich dolinach przywołane jest również w poniższej strofie; użyty tutaj zostaje nie wyraz *ámhas*, lecz pokrewny mu *ámhūraná*:

O bogowie, przyszedliśmy na ciasne pole, ziemia, wszak przestronna, zrobiła się wąska! O Bryhaspati, o Indro, objaw drogę śpiewakowi, który krów poszukuje, a znalazł się w takiej [opresji]! (6.47.20)

„Ciasne pole” przywołuje na myśl charakterystyczne dla wysokogórskiego krajobrazu nieliczne, wąskie pasma gleby nadające się do uprawy i wypasu bydła, opis zwężającej się ziemi odnosić się może do wejścia w wąski górski wąwóz czy zapadlinę, z których nie widać wyjścia<sup>20</sup>.

Poniższa strofa przedstawia moment przeciwny – znalezienie drogi prowadzącej na otwartą przestrzeń, umożliwiającej ruch. Stan zamknięcia nazwany zostaje tutaj wyrazem *ámhú*, spokrewnionym z wyrazem *ámhas*:

Mitra przejście zwycięża – nawet z ciasnoty (*ámhóh*)! – do rozległej siedziby. (5.65.4ab)

Powyższe przykłady wyraźnie przywołują doświadczenie niemożności sprawnego poruszania się, spowodowanego albo tym, że droga jest trudna do przejścia, albo tym, że jej w ogóle nie ma. Doświadczenie wędrówki przez nieznane Arjom górskie ścieżki i wąwozy daje się łatwo przywołać w większości opisów, można je zatem uznać za motywujące ogólną ideę fizycznej ciasnoty wyrażaną w pojęciu *ámhas*<sup>21</sup>.

**IIIb.** Drugim doświadczeniem uniemożliwiającym swobodny ruch była wojna. Trzeba tutaj od razu podkreślić, że w opisujących wojnę strofach, które zawierają wyraz *ámhas*, nie wspomina się o braku możliwości ruchu. Jednak istnieją w *Rygwedzie* opisy przedstawiające wojowników osaczonych przez wrogów do tego stopnia, że znajdują się oni w sytuacji bez wyjścia.

<sup>18</sup> Na temat wędrówki Arjów patrz: Kieniewicz 1980, Jelizarenkova 1989, Mallory 1989, s. 223 i n.

<sup>19</sup> RV 1.6.5, 1.71.2, 1.127.3, 3.31.5, 8.45.41, 8.88.3, 10.45.6, 10.89.6.

<sup>20</sup> *agavyūtí kṣétra* znaczy dosłownie ‘pole nie będące pastwiskiem’, wszelako rygwedjskie pojęcie pastwiska niesie z sobą ideę przestrzeni, por. Jurewicz 2009.

<sup>21</sup> Gonda 1957, s. 35 omawiając tę strofę przywołuje doświadczenie ekspansji aryjskiej, nie wspomina jednak gór.

Należy tu zwłaszcza wspomnieć opisy dramatycznego okrążenia aryjskich oddziałów pod wodzą króla Sudasa przez atakujących wrogów, okrążenia, z którego król wyszedł obronną ręką<sup>22</sup>. W opisach tych nie pojawia się wyraz *ámhas*, ale skonstruowane są one w taki sposób, żeby oddać wrażenie klaustrofobicznego stanu, zagrażającego życiu. Także w innych miejscach wrogowie przedstawiani są jako zagrządzający Arjom drogę, a tym samym uniemożliwiający ruch<sup>23</sup>.

Można zatem uznać, że poeci, opisując walkę z wrogami i przywołując pojęcie *ámhas*, chcieli uwypuklić znaczenie ciasnoty, spowodowanej obecnością wrogich sił. W poniższej strofie nienawiść wrogów, którą należy pokonać, wymieniona jest razem z *anhasem*:

Ruszaj do szczęścia, do dobrej siedziby mężów niebiańskich, przekraczajmy nienawiść, *anhasy* i [to, co] trudne do przejścia<sup>24</sup>! (6.12.1)

Poniższa strofa przywołuje konkretne miejsce, jakim jest dorzecze rzeki Indus, nazwane tutaj zbiegiem siedmiu rzek (Jelizarek 1995), gdzie Arjowie napotkali podwójne zagrożenie – atak wrogów i niedźwiedzia; również tutaj można sądzić, że użycie wyrazu *ámhas* motywowane jest poczuciem braku możliwości ucieczki:

[Ty,] któryś uwolnił od niedźwiedzia, od *anhasu*, od wroga u [zbiegu] siedmiu rzek, broń Dasy skłoniłeś, o wielce mężny! (8.24.27)

Osaczenie przez wrogie siły można zatem uznać za kolejne doświadczenie motywujące pojmowanie stanu niewygody w kategoriach fizycznej ciasnoty.

**IIIc.** Trzecim doświadczeniem, dającym rygwedyjskiemu człowiekowi poczucie fizycznej ciasnoty, jest noc. W czasach *Rygwedy*, kiedy jedynym źródłem światła był blask ognia lub pochodni, noc uniemożliwiała poruszanie się. Podobnie jak rzecz się miała w wypadku opisów walk z wrogami, opisy nocy przywołujące pojęcie *ámhas* nie mówią o tym wprost. Jednakże rygwedyjskie przedstawienia poranka podkreślają związek zachodzący między jego nadejściem a powstaniem możliwości ruchu, na przykład wraz z blaskiem dnia pojawiają się drogi<sup>25</sup>.

Istnieją strofy, w których *ámhas* może być interpretowany jako odnoszący się do mroku nocy – wyraźnie się bowiem w nich stwierdza, że unicestwia go ogień:

<sup>22</sup>Na temat tzw. bitwy dziesięciu królów patrz: Kieniewicz 1980, s. 37.

<sup>23</sup>Dramatyczne otoczenie przez wrogów wspominają m. in. RV 1.54.1, 4.42.5. Por. też Jurewicz 2001, s. 62 i n.

<sup>24</sup>Odpędzenie *anhasu* i wrogów lub ich nienawiści: *drúh* (RV 10.25.8), *dvíṣ*: (RV 6.2.4, 10.24.3, 10.164.4), *dvéṣas* (RV 2.33.2, 6.44.16), *durmatí* (RV 4.11.6).

<sup>25</sup>Np. RV 5.80.2-3, 7.75.1.

Boże Ogniu, strzeż nas przed anhasem, przed niosącym szkodę – spal [go] najgorętszymi [płomieniami], o niestarzejący się! (7.15.13)  
 Znakiem świecącym strzeż nas, wyniosły, przed anhasem, spal każdego demona, spraw, byśmy [i my] wysoko mierzyli, byśmy żyć mogli dla wędrowki, znajdź nam wśród bogów dar<sup>26</sup>! (1.36.14)

Mrok nocy rozpraszany jest również przez poranne światło słońca i w niektórych strofach to właśnie ono unicestwia anhas:

Dzisiaj, o bogowie, o wschodzie słońca, wynieście nas z anhasu, ze stanu skalania<sup>27</sup>! (1.115.6)

W moim przekonaniu poeci, używając w powyższych strofach pojęcia *ámhas*, przywołują doświadczenie nocy jako niemożności ruchu. Podobnie rzecz ma się w *Rygwedzie* 6.3.1, gdzie przeciwstawiające się anhasowi światło określone jest jako przestronne (*urú*), ponieważ światło nie tylko umożliwia widzenie, lecz również daje przestrzeń pozwalającą się poruszać.

**IV.** Istnieją zatem trzy sytuacje, uniemożliwiające rygwedyjskiemu człowiekowi ruch: zagubienie się w drodze, otoczenie przez wrogów oraz unieruchomienie przez noc. Brak możliwości ruchu pojmowano w kategoriach fizycznej ciasnoty, nazywanej ogólnie wyrazem *ámhas*. Jest to pierwszy krok na drodze uogólniania i abstrakcji, pozwala on bowiem ująć wspólną cechę tak odmiennych doświadczeń. Pojęcie *ámhas* staje się domeną źródłową dla rozumienia ogólnego i abstrakcyjnego stanu zagrażającej życiu fizycznej i mentalnej niewygody.

Wszelako trzeba podkreślić, że omówione wyżej doświadczenia nie tylko motywują ogólne pojęcie ciasnoty, lecz także wywierają wpływ na sposób rozumienia samego pojęcia niewygody. Po pierwsze, z omówionych wyżej doświadczeń wywodzi się idea zagrożenia życia, każde z nich bowiem – gdyby trwało dłużej – niosłoby człowiekowi śmierć. Po drugie, wszystkie one – będąc brakiem możliwości ruchu – są brakiem wolności, idea zaś braku wolności obecna jest w pojęciu *ámhas*, co poeci rygwedyjscy w powtarzających się prośbach o uwolnienie z anhasu wyrażają za pomocą czasownika *muc-* ('uwolnić')<sup>28</sup>.

Dwa doświadczenia, wojna i noc, wywarły w wielu punktach dodatkowy wpływ na konceptualizację stanu niewygody, który teraz chciałabym omówić. Wpływ ten skutkuje dalszym poszerzeniem pola semantycznego pojęcia *ámhas*.

**IVa.** Doświadczenie wojny wzbogaca znaczenie *ámhas* ideą moralnego zła. Powszechnym bowiem psychologicznym mechanizmem jest przypisy-

<sup>26</sup> Anhas przeciwstawia się światłu ognia także w RV 3.15.3, 6.2.11, 7.1.15, por. 6.48.8.

<sup>27</sup> Anhas przeciwstawia się światłu słońca także w RV 4.53.6.

<sup>28</sup> RV 1.42.1, 4.12.6 = 10.126.8, 1.117.3, 1.118.8, 2.34.15, 2.28.6, 10.97.15, 8.24.27.

wanie wrogom cech moralnie nagannych czy wręcz demonicznych<sup>29</sup>. Ideę tę daje się uwypuklić w strofach, w których anhas przynależy grzesznikowi, a usunięcie anhasu wiąże się z unicestwieniem ludzi bezbożnych i demonów<sup>30</sup>.

Doświadczenie konieczności ochrony przed agresją wroga i innych groźnych stworzeń motywuje pojmowanie niewygody jako stanu, przed którym człowiek musi znaleźć sobie bezpieczne schronienie<sup>31</sup>. Rozwinięciem tego jest idea poszukiwania ochrony przed anhasem w twierdzach – w poniższej strofie uobecnia się znaczenie *ámhas* jako mroku nocy:

Setką twierdz, o najmłodszy [Ogniu], strzeż przed anhasem tego, który cię roznieca. (6.48.8)

W kolejnej strofie idea chronienia się przed anhasem w twierdzach zostaje rozwinięta i twierdze stają się środkiem umożliwiającym wyzwolenie od anhasu:

O Ogniu, o potomku mocy, o wielki przyjacielu, udziel dzisiaj piewcom szczelnego schronienia, poprzez twierdze metalowe uwolnij śpiewaka z anhasu<sup>32</sup>! (1.58.8)

Użycie wyrażenia „metalowa twierdza” (*áyasī púr*) nie odnosi się do realnych twierdz, lecz przywołuje złożone rygwedyjskie pojęcie jaśniejącej twierdzy, wypełnionej dającym wolność dobrem, kojarzonej z ogniem i ze słońcem<sup>33</sup>. Anhas przeciwstawiający się tak pojmowanej twierdzy jest nie tylko mrokiem, lecz także abstrakcyjnym stanem niewoli. Co więcej, w opisie daje się aktywować rygwedyjską kosmologię, zgodnie z którą kosmos jest światłem, życiem, poznaniem i wolnością, a otaczający ją chaos – mrokiem, śmiercią, niewiedzą i zniewoleniem. Właśnie tę dychotomię wyraża zestawienie pojęć „metalowa twierdza” – „anhas”.

**IVb.** Z doświadczenia poranka pochodzi znaczenie braku poznania. Zgodnie bowiem z rygwedyjskim pojmowaniem nocy, jest ona stanem bezruchu nie tylko fizycznego, lecz także mentalnego, sytuacją, w której poznanie jest niemożliwe, ponieważ nic nie widać<sup>34</sup>. W poniższej strofie światło dnia, określone jako „niebiańskie” (*svàrvat*) przeciwstawia się anhasowi:

Niechaj Aditi nas strzeże od wszelkiego anhasu – obyśmy uzyskali bezpieczne światło niebiańskie! (10.36.3)

<sup>29</sup> Por. Benedyktowicz 2000.

<sup>30</sup> RV 4.2.9, 4.3.14, 9.104.6.

<sup>31</sup> RV 1.93.8, 4.53.6, 10.66.5.

<sup>32</sup> RV 7.16.10.

<sup>33</sup> Jurewicz 2002.

<sup>34</sup> Jurewicz 2001, s. 96-103.



Wyrażenie „wszelki anhas” zdradza już ogólniejsze rozumienie tego pojęcia – jako wyrażenia stanu charakteryzującego noc. Wyraz *ámhas* ma tutaj znaczenie nie tylko mroku nocy, ale i nieświadomości.

#### PODSUMOWANIE

Rygwedyjscy poeci stworzyli abstrakcyjne i ogólne pojęcie niepożądanego stanu – niebezpiecznego, związanego z chorobami, nieszczęściem, cierpieniem, nieświadomością, złem, brakiem wolności i śmiercią. Stan ten obejmuje zarówno sferę fizyczną, psychiczną i mentalną człowieka, jak też elementy otaczającego go świata, jak wreszcie sfery leżące poza światem.

Stan ten pojmowany jest w kategoriach ciasnoty fizycznej. Pojęcie ciasnoty fizycznej to uogólnione i abstrakcyjne pojęcie wyrażające stan braku możliwości ruchu, doświadczany w trzech sytuacjach: w trakcie wędrówki, gdy zostaje zgubiona droga, w czasie wojny, gdy jest się otoczonym przez wrogów, i w nocy, gdy nic nie widać. Te trzy doświadczenia motywują nie tylko pojęcie ciasnoty, lecz także stan w jej kategoriach pojmowany.

Przejście od konkretnych doświadczeń do pojęcia ciasnoty jest pierwszym stopniem abstrakcji i uogólniania, który nie traci jeszcze kontaktu z konkretem. Drugim stopniem jest samodzielne funkcjonowanie domeny docelowej jako abstrakcyjnego i ogólnego pojęcia.

Te konceptualne operacje znajdują swoje odzwierciedlenie w języku. Pole semantyczne wyrazu *ámhas* odzwierciedla omówioną powyżej metaforyczną konceptualizację. Z jednej strony, obecna jest w nim idea ciasnoty (domena źródłowa), z drugiej strony – abstrakcyjna i ogólna domena docelowa, jaką jest stan niewygody. Na obrzeżach znajdują się również idee wywodzące się z doświadczeń konstytutywnych dla konceptualizacji obu domen.

Użycia rzeczownika *ámhas* pozwalają uobecnić różne aspekty jego szerokiego semantycznego pola: w jednych strofach wyraźniejsze być może znaczenie trudności i kłopotów, w innych – złego stanu fizycznego i mentalnego, jeszcze w innych – tego, co niesie lęk i grozę śmierci. W niektórych kontekstach najdobitniej brzmią znaczenia wywodzące się z doświadczenia: wróg, góra, mrok i chaos. Nie znaczy to jednak, że jedno silniej uobecnione znaczenie znosi pozostałe, zawężając rozumienie wyrazu *ámhas* do danego konkretnego zjawiska. Wieloznaczność tego wyrazu, będąca językowym przejawem ogólności pojęcia *ámhas*, powoduje, że wszystkie semantyczne aspekty stanowią swoiste tło dla znaczenia uobecnianego w danym kontekście, wpływając w istotny sposób na jego rozumienie.

Zarazem, jak wspomniałam na początku, istnieją też strofy, w których nie sposób uobecnić nie tylko idei traumatycznych doświadczeń, lecz również idei ciasnoty fizycznej, wyraz *ámhas* zaś nabiera zupełnie abstrakcyjnego znaczenia stanu niepożądanego.

Myślę, że dobrym polskim odpowiednikiem pojęcia *ámhas* jest pojęcie niewoli. W jego ramach mieści się idea fizycznej ciasnoty i braku ruchu, w kategorii niewoli można postrzegać również fizyczne i psychiczne dolegliwości, niewiedzę, a także zło i śmierć. Wreszcie niewolę można pojmować abstrakcyjnie, w oderwaniu od wszelkiego konkretnego. Wspomniane przeze mnie powyżej użycie czasownika *muc-*, „uwalniać”, na określenie pozbycia się anhasu – pozwala odkryć ideę braku wolności wyrażaną przez to sanskryckie pojęcie.

Warto też dodać, że mimo iż pojęcie *ámhas* zanikło w późniejszym sanskrycie, to idea niewoli jako najbardziej niepożądanego przez człowieka stanu, rozumianej jako stan fizyczny, psychiczny i mentalny, a także metafizyczny, w istotny sposób motywowała moralny namysł hinduskich filozofów. Wolność (*mukti*) od ograniczeń doczesności, niosących niewiedzę, cierpienie i śmierć, stanowiła cel zarówno dociekań teoretycznych, jak i działań praktycznych wyrażających się w dyscyplinie jogi. Ta myślowa ciągłość potwierdza fundamentalne znaczenie *Rygwedy* dla późniejszego hinduskiego filozofowania.

Na zakończenie chciałabym dodać, że łaciński wyraz *angustus*, spokrewniony etymologicznie z wyrazem *ámhas*, zaświadcza podobną metaforyczną motywację swego pola semantycznego<sup>35</sup>. Jako przymiotnik znaczy on ‘wąski, ciasny’ (w odniesieniu zarówno do miejsca, jak i do czasu); ‘skąpy, znikomy’ (jako miara rzeczy oraz w odniesieniu do umysłu i postępowania), wreszcie ‘niepewny, przykry’ (w odniesieniu do sytuacji). Jako rzeczownik wyraża ‘niebezpieczne, przykre położenie’, a także ‘cieśninę’ w sensie ciasnoty oraz ‘zwarty szyk’ wojska (Plezia 1959). Kognitywna analiza znaczeń wyrazu *angustus* wykracza poza ramy niniejszej pracy, ale nawet na podstawie słownikowej definicji daje się zrekonstruować ideę ciasnoty, która motywuje rozmaite znaczenia przenośne, ogniskujące się wokół tych samych idei, które obecne są w polu semantycznym pojęcia *ámhas*. Widać zarazem, że łacińskie myślenie rozbudowuje swoiste dla siebie rozszerzenia – rozszerzeniem takim jest np. użycie wyrazu *angustus* w odniesieniu do czasu. Konceptualna zbieżność między pojęciami *angustus* i *ámhas* jest kolejnym dowodem na istnienie myślowej wspólnoty indoeuropejskiej, której ślady można odkryć w językach odległych od siebie w sensie przestrzennym i czasowym<sup>36</sup>.

#### BIBLIOGRAFIA

Allwood J. (2003), *Meaning potentials and context: some consequences for the analysis of variation in meaning*, [w:] H. Cuyckens, R. Dirven, J.R. Taylor (eds.), *Cognitive Approaches to Lexical Semantics*, Berlin–New York: Mouton de Gruyter, s. 29–66.

<sup>35</sup> Mayrhofer 1956. Chciałabym podziękować mojemu Ojcu, prof. Janowi Doroszewskiemu, za zwrócenie mi uwagi na tę zbieżność.

<sup>36</sup> Patrz np. Nagy 1974, Watkins 1995, Jurewicz 2003, s. 95–97.

- Aufrecht T. (1877), *Die Hymnen des Rigveda*, Bonn: Adolph Marcus.
- Balcerowicz P. (2003), *Historia klasycznej filozofii indyjskiej*, część pierwsza: *Początki, nurty analityczne i filozofia przyrody*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.
- Basham A.L. (2000), *Indie. Od początku dziejów do podboju muzułmańskiego*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Benedyktowicz Z. (2000), *Portrety «obcego». Od stereotypu do symboli*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Brockington J. (1990), *Święta nie hinduizmu. Hinduizm w jego ciągłości i różnorodności*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.
- Evans V. (2004), *The Structure of Time. Language, meaning and temporal cognition*, Amsterdam: Benjamins.
- Evans V., Tyler A. (2001), *Reconsidering prepositional polysemy networks: the case of over*, „Language”, 77, 4, s. 724–765.
- Frauwallner E. (1990), *Historia filozofii indyjskiej*, 2 tomy, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Geeraerts D. (1993), *Vagueness's puzzles, polysemy vagaries*, „Cognitive Linguistics” 4, s. 223–272.
- Geldner K.F. (1951, 1957), *Der Rig-Veda*, 3 tomy, Cambridge (Mass.): Harvard University Press.
- Gonda J. (1957), *The Vedic concept of ámhas*, „Indo-Iranian Journal”, 1, 1, s. 33–60.
- (1969), *Ancient Indian Kinship from The Religious Point of View*, Leiden: E. J. Brill.
- Grassmann H. (1873), *Wörterbuch zum R̥gveda*, Leipzig: F. A. Brockhaus.
- Herrmann T., Jurewicz J., Koc B.J., Ługowski A. (1994), *Mały słownik klasycznej myśli indyjskiej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Semper.
- Janssen T. A. J.M. (2003), *Monosemy versus polysemy*, [w:] H. Cuyckens, R. Dirven, J.R. Taylor (eds.), *Cognitive Approaches to Lexical Semantics*, Berlin–New York: Mouton de Gruyter, s. 93–122.
- Jelizarenkova T.J. (1989), *Rigwieda*, Mandaly I–IV, Moskwa: Nauka.
- (1995), *Rigwieda*, Mandaly V–VIII, Moskwa: Nauka.
- Jurewicz J. (2001), *Kosmogonia Rygwedy. Myśl i metafora*, Wydawnictwo Naukowe Semper.
- (2002), *Symbol twierdzy w najstarszej myśli hinduskiej*, „Przegląd Orientalistyczny”, 1–2, s. 35–46.
- (2003), *Gniew w Rygwedzie*, [w:] A. Duszak, N. Pawlak, *Anatomia gniewu. Emocje w językach i kulturach świata*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 85–98.
- (2009), *Pojęcie pastwiska (svásara, gávyūti) w Rygwedzie*, [w:] J. Jurewicz, M. Kapeliś (wyd.), *Symbolika łąki i pastwiska w dawnych wierzeniach*, Warszawa: Agade, s. 61–70.
- Kieniewicz J. (1980), *Historia Indii*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk: Ossolineum.
- Kirk G.S., Raven J.E., Schofield M. (1999), *Filozofia przedsokratejska. Studium krytyczne z wybranymi tekstami*, Warszawa–Poznań: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Lakoff G., Johnson M. (1980), *Metaphors We Live By*, Chicago–London: The University of Chicago Press.

- L a n g a c k e r R. (2003), *Context, cognition, and semantics: a united dynamic approach*, [w:] E. van Wolde (ed.), *Job 28: Cognition in Context*, Leiden–Boston: Brill, s. 179–230.
- L u b o t s k y A. (1997), *A R̥gvedic Word-Concordance*, part I-II, New Haven (Connect.): American Oriental Society.
- M a l l o r y J.P. (1989), *In Search of the Indo-Europeans. Language, Archaeology and Myth*, London: Thames and Hudson.
- M a y r h o f f e r M. (1956, 1963), *Kurzgefasstes etymologisches Wörterbuch des Altindischen. A concise etymological sanskrit dictionary*, 3 tomy, Heidelberg: Carl Winter Universitätsverlag.
- M e j o r M. (red.) (2007), *Światło słowem zwane. Wypisy z literatury staroindyjskiej*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.
- M y l i u s K. (2004), *Historia literatury staroindyjskiej*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.
- N a g y G. (1974), *Comparative Studies in Greek and Indic Meter*, Cambridge (Mass.): Harvard University Press.
- P l e z i a M. (1959–1970), *Słownik łacińsko-polski*, Warszawa: PWN.
- R a d d e n G., D i r v e n R. (2006), *Cognitive English Grammar*. Amsterdam, Philadelphia: Benjamins.
- R a d h a k r i s h n a n S. (1958, 1960), *Filozofia indyjska*, 2 tomy, Warszawa: PAX.
- R e n o u L. (1939), *Les éléments védiques dans le vocabulaire du sanskrit classique*, „Journal Asiatique”, juillet-septembre 1939, s. 321–404.
- (1964), *Etudes védiques et pāṇinéennes*, t. XIII, Paris: Editions E. De Boccard.
- S ł u s z k i e w i c z E. (2001), *Pradzieje i legendy Indii*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.
- T o k a r s k i R. (1990), *Prototypy i konotacje. O semantycznej analizie słowa w tekście poetyckim*, „Pamiętnik Literacki”, 81, 1990, nr 2, s. 117–137.
- T u g g y D. (1993), *Ambiguity, polysemy and vagueness*, „Cognitive Linguistics” 4, s. 273–290.
- W a t k i n s C. (1995), *How to Kill a Dragon. Aspects of indo-european poetics*, Oxford: Oxford University Press.
- Z l a t e v J. (2003), *Polysemy or generality? Mu*. [w:] H. Cuyckens, R. Dirven, J.R. Taylor (eds.), *Cognitive Approaches to Lexical Semantics*, Berlin–New York: Mouton de Gruyter, s. 447–494.

AGNIESZKA SULICH

ODWZOROWANIE WIEDZY W NAZWACH PIERWIĄSTKÓW  
CHEMICZNYCH

## WSTĘP

Nazwy pierwiastków chemicznych stanowią swojego rodzaju mikrokosmos – zamknięty, ale bogaty system znakowy, tym ciekawszy, że kształtował się bardzo długo, zanim osiągnął obecną postać. Najstarsze należące do niego jednostki leksykalne były znane wcześniej niż samo pojęcie pierwiastka, wprowadzone w 1661 r. przez R. Boyle'a w dziele pt. *The Sceptical Chymist* (są to na przykład obecne w polszczyźnie od czasów niepamiętnych wyrazy takie, jak *złoto*, *węgiel* czy *siarka*), najnowsze zaś powstały całkiem niedawno, jak chociażby leksemy oznaczające tzw. transuranowce, odkryte i nazwane dopiero w XX wieku (por. Eichstaedt 1973, Heiserman 1997, Bergandy 1997, Mizerski 2004, *Powszechna encyklopedia PWN*).

Zreferowane tutaj badania mają na celu wydobycie i sklasyfikowanie wiedzy odwzorowanej w całym tym obszarze, jego charakterystykę z punktu widzenia miejsca w języku ogólnonarodowym i w terminologii naukowej oraz interpretację pewnych osobliwości, jakie dają się zauważyć we współczesnych regułach nomenklatury pierwiastków w stosunku do zasad tworzenia nazw innych typów indywiduów chemicznych.

Podstawą rekonstrukcji wiedzy są dane historyczne i etymologiczne na temat poszczególnych jednostek, a sam jej podział opiera się na dwóch podstawowych kryteriach: rodzaju obiektu, do którego nawiązuje nazwa (poza oczywistą sferą denotacji), oraz sposobu jego ujęcia przez podmiot epistemiczny.

## 1. GRANICE OBSZARU BADANEGO

Przedmiotem analizy są pełne nazwy pierwiastków chemicznych w obowiązującej współcześnie wersji polskiej. Pominięta zostaje semantyka, pochodzenie i funkcjonowanie ich symboli, odpowiedników łacińskich, dawniejszych, nieaktualnych nazw polskich, nazw izotopów (jak na przykład *prot*, *deuter*, *tryt*), odmian alotropowych (jak *polisiarka*, *oktasiarka*, *grafit*, *diament*, *lonsdaleit*, *fulleren*, *arsen szary*, *arsen żółty*). Poza obszarem badanym znajdują się także ogólne nazwy grup i bloków pierwiastków, zarówno jednowyrazowe, jak i złożone (jak *litowce*, *berylowce*, *halogeny*, *lantanowce*, *aktynowce*, *pierwiastki bloku d*, *pierwiastki przejściowe*, *gazy szlachetne*, *metale ziem rzadkich*, *grupa IIIA* etc.), oraz terminy typu *pierwiastek kryptomorficzny*, *pierwiastek endokryptyny* czy *ekapierwiastek* – a więc ciągi pozostające w relacji hiperonimii do rozpatrywanych jednostek leksykalnych (niehiperonimiczne nazwy poszczególnych ekapierwiastków, jak *ekaglin*, *ekabor*, *ekakrzem* itd., oczywiście również nie są brane pod uwagę).

Źródłem materiału, a zarazem kryterium wyznaczającym granice pola semantycznego, jest *Układ okresowy pierwiastków*, zaczerpnięty z „Tablic chemicznych” Witolda Mizerskiego (por. Mizerski 2004, s. 17).

## 2. OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA NAZW PIERWIASTKÓW CHEMICZNYCH

Pod względem statusu językowego badana grupa wyrażen stanowi podsystem przynależący do terminologii naukowej, a więc, prócz stosunkowo niewielu reprezentantów (takich, jak na przykład *węgiel*, *siarka*, *złoto* czy *magnez*), zalicza się do słownictwa specjalistycznego, występującego prawie wyłącznie w tekstach z dziedziny chemii i nauk pokrewnych; por. dane statystyczne oraz kryteria podziału zasobu leksykalnego przyjęte w *Słowniku frekwencyjnym polszczyzny współczesnej* Idy Kurcz, Andrzeja Lewickiego, Jadwigi Sambor, Krzysztofa Szafrana i Jerzego Woronczaka.

Również z punktu widzenia budowy omawiane ciągi stanowią typ wyrażen dość rzadko spotykany w polszczyźnie ogólnej – są to bowiem nazwy pospolite, które jednak, podobnie jak imiona własne, mogą niekiedy pochodzić od nazw jednostkowych obiektów: na przykład miejsc czy osób, por. *darmstadt*, *berkel*, *kiur* czy *nobel*.

Jeśli chodzi o właściwości gramatyczne, wszystkie jednostki leksykalne należące do badanej klasy są rzeczownikami, zatem mogą być odmieniane przez przypadki, choć nie przez liczbę (nie występują w liczbie mnogiej ze względu na to, że odnoszą się do substancji, a więc bytów niepoliczalnych). Występują w trzech rodzajach gramatycznych: żeńskim (por. *platyna*, *rtęć*), męskim (por. *wodór*, *sód*) i nijakim (por. *złoto*, *srebro*). Pod względem genezy można je podzielić na trzy główne grupy: zapożyczenia, derywaty morfo-

logiczne i derywaty semantyczne, o czym pisał Jerzy Biniewicz w pracy pt. *Rozwój polskiej terminologii chemii nieorganicznej*, omawiając szczegółowo mechanizmy tworzenia analizowanych nazw (por. Biniewicz 1992).

### 3. POCHODZENIE NAZW PIERWIASTKÓW CHEMICZNYCH

Ogólnie rzecz ujmując, pochodzenie nazw pierwiastków chemicznych jest dobrze opisane. Jego objaśnienia można znaleźć w licznych i różnorodnych opracowaniach poświęconych nomenklaturze bądź historii chemii, w encyklopediach, leksykonach, a nawet tablicach (por. na przykład Bergandy 1997, Eichstaedt 1973, Heiserman 1997, Kalembkiewicz i Lubczak J. i R. 1996, *Powszechna encyklopedia PWN*, Sołoniewicz 1986, Śliwa i Zelichowicz 1994, Mizerski 2004).

Jeśli chodzi o literaturę typowo językoznawczą poruszającą ten temat, to obejmuje ona dwie grupy prac: słowniki etymologiczne oraz rozprawy traktujące o terminologii chemicznej. Słowników etymologicznych jest sporo, uwzględniają jednak tylko wąską klasę nazw najstarszych, zaadaptowanych do leksyki naukowej bezpośrednio z języka ogólnonarodowego, natomiast pomijają historię nazw stworzonych sztucznie. Druga grupa prac reprezentowana jest bardzo słabo. Dotychczas dotarłam tylko do jednej, wyżej wymienionej rozprawy Biniewicza, analizującej etymologię poszczególnych wyrażań z obszaru, który jest przedmiotem moich rozważań. Autor przyjmuje punkt widzenia odwrotny do stanowiska leksykografów: omawia wyłącznie pochodzenie nazw pierwiastków w nomenklaturze, z pominięciem genezy nazw najstarszych w języku ogólnym. W innych pracach lingwistycznych związanych z terminologią chemiczną nazewnictwo pierwiastków jest potraktowane bardzo ogólnie (por. Biniewicz 2002).

Dla potrzeb swoich rozważań zdecydowałam się uwzględnić pochodzenie nazw pierwiastków zarówno w terminologii, jak i w języku ogólnym – jeśli konkretna jednostka leksykalna została z niego bezpośrednio zapożyczona, gdyż taki opis pola badanego jest pełniejszy: obejmuje także swoistą „prehistorię” niektórych nominacji. Niemniej jednak podstawą do rekonstrukcji wiedzy odwzorowanej w całym interesującym mnie obszarze są wyłącznie te akty nazewnictwa, których dokonano na płaszczyźnie nauki – w związku z uznaniem danej substancji za pierwiastek.

#### 3.1. HISTORIA NAZW PIERWIASTKÓW CHEMICZNYCH W TERMINOLOGII

Pisząc o pochodzeniu nazw pierwiastków chemicznych w terminologii, autorzy prac i opracowań, o których wyżej była mowa, zajmują niekiedy odmienne stanowiska interpretacyjne. Różny bywa także stopień szczegółowości podanych przez nich informacji oraz sama liczba uwzględnionych wy-

rażeń. Przedstawione niżej objaśnienia opieram więc na kilku niezależnych źródłach. W przypadku zgodności ustaleń odwołuję się tylko do rozprawy Biniewicza, jako że jest to dzieło lingwistyczne. Wyjątek stanowią nazwy pierwiastków, których badacz już nie uwzględnił – informacje na ich temat z konieczności muszą pochodzić z innych prac. Poszczególne ciągi omawiane są w kolejności wzrastającej liczby atomowej desygnatu, co odzwierciedla strukturę układu okresowego, a ponadto jest zgodne z konwencją przyjętą również przez tego autora.

Oprócz pochodzenia i motywacji semantycznej rozpatrywanych jednostek leksykalnych uwzględniam także szerszy kontekst historyczny, związany z aktami nominacji – rok odkrycia danego pierwiastka, osobę odkrywcy oraz pierwowzór nazwy polskiej wraz z jego autorem, jeżeli oczywiście wersja polska jest kalką semantyczną. Źródłem tych informacji są następujące prace: Biniewicz 1992 (w dalszym tekście: Bin), Mizerski 2004 (Miz), Eichstaedt 1973 (Eich), Heiserman 1997 (Heis), *Powszechna encyklopedia PWN* (PWN). Przytaczając wyrażenia pochodzące z języka greckiego pomijam akcenty ze względu na rozbieżności w przyjętych przez autorów konwencjach zapisu – na przykład Eichstaedt, Heiserman i Mizerski zrezygnowali z tak szczegółowej jego wersji.

### **Wodór (hydrogenium, H, l. at. 1)**

**Rok odkrycia:** 1766, **odkrywca:** H. Cavendish (który stwierdził, że w czasie spalania tego gazu powstaje woda), **pierwowzór nazwy polskiej:** *hydrogene* (autor: A. Lavoisier, który wykazał, że wodór jest pierwiastkiem).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który w procesie spalania tworzy wodę – współczesna wersja nazwy polskiej jest skrótem od wyrazu *wodoród*, będącej kalką nazwy *hydrogene* (Bin).

### **Hel (helium, He, l. at. 2)**

**Rok odkrycia:** 1868, **odkrywcy:** P.J. Janssen i niezależnie J.N. Lockyer (Heis) bądź J. Locker i P. Frankland (Bin), **pierwowzór nazwy polskiej:** *helium* (autorzy: prawdopodobnie odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w atmosferze Słońca – podczas analizy spektralnej (nazwa pochodzi z gr. *helios* – Słońce) (Bin).

### **Lit (lithium, Li, l. at. 3)**

**Rok odkrycia:** 1817, **odkrywca:** A. Arfvedson, **pierwowzór nazwy polskiej:** *lithium* (autor: J. Berzelius).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w minerale (nazwa pochodzi z gr. *lithos* – kamień) (Bin).



**Beryl (beryllium, Be, I. at. 4)**

**Rok odkrycia:** 1798 (tlenek), 1828 (pierwiastek), **odkrywcy:** L.N. Vauquelin (wyodrębnił tlenek), F. Wöhler i niezależnie A. Bussy (wyodrębnili pierwiastek), **pierwovzór nazwy polskiej:** *beryllium* (autor: prawdopodobnie któryś z odkrywców).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w mineralu berylu (Bin).

**Bor (borium, B, I. at. 5)**

**Rok odkrycia:** 1808, **odkrywcy:** J.L. Gay-Lussac i L.J. Thénard oraz, niezależnie, H. Davy (Heis), **pierwovzór nazwy polskiej:** *borium* (autor: prawdopodobnie któryś z odkrywców).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w substancji zwanej bokraksem (Bin).

**Węgiel (carbonium, C, I. at. 6)**

**Rok odkrycia:** nieustalony (węgiel jako kopalina był znany od starożytności), **odkrywca:** anonimowy, **pierwovzór nazwy polskiej:** brak.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został utożsamiony z węglem-kopalina, ze względu na to, że jest jej głównym składnikiem – w celach nominacyjnych wykorzystano wyraz już od dawna istniejący w języku polskim, nadając mu nowe znaczenie (Bin).

**Azot (nitrogenium, N, I. at. 7)**

**Rok odkrycia:** 1772, **odkrywcy:** D. Rutherford oraz (niezależnie) K.W. Scheele, H. Cavendish i J. Priestley (PWN) bądź A. Lavoisier (Bin), **pierwovzór nazwy polskiej:** *azote* (autor: A. Lavoisier).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, będący składnikiem powietrza nie podtrzymującym życia (nazwa pochodzi z gr. *azotikos* – nie podtrzymujący życia) (Bin).

**Tlen (oxygenium, O, I. at. 8)**

**Rok odkrycia:** 1772 oraz 1774, identyfikacja tlenu jako prawdziwego pierwiastka: 1775–1777, **odkrywcy:** K.W. Scheele, a następnie (niezależnie) J. Priestley, później A. Lavoisier zidentyfikował tlen jako prawdziwy pierwiastek (Heis), **pierwovzór nazwy polskiej:** brak.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który bierze udział w procesach spalania (nazwa pochodzi z pol. *tlić*, a jej autorem jest J. Oczapowski) (Bin).

**Fluor (fluorum, F, l. at. 9)**

**Rok odkrycia:** 1886, **odkrywca:** H. F. F. Moissan, **pierwotny nazwa polskiej:** *fluorine* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w minerałach stosowanych jako upłynniacze (topniki) (Bin) bądź którego sole są łatwo topliwe (Miz) (nazwa pochodzi z łac. *fluere* – płynąć).

**Neon (neon, Ne, l. at. 10)**

**Rok odkrycia:** 1898, **odkrywczy:** W. Ramsay i M. W. Travers, **pierwotny nazwa polskiej:** *neon* (autorzy: prawdopodobnie odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nowo odkryty (nazwa pochodzi z gr. *neos* – nowy) (Bin).

**Sód (natrium, Na, l. at. 11)**

**Rok odkrycia:** 1807, **odkrywca:** H. B. Davy, **pierwotny nazwa polskiej:** *sodium* (autor: H. B. Davy) (Bin) bądź *sodanum* (Miz).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w żrącej substancji zwanej sodą (Bin) bądź wchodzący w skład leku na ból głowy (od łac. wyrazu *sodanum*, oznaczającego lek na ból głowy i pochodzącego z jęz. arabskiego) (Miz).

**Magnez (magnesium, Mg, l. at. 12)**

**Rok odkrycia:** 1808 oraz 1829, **odkrywczy:** H. B. Davy, a następnie (niezależnie) A. Bussy i J. von Liebig, **pierwotny nazwa polskiej:** *magnesium* (autor: A. Lavoisier).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w mineralu zwanym *magnesia alba* (Bin) bądź którego sole mają właściwości takie, jak lek przeczyszczający z miasta Magnezji (Miz).

**Glin (aluminium, Al, l. at. 13)**

**Rok odkrycia:** 1787 (przewidywanie istnienia), 1807 (nadanie nazwy), 1825 (ostateczne wyodrębnienie), **odkrywczy:** A. Lavoisier (przewidział istnienie glinu), H. Ch. Oersted (wyodrębnił), **pierwotny nazwa polskiej:** *aluminium* (autor: H. Davy) (Heis).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w tlenku glinowym, wyodrębnionym z substancji zwanej alunem glinowo-potasowym (nazwa pochodzi z łac. *alumen* – alun) (Bin), bądź który jest głównym składnikiem gliny (Miz).

**Krzem (silicium, Si, l. at. 14)**

**Rok odkrycia:** 1823, **odkrywca:** J. J. Berzelius, **pierwovzór nazwy polskiej:** *silicium* (autor: J. J. Berzelius).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w krzemionce (nazwa pochodzi od wyrazu łac. *silica*, wywodzącego się od łac. *silex* – krzemień) (Bin).

**Fosfor (phosphorus, P, l. at. 15)**

**Rok odkrycia:** 1669, **odkrywca:** H. Brandt, **pierwovzór nazwy polskiej:** *phosphorus* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który w ciemności emituje światło widzialne (nazwa pochodzi z gr. *phosphoros* – niosący światło) (Bin).

**Siarka (sulfur, S, l. at. 16)**

**Rok odkrycia:** nieustalony (siarka jako kopalina była znana od starożytności), zaliczenie do pierwiastków w 1777, **odkrywca:** anonimowy, do pierwiastków zaliczył siarkę A. Lavoisier, **pierwovzór nazwy polskiej:** brak (Heis).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został utożsamiony z siarką-kopaliną, ze względu na to, że jest jej głównym składnikiem – w celach nominacyjnych Jędrzej Śniadecki wykorzystał wyraz już od dawna istniejący w polszczyźnie, nadając mu nowe znaczenie (Bin).

**Chlor (chlorum, Cl, l. at. 17)**

**Rok odkrycia:** 1774 (otrzymanie), 1810 (identyfikacja jako pierwiastka), **odkrywca:** K. W. Scheele, jako pierwiastek zidentyfikował chlor H. Davy (Heis), **pierwovzór nazwy polskiej:** *chlorine* (autor: H. Davy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, którego pary mają barwę żółtozieloną (?) (nazwa pochodzi z gr. *chloros* – żółtozielony) (Bin).

**Argon (argon, Ar, l. at. 18)**

**Rok odkrycia:** 1785 (domniemanie istnienia), 1894 (otrzymanie), **odkrywcy:** H. Cavendish (zasugerował istnienie), W. Ramsay, J. W. Rayleigh (otrzymali), **pierwovzór nazwy polskiej:** *argon* (autor: prawdopodobnie któryś z odkrywców).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który jest bierny chemicznie, tzn. nie wchodzi w reakcje z innymi substancjami (nazwa pochodzi z gr. *argos* – beczyny, leniwy) (Bin).

**Potas (kalium, K, l. at. 19)**

**Rok odkrycia:** 1807, **odkrywca:** H. B. Davy, **pierwowzór nazwy polskiej:** *potassium* (autor: H. B. Davy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w substancjach alkalicznych, zwanych w jęz. angielskim *potash* (Bin), bądź który wchodził w skład potażu – ługu otrzymanego z drewna (Miz).

**Wapń (calcium, Ca, l. at. 20)**

**Rok odkrycia:** 1808, **odkrywca:** H. B. Davy, **pierwowzór nazwy polskiej:** *calcium* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który wchodzi w skład wapna (nazwa pochodzi z łac. *calx* – wapno) (Bin).

**Skand (scandium, Sc, l. at. 21)**

**Rok odkrycia:** 1871 (przewidywanie istnienia), 1879 (potwierdzenie istnienia), **odkrywcy:** D. Mendelejew (przewidział istnienie), L. F. Nilson (potwierdził istnienie), **pierwowzór nazwy polskiej:** *scandium* (autor: prawdopodobnie L. F. Nilson).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć Skandynawii, będącej miejscem odkrycia (Bin).

**Tytan (titanium, Ti, l. at. 22)**

**Rok odkrycia:** 1791 (PWN), 1792 (Bin) lub 1795 (Heis) oraz 1910 (wyodrębnienie i oczyszczenie)(Heis), **odkrywcy:** W. Gregor (PWN, Heis) bądź, niezależnie, M. Klaproth (Bin, Heis), **pierwowzór nazwy polskiej:** *titanium* (autor: prawdopodobnie któryś z odkrywców).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany od greckiego imienia własnego Titán, odnoszącego się do postaci z mitologii tego narodu (Bin).

**Wanad (vanadium, V, l. at. 23)**

**Rok odkrycia:** 1801, 1830 lub 1867 (wyodrębnienie), **odkrywcy:** A. Manuel del Rio oraz, niezależnie, N. G. Sefström, później H. E. Roscoe (wyodrębnienie) (Heis), **pierwowzór nazwy polskiej:** *vanadium* (autor: N. G. Sefström).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany od imienia staroskandynawskiej bogini Vanadis (Bin).

**Chrom (chromium, Cr, I. at. 24)**

**Rok odkrycia:** 1797 (PWN) bądź 1798 (Bin), **odkrywca:** L. N. Vauquelin, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *chromium* (autor: prawdopodobnie odkrywca). **Motywacja nazwy:** pierwiastek, który tworzy różnobarwne sole (nazwa pochodzi z gr. *chroma* – barwa) (Bin).

**Mangan (manganum, Mn, I. at. 25)**

**Rok odkrycia:** 1774, **odkrywca:** K. W. Scheele (uznanie za pierwiastek), J. G. Gahn (wyodrębnienie) (Heis), **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *manganesium* (autor: A. Lavoisier).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w mineralu zwanym *alabandicus manganese* lub *manganesium* (Bin) bądź którego tlenek  $MnO_2$  jest podobny do substancji zwanej magnetytem i występującej blisko Magnezji (Miz).

**Żelazo (ferrum, Fe, I. at. 26)**

**Rok odkrycia:** nieustalony (żelazo jako metal było znane od starożytności), **odkrywca:** anonimowy, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** brak.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został utożsamiony z żelazem-metalem, ze względu na to, że jest jego głównym składnikiem – w celach nominacyjnych Jędrzej Śniadecki wykorzystał wyraz już od dawna istniejący w polszczyźnie, nadając mu nowe znaczenie (Bin).

**Kobalt (cobaltum, Co, I. at. 27)**

**Rok odkrycia:** 1735 (Bin) lub 1739 (Heis), **odkrywca:** G. Brandt, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *cobaltum* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w mineralu zwanym *kobold* lub *kobeld* (niem. *Kobold* – zły duszek, skrzat strzegący skarbów, chochlik) (Bin, Miz).

**Nikiel (niccolum, Ni, I. at. 28)**

**Rok odkrycia:** 1751, **odkrywca:** A. F. Cronstedt, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *niccolum* (niewykluczone, że na brzmienie nazwy polskiej miała także wpływ przytoczona niżej nazwa niemiecka), (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w rudzie zwanej *Kupfernickel* (niem. łgarska miedź, czarcia miedź, oszukańcza miedź) (Bin).

**Miedź (cuprum, Cu, l. at. 29)**

**Rok odkrycia:** nieustalony (miedź jako metal była znana od starożytności),

**odkrywca:** anonimowy, **pierwotny nazwy polskiej:** brak.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został utożsamiony z miedzią-metalem, ze względu na to, że jest jej głównym składnikiem – w celach nominacyjnych Jędrzej Śniadecki wykorzystał wyraz już istniejący w polszczyźnie, nadając mu nowe znaczenie (Bin).

**Cynk (zincum, Zn, l. at. 30)**

**Rok odkrycia:** nieustalony (cynk jako metal był znany od starożytności),

**odkrywca:** anonimowy, **pierwotny nazwy polskiej:** *zincum* (autor: nieustalony).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został utożsamiony z cynkiem-metalem, ze względu na to, że jest jego głównym składnikiem – w celach nominacyjnych wykorzystano niem. nazwę rudy: *Zinck* lub *Zincken*, nadając pierwiastkowi w średniowieczu nazwę *zincum* (Bin).

**Gal (gallium, Ga, l. at. 31)**

**Rok odkrycia:** 1875, **odkrywca:** P. E. Lecoq de Boisbaudran, wcześniej D. Mendelejew przewidział istnienie galu, **pierwotny nazwy polskiej:** *gallium* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć Francji, będącej ojczyzną odkrywcy (wyraz pochodzi od dawnej łac. nazwy Francji – *Gallia*) (Bin).

**German (germanium, Ge, l. at. 32)**

**Rok odkrycia:** 1871 (przewidywanie istnienia) (Heis), 1886 (odkrycie) (PWN, Heis), 1866 (Bin), **odkrywca:** D. Mendelejew (przewidział istnienie), C. A. Winkler (odkrył), **pierwotny nazwy polskiej:** *germanium* (autor: C. A. Winkler).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć Niemiec, będących ojczyzną odkrywcy (wyraz pochodzi od łac. nazwy Niemiec – *Germania*) (Bin).

**Arsen (arsenicum, As, l. at. 33)**

**Rok odkrycia:** nieustalony (związki arsenu znano już w starożytności) (PWN) bądź 1250 (Heis), pierwszy opis arsenu pochodzi z XIII w., **odkrywca:** nie-

ustalony (jeśli uznać za czas odkrycia starożytność) lub A. Magnus (jeśli datą odkrycia jest rok 1250) (Heis), **pierwowzór nazwy polskiej:** *arsenicum* (autor: A. Lavoisier).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który jest związany z rudą zwaną w jęz. greckim *arsenikon* (Bin) bądź ze złotym zabarwieniem czegoś (Miz); wyraz *arsen* pochodzi od perskiego słowa oznaczającego kolor złocisty (Miz); jeśli tak było rzeczywiście, to niewykluczone, że chodziło o jakiś związek arsenu, o minerały, w których występuje ten pierwiastek, albo o odmianę alotropową zwaną *arsenem złotym* (co wydaje się jednak mniej prawdopodobne – ze względu na to, że nie jest ona odmianą podstawową tego pierwiastka).

### Selen (selenium, Se, l. at. 34)

**Rok odkrycia:** 1817 (Bin) lub 1818 (Heis), **odkrywca:** J. J. Berzelius, **pierwowzór nazwy polskiej:** *selenium* (autor: J. J. Berzelius).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany dla upamiętnienia ciała niebieskiego – Księżycy (wyraz pochodzi z gr. *selene* – księżyc) (Bin) bądź na cześć greckiej bogini Księżycy, zwanej *Selene* (Miz).

### Brom (bromum, Br, l. at. 35)

**Rok odkrycia:** 1826, **odkrywca:** A. J. Balard, **pierwowzór nazwy polskiej:** *bromum* (autor nazwy: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który ma nieprzyjemny zapach (wyraz pochodzi z gr. *bromos* – smród lub z gr. *bromon* – cuchnący) (Bin).

### Krypton (krypton, Kr, l. at. 36)

**Rok odkrycia:** 1898, **odkrywcy:** W. Ramsay, M. W. Travers, **pierwowzór nazwy polskiej:** *krypton* (autorzy: W. Ramsay, M. W. Travers).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który był ukryty, trudny do wydzielenia (nazwa pochodzi z gr. *kryptos* – skryty, ukrywający się) (Bin).

### Rubid (rubidium, Rb, l. at. 37)

**Rok odkrycia:** 1861, **odkrywcy:** R. W. Bunsen, G. R. Kirchhoff, **pierwowzór nazwy polskiej:** *rubidium* (autorzy: prawdopodobnie odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który barwi płomień na kolor czerwony (nazwa pochodzi z łac. *rubidus* – ciemnoczerwony) (Bin).

**Stront (strontium, Sr, l. at. 38)**

**Rok odkrycia:** 1790 (stwierdzenie istnienia), 1808 (wyodrębnienie), **odkrywcy:** A. Crawford (stwierdził istnienie), H. B. Davy (wyodrębnił) (Heis), **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *strontium* (autor: H. B. Davy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w szkockiej miejscowości Stronathian (Bin).

**Itr (yttrium, Y, l. at. 39)**

**Rok odkrycia:** 1794 (Bin) lub 1789 (odkrycie) i 1828 (wyodrębnienie) (Heis), **odkrywcy:** J. Gadolin (odkrycie), F. Wöhler (wyodrębnienie), **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *yttrium* (autor: prawdopodobnie któryś z odkrywców).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w szwedzkiej miejscowości Ytterby (Bin).

**Cyrkon (zirconium, Zr, l. at. 40)**

**Rok odkrycia:** 1789 (identyfikacja) bądź 1824 (wyodrębnienie), **odkrywcy:** M. H. Klaproth (zidentyfikował) lub J. J. Berzelius (wyodrębnił) (Heis), **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *zirconium* (autor: prawdopodobnie któryś z odkrywców).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w mineralu cyrkonie (Bin) o zabarwieniu złotym (Miz) (nazwa pochodzi od pers. wyrazu oznaczającego złocisty kolor (Miz)).

**Niob (niobium, Nb, l. at. 41)**

**Rok odkrycia:** 1801, **odkrywca:** Ch. Hatchett, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *niobium* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek odkryty w mineralu, w którym był obecny również inny, odkryty wcześniej pierwiastek – tantal (obie nazwy pochodzą od imion spokrewnionych ze sobą postaci z mitologii greckiej: Tantara oraz jej córki Niobe) (Bin).

**Molibden (molybdaenum, Mo, l. at. 42)**

**Rok odkrycia:** 1778, **odkrywca:** K. W. Scheele, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *molybdaenum* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w substancji zwanej *terra molibdaena* (nazwa ta pochodzi od łac. nazwy *molibdaena*, wywodzącej się z kolei od gr. wyrazu *molybdos* – ołów, związek ołowiu (Bin)) lub który wykazuje właściwości zbliżone do ołowiu (Miz).



**Technet (technetium, Tc, I. at. 43)**

**Rok odkrycia:** 1937, **odkrywcy:** E. G. Segré, C. Perrier, **pierwówór nazwy polskiej:** *technetium* (autorzy: prawdopodobnie odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który jako pierwszy w historii chemii został odkryty metodą sztucznej syntezy (nazwa pochodzi z gr. *technetos* – sztuczny) (Bin).

**Ruten (ruthenium, Ru, I. at. 44)**

**Rok odkrycia:** 1828 (przewidywanie istnienia) (Heis), 1844 (wyodrębnienie) (PWN, Heis) lub 1845 (Bin), **odkrywca:** C. Claus, **pierwówór nazwy polskiej:** *ruthenium* (autor: C. Claus).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany dla uczczenia kraju – Rusi (nazwa pochodzi od średniowiecznej łac. nazwy Rusi – *Ruthenia*) (Bin).

**Rod (rhodium, Rh, I. at. 45)**

**Rok odkrycia:** 1803, **odkrywca:** W. H. Wollaston, **pierwówór nazwy polskiej:** *rhodium* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, którego sole mają barwę różową w słabo rozcieńczonych roztworach (nazwa pochodzi z gr. *rhodon* – róża) (Bin).

**Pallad (palladium, Pd, I. at. 46)**

**Rok odkrycia:** 1803, **odkrywca:** W. H. Wollaston, **pierwówór nazwy polskiej:** *palladium* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany dla uczczenia odkrytej w 1802 r. planety Pallas (Bin) bądź greckiej bogini Ateny, mającej przydomek Pallas (Miz).

**Srebro (argentum, Ag, I. at. 47)**

**Rok odkrycia:** nieustalony (srebro jako metal było znane od starożytności), **odkrywca:** anonimowy, **pierwówór nazwy polskiej:** brak.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został utożsamiony ze srebrem-metalem, ze względu na to, że jest jego głównym składnikiem – w celach nominacyjnych Jędrzej Śniadecki wykorzystał wyraz już istniejący w polszczyźnie, nadając mu nowe znaczenie (Bin).

**Kadm (cadmium, Cd, l. at. 48)**

**Rok odkrycia:** 1817, **odkrywcy:** F. Strohmeyer oraz, niezależnie, K. S. L. Hermann, J. C. H. Roloff (Heis), **pierwówzór nazwy polskiej:** *cadmium* (autor: prawdopodobnie któryś z odkrywców).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek odkryty w rudzie galmanu, która w czasach rzymskich nosiła gr. nazwę *kadmeia* bądź *cadmia* (Bin).

**Ind (indium, In, l. at. 49)**

**Rok odkrycia:** 1863, **odkrywcy:** F. Reich, T. Richter, **pierwówzór nazwy polskiej:** *indium* (autorzy: prawdopodobnie odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który w analizie widmowej ma kolor indygo (Bin) bądź barwi płomień na ten kolor (Miz).

**Cyna (stannum, Sn, l. at. 50)**

**Rok odkrycia:** nieustalony (cyna jako metal była znana już w starożytności, a nawet wcześniej, w czasach prehistorycznych), **odkrywca:** anonimowy, **pierwówzór nazwy polskiej:** brak.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został utożsamiony z cyną-metalem, ze względu na to, że jest jej głównym składnikiem – w celach nominacyjnych Jędrzej Śniadecki wykorzystał wyraz już istniejący w polszczyźnie, nadając mu nowe znaczenie (Bin).

**Antymon (stibium, Sb, l. at. 51)**

**Rok odkrycia:** nieustalony (antymon jako składnik pewnego minerału był znany już w starożytności, a zidentyfikowano go w pierwszej połowie XVII w.), **odkrywca:** anonimowy, **pierwówzór nazwy polskiej:** *antimonium* (autor: nieznany).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który wchodził w skład minerału mającego dwie łacińskie nazwy: *stibium* i *antimonium* – w celach nominacyjnych Jędrzej Śniadecki wykorzystał drugą z nich, spolszczając ją na *antymon* (Bin), albo: pierwiastek, który nie występuje w przyrodzie samotnie (nazwa pochodziła-by wówczas od gr. *anti* oraz *monos* – nie sam) (Heis).

**Tellur (tellurium, Te, l. at. 52)**

**Rok odkrycia:** 1782 (PWN) lub 1798 (Bin), **odkrywca:** F. J. Müller von Reichenstein, który w 1782 r. stwierdził istnienie telluru, albo M. Klaproth, który go jako pierwszy wyodrębnił w 1798, **pierwówzór nazwy polskiej:** *tellurium* (autor: M. Klaproth).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany dla uczczenia planety Ziemi (wyraz pochodzi od gr. *Tellus* – Ziemia) (Bin).

### Jod (iodum, I, l. at. 53)

**Rok odkrycia:** 1811, **odkrywca:** B. Courtois, **pierwovzór nazwy polskiej:** *iodum* (autor: J. Gay-Lussac).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, którego opary mają barwę fioletową (wyraz pochodzi od gr. przmiotnika *iodes* – fiołkowy, purpurowy) (Bin).

### Ksenon (xenon, Xe, l. at. 54)

**Rok odkrycia:** 1898, **odkrywcy:** W. Ramsay, M. W. Travers, **pierwovzór nazwy polskiej:** *xenon* (autorzy: W. Ramsay, M. W. Travers).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w skroplonym kryptonie – jako dodatkowa, obca substancja (wyraz pochodzi od gr. *ksenos* wzgl. *ksenon* – obcy) (Bin).

### Cez (caesium, Cs, l. at. 55)

**Rok odkrycia:** 1860, **odkrywcy:** R. W. Bunsen, G. R. Kirchhoff, **pierwovzór nazwy polskiej:** *caesium* (autorzy: R. W. Bunsen, G. R. Kirchhoff).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który barwi płomień na niebiesko (nazwa pochodzi od łac. *caesium* wzgl. *caesius* – błękitny) (Bin) lub ma dwie linie widmowe tego koloru (Heis).

### Bar (barium, Ba, l. at. 56)

**Rok odkrycia:** 1774 (Bin) lub 1808 (Heis), **odkrywcy:** K. W. Scheele (Bin) lub H. Davy (Heis), **pierwovzór nazwy polskiej:** *barium* (autor: H. Davy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został wyodrębniony z minerału noszącego nazwę *baryt* (pochodzącą od łac. *baritea*, z gr. *barote* wzgl. *barys* – ciężki) (Bin).

### Lantan (lanthanum, La, l. at. 57)

**Rok odkrycia:** 1839 (PWN) lub 1834 (Bin), **odkrywca:** K. G. Mosander (PWN), **pierwovzór nazwy polskiej:** *lanthanum* (autor: J. Berzelius (Bin)).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który był ukryty, trudny do wyodrębnienia (nazwa pochodzi od gr. *lanthano* – ukrywam się, wzgl. *lanthanein* – ukrywać się, zatajać) (Bin).

**Cer (cerium, Ce, l. at. 58)**

**Rok odkrycia:** 1803, **odkrywcy:** J. J. Berzelius, W. Hisinger oraz, niezależnie, M. H. Klaproth (Heis), **pierwowzór nazwy polskiej:** *cerium* (autor: M. H. Klaproth).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek nazwany na cześć odkrytej w 1801 r. planetoidy, której nadano nazwę Ceres – od imienia rzymskiej bogini urodzaju Cerery (Bin), bądź na cześć samej bogini (Miz).

**Prazeodym (praseodymium, Pr, l. at. 59)**

**Rok odkrycia:** 1885, **odkrywca:** C. Auer von Welsbach, **pierwowzór nazwy polskiej:** *praseodymium* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który ma zielono zabarwione sole (łac. *prasius*, gr. *praseo* – zielony) oraz został wyodrębniony z substancji zwanej *didymem* (łac. *didymium*, gr. *didymos* – podwójny, bliźniak), uchodzącej przedtem za pierwiastek (Bin).

**Neodym (neodymium, Nd, l. at. 60)**

**Rok odkrycia:** 1885, **odkrywca:** C. Auer von Welsbach, **pierwowzór nazwy polskiej:** *neodymium* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** nowo odkryty pierwiastek, który został wyodrębniony z substancji zwanej *didymem*, uchodzącej przedtem za pierwiastek (nazwa pochodzi od wyrazów: gr. *neon* wzgl. *neos* – nowy oraz łac. *didymium*, gr. *didymos* – podwójny, bliźniak) (Bin).

**Promet (promethium, Pm, l. at. 61)**

**Rok odkrycia:** 1912 (przewidywanie istnienia) i 1947 (potwierdzenie istnienia) (Heis) bądź 1945 (PWN) albo 1946 (Bin), **odkrywcy:** H. G. J. Moseley (przewidział istnienie) (Heis), zespół badaczy amerykańskich – Ch.E. Coryell, J.A. Marinsky i L.E. Glendenin (potwierdzenie istnienia) (Bin, Heis), **pierwowzór nazwy polskiej:** *promethium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany od imienia Prometeusza – postaci z mitologii greckiej (Bin).

**Samar (samarium, Sm, l. at. 62)**

**Rok odkrycia:** 1879, **odkrywca:** P. E. Lecoq de Boisbaudran, **pierwowzór nazwy polskiej:** *samarium* (autor: odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek wyodrębniony z minerału zwanego *samarski-*

*tem* (Bin) bądź nazwany na cześć rosyjskiego inżyniera o nazwisku Samarski, który dostarczył z Uralu próbkę tego minerału (Miz).

### **Europ (europium, Eu, l. at. 63)**

**Rok odkrycia:** 1896 (PWN) bądź 1901 (Bin), **odkrywca:** E.A. Demarçay, **pierwowzór nazwy polskiej:** *europium* (autor: E.A. Demarçay).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany dla uczczenia kontynentu – Europy (Bin).

### **Gadolin (gadolinium, Gd, l. at. 64)**

**Rok odkrycia:** 1880 oraz 1886 (przez drugiego odkrywcę), **odkrywcy:** J.Ch. de Marignac oraz P. E. Lecoq de Boisbaudran, **pierwowzór nazwy polskiej:** *gadolinium* (autor: P. E. Lecoq de Boisbaudran) (Heis).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć wybitnego fińskiego chemika J. Gadolina (Bin) bądź który wyodrębniono z minerału zwanego *gadolinitem* (Heis).

### **Terb (terbium, Tb, l. at. 65)**

**Rok odkrycia:** 1843, **odkrywca:** K. G. Mosander, **pierwowzór nazwy polskiej:** *terbium* (autor: K. G. Mosander).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został wyodrębniony z minerału wydobytego w szwedzkiej miejscowości Ytterby (Bin).

### **Dysproz (dysprosium, Dy, l. at. 66)**

**Rok odkrycia:** 1886 lub 1906 (wyodrębnienie), **odkrywcy:** P. E. Lecoq de Boisbaudran lub G. Urbain (wyodrębnił) (Heis), **pierwowzór nazwy polskiej:** *dysprosium* (autor: P. E. Lecoq de Boisbaudran).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który trudno było odkrywcy wydzielić w stanie czystym (nazwa pochodzi od gr. *dysprositos* – uciążliwy, twardy) (Bin).

### **Holm (holmium, Ho, l. at. 67)**

**Rok odkrycia:** 1879, **odkrywcy:** J.L. Soret oraz, niezależnie, P.T. Cleve, **pierwowzór nazwy polskiej:** *holmium* (autor: prawdopodobnie któryś z odkrywców).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć Sztokholmu (łac. *Holmia* to zlatynizowana nazwa tego miasta) (Bin).

**Erb (erbio, Er, l. at. 68)**

**Rok odkrycia:** 1843, **odkrywca:** K. G. Mosander, **pierwowzór nazwy polskiej:** *erbium* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został wyodrębniony z minerału pochodzącego ze szwedzkiej miejscowości Ytterby (Bin).

**Tul (thulium, Tm, l. at. 69)**

**Rok odkrycia:** 1879, **odkrywca:** P. T. Cleve, **pierwowzór nazwy polskiej:** *thulium* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany dla uczczenia bajecznej wyspy, zwanej *Thoulē* (z gr.) i stanowiącej najdalej na północ wysuniętą część Skandynawii (Bin), bądź dla uczczenia samej Skandynawii, która była nazywana w czasach starożytnych *Thule* (Miz, Heis).

**Iterb (ytterbium, Yb, l. at. 70)**

**Rok odkrycia:** 1878, **odkrywca:** J. Ch. de Marignac, **pierwowzór nazwy polskiej:** *ytterbium* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty w pobliżu szwedzkiej miejscowości Ytterby (Bin).

**Lutet (lutetium, Lu, l. at. 71)**

**Rok odkrycia:** 1907–1908 (Heis), **odkrywcy:** C. Auer von Welsbach oraz, niezależnie, G. Urbain, **pierwowzór nazwy polskiej:** *lutetium* (autor: G. Urbain).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć francuskiego miasta – Paryża (mającego łac. nazwę *Lutetia*) (Bin).

**Hafn (hafnium, Hf, l. at. 72)**

**Rok odkrycia:** 1923 (PWN) lub 1922 (Bin), **odkrywcy:** D. Coster i G. de Hevesy, **pierwowzór nazwy polskiej:** *hafnium* (autorzy: D. Coster i G. de Hevesy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany dla uczczenia miasta – Kopenhagi (mającej starołacińską nazwę: *Hafnia*) (Bin).

**Tantal (tantalum, Ta, l. at. 73)**

**Rok odkrycia:** 1802, **odkrywca:** A. G. Ekeberg, **pierwowzór nazwy polskiej:** *tantalum* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany dla uczczenia postaci z mitologii greckiej – Tantalą (Bin).

### Wolfram (wolframium, W, l. at. 74)

**Rok odkrycia:** 1781 (Bin) lub 1783 (Heis), **odkrywcy:** K. W. Scheele (Bin) lub bracia J. i F. d'Elhuyar (Heis), **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *wolfram* (autor: prawdopodobnie któryś z odkrywców).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został wyodrębniony z minerału zwanego *wolframitem* (nazwa ta pochodziła od niem. *Wolf* – wilk oraz *Rahm* – pianina) (Bin) bądź z rud przeszkadzających w otrzymywaniu cyny (ich nazwa pochodziła od niem. *Wolf* – wilk) (Miz) albo też nominowany od dawnej, pogardliwej nazwy metalu uważanego za bezwartościowy – *wolfram* (Heis).

### Ren (rhenium, Re, l. at. 75)

**Rok odkrycia:** 1925, **odkrywcy:** W. Noddack, J. Noddack-Tacke, O. Berg, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *rhenium* (autor: W. Noddack).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany dla upamiętnienia niemieckiej rzeki – Renu (łac. nazwa: *Rhenus*) (Bin).

### Osm (osmium, Os, l. at. 76)

**Rok odkrycia:** 1803 (Heis) lub 1804 (Bin), **odkrywca:** S. Tennant, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *osmium* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który ma nieprzyjemny, ostry zapach (nazwa pochodzi od gr. *osme* – woń) (Bin).

### Iryd (iridium, Ir, l. at. 77)

**Rok odkrycia:** 1803 (Heis) lub 1804 (Bin), **odkrywca:** S. Tennant, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *iridium* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, którego tlenki są różnobarwne (nazwa pochodzi od gr. *iris* – tęcza (Bin) lub od imienia własnego greckiej bogini tęczy – *Iris* (Bin))

### Platyna (platinum, Pt, l. at. 78)

**Rok odkrycia:** 1735 (PWN, Heis) i 1741 (Heis) lub 1750 (Bin), **odkrywcy:** A. de Ulloa (PWN, Heis) oraz, niezależnie, Ch. Wood (Heis) lub W. Watson (Bin), **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *platinum* (autor: W. Watson).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który jest podobny do srebra (nazwa pochodzi od hiszp. *platina* – liche srebro, sreberko) (Bin).

**Złoto (aurum, Au, l. at. 79)**

**Rok odkrycia:** nieustalony (złoto jako metal było znane już w starożytności),

**odkrywca:** anonimowy, **pierwotny nazwy polskiej:** brak.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został utożsamiony ze złotem-metalem, ze względu na to, że jest jego głównym składnikiem – w celach nominacyjnych Jędrzej Śniadecki wykorzystał wyraz już istniejący w polszczyźnie, nadając mu nowe znaczenie (Bin).

**Rtęć (hydrargyrum, Hg, l. at. 80)**

**Rok odkrycia:** nieustalony (rtęć jako metal była znana już w starożytności),

**odkrywca:** anonimowy, **pierwotny nazwy polskiej:** brak.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został utożsamiony z rtęcią-metalem, ze względu na to, że jest jej głównym składnikiem – w celach nominacyjnych E. Czarniański wykorzystał wyraz już istniejący w polszczyźnie, nadając mu nowe znaczenie (Bin).

**Tal (thallium, Tl, l. at. 81)**

**Rok odkrycia:** 1861, **odkrywca:** W. Crookes, **pierwotny nazwy polskiej:** *thalium* (autor: W. Crookes).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, któremu w analizie widmowej odpowiada jaskrawozielona linia (nazwa pochodzi z gr. *thallos* – zieleń, zielona gałąź) (Bin, Miz, Heis).

**Ołów (plumbum, Pb, l. at. 82)**

**Rok odkrycia:** nieustalony (ołów jako metal był znany już w starożytności),

**odkrywca:** anonimowy, **pierwotny nazwy polskiej:** brak.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został utożsamiony z ołowiem-metalem, ze względu na to, że jest jego głównym składnikiem – w celach nominacyjnych Jędrzej Śniadecki wykorzystał wyraz już istniejący w polszczyźnie, nadając mu nowe znaczenie (Bin).

**Bismut (bismuthum, Bi, l. at. 83)**

**Rok odkrycia:** 1450 (wyodrębnienie) i 1683–1737 (uznanie za pierwiastek),

**odkrywca:** B. Valentinus (wyodrębnił) oraz C. Neumann (uznał bismut za pierwiastek; wcześniej, do XVI w. mylono bismut z ołowiem i cyną) (Heis), **pierwotny nazwy polskiej:** *bismuthum* (autor: nieustalony).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został odkryty na powierzchni ziemi (nazwa pochodzi od niem. *Wismut* – łąka) (Bin, Miz, Heis).



**Polon (polonium, Po, l. at. 84)**

**Rok odkrycia:** 1898, **odkrywczy:** M. Skłodowska-Curie i P. Curie, **pierwowzór nazwy polskiej:** *polonium* (autorzy: M. Skłodowska-Curie i P. Curie).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć Polski – kraju ojczystego odkrywczynie (Bin). Nawiasem mówiąc, nazwa *polonium* może pochodzić od francuskiej wersji nazwy kraju – *Pologne*, wym. jako Poloń.

**Astat (astatium, At, l. at. 85)**

**Rok odkrycia:** 1940, **odkrywczy:** D.R. Corson, K.R. McKenzie, E. Segré, **pierwowzór nazwy polskiej:** *astatium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który łatwo ulega rozpadowi jądrowemu (nazwa pochodzi od gr. *astatos* – nietrwały, niestały) (Bin).

**Radon (radon, Rn, l. at. 86)**

**Rok odkrycia:** 1900, **odkrywca:** F. E. Dorn, **pierwowzór nazwy polskiej:** *radon* (autor: prawdopodobnie odkrywca).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który jest produktem jądrowego rozpadu radu (Bin).

**Frans (francium, Fr, l. at. 87)**

**Rok odkrycia:** 1939, **odkrywczynie:** M. Perey, **pierwowzór nazwy polskiej:** *francium* (autor: M. Perey).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć ojczyzny odkrywczynie – Francji (Bin) względnie miejsca odkrycia (Miz) (nazwa pochodzi od francuskiej nazwy Francji – *France*, wym. Frans) (Bin).

**Rad (radium, Ra, l. at. 88)**

**Rok odkrycia:** 1898, **odkrywczy:** M. Skłodowska-Curie i P. Curie (Bin) lub tylko M. Skłodowska-Curie (PWN), **pierwowzór nazwy polskiej:** *radium* (autorzy: M. Skłodowska-Curie i P. Curie).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który emituje promieniowanie radioaktywne (nazwa pochodzi od łac. *radius* – promień) (Bin).

**Aktyn (actinium, Ac, l. at. 89)**

**Rok odkrycia:** 1899 (Bin, Heis) i 1902 (Heis), **odkrywczy:** A. L. Debierne (Bin, Heis) i F. Otto Giesel (Heis), **pierwowzór nazwy polskiej:** *actinium* (autor: A. Debierne).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który emituje promieniowanie radioaktywne (nazwa pochodzi od gr. *aktís* – promień względnie od łac. *actinium* – promień (Bin, Miz)).

### **Tor (thorium, Th, I. at. 90)**

**Rok odkrycia:** 1825 (Bin) lub 1828 (PWN, Heis), **odkrywca:** J. J. Berzelius, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *thorium* (autor: J. J. Berzelius).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć staroskandy-nawskiego (względnie starogermańskiego) boga piorunów imieniem Thorr bądź Thor (Bin).

### **Protaktyn (protactinium, Pa, I. at. 91)**

**Rok odkrycia:** 1913 (nie trwały izotop) i 1917 (izotop najtrwalszy) (Bin) oraz 1934 (wyodrębnienie) (Heis), **odkrywcy:** K. Fajans i O.H. Göhring (nie trwa-ły izotop), O. Hahn i L. Meitner i, niezależnie, F. Soddy (izotop najtrwalszy) (Bin), jak również A. V. Grosse (wyodrębnienie) (Heis), **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *protactinium* (autor: O. Hahn).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który poprzedza aktyn w szeregu promie-niotwórczym (nazwa utworzona od gr. *proto* + *aktyn* – poprzednik aktynu) (Bin).

### **Uran (uranium, U, I. at. 92)**

**Rok odkrycia:** 1789 (odkrycie) (Bin, Heis) i 1841 (wyodrębnienie) (Heis), **odkrywcy:** M. Klaproth (Bin, Heis) oraz E. M. Péligot (wyodrębnienie) (Heis), **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *uranium* (autor: M. Klaproth).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć planety o nazwie Uran względnie rzymskiego boga imieniem Uran (Bin, Miz, Eich).

### **Neptun (neptunium, Ne, I. at. 93)**

**Rok odkrycia:** 1940, **odkrywcy:** E.M. McMillan, Ph.H. Abelson, **pierwo-wzór nazwy polskiej:** *neptunium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć planety o nazwie Neptun względnie rzymskiego boga imieniem Neptun (Bin); według niektórych źródeł na wybór nazwy miała wpływ kolejność planet w Układzie Słonecznym, odzwierciedlająca kolejność odkrywania poszczególnych transuranowców bądź kolejność ich miejsc w układzie okresowym: planeta Neptun znajduje się za planetą Uran – analogicznie jak pierwiastek Neptun został odkryty i występuje tuż po pierwiastku Uranie (Eich).

**Pluton (plutonium, Pu, l. at. 94)**

**Rok odkrycia:** 1940 (Bin) lub 1941 (Heis), **odkrywczy:** G.Th. Seaborg i współpracownicy, **pierwovzór nazwy polskiej:** *plutonium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć planety o nazwie Pluton względnie rzymskiego boga imieniem Pluton (Bin); według niektórych źródeł na wybór nazwy miała wpływ kolejność planet w Układzie Słonecznym, odzwierciedlająca kolejność odkrywania poszczególnych transuranowców bądź kolejność ich miejsc w układzie okresowym: planeta Pluton znajduje się za planetą Neptun – analogicznie jak pierwiastek Pluton został odkryty i występuje tuż po pierwiastku Neptunie (Eich).

**Ameryk (americium, Am, l. at. 95)**

**Rok odkrycia:** 1944, **odkrywczy:** G.Th. Seaborg, R.A. James, L.O. Morgan, A. Ghiorso, **pierwovzór nazwy polskiej:** *americium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć kontynentu amerykańskiego, na którym został odkryty, podobnie jak wiele innych transuranowców (Bin).

**Kiur (curium, Cm, l. at. 96)**

**Rok odkrycia:** 1944, **odkrywczy:** G.Th. Seaborg, R.A. James, A. Ghiorso, **pierwovzór nazwy polskiej:** *curium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć M. Skłodowskiej-Curie i P. Curie (PWN, Miz) bądź samej Marii Skłodowskiej-Curie (Bin).

**Berkel (berkelium, Bk, l. at. 97)**

**Rok odkrycia:** 1949 (Bin) lub 1950 (Heis), **odkrywczy:** G. Seaborg, S. Thompson, A. Ghiorso, **pierwovzór nazwy polskiej:** *berkelium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek nazwany na cześć instytucji naukowej, w której został odkryty (University of California w Berkeley), względnie od samego miejsca odkrycia (Berkeley) (Bin).

**Kaliforn (californium, Cf, l. at. 98)**

**Rok odkrycia:** 1950, **odkrywczy:** S.G. Thompson, K. Street, A. Ghiorso, G.Th. Seaborg, **pierwovzór nazwy polskiej:** *californium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek nazwany na cześć instytucji naukowej, w której został odkryty (University of California w Berkeley) (Bin).

**Einstein (einsteinium, Es, I. at. 99)**

**Rok odkrycia:** 1952 (PWN, Heis) lub 1953 (Bin), **odkrywcy:** grupa amerykańskich uczonych – m.in. G.Th. Seaborg, A. Ghiorso, S. Thompson, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *einsteinium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć wybitnego fizyka – Alberta Einsteina (Bin).

**Ferm (fermium, Fm, I. at. 100)**

**Rok odkrycia:** 1952, **odkrywcy:** grupa amerykańskich uczonych – m.in. G.Th. Seaborg, A. Ghiorso, S. Thompson, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *fermium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć wybitnego fizyka – Enrico Fermiego (Bin).

**Mendelew (mendelevium, Md, I. at. 101)**

**Rok odkrycia:** 1955, **odkrywcy:** uczeni z Lawrence Berkeley National Laboratory – A. Ghiorso, B.G. Harvey, G.R. Choppin, S.G. Thompson, G.Th. Seaborg, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *mendelevium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć wybitnego chemika, twórcy układu okresowego – Dymitra Mendelejewa (Bin).

**Nobel (nobelium, No, I. at. 102)**

**Rok odkrycia:** 1958, **odkrywcy:** A. Ghiorso, T. Sikkeland, J.R. Walton, G.Th. Seaborg, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *nobelium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć Alfreda Nobla – szwedzkiego chemika i wynalazcy (Bin).

**Lawrencjusz (lawrencjum, Lr, I. at. 103)**

**Rok odkrycia:** 1961, **odkrywcy:** grupa amerykańskich uczonych – A. Ghiorso i współpracownicy, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *lawrencjum* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć fizyka amerykańskiego, wynalazcy cyklotronu – Ernesta Orlanda Lawrence’a (Bin, PWN).

**Rutherford (rutherfordium, Rf, I. at. 104)**

**Rok odkrycia:** 1962 (Bin) lub 1964 (PWN, Heis) i 1969 (Heis), **odkrywcy:** G. Florow i jego współpracownicy w Zjedn. Inst. Badań Jądr. w Dubnej

(Bin, PWN, Heis) oraz później, niezależnie, badacze amerykańscy z Berkeley (Heis), **pierwowzór nazwy polskiej:** *rutherfordium* (autorzy: prawdopodobnie odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć wybitnego fizyka brytyjskiego – Ernesta Rutherforda (PWN)

#### Dubn (dubnium, Db, l. at. 105)

**Rok odkrycia:** 1967, a potem, niezależnie, 1970 (Heis) bądź 1974 (PWN), **odkrywcy:** badacze ze Zjedn. Inst. Badań Jądr. w Dubnej (Rosja), później, niezależnie, badacze z Lawrence Berkeley National Laboratory (USA), **pierwowzór nazwy polskiej:** *dubnium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć instytucji naukowej, w której został otrzymany, względnie na cześć samego miejsca (PWN).

#### Seaborg (seaborgium, Sg, l. at. 106)

**Rok odkrycia:** 1974, **odkrywcy:** badacze ze Zjedn. Inst. Badań Jądr. w Dubnej (PWN, Heis) oraz, niezależnie, badacze amerykańscy z Berkeley (Heis), **pierwowzór nazwy polskiej:** *seaborgium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć wybitnego fizyka i chemika amerykańskiego – Glenna Theodore’a Seaborga (PWN).

#### Bohr (bohrium, Bh, l. at. 107)

**Rok odkrycia:** 1976, **odkrywcy:** badacze ze Zjedn. Inst. Badań Jądr. w Dubnej, **pierwowzór nazwy polskiej:** *bohrium* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć wybitnego fizyka – Nielsa Bohra (PWN).

#### Has (hassium, Hs, l. at. 108)

**Rok odkrycia:** 1984, **odkrywcy:** badacze z Inst. Badań Ciężkich Jonów w Darmstadt, **pierwowzór nazwy polskiej:** *hassium* (autorzy: odkrywcy) (PWN).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został nazwany na cześć Hesji – jednego z niemieckich krajów związkowych (informacja zaczerpnięta z Internetu – w źródłach brak danych na ten temat).

#### Meitner (meitner, Mt, l. at. 109)

**Rok odkrycia:** 1982, **odkrywcy:** badacze z Inst. Badań Ciężkich Jonów w Darmstadt, **pierwowzór nazwy polskiej:** *meitner* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek nazwany dla upamiętnienia Lise Meitner, która była wybitnym fizykiem jądrowym i radiochemikiem (nie odkryła jednak samego meitneru) (PWN).

### Darmstadt (darmstadt, Ds, l. at. 110)

**Rok odkrycia:** 1994, **odkrywcy:** badacze z Inst. Badań Ciężkich Jonów w Darmstadt, **pierwówzór nazwy polskiej:** *darmstadt* (autorzy: odkrywcy).

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który został otrzymany przez badaczy z Instytutu Badań Ciężkich Jonów w Darmstadt (PWN).

### Roentgen (roentgenium, Rg, l. at. 111)

**Rok odkrycia:** 1994, **odkrywcy:** badacze z Inst. Badań Ciężkich Jonów w Darmstadt, **pierwówzór nazwy polskiej:** *unununium*.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek nazwany na cześć Wilhelma Conrada Roentgena, który był wybitnym fizykiem i odkrywcą promieni roentgenowskich ([www.Education.JLAB.org](http://www.Education.JLAB.org)).

### Kopernik (copernicium, l. at. 112)

**Rok odkrycia:** 1996, **odkrywcy:** badacze z Inst. Badań Ciężkich Jonów w Darmstadt, **pierwówzór nazwy polskiej:** *copernicium*.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek nazwany na cześć genialnego astronoma – Mikołaja Kopernika ([www.JUPAC.org](http://www.JUPAC.org)).

### Ununtri (ununtrium, Uut, l. at. 113)

**Rok odkrycia:** brak danych w źródłach, **odkrywcy:** brak danych w źródłach, **pierwówzór nazwy polskiej:** *ununtrium*.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który ma liczbę atomową 113 (nazwy systematyczne tego typu pierwiastków tworzy się od kolejnych cyfr liczby atomowej, którym odpowiadają następujące morfemy: 0 – nil, 1 – un, 2 – bi, 3 – tri, 4 – quad, 5 – pent, 6 – hex, 7 – sept, 8 – oct, 9 – enn, na końcu wyrazu występuje końcówka –ium. Ten typ nominacji stosuje się w odniesieniu do pierwiastków, których istnienie nie zostało jeszcze oficjalnie zatwierdzone przez IUPAC (Heis, s. 423) (PWN, Miz, Heis).

### Ununkwad (ununquadium, Uuq, l. at. 114)

**Rok odkrycia:** 1999, **odkrywcy:** uczeni rosyjscy z ośrodka w Dubnej i uczeni amerykańscy z ośrodka w Berkeley, **pierwówzór nazwy polskiej:** *ununquadium*.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który ma liczbę atomową 114 (PWN, Miz).

**Ununpent (ununpentium, Uup, l. at. 115)**

**Rok odkrycia:** brak danych w źródłach, **odkrywczy:** brak danych w źródłach, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *ununpentium*.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który ma liczbę atomową 115 (PWN, Miz).

**Ununheks (ununhexium, Uuh, l. at. 116)**

**Rok odkrycia:** 1999, **odkrywczy:** uczeni amerykańscy z ośrodka w Berkeley, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *ununhexium*.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który ma liczbę atomową 116 (PWN, Miz).

**Ununokt (ununoctium, Uuo, l. at. 118)**

**Rok odkrycia:** brak danych w źródłach, **odkrywczy:** brak danych w źródłach, **pierwotny wzór nazwy polskiej:** *ununoctium*.

**Motywacja nazwy:** pierwiastek, który ma liczbę atomową 118 (PWN, Miz).

Pierwiastek o l. at. 117 nie został dotychczas odkryty. Trzeba jednak dodać, że badania naukowe zmierzające do syntezy nowych transuranowców są nadal prowadzone. Uczeni nie wykluczają możliwości rozszerzenia układu okresowego nawet do liczby atomowej 168. Hipotetyczna tablica klasyfikacyjna uwzględniająca takie superciężkie pierwiastki została zaprezentowana i omówiona w pracy Davida Heisermana, por. Heiserman 1997, s.423-425. Otrzymanie pierwiastków o liczbie protonów większej niż 168 jest mało prawdopodobne, ostateczną zaś granicę poszukiwań stanowi liczba atomowa 200, przy której siły potrzebne do utrzymania trwałości jąder są gigantycznie wielkie, por. Heiserman 1997, s. 423.

### 3.2. HISTORIA NAJSTARSZYCH NAZW PIERWIASTKÓW CHEMICZNYCH W JĘZYKU OGÓLNYM

Rodowód najstarszych nazw pierwiastków chemicznych sięga samych korzeni polszczyzny: czasów prasłowiańskich, a w wielu przypadkach nawet i praindoeuropejskich. Historia tych leksemów oraz ich powiązania genetyczne z wyrażeniami występującymi w innych językach to bardzo ciekawe zagadnienia, które warto osobno omówić.

Źródłem informacji, z którego korzystam na tym etapie analizy, są następujące słowniki etymologiczne: *Słownik etymologiczny języka polskiego* Aleksandra Brücknera (Brückner 1993), *Słownik etymologiczny języka polskiego* Wiesława Borysia (Boryś 2005), jak również, pomocniczo, *Nowy słownik etymologiczny języka polskiego* Krystyny Długosz-Kurczabowej (Długosz-Kurczabowa 2003),

w którym zostały uwzględnione tylko dwie spośród badanych nazw: *złoto* i *żelazo*, oraz niedokończony *Etymologiczny słownik języka polskiego* Andrzeja Bańkowskiego (Bańkowski 2000), w którego zakres weszły jedynie nazwy: *miedź*, *cyna* i *olów*.

Badany obszar jest bardzo wąski. Zawiera nazwy wyselekcjonowane według ogólnych danych historycznych, zamieszczonych w rozprawie Biniewicza (por. Biniewicz 1992, s.21–39) oraz w tablicach Mizerskiego (por. Mizerski 2004, s. 330–331).

Jako najważniejszy „kamień probierczy”, pozwalający ustalić zakres podsystemu, przyjmuję wiek samej formy leksykalnej, abstrahując od czasu jej funkcjonowania w polszczyźnie jako terminu chemicznego oznaczającego pierwiastek, ponieważ samo pojęcie pierwiastka zostało wprowadzone do nauki stosunkowo późno – jak już wspominałam na wstępie – dopiero w 1661 r. Jeszcze później zaproponowano pierwszą racjonalną definicję pierwiastka oraz związku chemicznego. Podał ją dopiero John Dalton w *New System of Chemical Philosophy* w roku 1808, por. hasło *pierwiastek chemiczny* w *Powszechnej encyklopedii PWN*. Gdyby zatem rozpatrywać czas powstania najstarszych nazw pierwiastków chemicznych z takiego punktu widzenia, okazałoby się, że wszystkie są dość nowe – ich rodowód sięgałby nie dalej niż druga połowa XVII wieku czy nawet wiek XIX.

W przypadkach budzących wątpliwości wykorzystuję jeszcze jeden, pomocniczy „papierek lakmusowy”. Otóż biorę pod uwagę wyłącznie nazwy zaadaptowane do nomenklatury chemicznej z polskiego języka ogólnego w postaci całkowicie niezmienionej, jako gotowe leksemy. Nie uwzględniam nazw derywowanych, mających jedynie elementy morfologiczne o dawnym rodowodzie – jak *wodór*, będący skrótem od formy *wodoród*, utworzonej z kolei od prastarych wyrazów *woda* i *rodzić*, czy *tlen*, pochodzący od równie wiekowego czasownika *tlić*. Analogicznie odrzucam nazwę *polon*, utworzoną od francuskiego wyrazu *Pologne*, mimo że mogła być polskim zapożyczeniem, pochodzącym od rodzimej nazwy naszego kraju, która, jak wiadomo, wywodzi się wprost od nazwy plemienia Polan. Derywaty: *glin* (od *glina*), *krzem* (od *krzemienia*) i *wapń* (od *wapień*, *wapno*), także nie są zaliczone do rozpatrywanej przeze mnie klasy jednostek, choć wyrazy, od których powstały, mają ciekawą i prastarą etymologię. Odrzucam także, oczywiście, ciągi nie mające słowiańskiej genezy – nawet jeśli z dużym prawdopodobieństwem były znane w Polsce od czasów najdawniejszych. Chodzi tu konkretnie o wyraz *ren*, pochodzący od identycznie brzmiącej nazwy niemieckiej rzeki. Nawiasem mówiąc, forma ta jest bardzo dawna, ma korzenie celtyckie i zawiera w swojej strukturze morfologicznej rdzeń, od którego pochodzi sam wyraz *rzeka*, por. Brückner 1993, s. 457.

Po przeprowadzeniu selekcji materiału językowego można sporządzić listę najstarszych polskich nazw pierwiastków chemicznych. Prezentuje się ona następująco: *węgiel*, *siarka*, *żelazo*, *miedź*, *srebro*, *cyna*, *złoto*, *rtęć*, *olów*.



Wszystkie substancje będące desygnatami powyższych leksemów były znane od czasów starożytnych (jako kopaliny lub metale) – z tym zastrzeżeniem, że nie zaliczano ich oczywiście do pierwiastków, bo nie znano wówczas tego pojęcia. Odkrywców nie udało się ustalić. Autorzy polskich nominacji to Jędrzej Śniadecki oraz Emilian Czyrniański. Wykorzystali oni w celach nazewniczych wyrazy już obecne w języku polskim, nadając im nowe, specjalistyczne znaczenia (Biniewicz 1992). Motywacją niemal wszystkich tych nazw było utożsamienie pierwiastka z substancją (kopaliną bądź metalem), w której występuje jako najważniejszy składnik, tj. która po usunięciu zanieczyszczeń zachowuje te same zasadnicze właściwości.

Jedynie w przypadku węgla sytuacja była nieco bardziej skomplikowana, bo pierwotnie próbowano odróżnić nazwę pierwiastka od nazwy kopaliny, proponując nominacje takie, jak *węglík* (m. in. Śniadecki) czy *węglan*, które się jednak nie przyjęły (por. Biniewicz 1992, s. 22).

Oto dane historyczne i etymologiczne na temat poszczególnych jednostek leksykalnych z rozważanego obszaru:

**węgiel** – dawniej: *wągl*, *wągiel*, l. mn. *wągle*; wyraz o korzeniach prasłowiańskich, a wcześniej – praïndoeuropejskich, podobnie brzmiący w różnych językach: scs. *ąglb*, rus. *ugol'*, serb. *ugal'*, czes. *uhel*, lit. i prus. *anglis*, łot. *uogle*, staroind. *angārah* (Brückner 1993, s. 609, Boryś 2005, s. 686), zrekonstruowana forma prasłowiańska: *\*ąglb* 'zwęglone drewno, węgiel drzewny', r. m., pierwotnie temat na *-ř*, pochodząca od praïndoeuropejskiej cząstki *\*angli-* (lub *\*angelo-*) o tym samym znaczeniu (Boryś 2005, s. 686);

**siarka** – wyraz z pochodzenia prasłowiański, mający w języku staropolskim oboczne formy: *siarka* / *szarka* / *sarka*, spokrewniony z leksemami takimi, jak: *siara* ('pierwsze mleko po porodzie', także: 'mleko zsiadłe'), *siarnik*, *siarczysty*, *szary*, *sierak* ('zmiersch'), *siernięga* (rodzaj ubrania, którego nazwa została utworzona od szarego koloru) oraz *siny* i *siwy* – zawiera cząstkę *si-*, oznaczającą jasny kolor (Brückner 1993, s. 487, 489, 492, 541), powiązane etymologicznie ekwiwalenty znaczeniowe w obcych językach: górnołuż. *syra*, czes. *síra*, *sírka*, starorus. *sěra* 'siarka, smoła', ros. *sěra*, ukraiń. *sira*, *sírka*, cerk-słow. *sěra*, bułg. *sjára*, serb. dialekt. *sjera* 'pierwsze mleko po porodzie'; wyrazy te pochodzą od prasł. formy *\*sěra* o dwóch znaczeniach: 'siarka' oraz 'mleko w pierwszych dniach po porodzie' – nie wiadomo jednak, które z tych znaczeń jest pierwotne, brak też pewnej etymologii (Boryś 2005, s. 543–544); nazwa kopaliny motywowana prawdopodobnie jej szarozółtawym zabarwieniem;

**żelazo** – wyraz o proveniencji prasłowiańskiej, mający w języku staropolskim formy oboczne: *żalazo* / *zalezo* / *zielazo*, spokrewniony z wyrazem *żeliwo* (jest on skrótem od *żelaziwo* 'kawałki żelaza, przedmioty żelazne') i podobnie brzmią-

cy w wielu językach: cerk. *želězo*, czes. *železo*, lit. *gel(e)žis*, łot. *dzēls*, prus. *gelzo*, staroprus. *gelso*, słowac. *železo*, ros. *želézo*, ukr. *zaližo, zelizo*, bułg. *želázo*, słowen. *želézo*, może także grec. *khalkós* (Brückner 1993, s. 664, Długosz-Kurczabowa 2003, s. 557–558, Boryś 2005, s. 753–754); ciągi te pochodzą od prasl. formy *\*železo* bądź *\*želězo*, której geneza jest interpretowana dwojako: 1) jest to ciąg pochodzący od praindoeuropejskiego rdzenia *\*gʰhel-*, który oznaczał 'kamień lub coś twardego' (nawiasem mówiąc, z obocznej formy tej cząstki wywodziłby się wówczas także wyraz *glaz*) (Długosz-Kurczabowa 2003, s. 557–558), oraz 2) pochodzenie wyrazu niejasne; niewykluczone, że jest to prastare zapożyczenie z któregoś z języków orientalnych, nie udało się jednak ustalić konkretnego źródła (Boryś 2005, s. 753–754);

**miedz** – wyraz wywodzący się z języka prasłowiańskiego, od leksemu *\*mědb* (r. ż., 'miedz, brąz, spiż'), który pochodzi prawdopodobnie od przedślówiańskiej formy *\*(s)moid-i-s* ('metal kuty'); w języku staropolskim używany również w odniesieniu do stopów miedzi z innymi metalami ('spiż', 'brąz'), spokrewniony z leksemami: *miedzianka*, *śniady* (dawniej: *śniady*), a w innych językach: ang. *smith* ('kowal'), niem. *Schmied* ('kowal') i *Geschmeide* ('kosztowności z kruszcu'), czes. *měd*, ros. *med'*, scs. *mědb* (Brückner 1993, s. 332, 533, Boryś 2005, s. 323 oraz Bańkowski 2000, s. 175);

**srebro** – wyraz pochodzący z języka prasłowiańskiego, mający w języku staropolskim formy: *śrebro* / *śrębro* / *strębro* / *jrębro* oraz w dialektach: *sreblō* / *śreblō* / *šrebro* / *śrybno* / *ślybrno*, spokrewniony z czes. *stříbro*, staroczes. *střiebro*, cerk. *сѣrebro*, rus. *sierebro*, ros. *serebró*, małorus. *sriblo*, scs. *sǝrebro*, łuz. *slebro*, lit. *sidabras*, łot. *sidrabs*, prus. *sirablis*, goc. *silubr*, staro-wysoko-niem. *silabar*, niem. *Silber*, zrekonstruowana forma prasłowiańska: *\*sǝrebro* ('srebro') o nie do końca jasnym pochodzeniu – jest to zapożyczenie z jakiegoś nieindoeuropejskiego języka Bliskiego Wschodu; ostatecznym źródłem mogła być na przykład asyryjska forma *šarpu* 'srebro' (Brückner 1993, s. 511, Boryś 2005, s. 573);

**cyna** – w języku staropolskim: *cena*, przym. *ceniany* ('cynowy'); wyraz spokrewniony z niemiecką formą *Zinn* oraz z leksemem *cynober* ('kolor czerwony') (Bańkowski 2000, s. 209 oraz Brückner 1993, s. 70); według Bańkowskiego nazwa pierwiastka pochodzi bezpośrednio z języka niemieckiego, nie ze staropolszczyzny (Bańkowski 2000, s. 209);

**złoto** – wyraz o rodowodzie prasłowiańskim i praindoeuropejskim, pochodzący od prasłowiańskiej formy *\*zol-to* (Brückner 1993, s. 653, 654) bądź *\*zoltъ*, będącej kontynuacją praindoeuropejskiego rdzenia *\*gʰholt-*, *\*gholt-* ewentualnie: *gʰhelt-* (Długosz-Kurczabowa 2003, s. 547–548) bądź *\*gʰholto-* 'złoty' i *\*gʰhel-* 'świecić się' – ta ostatnia cząstka oznaczała także jasne barwy, zwłaszcza złotą,

zółtą i zieloną, które dawniej nie były językowo rozróżniane; niewykluczone, że rzeczownik *złoto* został utworzony od przymiotnika rodzaju nijakiego (Boryś 2005, s.741); leksemy pokrewne: czes. *zlato*, rus. *zoloto*, ros. *zóloto* 'złoto' i *zolotój* 'złoty', scs. *zlatъ* 'złoty' i *zlato* 'złoto', lit. *želtas* ('zółty' lub 'złoty'), łot. *zēlts*, staro-wysoko-niem. *gold* 'złoty', awest. *zari* ('zółty', 'zielony', 'złoty'), *zaranja* ('złoto'), także pol. *zielen*, *ziolo* (Brückner 1993, s. 653, 654, Boryś 2005, s. 741);

**rtęć** – wyraz mający w dawnej polszczyźnie trzy formy: *rtęć*, *trtęć*, *trztęć* oraz synonimy: *merkury* i *żywe srebro*, spokrewniony z ros. i czes. *rtut'*, słowac. *ortut'*, starorus. *rtutъ*, pochodzący od północnosłowiańskiej formy *\*r̥tutъ* 'rtęć' o niejasnej genezie – przypuszczalnie było to zapożyczenie orientalne; niektórzy badacze łączą ten ciąg z arabskim leksemem, *utārid* 'rtęć' (występującym w średniowiecznej literaturze alchemicznej oprócz nazwy planety Merkury) i tureckim *utarid* 'rtęć', co jednak wiąże się z problemami fonetycznymi, inni natomiast – z litewskimi czasownikami: *r̥sti*, *ritū* 'toczyć', *riēsti* 'wyginać, giąć, pochylać, kręcić, zwijać', których podstawą miałyby być praindoeuropejska cząstka *\*rt-* wywodząca się od *\*ret-* 'uciekać, toczyć się' – omawiana nazwa umotywowana byłaby wówczas wyglądem rozlanej rtęci, która przybiera kształt małych, toczących się kulek (Brückner 1993, s. 466, Biniewicz 1992, s. 36, Boryś 2005, s. 525);

**ołów** – wyraz o genezie prasłowiańskiej, w polszczyźnie ma rodzaj męski, w innych zaś językach słowiańskich – nijaki, we wszystkich językach wschodniosłowiańskich występuje we wtórnym znaczeniu 'cyna'; spokrewniony jest z czes. *olovo*, ros. *ólovo* 'cyna', chorw. i serb. *olovo* 'ołów', dolnołuż. *wuloj*, górnołuż. *woloj*; podobieństwo formy występuje także w stosunku do ekwiwalentów semantycznych 'ołowiu' w językach bałtyckich: lit. *álvas*, łot. *alvs*, staroprus. *alvis* – niewykluczone, że są to zapożyczenia słowiańskie; źródłem była prasłowiańska forma *\*olovo* bądź *\*olovъ*, r. m., o znaczeniu 'ołów', niejasnego pochodzenia, możliwy jest bliżej nieokreślony związek etymologiczny z indoeuropejskimi przymiotnikami odnoszącymi się do kolorów – takimi jak: staro-wysoko-niem. *ēlo* 'zółty', łac. *albus* 'biały', grec. *alphós* 'biały'; analizowany leksem umotywowany byłby wówczas charakterystyczną ciemnoszarą barwą desygnatu, jednak samej jego budowy nie można dokładnie odtworzyć (Bańkowski 2000, s. 408, Brückner 1993, s. 379, Boryś 2005, s. 390).

Warto dodać, że omówione wyżej najstarsze nazwy pierwiastków chemicznych mają w polszczyźnie interesujące i bogate pola asocjacyjne, związane z tradycją i wyobraźnią ludową<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Sfera asocjacji łączonych z najstarszymi nazwami pierwiastków została zbadana przez językoznawców-kognitywistów i opisana m.in. w *Słowniku stereotypów i symboli ludowych* pod red. Jerzego Bartmińskiego, por. na przykład hasło *węgiel* (Bartmiński 1996).

#### 4. TYPOLOGIA I STRUKTURA WIEDZY ODWZOROWANEJ W POLU SEMANTYCZNYM NAZW PIERWIASTKÓW CHEMICZNYCH

Na podstawie omówionej wyżej historii i motywacji nazw pierwiastków chemicznych można odtworzyć wiedzę odwzorowaną w całym obszarze badanym.

##### 4.1. PODMIOTY EPISTEMICZNE WIEDZY ODWZOROWANEJ W NAZWACH PIERWIASTKÓW CHEMICZNYCH

Podmiotem epistemicznym wiedzy odwzorowanej w nazwach pierwiastków chemicznych jest zawsze autor nazwy – często, choć nie zawsze tożsamy z odkrywcą pierwiastka.

##### 4.2. OBIEKTY WIEDZY ODWZOROWANEJ W NAZWACH PIERWIASTKÓW CHEMICZNYCH

Wiedza odwzorowana w nazwach pierwiastków chemicznych dotyczy dwóch różnych typów obiektów:

a) samego pierwiastka, rozpatrywanego pod różnymi względami, na przykład w aspekcie jego właściwości (por. *tlen, iryd*), sposobu, w jaki został odkryty (por. *technet*), próbki, w której skład wchodził (por. *lit*), czy czasu odkrycia względem innych pierwiastków (por. *neon*),

b) obiektów innych niż nominowany pierwiastek, będących desygnatami imion własnych<sup>2</sup> – jest to przypadek rzadszy, dotyczący nazw nadawanych wyłącznie dla upamiętnienia i uczczenia jakiejś rzeczywistej lub fikcyjnej osoby czy obiektu (uznawanego przez autora nazwy za bardzo ważny, znany przez wiele osób i wart tego, aby go znali i pamiętali wszyscy) bez motywacji związanej z samym nominowanym pierwiastkiem (por. *kiur, ren, wanad, nobel*).

Najczęściej spotykany jest przypadek a).

Oprócz nazw, reprezentujących wiedzę o jednym obiekcie (względnie jednym typie obiektów), są też takie, które odwzorowują wiedzę bardziej złożoną. Może to być na przykład jednocześnie wiedza o pierwiastku i o osobie (por. ciąg *samar*, który interpretowano zarówno jako pochodzący od nazwy minerału, w którym był zawarty ten pierwiastek, jak i od nazwiska Samarskiego).

---

<sup>2</sup> Terminu *desygnat* używam w rozumieniu najszerszym spośród tych, które spotyka się w literaturze przedmiotu, to znaczy również w odniesieniu do nazw pustych i imion własnych pustych, por. Pelc 1984, s. 296.

## 4.3. TYPY WIEDZY ODWZOROWANEJ W NAZWACH PIERWIASTKÓW CHEMICZNYCH

Wiedza odwzorowana w nazwach pierwiastków chemicznych jest bardzo różnorodna (nawiasem mówiąc, obejmuje wszystkie główne kategorie, wyróżnione niegdyś przez Arystotelesa – to znaczy te, którym przyporządkowane są pytania: *Co?*, *Jak liczny lub duży?*, *Jaki?*, *Względem czego?*, *Gdzie?* i *Kiedy?*). Dotyczy jądra atomowego pierwiastka bądź struktury wyższego rzędu, w skład której on wchodzi (tj. związku chemicznego, kryształu etc.), rozpatrywanej zarówno pod względem cech inherentnych, przysługujących każdej istniejącej próbce, jak i pod względem właściwości nieinherentnych, które odnosiły się tylko do wybranych próbek.

Cechy inherentne, utrwalone w analizowanych jednostkach leksykalnych, to:

- liczba atomowa pierwiastka, por. nazwy systematyczne, na przykład *ununokt*,

- zdolność do przemian jądrowych, por. *astat*,

- miejsce w szeregu promieniotwórczym, por. *radon*, *protaktyn*,

- zdolność do emisji promieniowania radioaktywnego podczas przemian jądrowych, por. *rad*, *aktyn*,

- reaktywność chemiczna albo jej brak, por. *argon*,

- typ reakcji zachodzącej z udziałem pierwiastka, por. *tlen*,

- produkt reakcji zachodzącej z udziałem pierwiastka, por. *wodór*,

- utożsamienie pierwiastka z substancją nie uznawaną wcześniej za pierwiastek bądź taką, że dany pierwiastek jest jej dominującym składnikiem, por. *złoto*, *węgiel*, *siarka*,

- podobieństwo do innej substancji, por. *platyna*,

- właściwości biologiczne, por. *azot*,

- zdolność do przemian fazowych, por. *fluor*,

- zapach, por. *osm*,

- emitowanie światła widzialnego, por. *fosfor*,

- obecność barwy (w widmie, w płomieniu, w którym umieszczono próbkę, lub bezpośrednio w próbce związku zawierającego pierwiastek), por. *tal*, *cez*, *iryd*.

Utrwalone w nazwach pierwiastków chemicznych elementy wiedzy inne niż ich właściwości inherentne obejmują wszelkie okoliczności związane z aktem odkrywczym. Są to:

- osoby, które przyczyniły się do odkrycia pierwiastka, por. *samar*,

- czas odkrycia względem innych pierwiastków, por. *neon*,

- trudności techniczne związane z procedurą odkrywczą, por. *dysproz*,

- nietypowa metoda odkrycia (sztuczna synteza), por. *technet*,

- współwystępowanie innego pierwiastka w badanej próbce, por. *niob* i *tantal*,

- pochodzenie badanej próbki, por. *hel*, *bizmut*,

– rodzaj próbki, w której stwierdzono obecność pierwiastka, por. *magnez, lit*.

Ponadto, jak już pisałam, niektóre jednostki leksykalne z omawianego obszaru odwzorowują wiedzę odnoszącą się do imion własnych i ich desygnatów. Są to nazwy następujących typów obiektów:

- osób – zarówno fikcyjnych, jak i rzeczywistych<sup>3</sup>, por. *kiur, wanad*,
- ciał niebieskich, por. *cer, pluton, neptun*,
- kontynentów, por. *europ, ameryk*,
- krajów, por. *polon, frans, ruten*,
- miast, por. *berkel, iterb, hafn*,
- elementów krajobrazu (np. rzeka), por. *ren*.

Strukturę wiedzy odwzorowanej w analizowanym polu semantycznym ilustruje Rys. 1, przy czym podkreślić trzeba, że schemat ten odnosi się wyłącznie do planu treści. Znaczy to, że wyodrębnione tam klasy są WYŁĄCZNIE KLASAMI WIEDZY WYABSTRAHOWANEJ Z NAZW PIERWIASTKÓW, nie zaś klasami, na które dzielą się same te nazwy, rozpatrywane pod względem reprezentowanej wiedzy. Badane wyrażenia mogą bowiem zawierać elementy konceptualne różnego typu, a więc nie byłby to podział rozłączny. Kategoryzacja samych nazw według kryterium odwzorowanej w nich wiedzy nie jest możliwa do przeprowadzenia.

---

<sup>3</sup> Warto wspomnieć na marginesie, że z nazwami pierwiastków, pochodzącymi od nazwisk osób rzeczywistych, wiążą się dwa ciekawe obyczajowe nominacyjne.

Po pierwsze, autor nominacji nigdy nie tworzy nazwy od własnego nazwiska – nawet jeśli jest odkrywcą pierwiastka, w związku z czym miałby do tego prawo, jako do swoistego „podpisu”. Prawdopodobnie chodzi tu o przyjętą milcząco zasadę skromności, przestrzeganą przez indywidualnych naukowców, o czym może świadczyć fakt, że istnieją jednak nazwy pierwiastków pośrednio związane z osobami odkrywców – te mianowicie, które pochodzą od nazw ich instytutów badawczych.

Po drugie, „odimienne” nazwy pierwiastków tworzone są od nazwisk wybitnych przyrodników – fizyków, chemików i astronoma – oraz, w przypadku *samaru*, inżyniera. Jak dotychczas, nie ma aktów nominacyjnych upamiętniających osoby zasłużone na polu nauk humanistycznych, sztuki, medycyny, działalności społecznej itd., na których cześć mogłyby zostać stworzone nazwy takie, jak *copernicium, humboldtium, platonium, leibnizium, wellsium, galenium, leonardium, davintium, chopinium* itd. Autorzy opracowań historycznych wspominają wprawdzie o istnieniu nazwy *columbium*, jednak ostatecznie została ona wycofana z nomenklatury. Nazwy te brzmiałyby wcale nie gorzej od nazw istniejących, podobnie jak i nazwy związków tworzonych przez ich desygnaty – weźmy na przykład hipotetyczne nazwy: *szopenek galu, dwutulenek humboldtu, czy platonek indu*.



## 5. FUNKCJE ZNAKOWE NAZW PIERWIASTKÓW WE WSPÓŁCZESNYM OPISIE CHEMICZNYM A ODWZOROWANA W NICH WIEDZA

Funkcje znakowe nazw pierwiastków we współczesnym opisie chemicznym nie są skorelowane w żaden sposób z wiedzą odwzorowaną w ich formie. Wiedza ta jest całkowicie nerelevantna z punktu widzenia procesu przekazywania informacji w pracach naukowych, o czym świadczy chociażby fakt, że znajomość etymologii analizowanych wyrażań nie jest niezbędna w procesie dekodowania takich tekstów.

Co więcej, wspomniana wiedza może być zupełnie nieobecna na płaszczyźnie znaczenia nazwy, nawet jako podrzędny składnik. Można to zilustrować przykładem jednostki *neodym*, której forma odwzorowuje wiedzę autora nominacji o tym, że desygnat wchodził w skład substancji zwanej *didymem*, uznawanej wcześniej za pierwiastek. Współczesna definicja encyklopedyczna, mimo że dość szczegółowa, całkowicie ten fakt pomija, por.:

**neodym**, Nd, *neodymium*, pierwiastek chem. o l. atom. 60; względna masa atom. 144,24; n. należy do rodziny lantanowców; srebrzystobiały metal; temp. topn. 1024°C, temp. wrz. 3027°C, gęstość 7,004 g/cm<sup>3</sup>; b. aktywny chemicznie; rozkłada wodę, w powietrzu utlenia się (stąd konieczność przechowywania go pod warstwą nafty lub w atmosferze gazu obojętnego), bezpośrednio reaguje z fluorowcami, wodorem, siarką, azotem; w związkach występuje na III stopniu utlenienia, na stopniach II i IV tworzy związki nietrwałe; w przyrodzie spotykany w niewielkich ilościach, gł. w minerałach: monacycie i bastnazycie; stosowany w technice laserowej (laser neodymowy), technologii materiałów magnet. (np. Nd<sub>2</sub>Co<sub>14</sub>B, NdFeTi) i szkielec specjalnych stosowanych w badaniach astr. oraz w produkcji okularów dla spawaczy; wraz z innymi lantanowcami bywa stosowany w katalizie; wodorki n. (NdH<sub>2</sub>, NdH<sub>3</sub>) mają znaczenie jako nośniki energii. Neodym odkrył 1851 C. Auer von Welsbach. (*Powszechna encyklopedia PWN*).

Również wiedza związana z etymologią najstarszych nazw pierwiastków chemicznych w języku ogólnonarodowym oraz ze sferą przypisywanych im przez społeczność asocjacji jest nerelevantna – to znaczy nie jest w żaden sposób skorelowana z funkcjami semiotycznymi, pełnionymi przez nazwy pierwiastków we współczesnych tekstach naukowych z dziedziny chemii. Funkcje te związane są wyłącznie ze sferą denotacji i mogą być dwojakiego rodzaju: predykatywne (określanie typu substancji) albo wskaźnikowe (wskazywanie na konkretną próbkę substancji).

Z punktu widzenia morfologicznego można powiedzieć, że znaczenie realne nazw pierwiastków jest różne od znaczenia strukturalnego; analogicznie, jak na przykład współczesne znaczenie realne leksemu *miednica*, który



nie odnosi się już dziś do naczynia z miedzi – z tą różnicą, że w tym przypadku jest to wynik stopniowych zmian historycznych, natomiast w przypadku nazw pierwiastków ta rozbieżność znaczeń była obecna i zamierzona przez ich twórców już w chwili nominacji. Zatem nazwy te są w ujęciu synchronicznym jednostkami leksykalnymi pierwotnymi, niepodzielnymi słowotwórczo. Derywatami (i to dość nietypowymi) mogą być tylko z punktu widzenia diachronicznego, o ile oczywiście przyjmujemy wyłącznie formalne kryterium takiej kwalifikacji, to znaczy sam fakt pochodzenia leksemu od innego ciągu, bez uwzględniania omówionego wyżej „dualizmu semantycznego”, który jednostka uznana za derywowaną przejawia już od samego początku swojego istnienia.

Zupełnie inna sytuacja występuje w przypadku nazw związków chemicznych. Są one wszystkie bez wyjątku derywatami słowotwórczymi, tworzonymi od nazw pierwiastków, ewentualnie grup funkcyjnych, a ich znaczenie realne jest tożsame ze znaczeniem strukturalnym. Pośrednim tego dowodem może być fakt, że odwzorowują wyłącznie wiedzę relewantną z punktu widzenia opisu naukowego, m.in. skład związku – a więc, innymi słowy, morfemy pochodzące od nazw pierwiastków są tu tylko i wyłącznie nośnikami informacji o odpowiednich desygnatach. Znaczenie strukturalne analizowanych ciągów nigdy nie jest przenoszone do nazwy pochodnej jako część jej znaczenia – ani realnego, ani strukturalnego.

Tak więc, mówiąc o wiedzy odwzorowywanej przez nazwy pierwiastków chemicznych, NALEŻY ROZRÓŻNIĆ KILKA OSOBNYCH POZIOMÓW TEGO ODWZOROWANIA:

a) wiedzę reprezentowaną przez nazwę jako jednostkę funkcjonującą w języku ogólnym, na płaszczyźnie jej znaczenia etymologicznego,

b) wiedzę reprezentowaną przez nazwę jako jednostkę funkcjonującą w języku ogólnym, na płaszczyźnie jej znaczenia realnego, z uwzględnieniem denotacji i konotacji,

c) wiedzę reprezentowaną przez nazwę jako termin naukowy na płaszczyźnie jej formy, z podmiotem epistemicznym, którym jest autor nominacji,

d) wiedzę reprezentowaną przez nazwę jako termin naukowy na płaszczyźnie jej znaczenia realnego, w sferze *langue*, z podmiotem epistemicznym, którym jest każdy użytkownik polszczyzny, mający ją w swojej kompetencji językowej,

e) wiedzę reprezentowaną przez nazwę jako termin naukowy na płaszczyźnie jej znaczenia realnego, w sferze *parole*, z podmiotem epistemicznym, którym jest nadawca komunikatu, używający jej aktualnie jako predykatu bądź deskrypcji określonej.

## 6. OBSZAR NAZW PIERWIASTKÓW CHEMICZNYCH JAKO SYSTEM JĘZYKOWY

Na zakończenie analizy warto rozpatrzyć badany obszar z punktu widzenia jego budowy i funkcjonowania jako systemu językowego. Okazuje się bowiem, że polem nazw pierwiastków rządzą analogiczne mechanizmy, jak podsystemami słownictwa należącymi do języka ogólnego. Można to pokazać odwołując się do modelu znaku i systemu językowego stworzonego przez Ferdynanda de Saussure'a.

Zgodnie z teorią tego autora znak językowy jest dowolny i arbitralny – to znaczy połączenie jego formy i treści (*signifiant* i *signifié*) nie wynika z żadnych naturalnych związków, a tylko z niepisanej umowy społecznej. W aspekcie diachronicznym znak wykazuje dwie przeciwstawne tendencje: z jednej strony zmienność w czasie, ale z drugiej strony także niezmienność, uwarunkowaną tradycją. Jeśli chodzi o system językowy, to jego istotą są różnice. Każda jednostka jest określana poprzez cechy opozycyjne w stosunku do cech innych jednostek i może istnieć tylko dzięki występowaniu tych opozycji. Daje się to zauważyć na wszystkich poziomach funkcjonowania znaku: zarówno na poziomie semantycznym, jak i morfologicznym czy fonetycznym, por. de Saussure 1961.

Obszar nazw pierwiastków chemicznych funkcjonuje bardzo podobnie. Każdy leksem należący do niego jest arbitralny – można wręcz powiedzieć: superarbitralny, gdyż wyraża się to nie tylko poprzez brak naturalnych związków pomiędzy jego brzmieniem i znaczeniem, ale w wielu przypadkach także poprzez całkowity rozdźwięk między znaczeniem realnym i strukturalnym, por. nazwy pochodzące od imion własnych. Każda nowa nazwa jest ustanawiana na mocy umowy społecznej – i to nie tej rozumianej metaforycznie, jako zwyczaj przekazywany z pokolenia na pokolenie, ale całkiem dosłownej i skodyfikowanej w postaci konkretnych zaleceń komisji nazewniczych powoływanych przez IUPAC. Tak więc nazwy pierwiastków chemicznych są paradoksalnie jeszcze bardziej zgodne z duchem modelu de Saussure'a niż znaki należące do języka ogólnego. Metaforycznie rzecz ujmując, są to „hiperstrukturalistyczne” znaki językowe.

Omawiane wyrażenia zmieniały się także w czasie, co dobitnie pokazuje m. in. historycznojęzykowa rozprawa Biniewicza, por. Biniewicz 1992, s. 19–40. Z drugiej strony, nazwy pierwiastków są niezmiennie, o czym świadczy fakt, że nie dałoby się wprowadzić, a już w szczególności z dnia na dzień, mocą jednorazowego zalecenia IUPAC, całkowicie nowej ich nomenklatury, zastępującej utrwalone przez tradycję nazwy. Dotyczy to zwłaszcza tych, które są powszechnie znane i używane nie tylko w tekstach specjalistycznych z dziedziny chemii, ale niekiedy i w codziennej komunikacji werbalnej, por. leksemy takie, jak *tlen*, *wodór*, *azot*, *jod*, *platyna*, *złoto*, *srebro*, *magnez*, *ołów*, *fluor*,

*krzem, chlor, wapń, selen* etc. W ten sposób realizuje się niezmiennosc znaku językowego, o której pisał de Saussure, por. de Saussure 1961.

Na szczególną uwagę i osobne potraktowanie zasługuje problem opozycji w badanym systemie, gdyż wiąże się z nimi pewien nader interesujący aspekt jego współczesnego rozwoju. Chodzi mianowicie o praktykę zastępowania nazw systematycznych nowo odkrytych pierwiastków nazwami zwyczajowymi, gdy tylko odkrycie zostanie oficjalnie zatwierdzone przez IUPAC. Naukowcy postępują tak, mimo że jest to bardzo niekorzystne pod względem ekonomii informacyjnej: nazwy systematyczne definiują bowiem pierwiastek w sposób jednoznaczny (odwzorowując wiedzę o liczbie atomowej), natomiast nazwy zwyczajowe, tworzone obecnie wyłącznie od imion własnych, nie tylko pierwiastka nie definiują, ale w ogóle nic nie mówią o jego właściwościach. Ponadto, omawiana procedura stanowi wyjątek od dominującej we współczesnej nomenklaturze chemicznej tendencji do zastępowania nazw zwyczajowych systematycznymi, które są bardziej precyzyjne i wygodniejsze – a więc jest to zjawisko tym bardziej znaczące i godne analizy.

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest zapewne dążenie do tego, aby nowe nazwy były analogiczne pod względem typu budowy do wcześniejszych, już utrwalonych w systemie, ale działa tu chyba również inny, być może nawet ważniejszy czynnik. Jest nim właśnie skłonność języka do zróżnicowania na każdym poziomie. Jak łatwo zauważyć, formy nazw systematycznych odznaczają się nienaturalną, rażącą wręcz monotonią i wzajemnym podobieństwem (por. dawne nazwy bohru, hasu, meitneru i darmstadt – *unnilsept, unnilokt, unnilenn, ununnil* (Mizerski 2004, s. 330) oraz obowiązujące do dziś pozostałe nazwy systematyczne: *ununun, ununbi, ununtri, ununkwad, ununheks, ununokt*). Ich zamiana na nazwy zwyczajowe, pochodzące od leksemów ukształtowanych w obrębie języka naturalnego, zwiększa ogólną liczbę opozycji fonetycznych, upodabniając podsystem nazw najcięższych transuranowców do zwykłych pól semantycznych, jakie występują w języku ogólnym, por. na przykład wybrane leksemy z pola semantycznego nazw kolorów: *żółć, czerwień, fiolet, błękit, zieleń, oranż*. Można powiedzieć metaforycznie, że przez autorów nominacji pierwiastków bardzo wyraźnie „przemawia” język naturalny – to znaczy dążą oni intuicyjnie do realizacji wzorców budowy systemu językowego, które są częścią ich kompetencji jako użytkowników języków narodowych.

Biorąc pod uwagę wszystkie cechy badanego obszaru, można stwierdzić, że wykazuje on bardzo silne powiązania z językiem ogólnonarodowym. Daje to podstawę do wyciągnięcia ogólniejszego wniosku w kwestii statusu terminologii naukowej – a mianowicie do uznania jej za część tego języka, co jest zresztą zgodne z poglądami niektórych badaczy (por. na przykład: Buttler 1979, Szymczak 1979).

Opisana wyżej tendencja do zastępowania systematycznych nazw pierwiastków nazwami zwyczajowymi świadczy o jeszcze jednej właściwości syste-

mów terminologicznych. Chodzi o to, że oprócz przeważającej tendencji do występowania w nich regularności (o której pisał m. in. Łuczyński, por. Łuczyński 1986), systemy te mogą również wykazywać dążenia przeciwstawne – czyli skłonność do zachowywania pewnej dozy nieregularności, jeżeli ma to uzasadnienie w konieczności osiągnięcia niezbędnego poziomu zróżnicowania leksemów lub w silnie zakorzenionej tradycji, por. nazwy zwyczajowe niektórych związków organicznych, takie jak *metan*, *etan*, *propan*.

#### PODSUMOWANIE I WNIOSKI

Podsumowując dokonaną wyżej analizę, można scharakteryzować cały obszar nazw pierwiastków chemicznych jako system leksykalny złożony w całości z jednostek pierwotnych, niepodzielnych słowotwórczo – przynajmniej w ujęciu synchronicznym. Odwzorowuje on wiedzę na kilku różnych poziomach.

Wiedza reprezentowana przez formy rozpatrywanych ciągów nie wchodzi w skład ich znaczenia realnego i jest nerelevantna z punktu widzenia chemicznego opisu. Ponadto, jest ona niejednolita pod względem rodzaju obiektów, do których się odnosi – może dotyczyć nie tylko samych pierwiastków, rozpatrywanych z punktu widzenia właściwości, ale również innych indywidualów. Odwzorowane atrybuty pierwiastków też są bardzo różnorodne: przypisane bywają zarówno pierwiastkom-typom, jak i pierwiastkom-okazom.

Jako system językowy badane pole charakteryzuje się dużym podobieństwem struktury i sposobu funkcjonowania do pól semantycznych występujących w języku ogólnonarodowym, co może świadczyć o tym, że jest jego częścią – zwłaszcza że niektóre nazwy pierwiastków bywają używane w codziennej komunikacji werbalnej przez ludzi niekoniecznie będących chemikami.

#### BIBLIOGRAFIA

- B a ń k o w s k i A. (2000), *Etymologiczny słownik języka polskiego*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- B e r g a n d y W. (1997), *Od alchemii do chemii kwantowej. Zarys historii rozwoju chemii*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- B i n i e w i c z J. (1992), *Rozwój polskiej terminologii chemii nieorganicznej*, Opole: Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Powstańców Śląskich w Opolu.
- (2002), *Kształtowanie się polskiego języka nauk matematyczno-przyrodniczych*, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.
- B o g u s ł a w s k i A. (1998), *Science as linguistic activity, linguistics as scientific activity*, Warszawa: Katedra Lingwistyki Formalnej UW.

- Bojar B. (2005), *Językoznawstwo dla studentów informacji naukowej*, Warszawa: Wyd. SBP.
- Boryś W. (2005), *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Brückner A. (1993), *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Buttler D. (1979), *O wzajemnym oddziaływaniu terminologii i słownictwa ogólnego*, „Poradnik Językowy”, z. 2 (365), s. 58-66.
- Długosz-Kurczabowa K. (2003), *Nowy słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Eichstaedt I. (1973), *Księga pierwiastków*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, pod red. K. Polańskiego, Wrocław 1995.
- Heiserman D.L. (1997), *Księga pierwiastków chemicznych*, przeł. J. Kuryłowicz, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Kalembkiewicz J., Lubczak J., Lubczak R. (1996), *Nazwy związków chemicznych*, Rzeszów: Wydawnictwo Oświatowe Fosze.
- Kurcz I., Lewicki A., Sambor J., Szafran K., Woronczak J. (1990), *Słownik frekwencyjny polszczyzny współczesnej*, Kraków: Instytut Języka Polskiego PAN.
- Łuczyński E. (1986), *Charakterystyczne cechy systemu terminologicznego (na przykładzie wczesnej terminologii morskiej)*, [w:] Język. Teoria – Dydaktyka. Materiały VII Konferencji Młodych Językoznawców–Dydaktyków, Trzeźnia, 2–4 VI 1982 r., Kielce: Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego, s.129–136.
- Mizerski W. (2004), *Tablice chemiczne*, Warszawa: Wydawnictwo Adamantan, s.330–331.
- Nomenklatura związków organicznych* (1992), PTCh.
- Pelc J. (1984), *Wstęp do semiotyki*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Pióro J. W. (1996), *Historio pri sistemigo de kemiaj elementoj*, Piastów. *Powszechna encyklopedia PWN* (wersja elektroniczna).
- Saussure F. de (1961), *Kurs językoznawstwa ogólnego*, przeł. K. Kasprzyk, Warszawa: PWN.
- Słownik stereotypów i symboli ludowych* (1996), pod red. Jerzego Bartmińskiego, Lublin: Wyd. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Sołowiecz R. (1986), *Rozwój podstawowych pojęć chemicznych*, Warszawa: WNT.
- Szymczak M. (1979), *Rola i miejsce terminologii w języku ogólnonarodowym*, „Poradnik Językowy”, z. 2 (365), s. 49–57.
- Śliwa W., Zelichowicz N. (1994), *Nowe nazewnictwo w chemii związków nieorganicznych i organicznych*, Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.



WITOLD KIERAŚ

SCHWYZERTÜÜTSCH, BAMBARA  
I JĘZYKI BEZKONTEKSTOWE

## I. WPROWADZENIE

Noam Chomsky w swojej często cytowanej, ale rzadko czytanej pracy (Chomsky 1956) zaproponował hierarchię gramatyk formalnych rozumianych jako zbiory reguł przepisywania ciągów znaków terminalnych i nieterminalnych na inne ciągi znaków terminalnych i nieterminalnych. Dziś powszechnie znana i stosowana jest pod nazwą hierarchii Chomsky'ego. Co prawda autor, jak sam twierdzi, opisuje w ten sposób jedynie języki formalne, jednak na marginesie rozważań sformułował problem, który dotyczy języków naturalnych: do jakiej klasy gramatyk formalnych należeć będą gramatyki adekwatnie opisujące języki naturalne? Sam nie udzielił na to pytanie odpowiedzi, ale wzbudził nim długą dyskusję filozoficzną i lingwistyczną na temat złożoności konstrukcji w różnych językach naturalnych.

Już na samym początku Chomsky odrzucił dwie klasy swojej hierarchii, jako nieadekwatne do opisu gramatyk języków naturalnych: gramatyki typu 0 (gramatyki nieograniczone, generujące języki rekurencyjnie przeliczalne) oraz gramatyki typu 3 (gramatyki regularne). Pierwszą z klas uznał za zbyt szeroką – informacja, że języki naturalne można opisywać za pomocą gramatyk nieograniczonych, które potrafią generować dowolny język formalny, przy jednoczesnym założeniu, że adekwatnego opisu języków naturalnych można dokonać metodami czysto formalnymi (a takie założenie niewątpliwie Chomsky czyni), jest właściwie bezużyteczna. Drugą z klas – gramatyki regularne – Chomsky odrzuca jako mechanizm zbyt słaby, na co wskazywał również w napisanej wcześniej, ale opublikowanej dopiero w 1957 roku książce: *Syntactic Structures* (Chomsky 1957). Zatem postawiony przez Chomsky'ego problem dotyczy tylko dwóch klas: gramatyk kontekstowych i gramatyk bezkontekstowych.

## 2. MOTYWACJE

Istnieje kilka powodów, dla których pytanie, czy gramatyki bezkontekstowe są wystarczającym mechanizmem do opisania wszystkich języków naturalnych, jest interesujące.

Pierwszy powód jest czysto praktyczny: w wypadku ogólnym problem rozpoznawania (i parsowania) języków bezkontekstowych jest wielomianowy, czyli obliczalny w sensie praktycznym. W wypadku języków kontekstowych jest to jednak problem obliczeniowo trudny. Zatem w obliczu wciąż rosnących potrzeb automatycznego przetwarzania tekstów i nagrań w językach naturalnych, niezbędnego w wielu dziedzinach przemysłu informatycznego: od wyszukiwania danych aż po tłumaczenia maszynowe, dobrze byłoby wiedzieć, czy nasze możliwości obliczeniowe wystarczą do poradzenia sobie z dowolnymi językami naturalnymi.

Drugim powodem są ogólne pytania teoretyczne o związki pomiędzy tradycyjnym lingwistycznym opisem języków a ich opisem formalnym. Co więcej – wiedząc, jakie własności czysto formalne mają języki naturalne, można próbować orzekać o adekwatności różnych ich opisów gramatycznych.

Trzecią motywacją do badań nad tym zagadnieniem mogą być pytania filozoficzne o sposób działania i możliwości obliczeniowe ludzkiego mózgu. Jeśli bowiem na co dzień używamy konstrukcji, których maszyny nie potrafią przetwarzać w rozsądnym czasie, wówczas można podejrzewać, że mechanizmy odpowiedzialne w mózgu za kompetencję językową wyposażone są w moce obliczeniowe istotnie większe niż moce owych maszyn.

Należy przy tym zwrócić uwagę na jedną rzecz: wszelkiego rodzaju argumenty dowodzące (poprawnie lub nie), że języki naturalne nie są bezkontekstowe, bazują na wskazaniu pewnej konkretnej konstrukcji składniowej w konkretnym języku. Za każdym razem wnioski autorów (sformułowane jawnie lub nie) polegają na tym, że skoro znaleźliśmy jeden język naturalny, którego w całości nie można opisać za pomocą gramatyki bezkontekstowej, to w ogóle dowolny język naturalny nie jest bezkontekstowy. Jest to rozumowanie zakładające uniwersalizm językowy, charakterystyczny dla koncepcji Chomsky'ego i dla generatywizmu w ogóle (por. Mecner 2005). Należy jednak pamiętać, że dla wielu językoznawców, psychologów czy filozofów jest to założenie co najmniej kontrowersyjne. Mimo to rozważania dotyczące klas języków formalnych zdolnych opisać języki naturalne nie są pozbawione sensu, nawet jeśli nie jest się entuzjastą koncepcji uniwersalistycznych.



## 3. ARGUMENT NIEPOPRAWNY – ZDANIA PORÓWNAWCZE W ANGIELSKIM

We wczesnej fazie dyskusji nad omawianym problemem pojawiło się kilka naiwnych argumentów, które Gazdar i Pullum (Pullum i Gazdar 1982) nazywają folklorem. Omawianie argumentów niepoprawnych nie jest oczywiście celem tego artykułu, ale jeden spośród mniej banalnych tego typu argumentów warto przytoczyć, szczególnie że pochodzi od samego Chomsky'ego.

Jednym z popularnych przykładów sztucznych języków kontekstowych jest tzw. język typu  $xx$  (ang. *xx-language*). Ustalmy niepusty alfabet  $\Sigma = \{a, b\}$ . Językiem typu  $xx$  nazywamy język  $L = \{xx : x \in \Sigma^+\}$ . Oczywiście ciągi  $x$  mogą być oddzielone od siebie dowolnym innym ciągiem znaków – to, co czyni taki język kontekstowym, to wymóg wystąpienia dwóch identycznych ciągów znaków z alfabetu (por. Hopcroft i in. 2005). Języki typu  $xx$  oraz języki podobne do nich są często stosowane jako argumenty dowodzące tego, że jakies zjawiska w wybranych językach nie są bezkontekstowe.

Noam Chomsky w pracy (Chomsky 1963) formułuje argument na rzecz tezy o kontekstowości konstrukcji składniowej zdań porównawczych w języku angielskim. Chodzi o zdania typu:

- (1) That one is wider than this one is deep.

Jednocześnie za niegramatyczne Chomsky uznaje zdania takie, jak:

- (2) \*That one is wider than this one is wide. –

a za jego gramatyczny równoważnik (2) zdanie:

- (3) That one is wider than this one is.

A zatem niepoprawne są te zdania porównawcze, w których następuje powtórzenie tego samego przymiotnika<sup>1</sup>, poprawne zaś te, w których przymiotnik występujący w pierwszym członie zdania jest różny od przymiotnika występującego w drugim członie. Chomsky na tej podstawie argumentuje, że konstrukcje porównawcze w angielszczyźnie nie są bezkontekstowe, ponieważ zdania tego typu tworzą język typu  $xy$  – język, w którym dwa obowiązkowe człony muszą być różne i który wydaje się łudząco podobny do języka  $xx$ . Ustalmy zatem słownik  $\Sigma = \{a, b, \alpha, \beta, \gamma\}$ . Językiem typu  $xy$  nazywamy następujący język:

$$L' = \{\alpha x \beta y : x, y \in L \wedge x \neq y\},$$

gdzie  $L$  jest dowolnym językiem, którego słowa składają się z liter  $a$  i  $b$ . Chomsky twierdzi, że skoro język  $L'$  jest kontekstowy, to również język an-

<sup>1</sup> Przymiotniki różnią się oczywiście stopniem, ale to można w tym wypadku zaniedbać.

gielski zawierający konstrukcje takie, jak w zdaniu (1), musi być kontekstowy. Nie podaje jednak żadnego argumentu na rzecz kontekstowości języka typu  $xy$ . Jak można sądzić, zakłada milcząco, że jest on kontekstowy z tych samych powodów, dla których język typu  $xx$  jest kontekstowy. Jednak Gazdar i Pullum (Pullum, Gazdar 1982) zaprezentowali następującą gramatykę bezkontekstową generującą język typu  $xy$ :

- (4) a.  $S \rightarrow \alpha S' \gamma \mid \alpha S'' \gamma$   
 b.  $S' \rightarrow CS' C \mid D\beta \mid \beta D$   
 c.  $S'' \rightarrow AB' \mid BA'$   
 d.  $A \rightarrow CAC \mid a(D)\beta$   
 e.  $B \rightarrow CBC \mid b(D)\beta$   
 f.  $A' \rightarrow a(D)$   
 g.  $B' \rightarrow b(D)$   
 h.  $C \rightarrow a \mid b$   
 i.  $D \rightarrow C(D)$

Tym samym języki typu  $xy$  są bezkontekstowe i argument Chomsky'ego okazuje się nietrafny.

Jak zwracają uwagę Gazdar i Pullum, dla dowolnego języka możemy skonstruować nieskończenie wiele różnych od siebie gramatyk generujących ten język, zatem wartościowy argument na rzecz kontekstowości jakiegoś języka nie może polegać na sprawdzeniu, że wszystkie generujące go gramatyki nie są bezkontekstowe. Jest to uwaga banalna, jednak wiele cytowanych przez nich autorów zdawało się nie dostrzegać tego prostego faktu. Zatem wartościowy argument na rzecz kontekstowości wybranego języka powinien bazować na formalnych własnościach języków bezkontekstowych. Trzy najczęściej stosowane to:

- lemat o pompowaniu dla języków bezkontekstowych,
- domknięcie na homomorfizm,
- domknięcie na przecinanie z językami regularnymi.

Na ostatnim z nich w istotny sposób opierają się najwartościowsze i najczęściej przywoływane argumenty, czyli argument Shiebera ze szwajcarskiej odmiany niemieckiego, argumenty z niderlandzkiego oraz morfologiczny argument Culy'ego z malijskiego języka bambara.

#### 4. SCHWYZERTÜÜTSCH I ARGUMENT SHIEBERA

Schwyzertüütsch (także: Schwyzerdütsch i Schweitzerdeutsch) to grupa dialektów alemańskich języka niemieckiego na terenie Szwajcarii i Księstwa Liechtenstein. Dialekty te dominują w mowie, podczas gdy językiem literackim jest standardowy język niemiecki (jednakże na terenie kantonów Sankt Gallen i Zurych wydawane są książki w miejscowych dialektach alemańskich).

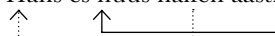
Stuart Shieber w pracy (Shieber 1985) zwrócił uwagę na ciekawe konstrukcje składniowe, występujące w Schwyzertüütsch, a nie występujące w standardowej niemieczyźnie. Zjawisko występuje wyłącznie w zdaniach podrzędnych i dotyczy wymagań składniowych czasowników. Podobnie jak w języku polskim, w Schwyzertüütsch czasowniki, oprócz podmiotu w mianowniku, mogą wymagać również innych fraz w odpowiednich przypadkach gramatycznych – w tym wypadku jedynie w bierniku lub celowniku. Co więcej, niektóre czasowniki wśród swoich wymagań (znów podobnie jak w polszczyźnie) mogą mieć inny czasownik (zwykle w bezokoliczniku). Dzięki temu w zdaniach podrzędnych tworzą się charakterystyczne ciągi czasowników poprzedzone ciągiem ich wymagań walencyjnych w odpowiednich przypadkach. Rozważmy kilka przykładów (ponieważ zawsze rozważane będą jedynie zdania podrzędne, można przyjąć, że każde z nich rozpoczyna się od frazy *Jan säit das...*, czyli *Jan mówi, że...*):

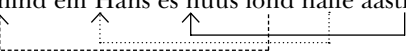
- (5) ...mer em Hans es huus hälfen aastrüiche.  
 ...my Janowi-DAT dom-ACC pomogliśmy pomalować.  
 ‘...pomogliśmy Janowi pomalować dom’.

W powyższym przykładzie mamy na końcu dwa czasowniki – *hälfen i aastrüiche* – z których każdy wymaga innego przypadku: pierwszy – celownika, drugi zaś – biernika. W Schwyzertüütsch wykładnikami przypadku gramatycznego są takie wyrazy, jak *em* czy *es* z powyższego przykładu.

- (6) ...mer d'chind em Hans es huus lönd.  
 ...my dzieciom-ACC Hansowi-DAT dom-ACC pozwoliliśmy  
 hälfe aastrüiche.  
 pomóc pomalować  
 ‘...pozwoliliśmy dzieciom pomóc Janowi pomalować dom’.

W zdaniu (6) znajdują się na końcu trzy czasowniki: pierwszy wymagający biernika, drugi – celownika i trzeci – biernika. Zdania takie można rozbudowywać teoretycznie do dowolnych długości. Przykłady (7) i (8) obrazują graficznie zależności ze zdań (5) i (6).

- (7) ... mer em Hans es huus hälfen aastrüiche.  


(8) ... mer d'chind em Hans es huus lönd hälfe aastrüiche.  


Wyjaśnwszy istotę omawianej konstrukcji składniowej w szwajcarskim niemieckim, możemy przejść do zreferowania argumentu Shieberta. Autor

po przedstawieniu danych językowych przyjął, że badany przez niego język ma następujące cztery cechy (jawnie owe cechy wypisując):

– zdania podrzędne w Schwyzertütsch mogą mieć szyk, w którym ciąg wszystkich występujących w nich czasowników jest poprzedzony ciągiem wszystkich występujących w nim fraz nominalnych;

– wśród nich poprawne są również zdania, w których wszystkie frazy nominalne w celowniku poprzedzają frazy nominalne w bierniku oraz wszystkie czasowniki wymagające celownika poprzedzają czasowniki wymagające biernika;

– w zdaniu podrzędnym liczba czasowników wymagających dopełnienia w celowniku musi być równa liczbie fraz nominalnych w celowniku; podobnie dla czasowników wymagających biernika i fraz nominalnych w bierniku;

– w zdaniach podrzędnych takich, jak (5) czy (6), może wystąpić dowolna liczba czasowników.

Niech teraz  $L$  będzie językiem posiadającym zaprezentowane powyżej własności (np. Schwyzertütsch). Przypuśćmy, że język ten zawiera zdania takie, jak (5). Weźmy następujący homomorfizm  $f$ :

$$\begin{aligned} f(\text{„d'chind”}) &= a \\ f(\text{„em Hans”}) &= b \\ f(\text{„lönd”}) &= c \\ f(\text{„hälfe”}) &= d \\ f(\text{„Jan säit dasmer”}) &= w \\ f(\text{„es huus”}) &= x \\ f(\text{„aastriiche”}) &= y \\ f(s) &= z - \text{w pozostałych wypadkach} \end{aligned}$$

Przecinając język  $f(L)$  z językiem regularnym  $r = wa^*b^*xc^*d^*y$  otrzymujemy język  $f(L) \cap r = wa^m b^n xc^m d^n y$ , który nie mieści się w klasie języków bezkontekstowych (jest podręcznikowym przykładem języka kontekstowego, Hopcroft i in. 2005).

Ponieważ języki bezkontekstowe są domknięte na homomorfizm i przecinanie z językami regularnymi (por. Hopcroft i in. 2005), również język  $L$  nie jest językiem bezkontekstowym. Zatem język posiadający takie konstrukcje, jak przykład (5), nie jest bezkontekstowy. Na tym kończy się argument Shiebera.

## 5. POLEMIKA

Shieber w swoim artykule sformułował kilka potencjalnych kontrargumentów, którymi można zaatakować jego oparty na Schwyzertütsch do-

wód, a następnie spróbował je odrzucić. Wydaje się jednak, że zrobił to dość pobieżnie i nie dostrzegł wszystkich stojących za nimi racji.

#### 5.1. WYMAGANIA PRZYPADKA TO NIE SKŁADNIA

Jednym z potencjalnych kontrargumentów, które formułuje sam Shieber, jest twierdzenie, że być może zjawisko wymagania określonego przypadku gramatycznego przez czasownik (na którym to zjawisku opiera się argument ze Schwyzertüütsch) jest nie składniowe, lecz semantyczne. Wówczas oczywiście twierdzenie, że składnię szwajcarskiego niemieckiego można opisać gramatyką bezkontekstową, dałoby się utrzymać. Klóci się to jednak z praktyką badania i opisu badania języków fleksyjnych. Schwyzertüütsch pod względem fleksji bardziej przypomina polszczyznę niż angielszczyznę – zarówno w polskiej, jak i w niemieckiej tradycji lingwistycznej uznaje się wymaganie przypadku za zjawisko składniowe. Nadanie mu interpretacji semantycznej jest oczywiście możliwe, jednak nastęrcza wiele trudności.

W skrajnym wypadku można uznać, że tak naprawdę to, co uznamy za składnię, fleksję, semantykę czy słowotwórstwo, jest kwestią konwencji i wyznawanych poglądów naukowych. Jednak nawet umiarkowani zwolennicy semantycznych interpretacji różnych zjawisk językowych w polszczyźnie nie są skłonni uważać, że wymaganie przypadku jest motywowane semantycznie. Zresztą takie są też odczucia przeciętnego użytkownika języka – zdania, w których wymagania walencyjne czasownika nie są zgodne z przypadkiem gramatycznym frazy w pozycji podmiotu lub dopełnienia, np.:

(9) \*Jaś lubi jablek,

nie są uważane za semantycznie dewiacyjne, lecz po prostu za niegramatyczne. Można, bez większych kontrowersji, sądzić, że przeciętny użytkownik szwajcarskiego niemieckiego ma podobne odczucia w stosunku do tego typu zdań w jego języku. Takie zresztą przykłady podaje również Shieber i twierdzi, że wszyscy jego informatorzy jednoznacznie uznali je za niegramatyczne (nie zaś tylko za semantycznie dziwne).

#### 5.2. INNY SZYK

Schwyzertüütsch, podobnie jak polski, jest językiem o dość swobodnym szyku, zatem rozważany układ składników nie jest jedynym układem akceptowalnym. Co więcej, istnieją przesłanki ku temu, by sądzić, że inny szyk tych zdań jest naturalniejszy. Nie jest to jednak argument podważający poprawność samej konstrukcji – faktem jest, że w omawianym języku istnieją poprawne konstrukcje o takiej właśnie budowie i że adekwatna gramatyka takiego języka powinna je opisywać. Argument Shiebera jest niezależny od

tego, czy w Schwyertütsch istnieją jakiegokolwiek inne konstrukcje – rozważa on jedynie pewien podzbiór zdań w tym języku i podzbiór ten niewątpliwie nie może być generowany przez gramatyki bezkontekstowe.

Spójrzmy jednak na pragmatyczną stronę całego zjawiska. Argument Shieberta zasadza się m.in. na tym, że ciąg czasowników w omawianej konstrukcji będzie uporządkowany pod względem wymagań przypadku – najpierw wszystkie czasowniki wymagające celownika, później zaś – wymagające biernika (lub odwrotnie). Podobnie również uporządkowane muszą być frazy nominalne. Nie wymaga się jednak tego, by fraza nominalna wymagana przez *i*-ty czasownik znajdowała się w ciągu fraz nominalnych na *i*-tym miejscu. Co więcej, Shieber sam podaje przykłady, z których wynika, że frazy nominalne mogą się zamieniać miejscami, nie wymuszając przy tym zamiany miejsc czasowników, które ich wymagają. Jest to zresztą naturalna dla języka z rozbudowaną fleksją swoboda szyku. A skoro tak, to zdania rozważane przez Shieberta są pragmatycznie skrajnie nieskuteczne: mamy bowiem konstrukcje, w których obok siebie występuje kilka fraz celownikowych oraz kilka fraz biernikowych. Liczba możliwych interpretacji składniowych takiego zdania rośnie wykładniczo w stosunku do długości ciągu czasowników w tym zdaniu, albowiem dla każdego znajdującego się w zdaniu czasownika należy rozważyć interpretację z każdą znajdującą się w zdaniu frazą będącą w przypadku gramatycznym, którego wymaga ten czasownik. Zatem w praktyce zdania tego typu nie będą występowały niemal nigdy, bo wielość możliwych interpretacji powoduje, że są one pragmatycznie (choć nie gramatycznie) wadliwe.

### 5.3. OGRANICZENIE NA DŁUGOŚĆ CIĄGÓW CZASOWNIKOWYCH

Innym kontrargumentem sformułowanym przez samego Shieberta (lecz powtarzonym również później przez innych) jest stwierdzenie, że długość ciągu czasowników w omawianych konstrukcjach jest ograniczona przez pewną stałą liczbę – tym samym można taką konstrukcję realizować za pomocą gramatyk bezkontekstowych. Faktycznie, trudno wyobrazić sobie naturalną sytuację, w której mogłoby się pojawić zdanie z opisywaną konstrukcją zawierające więcej niż pięć czasowników. Jednak rozumując konsekwentnie w ten sposób szybko dojdziemy do wniosku, że dowolne pojawiające się w językach naturalnych konstrukcje, które zwykliśmy opisywać jako zjawiska rekurencyjne i potencjalnie nieskończone, są skończone i ograniczone przez pewne stałe. W skrajnym wypadku uznamy, że istnieje np. z góry ustalone ograniczenie na liczbę zdań prostych, które możemy połączyć spójnikiem współrzędnym. Ale tym samym równie łatwo dojdziemy do wniosku, że języki naturalne, skoro są językami skończonymi, można opisywać za pomocą gramatyk nie tylko bezkontekstowych, ale również regularnych. Przyznać

trzeba, że taka linia obrony bezkontekstowości języków jest trudna do zaakceptowania.

Poza tym oddzielić trzeba dwie rzeczy: czym innym jest adekwatny teoretyczny opis języka, a czym innym – jego implementacja. To przy implementacjach możemy pozwolić sobie na uproszczenia podyktowane ograniczeniami technicznymi, jednak rzetelny naukowo opis teoretyczny powinien być wolny od tego typu wybiegów.

Mimo to należy jednak odnotować kolejne spostrzeżenie pragmatyczne: możliwość wydłużania opisywanych konstrukcji w szwajcarskim niemieckim opiera się na czasownikach o specyficznych wymaganiach walencyjnych. Muszą one móc łączyć się z frazą nominalną w określonym przypadku oraz z innym czasownikiem w bezokoliczniku. W polszczyźnie takich czasowników jest niewiele; można podejrzewać, że w Schwyzertüütsch również stanowią one jedynie znikomy procent wszystkich czasowników. Zatem możliwość tworzenia dłuższych tego typu konstrukcji jest znowu pragmatycznie (choć nie gramatycznie) ograniczona. Warto jednak zwrócić jeszcze raz uwagę (przypominając o ograniczeniach pragmatycznych wzmiankowanych przy jednym ze wcześniejszych kontrargumentów), z jak skrajnie rzadkim zjawiskiem mamy tu do czynienia.

## 6. INNE PODOBNE ARGUMENTY

W niniejszej części omówię argumenty oparte na dwóch często przywoływanych w kontekście tej problematyki językach: niderlandzkim oraz bambarijskim. Pierwszy z nich pojawił się w tego typu rozważaniach bardzo wcześnie, lecz niektóre oparte na nim argumenty były odrzucane jako nietrafione. Przedstawię jedną z późniejszych wersji argumentu z niderlandzkiego – wszystkie one jednak opierają się na zjawisku krzyżowych zależności znanych już ze szwajcarskiego niemieckiego. Drugi z wymienionych języków, bambarijski, jest ciekawy, ponieważ argumenty z nim związane dotyczą nie składni, lecz morfologii.

### 6.1. KRZYŻOWE ZALEŻNOŚCI W NIDERLANDZKIM

Jednym z najwcześniej rozważanych na gruncie tego problemu językiem był język niderlandzki. Kilku autorów podawało przykłady konstrukcji dość podobnych do tych ze Schwyzertüütsch, jednak z różnych powodów były one podważane (m.in. w pracy Pullum i Gazdar 1982). Co prawda, argumenty z niderlandzkiego nie wnoszą nic ponad to, co można było zaobserwować na gruncie szwajcarskiego niemieckiego, jednak dla porządku zreferuję krótko jeden z takich argumentów autorstwa A. Manastera-Ramera (Manaster-Ramer 1987).

W niderlandzkim zjawisko krzyżowych zależności występuje, podobnie jak w Schwyzertütsch, w zdaniach podrzędnych, a także w konstrukcjach pytajnych pewnego typu. Opiszę zatem dla odmiany ten drugi wypadek. Oto przykład takiego zdania pytajnego:

- (10) Of Jan Piet Marie zag kussen?  
 Czy Jan Piotra Marię zobaczył całować?  
 'Czy jak zobaczył Piotra całującego Marię?'

Jak widać, mamy do czynienia z ciągiem czasowników, poprzedzonym ciągiem fraz nominalnych wypełniających wymagania walencyjne tych czasowników. Dodając do tego zjawiska dodatkowo konstrukcję z koordynacją, otrzymujemy następujący przykład:

- (11) Of Jan Piet Marie hoorde ontmoeten en zag omhelzen?  
 Czy Jan Piotr z Marią słyszał spotykać i widział obejmować?  
 'Czy Jan słyszał jak Piotr spotkał się z Marią i jak [ją] obejmował?'

Istotną cechą powyższego przykładu jest zależność pomiędzy liczbą fraz nominalnych (tutaj: *Jan, Piet i Marie*) a liczbą czasowników w dwóch ciągach czasownikowych (*hoorde ontmoeten* oraz *zag omhelzen*). Mamy tu do czynienia z przecięciem dwóch konstrukcji: krzyżowych zależności pomiędzy czasownikami i ich wymaganiami walencyjnymi oraz koordynacją. Dzięki temu używamy następującą strukturę zdań pytajnych w niderlandzkim:

$NP^n V^n \& V^n$ .

Rozważmy zatem następujący język:

$L = \{\text{Of Jan } N^n \text{ Marie hoorde } V^n \text{ ontmoeten zag } W^n \text{ omhelzen}\}$ ,

taki, że:  $N = \{\text{Joop, Alexander, Jan, Wim, Piet, Marie, Willem, Idots}\}$ ,  
 $V = \{\text{horen, zien, helpen}\}$ ,  $W = \{\text{laten, leren}\}$ . Łatwo zauważyć, że homomorfizm przeprowadzający  $N, V, W$  z  $L$  odpowiednio w  $a, b, c$ , pozostałe zaś symbole z  $L$  w symbol pusty ( $\epsilon$ ) da nam język  $a^n b^n c^n$ , o którym wiadomo, że jest kontekstowy (a konkretnie jest to język należący do klasy języków indeksowanych, która jest właściwym podzbiorem zbioru języków kontekstowych; por. Hopcroft i in 2005).

## 6.2. MORFOLOGIA BAMBARYJSKA

Bambara lub bamana to język nigero-kongijski z grupy mande, używany głównie na terytorium Republiki Mali. Liczba mówiących wynosi około 2,7 miliona, dalsze cztery miliony używają bambara jako języka międzyetnicznego w całym Mali. Na podstawie słowotwórstwa bambaryjskiego powstał



inny znany argument autorstwa C. Culy'ego (Culy 1985), pokazujący, że język, który generuje konstrukcje słotwórcze w tym języku (czyli język nad zbiorem morfemów), nie jest językiem bezkontekstowym. Z punktu widzenia dyskusji na temat bezkontekstowości języków naturalnych jest to jednak argument słabszy, ponieważ w teorii składni generatywnej (na gruncie której cały problem został sformułowany) przyjmuje się, że słownik (a zatem wszystkie możliwe konstrukcje słotwórcze w danym języku) jest z góry zadany, zatem w naturalny sposób leży poza sferą zainteresowań badacza konstrukcji zdaniowych czy konstruktora parserów.

Istnieją w języku bambara dwie konstrukcje słotwórcze, na których połączeniu opiera się argument Culy'ego. Pierwsza z tych konstrukcji polega na reduplikacji rzeczownika, dzięki czemu powstaje konstrukcja nieokreślona. Dwa egzemplarze tego samego czasownika przedzielone są morfemem *o*: *N o: N*. Konstrukcja taka znaczy tyle co 'jakikolwiek *N*'.

(12) wulu o wulu  
pies pies  
'jakikolwiek pies'

(13) malo o malo  
ryż ryż  
'jakikolwiek ryż'

(14) \*wulu o malo  
pies ryż

Powyższe przykłady pokazują, że w konstrukcji tej po obydwu stronach *o* musi pojawić się ten sam rzeczownik – inne zestawienia są niepoprawne<sup>2</sup>.

Drugą z interesujących nas konstrukcji bambaryjskich jest konstrukcja agentywna o schemacie: *N + TV + la*, oznaczająca 'ten, który *TV N*'.

Przykłady:

(15) wulu + nyini + la = wuluninyinina  
pies szukać  
'ten, który szuka psa', 'szukający psa'

<sup>2</sup> Ogólnie reduplikacja jest bardzo częstym zjawiskiem w morfologii wielu języków (dotyczy zarówno słotwórstwa, jak i fleksji). W powyższym przykładzie mamy do czynienia z pełną reduplikacją (powtórzony zostaje cały wyraz – w przeciwieństwie do częściowej reduplikacji, w której powtórzony zostaje np. tylko jeden morfem), która raczej nie występuje w najbliższych nam językach indoeuropejskich, ale jest zjawiskiem dość częstym i pełni różne funkcje.

- (16) wulu + filè + la = wulufilèla  
 pies pilnować  
 'ten, który pilnuje psa', 'pilnujący psa'
- (17) malo + nyini + la = malonyinina  
 ryż szukać  
 'ten, który szuka ryżu', 'szukający ryżu'
- (18) malo + filè + la = malofilèla  
 ryż pilnować  
 'ten, który pilnuje ryżu', 'pilnujący ryżu'

Wyrazy prezentowane w przykładach (15) i (17) kończą się na *na*, a nie na *la*, ponieważ w bambaryjskim przy określonych zbitkach głosek następuje wymiana *l* na *n*, ale jest to zjawisko motywowane morfologicznie i dlatego nie jest istotne dla argumentu<sup>3</sup>.

Konstrukcja agentywna jest rekurencyjna, to znaczy wyrazy, które produkuje, można ponownie podstawić jako jej argument<sup>4</sup>:

- (19) wulunyinina + nyini + la = wulunyininanyinina  
 szukający psa szukać  
 'ten, który szuka szukających psa'
- (20) wulufilèla + nyini + la = wulufilèlanyinina  
 pilnujący psa szukać  
 'ten, który szuka pilnujących psa'

Rzeczowniki uzyskane w drugiej konstrukcji można wstawić do pierwszej konstrukcji:

<sup>3</sup> Można to zjawisko porównać np. do polskiego przyimka *w*, który w określonych kontekstach przyjmuje postać *we* – mówimy (i piszemy) *w poniedziałek*, ale *we wtorek*. Nie zmienia to jednak faktu, że *we* jest tylko wariantem przyimka *w*, a nie odrębnym przyimkiem. Decyzja o wyborze tej formy w procesie tworzenia wypowiedzi zapada bardzo późno i jest spowodowana trudną do wymówienia zbitką spółgłosek w wyrażeniu *w wtorek*. Jednak na poziomie słotwórczym czy składniowym zjawisko to nie ma znaczenia.

<sup>4</sup> Trochę innym, choć równie ciekawym i dającym pewne porównanie ze słowotwórstwem bambaryjskim, zjawiskiem rekursji w morfologii jest tworzenie w polszczyźnie tzw. przymiotników odrzeczownikowych. Mając przymiotniki, np. *międzynarodowy*, *wojskowy*, możemy od nich utworzyć rzeczowniki *międzynarodowość* i *wojskowość*. Od tak uzyskanych rzeczowników w naturalny sposób możemy utworzyć przymiotniki: *międzynarodowościowy* i *wojskowościowy*, a następnie podstawić je do schematu tworzenia rzeczowników odprzymiotnikowych i uzyskać rzeczowniki: *międzynarodowościowość* i *wojskowościowość*. I tylko zdrowy rozsądek powstrzymuje nas przed tworzeniem rzeczowników *międzynarodowościowościowość*, *wojskowościowościowość* i kolejnych.

- (21) wuluninyinina o wuluninyinina  
 szukający psa      szukający psa  
 'jakikolwiek poszukiwacz psa'
- (22) wulunininanyinina o wulunininanyinna  
 ten, który szuka      ten, który szuka  
 poszukiwaczy psów      poszukiwaczy psów  
 'jakikolwiek poszukiwacz poszukiwaczy psa'

I tak dalej ...

W ten sposób uzyskujemy strukturę podobną do tej, którą rozważał Shieber w swoim argumencie ze Schwyzertüütsch. Niech  $B$  będzie słownikiem (zbiorem wszystkich słów) języka bambara (a zatem: zbiorem ciągów morfemów). Niech  $R$  będzie zbiorem zdefiniowanym następująco:

$$r = \{wulu(filëla)^h(nyinina)^i \text{ o } wulu(filëla)^j(nyinina)^k : \\ h, i, j, k \geq 1\}$$

Przecięciem  $B$  i  $r$  jest następujący zbiór:

$$B' = B \cap r = \{wulu(filëla)^m(nyinina)^n \text{ o } wulu(filëla)^m(nyinina)^n : \\ m, n \geq 1\}$$

$B'$  jest postaci  $\{a^m b^n a^m b^n : m, n \geq 1\}$ , a zatem jest językiem kontekstowym. Ponieważ języki bezkontekstowe są domknięte na przecinanie z językami regularnymi (a  $r$  jest regularny), zatem jeśli  $B'$  nie jest bezkontekstowy, to i  $B$  nie może być bezkontekstowy.

Jak wspominałem już wcześniej, ten argument uważa się za słabszy, ponieważ dotyczy morfologii, a nie składni. Warto jednak zauważyć, że w konstrukcjach słowotwórczych tego typu szyk jest ściśle ustalony, tymczasem w konstrukcjach składniowych opartych na wymaganiach przypadku gramatycznego zwykle dopuszczalny jest również inny układ elementów w zdaniu, albowiem języki o rozbudowanej fleksji posiadają zwykle swobodniejszy szyk.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego warto się przypatrzeć argumentowi Culy'ego. Zwraca on bowiem uwagę na ciekawy problem: do jakiej klasy języków z hierarchii Chomsky'ego należy nie tylko składnia poszczególnych języków naturalnych, ale należą również inne podsystemy języka. Próbując krótko opisać to zagadnienie, należy przede wszystkim zauważyć, że poszczególne podsystemy na pewno mają różną złożoność. Najniższy poziom – poziom fonologiczny – jest bez wątpienia najprostszy. Zresztą od początku istnienia nowoczesnego językoznawstwa fonologia uważana jest za część zagadnień języka wyraźnie odrębną od pozostałych. Zajmuje się ona bowiem jednostkami o skończonej i względnie niedużej liczbie, a zatem problemy obliczeniowe, przed którymi staje, są oczywiście z punktu widzenia rozważań

zaproponowanych przez Culy'ego najprostsze. Następny poziom to poziom morfologiczny – fleksja i słowotwórstwo. Na gruncie polszczyzny automatyczna analiza fleksyjna realizowana jest metodami automatów skończonych (a zatem gramatyk regularnych) – problem ten jest zatem rozwiązywany efektywnymi, praktycznie obliczalnymi metodami. Analiza derywacyjna (słowotwórcza) na gruncie polszczyzny jest na razie słabo rozwinięta, ale nic nie wskazuje na to, by miała się w kwestii złożoności obliczeniowej różnić od analizy fleksyjnej. Kolejnemu podsystemowi języka – składni – poświęcona jest większa część niniejszego artykułu. Bez wątpienia analiza składniowa wymaga co najmniej mocy gramatyk bezkontekstowych. Niektóre z zaprezentowanych argumentów pokazują, że istnieją w językach naturalnych konstrukcje, do których analizy gramatyki bezkontekstowe są mechanizmem zbyt słabym. Wreszcie semantyka – ten podsystem języka wydaje się najbardziej złożony, a jednocześnie złożoność jego analizy jest najtrudniejsza do oszacowania. Zatem wydaje się dość ciekawą (choć jednocześnie nie tak zaskakującą) obserwacją fakt, że kolejne szczeble systemu językowego są coraz bardziej złożone.

## 7. PODSUMOWANIE

W pracy przedstawiono kilka najpopularniejszych argumentów na poparcie tezy, że języki naturalne nie są bezkontekstowe. Ciekawą obserwacją ogólną jest fakt, że odkąd 50 lat temu postawiono ten problem, przez lata niemal bez poważniejszych argumentów na poparcie tej tezy uważano, że języki naturalne wymagają mocy co najmniej języków kontekstowych. Gdy jednak sprawę potraktowano poważnie i rygorystycznie, okazało się, że odpowiedź nie jest tak oczywista. Co więcej, argumenty, które uchodzą dziś za najbardziej przekonujące, pochodzą z języków raczej mało popularnych – wystarczy wspomnieć, że bodaj najbardziej znany argument Shiebera opiera się na konstrukcjach składniowych języka, który właściwie nie istnieje w subkodzie pisanym i rozwija się jedynie jako język mówiony. Zatem nawet jeśli w wypadku ogólnym do opisu języków naturalnych niezbędna jest moc gramatyk kontekstowych, to dotyczy to tak znikomego marginesu wypowiedzeń językowych, że w praktycznych zastosowaniach problem ten można zaniedbać. Kontekstowość w językach jest zatem zjawiskiem niezwykle rzadkim – jej poszukiwaniem zajmowała się przez wiele lat dość spora grupa lingwistów i filozofów, a liczebność zanotowanych przez nich zjawisk jest dość mizerna. Świadczy to raczej o tym, że jest to zjawisko w języku niepożądane – zapewne ze względu na trudności w przetwarzaniu takich wypowiedzi przez nasze mózgi.

## BIBLIOGRAFIA

- Chomsky N. (1956), *Three models for the description of language*, [w:] *IRE Transactions on Information Theory*, s.113–123.
- (1957), *Syntactic Structures*. Mouton & Co. Publishers.
- (1963), *Formal properties of grammars*, [w:] R. D. Luce, R. Bush i E. Galanter, [red.], *Handbook of Mathematical Psychology*, vol. II, New York.
- Cully C. (1985), *The complexity of the vocabulary of Bambara*. „Linguistics and Philosophy”, 8, s. 345–351.
- Hopcroft J., Motwani R., Ullman J. (2005), *Wprowadzenie do teorii automatów, języków i obliczeń*, Warszawa.
- Manaster-Ramer A. (1987), *Dutch as a formal language*, „Linguistics and Philosophy”, 10, s. 221–246.
- Mecner P. (2005), *Elementy gramatyki umysłu*, Kraków.
- Pullum G., Gazdar G. (1982), *Natural languages and context-free languages*, „Linguistics and Philosophy”, 4, s. 471–504.
- Shieber S. (1985), *Evidence against the context-freeness of natural language*, „Linguistics and Philosophy”, 8, s. 333–343.



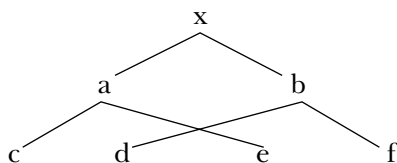
MAGDALENA DERWOJEDOWA

## KONSTRUKCJE NIECIĄGŁE W JĘZYKU NATURALNYM

## 1. WSTĘP

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie pewnego typu konstrukcji składniowych o szczególnej linearyzacji i metod ich opisu w dwóch (uważanych niekiedy za przeciwstawne) teoriach lingwistycznych oraz przedstawienie pewnej hipotezy ich powstawania. Choć są tekstowo typowe i obecne w wielu językach, tak w subkodzie mówionym, jak i pisanym, ich opis w zdyscyplinowanych gramatykach wymaga specjalnych rozwiązań. Chodzi tu o takie konstrukcje składniowe, których składniki są rozdzielone przez składnik innej konstrukcji, co schematycznie można przedstawić następująco: jeśli  $a, b, c, d, e, f$  są składnikami pewnej konstrukcji, to drzewo ją reprezentujące ma następującą postać:

(1)

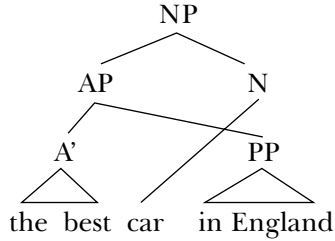


Konstrukcje takie będziemy nazywać *nieciągłymi* lub *nieciągłościami*. Najpierw omówimy typy tych konstrukcji, następnie krótko scharakteryzujemy gramatyki zależnościowe i gramatyki składników bezpośrednich. Kolejna część poświęcona będzie opisowi nieciągłości. W ostatniej części omówimy hipotezę, która próbuje wyjaśnić powstawanie konstrukcji nieciągłych.


## 2. KONSTRUKCJE NIECIĄGŁE

Konstrukcja jest nieciągła, jeśli w porządku linearnym jej składniki rozdziela składnik dominowany przez inny nadrzędnik (w ciągu *cde* w przykładzie (1) jest to składnik *d*), w zdaniu:

(2)



fraza *best... in England*, której odpowiada polska (również nieciągła) fraza<sup>1</sup>:

(3) 

Nieciągłość składników charakteryzuje też angielskie *phrasal verbs*, niemieckie *trennbare Verben* czy polskie konstrukcje z aglutynantem:

(4) Mary will wake you up in the morning.

Mary AUX obudzić ty PART w ART rano

(5) Ich rufe dich später an.

ja dzwonię cię później PREF

(6) Byłoby dobrze, *gdyby-ś* wcześniej *przyszł*

szeroko rozumianą parentezę:

(7) John talked, of course, about politics.

John rozmawiał oczywiście o polityce

(8) Jest to – co pragnę podkreślić – zjawisko skrajnie rzadkie

składniki przesunięte ku początkowi, jak w pytaniach:

(9) *Whom will* the president *invite*?

kogo AUX ART prezydent zaprosić

(10) *De quel* sujet as tu *parlé*?

Na jaki temat AUX ty mówić+ PASTPART

(11) *Jakie* Marysia wzięła ze sobą *sukienki*?lub ku końcowi (ang. *extraposition*):

<sup>1</sup> Strzałki wyznaczają powiązania nadrzędnik–podrzędnik, por. pkt 3.



- (12) *Men entered who were wearing black suits.*  
 mężczyźni weszli, którzy AUX noszący czarne garnitury

a także konstrukcje w językach o szyku dopuszczającym swobodę składników (takich jak na przykład łacina czy polski, a nawet niemiecki (tzw. *scrambling*):

- (13) Z koncertmistrzem perkusista dyskutował.
- (14) Der Frau hat der Mann die  
 ART (DATSG) AUX kobieta ART (NOMSG) mężczyzna DIE (NOMPL)  
 Blumen gegeben.  
 kwiaty dać+PASTPART
- (15) Puer puellae bellae rosam dat.  
 chłopiec dziewczynie ładnej różę dał
- (16) Wypłynąłem na *suchego* przestwór *oceanu*...
- (17) *Niech* Pani *się* tym tak bardzo *nie* martwi.

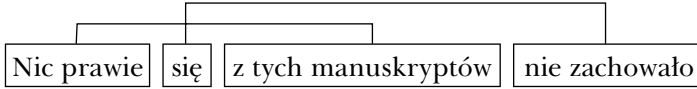
Nieciągłe mogą być morfemy, a więc składniki wyrazów. Intrepretowany tradycyjnie jako forma fleksyjna rozkaznik jest formą nieciągłą, np. *niech prze-czyt- -a/-aj q*. Nieciągłe są też formy Partizip II (*g e- -sag- -t*), a także niektóre derywaty, np. *plask- -o- -den- -ny* czy *n a- -pracować s i ě*; wiele interesujących przykładów nieciągłych morfemów podają klasyczne prace L. Bloomfielda (1933), Z. S. Harrisa (1945) i Ch. Hocketta (1958, § 17.6, §21.4) oraz I. A. Mel'čuka (1963). Współcześnie w lingwistyce zwykle te formy, które mimo złożonej budowy stanowią jedno słowo (rozumiane jako obiekt graficzny wyróżniony spacjami lub znakami równoważnymi), traktuje się jako nieciągłości morfologiczne, natomiast formy takie jak (6) i (17) czy formy tzw. czasów złożonych są interpretowane składniowo. Mogą one też być źródłem nieciągłości (por. (10) i (14)).

Konstrukcje przytoczone w przykładach (2)–(17) to zatem nieciągłości składniowe. Można je podzielić na kilka typów. Najwyraźniej przeciwstawiają się pozostałym zdania (7)–(8), w których składnik zdania jest rozerwany przez składnik nie powiązany składniowo z pozostałymi. McCawley (1982) mówi w tym wypadku o jednostkach parenetycznych. Wiśniewski (1994), a z pewnymi modyfikacjami również Derwojedowa (1996) określają takie jednostki jako dostawione. Derwojedowa (2000, s. 119) nieciągłość tego typu nazywa *zewnątrzną* i wskazuje, że źródłem takiej nieciągłości są wykrzyknienia, zwroty adresatywne, a także rozmaite komentarze, wyrażenia modalne itp.

Przykłady (13)–(17) różnią się od pozostałych tym, że powstały na skutek działania różnych czynników pozagramatycznych: stylistycznych, pragmatycznych czy eufonicznych; zawsze dają się one sprowadzić do nienacecho-

wanej linearyzacji. W niektórych (skrajnie rzadkich<sup>2</sup>) wypadkach składniki przeplatają się (Szpakowicz, Świdziński 1992):

(18)



Ostatnia grupa to konstrukcje typu (2)–(6) i (9)–(11), a więc takie, których nieciągłość wynika z reguł konstruowania poprawnych jednostek składniowych – zdania te nie mogą mieć innych linearyzacji; Derwojedowa (2000, s. 118) nazywa taką nieciągłość *obligatoryjną*.

W dalszej części artykułu będziemy rozważać tylko nieciągłości typu (3)–(6) i (9)–(14), a więc nieciągłości obligatoryjne i zewnętrzne.

### 3. GRAMATYKI ZALEŻNOŚCIOWE I GRAMATYKI SKŁADNIKÓW BEZPOŚREDNICH

Przez „gramatykę” rozumiemy sformalizowany opis języka naturalnego, który może być podstawą programu komputerowego (przynajmniej) analizującego zdania, to znaczy rozpoznającego je jako poprawne i przypisującego im pewną strukturę (lub struktury) bądź odrzucającego je jako niepoprawne. Zakładamy też, że oceny uzyskane tą drogą nie różniłyby się od ocen rodzimego użytkownika.

Gramatyki można w zasadzie podzielić na zależnościowe i składników bezpośrednich<sup>3</sup>. Twórcą podejścia zależnościowego jest L. Tesnière (1959), a najbardziej zaawansowanymi i rozbudowanymi opisami tego typu są teoria Sens ↔ Tekst (ros. *Смысл ↔ Текст*) I. A. Meł’čuka (1974; 1988) i *Word Grammar* R. Hudsona (1990). Analiza opisuje relacje (fr. *connexions*) łączące poszczególne wyrazy danej konstrukcji składniowej<sup>4</sup>.

Opis za pomocą składników bezpośrednich (ang. *immediate constituents*) wiąże się często z pracą R. Wellsa (1947), pojęcie to jednak pojawia się już u L. Bloomfielda (1933) i u innych strukturalistów amerykańskich (Pike 1943; Harris 1951; Gleason 1955; Hockett 1958)<sup>5</sup>. Opis taki jest wykorzystywany również w różnych wersjach generatywizmu (Chomsky 1957, 1965,

<sup>2</sup> Spośród niemal 5000 analizowanych ze względu na szyk zdań polskich znaleziono tylko siedem nieplątów, por. Derwojedowa (2000, s. 72).

<sup>3</sup> Por. Gaifman (1965), Hays (1964, s. 519–522) i Rambow, Joshi (1997) w sprawie równoważności gramatyk składników bezpośrednich i gramatyk zależnościowych.

<sup>4</sup> „[...] une phrase de type *Alfred parle* n’est pas composée de deux éléments [...] mais de trois éléments, 1° *Alfred*, 2° *parle*, 3° *la connexion* qui les unit et sans laquelle il n’y aurait pas de phrase” (Tesnière, 1959, s. 66).

<sup>5</sup> Opisem języka polskiego w tej metodologii jest Saloni, Świdziński (2001).

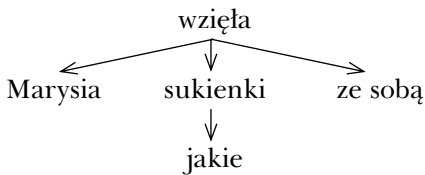
1981). Analiza na składniki bezpośrednie polega na wyodrębnianiu w kolejnych krokach składników danej konstrukcji (fraz).

Najważniejsza z naszego punktu widzenia różnica między tymi podejściami jest taka, że formalizmy generatywne zakładają, iż zdanie jest analizowane w ustalonym porządku, natomiast opisy zależnościowe porządek linearny traktują jako zewnętrzny względem zależności składniowych<sup>6</sup>.

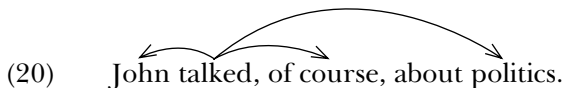
#### 4. KONSTRUKCJE NIECIĄGŁE A GRAMATYKA

W gramatykach zależnościowych wzajemne powiązania składników przedstawia się w postaci strzałek łączących nadrzędniki z podrzędnikami, jak w przykładzie (20), lub jako tak zwane drzewa zależności:

(19)



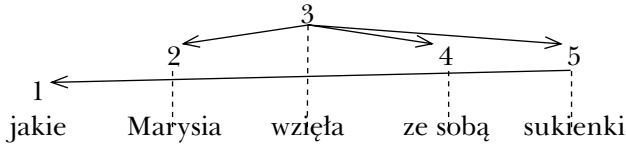
przypominające znany ze szkoły wykres „rozbioru zdania”; warto jednak zwrócić uwagę, że w odróżnieniu od rozbiorów szkolnych nie wyróżnia się tu żadnego argumentu (aktanta) – podmiot jest więc traktowany na równi z (tradycyjnie rozumianymi) dopełnieniami. Podobnie w zdaniu z przykładów (7)/(20) – wtrącony składnik (cyrkumstant) jest podporządkowany predykatowi:



Ograniczenia linearyzacji opisuje się za pomocą kryterium projekcyjności (por. Lecerf (1960); Hays (1964), Mel’čuk (1988, s. 35–38, 42), Mel’čuk, Pertsov (1987, s. 183–186), Obrębski (2002, s. 27–33). Procedura sprawdzania projekcyjności przebiega następująco: wierzchołki drzewa zależności numeruje się w kolejności, w jakiej występują w zdaniu, a następnie spuszcza linie proste prostopadłe do prostej leżącej poniżej drzewa; w konstrukcjach projekcyjnych nie przecinają one gałęzi (por. Jordanska 1963, Hays 1964, s. 518–519). Jak widać, interesujące nas konstrukcje są kandydatami na konstrukcje nieprojekcyjne:

<sup>6</sup> „Let it be reminded, that in the Meaning-Text framework, linear order of symbols is never allowed to carry information in semantic and syntactic representation; [...] Thus the absence of linear order in our D[ependency]-trees is a corollary of this general principle” (Mel’čuk 1988, s. 16).

(21)



Jordanska (1963) podała listę takich struktur dla języka rosyjskiego (co umożliwia ich odfiltrowanie i specjalne traktowanie podczas analizy). Na przestrzeni lat przedstawiono wiele metod parsowania struktur nieprojekcyjnych w gramatyce zależnościowej, jak przeszukiwanie wstecz i preferencja dla ciągłości (Covington 1990), wskazanie wprost lokalizacji składnika w strukturze (Johnson 1985), pseudoprojekcyjność (Kahane et al. 1998), drzewa topologiczne (Duchier, Debusmann 2001), stopień nieprojekcyjności (Nivre 2004), z wykorzystaniem uczenia (Nivre et al. 2005), koncepcje zaczerpnięte z *Tree Adjoining Grammars* (Rambow, Joshi 1997), domeny szyku (Broker 1996), wykorzystanie cech (*features*), (Øvrelid, Nivre 2007) oraz statystyczne (Eryigit, Oflazer 2006). Warto też wspomnieć, że samo zjawisko znacząco wpływa na wyniki parsowania (Nivre 2004 s. 78), a wspomniane podejścia dają coraz lepsze wyniki.

Można w zasadzie wskazać dwa podejścia do nieciągłości w gramatyce składników bezpośrednich: transformacyjne i nietransformacyjne (Ojeda 2005). Wczesne rozwiązania generatywne nie miały, jak wiadomo, komponentu transformacyjnego. N. Chomsky (1955, s. 405) dopuszcza permutację typu:

(22) (PREFIX, VERB, NP) → (VERB, NP, PREFIX),

wystarczającą, by tworzyć zdania z czasownikami rozdzielnie złożonymi; niewielka zmiana po lewej stronie umożliwia też opisanie *phrasal verbs*. Nietrudno zauważyć, że również w wypadku niektórych innych konstrukcji będzie to strategia skuteczna. V. H. Yngve (1960, s. 78) włącza regułę o postaci:

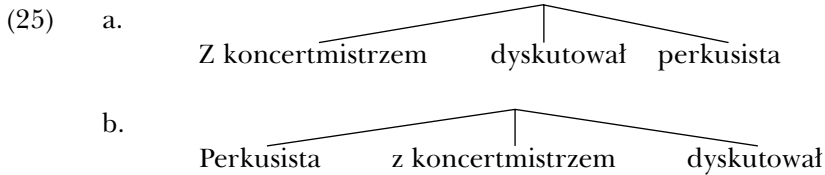
(23)  $A \rightarrow B \dots C$ ,

która umożliwia otoczenie składnika przez inny. Taki mechanizm pozwala, rzecz jasna, opisać interesujące nas struktury, na przykład dla *phrasal verbs* wystarczy wprowadzić regułę o postaci:

(24) PHRASAL\_VERB → VERB ... PREP,

by z jednostek słownikowych typu *wake up*, *put off* i frazy rzeczownikowej uzyskać struktury takie jak (4). Podobna reguła pozwala opisać zdania typu (6) czy (9), a z drobnymi modyfikacjami również inne konstrukcje nieciągłe.

Warto w tym miejscu wspomnieć o oryginalnym rozwiązaniu M. Świdzińskiego (1992)<sup>7</sup>. Autor odrzuca struktury przeplatające się typu (15)–(17). Podstawowa struktura zdania elementarnego<sup>8</sup> obejmuje oprócz zdaniotwórczej frazy finitywnej trzy frazy wymagane i (fakultatywnie) frazę luźną w układach odzwierciedlających linearyzację, przy czym poszczególnym uporządkowaniom przypisuje się różne strukturyzacje; tak więc zdania typu (13)–(14) analizowane są zależnie od porządku składników (przykładowo) jako:



Takie rozwiązanie nie umożliwia jednak opisania zdań typu (9) – gałęzie drzewa nie mogą się bowiem przecinać. Świdziński odrzuca też interpretację, w której składnik pytajny jest podporządkowany głównemu wierzchołkowi – oznaczałaby ona bowiem, że w takich konstrukcjach jest on wymagany przez formę czasownikową, co nie odpowiada intuicji (Świdziński 1992, s. 68). Jak słusznie zauważa sam autor, jest to poważne ograniczenie tej gramatyki. W innych wypadkach (na przykład form typu (6)) reguły są bardzo szczegółowe, jeszcze w innych (głównie zawierających składniki luźne) pojawiają się motywowane technicznie i niekiedy dość nieintuicyjne rozwiązania, jednak znacząca grupa interesujących nas konstrukcji została opisana z dużą subtelnością.

Do rozwiązań nietransformacyjnych należą prace strukturalistów amerykańskich, którzy konstrukcje nieciągłe dopuszczają (por. Wells 1947, s. 102–106; Gleason 1955, s. 142; Hockett 1958, §17.6; por. też Blevins 1990, s. 5–6, 18–25). Spójrzmy na przykładową analizę tego ostatniego:

<sup>7</sup> Gramatyka Świdzińskiego (1992) jest najobszerniejszym i jak dotąd najbardziej wyczerpującym opisem formalnym polszczyzny. Jest to gramatyka metamorficzna zapisana w postaci reguł PROLOG-u; por. też Szpakowicz (1978), Bień (1996). Została ona zaimplementowana (program *ŚwiGRA*), por. Woliński (2005).

<sup>8</sup> Można je (z pewnym uproszczeniem) utożsamiać z jednostką zorganizowaną wokół osobowej formy czasownika, por. Saloni, Świdziński (2001, s. 43); frazy wymagane to te składniki bezpośrednie, bez których zdanie jest eliptyczne, frazy luźne to frazy niewymagane.

(26)

Is	John	Going	with	you
Aux		V	PP	
		VP		
		VP		
		S		

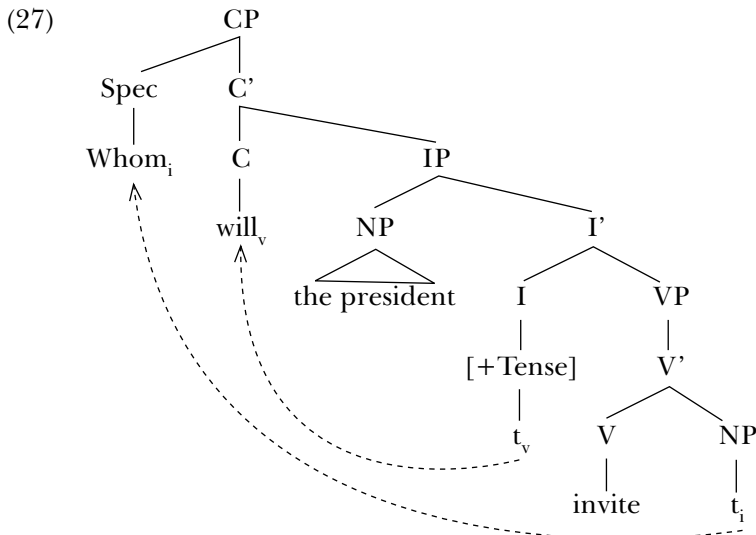
Podwójna linia oznacza, że składnik *John* jest przyłączany dopiero w węźle zdaniowym (w „naturalnym” miejscu podmiotu). Rozwiązanie to skrytykował Chomsky (1957, s. 41); wydaje się jednak, że jego główny zarzut, o niemożności opisanego struktur z czasownikami posiłkowymi, jest nietrafiony – w przedstawionej analizie nieciągłość jest wprost założona. Słusznie uważa Blevins (1990, s. 36), że krytyka ta opiera się na narzuconej przez Chomsky’ego formalizacji pregeneratywnych gramatyk składników bezpośrednich jako odpowiadających gramatykom bezkontekstowym, a nie na zasadach przez nie same sformułowanych. Również zarzuty P. Postal’a (1964, s. 70, 94) są motywowane jego przeświadczeniem, że „tagmemic, like other versions of PSG [Phrase Structure Grammar], has no natural place for discontinuity”. Trudno jednak nie zgodzić się z tym ostatnim, że brak jest ogólnego mechanizmu, który mówiłby, jak konstrukcje tego typu w gramatykach dystrybucyjnych analizować.

Gramatyki generatywne, począwszy od pracy Chomsky’ego (1965, s. 169–173), odrzucają permutacje, wprowadzając na ich miejsce pierwotnie transformacje<sup>9</sup>, a następnie wytarcia, dodania, przesunięcia i inne mechanizmy. Zalety transformacji szczegółowo przedstawia Postal (1964, s. 67–70). Odrzuciwszy możliwość włączenia permutacji do gramatyk struktur frazowych, transformacje permutujące uważa za jedyne, które umożliwiają poprawny opis struktur nieciągłych, i przedstawia następujące argumenty: możliwość zachowania spójnego opisu strukturalnego i ograniczeń selekcyjnych (nie są potrzebne żadne dodatkowe reguły tworzące struktury nieciągłe, są one bowiem przekształcane przez transformacje nakładane na znacznik frazowy), zachowanie jawnych związków między intuicyjnie powiązаныmi strukturami (np. zdaniem twierdzącym i pytaniem tworzonym przez inwersję), dobrze zdefiniowane reguły generowania i dobrze zdefiniowany algorytm automatycznego wyprowadzenia struktury.

Postal zwraca też uwagę na to, że nie każda permutacja prowadzi do nieciągłości, *de facto* formułując własną definicję frazy nieciągłej: permutacji

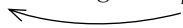
<sup>9</sup> Transformacje do lingwistyki wprowadził Z. S. Harris (1957); co prawda transformacje te różnią się od tego, co proponuje gramatyka generatywno-transformacyjna, jednak główna idea – przekształcania powiązanych jednostek – pozostaje taka sama.

dwóch składników, z których przynajmniej jeden nie jest dominowany przez nadrzędnik. Ojeda (2005) pokazuje, że permutacje w zasadzie pozwalają uzyskać ten sam efekt, podobnie zresztą jak późniejsze rozwiązania przyjmujące przesunięcia i wytarcia, w których drzewa reprezentacji składniowej podlegają dwóm regułom: nieprzecinania się gałęzi (co jest oczywiste) i wyłączności, czyli powiązania albo relacją poprzedzania (uszeregowania linearnego), albo dominacji (bezpośredniej nadrzędności; por. Partee et al. 1990, s. 429–450). Składniki mogą się jednak przesuwać na skutek działania czynników gramatycznych. Ogólny mechanizm przesunięcia (ang. *move- $\alpha$* ) pokażemy na przykładzie tzw. *WH-movement*<sup>10</sup>:



Składnik pytajny został przeniesiony do pozycji inicjalnej w zdaniu ze swojej bazowej pozycji podrzędnika frazy nominalnej ( $t_i$ ), podobnie odbywa się też inwersja formy czasownika posiłkowego ( $t_v$ ). Reguła *move- $\alpha$*  pozwala też zanalizować zdania takie jak (2) i (3): na skutek jej działania składnik *samochód* (będący nadrzędnikiem całej konstrukcji nominalnej) zostaje przesunięty w lewo:

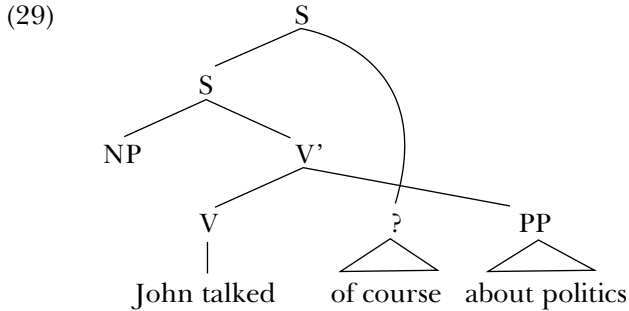
(28) The best car in England  $t_i$  will win.



Za pomocą przesunięć są też opisywane ekstrapozycje (por. przykład (12); Bouma, van Noord 1998; Culicover, Rochemont 1997).

<sup>10</sup> Prezentujemy go według założeń teorii Government & Binding; por. Chomsky (1981); Haegeman (1996); Mecner (2005).

W tym samym aparacie McCawley (1982) analizuje zdania typu (7)–(8), w których ciągłość składnika została naruszona przez element syntaktycznie niepowiązany. Proponuje on, by zasady nieprzecinania i wyłączności osłabić tak, ażeby dopuścić składniki nieciągłe. Jednocześnie składnik niepowiązany (dostawiony) przyłącza na najwyższym poziomie struktury, w węźle zdaniowym:



Espinal (1991) wręcz proponuje przenieść analizę fragmentu drzewa, reprezentującego strukturę dostawioną, na płaszczyznę prostopadłą, co – rzecz jasna – nie rozwiązuje problemu. Wydaje się jednak, że sam mechanizm rozerwania struktury został uchwycony dobrze, a niektóre składniki tego typu można uchwycić za pomocą list (np. wiele interiekcji).

Bunt, Thesingh, van der Sloot (1987), wychodząc od konkluzji McCawleya, proponują oparte na przedefiniowaniu sąsiedztwa i wprowadzeniu lokalnych kontekstów reguły, umożliwiające włączenie reguł opisujących nieciągłości do nietransformacyjnych gramatyk frazowych.

## 5. HIPOTEZA ZAGŁĘBIENIA

Hipoteza V. H. Yngve’ego (1960), którą chcemy pokrótce przedstawić, próbuje wyjaśnić, dlaczego niektóre konstrukcje nieciągłe są obligatoryjne (por. 2). Przyjmuje ona, że gramatyka struktur frazowych lub gramatyka składników bezpośrednich mogą być podstawą modelu, który produkuje zdania zgodne z szykiem i ortografią danego języka (w tym wypadku języka angielskiego). Autor zakłada też, że zdania są tworzone na bieżąco, stopniowo, ponieważ „niesłusznie byłoby zakładać, że zdania są w pełni formowane w umyśle mówiącego jeszcze przedtem, nim zacznie je on wypowiadać” (s. 71). Ostatnim założeniem jest to, że proponowany model procedury automatycznej (zamierzony na potrzeby tłumaczenia maszynowego) podlega takiemu samemu ograniczeniu, jak przetwarzanie języka przez człowieka – ma skończoną pamięć podręczną.

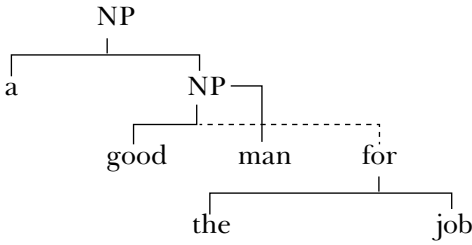


Na model składają się (nieuporządkowany, skończony) zbiór reguł (w tym reguł pozwalających otaczać składnik przez inne składniki, por. przykład (23)) i mechanizm, który jest automatem skończonym. Możliwe jest wielokrotne stosowanie tej samej reguły, a mechanizm może przechowywać wyniki skończonej liczby operacji pośrednich w pamięci podręcznej. W wyniku działania mechanizmu otrzymuje się zgodne z gramatyką zdanie oraz całą jego ścieżkę derywacyjną.

W proponowanym modelu można produkować konstrukcje nieciągłe, mają one jednak wpływ na użycie pamięci pomocniczej: liczba wyników, które trzeba przechować, może bowiem przekroczyć jej pojemność. Z tego powodu, kiedy poznamy ograniczenia automatu, konieczne jest określenie, jak dostosować gramatykę tak, by generowała tylko zdania, które automat działający na strukturze składnikowej jest w stanie przetworzyć. Następnie należy ustalić, jak bardzo język naturalny jest dostosowany do (naturalnego) ograniczenia pamięci krótkotrwałej – wydaje się bowiem, że obserwacje dotyczące angielskiego można pod tym względem uogólnić.

Podstawowe dla oszacowania koniecznej pamięci podręcznej jest obliczenie głębokości budowanej struktury (drzewa). W tym celu gałęzie wychodzące z każdego węzła są numerowane (0...  $n$ ) od prawej do lewej. Głębokość liczy się, dodając wartości wzdłuż gałęzi prowadzących do danego węzła końcowego; głębokość zdania to maksymalna taka wartość. Zauważmy, że struktury rozgałęziające się w lewo (zwane regresywnymi) mają większą głębokość, a więc wymagają większej pamięci niż struktury rozgałęziające się w prawo (progresywne), które można właściwie rozwijać w nieskończoność, gdyż kolejne nadrzędniki nie zajmują pamięci operacyjnej (i ludzkiej). Jakie jest jednak ograniczenie wymagających pamięci struktur regresywnych? Yngve sięga po sławny wynik G. A. Millera (1956) i przyjmuje, że jest to siedem symboli ( $\pm 2$ , naturalnie). Takie samo ograniczenie przyjmuje dla języka naturalnego oraz dla gramatyk dostosowanych, a więc odzwierciedlających ograniczone możliwości ludzkiej pamięci bezpośredniej. Słusznie przy tym zauważa, że wiele konstrukcji o dużej głębokości ma też warianty płytsze (a przez to łatwiejsze do przetworzenia), natomiast sama głębokość może wpływać na zmianę językową (ku konstrukcjom mniej kosztownym dla pamięci). Nieciągłość jest jednym ze sposobów ograniczania głębokości struktury składniowej – w drzewie (30) rozbudowana fraza przymiotnikowa *good for the job*, stojąca po lewej stronie rzeczownika *man*, zostaje spłycona.

(30)



Ten sam mechanizm działa w strukturach typu:

(31) as<sub>1</sub> good a young man for the job as<sub>2</sub> you will ever find

„tak dobry, jakiego tylko można do tej pracy znaleźć”

interpretowanych jako mające aż trzy nieciągłości (zaznaczone przerywanymi liniami). W obu wypadkach w wyniku przesunięcia rozbudowanych określeń na prawo konstrukcja ulega spłyceciu, a tym samym zwalnia pamięć podręczną. Yngve podkreśla przy tym, że w spontanicznej mowie, do której przede wszystkim odnosi swój model, śledzenie granic nieciągłości ułatwiają wykładniki prozodyczne (por. też Sweeney, Love 1995).

Lewis (1996, s. 10) podkreśla, że propozycję tę wyróżnia dobre osadzenie w modelu przetwarzania i ustalenie ograniczenia pamięci podręcznej na podstawie niezależnych badań psycholingwistycznych. Z drugiej strony zauważa, że konstrukcje regresywne są odrzucane ze względu na przyjęty model przetwarzania, a nie na obserwacje – przetwarzanie wstępujące radzi sobie bowiem dobrze z rozgałęziającymi się w lewo strukturami.

Yngve (1998) ostatecznie uznał swoją hipotezę za nieweryfikowalną, uważając, że nie sposób stwierdzić, czy przyjęty przez niego model można stosować do działalności językowej człowieka. Potwierdzenie zyskały natomiast niektóre przewidywania hipotezy (Yngve 1998, s. 634), a dość obszerne badanie korpusowe G. Sampsona (1997) zdaje się potwierdzać rzadkość regresji.

Późniejsze badania, np. Crain, Fodor (1995), zwracają uwagę na wpływ gramatyk na strategię parsowania. L. Frazier (1995) pokazuje, że trudno jest wskazać, czy mamy do czynienia z ograniczeniami ludzkiego mechanizmu przetwarzającego język, czy ze strategią tego mechanizmu w odpowiedzi na pewne cechy samego języka. Jednocześnie dowodzi, że przyjęte w hipotezie zagłębienia drzewa binarne nie znajdują potwierdzenia w badaniach nad nabywaniem języka ani w badaniach prowadzonych wśród dorosłych (s. 153)

– często wybierana jest bardziej płaska struktura z większą liczbą rozgałęzień. Główny argument przeciw hipotezie głębokości dotyczy tego, że w rzeczywistości nadawca nie wie, ile składników będzie liczyła konstrukcja, można bowiem dołączyć dowolną liczbę składników luźnych (nie wymaganych przez centrum konstrukcji). Głębokość struktury może zatem policzyć tylko lokalnie, co nie wyjaśnia preferencji dla spłaszczania struktur (przyłączania kolejnych elementów możliwie nisko). Rozwiązanie proponowane przez badaczkę uwzględnia semantykę i uwarunkowania psychologiczne, tzn. pomińanie informacji (leksykalnie) nieistotnej lub przetworzonej.

Inni badacze (por. np. Gibson (1998); Kempen (1998); Schlesewsky et al. (2003)) przyjmują, że nieciągłe konstrukcje powierzchniowe są wyprowadzane od kanonicznie ustrukturyzowanych ciągłych struktur głębinowych. Podczas przetwarzania niepełna struktura jest tymczasowo przechowywana, póki nie zostanie uzupełniona (por. np. Sweeney, Love 1995). Jeszcze inne podejście przewiduje topologię zdania w danym języku: poszczególne elementy strukturalne znajdują swoje miejsce w strukturze linearnej, wypełniając przewidziane dla nich (przez reguły gramatyki) „przegródki” (Kempen, Harbusch 2003).

## 6. PODSUMOWANIE

Gdy bada się rzeczywiste teksty, trzeba wziąć pod uwagę struktury składniowe rozdzielone przez składniki do nich nie należące. Współczesne gramatyki, a także parsery, są w stanie wiele z nich zanalizować. Po części nieciągłości są motywowane pragmatycznie (przesunięcia w strukturze tematyczno-rematycznej), jednak są takie, które wynikają z reguł formowania zdań. Choć stwarzają one pewne trudności w przetwarzaniu maszynowym, a i każdy, kto uczył się niemieckiego czy zmagał się z angielskim *preposition stranding*, zaliczy je do trudności, zysk (wynikający ze spłaszczenia struktury, z dodatkowej informacji, a niekiedy z jednego i drugiego) najwyraźniej wart jest dodatkowego wysiłku. Wydaje się też, że struktury nieciągłe są istotnym argumentem za tym, że konieczna w języku linearyzacja jest w znacznym stopniu niezależna od składni.

## BIBLIOGRAFIA

- Bień J.S. (1996), *Processing Polish with Metamorphosis Grammar*, ftp://ftp.mimuw.edu.pl/pub/users/jsbien/tybinga96/pol-mg.ps. Dostęp 30.04.2008.
- Blevins J. P. (1990), *Syntactic Complexity. Evidence for discontinuity and multidomination*, [rozprawa doktorska], Amherst: University of Massachusetts.
- Bloomfield L. (1933), *Language*, New York.

- Bouma G., van Noord G. (1998), *Word order constraints on verb clusters in German and Dutch*, [w:] *Complex Predicates in Nonderivational Syntax*, [pod red.] E. Hinrichs, T. Nakazawa, A. Kathol, *Syntax and Semantics*, t. 30, New York: Academic Press.
- Bröcker N. (1996), *Separating surface order and syntactic relations in a dependency grammar*, [w:] COLING-ACL 98 – Proceedings of the 17th International Conference on Computational Linguistics and 36th Annual Meeting of the ACL, 10–14 August, Montreal (Canada): Morgan Kaufman Publishers.
- Bunt H., Theisingh J., van der Sloot K. (1987), *Discontinuous constituent in trees, rules, and parsing*, [w:] Proceedings of the Third Conference on European Chapter of the Association for Computational Linguistics, Copenhagen, s. 203–210.
- Chomsky N., (1995), *The logical structure of linguistic theory*. New York: Plenum Press 1955, jako wersja brudnopisowa .pdf URL <http://alpha-leonis.lids.mit.edu/chomsky/>. Dostęp 30.04.2008.
- (1957), *Syntactic Structures*, Mouton & Co.
- (1965), *Aspects of Theory of Syntax*, MIT Press (*Zagadnienia teorii składni*, tłum. I. Jakubczak, Wrocław 1982).
- (1981), *Lectures on Government and Binding*, Dordrecht.
- Covington M. A., (1990), *Parsing discontinuous constituents with dependency grammar*, „Computational Linguistics”, t. 16, s. 234–236.
- Crain S., Fodor J.D., (1995), *How can grammar help parsers*, [w:] *Natural Language Processing*, [pod red.] R. Dowty, L. Karttunen i A. Zwicky, Cambridge University Press, s. 94–128.
- Culicover P.W., Rochement M.S. (1997), *Deriving dependent right adjuncts in English*, [w:] *Rightward Movement*, Proceedings of the Tilburg Conference on Rightward Movement, Oct. 6–10, 1994, [pod red.] H. van Riemsdijk, D. LeBlanc, D. Beremann, Amsterdam: John Benjamins.
- Derwojedowa M. (1996), *Zdaniowe i niezdaniowe wypowiedniki polskie*, „Poradnik Językowy”, s. 22–36.
- (2000), *Porządek składników zdania elementarnego w języku polskim*, Elipsa.
- Duchier D., Debusmann R. (2001), *Topological dependency trees: a constraint-based account of linear precedence*, [w:] Proceedings of the 39th Annual Meeting of the ACL and 10th Conference of the European Chapter of the ACL, July 9–11, 2001, Toulouse, France, [pod red.] R. Zamparelli, Morgan Kaufmann Publishers, CD, s. 180–187.
- Eryigit G., Oflazer K. (2006), *Statistical dependency parsing for Turkish*, [w:] Proceedings of EAACL 2006 – The 11th Conference of the European Chapter of the Association for Computational Linguistics, April 2006, Trento, Italy.
- Espinal M. (1991), *The representation of disjunct constituent*, „Language”, t. 67, s. 726–762.
- Frazier L. (1995), *Syntactic complexity*, [w:] *Natural Language Processing*, [pod red.] R. Dowty, L. Karttunen, A. Zwicky, Cambridge University Press, s. 145–172.
- Gaifman H. (1965), *Dependency systems and phrase-structure systems*. „Information and Control”, t. 8, s. 304–307.
- Gibson E. (1998), *Linguistic complexity: locality of syntactic dependencies*, „Cognition”, s. 1–76.

- Gleason H.A. (1955), *An Introduction to Descriptive Linguistics*, New York: Holt.
- Haegeman L. (1996), *Introducing to Government a. Binding Theory*, USA: Oxford UK-Cambridge USA.
- Harris Z. S., (1945), *Discontinuous Morphemes*. „Language”, t. 21 (3) s. 121–127.
- (1951), *Methods in Structural Linguistics*, Chicago.
- (1957), *Co-occurrence and transformation in linguistic structure*. „Language”, t. 33 (3) s. 283–340. Dostęp 05.05.2008.
- Hays D. G. (1964), *Dependency theory: a formalism and some observations*. „Language”, t. 40(4) s. 511–525.
- Hockett C. (1958), *A course in modern linguistic*, New York: Macmillan (*Kurs językoznawstwa współczesnego*, tłum. Z. Topolińska i M. Jurkowski, Warszawa 1968).
- Hudson R. (1990), *English Word Grammar*. London: Basil Blackwell.
- Johnson M. (1985), *Parsing with discontinuous constituents*, [w:] Proceedings of the 23rd annual meeting on Association for Computational Linguistics, Chicago, 8–12 July, Illinois, USA, s. 127–132.
- Jordanska L., Иорданская Л. (1963), *О некоторых свойствах правильной синтаксической структуры*, „Вопросы языкознания” т. 4, s. 103–112.
- Kahane S., Nasr A., Rambow O. (1998), *Pseudoprojectivity: A polynomially parsable non-projective dependency grammar*, [w:] Proceedings of ACL-COLING, August 10–14, 1998, Montreal, Canada.
- Kempen G. (1998), *Sentence parsing*, [w:] *Language comprehension: A biological perspective*, [pod red.] A.D. Friederici, 1 ed., Berlin/Heidelberg: Springer, s. 213–228.
- Kempen G., Harbusch K. (2003), *Word order scrambling as a consequence of incremental sentence production*, [w:] *Mediating Between Concepts and Grammar*, [pod red.] H.T. K. Hard Holden, Berlin: Mouton De Gruyter, s. 141–164.
- Lecerf Y. (1960), *Programme des conflits, modele des conflits*, „La Traduction Automatique”, t. 4–5.
- Lewis R. L. (1996), *Inference in short-time memory: the magical number two (or three) in sentence processing*, „Journal of Psycholinguistic Research”, t. 25 (1), s. 93–115.
- McCawley J. (1982), *Parentheticals and Discontinuous Constituent Structure*, „Linguistic Inquiry”, t. 13 (1), s. 91–106.
- Mecner P. (2005), *Elementy gramatyki umysłu*, Kraków.
- Mel'čuk L. / Мельчук, И. А., *О «внутренней флексии» в индоевропейских и семитских языках*, „Вопросы языкознания”, т. 3.
- (1974), *Опыт теории лингвистических моделей «смысл ↔ текст»*, Москва.
- (1988), *Dependency Syntax: Theory and Practice*, State University of New York Press.
- Mel'čuk I. A., Pertsov N. (1987), *Surface syntax of English. A formal model within the meaning-text framework*, „Linguistic and Literary Studies in Eastern Europe”, t. 13, John Benjamins.
- Miller G. A. (1956), *The magical number seven, plus or minus two. Some limits for our capacity for processing information*, „Psychological Review”, t. 62 (2), s. 81–97. URL <http://psych.utoronto.ca/users/peterson/psy430s2001/Miller%20GA%20Magical%20Seven%20Psych%20Review%201955.pdf>. Dostęp 30.04.2008.
- Nivre J. (2004), *Constraints on non-projective dependency parsing*, [w:] Proceedings of the 11th Conference of the European Chapter of the Association for Computational Linguistics, April, 3rd-7th, 2006 Toronto, Italy, s. 73–80.

- Nivre J., Hall J., Nilsson J. (2005), *Memory-based dependency parsing*, [w:] Proceedings of the Eighth Conference on Computational Natural Language Learning (CoNLL), May 6–7, 2004, Boston, Massachusetts, [pod red.] H.T. Ng i E. Riloff, s. 49–56.
- Obrębski T. (2002), *Automatyczna analiza składniowa języka polskiego z wykorzystaniem gramatyki zależnościowej*, [rozprawa doktorska], Instytut Podstaw Informatyki PAN.
- Ojeda A. (2005), *Discontinuous constituents*, [w:] *Encyclopedia of Language and Linguistics*, Volumes 1–14, [pod red.] K. Brown, t. 3, 2nd ed., s. 624–630, Elsevier. URL [http://linguistics.ucdavis.edu/People/fzojeda/linguistics-papers/discontinuous\\_constituents.pdf](http://linguistics.ucdavis.edu/People/fzojeda/linguistics-papers/discontinuous_constituents.pdf). Dostęp 30.04.2008.
- Øvrelid L., Nivre J. (2007), *When word order and part-of-speech tags are not enough – Swedish dependency parsing with rich linguistic features*, [w:] Proceedings of the International Conference on Recent Advances in Natural Language Processing (RANLP), s. 447–451.
- Partee B. H., ter Meulen A., Wall R. (1990), *Mathematical Methods in Linguistics*. Dordrecht, Boston–London: Kluwer Academic Publishers.
- Pike K. (1943), *Taxemes and immediate constituents*, „Language”, t. 19/2, s. 65–82.
- Postal P. (1964), *Constituent Structure: a Study of Contemporary Models of Syntactic Description*, Bloomington.
- Rambow O., Joshi A. (1997), *A formal look at dependency grammars and phrase-structure grammars, with special consideration of word-order phenomena*, [w:] *Recent Issues in Meaning-Text Theory*, [pod red.] L. Wanner, London: Pinter, s. 167–191.
- Saloni Z., Świdziński M. (2001), *Składnia współczesnego języka polskiego*. Warszawa.
- Sampson G. (1997), *Depth in english grammar*, „Journal of Linguistics”, t. 33 (1), s. 131–151.
- Schlesewsky M., Bornkessel I., Frisch S., (2003), *The neurophysiological basis of word order variations in German*, „Brain and Language”, t. 86, s. 116–128.
- Sweeney D., Love T. (1995), *The processing of discontinuous dependencies in lanugage and music*, „Music Perception”, t. 16 (1), s. 63–78.
- Szpakowicz S. (1978), *Automatyczna analiza polskich zdań pisanych*, [rozprawa doktorska], Instytut Informatyki UW.
- Szpakowicz S., Świdziński M. (1992), *Discontinuities*, [w:] *Le mot, le mots, les bons mots. Word, words, witty words*, Le Presses de l'Universite de Montreal.
- Świdziński M. (1992), *Gramatyka formalna języka polskiego*, Warszawa.
- Tesnière L. (1959), *Elements de syntaxe structurale*, Paris.
- Wells R. S. (1947), *Immediate constituents*, „Language”, t. 23, s. 81–117.
- Wiśniewski M. (1994), *Strukturalna charakterystyka polskich wypowiedzi niezdanowych*, Toruń.
- Woliński M. (2005), *Komputerowa weryfikacja gramatyki Świdzińskiego*, [rozprawa doktorska], Instytut Podstaw Informatyki PAN.
- Yngve V. H. (1960), *A model and a hypothesis for language structure*. Rap. tech. 369, Massachusetts Institute of Technology. (*Model i hipoteza struktury języka* [w:] *Z zagadnień językoznawstwa współczesnego: gramatyka transformacyjna, teoria informacji: wybór materiałów*, wybór M. Jurkowski et al., Warszawa 1966: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 70–115).
- (1998), *Clues from the depth hypothesis*, „Computational Linguistics”, t. 24 (4), s. 633–640, URL <http://www.aclweb.org/anthology-new/J/J987J98-4005.pdf>. Dostęp 30.04.2008.

ANDRZEJ ZAPOROWSKI

OPIS ZAGĘSZCZONY A KRYZYS PRZEDSTAWIENIA –  
PRZYPADEK ANTROPOLOGICZNY

W roku 1986 dwaj amerykańscy antropologowie kulturowi, George E. Marcus i Michael M.J. Fischer, opublikowali książkę *Anthropology as Cultural Critique. An experimental moment in the human sciences*, w której podjęli się próby refleksji nad stanem uprawianej przez siebie dyscypliny w przedostatniej dekadzie XX wieku. Stan ten ukazany został jako kryzys przedstawienia, sprowadzający się do kłopotów z narracyjnym portretowaniem rzeczywistości kulturowej. Wedle autorów, w zorientowanych na empirię naukach humanistycznych (w tym w antropologii kulturowej) zastosowanie „abstrakcyjnych, uogólniających ram” w swoistym „stylu paradygmatycznym” spowodowało, że wspomniana rzeczywistość nie została w pełni oddana. Chodziło tu o niewspółmierność poziomu „makro” uogólniających pojęć i poziomu „mikro” zjawisk kulturowych.

Dla autorów przykładem tego stylu jest powojenna teoria socjologiczna Talcotta Parsonsa, która zdominowała myśl społeczną w Ameryce aż do lat sześćdziesiątych XX wieku. (Podobnie można by spojrzeć na wcześniejszą teorię Herberta Spencera czy Karola Marksa albo na współczesną teorię strukturalistyczną). Niezdolność dopasowania abstrakcyjnego modelu do rzeczywistych wydarzeń sprawiła, że model ten został podważony. Podstawowym zaś składnikiem aktu podważenia w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych okazała się ironia. Marcus i Fischer wskazują przy tym, że ta szczególna postawa nie pojawiła się w refleksji humanistycznej po raz pierwszy; zjawisko to ma charakter cykliczny, a ściślej: spiralny (czyli że późniejsza postawa ironisty wznosi się nad postawą wcześniejszą). W związku z tym obie te dekady można porównać z latami dwudziestymi i trzydziestymi, kiedy to wielkie teorie liberalizmu, socjalizmu i marksizmu poddane zostały krytyce. Zamiast prac encyklopedycznych pojawiły się esej, dokumentowanie zróżnicowanych doświadczeń społecznych, prace o charakterze fragmentarycznym, wreszcie eksperymenty surrealistyczne.

Kiedy po drugiej wojnie światowej Stany Zjednoczone stały się dominującym graczem ekonomicznym, pojawiło się zapotrzebowanie na równie dominującą i syntetyczną teorię społeczną, która byłaby odpowiedzią na pytania natury nie tylko socjologicznej, ale i antropologicznej, psychologicznej, politologicznej, wreszcie ekonomicznej. Chodziło zatem o dostarczenie wszechogarniającego, abstrakcyjnego modelu systemu społecznego i jego relacji z kulturą i osobowością. Lata sześćdziesiąte oznaczały zaś zmierzch tego przedsięwzięcia, gdyż, jak już wspomniałem, nie odpowiadało ono złożonym, wielowymiarowym i fragmentarycznym przekształceniom społecznym i kulturowym w Ameryce i poza nią. „Obecny okres, podobnie jak wcześniejsze lata dwudzieste i trzydzieste, oznacza zatem dogłębną świadomość ograniczeń naszych systemów pojęciowych jako takich” (Marcus, Fischer 1986, s. 12).

Cytowani amerykańscy antropologowie nie zatrzymują się na tym porównaniu; sięgają do wpływowej pracy Haydena White'a *Metahistory* z roku 1973, aby refleksję nad zmianami w dziewiętnastowiecznej europejskiej historii (czy też historiografii) i teorii społecznej uczynić drogowskazem dla refleksji nad własną dyscypliną w następnym stuleciu. „Według White'a dziewiętnastowieczne piśmarstwo historyczne rozpoczęło się i zakończyło w trybie ironicznym. Ironia ma charakter deregulujący: oznacza samoświadomy tryb wycucia niedostatków wszystkich wyrafinowanych konceptualizacji; w sensie stylistycznym wykorzystuje narzędzia retoryczne, które sygnalizują prawdziwy lub rzekomy brak wiary autora w prawdę jego własnych stwierdzeń; często koncentruje się on na uznaniu problematycznego charakteru języka, potencjalnej słabości wszelkich językowych opisów rzeczywistości; w ten oto sposób rozkoszuje się – lub pławi – w technikach satyrycznych” (Marcus, Fischer 1986, s. 13).

Jednak ironia początku wieku XIX różni się od ironii jego końca (warto tu pamiętać o spiralnym jej charakterze). W tym okresie historycy i teoretycy społeczni wypróbowywali trzy sposoby paradygmatycznego przedstawiania procesu historycznego, które by pozwoliły uwolnić się od zamącającej takie przedstawianie ironii. Chodzi o romans, tragedię i komedię. Pierwszy sposób reprezentował James Frazer, brytyjski etnolog, który opisywał rozum walczący przez wieki z zabobonami niby rycerz z mitycznym smokiem. Tragedię widzimy u Marksa, piszącego o konflikcie klasowym, co stanowiło pochodną jego wcześniejszych badań nad alienacją ludzkiej pracy. Wreszcie, figurę komedii odnaleźć można w idei solidarności społecznej Emila Durkheima. Jako przeciwieństwo tragedii komedia pozwala dostrzec chwilowe zwycięstwo i porozumienie, rolę świąt i rytuałów, które zbliżają do siebie wrogów. Wedle White'a, w dziewiętnastowiecznej historiografii obecne są przejścia od romansu do tragedii, od niej zaś do komedii, przy czym przejścia te kończą się (u schyłku wieku) na postawie głęboko ironicznej. Przykłady takiej postawy znajdujemy w pismach Benedetto Crocego i Fryderyka Nietzschego.



Dla niniejszego tekstu postać tego drugiego jest kluczowa; zanim się jednak do niej odniosę, pozwolę sobie kontynuować dotychczasowy wątek. Otóż zdaniem Marcusa i Fischera ironia w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ponownie staje się narzędziem, dzięki któremu badacz społeczny może nabrać dystansu wobec teorii zamkniętych w ujednociających uniwersaliach. „Jedynym sposobem na odpowiedni pogląd i godną zaufania wiedzę o świecie jest wyrafinowana epistemologia, która zdaje w pełni sprawę z niedających się okiełznać sprzeczności, paradoksu, ironii, a także niepewności wobec wyjaśniania ludzkich działań. Wydaje się to istotą pojawiających się coraz częściej odpowiedzi różnych dyscyplin na to, co opisaliśmy jako współczesny kryzys przedstawienia” (Marcus, Fischer 1986, s. 15). W tym kontekście cytowani badacze powołują się na Clifforda Geertza, który w tekście *O gatunkach zmaconych*<sup>1</sup> proponuje, jako szczególną strategię, ciągłe zapożyczanie przez jedną dyscyplinę idei i pomysłów od dyscyplin innych. Służyć to ma odświeżaniu i redefiniowaniu własnego bagażu teoretycznego, uwalnianiu go ze zbyt sztywnych i nieprzystających do zmiennej rzeczywistości bytów abstrakcyjnych. Geertz chwalony jest szczególnie za pionierską postawę w antropologii, polegającą z jednej strony na wykorzystaniu symbolu czy też wyobrażenia w celu odkrycia dającego się zrozumieć wzoru myślenia (kulturowego), co wiąże się notabene z manewrem romantycznym, z drugiej zaś – na pytaniu o, jak piszą autorzy, „«naukową» obiektywność” (Marcus, Fischer 1986, s. 14). Tak oto Geertza antropologia interpretacyjna (dyscyplina o proveniencji semiotycznej) staje się u Marcusa i Fischera punktem orientacyjnym dla współczesnych im prób radzenia sobie ze wspomnianym kryzysem przedstawienia<sup>2</sup>. Zajmę się tym niżej, tymczasem jednak dokończę analizę myśli amerykańskich badaczy.

Ironia wydaje się kołem zamachowym zmian w sposobach przedstawiania rzeczywistości (w tym społecznej). Odejście od ujednociającej teorii na rzecz wychwytywania kontekstu zjawisk kulturowych, w tym przyjmowania perspektywy politycznej i historycznej, jest świadectwem takiej zmiany w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Marcus i Fischer zwracają szczególną uwagę na problem „przedstawiania w formie narracyjnej rzeczywistości społecznej i kulturowej” (1986, s. 15). Tego rodzaju zamysł hermeneutyczny wskazuje, jak długą drogę przeszła antropologia (etnologia) od swych początków w dziewiętnastowiecznej nowoczesności, zarówno tej wyrosłej z geografii i historii (w Europie), jak i tej idącej tropem biologii (w Amery-

---

<sup>1</sup> Polski przekład tego tekstu pióra Z. Łopińskiego ukazał się w roku 1996 w książce *Postmodernizm. Antologia tekstów* pod red. R. Nycza.

<sup>2</sup> Swoją drogą Marcus i Fischer proponują jako remedium (na kryzys przedstawienia) dwie techniki krytyki kulturowej: krytykę epistemologiczną (*epistemological critique*) i zestawienie międzykulturowe (*cross-cultural juxtaposition*). Nie będę ich tu jednak omawiał, jako że nie stanowi to zasadniczego wątku niniejszego tekstu.

ce). W zamierzeniu autorów dyscyplina ta, poprzez szereg wewnętrznych przekształceń, stała się albo stać się ma krytyką kulturową – nauką świadomą otoczenia, w jakim funkcjonuje, i zdolną do redefiniowania swych celów badawczych. Można by zapytać o jej kondycję dzisiaj, wiele lat po ukazaniu się wspomnianej książki (jednej z kilku kluczowych w tej dziedzinie książek lat osiemdziesiątych). Nie jest to jednak celem niniejszego tekstu. A co nim jest?

Otóż Marcus i Fischer wskazują, w kontekście kryzysu przedstawienia, na kluczową rolę, jaką odegrał Geertz w przewartościowaniu sposobu uprawiania antropologii. Pragnę podążać w tym kierunku, stawiając pytanie o sposób, w jaki portretować można rzeczywistość kulturową. Interesuje mnie mianowicie – niepodejmowany w omawianej części książki amerykańskich badaczy, ale moim zdaniem kluczowy – problem zagęszczenia tekstu: narzędzia narracyjnego, które sam Geertz stosuje w innym miejscu. Świadom jestem jednak, że aby trzymać się tropu historycznych przemian opisanych przez Marcusa i Fischera, a zarazem przyjąć swą własną perspektywę, muszę poprzedzić problem zagęszczenia kilkoma uwagami na temat kryzysu przedstawienia, jakie nasuwają mi się w związku z przywołanym wcześniej Nietzschem. Odwołam się zatem do jego tekstu (nieomawianego notabene przez amerykańskich antropologów), aby następnie w tym świetle omówić stanowisko Geerta.

Około stu lat przed ukazaniem się książki Marcusa i Fischera Nietzsche napisał rozprawę *O prawdzie i kłamstwie w pozamoralnym sensie*. Stanowi ona krytykę epistemologii i w tym sensie wykracza poza ramy, w jakich chcieliby zamknąć niemieckiego filozofa amerykańscy antropologowie. Nie znaczy to, że rozprawa ta nie odpowiada na wyzwanie, jakie rozpoznali autorzy *Anthropology as Cultural Critique*. Przede wszystkim warto zapytać, czym dla Nietzschego jest prawda. Jest ona „ruchliwą armią metafor, metonimii, antropomorfizmów, krótko, sumą ludzkich stosunków, które zostały poetycko i retorycznie wzmożone, przetransponowane i upiększone, a po długim użytkowaniu wydają się ludowi kanoniczne i obowiązujące: prawdy są złudami, o których zapomniano, że nimi są, metaforami, które się zużyły i utraciły zmysłową siłę wyrazu, monetami, których powierzchnia się starła i które teraz są traktowane jak metal, już nie jak monety” (Nietzsche 1993, s. 189). O ile zrozumiała jest teza o pozamoralnym kontekście mówienia prawdy i kłamstwa, o tyle warto się bliżej przyjrzeć, jakie jest sedno poglądów Nietzschego na poznawczy kontekst tego stanu rzeczy.

Dlaczego Nietzsche taki nacisk kładzie na rolę metafory w konstruowaniu obrazu świata? Dla niemieckiego filozofa pojawia się tutaj problem koniecznej ludzkiej ułomności w postrzeganiu świata i komunikowaniu jego efektu między członkami danej społeczności. Tak oto opisuje Nietzsche proces tak zwanej podwójnej metaforyzacji, skutkującej popadnięciem w kłamstwo. Reakcją człowieka na cokolwiek, co ma miejsce w świecie, jest „pobudzenie ner-

wów” (Nietzsche 1993, s. 187). (W dzisiejszej terminologii można by mówić o pobudzeniu pola (pól) receptorów albo zakończeń nerwowych, nie jest to jednak uściślenie o charakterze fundamentalnym). Pobudzenie to przekształcone zostaje w obraz w ludzkim umyśle. Tego rodzaju przekształcenie nazywa Nietzsche pierwszą metaforą. Następnie ów obraz przekształcony zostaje w dźwięk. W ten sposób pojawia się druga metafora. Warto tu zaznaczyć, że dźwięk reprezentuje pojęcie, a zatem twór powstały przez wyabstrahowanie tego, co wspólne (własności lub relacji), z tego, co jednostkowe. Metafora jest dla Nietzschego relacją (1) wiążącą dwa niewspółmierne światy, gdzie (2) świat pojawiający się później, czyli *residuum* tego, co zostało przekształcone, stanowi zniekształcone odbicie świata pojawiającego się wcześniej.

Rozpatrzmy oba przypadki. Otóż w kontekście (1) stwierdzić można, że wspomniane przekształcenia wskazują, iż dokonuje się przejście ze świata fizycznego (pobudzenie nerwów) do świata mentalnego (obraz w umyśle), z niego zaś – z powrotem do świata fizycznego (dźwięk). Dlaczego oba te światy – fizyczny i mentalny – miałyby być niewspółmierne? Oczywiście mowa tu o dziedzicznym problemie Kartezjusza, ale Nietzsche sugeruje, idąc za Kantem, że człowiek nie ma dostępu (w sensie poznawczym) do *numenów*; skazany jest na „postrzeganie” rzeczy w sposób pośredni: albo poprzez mentalne obrazy, albo poprzez fizyczne dźwięki (które notabene też zapośredniczone są przez te pierwsze)<sup>3</sup>. Ponieważ nie dysponuje nadrzędną relacją zgodności obejmującą oba światy, „widzi” jeden z nich przez pryzmat drugiego. W tym miejscu dochodzimy do (2). Wspomniane przekształcenie ma charakter przyczynowy, ale nie jest to przyczynowość w sensie ścisłym. Można powiedzieć, że przyczyną pojawienia się obrazu rzeczy w umyśle jest pobudzenie nerwowe, ale Nietzsche sugeruje w tym miejscu, że chodzi o relację podobieństwa (któremu nadane jest piętno iluzji). Gdyby pokusić się o określenie związku między rzeczą a pojęciem, które jakoby miało jej odpowiadać, okazałoby się, że pojęcie „powstaje przez zrównanie nierównego” (Nietzsche 1993, s. 188).

Można tu podać następujący przykład. Wyobraźmy sobie, że pewna osoba, Jan, widzi stół. Poprzez przekształcenie pobudzenia nerwowego w obraz w jego umyśle, obrazu zaś w dźwięk reprezentujący pojęcie stołu, Jan może

---

<sup>3</sup> Warto w tym miejscu dodać, że z poglądu Kanta można wyciągnąć konsekwencje odmienne od tych, które przedstawia Nietzsche. Tak stanowisko Nietzschego poddaje krytyce niemiecki neokantysta ze szkoły badeńskiej Heinrich Rickert. Na dwie alternatywne perspektywy dziedzictwa Kanta wskazuje też amerykański neopragmatysta Hilary Putnam, który wydaje się opowiadać po stronie Rickerta w ramach stanowiska zwanego realizmem wewnętrznym czy też realizmem z ludzką twarzą (albo, jak ujmuje to polski kulturoznawca Jerzy Kmita, realizmem przez małe „r”). W tym sensie można Nietzschego traktować – co byłoby zgodne z wykładnią Marcusa i Fischera – jako „ojca” postmodernizmu (bądź poststrukturalizmu).

zakomunikować słowo „stół” swemu koledze, Piotrowi, który nie widział dotąd rzezonego stołu. Pytanie brzmi: czy po usłyszeniu słowa „stół” Piotr wyobraża sobie stół, który widział Jan? Odpowiedź brzmi: nie (z konieczności). Na tym właśnie polega Nietzschego kłamstwo słów. Oczywiście niemiecki filozof dokonuje pewnego skrótu, kiedy utożsamia dźwięk z pojęciem (pojęcie nie należy do świata fizycznego, a ponadto należałoby dokonać rozróżnienia między pojęciem a wyobrażeniem<sup>4</sup>), interesujący jest natomiast tok jego myśli, sugerujący, że wspomniana niewspółmierność ma wydźwięk negatywny.

Można to dostrzec porównując dwie Nietzscheańskie figury: człowieka intuicji i człowieka rozumu. Pierwszy korzysta – w kontakcie ze światem – jedynie z pierwszej metafory, drugi zaś z obu. Jakie są konsekwencje przyjmowania postawy którejkolwiek z tych figur? W obu wypadkach są dramatyczne. Podczas gdy człowiek intuicji nie może wydostać się poza mentalne obrazy rzeczy i w ten sposób poddaje się bezrefleksyjnie zmienności i chwilowości świata, człowiek rozumu zamyka się w sztywnych pojęciach, a tym samym niezdolny jest do przeżywania świata jednostkowych rzeczy. Dramatyczna jest zatem konkluzja Nietzschego. Skoro ludzie komunikują się między sobą za pomocą dźwięków, te zaś reprezentują pojęcia, to ludzie skazani są na nieusuwalne kłamstwo, kiedy próbują oddać za ich pomocą świat rzeczy. Widać stąd, że wedle wykładni autora *O prawdzie i kłamstwie...* jesteśmy świadkami permanentnego kryzysu przedstawienia.

Gdyby zatem na tej wykładni poprzestać, wówczas nie należałoby oczekiwać żadnej pozytywnej odpowiedzi od Marcusa i Fischera, którzy zmierzili się z wyzwaniem, jakim jest kryzys przedstawienia w humanistyce (szczególnie w antropologii). Przyjrzyjmy się jednemu z głównych bohaterów ich opowieści, Geertzowi, w nadziei, że odpowiedź taka jest jednak możliwa. W tym celu pragnę się odnieść do eseju Geertza pt. *Opis zagęszczony: w poszukiwaniu interpretującej teorii kultury*<sup>5</sup>. Lektura tego tekstu pozwala uchwycić charak-

<sup>4</sup> Problem ten rozważany był już przez Platona, po nim zaś – Kartezjusza. Podejmował go też m. in. Kazimierz Twardowski.

<sup>5</sup> Celowo używam wyrażeń „zagęszczony” i „interpretująca”. Czyniłem to już w swej książce *Wittgenstein a kultura* z roku 1996. Oryginalny tytuł eseju Geertza, zamieszczonego w jego książce *The Interpretation of Cultures* z roku 1973, brzmi *Thick description: toward an interpretive theory of culture*. W roku 2005 ukazał się polski przekład tej książki autorstwa Marii M. Piechaczek *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, a w niej – rzezonego eseju: *Opis gęsty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*. Po pierwsze, w anglojęzycznej, oryginalnej wersji eseju pojawia się para terminów: „thin” i „thick”. W języku polskim pierwszy z nich można oddać za pomocą terminów „wąski”, „rzadki” lub „rozrzedzony”, drugi zaś – „szeroki”, „gęsty” lub „zagęszczony”. Świadom jestem arbitralności i umowności stosowania jakiegokolwiek z tych terminów, ale skoro tłumaczka przekłada „thin” na „rozrzedzony”, a „thick” na „gęsty”, to sądzę, że zachodzi tu pewna asymetria. Myślę więc, że lepiej byłoby mówić albo o parze „rzadki-gęsty”,

terystyczne elementy antropologii jako dyscypliny semiotycznej, badającej kulturę jako sieci tego, co znaczące (*webs of significance*)<sup>6</sup>. To, co znaczące, zaś odkrywane jest poprzez interpretację ludzkich działań. Te bowiem mają z konieczności charakter nie odruchowy (choć, jak pokażę niżej, obserwator może wpaść tu w pułapkę), lecz intencjonalny.

Metodą badawczą antropologii jest etnografia, która polega na nadawaniu ludzkim działaniom znaczenia (i być może intencji). Należy oczywiście pamiętać, że przed antropologiem stoi zadanie podwójne. Po pierwsze, styka się on w terenie z potencjalnie obcym mu zestawem czyichś czynności. To tutaj dochodzi do próby zdekodowania znaczeń. Po drugie jednak, sporządza raport, w którym zdaje swym ziomkom sprawę z dokonanej próby. Tak więc etnografia obejmuje rzeczywisty kontakt z obcym (w antropologii, inaczej niż w literaturoznawstwie albo historii, podejmuje się próby rozumienia działań doświadczanych w rzeczywistym układzie czasoprzestrzennym) oraz przekazanie swoim sprawozdania z tego kontaktu. Według Geertza etnografia określona jest przez opis zagęszczony. Na czym on polega?

Geertz zapożycza ten pomysł od przedstawiciela brytyjskiej filozofii analitycznej Gilberta Ryle'a<sup>7</sup>. Opis zagęszczony oznacza tu spiętrzenie znaczeń ukrytych za działaniem – dającym się zarejestrować ruchem ciała. Ryle podaje następujący przykład. Mamy oto do czynienia z chłopcem – niech będzie nim wspomniany wcześniej Jan. Zaciska on powiekę oka. Pojawia się drugi chłopiec – rozpoznajemy w nim Pawła. Ten również zaciska powiekę oka. Nie koniec na tym. Zjawia się ich kolega, Tomasz, który dokonuje tej samej czynności. Gdybyśmy chcieli opisać wszystkie te zachowania w kategoriach tego, co naocznie dane, raport nasz byłby taki sam w przypadku Jana, Pawła, Tomasza czy też wielu innych chłopców. Tego rodzaju opis Ryle nazywa opisem rozrzedzonym, sugerując niejako, że mamy do czynienia z rejestracją czegoś oczywistego, prostego, jednoznacznego. Zwróćmy uwagę, że nie pojawia się tutaj pytanie ani o przyczynę(y), ani o motyw(y) tego rodzaju czynności. Sugeruje się, że czynność ta niejako sama „przemawia” do odbiorcy.

Ale badacz może doszukiwać się właśnie przyczyn (czy motywów) czynności. Tak więc Jan może mieć tik nerwowy, Paweł „puszczać oko”, Tomasz zaś

---

albo o parze „rozrzedzony–zagęszczony”. Jako że sam w swojej wyżej wymienionej książce stosowałem parę „rozrzedzony–zagęszczony”, pozwolę sobie i tutaj korzystać z tego właśnie klucza, pozostawiając czytelnikowi wybór przekładu. Po drugie, sądzę, że anglojęzyczny termin „interpretive” lepiej, w sensie estetycznym, oddaje w języku polskim termin „interpretujący” (albo „interpretacyjny”) niż termin „interpretatywny”, gdyż ten ostatni zbyt mocno naśladuje termin anglojęzyczny. Ponieważ jednak na polskim rynku dysponujemy oficjalnym przekładem, przeto nim właśnie będę się tu w zasadzie posługiwał.

<sup>6</sup> Geertz definiuje kulturę odwołując się do Maxa Webera.

<sup>7</sup> Ryle omawia problem opisu zagęszczonego w esejach *Thinking and reflecting* oraz *The thinking of thoughts*, zamieszczonych w jego *Collected Papers*, t. 2, z roku 1990.

parodiować któregoś z nich. Oczywiście różnica między raportem na temat Jana a raportem na temat Pawła i Tomasza polega na stosowaniu odmiennych słowników. W pierwszym wypadku chodzi o słownik fizyczny, w drugim – mentalny<sup>8</sup>. Podkreślić należy, że może dochodzić tu do nieporozumień. Np. tik nerwowy można zinterpretować jako działanie intencjonalne, a można też pójść w inną stronę<sup>9</sup>. Jednak mimo możliwości tego rodzaju pomyłek istnieje tu wspólny element – poszukiwanie czynników niezależnych od opisywanego (w ramach opisu rozrzedzonego) działania, a działanie to inicjujących. Wzorując się więc na Ryle’u, Geertz posługuje się kategorią opisu zagęszczonego i w ten sposób próbuje analizować wielowymiarowe aspekty rzeczywistości kulturowej. Gdyby go bowiem zapytać, czemu wspomniany opis służy, odpowiedziałby, że przedmiotem jest „ustratyfikowana hierarchia znaczących struktur, w odniesieniu do których tiki, mrugnięcia, fałszywe mrugnięcia, parodie, ćwiczenie parodii są wytwarzane, postrzegane i interpretowane, i bez których istnieć by nie mogły [...], niezależnie od tego, co ktoś robi, lub czego nie robi, ze swoimi powiekami” (Geertz 2005, s. 21).

Zamierzenie Geertza jest niezwykle ambitne. Nie zadowolają go opisy czy też wyjaśnienia ludzkich zachowań w kategoriach konstruowanych przez humanistów, którzy szli (od Oświecenia) tropem przyrodników i ich sztywnych, uogólniających hipotez; to one bowiem po części sprawiają, że mamy do czynienia z kryzysem przedstawienia. Jako pionier podmiotowego ujęcia kultury amerykański antropolog doszukuje się w ludzkich działaniach znaczeń (a może też postaw propozycjonalnych), których nie narzuca na te działania sztywny gorset teorii, lecz które nadawane są – jako twory jednostkowe – przez działające podmioty. Próba zrozumienia symbolicznego (zasadniczo) charakteru zachowania mieszkańców Bali lub Maroka (badanych przez Geertza) ma nam ponadto pomóc w nowym odczytaniu nas samych – ludzi, którzy interpretując innych stopniowo zaczynają postępować tak samo wobec swych własnych czynności. Czy jednak Geertz nie wpada w pułapkę, jaką zastawił Nietzsche? Czy bowiem opis zagęszczony, w ramach którego docieramy do coraz to nowych pokładów znaczeń (i intencji), nie jest z konieczności obciążony bagażem kłamstwa (sprawiając, że kryzys przedstawienia trwa nadal)?

Nie jest tak z jednego powodu. Otóż sam Geertz nie zaprzeczyłby, że poprzez opis zagęszczony nigdy nie jesteśmy w stanie przeniknąć sieci tego, co znaczące, w sposób pełny, doskonały. Dzieje się zaś tak dlatego, że ro-

<sup>8</sup> W ramach słownika fizycznego człowiek widziany jest jako (biologiczny) układ adaptacyjny, a w ramach słownika mentalnego – jako wolna istota podejmująca działania ze względu na postawy propozycjonalne (w tym intencje). Problem ten omawiam gdzie indziej.

<sup>9</sup> Oczywiście, kiedy mowa o etnografii, w grę wchodzi zasadniczo działania intencjonalne (nie zaś odruchowe), ale dla niniejszego wywodu jest to kwestia drugorzędna.

rozumienie ujęte jest jako proces, którego kres wyznaczyć może jedynie nieskończoność. Przychodzi tu na myśl rozumienie prawdy jako nieskrytości. Oczywiście, tego rodzaju konstatacja niczego nie rozwiązuje, można bowiem zakładać procesualność dochodzenia do tego, co znaczące, a mimo to pozostawać więźniem iluzji, że doszło się do czegokolwiek. Chodzi o coś innego, a mianowicie o rewidowanie własnego sposobu opisu czyjegoś zachowania. Innymi słowy, chodzi o umiejętność dystansowania się wobec obrazu, który konstruowany był do tej pory. To w tym miejscu objawia się doniosłość ironii – także m. in. w stosunku do Nietzschego. Wolno zapytać, czy zawsze spełniony jest warunek, który każe zaakceptować totalny charakter jego wniosku (że kłamstwo słów ma charakter konieczny). Otóż jeśli założymy wspólnotę doświadczeń dwojga ludzi, to ich porozumienie co do danego fragmentu świata jest może wielce nieprawdopodobne, ale możliwe. Ponadto, skoro słowa są z konieczności obarczone brzemieniem kłamstwa, to dlaczego bierzemy je za dobrą monetę w przypadku samego Nietzschego<sup>10</sup>? To możliwość rewizji wyników dotychczasowego opisu (zagęszczonego) pozwala jeśli nie dotrzeć do właściwych znaczeń i intencji, to przynajmniej zorientować się, że jesteśmy na jednej z wielu ścieżek do nich prowadzących.

Pojawia się w tym miejscu jeszcze jeden, związany z poprzednim, problem. Chodzi mi o postulowaną przez Ryle'a i przejętą przez Geertza opozycję „opis rozrzedzony–opis zagęszczoney”. Pytanie brzmi: na czym polega walor rozrzedzonego charakteru opisu? Jaką informację można uzyskać na podstawie takiego opisu? Otóż jestem zdania, że opis rozrzedzony w oderwaniu od opisu zagęszczonego nic nie mówi; jest jedynie opisem pozornym. Dlaczego? Powróćmy do przykładu z zaciskaniem powieki. Kiedy słyszę, że Jan (czy którykolwiek inny chłopiec) wykonał taką czynność, to na czym polega rozumienie przeze mnie tego, co się stało? Oczywiście na umiejętności dokonywania szeregu (mentalnych czy formalnych) asocjacji, na przykład takich, że pod powieką znajdują się mięśnie, które można – za pomocą układu nerwowego – kurczyć, że kurczenie takie może mieć charakter odruchowy albo intencjonalny itd. Inna rzecz, czy asocjacje te (i inne) są właściwe; nie zmienia to jednak faktu, że brak zdolności dokonywania asocjacji oznacza brak rozumienia danego działania. (Nie rozważam tu możliwości jakiegoś przed-rozumienia albo rozumienia mistycznego, gdyż nie jestem w stanie czegoś takiego opisać).

W związku z tym wyodrębnienie opisu rozrzedzonego jako czegoś, co da się zrozumieć bez odwołania do opisów innych, czyli opisów czynników generujących dane działanie, uznaję za czynność bezcelową. Sugeruję w związku z tym, że badacz nie ma do czynienia z opisem rozrzedzonym, lecz zawsze staje wobec opisu zagęszczonego. Problem polega jedynie na uzmysłowieniu

---

<sup>10</sup> Por. przypis 3. Warto tu też przywołać krytykę Edmunda Husserla dokonaną przez Jacquesa Derridę.

sobie, że występuje tu zjawisko stopniowości opisu<sup>11</sup>. Tak więc pisanie o zaciskaniu powieki oznaczałoby niższy stopień zagęszczenia niż pisanie o parodiowaniu czyjgós „puszczenia oka”. Dzięki takiemu ujęciu rezygnujemy z bytu pozornego, zachowujemy przeświadczenie, że opis zdaje sprawę z holistycznego charakteru języka, możemy też traktować rozumienie jako proces. I jeszcze jedno: z tego, co zostało dotychczas napisane, wynika, że kryzysu przedstawienia nie da się wyeliminować z praktyki badawczej. Nie znaczy to jednak, aby kryzys ten musiał się permanentnie utrzymywać. Poprzez odwołanie się do pojęcia stopniowości zagęszczenia opisu oraz ironii (czy też innej formy dystansu lub rewizji) badacz może bezustannie konfrontować opisy wcześniejsze z późniejszymi i w związku z tym kontrolować kryzys przedstawienia (a przynajmniej zdawać sobie sprawę z jego niebezpieczeństwa). Wiedząc jednak, jakie są konsekwencje zbyt wielkiego dystansu (o czym przekonuje przykład Nietzschego), nie będzie odmawiał opisowi zagęszczonego wszelkiej wartości. Czego zatem powinien unikać badacz (rzeczywistości kulturowej)? Powinien znaleźć drogę między Scyllą kryzysu przedstawienia a Charybdą zagęszczenia opisu, pamiętając jednocześnie, że rzadko zdarza się, aby można było czegoś takiego dokonać nie płacąc żadnej ceny. Jest to już jednak inna historia.

#### BIBLIOGRAFIA

- Geertz C. (2005), *Opis gęsty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*, przeł. M.M. Piechaczek, [w:] tenże, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 17–47.
- Marcus G.E., Fischer M.M.J. (1986), *Anthropology as Cultural Critique. An experimental moment in the human sciences*, Chicago–London: The University of Chicago Press.
- Nietzsche F. (1993), *O prawdzie i kłamstwie w pozamoralnym sensie*, przeł. B. Baran, [w:] tenże, *Pisma pozostałe 1862–1875*, Kraków: Inter Esse, s. 181–199.

---

<sup>11</sup> Konstatacja ta podyktowana jest lekturą Kazimierza Ajdukiewicza, który pisał o stopniowości przekonań w kontekście rozważań nad znaczeniem w eseju *Język i znaczenie* zamieszczonym w zbiorze *Język i poznanie*, t. 1 z roku 1960.



GRAŻYNA DYDEL-WRÓBLEWSKA

JĘZYK DO CELÓW AKADEMICKICH.  
UNIKANIE OSOBISTEGO ZAANGAŻOWANIA W TEKSTACH  
NAUKOWYCH\*

1. DYSTANSOWANIE SIĘ<sup>1</sup>

Kiedy używamy języka naturalnego jako języka nauki, ważnym problemem staje się uniknięcie osobistego zaangażowania i pozostanie obiektywnym.

Master utrzymuje, że dopóki jakiś fakt nie jest całkowicie udowodniony, naukowcy mogą jedynie oferować wyrafinowane hipotezy na podstawie przeprowadzonych przez siebie badań. Przedstawiając rezultaty powinni wyraźnie zaznaczyć, czy opisane wyniki to udowodnione czy jedynie prawdopodobne fakty. Robi się to dystansując się od przedstawianych twierdzeń przez określenie za pomocą czasowników modalnych lub zdań podrzędnie złożonych STOPNIA PRAWDOPODOBIENSTWA WYRAŻANYCH SĄDÓW (Master 2004, s. 240).

White i McGovern pisząc o stylu akademickim<sup>2</sup>, wyliczają SPOSOBY DYSTANSOWANIA SIĘ i utrzymują, że można uniknąć osobistego zaangażowania:

---

\* Referat ten jest poświęcony problemowi osobistego zaangażowania w tekstach naukowych. Przedstawia sposoby dystansowania się podane w podręcznikach English for Academic Purposes. Przyjęto, że osoba pisząca chce informować rzetelnie, unikając perswazji i/lub manipulacji. Na podstawie semantycznej definicji prawdy Tarskiego oraz strukturalnych różnic między zdaniami języka naturalnego i zdaniami logiki analizowane przykłady podanych sposobów dystansowania się zostały zakwalifikowane do trzech kategorii: wyrażenia okazjonalne, presupozycje oraz zdania samooceniające, tzn. zdania, w których wyrażona jest ocena prawdziwości zawartego w nich sądu.

<sup>1</sup> Angielski termin: *to hedging*.

<sup>2</sup> „In academic argument, it is common to be impersonal, even when the writer is personally involved in the argument. Impersonality is a way of putting a distance between the writer and the argument” (White, McGovern 1994, s. 60).

- stosując zaimki i formy bezosobowe
- stosując stronę bierną czasowników
- stosując stwierdzenia typu: *X wydaje się Y-kiem*
- stosując „miękkie” propozycje z użyciem *może* lub *być może*
- unikając czasowników takich, jak *sądzę*, *wierzę*
- sygnalizując nasz stosunek do wypowiedzi przysłówkami takimi, jak *prawdopodobnie*, *hipotetycznie*, *nieoczekiwanie*, *zaskakująco* („apparently, unexpectedly, surprisingly, no doubt<sup>3</sup>, etc.” – White, McGovern 1994, s. 61).

Zdaniem autorów angażujemy się i przestajemy być obiektywni, gdy używamy takich wyrażen opisujących nasz stosunek do wypowiedzianego sądu, jak np. *oczywiście*, *niewątpliwie*, *bez wątpienia*, *na pewno*, *bezdyskusyjnie*, *moim zdaniem* itp. (White, McGovern 1994, s. 61).

Mamy zatem dwie różne definicje dystansowania się. Masters twierdzi, że to ocena prawdziwości wyrażanego sądu<sup>4</sup>, a White i McGovern – że to sposoby uniknięcia osobistego zaangażowania<sup>5</sup>. Jest jeszcze inny problem: nie ma wielkiej różnicy w strukturze zdania 1. i zdania 2., jeśli przyjmiemy, że faktycznie mają one uzasadnienie w przeprowadzonych eksperymentach, chociażby 1. było zakwalifikowane jako styl subiektywny, a 2. – jako obiektywny.

1. *Bez wątpienia, X jest skuteczną metodą* („Undoubtedly, X is an efficient method”).
2. *Wydaje się, że X jest skuteczną metodą* („Apparently, X is an efficient method”).

Stosując metody semiotyczne można uznać, iż oba zdania stwierdzają, że *X jest skuteczną metodą*, i w obu wypadkach ten sąd może być zweryfikowany. Jednocześnie 1. wyraża mocne przekonanie mówiącego, że JEST to zdanie prawdziwe, a 2. – że MOŻE BYĆ prawdziwe.

Kolejny problem to duże podobieństwo struktury zdań 3. i 4.

3. *Wydaje mi się, że p.*
4. *Wydaje się, że p.*

Zgodnie z zaleceniami White’a i McGoverna, 3. z powodu występującego tam zaimka *mi* byłoby zakwalifikowane jako styl subiektywny, a 4. mające strukturę bezosobową – jako obiektywny.

Żeby zatem stwierdzić, czym jest dystansowanie się, i żeby przeanalizować różne rodzaje osobistego zaangażowania, proponuję wziąć pod uwagę następujące struktury języka:

- wyrażenia okazjonalne i słowa o ładunku emocjonalnym

<sup>3</sup> Umieszczenie na tej liście *no doubt* jest bez wątpienia pomyłką edytorską.

<sup>4</sup> Użyte wyrażenie to „the qualification of the truth of a statement”.

<sup>5</sup> „ways of avoiding commitment”.

- presupozycje
- zdania samooceniające, tj. zdania rozpoczynające się od słów: *sądzę, myślę, jestem pewien, bez wątpienia, wydaje się, prawdopodobnie, możliwe że*, etc. i odnoszące się do siebie samych oraz różnice między językiem i metajęzykiem.

Oparta na logice dwuwartościowej i klasycznej teorii prawdy semantyczna definicja prawdy Tarskiego jest podstawą tych rozważań. „*P*” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy *p*. Zatem zdanie „*X* is an efficient method” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy *X* jest skuteczną metodą. Innymi słowy, jeżeli danym językiem jest *L*, to definicja powinna być sformułowana w innym języku – *M*, nazywanym metajęzykiem (Tarski 1952). Ponadto, ponieważ jest to język służący do celów akademickich, przyjęte zostało założenie, że osoba, która formułuje to zdanie, zna omawiany temat i chce się podzielić swoją wiedzą, przekazując prawdziwe informacje (Olech 2007), tzn. chce informować, a nie perswadować, przekonywać lub manipulować. Przyjęto, że znaczeniem słowa jest jego konotacja, a sąd logiczny jest konotacją zdania, które coś stwierdza i denotuje (Ajdukiewicz 1979, s. 81).

## 2. DOBÓR SŁÓW

Zaimki osobowe, takie jak *ja* i *my*, i dzierżawcze, takie jak *moje, nasze*, należą do grupy wyrażen okazjonalnych, których znaczenie zmienia się w zależności od tego, kto, kiedy i gdzie ich używa. White i McGovern zalecają, by ich unikać, jeżeli to możliwe. Ta rada bywa trudna do zastosowania w wypadku wyrażen, które nie są rozpoznawane jako okazjonalne, np. powszechnie obecnie używane określenie *rozwój zrównowazony*. Wyrażenie to zostało wprowadzone i zdefiniowane w raporcie pani Brundtland w 1987 r.: „Na obecnym poziomie cywilizacyjnym możliwy jest rozwój zrównowazony, tj. taki rozwój, w którym potrzeby obecnego pokolenia mogą być zaspokojone bez umniejszania szans przyszłych pokoleń na ich zaspokojenie”. Termin ten przyjął się w naukach związanych z ochroną środowiska. Jest wszakże wyrażeniem okazjonalnym. Nawet kiedy mamy podane miejsce i czas, np. dolina Rospudy 2008 r., trudno ustalić, który z proponowanych projektów może być uznany za spełniający warunki zrównowazonego rozwoju, ponieważ dyskutanci inaczej rozumieją słowa *obecne* i *przyszłe potrzeby*.

Słowa nacechowane emocjonalnie, takie jak np. *motłoch* (zamiast *tłum*) lub *klika, układ* (zamiast *zespół, grupa*), praktycznie nie pojawiające się w tekstach naukowych, nie stanowią – jak się wydaje – problemu. Jednakże słowa neutralne mogą w pewnych kontekstach stać się słowami o ujemnym ładunku emocjonalnym. Przykładem są przymiotniki *polski, niemiecki* użyte w kontek-

stach odnoszących się do II wojny światowej. W poprawnych politycznie tekstach mówi się nie o niemieckich, ale o nazistowskich obozach koncentracyjnych. Deskrypcja *polskie obozy koncentracyjne* – pojawiająca się niekiedy w informacjach prasowych, a dotycząca nazistowskich obozów ulokowanych w okupowanej przez Niemców Polsce – jest ewidentnie antypolska, ponieważ (zgodnie z teorią Russella) zakłada, że istniały jakieś polskie, tzn. założone i prowadzone przez Polaków obozy koncentracyjne.

### 3. PRESUPOZYCJE

Presupozycje są nader często spotykane w wypowiedziach języka naturalnego. Każde pytanie szczegółowe zakłada pewne stwierdzenie. Pytanie: *Dlaczego klimat się ociepla?*, zakłada, że klimat się ociepla. Pytanie: *O ile wzrosła temperatura w Polsce?*, jest zbudowane na presupozycji, iż temperatura w Polsce wzrasta.

W słynnym zdaniu Russella *Obecny król Francji jest łysy* przyjęto, że istnieje ktoś taki, kto jest królem Francji. Określenie wartości logicznej tego zdania – czy jest ono prawdziwe czy fałszywe – jest możliwe jedynie wówczas, gdy jest ono analizowane jako koniunkcja: *Istnieje taki byt, który jest teraz królem Francji, i Ten byt jest łysy* (Russell 1967, s. 270). To rozwiązanie dotyczy wszystkich deskrypcji określonych, a więc również sformułowania *polskie obozy koncentracyjne*<sup>6</sup>.

W tekstach akademickich powinno się podawać – jeżeli to tylko możliwe – dokładne dane, żeby nie powodować nieporozumień, takich jak wspomniane wyżej lub związanych np. z użyciem słów *większość*, *mniejść*. Pisząc o ilości należałoby także unikać słów takich, jak *aż*, *jedynie*, *tylko* itp.

Studenci, którzy pisali test zamieszczony w *Market Leader Test File*, mieli zgodnie z poleceniem przeczytać tekst z następującym fragmentem: *With around 40 carmakers, the market was crowded. Less than half of these had market shares of over 1%. I zaznaczyć, czy zdanie: Only ten car manufactures have a market share of more than 1%, jest prawdziwe T (true), fałszywe F (false) lub nie wiadomo C (can't tell)* (Johnson 2000, s. 11). 43 studentów różnych wydziałów Politechniki Łódzkiej – wszyscy znający język angielski na poziomie B2 CEF – zostało poproszonych o rozwiązanie tego testu. Autor testu oczekiwał odpowiedzi C. Większość studentów, dokładnie 23, wybrała odpowiedź F. Wybór był podyktowany użyciem słowa *tylko*. Studenci ci twierdzili, że w tekście nie było wzmianki o tym, czy *mniej niż połowa* (*less than a half*) jest uważane za „dużo” czy „mało”. Odpowiedź C wybrało 17 studentów; tłumaczyli swój wybór później tym, że wyrażenie *mniej niż połowa* jest nieprecyzyjne i zostało użyte, aby uniknąć podania dokładnej informacji. Pozostałych 3 studentów

<sup>6</sup> Deskrypcje określone odpowiadają w języku angielskim zwrotom z przedimkiem *the*. W tym wypadku jedynym określonym przedmiotem jest klasa denotowana przez deskrypcję.

uznało, że zdanie jest prawdziwe – argumentując, że twierdzenie  $10 < 20$  jest prawdziwe.

Zdanie języka naturalnego może zawierać nie tylko stwierdzenie faktu, ale również komentarz osoby wypowiadającej to zdanie. Słowa takie, jak *je-dynie* lub *tylko*, wprowadzają presupozycję, że oczekiwano więcej. Zatem wypowiedź *Tylko dziesięć samochodów zostało sprzedanych* może być potraktowana nie jako zdanie proste, ale jako koniunkcja: *Dziesięć samochodów zostało sprzedanych, a spodziewano się, że sprzedanych będzie więcej*.

Takie rozumienie zdania z opisanego testu prawdopodobnie legło u podstaw dokonanego wyboru i tłumaczy, dlaczego większość studentów wpisała odpowiedź F (fałsz). Widać więc, że pozornie łatwe do rozwiązania testy, oparte na pytaniach typu *prawda, fałsz*, wcale łatwe nie są, ponieważ zdania języka naturalnego mogą uzyskać różne interpretacje w zależności od kontekstu zapamiętanego w trakcie szybkiego czytania.

#### 4. METAJĘZYK I JĘZYK

W tekstach naukowych opisy przeprowadzonych analiz lub badań wymagają komentarza i uogólnienia. R.R. Jordan w *Academic Writing Course*, tak jak Master, odwołuje się do oceny prawdopodobieństwa sformułowanych wniosków poprzez podanie stopnia uzyskanej pewności co do prawdziwości wysuniętych hipotez<sup>7</sup>.

Master podaje następujące przykłady dystansowania się z użyciem czasowników modalnych lub ich parafraz (Master 2004, s. 240):

Fact	Truth Probability
<i>Cancer is caused by a faulty gene.</i>	
<i>Cancer is caused by a virus.</i>	98-100%
Hedge:	
5. <i>Cancer must be caused by a faulty gene.</i>	
<i>Cancer is certain to be caused by a virus.</i>	80-98%
6. <i>Cancer should be by caused by a faulty gene.</i>	
<i>Cancer is likely to be caused by a virus.</i>	40-70%
7. <i>Cancer may be caused by a faulty gene.</i>	
<i>Cancer is perhaps caused by a virus.</i>	20-40 %
8. <i>Cancer might/could be caused by a faulty gene.</i>	
<i>Cancer is possibly caused by a virus.</i> <sup>8</sup>	5-20 %

<sup>7</sup> „The generalisations [in academic writing] can be made more precise by qualifying them” (Jordan 1996, s. 62).

<sup>8</sup> Wydaje się, że polskie odpowiedniki tych zdań nie zawsze mają taką samą jak angielska ocenę prawdziwości:

Rak jest wywołany wirusem.

Innym sposobem redukcji ostrości twierdzenia, np. *Gasoline fumes cause kidney cancer*. (*Spaliny powodują raka nerki*), jest według autora wstawienie go w zdanie podrzędnie złożone. Na przykład (por. Master 2004, s. 242):

*Gasoline fumes are believed to cause kidney cancer*  
(*Uważa się, że spaliny powodują raka nerki*).

*It is possible that gasoline fumes cause kidney cancer*  
(*Możliwe, że spaliny powodują raka nerki*).

*There is a slight possibility that gasoline fumes cause kidney cancer*  
(*Niewykluczone, że spaliny powodują raka nerki*).

Z powyższego zestawienia wynika, że gdy piszemy o przeprowadzonych badaniach, powinniśmy – używając stosownych czasowników modalnych – poinformować czytelników o stopniu prawdopodobieństwa powtórzenia się uzyskanych rezultatów i o tym, jak dalece hipotetyczne są wyciągnięte wnioski.

Proponuję przyjąć, że użycie przysłówków, czasowników modalnych lub zdań podrzędnych zgodnie z zaleceniem White'a i McGovern, Mastera, a także Jordana, sygnalizujące nasz stosunek do wypowiedzanego sądu, wprowadza pewien typ zdań, które stwierdzają fakt i jednocześnie wyrażają intuicyjną lub opartą na badaniach ocenę prawdziwości wypowiedzanego sądu. Nazwijmy je zdaniami samooceniającymi. Biorąc pod uwagę, iż język angielski ma nieco szerszy wachlarz czasowników modalnych niż język polski, przeanalizujmy następujące hipotezy odnoszące się do przeszłości:

9. *Ann must have gone to the library on 22 July.*
10. *I'm sure Ann went to, to the library on 22 July.*
11. *No doubt, Ann went to the library on 22 July.*
12. *It is possible that Ann went to the library on 22 July.*
13. *I think, Ann went to the library on 22 July.*
14. *Ann probably went to the library on 22 July.*
15. *Ann may/might have gone to the library on 22 July.*
16. *Ann can't have gone to the library on 22 July.*

Z punktu widzenia semiotyki wszystkie zdania od 9. do 16. stwierdzają fakt, że Anna poszła do biblioteki 22 lipca, i wszystkie dodatkowo oceniają wartość logiczną tego sądu. Zdania 9., 10. i 11. mają strukturę *na pewno p*, zdania 12., 13., 14., 15. – *prawdopodobnie p*, a zdanie 16. – *nie jest możliwe, że p*.

- 
- Rak na pewno jest wywołany wirusem.
  - Rak najprawdopodobniej jest wywołany wirusem.
  - Rak może być wywołany wirusem.
  - Rak prawdopodobnie jest wywołany wirusem.

Ponieważ wymienieni autorzy mówią nie o sądach w znaczeniu psychologicznym, a jedynie o ocenie prawdziwości uogólnień osiągniętych na podstawie przeprowadzonych badań, można przyjąć, że opisane sposoby dystansowania się prowadzą do użycia i połączenia w jednym zdaniu języka przedmiotowego i metajęzyka.

## 5. WNIOSKI

Termin *dystansowanie się* właściwie nie został zdefiniowany, chociaż obiektywizm wypowiedzi jest uważany za bardzo ważny element jakości tekstów naukowych. Wszyscy wymienieni autorzy podręczników języka do celów akademickich podają jedynie listy proponowanych zwrotów, sprowadzając tym samym problem do właściwego doboru słów.

Zważywszy na różnorodność struktur pozwalających uzyskać efekt dystansowania się od własnych argumentów, należało przyjrzeć się problemowi zachowania obiektywizmu wypowiedzi, analizując wyrażenia okazjonalne, słowa nacechowane emocjonalnie, presupozycje języka naturalnego, oraz wprowadzić rozróżnienie między językiem przedmiotowym a metajęzykiem.

Z logicznego punktu widzenia wszystkie, a nie tylko niektóre zwroty podane przez White'a i McGoverna (1994, s. 71), Jordana (s. 66–67) i Mastera (2004, s. 242), a przytoczone w tym tekście, powodują, że tracimy dystans do wysuniętych argumentów. Angażujemy się, ponieważ zdania utworzone według podanych recept mają strukturę: *bardzo prawdopodobne, że p; prawdopodobnie p; mało prawdopodobne, że p; nie jest możliwe, że p*. Chociaż w tekstach naukowych ocena prawdziwości zaproponowanych wniosków i generalizacji oparta jest zazwyczaj na uprzednich analizach i badaniach, nie zmienia to faktu, że to my proponujemy tę ocenę. W tej sytuacji polecany przez wymienionych autorów zwrot *It seems that p* nie różni się bardzo od niezalecanego, ze względu na użyty zaimek, stwierdzenia 17.:

17. *Wydaje mi się, że X jest skuteczną metodą segmentacji obrazu.*

Podsumowując: ponieważ mówienie prawdy jest zadaniem bardzo trudnym, teksty naukowe powinny starannie informować, dokładnie i rzetelnie opisywać wyjściowe dane, przeprowadzone badania i uzyskane rezultaty. Wydaje się, że najskuteczniej dystansujemy się używając zdań, które mogą być zweryfikowane i które pozwalają czytelnikowi samemu ocenić przedstawione wnioski. Na przykład:

18. *Przeprowadzone badania pokazują, że X jest skuteczną metodą segmentacji obrazu.*

Czasami jednak natura prowadzonych rozważań, szczególnie kiedy nie są one oparte na badaniach empirycznych, wymaga użycia pierwszej osoby, żeby tekst stał się bardziej wiarygodny.

#### BIBLIOGRAFIA

- Ajdukiewicz K. (1979), *Proposition as the connotation of sentence*, [w:] J. Pelc [red.], *Semiotics in Poland 1894-1969*, Dordrecht: Reidel Publishing Company.
- Johnson Ch. (2000), *Market Leader Test File*, Harlow, Essex: Person Education Limited.
- Jordan R.R. (1996), *Academic Writing Course*, Harlow, Essex: Addison Wesley Longman Ltd.
- Korshuk E. [red.] (2003), *English for Environmental Science*, Uppsala: The Baltic University Press.
- Master P. (2004), *English Grammar and Technical Writing*, Washington: Office of English Language Programs.
- Olech A. (2008), *O prawdomówności i prawdziwości*; dostępne w: <http://pts.edu.pl/subdomains/seminarium/httpdocs/aolech.pdf>
- Pelc J. (1979), *A functional approach to semiotics*, [w:] J. Pelc [red.], *Semiotics in Poland 1894-1969*. Dordrecht: Reidel Publishing Company.
- Russell B. (1967), *Denotowanie*, [w:] J. Pelc [red.], *Logika i język*, Warszawa: PWN.
- Sundstrom T., Ryden L. (2003), *The prospect of sustainable development*, [w:] L. Ryden, P. Migula, M. Andersson [eds.], *Environmental Science*, Uppsala: The Baltic University Press.
- Tarski A. (1952), *The semantic conception of truth*, [w:] L. Linsky [red.], *Philosophy of Language*, Urbana: The University of Illinois Press.
- White R., McGovern D. (1994), *Writing*, Hemel Hempstead: Prentice Hall International.



# III

STUDIA SEMIOTYCZNE, t. XXVII (2010)

ISSN 0137-6608

DOI: 10.26333/sts.xxvii.13

KATARZYNA BUDZYŃSKA

MAGDALENA KACPRZAK

## KOMUNIKACJA POZA SŁOWAMI\*

Jedną z ważnych podstaw naszej cywilizacji jest sprawny i ściśle skodyfikowany system przekazów językowych, określane mianem komunikacji werbalnej. Nie ulega jednak wątpliwości, że poza tym systemem istnieje też coś takiego, jak komunikacja niewerbalna.

Tokarz, *Argumentacja, perswasja, manipulacja*

### WSTĘP

Zaczynamy od słów Marka Tokarza nieprzypadkowo. Jego artykuł *Komunikacja poza gramatyką*, opublikowany w Księdze Pamiątkowej ku czci Profesora Jerzego Pelca (Tokarz 1996) stanowił bowiem jedno z podstawowych źródeł inspiracji dla treści tej pracy. W swoim artykule Tokarz badał możliwość realizowania komunikacji poza składnią. Tutaj chcemy pójść o krok dalej i analizie poddać możliwość realizowania komunikacji poza werbalnością.

Zacznijmy od specyfikacji pojęcia „komunikacja niewerbalna”. Powszechnie przyjmuje się, że jest to komunikacja, która wiąże się z nadawaniem znaków (sygnałów) innych niż słowa (Tokarz 2006, s. 327). Komunikację werbalną utożsamia się nie z komunikacją ustną czy mówioną, ale z komunikacją nadawaną przy użyciu słów. Dlatego wydawanie dźwięków takich jak mruczenie czy nucenie melodii zalicza się do niewerbalnej komunikacji. Z drugiej strony, język migowy czy pisany są traktowane jako komunikacja werbalna.

---

\* Pracę wykonano w ramach badań własnych Politechniki Białostockiej finansowanych przez MNiSW (grant nr W/WI/3/07).

Samo stwierdzenie istnienia komunikacji niewerbalnej nie jest tezą rewolucyjną. Fakt, że niewerbalne znaki odgrywają ważną rolę w naturalnej komunikacji, jest nieobcy psychologii i marketingowi, a również w jakiejś części – logice nieformalnej czy teoriom komunikacji. Nie byłoby więc potrzeby formułować pewnych tez ponownie w tym artykule. Pojęcie komunikacji niewerbalnej jest jednak prawie zupełnie obce ujęciom formalnym (z wyjątkiem być może pewnych wątków uwzględnianych przez Tokarza). Komunikacja, którą poddaje się analizie w SYSTEMACH FORMALNYCH, ma charakter werbalny lub jest do niej sprowadzana czy z nią utożsamiana. Wyrażenia syntaktycznie poprawnie zbudowane reprezentują w takich systemach znaki werbalne (zdania).

Wyobraźmy sobie film akcji, w którym bandyci porwają bogatego człowieka, zamykają go w piwnicy i próbują wydobyć od niego informację, gdzie ukrywa pieniądze. Jakiego typu argumentów użyją – wedle naszych oczekiwań – bandyci? Werbalnych? Jeżeli są to naprawdę „źli” bandyci, to najprawdopodobniej obejrzymy dalej w tym filmie scenę, w której zwiążują i torturują ofiarę. Czy powiedzenie „Zaraz dostaniesz” i faktyczne uderzenie to ten sam argument? Czy dla bandytów nie ma rzeczywiście znaczenia, które z działań (werbalne czy niewerbalne) wykonają? Czy więc w modelu komunikacji nie ma sensu rozróżnić tych dwóch rodzajów komunikatów? CELEM TEGO ARTYKUŁU jest analiza dwóch problemów związanych z komunikacją odbywającą się bez użycia słów. Po pierwsze, chcemy zbadać, czy niewerbalne znaki są sprowadzalne do ich werbalnych odpowiedników. Po drugie, chcemy odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób formalnie modelować niewerbalną komunikację.

Artykuł składa się z trzech części. W rozdziale 1 zestawiamy teorie dotyczące komunikacji niewerbalnej, które można napotkać we współczesnej literaturze. Następnie w rozdziale 2 omawiamy kwestię sprowadzalności komunikatów niewerbalnych do ich werbalnych odpowiedników. Na koniec, w rozdziale 3 przedstawiamy przykład formalnego modelu komunikacji, w którym możliwa jest reprezentacja niewerbalnych działań komunikacyjnych.

## 1. WSPÓŁCZESNE BADANIA NAD KOMUNIKACJĄ NIEWERBALNĄ

Zacznijmy od nakreślenia tła dla naszych rozważań, czyli zestawienia tych teorii, które „zauważają” istnienie komunikacji niewerbalnej. Omówimy najpierw dwie koncepcje wyrosłe na gruncie logiki nieformalnej<sup>1</sup>. Pierwszą

---

<sup>1</sup> Logika nieformalna jest jednym ze współczesnych nurtów skoncentrowanych na badaniu argumentacji. Celem jej badań jest stworzenie narzędzi, kryteriów, procedur do identyfikacji, analizy i oceny rozumowań charakterystycznych dla dialogów prowadzonych w życiu codziennym. Szczególne zainteresowanie logika nieformalna poświęca argumentacjom spotykanym w reklamie, debatach politycznych, procesach

z nich jest teoria argumentacji koalescencyjnej zaproponowana przez Michaela Gilberta (paragraf 1.1). Uwzględnienie postaw uczestników komunikacji, takich jak emocje czy intuicje, można interpretować jako zaakcentowanie czynników wykraczających w trakcie wymiany komunikatów poza użycie słów. Kolejną ciekawą koncepcją jest teoria rozumowań wizualnych rozwijana przede wszystkim przez Leo Groarke (paragraf 1.2). Niewerbalność przejawia się tutaj poprzez użycie obrazu w roli przesłanki bądź wniosku. Na koniec omówimy koncepcje z psychologii i teorii komunikacji, które analizują takie niewerbalne przejawy interakcji społecznych, jak mimika, gestykulacja czy ubiór (paragraf 1.3).

### 1.1. ARGUMENTACJA KOALESCENCYJNA (MICHAEL GILBERT)

W pracach (Gilbert 1994, 1995, 1997) Michael Gilbert wprowadza pojęcie komunikacji koalescencyjnej. Celem takiej komunikacji jest przeprowadzenie skutecznej argumentacji, której przedmiotem nie jest atakowanie argumentów przeciwnika, ale OSIĄGNIĘCIE POROZUMIENIA w toku analizy punktów spornych, a przez to wskazanie różnic i podobieństw w rozumowaniu obu stron konfliktu. Argumentacja koalescencyjna polega na łączeniu dwóch odmiennych stanowisk poprzez odkrycie kluczowych zależności między treścią komunikatu a postawą przyjętą przez osobę nadającą ten komunikat, tzn. jej przekonaniach, uczuciami, emocjami, wyznawanymi wartościami i potrzebami. Na tej podstawie strony sporu mają możliwość dokładnej identyfikacji tego, co je łączy, a co dzieli. Wiedza ta jest wykorzystana w efekcie koalescencji, czyli scalania rozbieżnych stanowisk.

Często przyjmuje się, że argumenty są stwierdzeniami, czyli komunikatami przekazującymi pewną tezę. W tej teorii uważa się, że stwierdzenia takie są w rzeczywistości jedynie IKONAMI POSTAW obranych przez strony sporu, a istota sporu jest bardziej złożona i dużo głębsza niż sama treść przekazu. Argument-stwierdzenie jest jak wierzchołek góry lodowej – wskazuje, gdzie leży problem, ale nie obejmuje całej jego istoty, która zazwyczaj jest ukryta. Żeby zrozumieć czyjeś stanowisko, należy odkryć jak najwięcej aspektów związanych bezpośrednio i pośrednio z podaną tezą. Zauważmy, że niezmiernie rzadko spór dotyczy bezpośrednio wypowiedzianego stwierdzenia. Ważniejsze jest, skąd wynika różnica zdań, dlaczego ktoś tak uważa, dlaczego ma taki pogląd. Toteż aby perswazja była skuteczna, należy wpłynąć na całą postawę człowieka. Atak na samo stwierdzenie nie przyniesie oczekiwanych rezultatów. Jeśli skupimy się jedynie na treści komunikatu, to przeniesiemy akcent na inny aspekt konfliktu, ale go nie rozwiążemy.

---

sądowych czy społecznych komentarzach charakterystycznych dla gazet, telewizji, Internetu.

Skutecznie zadziałamy tylko wtedy, gdy dotrzemy do istoty sprawy, odkryjemy cele i motywacje osoby przekonywanej. Należy tutaj wziąć także pod uwagę aspekt samoświadomości obu stron sporu, tzn. fakt, że mogą one być świadome lub nieświadome wszystkich swoich motywów postępowania. Niektóre czynniki, takie jak strach, obawa, niepewność, mogą być ukryte (istnieć w podświadomości). Im większa jest różnica zdań, tym istotniejsze jest odkrycie również tych właśnie ukrytych składników wpływających na postawę oponenta i proponenta.

Gilbert korzysta z koncepcji przypisującej argumentom dwa POZIOMY CELÓW. Poziom makro dotyczy współdziałania i podtrzymywania stosunku pomiędzy uczestnikami sporu. Traktuje się je jako cele jawne, będące właściwymi celami spotkania, przywiązującymi wagę do roli, statusu i mocy związku między ludźmi. Na poziomie mikro znajdują się cele zadaniowe, nazywane celami ukrytymi. Opisują one pożądane rezultaty, które były bodźcem do argumentacyjnego spotkania. Na przykład, gdy student prosi profesora o spotkanie, aby omówić referat, jako cel jawny przyjmuje wzbogacenie wiedzy i nawiązanie współpracy z profesorem, podczas gdy celem ukrytym jest podniesienie oceny z przedmiotu. Świadomość, że obie strony sporu mają cele jawne i ukryte, jest podstawowym składnikiem koalescencyjnej argumentacji. Niezmiernie istotne jest ustalenie, jakie są oczekiwania partnerów – stanowi to warunek ich realizacji. Główną funkcją procesu argumentacji jest więc odkrycie i wyznaczenie celów i potrzeb osób spierających się. Toteż PIERWSZYM ETAPEM KOALESCENCYJNEJ ARGUMENTACJI jest odpowiedź na pytanie „Dlaczego się kłócimy?”. Jeśli nie wiemy, czego oczekuje nasz oponent, w co wierzy, co czuje, to trudno jest nam spełnić jego potrzeby, a tym samym zmienić jego przekonanie podczas argumentacji. Zatem ustalenie tych kwestii jest podstawą skutecznej argumentacyjnej komunikacji.

DRUGI ETAP koalescencyjnej argumentacji jest poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie „O co się kłócimy?” i polega na badaniu postaw uczestników sporu. Zrozumienie postawy człowieka wymaga znacznie więcej niż poznanie treści komunikatu i bezpośrednich powodów jego podania. Istotna jest wiedza, dlaczego ktoś przyjął taką postawę i co może on myśleć i czuć. To znaczy, że nie wystarczy zebrać fakty dotyczące samej tezy, ale trzeba ustalić powiązane z nią wartości i emocje. Oczywiście odkrycie czyjejs postawy jest dużo trudniejsze niż usłyszenie stwierdzenia. Wymaga zbadania wszystkich aspektów argumentacji, tzn. LOGICZNYCH, EMOCJONALNYCH, ŚRODOWISKOWYCH (sytuacyjnych) i INTUICYJNYCH CECH czyjegoś stanowiska. Przekonania wynikają z wielu źródeł, z których tylko jedno ma charakter logiczny. Aby zrobić coś więcej niż tylko zwyczajnie zanalizować treść stwierdzenia, tzn. aby zrozumieć pełną postawę osoby, należy zweryfikować wszystkie te źródła i istniejące między nimi powiązania. Jak wspomnieliśmy, argumenty mogą odwoływać się do logiki, emocji i uczuć, fizyczności czy intuicji.

Argumenty logiczne to te, które oparte są na prawach i regułach logiki. Na przykład Henryk stwierdza „Jan jest w tym pokoju”. „Dlaczego?” – pyta Anna. „Jan wszedł prawymi lub lewymi drzwiami – i te, i te prowadzą do tego pokoju”. „Zatem Jan jest w środku” – przytaknęła Anna. Zastosowaliśmy tutaj regułę opartą na schemacie: jeśli A lub B, i A implikuje C, i B implikuje C, to C. Jednak w sporach prowadzonych przez ludzi ogromną rolę oprócz logicznych argumentów odgrywiają emocje towarzyszące dyskusji. Rozważmy sytuację, w której Zuzanna w rozmowie z profesorem Nowakiem zabiega o bardzo dobrą ocenę. „Jeśli nie będę miała oceny bardzo dobrej, to nie otrzymam stypendium. Moja sytuacja materialna jest bardzo trudna i bez stypendium będę zmuszona do porzucenia uczelni” – mówi ze łzami w oczach i drżącą ręką podaje indeks. Tym samym ma nadzieję na osiągnięcie sukcesu poprzez zaznaczenie, jak bardzo ważne jest dla niej podniesienie oceny. W szczególności podkreśla to mową ciała. Kolejną grupę tworzą argumenty odnoszące się do okoliczności, w których toczy się spór. Jako przykład rozważmy zdarzenie, w którym Jan przygotowuje krewetki na kolację. Maria próbuje go przekonać, by dodał odrobinę curry do potrawy. Jan nie jest pewien, czy to poprawi jej smak. Maria nie zamierza używać argumentów logicznych czy innych werbalnych, wyjaśniających, dlaczego słuszne jest dodanie curry. Zamiast tego podchodzi do szafki i zaczyna szukać opakowania z przyprawą. Okazuje się, że przyprawa leży na najwyższej półce. Maria przynosi więc stołek, po czym zaczyna szperać robiąc coraz większy hałas i zamieszanie. W końcu z widocznym na twarzy zadowoleniem podaje Janowi torebkę mówiąc „Czy jesteś pewien, że nie powinieneś dodać odrobiny curry?”. „Dobrze” – stwierdza Jan z rezygnacją. Wysiłek, jaki włożyła Maria w znalezienie przyprawy, ostatecznie przekonał Jana do zmiany wcześniejszych planów. Maria wykonała fizyczne akcje, które doprowadziły do sukcesu. Zauważmy, że Jana przekonał nie werbalny opis, dlaczego warto dodać curry, ale pełne poświęcenia i zaangażowania zachowanie Marii. Ostatnia grupa argumentów nawiązuje do intuicji. W wielu argumentacjach odgrywiają one bardzo ważną rolę, mimo że często są uważane za niepoważne i pozbawione logiki. Są to argumenty odwołujące się do religii, duchowości, mistyki itp. Dla zobrazowania tej grupy argumentów rozważmy następujący dialog. „Kupiłeś ten dom?” – spytał Kuba. „Nie. Kiedy poszedłem go obejrzeć, poczułem dziwny niepokój i lęk” – odpowiedział Sebastian. „Przecież on miał tak atrakcyjną cenę!” – zdziwił się Kuba. „Co z tego? Czuję się w nim tak nieswojo, że nie odważyłbym się tam zamieszkać” – wyjaśnił Sebastian. Trudno zachowanie Sebastiana wyjaśnić w „logiczny” sposób. Jego strach był nieuzasadniony. Jednak ostatecznie nie zdecydował się na zakup domu, mimo atrakcyjnych warunków umowy. Faktycznie argumenty odwołujące się do intuicji często są irracjonalne, ale za to bywają bardzo skuteczne. Jak widać, istnieje duża grupa argumentów niewerbalnych, które ułatwiają

osiągnięcie zamierzonego celu. Nawiązują one do wszystkich czynników, jakie wpływają na przekonania i działanie człowieka.

TRZECIM ETAPEM koalescencyjnej argumentacji jest ustalenie odpowiedzi na pytanie „Jak możemy osiągnąć porozumienie?”. „Koalescencyjny” znaczy: wynikający z połączenia różnych elementów. Oczywiście trudno dwie sporne postawy połączyć w jedną. Dlatego mówimy o STOPNIU KOALESCENCJI, czyli stopniu, w jakim możemy pogodzić dwa odmienne poglądy. Stopień, w jakim koalescencja może być osiągnięta, jest funkcją stopnia, w jakim możemy odpowiedzieć na pytanie „Dlaczego się kłócimy?”. Wiadomo, że odkrycie całej postawy obu stron sporu, ich wszystkich motywacji, uczuć, wierzeń itp. nie zawsze jest możliwe. Kluczem jest tutaj empatia, czyli umiejętność wczuwania się w położenie innej osoby. Pozwala ona przewidzieć, jakie cele i pragnienia ma osoba przyjmująca daną postawę, a tym samym odkryć jej prawdziwe motywacje. Niezmiernie istotna jest także empatyczna świadomość, że pewne przekonania, postawy, sytuacje i intuicje są wspólne dla obu stron sporu. Stąd też niezbędne jest ustalenie wspólnej wiedzy o każdej z postaw – dlaczego jest przyjęta, jakie ma znaczenie dla osoby, która ją obrała, jak ważna jest taka postawa w światopoglądzie osoby, która ją reprezentuje, i jakie potrzeby taka postawa zaspokaja. Trudno bowiem dojść do porozumienia osobom, z których jedna traktuje podany argument jako nieistotny lub przypadkowy, a druga ten sam argument uważa za fundamentalny. Krok w celu osiągnięcia koalescencji wymaga zrozumienia przekonań i postaw obu stron sporu, a następnie zaspokojenia, w jak największym stopniu, ich potrzeb i pragnień.

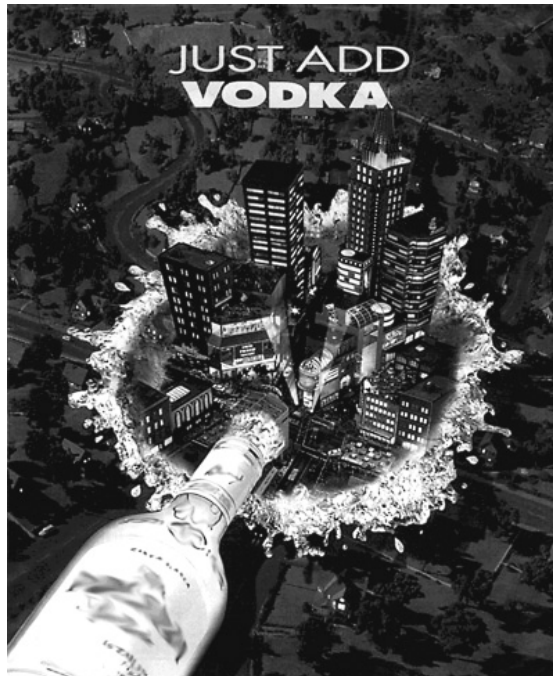
### 1.2. ROZUMOWANIA WIZUALNE (LEO GROARKE)

Problematyka rozumowań wizualnych stała się ostatnio bardzo popularna. Teorię tych rozumowań rozwija przede wszystkim Leo Groarke (np. 1996a, 1996b, 2002, 2007), jak również J.A. Blair (1996), D.S. Birdsell (np. 1996, 2006), C. Shelley (np. 2001, 2003), M. Gilbert (1997) czy Ch. Slade (2002).

Rozumowanie WIZUALNE definiowane jest jako zbiór przesłanek i wniosku, wśród których wszystkie bądź część wyrażone są za pomocą wizualnych (niewerbalnych) środków (Groarke 2007, s. 535). Nie wszystkie rozumowania, którym towarzyszy obraz, są traktowane jako wizualne – obraz może bowiem spełniać inne funkcje niż wyprowadzanie wniosków, np. funkcję estetyczną czy funkcję „oflagowania”, mającego na celu przyciągnięcie naszej uwagi. Elementami rozumowań wizualnych mogą być fotografie, rysunki, znaki firmowe czy reportaże filmowe, przy czym nie wyklucza się możliwości, aby sygnałom niewerbalnym towarzyszyły znaki werbalne.

Obrazy są w tej teorii traktowane jako pośrednie akty mowy, a sposób ich interpretacji ma się opierać na trzech ZASADACH WIZUALNEJ KOMUNIKA-

CJI: (1) obrazy w rozumowaniu mogą zostać zrozumiane, (2) takie obrazy mają znaczenie, które może być zrozumiane w ramach głównych (werbalnych bądź wizualnych) elementów zawartych w obrazie, (3) takie obrazy są odpowiednio związane ze społecznym, krytycznym, politycznym czy estetycznym kontekstem, w którym się pojawiają (Groarke 2002). Interpretację rozumowań wizualnych może ułatwić znajomość klasyfikacji TRYBÓW WIZUALNEGO ZNACZENIA (Shelley 2003, Birdsell & Groarke 2006): (1) „oflagowanie” rozumowania (ang. *argument flag*) jest to obraz, który ma jedynie zwrócić uwagę na to rozumowanie, np. zdjęcie pięknej kobiety w reklamie samochodów, (2) wizualne przedstawienie (ang. *visual demonstration*) jest to obraz służący do przekazywania informacji, które najlepiej przedstawia się w sposób wizualny, takich jak kolory, kształty czy abstrakcyjne relacje, np. wykresy pokazujące wyniki wyborów, (3) wizualna metafora jest to obraz służący do przekazywania informacji w trybie figuratywnym, np. obraz „Nasze czasy” („*Nuestra imagen actual*”) Davida Siqueirosa, w której mężczyzna przedstawiony jest z głazem zamiast głowy, (4) wizualny symbol jest to obraz funkcjonujący jako znak, który odnosi do czegoś, co reprezentuje, np. obraz czaszki może reprezentować śmierć, (5) wizualny archetyp jest to obraz, którego znaczenie jest powszechnie rozpoznawalne, np. wydłużony nos Pinokia, który stał się wizualnym symbolem kłamstwa.



Rys. 1. Reklama wódki jako przykład rozumowania wizualnego (za: Groarke 1996b)

Podstawowym celem Leo Groarkego jest zaproponowanie takiej teorii rozumowań wizualnych, która umożliwiałaby badanie POPRAWNOŚCI TYCH ROZUMOWAŃ przy użyciu narzędzi logiki nieformalnej. Przykładem wizualnego rozumowania poddanego analizie w (Groarke 1996b) jest reklama wódki (patrz Rys. 1). Przedstawia ona butelkę wódki ponadnaturalnych rozmiarów, z której zawartość wylewa się na miasto pogrążone w ciemnościach i bezruchu. W tej części, gdzie wylewa się wódka, miasto staje się pełne światła, kolorów i życia. Obraz opatrzony jest napisem *Just Add Vodka* („Po prostu dodaj wódki”). Reklama jest wizualną metaforą niosącą komunikat, który według Groarkego można ująć werbalnie w następujący sposób: „Wódka może przekształcić nudne, ospałe życie w życie pełne kolorów i zabawy”<sup>2</sup>. Dalsza interpretacja obrazu wskazuje na to, że zawiera on następujące rozumowanie:

*Przesłanka 1:* Jeżeli dodasz wódki do swojego życia, to przekształcisz swoje nudne życie w życie pełne kolorów i blasku.

*Przesłanka 2 (domyślna):* Chcesz, aby twoje życie było pełne kolorów i blasku.

*Wniosek:* Powinieneś dodać wódki do swojego życia (tzn. kupić wódkę).

Gdy rozumowanie niewerbalne zostanie zrekonstruowane, można je poddać takim samym analizom przy użyciu narzędzi logiki nieformalnej, jak w wypadku rozumowań werbalnych. Przykładowo: można podważyć przesłankę 1. wskazując, że spożywanie wódki sprzyja nie tyle zabawie, co alkoholowemu uzależnieniu. Ponadto, analizowanemu rozumowaniu można według tego autora zarzucić normatywną wersję błędu stwierdzenia następnika (ang. *the affirming the consequent fallacy*), ponieważ przebiega według schematu: „Jeżeli A, to B” oraz „B jest pożądane”, zatem „A jest pożądane”. Podsumowując Groarke stwierdza, że rozumowanie niewerbalne zawarte w obrazie może być traktowane jako ODPOWIEDNIK ROZUMOWANIA WERBALNEGO i dzięki temu możliwe staje się badanie jego poprawności przy wykorzystaniu logiki nieformalnej.

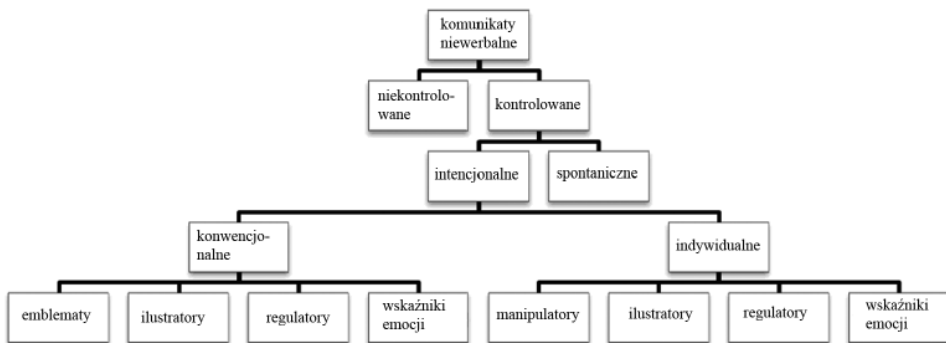
### 1.3. KOMUNIKACJA NIEWERBALNA (PSYCHOLOGIA I TEORIA KOMUNIKACJI)

Komunikacji niewerbalnej poświęca dużo uwagi psychologia i teoria komunikacji. Szczególnym zainteresowaniem cieszy się kwestia klasyfikacji sygnałów niewerbalnych. Zaczniemy od klasyfikacji zaproponowanej przez Marka Tokarza (Tokarz 2006, s. 336-339). Część komunikatów niewerbalnych nadawana jest w sposób NIEKONTROLOWANY, tzn. niezależny od woli

<sup>2</sup> „Vodka can transform a sleepy life into one full of cosmopolitan excitement” (Groarke, 1996b).



nadawcy komunikatu (patrz Rys. 2). Do takich sygnałów należy zaczerwienie twarzy czy drżenie rąk. Z punktu widzenia badania komunikacji za ważniejszą klasę uznaje się komunikaty nadawane w sposób nie tylko kontrolowany, ale również celowy – czyli komunikaty kontrolowane intencjonalne. Za kryterium różnicowania znaków KONTROLOWANYCH przyjmuje się możliwość ich symulowania (udawania). Ponieważ więc potrafimy udawać, że się śmiejemy z czyjegoś dowcipu, mimo że dowcip nie wydał nam się wcale śmieszny, to zgodnie z tym kryterium śmiech powinno się zaliczyć do sygnałów kontrolowanych. W zależności zaś od tego, czy śmiech byłby w danej sytuacji komunikacyjnej wyrazem celowego czy mimowolnego działania, taki kontrolowany komunikat zostałby zaliczony do, odpowiednio, INTENCJONALNEJ bądź SPONTANICZNEJ podklasy. Komunikaty intencjonalne dzielą się dalej na dwie kategorie. Mimo że komunikacja niewerbalna jest w dużo mniejszym stopniu skodyfikowana niż komunikacja werbalna, znaczenie części znaków niewerbalnych jest w jakimś stopniu określone przez konwencję akceptowaną w danej społeczności. Do KONWENCJONALNYCH sygnałów intencjonalnych należy, przykładowo, wskazanie kierunku ręką z wyciągniętym palcem wskazującym czy kiwanie głową góra–dół. W wypadku komunikacji niewerbalnej konwencja może być przyjmowana przez dowolnie wąską grupę osób, pozostając konwencją nierozpoznawalną bądź odmiennie skodyfikowaną dla pozostałych uczestników komunikacji. Przykładowo: znak kiwnięcia głową góra–dół Polak odczyta jako nadanie komunikatu wyrażającego zgodę, natomiast Bułgar – jako niezgodę. Podobnie, gest powstały przez połączenie kciuka i palca wskazującego zostanie w Polsce i USA odebrany jako wyraz aprobaty (gest „OK”), we Francji jako zero, a w Grecji jako obraza. Intencjonalne sygnały INDYWIDUALNE to zachowania charakterystyczne dla konkretnej osoby – ich interpretacja (rozkodowanie) możliwa jest tylko w przypadku, gdy dobrze zna się daną osobę.



Rys. 2. Klasyfikacja komunikatów niewerbalnych (za: Tokarz 2006, s. 339)

Zarówno sygnały konwencjonalne, jak i indywidualne mogą przyjmować postać ilustratorów, regulatorów bądź wskaźników emocji. ILUSTRATORY to sygnały nadawane wraz z sygnałami werbalnymi w celu uzupełnienia ich treści. Gdy wyciągnę palec wskazujący i jednocześnie powiem „Powinieneś iść w tym kierunku”, wyciągnięcie palca będzie ilustratorem. REGULATORY to z kolei sygnały organizujące całość sytuacji komunikacyjnej, takie jak tempo mówienia czy intonacja pytająca. Natomiast WSKAŹNIKI EMOCJI mają za zadanie przekazywanie aktualnego stanu emocjonalnego nadawcy komunikatu, przy czym głównie wyraża się je przy użyciu twarzy, tonu głosu czy układu ciała. Komunikaty konwencjonalne mogą dodatkowo przyjmować postać EMBLEMATÓW. Są to sygnały o precyzyjnie określonym znaczeniu, mogące zastępować pewne słowa lub frazy. Emblematem będzie więc kiwnięcie głową góra–dół. Zauważmy, że taki gest będzie emblematem tylko w wypadku, gdy nie wyrazimy zgody jednocześnie poprzez kanał werbalny. W takim wypadku gest ten byłby już zaklasyfikowany jako ilustrator. Komunikaty indywidualne mogą natomiast przybierać postać MANIPULATORÓW (adaptatorów), czyli ruchów zwiększających komfort nadawcy, jak np. zmiana pozycji na krześle, założenie nogi na nogę, drapanie się czy przestawianie przedmiotów na stole. Zauważmy, że większość typów sygnałów wizualnych, które wymienia Groarke (takich, jak wizualne przedstawienie, metafora, symbol i archetyp), należałaby w wielu wypadkach do kategorii emblematów. Wydaje się bowiem, że kładzie on nacisk na takie sytuacje komunikacyjne, w których obraz ma odgrywać rolę AUTONOMICZNYCH komunikatów konstytuujących dane rozumowanie. Obrazy mogłyby też odgrywać rolę ilustratorów, gdyby powtarzały czy uzupełniały komunikat nadany jednocześnie kanałem werbalnym, bądź też wskaźników emocji, gdyby komunikat charakteryzował czy ilustrował emocje nadawcy komunikatu. Wydaje się natomiast, że funkcja „oflagowania”, o której wspomina Groarke, nie należy do żadnej z podanych przez Tokarza kategorii. Bierze się to być może z faktu, że klasyfikacja Tokarza dokonana jest z punktu widzenia funkcji, jaką komunikat pełni dla jego nadawcy (zastępowania werbalnego znaku, wspomaganie go, organizowania sytuacji komunikacyjnej czy przekazywania informacji o emocjach), podczas gdy „oflagowanie” wyróżnione jest ze względu na funkcję, jaką komunikat ma pełnić dla odbiorcy (przyciągnięcie jego uwagi).

Inną ciekawą i ważną klasyfikację znajdziemy w pracy (Nęcki 1996, s. 213). Wyróżnia się tutaj następujące sygnały niewerbalne: GESTY – ruchy części ciała (np. rąk, nóg, głowy), UKŁAD CIAŁA – sposób siedzenia czy stania, pozycja otwarta, zamknięta, MIMIKA – ruchy i układ części twarzy (uśmiech, układ brwi), DOTYK – głaskanie, obejmowanie, odpychanie itp., PREZENCJA – wygląd zewnętrzny, na który składa się ubiór, fryzura, makijaż, PARAJĘZYK – dźwięki nie będące słowami (mruczenie czy nucenie melodii), SPOSÓB MÓWIENIA – szybkość wypowiedzania słów, przerwy, intonacja, SPO-

SÓB PATRZENIA – kierunek spojrzenia (np. patrzenie w oczy rozmówcy), długość kontaktu wzrokowego, DYSTANS – fizyczna odległość między rozmówcami, UKŁAD OTOCZENIA – umeblowanie, obrazy, sposób ułożenia dokumentów itp. Funkcję emblematu i ilustratora mogą pełnić prawie wszystkie powyższe sygnały, przy czym często w takich funkcjach wykorzystuje się gesty (np. kiwnięcie głową góra–dół), prezencję (np. mundur wojskowego), układ otoczenia (np. eleganckie biuro). Z kolei w funkcji wskaźników emocji często wykorzystuje się mimikę (np. uśmiech) czy dotyk (np. obejmowanie). Regulatory to najczęściej sposób mówienia.

Werbalne i niewerbalne sygnały mogą według (Knapp & Hall 2007, s. 12-17) wchodzić ze sobą w SZEŚĆ TYPÓW INTERAKCJI: (1) powtórzenie – komunikat niewerbalny powtarza komunikat werbalny w celu wzmocnienia przekazu, (2) konflikt – dwa kanały przekazu mogą wysyłać sprzeczne komunikaty, gdy np. nadawca mówi „Bardzo cię lubię” grobowym głosem, z rękoma założonymi na piersiach i wzrokiem wbitym w ziemię, (3) dopełnienie – sygnały mogą uzupełniać swoje znaczenie, (4) substytucja – komunikat niewerbalny zostaje nadany samodzielnie, zastępując swój odpowiednik werbalny, (5) regulowanie – zachowanie niewerbalne może regulować całość komunikacji, (6) akcentowanie – sygnały niewerbalne mogą zwiększać bądź pomniejszać znaczenie sygnałów werbalnych, np. potrząsanie pięścią może podkreślać słowne wyrażenie złości.

## 2. SPROWADZALNOŚĆ KOMUNIKACJI NIEWERBALNEJ DO WERBALNEJ

Jakiś czas temu w recenzji naszego artykułu znalazła się uwaga, która na pewien czas wywołała w nas wątpliwości co do tego, czy dobrze rozumiemy specyfikę komunikatów niewerbalnych. Proponowałyśmy tam model perswazji, który umożliwiałby reprezentację nie tylko werbalnych argumentów, takich jak dedukcje, ale również argumentów niewerbalnych, takich jak uśmiech czy groźenie pięścią. Korzystaliśmy z przykładu gry w pokera, w którym jeden z graczy w czasie licytacji rzuca na stół gruby plik pieniędzy, próbując przekonać drugiego gracza, że ma mocne karty. Recenzent sceptycznie podszedł do przykładu, podważając zasadność mówienia w tym wypadku o niewerbalności argumentów, skoro ten argument może być sprowadzony do argumentu werbalnego. Całość podsumował stwierdzeniem, że nie ma sensu wyróżniać w modelu perswazji argumentów niewerbalnych, dopóki nie znajdziemy takich przykładów niewerbalnych argumentów, które nie byłyby sprowadzalne do ich werbalnych odpowiedników. Ponieważ trudno się nie zgodzić, że w tym wypadku gracz zamiast wyklądać pieniądze mógł oznajmić licytowaną stawkę, zbiło nas to z tropu. Zaczęło nas nurtować pytanie, czy w ogóle możliwe jest zrealizowanie zadania, jakie postawił

przed nami recenzent. Odpowiedź wydaje się przecząca – w gruncie rzeczy bowiem każdą sytuację daje się opisać w zdaniu. Jeśli więc Anna uśmiechając się próbuje nas do czegoś przekonać, można to sprowadzić do zdania „Anna się uśmiecha”, a implikację będącą rodzajem toposu<sup>3</sup> można w ostateczności sformułować np. następująco: „Jeżeli  $x$  się uśmiecha, to  $y$  uzna (prawdopodobnie) to, co  $x$  twierdzi”. W tym rozdziale chcemy dokładnie sformułować ten problem (paragrafy 2.1 i 2.2) oraz zaproponować jego rozwiązanie (paragraf 2.3).

### 2.1. KONFLIKT PERSPEKTYW

Z jaką praktyką w tym względzie spotykamy się przy konstruowaniu MODELU KOMUNIKACJI NA GRUNCIE LOGIKI? Najczęstsze podejście utożsamia bądź sprowadza komunikację niewerbalną do werbalnej. Przykładem jest teoria perswazji Tokarza (Tokarz 2006, s. 197). Zakłada on na potrzeby prowadzonych analiz, że pewien komunikat jest takim samym komunikatem niezależnie od tego, czy jest zrealizowany werbalnie czy niewerbalnie. Dlatego wypowiedzenie słów „Wyjdź stąd” i wskazanie komuś drzwi palcem jest tutaj oznaczane takim samym symbolem. Innym modelem, w którym utożsamia się te dwa typy komunikatów, jest teoria rozumowań wizualnych. Jak pokazałyśmy w paragrafie 1.2, na pytanie o możliwość sprowadzenia wizualnych rozumowań do ich werbalnych odpowiedników badacze tacy, jak Leo Groarke, odpowiadają twierdząco.

Czy taką samą odpowiedź dałby TWÓRCA REKLAMY wódki opisanej w tym paragrafie? Jego odpowiedź z pewnością różniłaby się od odpowiedzi logika nieformalnego. W przeciwnym wypadku zapewne zdecydowałby się wykorzystać werbalne odpowiedniki zrekonstruowane przez Groarke zamiast płacić duże sumy grafikom. Skąd ta RÓŻNICA ZDAŃ między logikiem a reklamodawcą? Odpowiedź po chwili zastanowienia wydaje się oczywista: logik interesuje się poprawnością, a reklamodawca – skutecznością komunikatu. Pierwszy bada poprawność argumentacji ukrytej w komunikacie wizualnym (poprawność formalna, prawdziwość przesłanek itd.). Drugiego interesuje zaś wyłącznie efekt, jaki wywoła komunikat z punktu widzenia sprzedaży jego produktu. I to bez względu na to, czy użyta argumentacja będzie poprawna pod względem logicznym czy nie. Nietrudno zauważyć, że częstość, z jaką w reklamie korzysta się z obrazu, wskazywałaby na dużo większą skuteczność argumentów wizualnych niż jego werbalnych odpowiedników.

---

<sup>3</sup> Topos to w retoryce rodzaj strategii argumentacyjnej, określającej sposób dobierania przesłanek do danego wniosku (por. np. Budzyńska 2008).

## 2.2. SKUTECZNOŚĆ KOMUNIKATU: CEL I REZULTAT

Podział komunikatów na werbalne i niewerbalne staje się więc ważny, gdy chcemy rozpatrywać komunikację pod względem celu komunikatu, możliwości osiągnięcia tego celu (skuteczności) i faktycznego rezultatu komunikatu. Szczególnie ważnym rodzajem celów, dla których nadajemy komunikaty, są CELE PERSWAZYJNE. Komunikat pełni funkcje perswazyjne, gdy nadany jest z intencją wywołania zmiany w przekonaniach, postawach czy zachowaniach odbiorcy. Nie każdy komunikat ma taki cel. Jeżeli spieszymy się i na przystanku ktoś zapyta nas o godzinę, to możemy z grzeczności udzielić odpowiedzi, że jest np. godzina 18:00, przy czym może nas w ogóle nie interesować, co odbiorca zrobi z tą odpowiedzią – czy nam uwierzy i czy w efekcie zmieni swoje przekonanie (tzn. zamiast uznawać zdanie „Nie wiem, która jest godzina” będzie teraz uznawać „Jest godzina 18:00”).

Ciekawą propozycją uwzględnienia celów komunikatów w formalnym modelu jest wspomniana w poprzednim paragrafie teoria perswazji Tokarza (Tokarz 2006, s. 197–218). Komunikaty, które nadane są z intencją wywołania pewnego skutku, nazywa się tutaj aktami perswazyjnymi. Jak wcześniej wspomnieliśmy, model ten utożsamia werbalne i niewerbalne typy komunikatów. Aby umożliwić wyrażanie ich odmienności, proponujemy ROZSZERZENIE MODELU PERSWAZJI TOKARZA. Przyjmijmy następujące oznaczenia<sup>4</sup>:

- k – komunikat,
- s – cel nadawcy (tzn. sytuacja, którą zamierza wywołać nadawca komunikatu),
- ver, nver – sposób przekazania komunikatu, gdzie
  - ver – oznacza werbalne nadanie komunikatu, np. wypowiedzenie słów „Wyjdź stąd”,
  - nver – oznacza niewerbalne nadanie komunikatu, np. wskazanie komuś drzwi palcem,
- p – kontekst sytuacyjny nadania komunikatu,
- $R(p, k, \delta)$  – rezultat nadania komunikatu k w sposób  $\delta$  ( $\delta \in \{\text{ver}, \text{nver}\}$ ) w sytuacji p,
- $a = (k, s, \delta)$  – akcja perswazyjna polegająca na nadaniu komunikatu k w sposób  $\delta$  ( $\delta \in \{\text{ver}, \text{nver}\}$ ) w celu osiągnięcia sytuacji s.

W modelu tym możliwe jest wyrażenie i odróżnienie CELU komunikatu s od jego faktycznego REZULTATU  $R$ <sup>5</sup>. Nadanie komunikatu będzie tylko

<sup>4</sup> Oryginalne symbole teorii Tokarza zostały zmienione ze względu na potrzebę jednolitości oznaczeń w tym artykule.

<sup>5</sup> Nadanie każdego komunikatu wywołuje (przynajmniej potencjalnie) pewien rezultat. W teorii aktów mowy rezultat ten otrzymał nazwę efektu perlokucyjnego (Austin 1962).

wtedy skuteczne, gdy faktyczny rezultat pokryje się z celem, w jakim komunikat został nadany (lub będzie korzystniejszy). Powiemy, że perswazja  $a = (k, s, \delta)$  jest SKUTECZNA w sytuacji początkowej  $p$  wtedy, gdy  $s \leq R(p, k, \delta)$ , gdzie zapis  $s_1 \leq s_2$  oznacza, że sytuacja  $s_2$  jest dla nadawcy przynajmniej tak samo korzystna jak sytuacja  $s_1$ . Innymi słowy, akcja nadania komunikatu  $k$  (np. reklamy wódki z paragrafu 1.2) w celu wywołania sytuacji  $s$  (osiągnięcia wzrostu sprzedaży wódki na poziomie  $x$ ) w sposób  $\delta$  (niewerbalnie za pomocą obrazu) jest skuteczna, gdy faktyczny rezultat tego komunikatu osiągnie lub przekroczy pożądany cel (osiągnie lub przewyższy  $x$  – czyli pożądany poziom wzrostu sprzedaży wódki).

Zauważmy, że ten sam komunikat  $k$  nadany na dwa różne sposoby (ver, nver) może osiągać cel  $s$  lepiej lub gorzej, w wyższym stopniu lub w niższym, szybciej lub wolniej, kosztowniej lub mniej kosztownie itd. Przyjmijmy, że dwa akty perswazyjne  $a_1$  i  $a_2$  różnią się wyłącznie co do sposobu osiągania celu  $s$ , tzn. w  $a_1$  komunikat  $k$  wykonany jest werbalnie, a w  $a_2$  – niewerbalnie, czyli  $a_1 = (k, s, \text{ver})$  i  $a_2 = (k, s, \text{nver})$ . Może zdarzyć się tak, że  $R(p, k, \text{nver}) > s$ , natomiast  $R(p, k, \text{ver}) < s$ . To znaczy, komunikat nadany niewerbalnie dał rezultat nawet lepszy od oczekiwanego, natomiast TEN SAM komunikat przekazany werbalnie nie osiągnął pożądanego skutku. Mimo więc, że zawartość (treść) samego komunikatu się nie zmienia, sposób jego wykonania może zmienić rezultat perswazji. Taka sytuacja mogłaby mieć miejsce w wypadku prób wydobywania od bogacza informacji, gdzie przechowuje pieniądze (przykład podany we Wstępie). Werbalne groźby mogłyby się okazać nieskuteczne, natomiast niewerbalne – nawet skuteczniejsze niż oczekiwane, gdyby bogacz wskazał miejsce ukrycia nie tylko pieniędzy, ale również np. klejnotów. Do wyrażenia takich sytuacji przydatne jest jeszcze inne pojęcie teorii Tokarza – pojęcie STOPNI SUKCESU. Jeżeli hierarchia preferencji nadawcy wygląda następująco:  $s_1 < s_2 < s_3 \leq s_4 < s_5$ , przy czym  $s_3$  jest celem minimalnym nadawcy, to perswazja jest tym skuteczniejsza, im  $R(p, k, \delta)$  znajdzie się wyżej w hierarchii preferencji. Perswazja niewerbalna  $(k, s_3, \text{nver})$  będzie skuteczniejsza od werbalnej  $(k, s_3, \text{ver})$ , gdy np.  $R(p, k, \text{nver}) = s_5$ , natomiast  $R(p, k, \text{ver}) = s_4$ .

Nadanie pewnych komunikatów może w perswazji spełniać wyłącznie FUNKCJĘ POMOCNICZĄ. Dla ilustracji tego zjawiska skorzystamy z przykładu omówionego w (Tokarz 2006, s. 209). Pewien mężczyzna chce się umówić z koleżanką na kolację. Kobieta jest w nie najlepszym nastroju. Mężczyzna może spróbować (co najmniej) dwóch taktyk, aby zrealizować swój podstawowy cel – albo zakomunikować propozycję „prosto z mostu”, albo najpierw „przygotować grunt” dla sformułowania tej propozycji. Niech  $s_1$  będzie sytuacją początkową (momentem spotkania znajomych). Mężczyzna może więc w  $s_1$ : albo od razu zaproponować „Może wybierzemy się razem na kolację?”, albo też najpierw spróbować poprawić kobiecie nastrój, prawiać jej komple-

ment „Ślicznie dziś wyglądasz”. Zauważmy, że cel nadania drugiego z tych komunikatów – tzn. poprawienie nastroju, pełni tylko funkcję pomocniczą względem celu nadrzędnego – umówienia się na kolację. Gdy mężczyźni uda się zrealizować cel pomocniczy i zmienić sytuację  $s_1$  (zły nastrój) w  $s_2$  (dobry nastrój), wtedy dopiero podejmuje próbę umówienia się na kolację. Taktyka ta ma dużo większe szanse powodzenia niż bezpośrednia propozycja. Formalnie zapiszemy to następująco:

*Perswazja 1:*

$R(s_1, \text{„Może wybierzemy się razem na kolację?”}, \text{ver}) = \text{odmowa.}$

*Perswazja 2:*

$R(s_1, \text{„Ślicznie dziś wyglądasz”}, \text{ver}) = s_2,$

$R(s_2, \text{„Może wybierzemy się razem na kolację?”}, \text{ver}) = \text{akceptacja.}$

Pierwszy komunikat w perswazji 2 pełni więc funkcję zmiany sytuacji, w jakiej nadany zostanie komunikat „właściwy”, czyli propozycja wspólnej kolacji. Propozycja, która w  $s_1$  zakończyła się porażką, okazuje się zwińczo- na sukcesem dzięki nadaniu jej w sytuacji  $s_2$ . Do problemu funkcji pomocniczej w odniesieniu do komunikacji niewerbalnej wrócimy jeszcze w paragrafie 3.3.3.

Werbalny tryb nadania komunikatu i tryb niewerbalny różnią się jeszcze innymi własnościami. Komunikat nadany kanałem niewerbalnym może być w pewnych wypadkach skuteczniejszy, ale za to najczęściej jest też bardziej KOSZTOWNY. I to nie tylko – jak w wypadku reklamy wódki – kosztowny w sensie finansowym. Dlaczego tylko „naprawdę źli” bandyci będą wykorzystywać tortury zamiast werbalnej perswazji? Ponieważ torturowanie ofiary jest obarczone ryzykiem wysokiej kary (tylko „naprawdę złych” bandytów stać na poniesienie takich kosztów).

Na koniec wspomnimy jeszcze o STOPNIU SKODYFIKOWANIA reguł rządzących tymi typami komunikacji. Kodowanie komunikatów niewerbalnych opiera się w większej „mierze na intuicji i w tej dziedzinie panuje dość duża swoboda” (Tokarz 2006, s. 328). Z punktu widzenia nadawcy łatwiej opowiedzieć historię w filmie dzisiaj niż kilkadziesiąt lat temu, kiedy kino było nieme. Niewerbalne zakodowanie pewnych treści wymagało dużo większej pomysłowości. Podobnie z perspektywy odbiorcy – w wielu wypadkach większa możliwość pomyłki występuje przy rozkodowywaniu komunikatu niewerbalnego. Jednym z zarzutów formułowanych pod adresem teorii rozumowań wizualnych jest zarzut braku jednoznacznych reguł interpretacji obrazu (tzn. reguł pozwalających w sposób jednoznaczny dokonywać transformacji obrazu na jego werbalny odpowiednik) (Johnson 2005). Komentując przykład omawiany w (Groarke 2002), Ralph Johnson wykazuje, że interpretacja

wniosku zaproponowana przez Groarke nie jest jedyną z możliwych. Na plakacie widać trzech mężczyzn (głównych pracowników administracji) na tle wejścia do Uniwersytetu w Amsterdamie. Groarke proponuje następującą rekonstrukcję rozumowania zawartego w plakacie:

*Przesłanka:* Trzech głównych pracowników administracji Uniwersytetu w Amsterdamie to mężczyźni.

*Wniosek:* Uniwersytet w Amsterdamie potrzebuje więcej kobiet.

Johnson pokazuje, że wniosek można by równie dobrze rozkodować inaczej, np. jako „Uniwersytet w Amsterdamie potrzebuje więcej kobiet na stanowiskach administracyjnych” albo „Uniwersytet w Amsterdamie chciałby zatrudnić więcej kobiet na stanowiskach administracyjnych”, albo wręcz „Kobieto, nie próbuj ubiegać się o posadę na Uniwersytecie w Amsterdamie (ze względu na bariery tworzone przez mężczyzn)”.

### 2.3. PROPOZYCJA POGODZENIA PERSPEKTYW

To, czy rozróżnienie na werbalne i niewerbalne komunikaty można pominąć, zależy od zadań i zastosowań budowanego modelu komunikacji. Gdy zadaniem modelu nie jest uwzględnianie wpływu komunikatów na odbiorcę, a tylko np. POPRAWNOŚĆ ROZUMOWAŃ czy interakcje między zawartością (treścią) komunikatów, to rozróżnienie to można rzeczywiście pominąć jako nieistotne. Wtedy dwa działania komunikacyjne o tej samej zawartości komunikatów, z których jeden jest werbalny, a drugi niewerbalny, mogą być sprowadzone do jednego symbolu, np. wskazanie palcem drzwi i wypowiedź „Wyjdź stąd” można odbierać jako komunikat k.

Natomiast rozróżnienie to nabiera sensu, gdy chcemy rozważyć SKUTECZNOŚĆ KOMUNIKATÓW<sup>6</sup>. Innymi słowy, gdy rozważamy funkcję perswazyjną i związane z tą funkcją parametry osiągnięcia celu, takie jak szanse, koszt czy szybkość. Nadanie komunikatu różnymi kanałami (werbalnym, wizualnym, innym niewerbalnym) może przyjmować odmienne wartości dla tych parametrów. Może bowiem zdarzyć się tak, że ten sam komunikat k nadany w takiej samej sytuacji s, ale w inny sposób, będzie się różnić skutecznością – np. dla stwierdzenia „Wyjdź stąd” i wskazania drzwi palcem może być tak, że:  $R(s, \text{wyjdź\_stąd}, \text{ver}) = \text{porażka}$ ,  $R(s, \text{wyjdź\_stąd}, \text{nver}) = \text{sukces}$ .

Zauważmy, że użycie takich komunikatów niewerbalnych, jak ilustratory (czy też interakcji takich, jak powtórzenie czy akcentowanie), byłoby nie-

<sup>6</sup> Oczywiście, przy modelowaniu komunikacji pod kątem skuteczności NIE JEST ZAWSZE KONIECZNE rozróżnianie sposobów nadania komunikatu. Mogą nas bowiem interesować jakieś inne aspekty skuteczności komunikacji, nie związane z werbalnością i niewerbalnością.



wytlumaczalne bądź pomijalne bez uwzględnienia celu i skuteczności komunikacji. Wyobraźmy sobie scenę, w której dziewczyna mówi do chłopaka „Zraniłeś mnie, więc ...” i, nie mogąc wydobyć z siebie więcej słów, wskazuje drzwi palcem. Formalnie rzecz ujmując, nadała ona dwa komunikaty: „Zraniłeś mnie” (werbalnie) oraz „Idź sobie” (niewerbalnie), które moglibyśmy oznaczyć odpowiednio symbolami P i W. Rozumowanie, które przeprowadziła, to „P, zatem W”. W tym miejscu logik mógłby dokonać analizy poprawności takiego rozumowania – tzn. pytać o prawdziwość przesłanki, sposób uzasadnienia wniosku itd. Wyobraźmy sobie teraz, że dziewczyna mówi „Zraniłeś mnie, więc idź sobie” wskazując jednocześnie drzwi palcem. Formalnie rzecz ujmując, mamy tu dwa werbalne komunikaty: „Zraniłeś mnie” oraz „Idź sobie”, oraz jeden niewerbalny komunikat „Idź sobie” (zrealizowany przez wskazanie drzwi palcem). Jeśli przyjmiemy te same oznaczenia co wcześniej, jej rozumowanie przebiega następująco: „P, zatem W i W”. Oczywiście logika w takim wypadku zignoruje dublowanie się wniosku. Jeżeli interesują nas interakcje między komponentami rozumowań czy argumentacji, powtórzenie to faktycznie nie ma znaczenia. Natomiast jeżeli interesuje nas argumentacja w funkcji perswazyjnej, to nie można pominąć użycia ilustratora – właśnie dlatego, że jego zadaniem jest zwiększenie skuteczności w osiągnięciu celów nadania określonych informacji.

Podobnie kłopotliwą sytuacją z formalnego punktu widzenia wydaje się nadawanie komunikatu werbalnego będącego W KONFLIKCIE z komunikatem nadawanym kanałem niewerbalnym. Wyobraźmy sobie teraz sytuację, w której dziewczyna mówi grobowym głosem ze wzrokiem wbitym w ziemię „Pójdę z tobą dziś do kina, bo bardzo cię polubiłam”. Jej rozumowanie zakomunikowane werbalnie można przedstawić jako „W, bo P”, gdzie W reprezentuje zdanie „Pójdę z tobą dziś do kina”, a P – zdanie „Bardzo cię polubiłam”. Jej układ ciała można jednak potraktować również jako nadanie pewnego komunikatu, np. „Wcale cię nie polubiłam”. W takim wypadku rozumowanie należałoby raczej przedstawić jako „W, bo P i  $\neg P$ ”. Mimo że z punktu widzenia klasycznej logiki zachodzi tu wynikanie („ $p \wedge \neg p \rightarrow q$ ” jest tautologią tej logiki), to taka reprezentacja zaistniałej scenki wydaje się dziwna. Co ciekawe, w psychologii znana jest zasada, która pozwala określić proporcję między skutecznością komunikatu werbalnego a skutecznością komunikatu niewerbalnego w sytuacji, gdy komunikaty te nadają treści będące ze sobą w konflikcie. Jest to tzw. wzór Mehrabiana (Mehrabian & Ferris 1967, Wiener & Mehrabian 1968), według którego jeżeli komunikaty werbalny i niewerbalny są w konflikcie, to przekonanie odbiorcy na temat postawy nadawcy ( $A_{total}$ ) będzie stanowić sumę ważoną postawy przekazywanej przez nadawcę przy użyciu słów ( $A_{content}$ ) oraz dwóch postaw komunikowanych kanałem niewerbalnym – poprzez sposób mówienia ( $A_{tone}$ ) oraz mimikę ( $A_{face}$ ). Ich wzajemną proporcję pokazuje poniższy wzór:

$$(A_{\text{total}}) = 0,07 (A_{\text{content}}) + 0,38 (A_{\text{tone}}) + 0,55 (A_{\text{face}})$$

Mówiąc swobodnie, wzór ten wskazuje, że w sytuacji konfliktu komunikat niewerbalny jest dużo skuteczniejszy od werbalnego (proporcja: 0,93 do 0,07). Innymi słowy, w takim wypadku odbiorca będzie się kierował informacjami przekazywanymi niewerbalnym kanałem.

### 3. LOGIKA $AG_n$

W poprzednim rozdziale pokazałyśmy, że formalne modele argumentacji mogą spełniać dwa typy zadań. Jedne są konstruowane tak, by można było w nich badać POPRAWNOŚĆ argumentacji. Inne pozwalają na uchwycenie aspektów związanych z jej SKUTECZNOŚCIĄ. Każde z tych podejść generuje zupełnie inne pytania badawcze. Logika  $AG_n$  wpisuje się w nurt formalizmów zorientowanych na analizowanie skuteczności. Podobnie jak w podejściu Marka Tokarza umożliwi ona badanie, jakie są rezultaty przytaczanych argumentów. Ponadto, posiada ona pełną aksjomatyzację (Budzyńska & Kacprzak 2008), czyli zbiór aksjomatów i reguł wnioskowania, na podstawie których można przeprowadzać formalne dowody prawdziwości formuł opisujących wybrane własności danego procesu argumentacji. W tym rozdziale przybliżymy główne założenia tej logiki (paragraf 3.1), jej formalną składnię i semantykę (paragraf 3.2) oraz pokażemy, w jaki sposób można w tej logice wyrażać wybrane aspekty komunikacji niewerbalnej opisane w poprzednich dwóch paragrafach (paragraf 3.3).

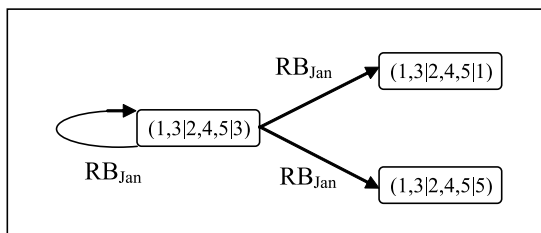
#### 3.1. PERSWAZJA I NIEWERBALNOŚĆ

W modelu, na którym zbudowana jest semantyka logiki  $AG_n$ , na pierwszy plan wysuwa się cel perswazyjny badanej komunikacji. Ponadto zaakcentowane są aspekty związane z niewerbalnością w komunikacji, w szczególności komunikacji o funkcji perswazyjnej. Logika  $AG_n$  powstała na bazie dwóch formalizmów: epistemicznej logiki stopniowalnych modalności (Hoek 1992) oraz logiki dynamicznej (Harel, Kozen & Tiuryn 2000). Pierwsza z nich była inspiracją do stworzenia modelu do testowania, czy i jakie elementy skutecznej perswazyj są spełnione w rozważanej komunikacji. Druga stała się podstawą do modelowania niewerbalności.

##### 3.1.1. STOPNIE PRZEKONAŃ

Zanim przejdziemy do formalnego zdefiniowania stopni przekonania, rozważmy następujący przykład. Załóżmy, że Jan chce otworzyć sejf. Ma dwa klucze, ale nie wie, czy pasują one do sejfu. Może wymienić je na klucze, jakie

ma Kuba, ale nie jest pewien, czy wymiana ta będzie dla niego korzystna. Dla uproszczenia analizy umówmy się, że w badanym modelu jest pięć kluczy (na początku dwa ma Jan i trzy Kuba) i tylko jeden z nich otwiera sejf. Jan wie, jakie ma klucze; niech będą to klucze numer 1 i 3. Nie wie natomiast, który klucz otwiera sejf. Podejrzewa jednak, że jest to klucz o numerze nieparzystym. Dlatego Jan rozważa trzy opcje jako opisujące sytuację, w której się znajduje, tzn. ma trzy SUBIEKTYWNE WIZJE ŚWIATA RZECZYWISTEGO. Pierwsza to  $(1,3|2,4,5|1)$ , druga  $(1,3|2,4,5|3)$ , trzecia  $(1,3|2,4,5|5)$ , gdzie dwie pierwsze cyfry oznaczają klucze, które posiada Jan, dwie kolejne – klucze, które posiada Kuba, piąta cyfra oznacza klucz otwierający sejf. Załóżmy jednocześnie, że kluczem faktycznie pasującym do sejfu jest klucz numer 3. Zatem OPIS AKTUALNEJ SYTUACJI to  $(1,3|2,4,5|3)$ . Stan faktyczny i jego wizje z punktu widzenia Jana (reprezentowane za pomocą tzw. RELACJI DOKSASTYCZNEJ i oznaczone jako  $RB_{Jan}$ ) ilustruje Rys. 3. Zauważmy, że Jan ma trzy wizje rzeczywistości. Fakt, że sejf otwiera klucz nr 3, jest prawdziwy tylko w jednej z nich. Zatem powiemy, iż Jan wierzy ze STOPNIEM PEWNOŚCI 1 do 3 ( $1/3$ ), że pożądanym przez niego kluczem jest 3. Natomiast we wszystkich jego wizjach prawdą jest, że sejf otwiera klucz o numerze nieparzystym, czyli wierzy on w stopniu 3 do 3, że pożądanym kluczem jest klucz o numerze nieparzystym. Ponieważ ułamek  $3/3$  jest równy wartości 1 (maksymalnej do uzyskania), to możemy powiedzieć, iż Jan jest pewien tego, że aby otworzyć sejf, powinien posiadać klucz nieparzysty. W podobny sposób możemy oceniać stopień wiary Jana w inne fakty; na przykład Jan absolutnie nie wierzy, że sejf otwiera czwarty klucz, bo w żadnej z jego wizji świata taki stan rzeczy nie ma miejsca. Dokładniej, jego stopień wiary wynosi 0 do 3 ( $0/3$ ). Fakt ten symbolicznie będziemy zapisywać jako  $M_{Jan}^{!0,3}$  (klucz\_nr\_cztery), gdzie „klucz\_nr\_cztery” jest formułą opisującą postawioną tezę.



Rys. 3. Relacja doksastyczna Jana

W OGÓLNYM WYPADKU określamy zbiór osób biorących udział w sporze i zbiór stanów (możliwych sytuacji). Następnie każdej osobie przypisujemy relację RB, definiującą, jakie wizje dana osoba rozważa w zadanym stanie. Dodając jeszcze wartościowanie zmiennych zdaniowych (zdań elementarnych, których badanie prawdziwości leży w zakresie naszych rozważań),

możemy oceniać stopień wiary osób w prawdziwość analizowanych faktów. Dokładną semantykę podajemy w paragrafie 3.2.

W logice  $AG_n$  występuje kilka MODALNOŚCI umożliwiających wnioskowanie o przekonaniach. Podstawowy operator  $M_i^k(T)$  wyraża fakt, że osoba  $i$  i rozważa więcej niż  $k$  wizji świata rzeczywistego, w których teza  $T$  jest prawdziwa. Dualny operator  $B_i^k(T)$  wyraża z kolei fakt, że osoba  $i$  i rozważa co najwyżej  $k$  wizji świata rzeczywistego, w których teza  $T$  nie jest prawdziwa, co formalnie definiujemy jako  $B_i^k(T) \Leftrightarrow \neg M_i^k(\neg T)$ . Ponadto mamy operator  $M_i^k(T)$ , intuicyjnie oznaczający, że osoba  $i$  i rozważa dokładnie  $k$  wizji świata rzeczywistego, w których zachodzi teza  $T$ , oraz, wspomniany wcześniej, operator  $M_i^{k_1, k_2}(T)$ , wskazujący na fakt, że osoba  $i$  i rozważa dokładnie  $k_2$  możliwe wizje  $i$  i w dokładnie  $k_1$  z nich teza  $T$  jest prawdziwa. Załóżmy, iż  $T$  oznacza, że klucz numer 3 otwiera sejf. Wówczas na podstawie Rys. 3 możemy stwierdzić, że  $M_{Jan}^0(T)$  – Jan rozważa więcej niż zero wizji (co najmniej jedną wizję), w której zachodzi  $T$ ,  $B_{Jan}^2(T)$  – Jan rozważa co najwyżej dwie wizje, w których  $T$  nie jest prawdziwe,  $M_{Jan}^1(T)$  – Jan rozważa dokładnie jedną wizję, w której zachodzi  $T$ ,  $M_{Jan}^{1,3}(T)$  – Jan rozważa trzy wizje świata i tylko w jednej z nich prawdą jest, że klucz nr 3 otwiera sejf. Ostatnia formuła jest przez nas najczęściej wykorzystywana dlatego, że stwierdza nie tylko, ile jest pożądanych (spełniających tezę) wizji, ale również ile wszystkich wizji rozważa dana osoba. Jest bowiem duża różnica pomiędzy sytuacją, kiedy to Jan dopuszcza na trzy możliwe wizje jedną wizję, w której teza zachodzi, a sytuacją, kiedy to Jan dopuszcza też jedną wizję, w której zachodzi teza, ale jest to jedyna rozważana przez niego wizja. W pierwszym wypadku intuicyjnie będziemy mówić, że Jan jest przekonany o słuszności tezy  $T$  w stopniu  $1/3$  (jedna wizja na trzy możliwe spełnia  $T$ ). W drugim wypadku powiemy, że Jan wierzy w stopniu  $1/1$ , czyli jest w pełni przekonany, że teza  $T$  jest prawdziwa.

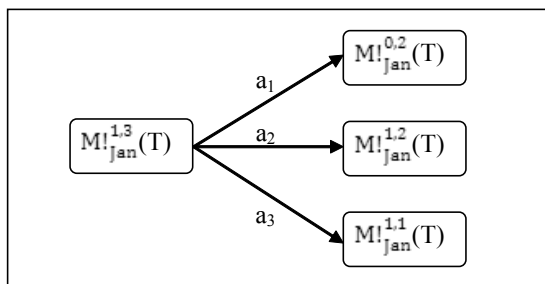
### 3.1.2. ARGUMENTY JAKO AKCJE ZMIENIAJĄCE STOPNIE PRZEKONAŃ

Stopnie przekonania są idealnym narzędziem pozwalającym określać, czy i jak bardzo badana perswazja jest skuteczna. Wracając do naszego przykładu przyjmijmy, że Kuba chce zamienić się z Janem na klucze, dając mu klucz numer 4 i w zamian biorąc klucz numer 3. W tym celu stara się przekonać Jana, że taka wymiana jest dla niego korzystna. Podaje werbalny argument  $a_1$  o treści: „Słyszałem, że sejf otwiera klucz o numerze parzystym i jest to klucz numer 4. Mogę ci go dać w zamian za klucz numer 3”. W wyniku takiej argumentacji Jan zaczyna dopuszczać, że 4 jest pożądanym kluczem. Jednocześnie jest przywiązany do wcześniejszego swojego przekonania, że to klucz nieparzysty otwiera sejf. Dlatego w konsekwencji podania argumentu  $a_1$  ma teraz cztery wizje sytuacji: trzy wcześniejsze  $(1,3|2,4,5|1)$ ,  $(1,3|2,4,5|3)$ ,  $(1,3|2,4,5|5)$  i jedną nową  $(1,3|2,4,5|4)$ . W efekcie stopień wiary co do

prawdziwości tezy T: „Czwarty klucz otwiera sejf”, wynosi 1 do 4 (w jednej na cztery wizje fakt ten jest prawdziwy). Stopień wiary wzrósł zatem z  $0/3$  do  $1/4$ . Teraz możemy rozpocząć ocenę skuteczności argumentu  $a_1$ . Jeśli zadowolona nas tylko wypadek, gdy Jan jest całkowicie przekonany co do tezy T, to argument nie jest skuteczny. Może się jednak zdarzyć, że jakkolwiek wzrost stopnia przekonania jest pożądanym. Wówczas ocenimy tę argumentację jako sukces. Oczywiście w naszym przykładzie im większy wzrost, tym lepiej. Dlatego gdyby istniał argument powodujący wzrost stopnia przekonania do np.  $3/4$ , to uznalibyśmy go za skuteczniejszy od argumentu  $a_1$ . Stopnie przekonania umożliwiają zatem zarówno OKREŚLANIE skuteczności poszczególnych argumentów, jak i PORÓWNYWANIE ich skuteczności.

Zauważmy, że wcześniej wspomniany argument  $a_1$  jest argumentem werbalnym. Faktycznie większość modeli i formalizmów dla argumentacji rozważa wyłącznie dialogi argumentacyjne, nie biorąc pod uwagę argumentów innych niż słowne. W naszym podejściu poszliśmy o krok dalej. Oczywiście w dalszym ciągu przyjmujemy, że argument może być przekazany werbalnie, ale nie ograniczamy się do takich argumentów. Dlatego utożsamiamy argumenty z akcjami wykonywanymi przez osoby biorące udział w sporze. Akcja taka może ZMIENIĆ ŚWIAT (środowisko), który towarzyszy dyskusji, albo wpłynąć na ZMIANĘ PRZEKONAŃ jednej lub wszystkich stron sporu. Zmiana świata najczęściej (choć niekoniecznie) pociąga za sobą zmianę przekonania. Może jednak zdarzyć się i tak, że świat jako taki nie ulega zmianie, ale przekonania ulegają. Dla zilustrowania tego przyjmijmy, że TEZA T oznacza, iż Jan ma klucz otwierający sejf, i ponownie rozpatrzmy początkową sytuację  $(1,3|2,4,5|3)$ , w której Jan rozważa trzy wizje  $(1,3|2,4,5|1)$ ,  $(1,3|2,4,5|3)$  i  $(1,3|2,4,5|5)$ . Ponieważ tylko w jednej z nich teza jest prawdziwa, to Jan wierzy w stopniu  $1/3$ , że posiada właściwy klucz. Załóżmy teraz, że Kuba może wykonać trzy akcje (podać trzy argumenty)  $a_1$ ,  $a_2$ ,  $a_3$ . Argument  $a_1$  jest słownym stwierdzeniem Kuby „Słyszałem, że sejf otwiera klucz o numerze parzystym”. Jeśli Jan uwierzy w słowa Kuby, wówczas zmieni rozważane wizje świata na następujące:  $(1,3|2,4,5|2)$ ,  $(1,3|2,4,5|4)$ , i w konsekwencji uwierzy w stopniu  $0/2$ , że teza T jest prawdziwa (w żadnej wizji na dwie rozważane teza T nie jest spełniona). Zauważmy, że świat rzeczywisty nie uległ zmianie i jest to nadal  $(1,3|2,4,5|3)$ . Argument  $a_2$  jest wzbogaceniem argumentu  $a_1$ . Kuba proponuje Janowi: „Dam ci klucz numer 4 w zamian za klucz numer 3. Po wymianie będziesz miał klucze 1 i 4, a słyszałem, że sejf otwiera klucz o numerze parzystym”. Załóżmy, że przyjęcie tego argumentu jednocześnie oznacza wymianę kluczy. Wówczas zmianie ulega stan faktyczny i jest to teraz  $(1,4|2,3,5|3)$  oraz zmianie ulegają wizje Jana co do świata aktualnego i są to  $(1,4|2,3,5|2)$ ,  $(1,4|2,3,5|4)$ . Zatem Jan wierzy w stopniu  $1/2$ , że T zachodzi (w jednej wizji na dwie rozważane Jan ma klucz otwierający sejf). Ostatni argument,  $a_3$ , jest akcją wykonaną przez Kubę i polegającą na pokazaniu,

że klucz numer 3 otwiera sejf. Taki argument powoduje, że Jan przyjmuje już tylko jedną wizję świata, która jednocześnie pokrywa się ze światem faktycznym i jest to  $(1,3|2,4,5|3)$ . Zauważmy, że akcja  $a_1$  jest typową akcją werbalną, która może wpłynąć na zmianę przekonań. Akcja  $a_2$  jest połączeniem argumentu werbalnego z czynnością NIEWERBALNĄ. Wykonanie jej może spowodować zarówno zmianę kluczy, jak i idącą za tym zmianę przekonań. Argument  $a_3$  jest przekazany wyłącznie drogą niewerbalną. Jego podanie powoduje zmianę przekonań Jana. Teraz wierzy on w stopniu  $1/1$ , że posiada właściwy klucz (patrz Rys. 4). Pokazałyśmy, że nasze podejście umożliwia badanie skuteczności argumentów podanych drogą werbalną, niewerbalną i oboma jednocześnie. Daje to możliwość wnioskowania o skuteczności perswazji w bardzo bogatych modelach, w których wpływ na wynik perswazji mają nie tylko słowne argumenty, ale także różne inne intencjonalne działania.



Rys. 4. Rezultat użycia argumentów  $a_1$ ,  $a_2$ ,  $a_3$

W logice  $AG_n$  zmiany będące skutkiem wykonywanych akcji opisujemy używając egzystencjalnego operatora  $\diamond$ , który czytamy „możliwe”. Na przykład formułę  $\diamond(a_1:Kuba)M!_{Jan}^{0,2}(T)$  intuicyjnie czytamy: Kuba podając argument  $a_1$  może spowodować, że Jan będzie wierzył w stopniu  $0/2$ , iż  $T$  jest tezą prawdziwą. Podobnie formuła  $\diamond(a_3:Kuba)M!_{Jan}^{1,1}(T)$  wyraża fakt, że Kuba wykonując akcję  $a_3$  może wpłynąć na przekonania Jana i spowodować, że będzie on pewien, iż teza  $T$  jest prawdziwa.

### 3.2. FORMALNA SKŁADNIA I SEMANTYKA JĘZYKA LOGIKI $AG_n$

W rozdziale tym podajemy pełną składnię języka logiki  $AG_n$  oraz jej interpretację w modelu systemu wieloagentowego. Przyjmijmy, że  $Agt = \{1, \dots, n\}$  jest zbiorem nazw agentów (uczestników sporu),  $V_0$  jest zbiorem zmiennych zdaniowych i  $\Pi_0$  jest zbiorem zmiennych programowych (akcji elementarnych). Ponadto niech  $;$  oznacza operator sekwencyjnego składania programów. Pozwala on na tworzenie schematów programów definiowanych jako skończone ciągi akcji elementarnych  $a_1; \dots; a_k$ . Intuicyjnie program  $a_1; a_2$ ,

gdzie  $a_1, a_2 \in \Pi_0$  znaczy „Wykonaj  $a_1$ , a następnie wykonaj  $a_2$ ”. Zbiór wszystkich schematów programów oznaczamy symbolem  $\Pi$ .

Zbiór WYRAŻEŃ POPRAWNIE ZBUDOWANYCH języka logiki  $AG_n$  zadany jest przez następującą postać BNF (ang. *Backus-Naur form*):

$$\alpha ::= p \mid \neg \alpha \mid \alpha \vee \alpha \mid M_i^d \alpha \mid \diamond(i:P)\alpha,$$

gdzie  $p \in V_0$  jest zmienną zdaniową,  $i \in \text{Agt}$  jest nazwą agenta,  $P \in \Pi$  jest programem (ciągami argumentów),  $d \in \mathbb{N}$  jest liczbą naturalną.

Pozostałe spójniki Boolowskie są zdefiniowane w tradycyjny sposób. Ponadto używamy następujących skrótów:

- $B_i^d \alpha$  dla  $\neg M_i^d(\neg \alpha)$ ,
- $M_i^d \alpha$ , gdzie  $M_i^0 \alpha \Leftrightarrow \neg M_i^0 \alpha$ ,  $M_i^d \alpha \Leftrightarrow M_i^{d-1} \alpha \wedge \neg M_i^d \alpha$  jeśli  $d > 0$ ,
- $M_i^{d_2, d_1} \alpha$  dla  $M_i^{d_1} \alpha \wedge M_i^{d_2}(\alpha \vee \neg \alpha)$ .

*Definicja.* Niech  $\text{Agt}$  będzie zbiorem nazw agentów. SEMANTYCZNYM MODELEM będziemy nazywać strukturę Kripkego  $M = (S, RB, I, v)$ , gdzie

- $S$  jest niepustym zbiorem stanów,
- $RB$  jest doksastyczną funkcją, która każdemu agentowi przypisuje binarną relację określoną w zbiorze  $S$ ,  $RB: \text{Agt} \rightarrow 2^{S \times S}$ ,
- $I$  jest interpretacją zmiennych programowych,  $I: \Pi_0 \rightarrow (\text{Agt} \rightarrow 2^{S \times S})$ ,
- $v$  jest wartościowaniem zmiennych zdaniowych,  $v: S \rightarrow \{0, 1\}^{V_0}$ .

Funkcja  $I$  może być w prosty sposób rozszerzona do interpretacji dowolnego schematu programu. Niech  $I_\Pi: \Pi \rightarrow (\text{Agt} \rightarrow 2^{S \times S})$  będzie funkcją zdefiniowaną poprzez wzajemną indukcję na strukturze programu  $P \in \Pi$  w następujący sposób:  $I_\Pi(a)(i) = I(a)(i)$  dla  $a \in \Pi_0$  i  $i \in \text{Agt}$ ,  $I_\Pi(P_1; P_2)(i) = I_\Pi(P_1)(i) \circ I_\Pi(P_2)(i) = \{(s, s') \in S \times S : (\exists s'' \in S)((s, s'') \in I_\Pi(P_1)(i) \text{ i } (s'', s') \in I_\Pi(P_2)(i))\}$  dla  $P_1, P_2 \in \Pi$  i  $i \in \text{Agt}$ .

SEMANTYKA FORMUŁ logiki  $AG_n$  jest zdefiniowana w strukturze Kripkego  $M$ .

*Definicja.* Dla danej struktury  $M = (S, RB, I, v)$  i danego stanu  $s \in S$  Boolowska wartość formuły  $\alpha$  jest oznaczana  $M, s \models \alpha$  i jest zdefiniowana indukcyjnie w następujący sposób:

$M, s \models p$	wttw	$v(s)(p) = 1$ dla $p \in V_0$ ,
$M, s \models \neg \alpha$	wttw	nieprawda, że $M, s \models \alpha$ ,
$M, s \models \alpha \vee \beta$	wttw	$M, s \models \alpha$ lub $M, s \models \beta$ ,
$M, s \models M_i^d \alpha$	wttw	$ \{s' \in S : (s, s') \in RB(i) \text{ i } M, s' \models \alpha\}  > d$ , $d \in \mathbb{N}$ ,
$M, s \models \diamond(i:P)\alpha$	wttw	$(\exists s' \in S)((s, s') \in I_\Pi(P)(i) \text{ i } M, s' \models \alpha)$ .

Mówimy, że formuła  $\alpha$  jest spełniona w modelu  $M$  i stanie  $s$ , jeśli  $M, s \models \alpha$ .

Szczegółowy opis semantyki oraz pełną aksjomatyzację logiki  $AG_n$  przedstawiamy w pracach [Budzyńska, Kacprzak & Rembelski 2008a, Budzyńska & Kacprzak 2008].

### 3.3. ZASTOSOWANIA LOGIKI $AG_n$

Zaproponowany przez nas formalizm doskonale nadaje się do wnioskowania o perswazyjnej funkcji komunikacji. Umożliwia też odróżnienie werbalnego i niewerbalnego środka przekazu. W tym paragrafie opiszemy, jaką rolę odgrywa on w modelowaniu, badaniu, analizowaniu i testowaniu znaczenia argumentów niewerbalnych w procesie perswazji.

#### 3.3.1. MODELOWANIE ELEMENTÓW KOALESCENCJI

Logika  $AG_n$  jest znakomitym NARZĘDZIEM DO WNIOSKOWANIA o argumentacji koalescencyjnej. Pozwala ona uchwycić wszystkie cechy charakterystyczne takiego procesu przekonywania. W komunikacji koalescencyjnej duży nacisk kładzie się na uwzględnienie argumentów odwołujących się nie tylko do logiki, ale także do emocji, uczuć, intuicji i całej postawy, jaką przyjmują obie strony sporu. Logika  $AG_n$  pozwala zamodelować wszystkie te aspekty.

Zacznijmy od emocji. W modelu logiki  $AG_n$  wykonanie akcji, czyli podanie argumentu, powoduje przejście z jednego stanu systemu (nazwijmy go  $s_1$ ) do innego (nazwijmy go  $s_2$ ). Czasami przyjmujemy też, że argument nic nie zmienia, czyli  $s_1 = s_2$ . Stan może być charakteryzowany w różny sposób. W szczególności możemy przyjąć, że oznacza on STAN EMOCJONALNY jednej lub obu stron dyskusji. Wówczas wykonanie argumentu, polegającego na uśmiechu i serdecznym wyrazie twarzy proponenta, spowoduje zmianę stanu opisującego smutek na stan opisujący radość i zadowolenie. Podobny efekt może przynieść niewerbalna akcja, polegająca na czułym przytuleniu, dotyku czy pocałunku. W bezpośredni sposób taka akcja nie wpływa na to, w co wierzy osoba przekonywana, ale istotnie zmienia jej uczucia, które wpływają zarówno na jej wierzenia, jak i zachowanie. Stan systemu może determinować emocje takie, jak strach, obawa, niepewność, ale może również określać INTUICJE. Obejrzenie domu, który zamierzamy kupić, może spowodować przejście ze stanu euforii wywołanej trafieniem na świetną ofertę w stan lęku podyktowanego intuicyjnym przeczuciem, że gdzieś musi być pułapka, skoro ktoś chce sprzedać tak atrakcyjny dom za tak niską cenę. Dyskomfort może też wynikać z trudnego do sprecyzowania lęku, jaki wywołał w nas oglądany dom. I mimo że taki argument trudno nazwać przekonującym, to przypuszczalnie w znaczący sposób zmieni on nasze nastawienie do bardzo z pozoru atrakcyjnej oferty. Podobnie możemy modelować całą postawę człowieka i jej metamorfozę zachodzącą podczas procesu komunikacji.



Ważnym elementem argumentacji koalescencyjnej jest SYTUACJA, w jakiej odbywa się komunikacja. Ten sam proces przeprowadzony w różnych okolicznościach może mieć różny rezultat. Co więcej, zmiana środowiska może też znacząco wpływać na sukces argumentacji. Przypomnijmy przykład, w którym Kuba chce przekonać Jana, że klucz numer 3 otwiera sejf. Założmy, że Kuba wykonuje szereg akcji werbalnych. Na przykład: „Słyszałem, że klucz numer 3 otwiera sejf”, „Widziałem, jak Piotr otwierał sejf kluczem numer 3”, „Jestem pewien, że sejf otwiera klucz numer 3” itp. Takie słowa prawdopodobnie przyniosą mizerny skutek. Istnieje natomiast argument, z którym Jan nie będzie mógł się nie zgodzić. Jest to akcja polegająca na tym, że Kuba bierze do ręki klucz numer 3 i otwiera sejf. W modelu logiki  $AG_n$  opisałibyśmy tę sytuację następująco. W stanie  $s_1$  Jan wierzy w stopniu  $1/3$ , że klucz numer 3 otwiera sejf. Po wykonaniu akcji polegającej na otwarciu sejfu przechodzimy do stanu  $s_2$ , w którym Jan wierzy w postawioną tezę w stopniu  $1/1$ . Zauważmy, że podany argument niewerbalny nie odwoływał się bezpośrednio do przekonań Jana. Wywołał on zmianę sytuacji: w stanie  $s_1$  sejf jest zamknięty, w stanie  $s_2$  sejf jest otwarty i Jan widzi, że otwarcie nastąpiło za pomocą klucza numer 3. Rewizja przekonań była efektem modyfikacji środowiska. Kuba nic nie mówił, dokonał jedynie niewerbalnej zmiany otoczenia, a lepszy skutek trudno byłoby sobie wyobrazić. Jak widać, ARGUMENTY ŚRODOWISKOWE (sytuacyjne) znacząco wpływają na osiągnięcie sukcesu w argumentacji, a wielkość tych zmian możemy formalnie modelować używając semantyki możliwych światów Kripkego.

### 3.3.2. ANALIZOWANIE ZALEŻNOŚCI POMIĘDZY CELEM ARGUMENTU A JEGO REZULTATEM

W poprzednich naszych pracach logikę  $AG_n$  wykorzystywaliśmy do weryfikacji własności systemów argumentacyjnych, w szczególności argumentujących systemów wieloagentowych. W tym celu najpierw budowaliśmy dla istniejącego systemu model zgodny podanym w paragrafie 3.2. Później formułami logiki  $AG_n$  opisywaliśmy interesujące nas własności i testowaliśmy ich prawdziwość. Można to zrobić na dwa sposoby. Pierwszy polega na syntaktycznym dowodzie, wykorzystującym pełny system aksjomatyczny dla logiki  $AG_n$  (Budzyńska & Kacprzak 2008). Drugi oparty jest na semantycznej weryfikacji modelowej i pozwala na automatyczne badanie spełnialności formuł, co dla logiki  $AG_n$  może być wykonane przez narzędzie o nazwie Perseus (Budzyńska, Kacprzak & Rembelski 2008b). Pytania, które stawialiśmy dla badanych systemów, dotyczyły głównie kwestii takich jak: „Czy dana argumentacja jest skuteczna?”, „Jaki skutek przyniesie podanie danego argumentu?”, „Czy istnieje argument skuteczniejszy?”. Zatem koncentrowaliśmy się na sukcesie w procesie przekonywania, a dokładniej: chcieliśmy odpowiedzieć na pytanie, czy może on być osiągnięty i w jakim stopniu. Analizowali-

śmy systemy pod kątem tego, KTÓRE argumenty są skuteczne, pozostawiając poza zakresem naszych zainteresowań kwestię, DLACZEGO przynoszą one pożądany skutek. Toteż ograniczenie interpretacji akcji do określenia stanu, w którym może być ona wykonana, i stanu osiągniętego po jej wykonaniu było wystarczające. Załóżmy teraz, podobnie jak w rozszerzonej w paragrafie 2.2 propozycji Marka Tokarza, że akcję perswazyjną charakteryzuje trójka  $(k, \alpha, \delta)$ , determinująca komunikat  $k$  przekazywany przez akcję, środek przekazu  $\delta$  oraz cel  $\alpha$ . Formalnie będziemy teraz definiować zbiór akcji elementarnych następująco:

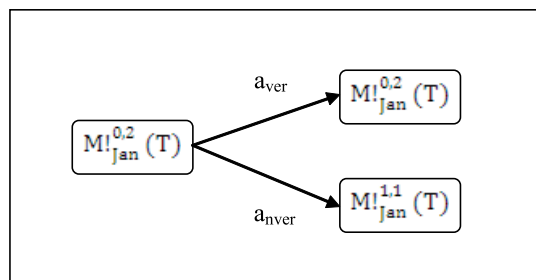
$$\Pi_0 = \{(k, \alpha, \delta) : k \in K, \alpha \in F, \delta \in \Delta\},$$

gdzie  $K$  jest niepustym zbiorem komunikatów,  $F$  jest zbiorem formuł logiki  $AG_n$ ,  $\Delta = \{\text{ver}, \text{nver}\}$  jest zbiorem możliwych środków przekazu (werbalnych i niewerbalnych). Zauważmy, że w zależności od potrzeb i zastosowań budowanego modelu zbiór  $\Delta$  można dowolnie rozszerzać. Przykładowo: gdy chcemy badać rozumowania wizualne, to do tego zbioru należałoby dodać możliwość nadawania komunikatów za pomocą obrazu, oznaczając wizualne środki przekazu np. symbolem *vis*. Można dokonać jeszcze bardziej szczegółowego rozróżnienia, korzystając np. z omówionej w paragrafie 1.3 klasyfikacji Nęckiego. Zbiór  $\Delta$  rozszerzylibyśmy wtedy o takie środki nadawania komunikatów, jak mimika, gesty, prezencja itd. Dzięki takim rozszerzeniom będziemy mogli wnioskować również o zależnościach pomiędzy wykonywanymi argumentami i badać, z jakiego powodu jeden argument jest skuteczny, a inny nie.

Przyjmujemy, że CEL akcji opisany jest w języku logiki  $AG_n$ , a specyfika tego języka pozwala, by celem było wywołanie pożądanego PRZEKONANIA lub ZACHOWANIA osoby przekonywanej. Na przykład Maria może dążyć do przekonania Jana, że smak potrawy z krewetkami podniesie dodanie curry. Formalnie: celem  $\alpha$  byłoby, że:  $M_{Jan}^{1,3,3}$  (potrawa z curry jest lepsza), tzn. Jan rozważa trzy wizje rzeczywistości i w każdej z nich potrawa z curry jest lepsza. Maria może też chcieć spowodować, żeby Jan dodał curry nie przywiązując wagi do tego, czy będzie przekonany o słuszności takiej czynności. Formalnie:  $\diamond(\text{dodanie\_curry} : \text{Jan}) \text{ true}$  – możliwe, że Jan wykona akcję „dodanie\_curry”. Mówimy, że cel akcji jest OSIĄGNIĘTY, jeśli po jej wykonaniu system znajduje się w stanie, w którym formuła opisująca ten cel jest spełniona. Na przykład rozważmy argument  $a = (k, \alpha, \delta)$  użyty przez Marię. Cel  $\alpha$  będzie zrealizowany wówczas, gdy po wykonaniu przez Marię tej akcji perswazyjnej osiągnięta zostanie sytuacja  $s$  taka, że  $s \models \alpha$ . Mamy tutaj istotną różnicę pomiędzy logiką  $AG_n$  i propozycją Tokarza. W podejściu Tokarza celem wykonania akcji perswazyjnej jest konkretna sytuacja; mówimy, że akcja ta odniosła sukces, gdy po jej realizacji osiągnięta sytuacja jest pożądana lub lepsza. W logice  $AG_n$  zakładamy, że cel jest formułą języka, a akcja kończy się sukcesem, gdy jej rezultatem jest stan spełniający tę formułę. Sukcesem

jest więc każda sytuacja, w której prawdziwa jest własność opisana formułą  $\alpha$ . Takie podejście pozwala skupić się na tym, co faktycznie jest dla proponenta najważniejsze, i zignorować elementy mniej istotne. Na przykład jeśli Maria dąży do tego, by Jan dosypał curry, to być może nie jest dla niej istotne, czy Jan zrobi to z uśmiechem na twarzy czy z widoczną rezygnacją i niechęcią. Obie sytuacje są przez Marię pożądane, bo w obu prawdą jest, że Jan dosypuje curry. Sukcesem jest też każda inna sytuacja, w której Jan podaje krewetki z curry bez względu na towarzyszące temu okoliczności. W podejściu Tokarza sytuację będącą sukcesem trzeba byłoby dokładnie opisać, uwzględniając wszystkie jej elementy, lub wskazać, jakie inne sytuacje są bardziej pożądane.

Traktując akcje jako trójki  $(k, \alpha, \delta)$  możemy dokładnie wskazać różnice pomiędzy skutecznością takiego samego komunikatu przekazanego w różny sposób. Przyjmijmy, że celem Marii jest to, by do dania zostało dodane curry. Zatem komunikat, który chce ona nadać, będzie dotyczyć dodania do krewetek curry. Może przesłać ten komunikat werbalnie: „Jadłam krewetki wielokrotnie. Z curry smakują lepiej. Może byś dodał trochę tej przyprawy?”, lub – jak opisywaliśmy wcześniej – może go przesłać niewerbalnie, wykonując szereg czynności, takich jak krzątanie się po kuchni w poszukiwaniu curry, pokazujących, że bardzo jej zależy na dodaniu tej przyprawy. Argument werbalny może przynieść mizerny lub żaden REZULTAT – Jan zignoruje prośbę Marii wciąż wierząc, że curry popsuje smak potrawy. Natomiast argument niewerbalny może odnieść pożądany skutek – Jan będąc pod wrażeniem wysiłku włożonego przez Marię, zastosuje się do jej sugestii. Formalnie różnica będzie polegała na osiągnięciu, w zależności od środka przekazu, stanu, w którym stopień wiary Jana w sensowność dodania curry jest większy lub mniejszy (patrz Rys. 5). Podobnie możemy analizować, jak wpływają na osiągnięcie tego samego celu różne komunikaty. Opis argumentów poprzez rozróżnienie ich komunikatu, środka przekazu i celu w znacznym stopniu ułatwi zbadanie, co najbardziej wpływa na sukces argumentacji.



Rys. 5. Porównanie wykonania akcji werbalnej i niewerbalnej o tym samym komunikacie

## 3.3.3. BADANIE POMOCNICZEJ FUNKCJI ARGUMENTÓW

W paragrafie 2.2 prezentującym model Marka Tokarza i jego rozszerzenie mówiliśmy o tym, że część komunikatów nadawanych w trakcie perswazji może pełnić funkcję jedynie pomocniczą. Zauważmy, że taką rolę odgrywa wiele typów komunikatów niewerbalnych, np. mimika, dotyk, prezencja. Uśmiech, przytulenie kogoś czy krótka spódniczka same w sobie najczęściej nie stanowią autonomicznych środków perswazji. Służą one bardziej do stworzenia korzystnych warunków dla realizacji właściwych akcji perswazyjnych, np. propozycji randki, prośby o pożyczkę itp.

Przeformułujmy przykład omówiony w paragrafie 2.2 tak, aby uwzględnił komunikację niewerbalną i był dostosowany do logiki  $AG_n$ . Niech  $a_1$  będzie akcją polegającą na sformułowaniu przez Jana propozycji „Może wybierzemy się razem na kolację?”, natomiast  $a_2$  – akcją polegającą na uśmiechnięciu się. Dalej, niech  $s_1$  będzie sytuacją początkową perswazji taką, że odbiorca komunikacji (Maria) ma zły nastrój,  $s_2$  – sytuacją, w której Maria ma dobry nastrój,  $s_3$  – odmową propozycji, a  $s_4$  – akceptacją. Rozważmy teraz dwie perswazje:  $P_1=(a_1)$  oraz  $P_2=(a_2; a_1)$ . W naszym modelu rezultat wykonania akcji  $a$  w stanie  $s$  jest zdeterminowany przez funkcję interpretacji  $I_{\Pi}$ . Zgodnie z definicją przyjętą w paragrafie 3.2 powiemy, że stan  $s'$  jest rezultatem wykonania perswazji  $P$  w stanie  $s$  przez osobę  $i$ , jeśli  $(s,s') \in I_{\Pi}(P)(i)$ . Zauważmy, że u nas, w przeciwieństwie do podejścia opisanego przez Tokarza, rezultat wykonania akcji perswazyjnej w sytuacji  $s$  zależy nie tylko od komunikatu, jaki chcemy przekazać, ale także od sposobu jego realizacji, osoby, która komunikat ten nadaje, oraz celu, w jakim jest on nadany. Załóżmy, że rezultat akcji  $a_1$ ,  $a_2$  w przytoczonych powyżej perswazjach jest następujący:

*Perswazja 1:*

$(s_1, s_3) \in I_{\Pi}(a_1)(Jan)$  – wykonanie w stanie  $s_1$  akcji  $a_1$  przez Jana przeprowadzi nas do stanu  $s_3$ ,

*Perswazja 2:*

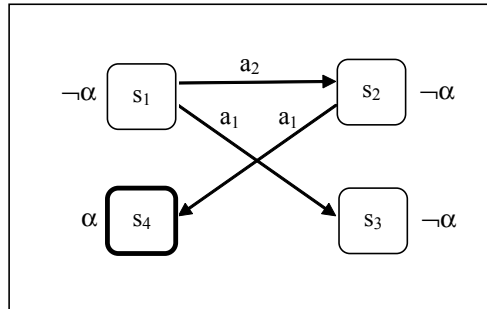
$(s_1, s_2) \in I_{\Pi}(a_2)(Jan)$  – wykonanie w stanie  $s_1$  akcji  $a_2$  przez Jana przeprowadzi nas do stanu  $s_2$ ,

$(s_2, s_4) \in I_{\Pi}(a_1)(Jan)$  – wykonanie w stanie  $s_2$  akcji  $a_1$  przez Jana przeprowadzi nas do stanu  $s_4$ ,

czyli  $(s_1, s_4) \in I_{\Pi}(P_2)(Jan)$  – wykonanie w stanie  $s_1$  perswazji  $P_2=(a_2; a_1)$  przez Jana przeprowadzi nas do stanu  $s_4$  (patrz Rys. 6).

Założmy teraz, że formuła  $\alpha$  („Maria akceptuje propozycję Jana dotyczącą pójścia na kolację”) jest celem perswazji oraz że jedynym stanem spełniającym  $\alpha$  jest stan  $s_4$ . Formalnie zachodzi  $s_1 \not\models \alpha$ ,  $s_2 \not\models \alpha$ ,  $s_3 \not\models \alpha$ ,  $s_4 \models \alpha$ . Wynika z tego, że podanie samego argumentu  $a_1$  nie przyniesie pożądane-

go rezultatu. Natomiast poprzedzenie go argumentem  $a_2$  zmieni sytuację diametralnie. Będziemy zatem mówić, że akcja  $a_2$  została użyta przez osobę i w stanie  $s$  w funkcji pomocniczej do akcji  $a_1$ , gdy nie istnieje stan  $s'$  taki, że  $(s, s') \in I_{\Pi}(a_1)(i)$  i  $s' \models \alpha$ , oraz istnieje stan  $s''$  taki, że  $(s, s'') \in I_{\Pi}(a_2, a_1)(i)$  i  $s'' \not\models \alpha$ .



Rys. 6. Interpretacja akcji  $a_1$ ,  $a_2$

#### ZAKOŃCZENIE

Na początku artykułu sformułowaliśmy dwa pytania: czy niewerbalne znaki dają się sprowadzić do ich werbalnych odpowiedników oraz w jaki sposób formalnie modelować niewerbalną komunikację. W literaturze często spotyka się opinię, że te dwa typy komunikatów są do siebie sprowadzalne, ponieważ z formalnego punktu widzenia informacja jest tym samym komunikatem niezależnie od tego, czy została nadana werbalnie czy niewerbalnie (czy powiem „tak”, czy skinę głową góra–dół). Stąd też oba komunikaty powinny być reprezentowane za pomocą tego samego symbolu. Po drugie, uważa się, że formalny model z argumentami niewerbalnymi byłby ciekawy tylko wtedy, gdyby umiało się wskazać argumenty niewerbalne nie dające się sprowadzić do werbalnych. Problem w tym, że takich argumentów w gruncie rzeczy nie ma (przy pewnym sposobie rozumienia „sprowadzalności” – tzn. jako możliwości zastąpienia DZIAŁANIA, np. kiwnięcia głową góra–dół, WYPOWIEDZENIEM SŁÓW, np. „tak”).

Zaproponowaliśmy rozwiązanie tych kontrowersji. Pokazałyśmy, że jest sens odróżniać komunikaty niewerbalne od werbalnych, gdy model ma opisywać komunikację w pewnej specyficznej funkcji, którą ta komunikacja pełni. Chodzi o taki model, którego zadania czy zastosowania zakładają opis SKUTECZNOŚCI KOMUNIKACJI. Oczywiście, model komunikacji może pełnić inne funkcje – może np. służyć do badania poprawności argumentacji zawartej w komunikacie. W takim wypadku rozróżnianie werbalności i niewerbalności jest niepotrzebne, bo istotne są tu raczej związki między informacjami, a nie sposób ich nadania. W logice nieformalnej sprowadza-

nie rozumowań wizualnych do ich werbalnych odpowiedników jest w pełni uzasadnione – co nie znaczy, że nie można mieć jakichś zastrzeżeń do innych szczegółowych rozwiązań proponowanych w tym modelu. Zadaniem tego modelu jest bowiem analiza rozumowań wizualnych pod względem poprawności, a nie skuteczności komunikatu. Reklama wódki oceniana pod względem poprawności może dostać złą ocenę, a oceniana pod względem skuteczności – ocenę wyśmienią. W praktyce społecznej te dwa kryteria mają ze sobą często niewiele wspólnego. Toteż firma reklamowa, opierająca swoje strategie marketingowe na modelu logiki nieformalnej, prawdopodobnie szybko by zbankrutowała.

Formalne systemy, takie jak logika zdań czy predykatów, które interesują się wyłącznie aspektami komunikacji związanymi z jej poprawnością, mogą ignorować niewerbalną naturę jakiegoś komunikatu. Przykładowo: fakt, że jedna informacja ma strukturę 'A→B', druga ma postać A – niezależnie od tego, jak zostały one nadane – pozwala nam ustalić, że wniosek o kształcie B został wyprowadzony poprawnie, ponieważ dokonane rozumowanie podpada pod dedukcyjny schemat modus ponens. Odmienne sytuację badawczą generują pytania o różnice w skuteczności komunikatów zależne od sposobu ich nadania. W pracy tej pokazałyśmy przykład logiki, która formalizuje model komunikacji spełniający takie zadanie i w której można wyrazić niewerbalność nadawanych komunikatów. Jest to WIELOMODALNA LOGIKA STOPNIOWALNYCH PRZEKONAŃ I AKCJI  $AG_n$ . W logice tej argumenty reprezentowane są jako akcje, stąd też natura argumentów nie jest *a priori* zdeterminowana jako werbalna. Dopiero dalsza specyfikacja określa, czy mamy do czynienia z werbalną czy niewerbalną akcją. Korzystając z propozycji Marka Tokarza pokazałyśmy, w jaki sposób można rozróżnić odmienne rodzaje argumentów i uzależnić ich skuteczność od sposobu nadania komunikatu. Przyjmijmy, że bandyci rozważają dwie drogi wydobywania pożądanego informacji od porwanego. W każdym wypadku przyświeca im ten sam cel ( $\alpha$  - zdobycie informacji o miejscu ukrycia pieniędzy) i przekazują ten sam komunikat ( $k$  - groźba), z tym, że jeden argument polega na wypowiedzeniu groźnym głosem słów „Zaraz dostaniesz” ( $ver$ ), a drugi - na uderzeniu porwanego ( $nver$ ). W naszym modelu argumenty te, mimo że nadają ten sam komunikat, nie są ze sobą utożsamiane dzięki uwzględnieniu parametru  $ver-nver$ . Innymi słowy, będą to dwa argumenty o różnych symbolach, choć pewnych cechach wspólnych ( $k$  oraz  $\alpha$ ). To pozwala nam określić w modelu, że jeden z argumentów daje rezultat odmienny od rezultatu drugiego. Dzięki temu mamy możliwość wyrażenia różnicy w skuteczności tych argumentów, np. wypowiedzenie groźby może nie osiągnąć zamierzonego celu (porwany będzie milczał), natomiast groźba „wprowadzona w czyn” może skończyć się sukcesem bandytów i zdobyciem pożądanego informacji.

## BIBLIOGRAFIA

- Austin J.L. (1962), *How to do Things with Words*, Oxford: Clarendon Press.
- Birdsell D. S., Groarke L. (1996), *Toward a theory of visual argument*, „Argumentation & Advocacy” 33, s. 1–10.
- (2006), *Outlines of a theory of visual argument*, „Argumentation & Advocacy” 33, s. 11–22.
- Blair J.A. (1996), *The possibility and actuality of visual arguments*, „Argumentation & Advocacy” 33, s. 23–39.
- Budzyńska K. (2008), *O istocie retoryki według Arystotelesa*, [w:] *Filozofia klasyczna. Inspiracje i kontynuacje*, UKSW, s. 135–157.
- Budzyńska K., Kacprzak M. (2008), *A logic for reasoning about persuasion*, „Fundamenta Informaticae” 85, s. 51–65. IOS Press, Amsterdam–Berlin–Oxford–Tokyo–Washington, DC.
- Budzyńska K., Kacprzak M., Rembelski P. (2008a), *Modeling persuasiveness: change of uncertainty through agents’ interactions*, [w:] P. Besnard, S. Doutre, A. Hunter [red.] *Frontiers in Artificial Intelligence and Applications*. Proceedings of COMMA 2008. 172, s. 85–96. IOS Press, Amsterdam–Berlin–Oxford–Tokyo–Washington, DC.
- (2008b), Perseus. Software for analyzing persuasion process. Proc. of Concurrency, Specification and Programming. 1, s. 49–60. Humboldt–Universität zu Berlin.
- Gilbert M. (1997), *Coalescent Argumentation*, Mahwah, NJ: Lawrence Erlbaum Associates.
- (1995), *Coalescent argumentation*, „Argumentation”, 9, s. 837–852.
- (1994), *Feminism, argumentation and coalescence*, „Informal Logic”, 16(2), s. 95 – 113.
- Groarke L. (1996a), *Logic, art and argument*, „Informal Logic” 18:2&3, s. 105–131.
- (1996b), *Informal Logic*, <http://plato.stanford.edu/entries/logic-informal/>
- (2002), *Towards a pragma-dialectics of visual argument*, [w:] Van Eemeren, *Advances in Pragma-Dialectics*, Amsterdam: SicSat, and Newport News: Vale Press.
- (2007), *Four theses on Toulmin and visual argument*, [w:] F. H. van Eemeren, *Proceedings of the Sixth Conference of the International Society for the Study of Argumentation*, Amsterdam: Sic Sat. s. 535–540.
- Harel D., Kozen D., Tiuryn J. (2000), *Dynamic Logic*, MIT Press.
- Hoek W. van (1992), *Modalities for Reasoning about Knowledge and Quantities*, Eindhoven, Utrecht.
- Johnson R.H. (2005), *Why «visual arguments» aren’t arguments*, [w:] Hans V. Hansen, Christopher Tindale, J. Anthony Blair and Ralph H. Johnson [red.], *Informal Logic at 25*, University of Windsor.
- Knapp M.L., Hall J.A. (2007), *Nonverbal Communication in Human Interaction*. (5th ed.) Wadsworth: Thomas Learning.
- Mehrabian A., Ferris S. (1967), *Inference of attitudes from nonverbal communication in two channels*, „Journal of Consulting Psychology”, (31), s. 248–252.
- (2006), *Argumentacja, perswazja, manipulacja*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Nęcki Z. (1996), *Komunikacja międzyludzka*, Kraków: Wydawnictwo Profesjonalnej Szkoły Biznesu.

- Shelley C. (2001), *Aspects of visual argument: a study of the March of Progress*, „Informal Logic”, 21:2, s. 85–96.
- (2003), *Aspects of visual argument: a study of the March of Progress*, „Informal Logic”, 21, s. 92–112.
- Slade Ch. (2002), *The Real Thing: doing philosophy with the media*. New York: Peter Lang.
- Tokarz M. (1996), *Komunikacja poza gramatyką*, [w:] J.J. Jadacki, W. Strawiński [red.], *W świecie znaków. Księga Pamiątkowa ku czci Profesora Jerzego Pelca*, PTF, s. 109–115.
- (2006), *Argumentacja, perswazja, manipulacja*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Wiener M., Mehrabian A. (1968), *Language within Language: immediacy, a channel in verbal communication*, New York: Meredith Corporation.



KAMILA DĘBOWSKA

## MODEL PRAGMA-DIALEKTYCZNY A ROZUMOWANIE ABDUKCYJNE

### 1. WPROWADZENIE

Pytania o racjonalność i etykę zdarzeń werbalnych stanowią ośrodek rozważań komunikacji społecznej. Funkcje antagonistyczne i kooperatywne dyskursów społecznych wiążą się z pojęciem konfliktu i umiejętności jego rozwiązywania. Dyskurs argumentatywny jako jeden z rodzajów dyskursu społecznego omawiany jest w obrębie modeli pragmatycznych, dialektycznych i retorycznych. Niniejszy artykuł stanowi próbę krytycznej oceny pragma-dialektycznego modelu argumentacji zaproponowanego przez Fransa H. Eemeren i Roba Grootendorsta. Bronię stanowiska, że zastosowanie modelu pragma-dialektycznego do analizy zasadności argumentacji w naturalnie wydarzającej się dyskusji wymaga poszerzenia pojęć wprowadzonych w pragma-dialektyce<sup>1</sup>.

Punktem wyjścia jest założenie błędności pragma-dialektycznego przekonania, iż złamanie jednej z reguł dyskusji krytycznej wypracowanej przez Fransa H. Eemeren i Roba Grootendorsta i jednocześnie wyrażenie argumentu nie prowadzącego do rozwiązania sporu pomiędzy uczestnikami dyskusji jest właściwym kryterium oceny niezetelności argumentu<sup>2</sup>.

Podjęcie powyższego tematu podyktowane zostało dwoma czynnikami. Pierwszym z nich był fakt, iż teoretyczny kompleks dyskusji krytycznej zaproponowany przez Fransa H. Eemeren i Roba Grootendorsta (1984, zob. też Eemeren i Houtlosser 2002a, 2002b) wydaje się integrować pragmatyczne, dialektyczne i retoryczne funkcje argumentacji, są one jednak nadal trak-

---

<sup>1</sup> Tłumaczenia terminów ze źródeł anglojęzycznych są moje lub zostały zaczerpnięte z: Szymanek 2004.

<sup>2</sup> Angielskie pojęcie „fallaciousness” tłumaczone jest tu jako „niezasadność argumentu” lub „niezetelność argumentu” (zob. też Szymanek 2004).

towane wybiórczo. Drugi czynnik odnosi się do pominięcia cech reprodukcyjnych naturalnie wydarzających się sporów w modelu pragma-dialektycznym<sup>3</sup>. Wprawdzie narzędzie heurystyczne umożliwiające analizę zasadności naturalnie wydarzających się dyskusji, w których następuje eksternalizacja sporu, nie musi być oparte na szczegółowym opisie naturalnego współdziałania komunikacyjnego, jednakże nie może być każdy błąd krytyczny<sup>4</sup>, rozważany na płaszczyźnie pragma-dialektycznej, postrzegany jako nierzetelny argument. W niniejszej prezentacji przyjęta jest zatem sugestia Waltona (1995) i Jacobsa i in. (1991), że różnorodność cech naturalnie wydarzających się dyskusji powinna być częścią modelu przeznaczanego do ich ewaluacji.

Praca ta ma zatem dwojaki cel: weryfikację pragma-dialektycznych kryteriów oceny rzetelności/nierzetelności argumentu i wypracowanie kryteriów oceny rzetelności/nierzetelności argumentu. Celem pracy jest jednak nie zmiana podstawowego charakteru modelu pragma-dialektycznego, ale wprowadzenie dodatkowych kryteriów zwiększających efektywność oceny argumentów.

Ze względu na wstępne założenie pracy, dotyczące niemożności ewaluacji zasadności argumentacji bez wcześniejszego wyznaczenia tzw. „przestrzeni sporu”<sup>5</sup>, funkcja antagonistyczna odgrywa tu rolę nadrzędną. Oczywiście jest, że protagonista danego stanowiska może wyobrazić sobie istnienie antagonisty. Punktem zainteresowania niniejszych rozważań jest jednak sytuacja, w której dwoje uczestników zajmuje przeciwne pozycje i wyraża argumenty w ich obronie lub w której jeden z uczestników nie wyrażając własnych argumentów podaje w wątpliwość argumenty drugiej strony. Posiłkując się wynikami badań jakościowych dotyczących zasadności argumentacji w naturalnie wydarzających się dyskusjach (Dębowska 2008), popieram stanowisko Eemerena i Grootendorsta (1984, 1992, 2004), że model pragma-dialektyczny jest właściwym narzędziem wyznaczającym „przestrzeń sporu” poprzez specyfikację: wspólnej zawartości treściowej<sup>6</sup> argumentacji, stanowisk

---

<sup>3</sup> Pojęcie „naturalnie wydarzającego się sporu” używane jest tu w znaczeniu zaproponowanym przez Waltona (1995).

<sup>4</sup> Przyjmuję tu tłumaczenie angielskiego pojęcia „fallacy” jako błędu krytycznego. Rezygnuję z zaproponowanego przez Szymanka (2004) tłumaczenia pojęcia „fallacy” jako błędu logicznego. Pojęcie „błędu logicznego” mylnie wskazywać może na pominięcie nieformalnych nierzetelnych argumentów (z ang. „informal fallacy”). Pojęcie „błędu krytycznego” wydaje się trafniej definiować zarówno formalne, jak i nieformalne nierzetelne argumenty.

<sup>5</sup> Pojęcie „przestrzeni sporu” używane jest tutaj w znaczeniu zaproponowanym przez Eemerena i in. (1993).

<sup>6</sup> Pojęcie „wspólnej zawartości treściowej” (z ang. *common propositional content*) zostało wprowadzone przez Eemerena i Grootendorsta (1984). Odnosi się ono do pojęcia „makro-propozycji” wprowadzonego przez van Dijka (1977), czyli do podstawowej zawartości treściowej dyskursu.

uczestników sporu, rodzaju sporu, etapów sporu, a także kompleksowych relacji pomiędzy pro-argumentami wynikającymi z wprowadzenia kontra-argumentów.

Powyższe badania jakościowe (Dębowska 2008) potwierdziły również następujące właściwości modelu pragma-dialektycznego oraz wskazały na kierunki jego rozwoju:

(1) koncepcja „nierzetelnego argumentu” w pragma-dialektyce jest zbyt ściśle powiązana z tradycyjnymi definicjami formalnych i nieformalnych błędów krytycznych<sup>7</sup>;

(2) jedynym rozszerzeniem standardowego podejścia do zasadności argumentacji jest twierdzenie, iż każde naruszenie reguły pragma-dialektycznej wpływa również na równowagę pomiędzy dialektycznym globalnym celem rozwiązania sporu i retorycznym globalnym celem przeprowadzenia najbardziej efektywnego ataku, a tym samym stanowi przeszkodę w rozwiązaniu zaistniałego sporu<sup>8</sup>;

(3) ocena zasadności argumentu w modelu pragma-dialektycznym powinna być również oparta na rozumowaniu abdukcyjnym<sup>9</sup>, a więc powinna koncentrować się na wyznaczeniu pragmatycznej relewancji argumentu, analizie procesów inferencyjnych i ich relacji ze zróżnicowanymi możliwymi celami globalnymi i lokalnymi dyskutujących.

Analiza powyższych punktów poprzedzona zostanie w niniejszej pracy teoretycznym opisem koncepcji nierzetelnego argumentu. Dwie percepcje koncepcji zostaną omówione w paragrafie 2.: standardowe i pragma-dialektyczne podejście do zasadności argumentu. Zaprezentowany zostanie również pragma-dialektyczny model dyskusji krytycznej. Paragraf 3. dotyczy będzie ewaluacji modelu pragma-dialektycznego z perspektywy semiotycznej; wyjaśnię, dlaczego pragma-dialektyczna percepcja zasadności argumentu powinna być semiotycznie adekwatna. W paragrafie 4. natomiast

<sup>7</sup> W pragma-dialektyce naruszenie jednej z zasad dyskusji krytycznej traktowane jest jako błąd krytyczny.

<sup>8</sup> Model pragma-dialektyczny nie rozważa innych celów poza dialektycznym celem rozwiązania sporu i retorycznym celem przeprowadzenia najbardziej efektywnego ataku.

<sup>9</sup> Abdukcja jest jednym z trzech sposobów rozumowania rozróżnianych we współczesnym językoznawstwie (Hobbs 2006). Dwa pozostałe to indukcja i dedukcja. Hobbs (2006, s.727) twierdzi, że „w dedukcji, z P i  $P \rightarrow Q$  wnioskujemy, że Q. W indukcji, z P i Q, lub bardziej prawdopodobnie z liczby przykładów P i Q, wnioskujemy, że Q. Jeśli obserwujemy, że Q, i wiemy, że  $P \rightarrow Q$ , to możemy abdukcyjnie wynioskować, że P jest podstawowym wyjaśnieniem prawdziwości Q” (tłum. K.D.). Rozumowanie abdukcyjne odnosi się zatem do procesu tworzenia najbardziej prawdopodobnych wyjaśnień dla zbioru dostępnych informacji. Pragmatycznie rozwinięte wypowiedzi, lokalne i kontekstowe implikatury są, według Hobbsa (2006), produktami rozumowania abdukcyjnego. Zob. też paragraf 4.

skoncentruję się na znaczeniu abdukcji w semiotycznie adekwatnej ramie modelowej i wykażę, dlaczego połączenie pragma-dialektycznej ramy modelowej z systemem Hobbsa „Interpretacja jako Abdukcja” zwiększa efektywność oceny zasadności argumentacji. W paragrafie 5. skoncentruję się na znaczeniu celów lokalnych i globalnych w semiotycznie adekwatnej ramie modelowej. W paragrafie 6. przedstawię propozycję rozszerzenia modelu pragma-dialektycznego, opierającego się na interdyscyplinarnej teorii komunikacji uwzględniającej komplementarne podejścia z dziedziny retoryki, dialektyki i pragmatyki; interdyscyplinarna teoria komunikacji postrzegana będzie zatem z nadrzędnej perspektywy semiotycznej (por. Wąsik 2003, s. 15, 17).

## 2. STANDARDOWA I PRAGMA-DIALEKTYCZNA PERCEPCJA ZASADNOŚCI ARGUMENTACJI

Standardowa definicja niezasadności argumentacji, odnosząca się do pozornej poprawności argumentu, została ostatnimi czasy – jak wskazuje Eemeren (2001, s. 135) – wyparta przez definicję pragma-dialektyczną, która opisuje błąd krytyczny jako ruch deficytowy w dyskursie argumentatywnym. Błąd krytyczny zostaje osadzony zatem w kompleksowym akcie mowy.

Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, iż koncepcję nierzetelnego argumentu opisał już Arystoteles w IV wieku przed naszą erą. Zarówno sofizmaty, jak i dedukcyjnie niepoprawne demonstratywne sylogizmy traktowane są przez Arystotelesa jako błędy krytyczne. Definiuje on sofizmaty jako argumenty, które wydają się „wyprowadzać wnioski z opinii (z ang. *reason from opinion*) i które wydają się, pomimo iż nie są, ogólnie akceptowalne” ((1955), s. 17ff,  *tłum. K.D.*). Arystoteles (1955) nazywa sofizmatem argument przedstawiany z intencją wprowadzenia kogoś w błąd. Rozróżnia dwa rodzaje sofizmatów: zależne od języka (*in dictione*) i niezależne od języka (*extra dictionem*).

Przykładowo: ekwiwokacja, amfibolia, błąd krytyczny połączenia i podziału, błąd akcentu i błąd mówienia figuralnego traktowane są przez niego jako sofizmaty zależne od języka. Natomiast, przykładowo, „argumenty, w których wyrażenia są nieodpowiednio kwalifikowane w powiązaniu z miejscem i sposobem ich użycia”, błąd przypadłości (*fallacia accidentalis*), *ignoratio elenchi*, *fallacia secundum quid et simpliciter*, *fallacia consequentis*, *petitio principii*, błąd fałszywej przyczyny, błąd wielu pytań w jednym – są niezależne od języka (Arystoteles 1955, 17,25).

Arystotelesowe pojęcie niepoprawnego sylogizmu demonstratywnego zostało, według Hamblina (1970 [1993]), przejęte przez Kasidorusa w VI wieku i zastąpione terminem „formalny błąd krytyczny”. W XX wieku koncep-

cję formalnego błędu krytycznego uznano za termin zbiorczy następujących kategorii: ekwiwokacja, błąd krytyczny połączenia i podziału, tryb poprzez twierdzenie nietwierdzący (mylne zastosowanie modus ponens), tryb przez przeczenie nietwierdzący (mylne zastosowanie modus tollens), mylna zmiana funkcji operatora (por. Walton 1995, s. 69-90).

Natomiast koncepcja nieformalnego błędu krytycznego, zakorzeniona również w tradycji arystotelesowskiej, kojarzona jest przede wszystkim z nazwiskiem Johna Locke'a. Koncepcja nieformalnego błędu krytycznego wydaje się bardziej zróżnicowana niż koncepcja formalnego błędu krytycznego. Powód zróżnicowania możemy rozważać tu dwutorowo. Po pierwsze, nie możemy mówić o ustalonej liczbie nieformalnych błędów krytycznych. Po drugie, jak wskazuje Eemeren i in. (1996), sam termin „nieformalny błąd krytyczny” nie jest systematycznie używany przez wszystkich naukowców zajmujących się teorią argumentacji.

Jak sugeruje poprzedni paragraf, znaczący wkład w rozwój koncepcji nieformalnego błędu krytycznego miał w XVII wieku John Locke. Sporządził on listę tak zwanych *adfallacies*, czyli technik oszukiwania oponenta. Jednakże w XX wieku zrezygnowano z terminu „techniki oszukiwania oponenta” i zaczęto definiować błędy krytyczne jako nierzetelne argumenty świadomie lub nieświadomie wysuwane przez oponenta (Eemeren i in. 1996).

Koncepcja formalnego i nieformalnego błędu krytycznego została w latach osiemdziesiątych XX wieku zaadaptowana przez amsterdamską szkołę pragma-dialektyczną. Rob Grootendorst i Frans H. van Eemeren, główni przedstawiciele szkoły amsterdamskiej, zaproponowali idealny model dyskusji krytycznej, w której następuje eksternalizacja sporu. Model pragma-dialektyczny wyodrębnia cztery etapy dyskusji: etap konfrontacji/zawiazania sporu, etap otwarcia sporu, etap argumentacji i etap podsumowania sporu.

Eemeren i Grootendorst (1984, s. 75ff, 1992, s. 34ff) utrzymują, iż odkrycie pewnych pragmatycznych i dialektycznych cech w naturalnie wydarzających się dyskusjach, w których nastąpiła eksternalizacja sporu, jest możliwe, jeśli analizujący stosuje się do wytycznych zaproponowanych w modelu dyskusji krytycznej. Podkreślają również, iż celem każdej dyskusji krytycznej winno być rozwiązanie sporu (Eemeren, Grootendorst 1992). Model pragma-dialektyczny skupia się więc zarówno na funkcjach heurystycznych, jak i krytycznych. Percepcja modelu jako serii wytycznych podkreśla jego heurystyczną funkcję. Ewaluacja ruchów argumentacyjnych w ramach ich wkładu do rozwiązania sporu dotyczy krytycznej funkcji modelu (por. Eemeren, Grootendorst 2004, s. 58f). Należy jednak podkreślić, iż punktem ciężkości modelu jest nie tylko Toulmina koncepcja krytycznego rozumowania, ale także „sokratyczna idea poddawania wszystkiego, w co wierzymy, badaniu dialektycznemu” (Eemeren, Grootendorst 2004, s. 57, *thum. K.D.*).

Poniżej przedstawiony został idealny model dyskusji krytycznej zaproponowany przez Grootendorsta i Eemeren.

Etap konfrontacji	Konfrontacja/zawiązanie sporu (etap 1)
1.1	Użytkownik języka 1 prezentuje pozytywny bądź negatywny punkt widzenia w odniesieniu do wyrażonej opinii O
1.2	Użytkownik języka 2 podaje w wątpliwość powyższy punkt widzenia
Etap otwarcia sporu	Zapada decyzja przeprowadzenia dyskusji argumentatywnej (etap 2)
2.1	Użytkownik języka 2 podważa punkt widzenia zaproponowany przez użytkownika języka 1 i „rzuca wyzwanie” użytkownikowi języka 1
2.2	Użytkownik języka 1 akceptuje wyzwanie rzucone przez użytkownika języka 2
2.3	Użytkownik języka 1 i użytkownik języka 2 decydują się rozwiązać zaistniały spór przeprowadzając dyskusję
2.4	Użytkownik języka 1 i użytkownik języka 2 decydują się, kto podejmie rolę protagonisty, a kto rolę antagonisty w zaistniałym sporze
2.5	Użytkownik języka 1 i użytkownik języka 2 wyrażają zgodę na zastosowanie się do zasad dyskusji krytycznej
2.6	Użytkownik języka 1 i użytkownik języka 2 decydują, w jakich okolicznościach należy uznać dyskusję za zakończoną
Etap argumentacji	Przedstawienie argumentacji i reakcji na argumentację (etap 3)
3.1	Protagonista przedstawia argumentację w obronie swojego punktu widzenia
3.2	Antagonista reaguje na argumentację protagonisty przez podanie w wątpliwość konstelacji twierdzeń, które konstytuują argumentację (lub uzasadniający bądź odrzucający potencjał tych konstelacji)
3.3	Protagonista przedstawia nową argumentację w obronie swojego punktu widzenia
3.4	Antagonista reaguje na argumentację protagonisty przez podanie w wątpliwość konstelacji twierdzeń, które konstytuują argumentację (lub uzasadniający bądź odrzucający potencjał tych konstelacji) (itd.)
3.5	
Etap podsumowania	Ustalenie wyniku dyskusji (etap 4)
(a)	Dyskusja zostaje zakończona na korzyść protagonisty
(b)	Dyskusja zostaje zakończona na korzyść antagonisty
(c)	Spór pozostaje nierozwiązany, ale dyskusja zostaje zakończona (być może, <i>pro term</i> )

(Eemeren, Grootendorst 1984, s. 88)

Model charakteryzują specjalne reguły, których naruszenie odnoszone jest do standardowych definicji formalnych i nieformalnych błędów krytycznych:

Reguła 1. Stronom nie wolno przeszkadzać sobie wzajemnie w prezentacji ani kwestionowaniu stanowisk.

Reguła 2. Każda ze stron jest zobowiązana do obrony dowolnego wysuniętego przez siebie poglądu, jeśli tylko zostanie do tego wezwana.

Reguła 3. Atakować wolno tylko to stanowisko, które przeciwnik naprawdę zajmuje.

Reguła 4. Obrona stanowiska powinna być dokonywana za pomocą argumentów naprawdę odnoszących się do tego stanowiska.

Reguła 5. Każda ze stron ma obowiązek podtrzymywania wszelakich przesłanek wykorzystywanych przez siebie implicytnie (milcząco). Nie wolno fałszywie przedstawiać przesłanek jako przyjętych implicytnie (milcząco) przez stronę przeciwną.

Reguła 6. Żadnej ze stron nie wolno fałszywie przedstawiać przesłanek jako należących do wspólnie przyjętych wstępnych założeń ani też zaprzeczać przesłankom wywodzącym się z takich założeń.

Reguła 7. Żadnego stanowiska nie można uważać za uzasadnione, jeśli jego obrona nie przebiegła w myśl właściwego, poprawnie zastosowanego schematu argumentacyjnego.

Reguła 8. Wolno stosować tylko argumenty logicznie poprawne – lub takie, które stają się poprawne po uzupełnieniu właściwymi przesłankami.

Reguła 9. Obrona nieudana powinna pociągać za sobą porzucenie poglądu przez wysuwającą go stronę. Poprawna obrona poglądu powinna pociągać za sobą wycofanie obiekcji względem niego.

Reguła 10. Nie wolno używać sformułowań nie dość jasnych bądź mylących stroną przeciwną swoją wieloznacznością. Każda ze stron powinna ściśle i starannie interpretować sformułowania przeciwnika.

(Eemeren, Grootendorst 1992, s. 208f, tłum. Szymanek 2004, s. 120)

Naruszenie reguły 8. odnosi się do formalnych błędów krytycznych. Naruszenie reguły 10. odnosi się wyłącznie do formalnego błędu krytycznego ekwiwokacji. Naruszenie wszystkich pozostałych reguł odnosi się do nieformalnych błędów krytycznych. Ponadto, w teorii pragma-dialektycznej, naruszenie reguł 1.–9. związane jest z poszczególnymi etapami dyskusji krytycznej. Naruszenia reguły 1. wydarzają się w etapie konfrontacji/zawiązania sporu, naruszenia reguły 2. wydarzają się w etapie otwarcia sporu, naruszenia reguł 3.–8. wydarzają się w etapie argumentacji, naruszenia reguły 9. wydarzają się w etapie rozwiązania sporu (Eemeren, Grootendorst 1992).

### 3. SEMIOTYCZNIE ADEKWATNA RAMA MODELOWA

Semiotycznie adekwatna rama modelowa do analizy zasadności naturalnie wydarzających się dyskusji z pewnością nie powinna opierać się na podstawowych koncepcjach poszczególnych podejść semiotycznych. Z uwagi na fakt, iż celem niniejszej pracy jest wypracowanie kryteriów opartych na interdyscyplinarnej teorii komunikacji, uwzględniającej komplementarne pojęcia z dziedziny dialektyki, retoryki i pragmatyki kognitywnej – punktem odniesienia będą tutaj te semiotyczne terminy i kategorie, które należą do systemów opisujących komunikację interpersonalną pod kątem procesu interpretacji. Rozumiana w ten sposób rama modelowa opiera się na podejściach reprezentowanych przez semiotyków takich, jak: W. Morris, Ch. Peirce, J. Pelc, R. Barthes, J. Greimas (zob. także Wąsik 2003, Hodge, Kress 1988).

Z uwagi na powyższe wydaje się sprawą oczywistą, iż pragma-dialektyczna rama modelowa nie jest oparta na semiotycznych właściwościach komunikacji międzyludzkiej. Rama ta nie skupia się na zróżnicowanych wzorcach interakcji, lecz koncentruje się raczej na standardowym traktowaniu błędów krytycznych (Eemeren i in. 1996, s. 283ff; Eemeren, Grootendorst 2004, s. 158ff). Pomimo iż funkcją idealnego modelu pragma-dialektycznego nie jest opis reprodukcyjnych cech wydarzeń mowy, pominięcie podejmowanych w toku dyskusji procesów inferencyjnych, gradualności i wieloaspektowości decyzji (traktowanych jako procesy i produkty rozumowania abdukcyjnego) prowadzi do obniżenia semiotycznej wartości modelu. Zwiększenie semiotycznej wydajności modelu pragma-dialektycznego wymaga więc ujęcia względności zachowań komunikacyjnych (por. Hodge, Kress 1988).

### 4. ZNACZENIE ABDUKCJI W SEMIOTYCZNIE ADEKWATNEJ RAMIE MODELOWEJ

Pragmatyka normatywna traktowana jest przez Eemeren i Grootendorsta (Eemeren i in. 1993) jako podstawa modelu pragma-dialektycznego. Model bierze zatem pod uwagę: warunki szczęśliwości konieczne do wyrażenia aktu mowy z argumentacyjną siłą illokucyjną sformułowane na podstawie teorii aktów mowy Searle'a (1969, 1979), wersję Grice'owskiej zasady kooperacji<sup>10</sup> (1975), logiczne założenia Jackson i Jacobsa (1983). Model zakłada, iż akty mowy powinny być wyrażane w zgodzie z założeniami i oczekiwa-

<sup>10</sup> Zasada kooperacji Grice'a (1975): „Wnoś swój wkład do konwersacji tak, jak tego w danym jej etapie wymaga przyjęty cel czy kierunek wymiany zdań, w której uczestniczysz” (*thm. K.D.*).



niami drugiej strony; podstawą jest tutaj Grice'owska zasada kooperacji bez uwzględnienia możliwych naruszeń maksym konwersacyjnych<sup>11</sup>.

Pragma-dialektycy zdają sobie sprawę, iż uczestnicy dyskusji często nie są perfekcyjnie racjonalni w swoich założeniach i oczekiwaniach, ale mimo to nie dopuszczają możliwej nieostrości kategorii pojęciowych. Przykładowo: przyjęcie logicznych założeń Jackson i Jacobsa, mianowicie „założenia o obustronnej świadomości i obustronnej zależności” i „założenia o wspólnej aktywności”, funkcjonuje jedynie jako elaboracja zasady kooperacji Grice'a w ramach „kierunku interakcji”. „Założenie o wspólnej aktywności” odnosi się do idei Goffmana dotyczącej „wypracowania konsensusu” (1959, s. 10), która jest kojarzona z osiągnięciem wspólnej decyzji dotyczącej „kierunku interakcji”. Według „założenia o wspólnej aktywności”, mówiący razem ustalają kierunek interakcji przyjmując role protagonisty i antagonisty. „Założenie o obustronnej świadomości i obustronnej zależności” uwidacznia się w kooperacji dyskutujących, którzy systematycznie zmierzają do wspólnie wyznaczonego celu, np. ujednoczenia opinii. Jak podkreślają Jackson i Jacobs (1983), logiczne założenia wiążą się z maksymami konwersacyjnymi Grice'a (1975), przy czym za podstawę przyjmuje się wartości: szczerść, wydajność, relewancję i jasność.

Normatywna struktura modelu pragma-dialektycznego nie włącza więc w obręb kryteriów oceny zasadności argumentów produktów rozumowania abdukcyjnego: pragmatycznie rozwiniętych wypowiedzi i lokalnych oraz kontekstowo uwarunkowanych implikatur<sup>12</sup>. „Pragmatyczne rozwijanie wypowiedzi” wiąże się przede wszystkim z „procesem saturacji” (z ang. *saturation*) i z „procesem rozszerzenia dowolnego” (z ang. *free enrichment*). Proces „saturacji” polega na wypełnieniu slotu w logicznej formie wypowiedzi. Według Carston (2002, s. 186), jeśli slot nie zostaje wypełniony, to nie otrzymujemy pełnej formy treściowej wypowiedzi<sup>13</sup>. W przeciwieństwie do pojęcia „saturacji” pojęcie „rozszerzenia dowolnego” nie odnosi się do procesu kognitywnego uwarunkowanego przez komponent językowy wypowiedzi (Recanati). W świetle teorii relewancji zawartości treściowe będące pro-

<sup>11</sup> Mowa tu o maksymach konwersacyjnych Grice'a (1975) wchodzących w skład zasady kooperacji, tj. maksymie ilości, jakości, relewancji i sposobu. Maksymy te powstały w celu badania niepotrzebnych, nieszczerych, nieumotywowanych i niezrozumiałych aktów mowy.

<sup>12</sup> Pojęcie „implikatury konwersacyjnej” związane jest przede wszystkim z wyłonieniem ukrytego znaczenia wypowiedzi poprzez naruszenie jednej lub kilku maksym konwersacyjnych Grice'a, tj. maksymy jakości, ilości, sposobu lub relewancji.

<sup>13</sup> Carston (2002, s. 186) przytacza następujący przykład gramatycznej elipsy: „Bill [?] mus czekoladowy”, wymagającej wypełnienia w procesie saturacji wypowiedzi: „Jane chce jabłecznik, a Bill [?] mus czekoladowy”. Posiłkuje się także przykładem wypowiedzi „On jest zbyt młody [na co?]”, w której wniosek pragmatyczny saturuje slot „[na co?]”.

duktami procesów: (1) tworzenia implikatury, (2) rozszerzenia dowolnego i (3) saturacji, są traktowane jako kognitywnie silne. Innymi słowy, procesy te wzmacniają zawartości treściowe wypowiedzi<sup>14</sup>.

Jest faktem raczej bezspornym, iż subiektywna ewaluacja znaczeń charakteryzująca rozumowanie abdukcyjne stanowi powód wyraźnej rezygnacji z przyjęcia powyższych koncepcji w modelu pragma-dialektycznym. Jednakże, jak podkreślają semiotycy społeczni Hodge i Kress (1988), uzależnienie naturalnie wydarzającej się dyskusji od konfiguracji możliwych znaczeń społecznych, kulturowych czy też uwarunkowań sytuacyjnych postuluje przyjęcie subiektywnego punktu widzenia jako podstawy obiektywności w badaniu dyskursu naturalnego. Należałoby zatem uwzględnić pragmatykę kognitywną, a nie koncentrować się wyłącznie na pragmatyce normatywnej.

Pomimo iż model pragma-dialektyczny stanowi, bez wątpienia, próbę stworzenia interdyscyplinarnego modelu komunikacji, opiera się on jednak w dużym stopniu na kodującym/dekodującym modelu komunikacji<sup>15</sup>. Pragma-dialektycy przyjęli za podstawę charakterystyczne cechy modeli kodujących/dekodujących, takie jak jednokierunkowość i niezmienność znaczeń. Chociaż skupiają się oni na kompleksowych relacjach pomiędzy argumentami, wciąż jednak traktują efekty tych relacji jako stabilne, tzn. rozważane wyłącznie na poziomie efektywności kontrybucji zmierzającej do rozwiązania sporu. Natomiast w pragmatyce kognitywnej podkreśla się wielokierunkowość efektów, mając na uwadze względność kwalifikacji kompleksowych aktów mowy wyrażanych przez uczestników sporu (por. Jacobs i in. 1991, s. 58). Jak zaznaczają Walton (1995) i Jackson (2007), złożoność naturalnie wydarzających się dyskusji uwidacznia się w sekwencyjności kompleksowych aktów mowy oraz w dynamiczności rozwoju znaczeń (zob. także Jacobs, Jackson 1983, s. 286, Walton 1995, s. 22). Cechy te charakteryzują inferencyjny model komunikacji.

Uwzględniając powyższe, nie kwestionujemy jednak faktu, iż pojęcia różniane w pragma-dialektyce są adekwatnymi narzędziami do wytyczania przestrzeni sporu. Wskazują one bowiem na warunki konieczne do eksternalizacji przestrzeni sporu, tj. na specyfikację rodzaju sporu, wyznaczenie stanowisk uczestników sporu, etapów sporu, a także kompleksowych relacji pomiędzy pro-argumentami wynikającymi z wprowadzenia kontra-argumentów. Jednakże należy zauważyć, iż pod hasłami tymi ujmuje się zjawiska/produkty, które są wynikiem rozumowania abdukcyjnego. Dlatego też rozważając tego rodzaju kwestie musimy mieć na uwadze fakt, iż wyznacze-

---

<sup>14</sup> Przykładowo: widocznym efektem wzmocnienia kognitywnego wypowiedzi „Ona ma umysł” w procesie rozszerzenia dowolnego jest „Ona ma świetnie funkcjonujący umysł”.

<sup>15</sup> Przykładowe modele kodujące/dekodujące komunikacji opracowali: Laswell (1948), Shannon, Weaver (1949), Gerbner (1956), Jakobson (1960) i Berlo (1960).

nie przestrzeni sporu wiązać należy z wnioskowaniem poprzez implikaturę, zarówno lokalną jak i kontekstową. Dopiero wówczas możliwa jest analiza rzetelności argumentów, a więc odniesienie potencjalnie nierzetelnych argumentów do realnych i wirtualnych punktów widzenia uczestników sporu, etapów sporu, rodzaju sporu.

Należy również podkreślić, iż abdukcja jako niezbędny kognitywny kręgosłup teorii pragma-dialektycznej nie może polegać na wyraźnie uproszczonych formach rozumowania, będących podstawą modeli sztucznej inteligencji<sup>16</sup>. Chociaż modele te opierają się na abdukcji, nie biorą one pod uwagę silnych i słabych implikatur, które wyłaniają się w czasie tworzenia znaczeń w naturalnie wydarzających się dyskusjach. Wpływa to na odmienny niż w modelach sztucznej inteligencji rygor pojęciowo-metodologiczny modelu pragma-dialektycznego wzmocnionego przez inferencję abdukcyjną. Oczywiście jest, że nie podważamy tu stwierdzenia, iż modele sztucznej inteligencji ukierunkowane są na analizę różnorodnych efektów. Rozumowanie wieloagentowe zakłada jednak możliwe drogi do osiągnięcia wcześniej zaplanowanych celów, przy różnych stopniach prawdopodobieństwa występowania. W naturalnie wydarzających się dyskusjach cele, nawet jeśli zostały wcześniej zdefiniowane, mogą zmienić się wraz z przebiegiem dyskusji (zob. Jacobs i in. 1991, s. 58). Dlatego też, jak podkreślają Jacobs i in. (1991), analiza dyskursu naturalnego powinna dopuszczać istnienie celów lokalnych i globalnych, a także ich możliwych alteracji. W związku z tym należy znaleźć taki system badający inferencje abdukcyjne, który by rozszerzał model pragma-dialektyczny i jednocześnie uwzględniał stopień i charakter powstających interpretacji w powiązaniu z realizacją celów, które nie podlegają bezpośredniemu oglądowi. Systemem takim, ze względu na swoją pojemność, wydaje się rama modelowa „Interpretacja jako Abdukcja” wypracowana przez Jerry’ego Hobbsa (1993, 2006).

Rama modelowa „Interpretacja jako Abdukcja” (IA) pozwala budować więzi spójnościowe w interpretacji, przyjmując za punkt wyjścia Grice’owskie (Grice 1957, 1975, 1989), neogrice’owskie (Levinson 1983, 1995, 2000, Atlas 2005, Gazdar 1979, Horn 2006) i postgrice’owskie (Sperber, Wilson 1986, Bach 1994, 1999, Blakemore 1998, Carston 2002, Recanati 1993, 2006) rozgraniczenia interpretacyjne oraz teorię relewancji (Sperber, Wilson 1986).

Hobbs (2006, s. 735) utrzymuje, iż odpowiednia interpretacja wypowiedzi wymaga odbioru konwersacji jako „koherentnego segmentu dyskursu przekazującego pewną sytuację” (*tlum. K.D.*). Wskazuje w ten sposób na korelację procesów myślowych opartych na inferencji abdukcyjnej w procesie rozpoznawania relacji charakteryzujących dyskurs, np. relacji przyczynowych. Rozpoznawanie relacji koherentnych, jak podkreśla, wymaga wzięcia

<sup>16</sup> Zob. Reed, Grasso (2007, s. 1ff), Reed i in. (2007, s. 87ff).

pod uwagę zarówno informacyjnej, jak i intencjonalnej zawartości dyskursu. Informacyjna zawartość dyskursu jest produktem pragmatycznego wzmocnienia propozycji, czyli wyłonienia eksplikatury, przykładowo poprzez proces saturacji lub dowolnego rozszerzenia. Natomiast intencjonalna zawartość dyskursu jest produktem implikatury konwersacyjnej i presupozycji.

##### 5. CELE LOKALNE I GLOBALNE W SEMIOTYCZNIEM ADEKWATNEJ RAMIE MODELOWEJ

W porównaniu z modelem pragma-dialektycznym system Hobbsa (Hobbs i in. 1993, Hobbs 2006) zakłada istnienie innych celów niż rozwiązanie sporu. Uwaga zostaje zwrócona na cele lokalne i globalne uczestników, co podkreśla dynamiczność charakteru operacji mentalnych. Jacobs i inni (1991, s. 58) definiują cele lokalne jako „wirtualne plany i wymagania wyłaniające się w lokalnie relewantny sposób” i zaznaczają, że cele globalne zostają ustalone przed rozpoczęciem dyskusji. Uwzględniając cele lokalne i globalne dialogu, Hobbs (2006) nawiązuje pośrednio do Waltonowskiego dialogu perswazyjnego (Walton 1995, zob. Walton 2004) i teorii relewancji Sperbera i Wilson (1986).

Waltonowski dialog perswazyjny za punkt wyjścia przyjmuje pragma-dialektyczną dyskusję krytyczną. Należy jednak zaznaczyć w tym miejscu, iż Waltonowski dialog perswazyjny (jak również dialog klasyfikujący, będący częścią dialogu perswazyjnego) nie funkcjonuje jako konstrukt pozwalający na analizę stanowisk uczestników sporu, rodzaju sporu, etapów sporu – tak jak czyni to model pragma-dialektyczny. Ponadto, według Waltonowskiego dialogu perswazyjnego, rozwiązanie sporu nie zawsze jest globalnym celem dyskutujących. Zwłaszcza gdy idzie o „dyskusję niemieszana” (zob. Eemeren, Grootendorst 1984, s. 5), w której tylko jeden z uczestników przedstawia argumentację, a drugi ją podważa. Walton (1995) zaznacza, iż „dyskusja niemieszana” jedynie zakłada, że punkty widzenia uczestników wykluczają się.

Waltonowski dialog perswazyjny sugeruje istnienie wielokierunkowej relacji pomiędzy możliwymi celami lokalnymi i globalnymi. Przykładowo: przeprowadzenie najbardziej efektywnego ataku może, ale nie musi brać pod uwagę rozwiązanie sporu (Walton 1995, zob. też Walton, Godden 2005, s. 273ff). Należy również dodać, iż w dialogu Waltonowskim zaznaczona została wyraźna różnica pomiędzy wspólnymi a indywidualnymi celami uczestników. Rozwija on więc model pragma-dialektyczny z dwóch perspektyw: różnorodności i indywidualności celów.

Dialog klasyfikacyjny, będący częścią dialogu perswazyjnego, zakłada istnienie dwóch celów: „celu pozyskania informacji” i „celu przetestowania zasadności argumentacji” (Walton 2006, s. 772). W idealnym modelu dialogu

klaryfikacyjnego bierze się również pod uwagę zmianę aspektu argumentatywnego na aspekt klaryfikacyjny w kontrybucjach obu uczestników sporu.

Jeśli chodzi natomiast o nawiązanie do teorii relewancji (Sperber, Wilson 1986) w systemie Hobbsa (2006), to widoczne jest ono w uwzględnieniu ostensywnego zachowania uczestników sporu, czyli w przewidywalności zachowań komunikacyjnych. Zachowania ostensywne w naturalnie wydarzających się dyskusjach są dostrzegalne dla pozostałych uczestników sporu poprzez maksymalizację efektu multiplikacji. Efekt multiplikacji odnosi się do tworzenia dynamicznych relacji pomiędzy argumentami wyrażanymi w danym momencie i argumentami wyrażonymi wcześniej. Sperber i Wilson (1986, s. 48) wskazują na fakt, iż zwiększenie relewancji nowych założeń zależy od zwiększenia powiązań między argumentami. Oczywiście jest więc, iż w dyskusjach, w których następuje eksternalizacja sporu, powiązanie nowych i starych założeń wyjaśnia zawartość danego punktu widzenia. Produktowność klaryfikacji punktu widzenia należy tu rozumieć jako wywoływanie pozytywnych kognitywnych efektów zwiększających wiedzę uczestników sporu oraz wiedzę, którą analizujący już posiada. Innymi słowy, następuje tu weryfikacja dostępnych założeń.

## 6. PROPOZYCJA ROZSZERZENIA MODELU PRAGMA-DIALEKTYCZNEGO

W tym paragrafie omówiona zostanie propozycja rozszerzenia modelu pragma-dialektycznego badającego zasadność argumentacji w oparciu o proces interpretacji. Nowy model oparty jest na strukturze dyskusji krytycznej, a więc przejmuje z modelu pragma-dialektycznego te pojęcia i kategorie, które pozwalają na wyznaczenie wspólnej zawartości treściowej dyskusji, stanowisk uczestników sporu, rodzaju sporu, etapów sporu, a także kompleksowych relacji między pro-argumentami wynikającymi z wprowadzenia kontra-argumentów. Jak potwierdzają badania jakościowe (Dębowska 2008), analiza procesów interpretowania w dyskursie argumentatywnym nie jest możliwa bez eksternalizacji powyższych aspektów. Dodatkowy zbiór kryteriów niezbędnych do oceny zasadności argumentu charakteryzuje się nieostrą strukturą hierarchiczną, zakładając potrzebę weryfikacji interpretacji wraz z przebiegiem dyskursu, i sugeruje jedynie możliwą kolejność analizy zasadności argumentu. Zaznaczyć należy jednak, że punkt trzeci, dotyczący kognitywnych efektów możliwych procesów inferencyjnych dyskutantów (np. implikatur, pragmatycznego rozszerzenia wypowiedzi), związany jest z każdym etapem analizy.

Punktem ciężkości zbioru jest pragmatyczna relewancja argumentu, wyznaczana przez specyfikację optimum pragmatycznego argumentu, toposu dynamicznego argumentu oraz tzw. uzasadnienia pragmatycznego argu-

mentu (ang. *warrant*). Pojęcie „toposu dynamicznego argumentu” funkcjonuje zarówno w dialektyce, jak i w retoryce. Natomiast pojęcie „uzasadnienia pragmatycznego argumentu” wiąże się z pojęciem „krytycznego rozumowania” opisanym przez Toulmina (1958 [2003]).

Zbiór kryteriów/wytucznych:

(1) Zakłada się relację pomiędzy punktem widzenia proponenta lub oponenta a argumentem przedstawionym w obronie tego punktu. Brak relacji na poziomie minimum logicznego<sup>17</sup> wymaga wyznaczenia stopnia pragmatycznej relewancji argumentu. Wyznaczenie stopnia pragmatycznej relewancji argumentu możliwe jest poprzez specyfikację optimum pragmatycznego, toposu dynamicznego argumentu oraz uzasadnienia pragmatycznego argumentu.

(2) Absencja relewancji pragmatycznej na poziomie: punkt widzenia–argument, prowadzi do specyfikacji relewancji pragmatycznej na poziomie koordynacji, subordynacji bądź relacji wielorakiej (ang. *multiple*) pomiędzy argumentami.

(3) Na każdym etapie wyznaczania pragmatycznej relewancji argumentu należy wziąć pod uwagę możliwe procesy inferencyjne zachodzące w naturalnie wydarzającej się dyskusji i ich efekty (np. implikaturę). Przyjmujemy, iż rama modelowa „Interpretacja jako Abdukcja” stanowi model adekwatny do badania procesów interpretacji (zob. paragraf 4.).

(4) Pragmatyczną relewancję argumentu względem punktu widzenia należy rozważać w stosunku do lokalnych i globalnych celów dyskutantów.

(5) Należy wyznaczyć relację pomiędzy celami retorycznymi i dialektycznymi (możliwe relacje: równowaga pomiędzy celami retorycznymi i dialektycznymi, przewaga celów retorycznych nad dialektycznymi i *vice versa*).

Zasadność argumentu nie jest zatem rozważana wyłącznie w odniesieniu do reguł pragma-dialektycznych. Powyższe kryteria/wytuczne koncentrują się na pojęciu pragmatycznej relewancji i można je również traktować jako rozszerzenie reguły 5. modelu pragma-dialektycznego. Reguła 5. zakłada istnienie przesłanek implicytnych, ale ze względu na swój preskryptywny charakter nie proponuje sposobu ich badania. Pojęcie „pragmatycznej relewancji” wysuwa natomiast na pierwszy plan zjawisko implicytności, podkreślając, że wiąże się ono z procesami i efektami inferencji abdukcyjnej powiązanej z celami argumentujących. Należy jednak zaznaczyć, że pragmatyczna

<sup>17</sup> Pojęcie minimum logicznego („jeśli *p*, to *q*, gdzie *p* to «argument» a *q* «punkt widzenia») i optimum pragmatycznego zostało wprowadzone przez Eemeren i Grotendorsta (1992, s. 61-65). Zakładają oni, iż na tej podstawie można zweryfikować ocenę argumentu *ignoratio elenchi*, nie dopuszczają jednak powtórnej oceny pozostałych błędów krytycznych.

relewanca dotyczy przede wszystkim relacji pomiędzy punktem widzenia a zawartością treściową argumentu. Według Jacobsa i Jackson (1992, s. 173), zawartość treściowa pragmatycznie relewantnego argumentu uzasadnia punkt widzenia i odnosi się do wspólnej zawartości treściowej dyskusji lub wspólnej zawartości treściowej subdyskusji (por. Walton 1995). Jacobs i Jackson podkreślają zatem, że pragmatycznie relewantne argumenty nie mogą być traktowane jako błędy krytyczne. Takie stanowisko popiera także Walton (1995, s. 255) dodając, iż pragmatycznie relewantne argumenty nie stanowią przeszkody w realizacji celu(ów) dyskutujących. Walton (1995) zaznacza jednak, że nie wszystkie pragmatycznie nierелеwantne argumenty powinny być definiowane jako błędy krytyczne. Pragmatycznie nierелеwantny argument może okazać się po prostu słabą przesłanką. Powyższy zbiór zakłada zatem stopniowalność pragmatycznej relewancji.

Mając na celu stworzenie interdyscyplinarnego modelu do badania zasobów argumentacji w oparciu o model pragma-dialektyczny, skorzystałam z pojęć z pogranicza trzech dyscyplin zajmujących się dialogową formą argumentacji: pragmatyki, retoryki i dialektyki. Każde z tych pojęć, tj. „optimum pragmatyczne”, „topos dynamiczny argumentu” oraz „uzasadnienie pragmatyczne argumentu”, dotyczy wyznaczenia pragmatycznej relewancji argumentu. Pomimo iż wywodzą się one z różnych tradycji badających strukturę argumentu, każde z nich funkcjonuje jako inferencja abdukcyjna, czyli implicytna próba wyjaśnienia punktu widzenia.

Jak wspomnieliśmy wcześniej, pojęcia „minimum logicznego” i „optimum pragmatycznego” wprowadzone zostały do badania dialektycznej formy argumentu przez Eemerena i Grootendorsta (1992). Minimum logiczne przyjmuje formę argumentu modus ponens „Jeśli  $p$ , to  $q$ , gdzie  $p$  to «argument», a  $q$  «punkt widzenia», czyli odnosi się do eksplicytniej formy przesłanki. „Optimum pragmatyczne” opiera się na najbliższym kontekście danego aktu mowy, a więc pozwala na eksternalizację przesłanki implicytnej. W przeciwieństwie do Eemerena i Grootendorsta uważamy, że zastosowanie ich jako reguł inferencyjnych pozwala na powtórny weryfikację nie tylko argumentu *ignoratio elenchi*, ale i każdego potencjalnie nierzetelnego argumentu.

Koncepcja „toposu” zaadaptowana w powyższym zbiorze wykracza poza definicje przyjęte przez Arystotelesa oraz Perelmana i Lucie Olbrechts-Tyteca. Arystotelesowskie pojęcie „specjalnego toposu” ogranicza się do trzech typów retoryki, tj. retoryki zamierzonej, retoryki obronnej i retoryki odpierania zarzutów (por. Arystoteles 1959, s. 33, 169, 171). Natomiast arystotelesowskie pojęcie toposu opartego na definicji, własności, rodzaju bądź przypadku zawęża się do arystotelesowskiej dyskusji dialektycznej bądź do określonych typów retoryki (por. Arystoteles 1966, s. 281, 283, 285, 19). Podobnie jak u Arystotelesa, pojęcie toposu u Perelmana i Lucie Olbrechts-Tyteca nie funkcjonuje jako ogólna reguła inferencyjna. Perelman i Lucie

Olbrechts-Tyteca (1969, s. 85) omawiają tylko te argumenty, które można analizować w obrębie toposu jakości, toposu ilości, toposu kolejności lub toposu istoty.

Nowy zbiór kryteriów przejmując koncepcję toposu skalarnego zaproponowaną przez Anscombe'a i Ducrot (1989, s. 82f, Ducrot 1996). Taka koncepcja toposu odnosi się do stopniowalnych reguł inferencyjnych pozwalających łączyć pola tematyczne w danym kontekście. Potencjalnie każdy rodzaj argumentu w dyskursie mówionym może zostać odniesiony do stopniowalnej reguły inferencyjnej (Ducrot 1996). Carel (1995, s. 169) wskazuje na cztery podstawowe formy toposu skalarnego: „+P, +Q”, „-P, -Q”, „-P, +Q”, „+P, -Q”, gdzie „P” stanowi argument, a „Q” punkt widzenia. Bruxelles i inni (1995, s. 105, 106) podają jeden z możliwych toposów wypowiedzenia „On jest bogaty, on cię zaprosi”, mianowicie „im więcej posiadasz, tym więcej działasz”, opartego na dwóch polach tematycznych: „Posiadania” i „Zdolności do działania”.

## 7. KONKLUZJA

Punktem wyjścia niniejszego artykułu były trzy podstawowe założenia, poparte rozważaniami teoretycznymi i badaniami jakościowymi przeprowadzonymi przez Dębowską (2008):

(1) w formie zaproponowanej przez Eemeren i Grootendorsta model pragma-dialektyczny nie może funkcjonować jako narzędzie odpowiednie do analizy zasadności argumentacji w naturalnie wydarzających się dyskusjach;

(2) przestrzeganie reguł dyskusji krytycznej i realizacja dialektycznego celu dyskusji krytycznej – rozwiązaniu sporu – nie może być jedynym kryterium oceny rzetelności argumentacji;

(3) argumentacja powinna być traktowana nie jako sekwencja aksjomatycznie uwarunkowanych twierdzeń, ale jako sekwencja kompleksowych działań.

Mając na względzie powyższe, zaproponowano kryteria służące ewaluacji zasadności naturalnie wydarzających się dyskusji. Wyznaczenie pragmatycznej relewancji argumentu, odnoszące się do trzech reguł inferencji abdukcyjnej, tj. do „optimum pragmatycznego”, „toposu dynamicznego argumentu” oraz „uzasadnienia pragmatycznego argumentu”, stanowi najważniejsze kryterium oceny zasadności argumentu. Przedstawione w poprzednim paragrafie kryteria /wytyczne pośrednio i bezpośrednio wywodzą się z modelu Hobbsa.

Wyjaśniono, dlaczego rama modelowa „Interpretacja jako Abdukcja” umożliwia sekwencyjne, wielowymiarowe i dynamiczne (przejściowe) traktowanie wypowiedzi i dlaczego włączenie jej w obręb modelu pragma-dialektycznego zwiększa jego analityczną adekwatność. Nakreślając relację po-



między ramą modelową „Interpretacja jako Abdukcja” a modelem dialogu perswazyjnego pokazano, iż stałe wyłanianie się lokalnych celów może odnosić się do tak zwanych zanurzeń (ang. *embeddings*) różnego rodzaju modeli dialogowych (np. dialogu klaryfikacyjnego) w strukturę dialogu perswazyjnego.

## BIBLIOGRAFIA

- Anscombe Jean-Claude, Ducrot Oswald (1989), *Argumentativity and informativity*, [w:] Michel Meyer [ed.], *From metaphysics to rethoric*, s. 71–87.
- Aristotle (1955), *On sophistical refutation. On coming-to-be and passing away* [tłum. E. S. Forster i David J. Furley], Cambridge (Mass.): Harvard University Press.
- Aristotle (1959), *The Art of Rhetoric*, [tłum. John Henry Freese], Cambridge (Mass.): Harvard University Press.
- Aristotle (1966), *Posterior analytics. Topica*, [tłum. Hugh Tredennick i E. S. Forster], Cambridge (Mass.): Harvard University Press.
- Atlas Jay David (2005), *Logic, Meaning and Conversation*, New York: Oxford University Press.
- Bach Kent (1994), *Conversational implicature*, „Mind and Language” 9, s. 124–162.
- (1999), *The semantics-pragmatics distinction. What it is and why it matters*, [w:] Ken Turner [ed.], *The semantics-pragmatics...*, s. 65–84.
- Berlo D.K. (1960), *The Process of Communication. An introduction to theory and practice*. New York: Holt, Rinehart and Winston.
- Blakemore Diane (1998), *Understanding utterances: An introduction to pragmatics*, Oxford: Blackwell.
- Bruxelles Sylvie, Ducrot Oswald, Raccah Pierre-Yves (1995), *Argumentation and the lexical topical fields*, „Journal of Pragmatics” 24, s. 99–114.
- Bryson Lyman [ed.] (1948), *The communication of ideas*, New York: Harper and Brothers.
- Carel Marion (1995), *Pourtant: Argumentation by exception*, „Journal of Pragmatics” 24, s. 167–188.
- Carston Robyn (1988), *Implicature, explicature, and truth-theoretic semantics*, [w:] Ruth Kempson [ed.], *Mental Representations: The interface between language and reality*, Cambridge: Cambridge University Press, s. 155–181.
- (2002), *Thoughts and utterances: The pragmatics of explicit communication*, Oxford: Blackwell.
- (2006), *Relevance theory and the saying/implicating distinction*, [w:] Laurence R. Horn, Gregory Ward [eds.], *The Handbook of Pragmatics*, s. 633–656.
- Carston Robyn, Uchida Seiji [eds.] (1998), *Relevance Theory. Applications and Implications*, Amsterdam: John Benjamins.
- Cole Peter, Morgan Jerry [eds.] (1975), *Syntax and Semantics*, Vol. 3: *Speech Acts*, New York: Academic Press.
- Craig Robert T., Tracy Karen [eds.] (1983), *Conversational Coherence. Form, structure and strategy*, Beverly Hills: Sage Publications.

- Dębowska Kamila (2008), *Extending the pragma-dialectical model of argumentation (on the basis of naturally occurring discussions in English and Polish)*. Niepublikowana praca doktorska, Instytut Filologii Angielskiej, Uniwersytet im. A. Mickiewicza, Poznań.
- Dijk Teun A. van (1977), *Text and context. Explorations in the semantics and pragmatics of discourse*, London: Longman.
- Ducrot Oswald (1996), *Slovenian Lectures*, Ljubljana: ISH.
- Eemeren Frans H. van (2001), *Fallacy*, [w:] Frans H. van Eemeren [ed.], *Crucial Congress in Argumentation Theory*, s. 135–161.
- Eemeren Frans H. van, Grootendorst Rob (1984), *Speech Acts in Argumentative Discussions*, Dordrecht: Foris Publications.
- (1992), *Argumentation, Communication, and Fallacies. A pragma-dialectical perspective*, Hillsdale, NJ: Lawrence Erlbaum Associates.
- (2004), *A Systematic Theory of Argumentation. The pragma-dialectical approach*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Eemeren Frans H. van, Houtlosser Peter (2002a), *Strategic maneuvering with the burden of proof*, [w:] Frans H. van Eemeren [ed.], *Advances in pragma-dialectics*, s. 13–27.
- (2002b), *Strategic maneuvering. Maintaining a delicate balance*, [w:] Frans H. van Eemeren, Peter Houtlosser [eds.], *Dialectic and Rhetoric. The Warp and Woof of Argumentation Analysis*, s. 131–159.
- Eemeren Frans H. van, Grootendorst Rob, Jackson Sally, Jacobs Scott (1993), *Reconstructing Argumentative Discourse*, Tualoosa: University of Alabama Press.
- Eemeren Frans H. van, Grootendorst Rob, Blair J. Anthony, Johnson Ralph H., Krabbe Erik C.W., Plantin Christian, Walton Douglas N., Willard Charles A., Wood John, Zarefsky David (1996), *Fundamentals of Argumentation Theory. A handbook of historical backgrounds and contemporary developments*, Mahwah: Lawrence Erlbau Associates.
- Eemeren Frans H. van [eds.] (2001), *Crucial Concepts in Argumentation. Theory*, Amsterdam: Amsterdam University Press.
- (2002), *Advances in pragma-dialectics*, Amsterdam: Sic Sat.
- Eemeren Frans H. van, Houtlosser Peter [eds.] (2002), *Dialectic and Rhetoric. The warp and woof of argumentation analysis*, Dordrecht: Kluwer Academic.
- Eemeren Frans H. van, Blair J. Anthony, Willard Charles A., Garssen Bart [eds.] (2007), *Proceedings of the Sixth Conference of the International Society for the Study of Argumentation*, Amsterdam: Sic Sat.
- Gazdar Gerald (1979), *Pragmatics. Implicature, presupposition, and logical form*, New York: Academic Press.
- Gerbner G. (1956), *Toward a general model of communication*, „Audio-Visual Communication Review”, 4, s. 171–199.
- Goffman Erving (1959), *The presentation of self in everyday life*, New York: Anchor.
- Grice Paul Herbert (1957), *Meaning*, „The Philosophical Review”, 66, s. 377–388.
- (1975), *Logic and conversation*, [w:] Peter Cole, Jerry Morgan [eds.], *Syntax and Semantics*, vol. 3, s. 41–58.
- (1989), *Studies in the Way of Words*, Cambridge (Mass): Harvard University Press.

- H a m b l i n Charles L. (1970) *Fallacies*, London: Methuen [1993, Virginia: Vale Press].
- H o b b s Jerry R. (2006), *Abduction in natural language understanding*, [w:] Laurence R. Horn, Gregory Ward [eds.], *The Handbook of Pragmatics*, s. 724–741.
- H o b b s Jerry R., S t i c k e l Mark, A p p e l t Douglas, M a r t i n Paul (1993), *Interpretation as Abduction*, „Artificial Intelligence”, Vol. 63, Nos. 1–2, s. 69–142.
- H o d g e Robert, K r e s s Gunther (1988), *Social semiotics*, Cambridge: Polity Press.
- H o r n Laurence R. (2006), *Implicature*, [w:] Laurence R. Horn, Gregory Ward [eds.], *The Handbook of Pragmatics*, s. 3–28.
- H o r n Laurence R., W a r d Gregory [eds.] (2006), *The Handbook of Pragmatics*, Malden: Blackwell Publishing.
- J a c k s o n Sally (2007), *Predicaments of politicization in debate over abstinence-only sex education*, [w:] Frans H. van Eemeren, J. Anthony Blair, Charles A. Williard, Bart Garsen [eds.], *Proceedings...*, s. 679–687.
- J a c k s o n Sally, J a c o b s Scott (1983), *Speech act structure in conversation. Rational aspects of pragmatic coherence*, [w:] R. T. Craig, K. Tracy [eds.], *Conversational coherence. Form structure and strategy*, s. 47–66.
- J a c o b s Scott, J a c k s o n Sally (1992), *Relevance and digressions in argumentative discussion. A pragmatic approach*, „Argumentation”, 6, s. 161–176.
- J a c o b s Scott, J a c k s o n Sally, S t e a r n s Susan, H a l l Barbara (1991), *Digressions in argumentative discourse. Multiple goals, standing concerns, and implicatures*, [w:] Karen Tracy [ed.], *Understanding face-to face interaction...*, s. 43–61.
- J a k o b s o n Roman (1960), *Linguistics and poetics*, [w:] Thomas A. Sebeok [ed.], *Style in Language*, s. 350–377.
- L a s s w e l l Harold Dwight (1948), *The structure and function of communication in society*, [w:] Lyman Bryson [ed.], *The Communication of Ideas*, s. 37–51.
- L e v i n s o n Stephen C. (1983), *Pragmatics*, Cambridge: Cambridge University Press.
- (1995), *Three levels of meaning*, [w:] Frank Palmer [ed.], *Grammar and Meaning*, s. 90–115.
- (2000), *Presumptive meanings: The theory of generalized conversational implicature*, Cambridge (Mass.): MIT Press.
- M e y e r Michel [ed.] (1989), *From metaphysics to rhetoric*, Dordrecht: Kluwer.
- P a l m e r Frank [ed.] *Grammar and meaning*, Cambridge: Cambridge University Press.
- P e r e l m a n Chaim, O l b r e c h t s - T y t e c a Lucie (1969), *The new rhetoric. A treatise on argumentation*, [tłum. John Wilkinson, Purcell Weaver], Notre Dame: University of Notre Dame Press.
- R e c a n a t i François (1993), *Direct reference: From language to thought*, Oxford: Blackwell.
- (2006), *Pragmatics and semantics*, [w:] Laurence R. Horn, Gregory Ward [eds.], *The Handbook of Pragmatics*, s. 442–463.
- R e e d Christopher, G r a s s o Floriana (2007), *Recent advances in computational models of argument*, „International Journal of Intelligent Systems”, 22, 1, s. 1–15.
- R e e d Christopher, W a l t o n Douglas, M a c a g n o Fabrizio (2007), *Argument diagramming in logic, law and artificial intelligence*, „Knowledge Engineering Review”, 22, 1, s. 87–109.
- S e a r l e John Rogers (1969), *Speech acts. An essay in the philosophy of language*, Cambridge: Cambridge University Press.

- (1979), *Expression and meaning. Studies in the theory of speech acts*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Sebeok Thomas A. [ed.] (1960), *Style in Language*, Cambridge (Mass.): MIT Press.
- Shannon Claude E., Weaver Warren (1949), *The mathematical theory of communication*, Urbana (Illinois): University of Illinois Press.
- Sperber Dan, Wilson Deirdre (1986), *Relevance. Communication and cognition*, Oxford: Blackwell.
- Szymanek Krzysztof (2004), *Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny*. [*The art of argumentation. Terminology dictionary*], Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Toulmin Stephen E. (2003), *The uses of argument*, [pierwsza edycja 1958], Cambridge: Cambridge University Press.
- Tracy Karen [ed.] (1991), *Understanding face-to-face interaction: issues linking goals and discourse*, Hillsdale, New Jersey: Lawrence Erlbaum.
- Turner Ken [ed.] (1999), *The semantics-pragmatics interface from different points of view*, Oxford: Elsevier.
- Walton Douglas (1995), *A pragmatic theory of fallacy*, Tuscaloosa: University of Alabama Press.
- (2004), *Abductive reasoning*, Tuscaloosa: University of Alabama Press.
- (2006), *Examination dialogue: An argumentation framework for critically questioning an expert opinion*, „Journal of Pragmatics”, 38, s. 745–777.
- Walton Douglas, Godden David M. (2005), *Persuasion dialogue in online dispute resolution*, „Artificial Intelligence and Law” 13, s. 273–295.
- Wąsik Z. (2003), *Epistemological perspectives on linguistic semiotics*, Frankfurt a.M.: Peter Lang.

ANNA BROŻEK

## SEMANTYCZNO-KATEGORIALNA STRUKTURA PYTAŃ

Kazimierz Ajdukiewicz zajął się po raz pierwszy problematyką erotetyczną w 1923 roku<sup>1</sup> – najprawdopodobniej pod wpływem Kazimierza Twardowskiego z jednej i Romana Ingardena z drugiej strony. Pełne ujęcie swojej koncepcji struktury pytania ogłosił w 1928 roku<sup>2</sup>.

Kilka lat później narodziła się idea gramatyki kategorialnej. Ajdukiewicz nie zastosował jednak tej idei do analizy pytań. Co więcej: o ile mi wiadomo – nie powstała dotąd żadna próba opisu pytań w aparacie pojęciowym analizy semantyczno-kategorialnej. Dlatego moja propozycja semantyczno-kategorialnego opisu pytań, którą chcę tu przedstawić, narażona jest na wszelkie niebezpieczeństwa grożące badaniom prowadzonym – do pewnego stopnia – po omacku.

Przedstawienie tej propozycji poprzedzę wstępem, w którym przedstawię (w wielkim skrócie) swoje poglądy na temat funkcji semiotycznych i podstawowych typów pytań. To właśnie moje analizy ogólnej problematyki erotetycznej zdecydowały o kształcie semantyczno-kategorialnej analizy pytań.

## I. FUNKCJA SEMIOTYCZNA PYTANIA

Podstawowa intuicja, kierująca zawartymi dalej analizami, jest następująca: pytania komunikują wolę uzupełnienia luki w intencjonalnie adekwatnym obrazie sytuacji. Na przykład pytanie:

(1) Kto kochał Ludwikę Śniadecką?

---

<sup>1</sup> K. Ajdukiewicz, *O intencji pytania «Co to jest P?»*, „Ruch Filozoficzny”, t. VII (1923), s. 152b–153a.

<sup>2</sup> *Zdanie pytajne*, (1928), w: tenże, *Logiczne podstawy nauczania*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1934, s.15–21.

odnosi się do obrazu sytuacji polegającej na zachodzeniu dwuczłonowej relacji (kochania) z luką w pierwszym argumencie i komunikuje wolę wypełnienia tej luki. Obraz ten jest intencjonalnie adekwatny – tj. stoi za nim przekonanie, że ktoś w istocie Ludwikę Śniadecką kochał.

Są więc w sensie pytania trzy składniki: składnik kognitywny (tj. pewne przekonanie), składnik inkognitywny (tj. brak pewnego przekonania) i składnik wolitywny (*resp.* prokognitywny, tj. wola nabycia pewnego przekonania, adekwatnego uzupełnienia obrazu sytuacji). Jestem przekonana, że właśnie szczególne połączenie tych elementów w sensie pytań wyróżnia pytania jako swoistą kategorię wyrażań.

Problem polega na tym, że takie połączenie składników sensu sytuuje tak rozumianą funkcję pytań (łączy elementy kognitywne, inkognitywne i wolitywne) poza tradycyjnie rozumianymi funkcjami semantycznymi i pragmatycznymi. Zauważył to profesor Jerzy Pelc pisząc:

Treść pytania składa się ze składnika semantycznego, mianowicie sądu logicznego, i składnika pragmatycznego, mianowicie postawy pytającej mówiącego<sup>3</sup>.

Postawiłam sobie za zadanie znaleźć taki poziom opisu obiektów językowych – znajdujący się gdzieś pomiędzy poziomem semantycznym a pragmatycznym – który pozwoliłby ująć te trzy składniki sensu pytania w jednolitą funkcję semiotyczną charakterystyczną dla pytań. Ten poziom opisu języka chciałabym nazwać „komunikacyjnym”.

W wielkim uproszczeniu – funkcje semantyczne to funkcje łączące wyrażenia-typy z pewnymi elementami rzeczywistości pozajęzykowej. Funkcje pragmatyczne tym różnią się od funkcji semantycznych, że bierze się w nich pod uwagę użytkowników, okoliczności wypowiedzania wyrażań, *etc.* Argumentami funkcji komunikacyjnej, na której się chcę skupić, są, z jednej strony, wyrażenia-typy, a z drugiej – przeżycia-typy (z kolei te przeżycia-typy posiadają pewne korelaty pozapsychiczne). Dlatego funkcje komunikacyjne różnią się zarówno od (klasycznie rozumianych) funkcji semantycznych, jak i od (klasycznie rozumianych) funkcji pragmatycznych.

Przyjrzyjmy się najpierw tak rozumianej funkcji komunikacyjnej zdań. Rozważmy zdanie:

(2) Juliusz Słowacki kochał Ludwikę Śniadecką.

osobę *O*, która się nim posługuje (*resp.* wypowiada egzemplarz tego zdania), i ewentualne korelaty tego zdania. Powiemy, że korelatem semantycznym tego pytania jest pewien fakt bądź pewna (pojęta abstrakcyjnie) sytuacja. Wiadomo jednak zarazem, że jeżeli ktoś wypowiada serio zdanie (2), to wy-

<sup>3</sup> J. Pelc, *O poznawczej roli pytań* (1991), s. 289, w: tenże (red.), *Prace z pragmatyki, semantyki i metodologii semiotyki*, Ossolineum, Wrocław 1991, s. 287-302.

raża tym samym swoje przekonanie, że Słowacki kochał Śniadecką. Ilekroć ktoś serio wypowiada egzemplarz tego zdania-typu, tylekroć wyraża egzemplarz odpowiedniego przekonania-typu. Sądzę, że podobnie jak tworzymy pojęcie wyrażenia-typu, wolno mówić także o przeżyciach-typach (w tym wypadku przeżyciach przekonaniowych) z danym zdaniem skorelowanych<sup>4</sup>.

Dokonując abstrakcji przeżycia-typu z przeżyć-egzemplarzy (odpowiadających wypowiedzianiu danego zdania w typowej sytuacji), wyabstrahować możemy różne jego elementy. W szczególności – w obiekcie abstrakcyjnym z poziomu *F* znaleźć się może nie tylko obraz sytuacji posiadany przez kogoś wypowiadającego zdanie (2), lecz także jego przekonaniowe (*resp.* asercyjne) nastawienie do tego obrazu.

Właśnie tego typu obiekt – obraz sytuacji wraz z przekonaniowym nastawieniem – chciałabym nazwać „komunikacyjnym korelatem zdania”.

Przyjrzyjmy się teraz analogicznej – komunikacyjnej – funkcji pytania, czyli spróbujmy skorelować z pytaniem-typem odpowiadające mu przeżycie-typ.

Na komunikacyjny sens pytania składa się obraz pewnej sytuacji z luką – wraz z przekonaniem o adekwatności tego obrazu względem rzeczywistości (ewentualnie jakiejś fikcji lub idealizacji)<sup>5</sup>. Do takiego obrazu roszczącego sobie pretensje do adekwatności, obrazu niepełnego, dochodzi wola jego uzupełnienia.

Dla przykładu rozważmy raz jeszcze pytanie (1).

Jak zauważyliśmy, «podłożem»<sup>6</sup> dla takiego przeżycia jest przekonanie, że ktoś kochał Śniadecką. Ten, kto zadaje serio pytanie (1), posiada więc intencyjnie adekwatny obraz sytuacji, w której mamy relację (kochania) i dwa argumenty, przy czym w pierwszym argumente jest luka. Owa epistemiczna luka jest w pewien sposób «wyprofilowana» (mogą się w nią «wpasować» tylko ludzie, a raczej – mentalne reprezentacje ludzi). Na takie przeżycie przekonaniowe nakłada się wola wypełnienia luki. Składnik wolitywny można interpretować jako przeżycie odnoszące się do całego obrazu sytuacji (do uzupełnienia «dziurawego obrazu») bądź do samej luki (do wypełnienia luki).

Podkreślam, że przeżycie wolitywne komunikowane w pytaniu odnosi się do wiedzy (*resp.* sądów). W pytaniach komunikujemy wolę zmiany (uzupełnienia lub wyostrenia) intencyjnie adekwatnych obrazów, a nie – wolę zmiany samej rzeczywistości. Tym przede wszystkim pytania różnią się od

<sup>4</sup> Jak słusznie zwrócił mi uwagę profesor Jerzy Pelc, kryteria przynależności dwóch przeżyć-egzemplarzy do jednego przeżycia-typu są o wiele trudniejsze do wskazania niż kryteria przynależności dwóch wyrażen do jednego wyrażenia-typu.

<sup>5</sup> Rzecz w tym, że nie może tu chodzić o wypełnienie obrazu wytwórczego. Obraz z luką musi odpowiadać czemuś w rzeczywistości – w każdym razie w przekonaniu pytającego.

<sup>6</sup> Cudzysłowu « » używam dla zaznaczenia wyrażen użytych metaforycznie lub zwrotów kolokwialnych.

rozkazów. W przeciwieństwie do pytań rozkazy komunikują stany wolitywne dotyczące rzeczywistości, a nie – obrazów rzeczywistości. Rozpatrzmy zdanie rozkaźnikowe:

(3) Niech Juliusz Słowacki pokocha Ludwikę Śniadecką!

Mówiąc nieprecyzyjnie: imperatyw składa się z pewnego obrazu sytuacji oraz woli, aby ten obraz odpowiadał rzeczywistości (tj. woli ziszczenia się). Obraz będący «podkładem» rozkazu nie jest jednak intencyjnie adekwatny (stąd na reprezentacji graficznej nie ma prostokąta): nie nakazujemy przecież, aby stało się coś, o czym wiemy, że jest faktem.

Wróćmy jednak do pytań. Korelat komunikacyjny pytania nazwaliśmy wyżej „zagadnieniem” (termin pochodzi od Romana Ingardena<sup>7</sup>, ale stosował go w podobnym sensie także Tadeusz Kotarbiński).

Pytania typu (1), których zagadnienie zawierają omówione wyżej składniki – to pytania kompletywne. Sens niektórych pytań jest bogatszy niż sens pytań kompletywnych i zawiera coś więcej ponad składniki: kognitywny, inkognitywny i wolitywny. Otóż niektóre pytania «zawierają» także pewną hipotezę co do wypełnienia luki w obrazie sytuacji. W moim przekonaniu funkcję tę spełnia wiele pytań z pytajnikiem „Czy?”. Postaram się to przekonanie uzasadnić.

Rozważmy pytanie:

(4) Czy Juliusz Słowacki kochał Ludwikę Śniadecką?

Zgodnie z klasyczną analizą tego pytania, jest to pytanie o wartość logiczną zdania następującego po „czy” albo pytanie o zachodzenie sytuacji stwierdzanej przez to zdanie – jako całość. Można jednak wysunąć wiele argumentów przeciwko takiej interpretacji pytań typu (4). Przede wszystkim – odpowiedź (po prostu) „Nie” na pytanie (4) jest wieloznaczna. Na (4) odpowiadamy na ogół tak:

(5) Nie, nie Juliusz Słowacki (tylko Adam Mickiewicz).

(6) Nie, nie kochał (tylko szanował).

(7) Nie, nie Ludwikę Śniadecką (tylko Delfinę Potocką).

Wydaje się, że nie tylko odpowiedź „Nie” na pytanie (4) jest wieloznaczna: wieloznaczne jest samo to pytanie. Kiedy wypowiadamy pytanie typu (4) – na ogół kładziemy intonacyjny nacisk na jeden z członów tego pytania. Nacisku tego na ogół nie zaznaczamy w piśmie, ale można to zrobić – np. przez podkreślenie. Mamy więc co najmniej trzy wersje pytania (4):

<sup>7</sup> Por. R. Ingarden, *O pytaniach esencjalnych* (1923), w: tenże, *Z teorii języka i filozoficznych podstaw logiki*, PWN, Warszawa 1972, s. 334 i n.



- (8) Czy Juliusz Słowacki kochał Ludwikę Śniadecką?  
 (9) Czy Juliusz Słowacki kochał Ludwikę Śniadecką?  
 (10) Czy Juliusz Słowacki kochał Ludwikę Śniadecką?

Wydaje się, że jeżeli ktoś wypowiada np. pytanie (8) (z naciskiem na „Juliusz Słowacki”), to jest przekonany, że ktoś kochał Ludwikę Śniadecką, a ponadto przypuszcza (*resp.* wysuwa hipotezę), że tą osobą był Juliusz Słowacki. Ktoś taki oczekuje nie wypełnienia luki, ale zweryfikowania swojej hipotezy.

W zagadnieniu odpowiadającym pytaniu (8) luka w obrazie sytuacji jest hipotetycznie wypełniona (w tym wypadku pytający «wysuwa hipotezę», że [to] Juliusz Słowacki kochał Ludwikę Śniadecką). Tego typu pytania nazwijmy „hipotetycznymi”.

## 2. STRUKTURA PYTAŃ NATURALNOJĘZYKOWYCH

Mamy więc dwa podstawowe rodzaje korelatów komunikacyjnych pytania. Pierwsze zawierają składniki: kognitywny, inkognitywny i wolitywny, drugie zawierają ponadto czynnik hipotetyczny. Te dwa rodzaje zagadnień znajdują odzwierciedlenie w języku, a nawet więcej: to identyfikacja typów struktur pytań naturalnojęzykowych – występujących w języku polskim i wielu innych językach indoeuropejskich – skłania do wyróżnienia dwóch typów zagadnień.

Rozpocznijmy od analizy odpowiadających zagadnieniom kompletywnym pytań kompletywnych<sup>8</sup>, czyli od pytań komunikujących wolę uzupełnienia obrazu sytuacji.

Rozważmy następujące pytania:

- (11) Kto napisał *Balladynę*?  
 (12) Gdzie urodził się Juliusz Słowacki?  
 (13) Kogo kochał Juliusz Słowacki?

Struktura tych pytań jest podobna. Składają się one z trzech efektywnych – danych *explicite* – części: partykuły pytajnej (odpowiednio – „kto”, „gdzie” i „kogo”), znaku zapytania „?” (w wersji pisanej) i «reszty». Nazwijmy partykułę pytajną wraz ze znakiem zapytania „pytajnikiem”, a pozostałą część pytania – „osnową”.

Z każdym pytaniem dopełnienia da się związać strukturalnie dana pyta-  
 nia (*datum quaestionis*), która jest zarazem schematem odpowiedzi na pytanie. Danymi dla pytań (11)-(13) są:

<sup>8</sup> W polskiej literaturze erotetycznej częściej używa się tu terminu „pytanie dopełnienia”.

- (14)  $x$  napisał *Balladyne*.  
 (15) Juliusz Słowacki urodził się w  $x$ .  
 (16) Juliusz Słowacki kocha  $x$ -a.

Zmienna, która występuje w *datum quaestionis* – to niewiadoma pytania.

Pytajniki naturalnojęzykowe (por. przykłady (11)-(13)) mają zawsze niewiadome o ograniczonym zakresie. Nic dziwnego, że w poszczególnych językach naturalnych istnieją specjalne jednowyrazowe pytajniki sprzężone z niektórymi takimi niewiadomymi. Nie dla każdego jednak zakresu niewiadomej pytania mamy taki jednowyrazowy pytajnik: zakres niewiadomej bywa niekiedy wyznaczany (*resp.* ograniczany) za pomocą wyrażen «dodatkowych». Zauważmy, że w pytaniach typu:

- (17) Kto spośród poetów był zakochany w Ludwice Śniadeckiej?

za pytajnik należy uznać całe wyrażenie „kto spośród poetów?” – taki pytajnik wyznacza bowiem zakres niewiadomej, który stanowi zbiór wszystkich poetów. Jej zakres jest wyznaczony przez kształt pytajnika (pytajnikom „kto?” i „kogo?” odpowiada np. zbiór nazw osób, pytajnikowi „gdzie?” – zbiór nazw miejsc). Zbiorowi (nazw) ludzi odpowiada pytajnik „kto?”, zbiorowi (nazw) miejsc – pytajnik „gdzie?” *etc.*; to, że nie każdy zakres niewiadomej ma w języku naturalnym odpowiednik w jednowyrazowym pytajniku, jest jedynie kwestią «powierzchni» języka.

Każdy pytajnik w pytaniu kompletywnym możemy zinterpretować jako wyrażenie złożone z operatora pytajnego i zmiennej o ograniczonym zakresie. W pytajniku „który poeta?” operatorem jest „który?”, a zmienną „poeta”, w pytajniku „kto” mamy «ukryte» dwa człony: „który” i „człowiek” *etc.*

Zajmijmy się teraz strukturą pytań konfirmatywnych. Niech to będą np. pytania:

- (18) Czy Juliusz Słowacki napisał *Balladyne*?  
 (19) Czy Juliusz Słowacki napisał *Balladyne*?  
 (20) Czy Juliusz Słowacki napisał *Balladyne*?

Pamiętajmy, że pytania tego typu – nazywam je „konfirmatywnymi” – nie tylko komunikują istnienie odpowiedniej luki w obrazie sytuacji, ale też przedkładają hipotetyczne wypełnienie tej luki. Są to pytania, w których pytający oczekuje od pytanego potwierdzenia wysuniętej przez siebie hipotezy.

Pytajnik „czy?” (podobnie jak np. operator odpowiedniego czasu w języku angielskim) występuje zawsze na początku pytania konfirmatywnego, niezależnie od tego, którego członu pytania dotyczy. Powoduje to, że wiele pytań hipotetycznych – to pytania amfiboliczne dopóty, dopóki nie wyróżnimy jakoś

hipotetycznego członu. Wyróżnienia członu hipotetycznego można dokonać – przynajmniej w językach fleksyjnych – przez odpowiednią zmianę szyku.

Jestem skłonna bronić poglądu, że pytajnikami w tego rodzaju pytaniach są zwroty złożone ze słówka „czy” oraz wyrażenia będącego językowym odpowiednikiem stawianej hipotezy co do sposobu wypełnienia danej luki. Tak więc pytajnikami w pytaniach (18)-(20) będą odpowiednio wyrażenia „czy Juliusz Słowacki?”, „czy napisał?”, „czy *Balladyne*?”.

Jak w typowych pytaniach kompletywnych pytajnik stanowi np. wyrażenie „który?” w połączeniu ze zmienną o ograniczonym zakresie, tak tu pytajnikiem byłoby wyrażenie „czy” wraz z wyrażeniem stałym odnoszącym się do przedmiotu hipotetycznie wypełniającego lukę.

Porównajmy jeszcze pytanie (11) i pytanie (18).

Mam wrażenie, że zagadnienia komunikowane przez te pytania różnią się jedynie tym, że w wypadku pytania (18) oprócz zakomunikowania posiadanej luki (luka jest – inaczej nie byłoby pytania) komunikuje się propozycję uzupełnienia tej luki. W każdym razie pytajnik „czy?” nie «wiąże» całego zdania, a jedynie ten jego fragment, który odpowiada za hipotetycznie wypełniony składnik zagadnienia.

Trzeba w tym kontekście wspomnieć o pewnym fakcie historycznym. Otóż w dawnym zapisie pytań (w języku polskim) znak zapytania stawiano niekiedy nie na końcu pytania, lecz przy słówku pytajnym, tj. słówku związanym z niewypełnioną lub wypełnioną jedynie hipotetycznie luką w obrazie sytuacji<sup>9</sup>. Dla naszych pytań mielibyśmy więc zapis następujący:

(21) Kto? napisał *Balladyne*.

(22) Czy Juliusz Słowacki? napisał *Balladyne*<sup>10</sup>.

Rozważenia wymaga skądinąd sprawa, jak przy tej interpretacji pytań ze słówkiem „czy?” – tj. pytań konfirmatywnych – wygląda kwestia niewiadomej i odpowiadających im *data quaestiones*. Kwestię tę pozostawiam na razie na boku, gdyż nie ma ona zasadniczego znaczenia dla interpretacji struktury pytania, którą chcę dalej przedstawić.

Wyróżnijmy jeszcze trzeci typ pytań: pytania selektywne, mające pewne cechy pytań kompletywnych, a pewne – pytań konfirmatywnych. Rozważmy np. pytania:

(23) Czy *Balladyne* napisał Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki czy Zygmunt Krasieński?

<sup>9</sup> Zdaje się, że zapis taki lepiej odpowiada intonacyjnemu sygnalizowaniu tego, że mamy do czynienia z pytaniem.

<sup>10</sup> W podobny sposób zapisuje się – do dziś – pytania w języku ormiańskim: symbol pytajności znajduje się nad odpowiednim wyrażeniem w zdaniu. Uwagę tę zawdzięczę Piotrowi Wieleckiemu.

(24) Kto spośród trójki osób: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński – napisał *Balladynę*?<sup>11</sup>

Pytania (23) i (24) jestem skłonna uznać za pytania komunikujące te same zagadnienia. Zwodzi tu tylko ich powierzchniowa różnica: pytanie (23) zawiera partykułę charakterystyczną dla pytań konfirmatywnych.

Z jednej strony, można potraktować je jako pytania zbliżone bardziej do pytań kompletywnych i różniące się tylko tym, że zakres ich niewiadomej wskazany jest nie «konotacyjnie», tj. nie poprzez cechę, która ma przysługiwać wszystkim i tylko elementom realnie rozumianego zakresu niewiadomej, lecz «denotacyjnie», tj. poprzez wyliczenie tych elementów (*resp.* wskazanie ich nazw). Przy tej interpretacji powiemy, że zakresem niewiadomej pytań (23) i (24) jest zbiór trójelementowy {Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński}.

Z drugiej strony, można pytania selektywne potraktować jako pytania zbliżone bardziej do pytań konfirmatywnych – czyli pytania, które proponują co najmniej dwie konkurencyjne hipotezy wypełniające lukę w obrazie sytuacji i które pytający zadaje oczekując potwierdzenia jednej z tych hipotez. Nie potrafię niestety wskazać, która z tych dwóch interpretacji pytań selektywnych jest lepsza. Być może w różnych kontekstach jest różnie. W moich analizach logicznej formy pytania będzie przeważała owa druga – polihipotetyczna – wersja opisu pytań selektywnych.

Tak czy inaczej – nie sądzę, żeby pytaniom selektywnym odpowiadał jakiś szczególny typ zagadnienia: zagadnienie odpowiadające pytaniu selektywnemu jest szczególną odmianą albo zagadnienia kompletywnego (w którym luka wyprofilowana jest wyjątkowo szczegółowo), albo hipotetycznego (w którym mamy co najmniej dwa konkurencyjne hipotetyczne wypełnienia luki)<sup>12</sup>.

### 3. SEMANTYCZNO-KATEGORIALNA ANALIZA PYTAŃ

#### 3.1. PYTANIA I KATEGORIE

Zaproponuję teraz analizę struktury pytań wzorowaną na analizie semantyczno-kategorialnej zdań oznajmujących w stylu Ajdukiewiczowskim. Tego rodzaju opis pytań uważam bowiem za opis najlepiej oddający bogactwo problematyki erotetycznej.

<sup>11</sup> Inaczej: „Kto ze zbioru osób, do którego należą Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński – napisał *Balladynę*?”.

<sup>12</sup> Nie wykluczam, że trudności interpretacyjne dotyczące pytań selektywnych są związane z faktem, że pytania te stosunkowo rzadko pojawiają się w języku naturalnym, w codziennych sytuacjach. Mają one zastosowanie głównie w testach i kwestionariuszach, gdzie zresztą często zamiast pytań *sensu stricto* umieszcza się ich parafrazę w postaci polecenia.

Zrealizowanie zadania, opisu semantyczno-kategorialnej struktury pytań wymaga rozszerzenia tradycyjnego aparatu pojęciowego analizy semantyczno-kategorialnej. Trzeba będzie m.in. wzbogacić ten aparat o (sub)kategorie zmiennych, a ponadto wprowadzić pewne kategorie specyficznie erotetyczne.

Z analizą semantyczno-kategorialną pytań – mimo jej wielkiego waloru eksplikacyjnego – związane są poważne trudności. Można je próbować przezwyciężyć na różne sposoby. Podaję więc różne dopuszczalne rozwiązania, które usuwają wspomniane trudności, chociaż skądinąd wyraźnie preferuję zwykle jedno z zaproponowanych rozwiązań – nawet wtedy, gdy jestem świadoma jego braków.

Od dawna zwracano uwagę na kategorialny charakter pytań kompletywnych. Moim zdaniem – kategorialny charakter mają także pytania konfirmatywne. W pytaniach kompletywnych pytajnik «diedziczny» kategorię po zmiennej występującej w tym pytajniku, w pytaniach konfirmatywnych – po stałej, przy której stoi wskaźnik hipotezy („czy?”), a w pytaniach selektywnych – po wymienionych elementach niewiadomej.

Przedstawię poniżej tabelaryczną klasyfikację pytajników ze względu na kategorię semantyczną niewiadomej pytania. Po stronie korelatów pytań kategoriom tym odpowiadają różne kategorie ontyczne korelatów odpowiednich wyrażań. Trzeba jednak pamiętać, że na gruncie języka naturalnego odpowiedniość jest w tym wypadku tylko częściowa. Bywa, że używamy np. pytajnika „co?” (odpowiadającego kategorii rzeczy), a pytamy o przyczynę (czyli pewien stan rzeczy) – jak to ma miejsce np. w pytaniu:

(25) Co było przyczyną tego, że Juliusz Słowacki zawsze tęsknił za Polską?

W poniższej tabeli kategoryzacja pytajników uzupełniona jest przykładami pytań kompletywnych, konfirmatywnych i selektywnych.

Kategoria semantyczna pytajnika	Pytanie kompletywne	Pytanie konfirmatywne	Pytanie selektywne
Nazwa / indywiduum	Kto kochał <u>Ludwikę Śniadecką</u> ?	Czy <u>Juliusz Słowacki</u> kochał <u>Ludwikę Śniadecką</u> ?	Czy <u>Ludwikę Śniadecką</u> kochał <u>Adam Mickiewicz</u> czy <u>Juliusz Słowacki</u> ?
Nazwa / indywiduum	Kogo kochał <u>Juliusz Słowacki</u> ?	Czy <u>Juliusz Słowacki</u> kochał <u>Ludwikę Śniadecką</u> ?	Czy <u>Juliusz Słowacki</u> kochał <u>Ludwikę Śniadecką</u> czy <u>Delfinę Potocką</u> ?
Nazwa / indywiduum	Komu <u>Juliusz Słowacki</u> zadedykował <u>Balladynę</u> ?	Czy <u>Juliusz Słowacki</u> zadedykował <u>Balladynę</u> <u>Zygmuntowi Krasińskiemu</u> ?	Czy <u>Juliusz Słowacki</u> zadedykował <u>Balladynę</u> <u>Zygmuntowi Krasińskiemu</u> czy <u>Ludwice Śniadeckiej</u> ?

Superpredykat / czas	Kiedy Juliusz Słowacki napisał <i>Balladyne</i> ?	Czy Juliusz Słowacki napisał <i>Balladyne</i> w 1835 roku?	Czy Słowacki napisał <i>Balladyne</i> w 1835 czy w 1840 roku?
Superpredykat / miejsce	Gdzie Juliusz Słowacki napisał <i>Balladyne</i> ?	Czy Juliusz Słowacki napisał <i>Balladyne</i> <u>we Florencji</u> ?	Czy Juliusz Słowacki napisał <i>Balladyne</i> we Florencji czy w Rzymie?
Superpredykat / sposób	Jak Juliusz Słowacki kochał Ludwikę Śniadecką?	Czy Juliusz Słowacki <u>mocno</u> kochał Ludwikę Śniadecką?	Czy Juliusz Słowacki kochał Ludwikę Śniadecką mocno czy tylko trochę?
Kwalifikator / własność	Jaką kobietą była Ludwika Śniadecka?	Czy Luwika Śniadecka była <u>piękną</u> kobietą?	Czy Luwika Śniadecka była kobietą piękną czy tylko ładną?
Kwalifikator / własność	Czyjej córce wpisał się Juliusz Słowacki do pamiętnika?	Czy Juliusz Słowacki wpisał się do pamiętnika córce <u>Radziwiłła</u> ?	Czy Juliusz Sałowacki wpisał się do pamiętnika córce Radziwiłła czy Sapiehy?
Predykat / czynność	Co robił Juliusz Słowacki w Londynie?	Czy w Londynie Juliusz Słowacki <u>pisał poematy</u> ?	Czy w Londynie Juliusz Słowacki <u>pisał liryki czy poematy</u> ?
Zdanie (znominalizowane) / sytuacja	Dlaczego Juliusz Słowacki nie pisał powieści?	Czy Juliusz Słowacki nie pisał powieści dlatego, że <u>miał talent tylko do poezji</u> ?	Czy Juliusz Słowacki nie pisał powieści dlatego, że miał talent tylko do poezji, czy dlatego, że proza w jego czasach nie była w modzie?
Zdanie / sytuacja	Skoro Juliusz Słowacki studiował prawo, to gdzie pracował?	Skoro Juliusz Słowacki studiował prawo, to czy <u>pracował w sądzie</u> ?	Skoro Juliusz Słowacki studiował prawo, to czy pracował w sądzie czy w biurze notarialnym?

Jak widać z powyższej tabeli, podział pytań ze względu na typ zagadnienia (tj. podział na pytania kompletywne, selektywne i konfirmatywne) jest niezależny od podziału pytań ze względu na kategorię pytajnika (tj. ze względu na ontyczny «profil» luki w obrazie sytuacji).

### 3.2. WZBOGACENIE «NARZĘDZIA» AJDUKIEWICZA

Na początek zaproponuję pewne dość oczywiste udogodnienie notacyjne. Zauważmy, że zdanie (2) analizuje się w ramach analizy semantyczno-kategorialnej jako:

{n, s/nn, n}

a w ramach analizy syntaktycznej jako:

$$\{(1,1), (1,0), (1,2)\}$$

Proponuję, aby wskaźnik pozycji syntaktycznej wraz kategorią semantyczną ujmować w jednym symbolu. W wypadku zdania (2) taki opis syntaktyczno-semantyczny wyglądałby wtedy następująco:

$$\{n_{(1,1)}, s/n_{(1,0)}, n_{(1,2)}\}$$

Ażeby oddać za pomocą wskaźników kategoryalnych strukturę pytań kompletywnych – przydatne jest wprowadzenie subkategorii zmiennych. Pamiętajmy, że pytajniki w pytaniach kompletywnych zbudowane są z operatora i zmiennej. Przyjmijmy więc, że wyrażenie każdej kategorii można uzmiennić. Wskaźnik kategorii zmiennej będą oznaczała dołączając do «zwykłego» wskaźnika symbol „<sup>x</sup>”. I tak symbolem zmiennej nazwowej – będzie „n<sup>x</sup>”, symbolem zmiennej predykatowej – np. „s /<sup>x</sup> nn” (w wypadku predykatów będą wpisywała indeks po kresce «ułamkowej»).

Czas teraz na wprowadzenie kategorii specyficznie erotetycznych.

Rozważmy znów pytanie (11). Pamiętajmy, że korelatem tego pytania jest zagadnienie: zuniwersalizowane pragnienie wypełnienia luki w intencjonalnie adekwatnym obrazie sytuacji. Analiza semantyczno-kategoryalna tego pytania musi sobie poradzić przede wszystkim z tym, jaką kategorię przypisać pytajnikowi – odpowiadającemu luce, która ma zostać wypełniona.

Przypomnijmy, że pytajnik „kto?” jest skrótem pytajnika „który człowiek”, składającego się z dwóch członów: „który” i „człowiek”. Zauważmy, że „człowiek” jest tu – jak już zauważyłam wyżej – zmienną o ograniczonym zakresie. Wyrażenie „który” należy w związku z tym potraktować jako funktor tworzący pytajnik ze zmiennej o danej kategorii. Mamy więc: „który” – ‘n<sup>x2</sup>/n<sup>x</sup>’; człowiek – ‘n<sup>x</sup>’. Po odpowiednim skróceniu pytajnik „kto?” otrzyma kategorię ‘n<sup>x2</sup>’. Indeksy ‘<sup>x2</sup>’ towarzyszą wszystkim pytajnikom pytań kompletywnych; pytajniki te miewają natomiast oczywiście różne kategorie.

Pytajniki w pytaniach konfirmatywnych mają inny sens: pytajnik powstaje w takich pytaniach przez połączenie pytajnika „czy?” ze stałą pewnej kategorii. Na przykład w pytaniu (18) pytajnikiem jest wyrażenie „czy Juliusz Słowacki?”. Mamy więc odpowiednio „czy” – ‘n<sup>2</sup>/n’ i „Juliusz Słowacki” – ‘n’, a ostatecznie: ‘n<sup>2</sup>’.

Chociaż sędzę, że pytania selektywne nie mają swoistego sensu – różnego od sensu pytań kompletywnych i konfirmatywnych (w istocie niekiedy zachowują się jak pierwsze, niekiedy – jak drugie) – to tymczasowo także pytaniom selektywnym przyporządkuję specyficzny pytajnik. W pytaniu:

(26) Czy *Ballady* napisał Juliusz Słowacki czy Zygmunt Krasiński?

pytajnikowi „czy Juliusz Słowacki czy Zygmunt Krasiński?” będzie tym samym odpowiadał wskaźnik  $n^{2^2}$ . „Czy?” będzie tu funktorem o wskaźniku ‘ $n^{2^2}/nn$ ’.

Analogicznie tworzy się wskaźniki konfirmatywne i selektywne dla pytajników wszystkich kategorii.

Jeżeli chcemy nieco uprościć naszą analizę pytajników, wystarczy nie różnicować pytajników kompletywnych, konfirmatywnych i selektywnych – i każdorazowo danemu pytajnikowi przyporządkować kategorię ‘ $k$ ’, gdzie ‘ $k$ ’ to dowolna kategoria nie-pytajnikowa.

Kolejny ważny do rozstrzygnięcia problem analizy semantyczno-kategorialnej pytań – to problem występującego w pytaniu funktora.

Rozważmy raz jeszcze pytanie (11). Co jest w tym pytaniu funktorem głównym i jaki wskaźnik należy temu functorowi przyporządkować? Odnoszę wrażenie, że są dwie równie uzasadnione odpowiedzi na to pytanie. W obu wypadkach za functor główny w pytaniu (11) uważa się wyrażenie „napisał”, przy czym w pierwszej interpretacji przyporządkowuje się mu kategorię ‘ $q/n^{x^2}n$ ’, a w drugiej – kategorię ‘ $s/nn$ ’. Inaczej mówiąc – w pierwszej interpretacji functor „napisał” traktuje się jako pytaniotwórczy, w drugiej – jako zdaniotwórczy. Za pierwszą interpretacją przemawia to, że wyrażenie (11) jest pytaniem, a więc główny functor w tym wyrażeniu powinien być wyrażeniem, które tworzy pytanie przez dołączenie do niego jakichś argumentów (w naszym wypadku przez dołączenie pytajnika i nazwy własnej). Z drugiej strony – functor równokształtny z wyrażeniem „napisał” występuje także w zdaniach (oznajmających), np. w zdaniu:

(27) Juliusz Słowacki napisał *Balladyne*.

gdzie ma wskaźnik ‘ $s/nn$ ’. Co więcej, wydaje się, że sens słowa „napisał” jest taki sam zarówno w pytaniu (11), jak i w zdaniu (27): odnosi się przecież do tego samego elementu sytuacji obrazowanej przez oba te wyrażenia, a mianowicie do odpowiedniej relacji. To przemawiałoby za drugim rozwiązaniem, zgodnie z którym functor „napisał” byłby w pytaniu (11) – podobnie jak w zdaniu (27) – funktorem o postaci ‘ $s/nn$ ’. W takim ujęciu traktowalibyśmy ten functor bardziej semantycznie niż syntaktycznie: functor odpowiadałby elementowi sytuacji, w której oprócz odpowiednika funktora jest «miejsce» na dwa argumenty. Te miejsca mogą być wypełnione (w pełnym obrazie sytuacji), ale mogą też być puste (w obrazie sytuacji z luką).

W obu wersjach analizy różnie wygląda procedura skracania wskaźników wyrażenia, tj. sprawdzania jego gramatyczności. W pierwszej wersji członem pytania (11) odpowiadają wskaźniki: „kto” – ‘ $n^{x^2}$ ’; „napisał” – ‘ $q/n^{x^2}n$ ’, „*Balladyne*” – ‘ $n$ ’. Mamy więc:

$$\{q/n^{x^2}n, n^{x^2}, n\}$$

q



Po odpowiednim skróceniu pozostaje prosta kategoria semantyczna o wskaźniku 'q' (pytanie).

W drugiej wersji członem pytania (11) odpowiadają wskaźniki: „kto” – 'n<sup>x?</sup>'; „napisał” – 's/nn', „Balladyne” – 'n'. W takim wypadku przy skracaniu wskaźniki pytajnika „?” «przesuwałyby się» przy skracaniu do przed „s” ze wskaźnika funktora – tak, aby rezultatem skracania nie był wskaźnik '?s', czyli złożony wskaźnik zdania pytajnego:

$$\{s/nn, n^{x?}, n\}$$

Jak widać, indeksy ze wskaźnika pytajnika «przechodzą» przy skracaniu do wskaźnika kategorii całego wyrażenia<sup>13</sup>.

Sądzę, że w wypadku tak prostego pytania, jak pytanie (11), pewną przewagę ma rozwiązanie pierwsze – zgodnie z którym funktor główny w pytaniu określa się jako pytaniotwórczy. Są jednak pytania – zwłaszcza pytania o predykat – przy których trafniejszy wydaje się drugi rodzaj analizy (zob. niżej).

### 3.3. SĄDY, PYTANIA, ROZKAZY

Druga z zaproponowanych wersji analizy funktorów w pytaniach skłania do głębszej refleksji nad podstawami analizy semantyczno-kategorialnej. W wyniku takiej refleksji nasuwa się nieodparcie wniosek, że tradycyjna analiza semantyczno-kategorialna zdania (oznajmającego) odwzorowuje jedynie obraz sytuacji, do którego to zdanie się odnosi – nie odwzorowuje natomiast samego sądu (*scil.* obecnej w nim asercji). Jak wspominałam, w akcie sądenia pewien człon sądu jest zawsze wyróżniony – ten mianowicie, który odpowiada elementowi sytuacji, o którym się orzeka. Orzekać można jednak o wielu różnych elementach sytuacji.

Weźmy raz jeszcze zdanie (27). Jeżeli członem wyróżnionym, o którym się w zdaniu (27) orzeka (*resp.* wydaje sąd), jest człon „Juliusz Słowacki”, to analiza tego zdania przybiera postać:

$$\{n^+, s/nn, n\}$$

gdzie indeks '+' jest znakiem asercyjnego wyróżnienia członu 'n'. Podobnie jak w wypadku analizy pytań w wersji z funktorem zdaniotwórczym, przy obliczaniu wykładnika indeks '+' «przechodzi» do wskaźnika kategorii całego

<sup>13</sup> Wykładnik nie może mieć jednak takich samych i tak samo umieszczonych indeksów, jak ma pytajnik. Symbol 's?' byłby bowiem wskaźnikiem pytajnika o kategorii zmiennej zdaniowej. Dlatego symbol «pytajności» '?' w ostatecznym wykładniku umieszczam z lewej strony wskaźnika.

wyrażenia – i charakteryzuje całe wyrażenie jako asercję ‘+s’. Analogicznie przebiegałaby analiza zdania (27) z asercyjnym naciskiem na inne człony.

Zdając sobie sprawę, że taka analiza zdań odbiega od rozwiązań tradycyjnych – pozwałam sobie ją jednak zaproponować w szczególności jako wstęp do semantyczno-kategorialnej analizy odpowiedzi. Chodzi o to, że jeżeli nawet nie każdy sąd ma strukturę z wyróżnionym członem, to właśnie odpowiedzi zawsze taką strukturę mają<sup>14</sup>. Dodam, że rozważania powyższe mogą stanowić punkt wyjścia dla analizy imperatywów. Weźmy imperatyw:

(28) Niech-Juliusz-Słowacki napisze *Balladynę*!

Rezultatem analizy tego imperatywu – po przyjęciu wyżej opisanych zasad – byłby ciąg:

{n<sup>1</sup>, s/nn, n}

a po skróceniu:

!s

Za taką analizą kryje się sugestia, że w rozkazach – podobnie jak w pytaniach – jest pewien szczególny człon wyróżniony, którego właśnie dotyczy rozkaz.

#### 3.4. PYTANIA KOMPLETYWNE O INDYWIDUA (NAZWY)

Rozpatrzmy zdanie:

(29) Juliusz Słowacki zadedykował *Balladynę* Zygmuntowi Krasińskiemu.

Potraktujmy to zdanie jako obrazujące pewną sytuację. Mamy tu do czynienia z trójargumentową relacją i jej trzema argumentami. Opis semantyczno-kategorialny tego zdania – połączony z jego opisem syntaktycznym – przybiera postać następującą:

<sup>14</sup> Przejawem interpretowania odpowiedzi jako zdań z wyróżnionym członem (inaczej: interpretowania zdań przez przyzmat pytań, na które odpowiadają) jest propozycja H. Hiża (por. H. Hiż, *Difficult questions*, w: tenże (red.), *Questions*, Synthese Language Library: Tests and Studies in Linguistics and Philosophy, vol. I, Dordrecht 1978, s. 211-226). Rozważa on pary złożone z pytania i zdania. Syntaktyczna struktura zdania może zostać zanalizowana za pomocą skorelowanego z nim pytania. Dla przykładu: para {„Kto kochał Ludwikę Śniadecką?”, „Juliusz Słowacki kochał Ludwikę Śniadecką”} «wymusza» strukturę funktorowo-argumentową, w której wyrażenie „... kochał Ludwikę Śniadecką” jest funktorem, a nazwa „Juliusz Słowacki” - argumentem. Natomiast para {„Kogo kochał Juliusz Słowacki?”, „Juliusz Słowacki kochał Ludwikę Śniadecką”} «wymusza» interpretację, w której wyrażenie „Juliusz Słowacki kochał...” jest funktorem, a nazwa „Ludwikę Śniadecką” – argumentem.

Juliusz Słowacki –  $n_{(1,1)}$   
 zadedykował –  $s/nnn_{(1,0)}$   
*Balladyne* –  $n_{(1,2)}$   
 Zygmuntowi Krasińskiemu –  $n_{(1,3)}$

Obraz sytuacji, którą obrazuje zdanie (29), może mieć luki w każdym z nazwowych/indywidualnych argumentów tej relacji. Odpowiednikami takich obrazów z lukami byłyby np. zdania ze zmiennymi:

- (30)  $x$  zadedykował *Balladyne* Zygmuntowi Krasińskiemu.  
 (31) Juliusz Słowacki zadedykował  $x$  Zygmuntowi Krasińskiemu.  
 (32) Juliusz Słowacki zadedykował *Balladyne*  $x$ -owi.

Niekiedy wystarczyłaby nam wiedza, że powyższe luki COŚ wypełnia:

- (33) Ktoś zadedykował *Balladyne* Zygmuntowi Krasińskiemu.  
 (34) Juliusz Słowacki zadedykował coś Zygmuntowi Krasińskiemu.  
 (35) Juliusz Słowacki zadedykował komuś *Balladyne*.

Niekiedy jednak chcemy lukę w wiedzy reprezentowanej przez zdania (30)-(32) uzupełnić. Wtedy zadajemy pytania kompletywne:

- (36) Kto zadedykował *Balladyne* Zygmuntowi Krasińskiemu?  
 (37) Co Juliusz Słowacki zadedykował Zygmuntowi Krasińskiemu?  
 (38) Komu Juliusz Słowacki zadedykował *Balladyne*?

Pytajniki zawarte w pytaniach (36)-(38) mają ukrytą złożoną strukturę, która po rozwinięciu przybiera postać:

- (39) Który człowiek zadedykował *Balladyne* Zygmuntowi Krasińskiemu?  
 (40) Który utwór Juliusz Słowacki zadedykował Zygmuntowi Krasińskiemu?  
 (41) Któremu człowiekowi Juliusz Słowacki zadedykował *Balladyne*?

Opis kategorialny pytań (39)-(41) przybrać może dwie różne postaci, w zależności od tego, czy potraktujemy funktor główny w pytaniu jako pytańotwórczy czy jako zdaniotwórczy. W tym pierwszym wypadku mielibyśmy:

który –  $n^{x^2}/n^x_{(1,1,0)}$   
 człowiek –  $n^x_{(1,1,1)}$   
 zadedykował –  $q/n^{x^2}nn_{(1,0)}$   
*Balladyne* –  $n_{(1,2)}$   
 Zygmuntowi Krasińskiemu –  $n_{(1,3)}$

W dalszym ciągu wskaźniki będą wypisywała pod odpowiednimi fragmentami wyrażenia (przy czym niekiedy dwóm różnym fragmentom zdania odpowiada jako całości jeden wskaźnik). Tak więc dla pytań (39)-(41) mamy odpowiednio:

(42) Który człowiek zadedykował *Balladyne* Zygmunutowi Krasińskiemu?

$\{n^{x^2}/n^x_{(1,1,0)}, n^x_{(1,1,1)}, q/n^{x^2}nn_{(1,0)}, n_{(1,2)}, n_{(1,3)}\}$

(43) Który utwór Juliusz Słowacki zadedykował Zygmunutowi Krasińskiemu?

$\{n^{x^2}/n^x_{(1,2,0)}, n^x_{(1,2,1)}, n_{(1,1)}, q/nnn^{x^2}_{(1,0)}, n_{(1,3)}\}$

(44) Któremu człowiekowi Juliusz Słowacki zadedykował *Balladyne*?

$\{n^{x^2}/n^x_{(1,3,0)}, n^x_{(1,3,1)}, n_{(1,1)}, q/nn^{x^2}n_{(1,0)}, n_{(1,2)}\}$

Rozpatrzmy teraz wersje z pytajnikami zdaniotwórczymi:

(45) Który człowiek zadedykował *Balladyne* Zygmunutowi Krasińskiemu?

$\{n^{x^2}/n^x_{(1,1,0)}, n^x_{(1,1,1)}, s/nnn_{(1,0)}, n_{(1,2)}, n_{(1,3)}\}$

(46) Który utwór Juliusz Słowacki zadedykował Zygmunutowi Krasińskiemu?

$\{n^{x^2}/n^x_{(1,2,0)}, n_{x(1,2,1)}, n_{(1,1)}, s/nnn_{(1,0)}, n_{(1,3)}\}$

(47) Któremu człowiekowi Juliusz Słowacki zadedykował *Balladyne*?

$\{n^{x^2}/n_{x(1,3,0)}, n_{x(1,3,1)}, n_{(1,1)}, s/nnn^{x^2}_{(1,0)}, n_{(1,2)}\}$

Dodanie do wskaźników kategorii semantycznej wskaźników pozycji syntaktycznej danego wyrażenia pozwala na identyfikację, w którym «miejscu» obrotu sytuacji znajduje się luka, o którą w pytaniu chodzi.

Łatwo zauważyć, że wskaźniki funkcyjnych pytań i następujących po nich zmiennych od razu skracać się do postaci „ $n^{x^2}$ ”. Językowym odpowiednikiem takich wskaźników są – o czym już wyżej była mowa – jednowyrazowe wyrażenia „kto?”, „co?”, „komu?” *etc.* Gdyby pytania (39)-(41) sformułowane były z użyciem takich właśnie skrótowych pytajników, opis wyglądałby następująco:

(48) Kto zadedykował *Balladyne* Zygmunutowi Krasińskiemu?

$\{n^{x^2}_{(1,1)}, q/n^{x^2}nn_{(1,0)}, n_{(1,2)}, n_{(1,3)}\}$

(49) Co Juliusz Słowacki zadedykował Zygmunutowi Krasińskiemu?

$\{n^{x^2}_{(1,2)}, n_{(1,1)}, q/nn^{x^2}n_{(1,0)}, n_{(1,3)}\}$

(50) Komu Juliusz Słowacki zadedykował *Balladyne*?

$$\{n^{x^2}_{(1,3)}, \quad n_{(1,1)}, \quad q/nnn^{x^2}_{(1,0)}, \quad n_{(1,2)}\}$$

### 3.5. PYTANIA KONFIRMATYWNE I SELEKTYWNE O INDYWIDUA

Jeżeli ktoś ma pewną hipotezę (lub więcej niż jedną hipotezę) dotyczącą wypełnienia luki w obrazie sytuacji – adekwatnie wyraża swoje przeżycia poprzez pytanie konfirmatywne lub selektywne. Pytania konfirmatywne konstruujemy w języku polskim za pomocą funktora „czy”, który tworzy pytajnik konfirmatywny wraz ze stałą – odnoszącą się właśnie do hipotetycznego wypełnienia luki.

Opis kategoryalny takich pytań z użyciem funktorów pytaniotwórczych będzie miał postać:

(51) Czy Juliusz Słowacki zadedykował *Balladyne* Zygmuntovi Krasieńskiemu?

$$\{n^2/n_{(1,1,0)}, \quad n_{(1,1,1)}, \quad q/n^2nn_{(1,0)}, \quad n_{(1,2)}, \quad n_{(1,3)}\}$$

(52) Czy Juliusz Słowacki zadedykował Zygmuntovi Krasieńskiemu *Balladyne*?

$$\{n^2/n_{(1,2,0)}, \quad n_{(1,1)}, \quad q/nn^2n_{(1,0)}, \quad n_{(1,3,1)}, \quad n_{(1,2,1)}\}$$

(53) Czy Juliusz Słowacki zadedykował *Balladyne* Zygmuntovi Krasieńskiemu?

$$\{n^2/n_{(1,3,0)}, \quad n_{(1,1)}, \quad q/nnn^2_{(1,0)}, \quad n_{(1,2)}, \quad n_{(1,3,1)}\}$$

Jeżeli natomiast potraktujemy funktor główny jako zdaniotwórczy, otrzymamy opis następujący:

(54) Czy Juliusz Słowacki zadedykował *Balladyne* Zygmuntovi Krasieńskiemu?

$$\{n^2/n_{(1,1,0)}, \quad n_{(1,1,1)}, \quad s/nnn_{(1,0)}, \quad n_{(1,3)}, \quad n_{(1,2)}\}$$

(55) Czy Juliusz Słowacki zadedykował *Balladyne* Zygmuntovi Krasieńskiemu?

$$\{n^2/n_{(1,2,0)}, \quad n_{(1,1)}, \quad s/nnn_{(1,0)}, \quad n_{(1,2,1)}, \quad n_{(1,3)}\}$$

(56) Czy Juliusz Słowacki zadedykował *Balladyne* Zygmuntovi Krasieńskiemu?

$$\{n^2/n_{(1,3,0)}, \quad n_{(1,1)}, \quad s/nnn_{(1,0)}, \quad n_{(1,2)}, \quad n_{(1,3,1)}\}$$

Znów widać, jak ważną rolę odgrywa określenie pozycji syntaktycznych obu członów. Chociaż w języku naturalnym w każdym z powyższych pytań konfirmatywnych pytajnik „czy?” ma tę samą kategorię semantyczną, to jego pozycja składniowa jest za każdym razem inna (mimo że «na powierzchni» języka naturalnego partykuła „czy?” występuje niemal zawsze na początku pytania).

Pytajniki konfirmatywne – powierzchniowo złożone – można jednak ujmować za pomocą wskaźników prostych. Wówczas wyrażeniom takim jak „czy-Juliusz-Słowacki?”; „czy-Zygmuntowi-Kraśińskiemu?” i „czy-Balladynę?” odpowiadałby wskaźnik ‘n’ wraz z indeksem o odpowiednim wskaźniku pozycji syntaktycznej.

W wypadku pytań selektywnych pytajnik tworzony jest z co najmniej dwóch nazw połączonych funktorem pytaniotwórczym. Mamy więc np.:

(57) Czy Juliusz Słowacki czy Adam Mickiewicz zadedykował *Balladynę* Zygmuntowi Kraśińskiemu?

$$\{n_{(1,1,1)}, \quad n^2/nn_{(1,1,0)}, \quad n_{(1,1,2)}, \quad q/n^2nn_{(1,0)}, \quad n_{(1,2)}, \quad n_{(1,3)}\}$$

(58) Juliusz Słowacki zadedykował *Balladynę* Zygmuntowi Kraśińskiemu czy Ludwice Śniadeckiej?

$$\{n_{(1,1)}, \quad q/nnn^2_{(1,0)}, \quad n_{(1,2)}, \quad n_{(1,3,1)}, \quad n^2/nn_{(1,3,0)}, \quad n_{(1,3,2)}\}$$

(59) Juliusz Słowacki zadedykował Zygmuntowi Kraśińskiemu *Balladynę* czy *Mazepę*?

$$\{n_{(1,)}, \quad q/nn^2n_{(1,0)}, \quad n_{(1,3)}, \quad n_{(1,2,1)}, \quad n^2/nn_{(1,2,0)}, \quad n_{(1,2,2)}\}$$

Alternatywną wersję analizy otrzymujemy, zastępując wskaźniki funktorów pytaniotwórczych wskaźnikami funktorów zdaniotwórczych.

### 3.6. PYTANIA PREDYKATYWNE (O PREDYKAT)

Rozważmy teraz nieco bardziej skomplikowane pod względem kategoriálním pytania – mianowicie pytania kompletywne o predykat (*scil.* pytania predykatywne). W języku polskim nie ma naturalnego sposobu wyrażenia pytania o predykat: musimy posługiwać się mało precyzyjnymi omówieniami w rodzaju „co robi?”, „w jakim jest stanie?”, „w jakiej jest relacji?” *etc*; przykładem jest pytanie:

(60) Co robi Juliusz Słowacki?

z właściwymi odpowiedziami: „Pisze”, „Marzy”, „Rozmawia z Ludwiką Śniadecką”.

Ażeby łatwiej uświadomić sobie strukturę pytań predykatywnych, dobrze jest poprzedzić ich analizę semantyczno-kategoriálną «uzmiennieniem» predykatów w odpowiednich zdaniach. Zdanie:

(61) Balladyna zabiła Alinę. –

przybierze wtedy formę:

(62) Balladyna R-owała Alinę.

$$\{n_{(1,1)}, \quad s^x nn_{(1,0)}, \quad n_{(1,2)}\}$$

Pytanie zmierzające do wypełnienia luki predykatowej mogłoby wyglądać następująco:

(63) Co zrobiła Balladyna z Aliną?

Jakkolwiek nienaturalna byłaby szata słowna tych pytań – ich opis semantyczno-kategorialny byłby następujący:

Balladyna –  $n_{(1,1)}$

Aliną –  $n_{(1,2)}$

co zrobiła-z:  $co - q^{x^2}nn/s^{x^2}nn_{(1,0,0)}$ ; zrobiła-z –  $s^{x^2}nn_{(1,0,0)}$ ; po skróceniu po prostu –  $q^{x^2}nn$ .

W wersji, w której predykat potraktowalibyśmy jako zdaniotwórczy, mielibyśmy:

co zrobiła-z:  $co - s^{x^2}nn/s^{x^2}nn_{(1,0,0)}$ ; zrobiła-z –  $s^{x^2}nn_{(1,0,0)}$ ; po skróceniu –  $s^{x^2}nn$ .

Właśnie ten wypadek – pytania o predykat – sprawia najwięcej kłopotów przy analizie semantyczno-kategorialnej. Jedno wyrażenie jest tu bowiem zarazem pytajnikiem i funktorem pytaniotwórczym.

Podobny problem występuje w pytaniach konfirmatywnych o predykat w rodzaju:

(64) Czy Balladyna zabiła Alinę?

$\{q^2nn/s^{x^2}nn_{(1,0,0)}, n_{(1,1)}, s^{x^2}nn_{(1,0)}, n_{(1,2)}\}$

lub:

(65) Czy Balladyna zabiła Alinę?

$\{s^{x^2}nn/s^{x^2}nn_{(1,0,0)}, n_{(1,1)}, s^{x^2}nn_{(1,0,1)}, n_{(1,2)}\}$

### 3.7. PYTANIA O OKOLICZNOŚCI (O SUPERPREDYKAT)

Rozważmy teraz przykłady pytań o superpredykaty (*resp.* okoliczności czynności). Pytajnik „kiedy?” jest pytajnikiem skorelowanym ze zmienną czasową, która w opisie kategorialnym odpowiada kategorii superpredykatu. Pytanie

(66) Kiedy Juliusz Słowacki opuścił Polskę?

w rozwiniętej formie (z rozwiniętą zmienną czasową: „którego czasu?”) przybierze postać:

(67) Którego czasu Juliusz Słowacki opuścił Polskę?

$\{q/nn//^{x^2}s/nn /// s/nn//^x s/nn_{(1,0,0,0)}, s/nn//^x/s/nn_{(1,0,0,1)}, n_{(1,1)}, s/nn_{(1,0)}, n_{(1,2)}\}$

Jak widać, wskaźnik dla wyrażenia „którego” jest tu bardzo rozbudowany, chociaż wydaje się, że pytajnik „kiedy?” jest bardzo prostym pytajnikiem naturalnojęzykowym. Rzecz w tym jednak, że ontyczna kategoria czasu jest kategorią skomplikowaną. Na szczęście analiza jest nieco prostsza, jeżeli pytanie damy w skróconej formie:

(68) Kiedy Juliusz Słowacki opuścił Polskę?

$\{q/nn//^2s/nn_{(1,0,0)}, n_{(1,1)}, s/nn_{(1,0)}, n_{(1,2)}\}$

Zauważmy, że tutaj pytajnik „kiedy?” przekształca zdaniotwórczy funktor „opuścił” w pytaniotwórczy funktor „kiedy opuścił?”.

Analiza pytań konfirmatywnych o superpredykat jest analogiczna jak w poprzednich wypadkach. Oto przykładowy opis takiego pytania:

(69) Czy Juliusz Słowacki opuścił Polskę w 1830 roku?

$\{q/nn//^2s/nn///s/nn//s/nn_{(1,0,0,0)}, n_{(1,1)}, s/nn_{(1,0)}, n_{(1,2)}, s/nn//s/nn_{(1,0,0,1)}\}$

Cały pytajnik „czy-w-1830-roku?” miałby wskaźnik ‘q/nn//<sup>2</sup>s/nn’ (lub s/nn//<sup>2</sup>s/nn).

Podobnie przedstawia się analiza pytań o inne okoliczności czynności: o sposób („jak?”), o miejsce („gdzie?”) *etc.*

### 3.8. PYTANIA KWALIFIKATYWNE (O CECHE)

Nie mniej skomplikowane są opisy kategoriałne pytań o kwalifikator, np.:

(70) Jaką siostrą była Balladyna?

Zauważmy, że kwalifikatory będące od strony gramatycznej przymiotnikami – pełnią funkcję ograniczania zakresu zmienności zmiennej. Kwalifikatory takie, jak „dobra”, „zła”, „wyrodna” – dodane do zmiennej nazwowej „siostra” – ograniczają jej zakres («kwalifikują»)<sup>15</sup>. Spójrzmy najpierw na strukturę zdania z takim kwalifikatorem:

<sup>15</sup> W języku naturalnym używa się często także wyrażen typu „okrutna Balladyna”, „stary Kraków” *etc.* Jeżeli miałyby to być kwalifikatory *sensu stricto*, musiałyby kwalifikować następujące po nich wyrażenia, a więc wyrażenia „Balladyna” czy „Kraków” nie byłyby w tych kontekstach nazwami jednostkowymi. Denotacją wyrażenia „Balladyna” byłaby wtedy np. klasa faz czasowych pewnego indywiduum lub klasa różnych indywiduów nazywanych „Balladynami”, a denotacją wyrażenia „Kraków” – np. klasa części czasowych lub przestrzennych pewnego miasta.



(71) Balladyna była złą siostrą.

$\{n_{(1,1)} \quad s/nn_{(1,0)} \quad n^x/n^x_{(1,2,0)} \quad n^x_{(1,2,1)}\}$

A teraz na pytanie o kwalifikator – w postaci «rozwinętej»:

(72) Której cechy siostrą była Balladyna?

$\{n^x/n^{x^2}/n^{x^x}n^x_{(1,1,0,0)}, n^x/n^x_{(1,1,0,1)}, n^x_{(1,1,1)}, q^2nn_{(1,0)}, n\}$

Po uproszczeniu pytajnik „jaką?” otrzyma tu postać ‘ $n^{x^2}/n^x$ ’.

Zauważmy, że w (71) wyrażenie „złą siostrą” nie jest nazwą, chyba że uznamy, że mamy tam domyślny kwantyfikator „pewien”. Wtedy pytanie (74) brzmiałoby następująco:

(73) Pewną jaką siostrą była Balladyna?

Mielibyśmy więc dwa wyrażenia: kwantyfikator („pewien”) i pytajnik („jaki?”) – z tą samą zmienną („siostrą”) jako argumentem.

Opis kategoryalny pytań o cechę uprościć można, jak sądzę, poprzez modyfikację pytania (70) do postaci:

(74) Jaka jest siostra, którą jest Balladyna?

Nie jestem jednak pewna, czy taka parafraza nie zmienia zanedo obrazu sytuacji, który kryje się za pytaniem (70).

### 3.9. PYTANIA PROBLEMOWE

Zauważmy, że «na powierzchni» pytań problemowych nie zawsze widać, że chodzi w nich o wskazanie pewnego stanu rzeczy pozostającego do danego stanu rzeczy w relacji bycia przyczyną (*resp.* bycia powodem) lub celem. Na przykład w pytaniu typu:

(75) Dlaczego *p*?

nie «widać» tego, że niewiadoma dotyczy całej sytuacji (językowo reprezentowanej przez znominalizowane zdanie). Rzecz w tym, że pytajnik „dlaczego?” jest *de facto* złożony z dwóch członów: „dla” i „czego”. Człon „dla” funkcjonuje tu jako łącznik między dwoma wyrażeniami odnoszącymi się do pewnych sytuacji, a zaimek „co” stojący w dopełniaczu („czego”) zastępuje tu specyficzny rodzaj nazw – nazwę sytuacji. W odpowiedzi człon „dla” – przekształca się w „dlatego, że” („dla - tego, że”). Mamy więc np.:

(76) Dla-----czego Juliusz Słowacki wyjechał do Włoch?

$\{q/n^2s_{(1,0)}, n^2_{(1,1)}, n_{(1,2,1)}, s/nn_{(1,2,0)}, n_{(1,2,2)}\}$

a po «rozwinęciu» pytajnika:

(77) Dla którego powodu Juliusz Słowacki wyjechał do Włoch?

$\{q/n^2s_{(1,0)}, n^x/n^x_{(1,1,0)}, n^x_{(1,1,1)}, n_{(1,2,1)}, s/nn_{(1,2,0)}, n_{(1,2,2)}\}$

Pytania tego typu różnią się od pytań dotychczas omawianych tym, że podstawieniami niewiadomych są w nich nazwy przyczyn lub celów – czyli zdania stwierdzające zachodzenie stanów rzeczy (będących właśnie przyczynami lub celami) w postaci znominalizowanej. Można by więc uznać człon „czego” za niewiadomą zdaniową – wszak w pytaniach z pytajnikiem „dlaczego?” zawsze pytamy o stany rzeczy (sytuacje), a zachodzenie sytuacji jest stwierdzane przez zdania (nawet jeśli w danym kontekście jest znominalizowane). Zauważmy, że w odpowiedziach na pytanie problemowe stosujemy zazwyczaj zdanie nieznominalizowane. Mówimy więc np.:

(78) Juliusz Słowacki wyjechał do Włoch, ponieważ  $p$ .

$\{n_{(1,1,1)}, s/nn_{(1,1,0)}, n_{(1,1,2)}, s/ss_{(1,0)}, s_{(1,2)}\}$

Podobnie w odpowiedziach na pytania teliczne (o cele):

(79) Juliusz Słowacki wyjechał do Włoch, aby  $p$ .

$\{n_{(1,1,1)}, s/nn_{(1,1,0)}, n_{(1,1,2)}, s/ss_{(1,0)}, s_{(1,2)}\}$

Po uzmiennieniu odpowiedniego zdania i dodaniu funktora pytaniotwórczego otrzymujemy:

(80) Dla--- którego-----powodu –  $p$ ?

$\{q/s^2s_{(1,0)}, s^2/s^x_{(1,1,0)}, s^x_{(1,1,1)}, s_{1,2}\}$

z odpowiedzią:

(81)  $p$  dlatego, że  $q$ .

$\{s_{(1,1)}, s/ss_{(1,0)}, s_{(1,2)}\}$

Analogicznie jest w wypadku pytań telicznych (analizując skrótowo):

(82) Po co  $p$ ?

$\{q/ss_{(1,0)}, s^2_{(1,2)}, s_{(1,1)}\}$

Zauważmy jednak, że są jeszcze pytania typu:

(83) Z jakiego powodu Juliusz Słowacki wyjechał do Włoch?

(84) Co jest powodem tego, że Juliusz Słowacki wyjechał do Włoch?

To także pytanie kauzalne. Rozważmy jednak schematy odpowiedzi na te pytania:

(85) Z powodu tego, że  $p$ , Juliusz Słowacki wyjechał do Paryża.

(86) To, że  $p$ , jest powodem tego, że Juliusz Słowacki wyjechał do Paryża.

Widać w tym wypadku, że nazwy, które pojawiają się w odpowiedziach, są utworzone z reifikatorów i zdań („to, że  $p$ ”). Podstawieniami niewiadomej w tych pytaniach znów są więc wyrażenia odnoszące się do stanów rzeczy (sytuacji) – tyle że tym razem są to nazwy te sytuacje desygnujące.

Pytania problemowe mają też oczywiście swoje wersje konfirmatywne, np.:

(87) Czy Juliusz Słowacki wyjechał do Włoch, ponieważ nie służył mu polski klimat?

### 3.10. PYTANIA KONDYCJONALNE (RESP. WARUNKOWE)

Rozważmy z kolei pytania warunkowe:

(88) Skoro Juliusz Słowacki nie napisał *Nie-boskiej komedii*, to kto ją napisał?

(89) Jeżeli Juliusz Słowacki kochał Ludwikę Śniadecką, to czy kochał Delfinę Potocką?

(90) Gdyby Juliusz Słowacki żył współcześnie, to jakie wiersze by pisał?

Zauważmy, że pytania te dotyczą relacji warunkowania pomiędzy dwoma sytuacjami, przy czym luka, której wypełnienia oczekuje pytający, występuje w sytuacji warunkowanej. Tego typu pytania więc – to pytania warunkowe o czynnik warunkowany. Opis kategorialny np. pytania (88) przedstawia się w związku z tym następująco:

(91) Skoro Juliusz Słowacki nie napisał *Nie-boskiej komedii*, to kto ją napisał?

$\{q/sq_{(1,0)}, n_{(1,1,1)}, s/nn_{(1,1,0)}, n_{(1,1,2)}, n^{x^2}_{(1,2,1)}, n_{(1,2,2)}, q/n^{x^2}n_{(1,2,0)}\}$

Luka w sytuacji warunkowanej dotyczy tutaj pewnej części tej sytuacji. Bywa jednak i tak, że dotyczy ona całej sytuacji warunkowanej. Tak jest np. w pytaniu:

(92) Co by było, gdyby Juliusz Słowacki był kompozytorem?

Owo „co by było?” – to właśnie naturalnojęzykowy pytajnik odpowiadający całej sytuacji.

Zwróćmy teraz uwagę na to, że wyżej opisane pytania problemowe – przy pewnej uogólniającej idealizacji – dają się opisać także jako pytania warunkowe, z tym że o czynnik warunkujący. Na przykład pytanie (76) sparafrazowalibyśmy wtedy jako:

(93) Jeżeli co, to Juliusz Słowacki wyjechał do Paryża?

Wydaje się, że różnorodne «powierzchniowe» postacie naturalnojęzykowych pytań kauzalnych i telicznych są formami narzuconymi przez fonetyczne i gramatyczne własności danego języka etnicznego, a być może są także skutkiem różnic indywidualnych w obrazowaniu świata.

W pytaniu warunkowym luka może dotyczyć jedynie rodzaju relacji zachodzącej między dwoma sytuacjami. Analiza takiego pytania przyjęłaby postać:

$$\{s/\overset{2}{s}s_{(1,0)}, s_{(1,1)}, s_{(1,2)}\}$$

Czy są jakieś naturalnojęzykowe postacie takich pytań? Można chyba np. zapytać tak:

(94) Co łączy to, że *p*, z tym, że *q*?

Pytaniem konfirmatywnym tego typu jest pytanie o formie:

(95) Czy jeżeli *p*, to *q*?

Tutaj luka dotyczy tego, czy w ogóle jakiś wskazany uprzednio związek, identyfikowalny za pomocą spójnika „jeżeli..., to...”, ma miejsce i zawiera hipotezę, że ma. Jak widzieliśmy wcześniej, w pytaniach dotyczących jednej sytuacji pytajnik „czy?” ulokowany na początku pytania – dotyczyć może wielu elementów sytuacji. Umieszczony na początku w pytaniach warunkowych – dotyczy zawsze rodzaju relacji warunkowania<sup>16</sup>.

### 3.11. PYTANIA ZŁOŻONE

Dotychczas omówione zostały jedynie struktury semantyczno-kategorialne pytań prostych. Inaczej niż wielu erotetyków – pytania problemowe i wszelkie pytania warunkowe uważam za proste, jeżeli występuje w nich jeden pytajnik. Jestem za tym, żeby nie mylić pojęcia ZŁOŻONOŚCI ZDANIA (oznajmającego) z pojęciem ZŁOŻONOŚCI PYTANIA. Wyznacznikiem złożoności pytania jest obecność w nim co najmniej dwóch pytajników – jako

<sup>16</sup> Stawiając hipotezę co do luki w jednej z sytuacji, zapytalibyśmy raczej: „Jeżeli *p*, to czy *q*?” lub „Czy *p*, jeżeli *q*?”.

językowych odpowiedników więcej niż jednej luki w obrazie sytuacji.

Rozważmy najprostsze pytanie złożone<sup>17</sup>.

(96) Kto komu dedykował *Balladyne*?

$\{n_{(1,1)}^{x^2}, n_{(1,2)}^{x^2}, q/n_{(1,0)}^{x^2}n_{(1,0)}^{x^2}, n_{(1,3)}\}$

W powyższym pytaniu mamy do czynienia z dwoma pytaniami prostymi o takich samych kategoriach pytajników: nazwijmy takie pytania złożone – „homopytajnikowymi”.

Inna sytuacja – to pytanie złożone koniunkcyjnie z różnymi pytajnikami, czyli (nazwijmy je tak) „heteropytajnikowe”, jak np.:

(97) Kiedy i gdzie urodził się Juliusz Słowacki?

(98) Kiedy został ochrzczony Juliusz Słowacki i kto go trzymał do chrztu?

(99) Gdzie urodził się Juliusz Słowacki i dlaczego urodził się właśnie tam?

Pytania (97), (98) i (99) mają «powierzchniowo» różne struktury, choć we wszystkich trzech wypadkach mamy do czynienia z pytaniami złożonymi heteropytajnikowymi. W pytaniu (97) pytajniki są «skomasowane» na początku: jest to możliwe dzięki temu, że pytania proste, z których składa się pytanie (97):

(100) Kiedy urodził się Juliusz Słowacki?

(101) Gdzie urodził się Juliusz Słowacki?

mają takie same osnowy.

W pytaniu (98) osnowy pytań składowych są różne, i dlatego pytajniki muszą być rozdzielone.

Bardziej skomplikowana jest struktura pytania (99). Zauważmy, że tutaj dopiero odpowiedź na pierwsze pytanie składowe «uzupełnia» argument pytania drugiego. Z tego powodu złożoność pytania (99) nie jest «współrzędna», a przynajmniej nie w takim sensie jak w wypadku pytań (97) i (98), w których człony można przestawiać dowolnie.

#### 4. PERSPEKTYWY

##### 4.1. ANALIZA SEMANTYCZNO-KATEGORIALNA PYTAŃ A WIELOZNACZNOŚĆ SKŁADNIOWA

Zwrócę na koniec uwagę na pewną pożądaną – jak sądzę – konsekwencję ujęcia pytań w aparacie pojęciowym analizy semantyczno-kategorialnej.

<sup>17</sup>Dla uproszczenia będę tu stosowała zawsze zapis ze «zwiniętym» pytajnikiem.

Taka analiza pomaga w eksplikowaniu ich wieloznaczności składniowych. Rozważmy pytanie:

(102) Gdzie znajduje się grób Juliusza Słowackiego?

Zauważmy, że jeżeli odpowiedzią na pytanie (102) jest:

(103) Grób Juliusza Słowackiego znajduje się na cmentarzu Montmartre. –

to wyrażenie „na cmentarzu Montmartre” należy uznać za superpredykat od argumentu „znajduje się”. Inaczej byłoby, gdyby (103) było odpowiedzią na pytanie:

(104) Na którym cmentarzu znajduje się grób Juliusza Słowackiego?

Pytanie (104) jest pytaniem kompletywnym o indywiduum, w którym chodzi o uzupełnienie drugiego argumentu relacji znajdowania-się-na.

Ta dwójka możliwość zanalizowania zdania (103) odzwierciedla różnicę między obrazami świata osób zadających pytanie (102) i osób zadających pytanie (104). Ten obraz w wypadku osoby zadającej pytanie (104) jest «pełniejszy»: «luka» w wypadku obrazu osoby zadającej pytanie (102) jest większa.

#### 4.2. ANALIZA SEMANTYCZNO-KATEGORIALNA JAKO ODZWIERCIEDLENIE SĄDÓW

Mam także wrażenie, że przedstawione wyżej idee mogą leć u podstaw pewnego nowego spojrzenia na aparaturę analizy semantyczno-kategorialnej. W ujęciu Ajdukiewicza i jego kontynuatorów (Romana Suszki, Wojciecha Buszkowskiego, Mieszka Tałasiewicza i in.) opis semantyczno-kategorialny zdań ma u podstaw pojęcie SYTUACJI: pewnego elementu rzeczywistości bądź abstraktu z rzeczywistości. Tymczasem analiza pytań i zdań z wyróżnionymi członami – pokazuje, iż odpowiednio wzbogacony aparat Ajdukiewiczowski służyć może do reprezentowania korelatów komunikacyjnych zdań i pytań, tj. do reprezentowania sądów i zagadnień. Oczywiście jedynie sygnalizuję tutaj ten złożony problem, gdyż wymaga on dokładniejszego opracowania.

#### 4.3. ANALIZA SEMANTYCZNO-KATEGORIALNA PYTAŃ A PROBLEMATYKA OGÓLNOEROTETYCZNA

Zaproponowana wyżej semantyczno-kategorialna analiza pytań jest jeszcze daleka od pełni i wymaga dalszych badań. Trzeba bowiem nie tylko rozstrzygnąć wątpliwości, które zostały przeze mnie wskazane *expressis verbis*, lecz także zbadać strukturę semantyczno-kategorialną typów pytań, o których w ogóle nie wspomniałam.

Uważam jednak, że tylko semantyczno-kategorialna analiza pytań rzuca wystarczające światło na pewne ważne problemy erotetyki. Z jednej stro-

ny, nie redukując zbytnio różnorodności pytań języka naturalnego – analiza taka wychodzi naprzeciw oczekiwaniom lingwistów, którzy upominają się nie bez racji o to, aby teoria języka trzymała się możliwie najbliżej faktów językowych. Z drugiej strony – formalny charakter tej analizy (po odpowiedniej «puryfikacji») powinien sprostać wymogom logików. Przede wszystkim zaś przy semantyczno-kategorialnej analizie pytań wyraźniej niż przy innych typach analizy pytań uwidacznia się dobrze relacja między zawartością poznawczą pytania a luką w obrazie świata, którą pytający chce wypełnić.

Z tego powodu wyniki takiej analizy mogą mieć znaczenie również dla ontologii i – szerzej – metafizyki.





# IV

STUDIA SEMIOTYCZNE, t. XXVII (2010)

ISSN 0137-6608

DOI: 10.26333/sts.xxvii.16

MARCIN ŚMIGLECKI

## CZY LOGIKA JEST TEORETYCZNA CZY PRAKTYCZNA?\*

WYBÓR I PRZEKŁAD Z JĘZ. ŁAC. JUSTYNA GŁOWAŁA

### [I. STANOWISKA W SPORZE]

Istnieją cztery stanowiska:

[I] Niektórzy twierdzą, że logika jest teoretyczna.

Otóż każda wiedza teoretyczna rozpatruje coś w odniesieniu do swojego przedmiotu, mianowicie jego istotę, właściwości i przyczyny. Wszystko to zaś w odniesieniu do swego przedmiotu rozpatruje i logika. Rozpatruje ona bowiem istotę sylogizmu, formułując jej definicję i wyznaczając jego gatunki; własności zaś – pokazując, że dowód rodzi w kimś wiedzę, że przebiega na podstawie pierwszych zasad o charakterze koniecznym, na gruncie tego, co jest przyczyną wniosku, oraz [pokazując,] że sylogizm prawdopodobny rodzi w kimś opinię i przebiega na podstawie przesłanek wiarygodnych. Jeśli więc wiedza teoretyczna jest teoretyczna z uwagi na sposób, w jaki coś rozpatruje, to i o logice z tej samej racji winno się mówić, iż jest teoretyczna. Nie stoi tu też na przeszkodzie fakt, iż odnosi się ją do kierowania czynnościami myśli. Należące do logiki dowody nie kierują bowiem żadnymi czynnościami, ale po prostu wykazują własności sylogizmu i w żaden sposób nie dotyczą kierowania, dokładnie tak, jakby sylogizm nie miał na względzie kierowania. Do-

---

\* Podstawa przekładu: *Logica Martini Smigleci Societatis Jesu, S. Theologiae Doctoris, selectis disputationibus et quaestionibus illustrata*, t. I, disp. 2 q. 4, ss. 69–80, Oxonii 1634. Mikrofilm ze strony internetowej: gallica.bnf.fr. Podział na akapity oraz śródtytuły pochodzą od autorki przekładu.

Za pomoc w pracy nad przekładem pragnę wyrazić wdzięczność doktorowi habilitowanemu Markowi Magdziakowi oraz doktorowi Michałowi Głowali. W tym miejscu chciałabym nadmienić, że uprzednio publikowałam pod nazwiskiem Kostaś.

wód [taki] nie wykazuje przecież sposobu kierowania, ale własności samego narzędzia, które ma kierowaniu służyć.

Ponadto, w wypadku logiki to nie dowody wykazujące pewne własności, ale reguły i normy logiczne dotyczące poprawnych sylogizmów i definicji kierują czynnościami myśli. Nie ma więc przeszkód, by w odniesieniu do logiki i należących do niej dowodów można było twierdzić, że jest teoretyczna.

Jest to stanowisko Jana Dunsza Szkota, w kwestii 4. *Prologu Komentarza do Sentencji*<sup>1</sup>, Dominika Soto<sup>2</sup> i Franciszka z Toledo<sup>3</sup> w niniejszej kwestii; dodają oni, iż kierowanie ma logika na względzie wtórnie, pierwotnie zaś odpowiada za rozważanie teoretyczne (*speculatio*).

[2] Inni natomiast uznają, że logika jest praktyczna.

Twierdzą tak: Grzegorz z Rimini, kwestia 3. *Prologu Komentarza do Sentencji*, a. 1<sup>4</sup>; Wilhelm Ockham, kwestia 11. *Prologu*<sup>5</sup>; Gabriel Biel, tamże<sup>6</sup>; Piotr Fonseca w komentarzu do II księgi *Metafizyki*, rozdział 3, kwestia 2<sup>7</sup>.

Racja jest zaś następująca. Praktyczna jest ta wiedza, która kieruje jakimiś czynnościami. A przecież w całej logice chodzi właśnie o to, by dostarczać sposobów kierowania czynnościami myśli. Jest ona więc praktyczna. Tak bowiem, jak praktyczna jest wiedza moralna, gdyż kieruje czynnościami woli, a także jak praktyczne są wszelkie kunszty, gdyż kierują czynnościami zewnętrznymi; tak też i logika będzie praktyczna, skoro kieruje czynnościami myśli. Nie stoi tu też na przeszkodzie fakt, że rozpatruje ona istotę i własności swego przedmiotu – już to dlatego, że to samo czynią też wszystkie inne rodzaje wiedzy<sup>8</sup> praktycznej i kunszty; już to zaś dlatego, że przedmiot o charakterze praktycznym jest ukierunkowany na realizację (*ordinatum ad opus*), a z tego względu również każde poznanie go jest ukierunkowane na realizację i będzie miało charakter praktyczny. Poznanie bowiem jakiegos

<sup>1</sup> *Ordinatio. Prologus*, studio et cura Commissionis Scotisticae, Civitas Vaticana, 1950, [w:] *Opera omnia* t. I.

<sup>2</sup> *In Porphyrii Isagogen, Aristotelis Categorias... Commentaria*, Venetiis 1587, q. 4 prooemialis.

<sup>3</sup> *Commentaria una cum quaestionibus in universam Aristotelis Logicam*, Coloniae 1616, *De Dialectica in communi*, q. 4.

<sup>4</sup> *Lectura super primum et secundum Sententiarum* [w:] *Super primum*, t. I, Berlin–New York 1981.

<sup>5</sup> *Scriptum in librum primum Sententiarum* [w:] *Opera Philosophica et Theologica, Opera Theologica 1, Ordinatio, Prologus et Distinctio Prima*, New York 1967.

<sup>6</sup> *Commentarius in primum librum Sententiarum*, Rixiae 1574.

<sup>7</sup> *Commentaria in libros Metaphysicorum Aristotelis*, t. I–II, Coloniae 1615.

<sup>8</sup> Wiedza (*scientia*) w takim sensie, w jakim rozumie ją tradycja arystotelesowska, to pewna przysługująca komuś kompetencja, której zadaniem jest dowodzenie prawdy.

przedmiotu będzie miało charakter teoretyczny jedynie wówczas, gdy przedmiot ów nie jest ukierunkowany na realizację. Nie można też powiedzieć, że czynności myśli nie są prawdziwym wprowadzaniem w czyn (*verae praxes*); prawdziwym wprowadzaniem w czyn są bowiem wszelkie te czynności, które można spełniać należycie lub źle.

[3] Inni natomiast twierdzą, że logika jest teoretyczna i praktyczna zarazem: teoretyczna – o ile rozpatruje ona swój przedmiot jako taki; praktyczna zaś – o ile decyduje za kierowanie czynnościami.

To stanowisko, tak jak złożone jest z dwóch poprzednich, tak też uzasadnia się je racjami na rzecz ich obu. Twierdzi tak zaś Antonio Rubio w tymże miejscu.

[4] Inni wreszcie twierdzą, iż nie jest ona w sensie ścisłym ani teoretyczna, ani praktyczna, ale że jest kompetencją<sup>9</sup> o charakterze narzędzia (*habitus instrumentarius*), której rzeczą jest poznawać formy i narzędzia wiedzy<sup>10</sup>.

To stanowisko wydaje się nam bardziej wiarygodne oraz zgodne z nauką Arystotelesa i perypatetyków. Choć bowiem logika jest poniekąd praktyczna, gdyż odnosi się ją do kierowania czymś, to jednak w tym nie spełnia charakteru wiedzy praktycznej, że kieruje nie prawdziwym wprowadzaniem w czyn (*praxis*), ale myśleniem. Tak bowiem, jak perkatość nie jest jakąkolwiek wklęsłością, ale wklęsłością nosa; tak wprowadzanie w czyn nie jest jakąkolwiek aktywnością kierowaną myślą, lecz wyłącznie realizacją czegoś odrębną od samego jego poznania.

## [II. USTALENIA WSTĘPNE]

Dla rozwiązania odnotować trzeba: [1] po pierwsze, iż poznanie praktyczne i teoretyczne jest przez Arystotelesa rozróżniane na podstawie celu.

<sup>9</sup> *Habitus* – czyli dyspozycja, to ogólnie biorąc kompetencja czy też pewna trwała łatwość, doskonaląca pewną władzę duszy (jak rozum czy wola) i obejmująca pewne określone czynności czy zadania. Dyspozycje dzielą się na wrodzone i nabyte; tutaj mowa o dyspozycjach nabytych, określanych po prostu jako dyspozycje.

<sup>10</sup> Forma wiedzy, *modus sciendi* – w późnoscholastycznych podręcznikach logiki charakteryzowany jest jako *oratio manifestativa ignoti*, czyli wyrażenie mające pewną moc wyjaśniającą czy też okazującą coś nieznanego i z tego tytułu mające prowadzić do uzyskania pewnej kompetencji w dziedzinie danej wiedzy. Przykładami form wiedzy (*modus sciendi*) mogą być różne rodzaje definicji, sylogizmów, dowodów itp. Wiedza w różnych dziedzinach może mieć taką samą formę, np. definicji, a z drugiej strony także w tej samej dziedzinie mogą istnieć różne formy wiedzy, np. wiedza w formie definicji i w formie dowodu.

Celem bowiem poznania teoretycznego jest sama jedynie prawda tudzież poznanie prawdy; celem zaś poznania praktycznego jest pewna realizacja, którą wiedza ta ma za zadanie kierować<sup>11</sup>. Na przykład, gdy poznaję, że świat nie jest czymś odwiecznym, lecz uczynionym w czasie, poznanie takie jest teoretyczne, ponieważ prócz prawdy nie ma ono żadnego innego celu, na który byłoby ze swej natury ukierunkowane. Mówię: „ze swej natury”, może ono bowiem zostać ukierunkowane na jakiś cel – taki jak zysk lub przyjemność – poprzez zamysł kogoś, kto tę wiedzę posiada. Jednakże wiedza ta nie ma na względzie takiego celu ze swej natury. O samym tym celu zaś mówi się, że jest on celem nie: wiedzy, lecz: wiedzącego, ponieważ wiedza ta jest nań ukierunkowana nie sama z siebie, ale właśnie z zamysłu wiedzącego. Tymczasem, gdy poznaję formę i charakter budowania, śpiewania czy tańczenia, takie poznanie będzie poznaniem praktycznym, ponieważ z natury swej jest ukierunkowane na realizację czegoś, co ma się spełnić za jego właśnie sprawą.

Stąd staje się jasne, iż każde poznanie praktyczne odpowiada za kierowanie jakąś realizacją. Staje się też jasne, iż wprawdzie poznanie praktyczne bezpośrednio odpowiada za poznawanie prawdy, tak jak teoretyczne (za sprawą każdego bowiem poznania poznaje się prawdę o czymś), to jednak ponieważ ta prawda, którą się poznaje, jest ukierunkowana na realizację, to jest na spełnienie jakiegoś uczynku bądź wytworzenie czegoś mocą tegoż poznania – poznanie to jest poznaniem praktycznym. Poznanie bowiem teoretyczne znajduje zaspokojenie w samej tylko prawdzie czy też w poznaniu prawdy; na podstawie takiego poznania nie zmierza się też dalej do jakiejś realizacji.

[2] Odnotować trzeba, po drugie: są dwa rodzaje działających: czynnik naturalny oraz działający na podstawie poznania. Pierwszy działa mocą swojej natury, drugi – mocą poznania; pierwszy wytwarza rzecz tak po prostu, by zaistniała; tylko ten drugi natomiast kieruje nią tak, aby zrealizowała się w pewien określony sposób, który rozum ma zastosować.

Na podobnej zasadzie istnieją też dwa rodzaje wprowadzania w czyn, bądź też czynności. Jeden rodzaj wprowadzania w czyn to takie, które dokonuje się z natury rzeczy; odpowiada ono czynnikowi naturalnemu i realizuje się na podstawie tego, co z natury ustalone, bez jakiegokolwiek poznania. W takim sensie działania wszystkich czynników naturalnych nazywa się wprowadzaniem w czyn; podobnie jak [działania] władz działających z natury rzeczy zarówno wegetatywnej, jak i zmysłowej.

Drugi rodzaj wprowadzania w czyn to wprowadzanie w czyn właściwe człowiekowi (*praxis humana*), odpowiadające działającemu na podstawie po-

---

<sup>11</sup> *Met.* 993b 20–21.

znania. Jest nim zaś to, co dochodzi do skutku na podstawie poznania – jak gdy ktoś na podstawie roztropności realizuje coś w należyty sposób, na przykład sprawiedliwie, umiarkowanie, mężnie; albo też, gdy na podstawie kunsztu sporządza jakieś dzieła kunsztu. Praktycznym tedy poznaniem jest to, które dotyczy kierowania ludzkimi czynami, to jest tymi działaniami, które spełniamy kierując się poznaniem.

Z kolei w VI księdze *Etyki nikomachejskiej* [w rozdziale 4] wyróżnia Arystoteles dwa rodzaje poznania praktycznego: jedno dotyczy spełniania uczynków – mocą tego poznania spełniamy uczynki dobrze bądź źle i nim właśnie kierujemy się w ich spełnianiu; drugie to praktyczne poznanie wytwórcze – mocą którego należyście lub nie wytwarzamy coś jako pewną zewnętrzną realizację. Pierwsze poznanie zwie roztropnością, a kieruje ono uczynkami naszej woli. Roztropność zaś definiuje następująco: jest to oparta na prawdziwym rozeznaniu dyspozycja do spełniania uczynków<sup>12</sup>. Drugi rodzaj poznania praktycznego zwie kunsztem, a kieruje on działaniami władz zewnętrznych. Nie zaliczył też Arystoteles do kunsztów żadnych innych dyspozycji, jak tylko te, które kierują działaniem zewnętrznym, jak na przykład kunszty mechaniczne.

[3] Odnotować trzeba, po trzecie: wprowadzanie w czyn (*praxis*) rozumiane jest tutaj jako wprowadzanie w czyn poznania. Bez wątplenia przecież wprowadza się w czyn i w pewien sposób realizuje samo to poznanie. To bowiem, co pojmujemy poznając, spełniamy następnie w realizacji; o tej zaś właśnie realizacji, w której realizujemy i spełniamy owo poznanie, mówi się, iż jest wprowadzaniem w czyn.

Realizacja zaś, w której spełniamy poznanie, co do swej substancji dochodzi do skutku za sprawą bezpośrednio właściwych dla siebie możliwości, z poznania zaś czerpie jedynie sposób i ukierunkowanie, by spełniać się tak a tak. Tak też akt tańczenia co do swej substancji dochodzi do skutku za sprawą władzy narządu ruchu, z poznania zaś i kunsztu czerpie to, by spełniać się tak a tak. Tym zatem, co realizacja ta czerpie z poznania, jest jedynie ten a ten należyty sposób, i z racji tej właśnie należytości mówi się o niej, że jest ona w sensie formalnym wprowadzaniem w czyn samego tego poznania. Pojęta bowiem umysłem należytość odciska się w dziele oraz w nim się odzwierciedla (*elucet*) i w ten sposób dzieło to nabiera charakteru wprowadzania w czyn.

Wprowadzanie w czyn dzieli zaś Arystoteles na spełnianie uczynku i wytwarzanie, tak iż wszelkie wprowadzanie w czyn jest u Arystotelesa albo spełnianiem uczynku, albo wytwarzaniem. W wypadku kogoś działającego na podstawie poznania można bowiem rozpatrywać trzy rzeczy: po pierwsze

<sup>12</sup> *Et. nik.* 1140b 4–6.

samo poznanie, będące zasadą i racją czynności; po drugie uczynek; po trzecie wytwarzanie.

Otóż gdy poznajemy, nie mówi się o nas, że spełniamy jakiś uczynek bądź też że coś wytwarzamy, a jedynie, że poznajemy – tak, iż tak długo, jak długo pozostajemy w granicach poznania, nie mówi się o nas w sensie ścisłym, że spełniamy jakiś uczynek, lub też że coś wytwarzamy. Choć, jeśli poznanie to dostarcza dyrektyw odnośnie do tego, jaki trzeba spełnić uczynek, jest poznaniem odpowiadającym za spełnianie uczynków (*cognitio activa*); jeśli zaś dostarcza dyrektyw odnośnie do tego, co trzeba wytworzyć jest poznaniem wytwórczym (*factiva*). Gdy natomiast na podstawie poznania przechodzimy do jakiejś realizacji spełniając samo to poznanie, mówi się o nas albo że spełniamy uczynek, albo że coś wytwarzamy.

[i] Spełniamy zaś uczynek, gdy: bądź to dokonujemy czynności jedynie według należytości wewnętrznej, która nie uwidacznia się w żadnej zewnętrznej realizacji; na przykład, gdy działamy sprawiedliwie, roztropnie, umiarkowanie, mężnie, cała ta należytość jest wewnątrz woli, realizacjom zewnętrznym zaś przypisuje się należytość jedynie na podstawie czegoś spoza nich (*denominatio extrinseca*) – mianowicie należytości woli. Mówi się o nas również, że spełniamy jakiś uczynek, gdy w ogóle nie pozostawiamy po sobie realizacji zewnętrznej, która trwałaby po spełnieniu uczynku; w ten właśnie sposób szarpanie strun cyтары zwie Arystoteles uczynkiem, nie wytwarzaniem.

[ii] O wytwarzaniu natomiast mówimy wówczas, gdy realizujemy coś zewnętrznego, odciskamy w nim pojętą umysłem należytość i pozostawiamy je po ukończeniu swego działania. Na przykład, gdy pojmujemy umysłem dom, pojmując nie zamyślamy ani nie wytwarzamy niczego, a jedynie poznajemy. Gdy natomiast chcemy budować, wówczas już robimy coś na podstawie poznania, ponieważ wykraczamy poza obręb poznania, ku chceniu tego, co poznajemy. Chcemy zaś czegoś [zawsze] dobrze lub źle, ponieważ chcemy czegoś przez wzgląd na dobry lub zły cel. Wreszcie, kiedy budujemy aktualnie i realizujemy coś zewnętrznego, mówi się o nas, że wytwarzamy, gdyż to, co pojmujemy umysłem, wprowadzamy w zewnętrzną realizację.

Koniecznym zaś warunkiem wytwarzania jest to, by pozostawiało ono po sobie realizację. Ilekroć bowiem Arystoteles definiuje wytwarzanie, zawsze stawia taki wymóg, że powinno ono pozostawiać po sobie realizację. W tym sensie, jak powiada on w I księdze *Etyki wielkiej*, w ostatnim rozdziale [1197a 8–10], gra na cytarze jest uczynkiem, a nie wytwarzaniem, ponieważ nie pozostawia po sobie realizacji. Jak z kolei uzasadnia w VI księdze *Etyki nikomachejskiej*, w rozdziale 5 [1140b 4–7], roztropność odpowiada za spełnianie uczynków, a nie za wytwarzanie, ponieważ, jak utrzymuje, celem realizacji [o charakterze wytwórczym] jest coś różnego od niej samej, a mianowicie realizacja, którą pozostawia ona po sobie; celem natomiast uczynku nie jest coś różnego od niego samego. Nie chce on zatem w sensie ścisłym mówić, iż

jest wytwarzaniem, o niczym innym, jak tylko o tym, co pozostawia po sobie realizację. W tym właśnie sensie stwierdza on w VI księdze *Etyki nikomachejskiej*, w rozdziale 4 [1140a 10–11], że wszelki kunszt zajmuje się powstawaniem, ponieważ właśnie przez powstawanie rzecz spełnia się w taki sposób, że po powstawaniu coś pozostaje. W żadnym innym też sensie Arystoteles nie przeciwstawia wytwarzania spełnianiu uczynków, jak tylko o tyle, o ile „wytwarzanie” ma oznaczać coś pozostawiającego po sobie realizację.

Mógłbyś natomiast stwierdzić, że zakres terminu „kunszt” rozszerzył Arystoteles obejmując nim i te kunszty, które nie pozostawiają po sobie realizacji. Otóż w I księdze *Retoryki*, w rozdziale 1 [zwłaszcza 1354a 1–11], nazywa kunsztami dialektykę i retorykę, ponieważ są one ukierunkowane na przekonywanie. Najwyraźniej zatem rozszerza on zakres terminu „wytwarzanie” także i na te [kunszty], które nie pozostawiają po sobie realizacji. Kunszt zaś definiuje w VI księdze *Etyki nikomachejskiej*, w rozdziale 4 [1140a 6–10], jako opartą na trafnym rozeznaniu kompetencję wytwórczą.

Odpowiadam na to: przede wszystkim, czymś innym jest rozszerzać zakres terminu z uwagi na pewne podobieństwo, czymś innym natomiast stosować go we właściwym i zasadniczym znaczeniu. Termin bowiem „kunszt” w znaczeniu właściwym i zasadniczym stosuje się mówiąc o kunsztach wytwórczych i pozostawiających realizację. Stosuje się go natomiast także w rozszerzonym zakresie, mówiąc o kunsztach odpowiadających za spełnianie uczynków. Nigdy bowiem tych kunsztów, które nazywa kunsztami rozszerzając zakres tego terminu, nie nazwał [Arystoteles] wytwórczymi, lecz zawsze odpowiadającymi za spełnianie uczynków, ich akty zaś uczynkami, a nie aktami wytwarzania.

[4] Odnosić trzeba, po czwarte: w dwojakim sensie można powiedzieć o poznaniu, że jest praktyczne. Po pierwsze, w oparciu o jego skutek – ponieważ na jego podstawie coś jest sprawiane i ono samo doprowadzane jest do skutku. Po drugie, w oparciu o jego przedmiot – ponieważ jego przedmiot stanowi sama ta realizacja. W pierwszym sensie mówi się o poznaniu, że jest praktyczne, na sposób zewnętrzny, opierając się o skutek; w drugim sensie – na sposób wewnętrzny. W pierwszym sensie także i o poznaniu teoretycznym da się powiedzieć, że jest ono praktyczne – na przykład, gdy ktoś zaczerpnąwszy z matematyki teoretyczne poznanie figur geometrycznych, na tej podstawie wykreśla je lub modeluje. Natomiast w drugim sensie nie da się powiedzieć o poznaniu teoretycznym, że jest praktyczne, ponieważ nie może ono mieć przedmiotu teoretycznego i praktycznego zarazem.

Na podobnej zasadzie w dwojakim sensie można powiedzieć o poznaniu, że ma ono charakter normatywny. Po pierwsze, w oparciu o skutek – ponieważ skutek jest realizowany na jego właśnie wzór i podobieństwo. Po drugie, w oparciu o przedmiot – ponieważ jego przedmiotem jest norma. W pierwszym sensie także i o teoretycznym poznaniu można powiedzieć,

że ma ono charakter normatywny; w drugim sensie – wyłącznie o poznaniu praktycznym.

To rozróżnienie warto sobie odnotować w sposób szczególny, rzuca ono bowiem wiele światła na charakter poznania praktycznego.

### [III. ROZSTRZYGNIECIE]

#### [III.1. TWIERDZENIE 1]

Twierdzę, po pierwsze: *w myśl nauki i zasad Arystotelesa o logice żadną miarą nie da się powiedzieć, iż jest ona praktyczna.*

Mówię: „w myśl nauki Arystotelesa”, jeśli bowiem ktoś wymyśla sobie nową naukę o tym, co praktyczne i teoretyczne, ten wprawdzie może bronić twierdzenia, że logika jest praktyczna, ale w oparciu o swoje, czyli przez siebie wymyślone, zasady, nie zaś w oparciu o zasady Arystotelesa. Przez nazwę bowiem: „poznanie teoretyczne” i „poznanie praktyczne” nie ma on wówczas na myśli tego samego, co miał na myśli Arystoteles, a wraz z nim wszyscy perypatetycy.

Nasze twierdzenie uzasadnia się trzema argumentami.

#### [III.1.1. ARGUMENT 1: PRAWDA I WPROWADZANIE W CZYN]

Argument pierwszy: do charakteru wiedzy praktycznej należy to, by miała ona za przedmiot prawdziwą realizację bądź też wprowadzanie w czyn. Przedmiotem natomiast logiki nie jest prawdziwa realizacja bądź też prawdziwe wprowadzanie w czyn; nie da się więc o niej powiedzieć, żeby była prawdziwie praktyczna. Przesłanka większa jest pewna u Arystotelesa, który zawsze za cel i przedmiot wiedzy teoretycznej uznaje prawdę, wiedzy praktycznej zaś wprowadzanie w czyn (*Metafizyka*, księga II [993b 20–21]; księga VI [1025b 18–26]). Przesłankę mniejszą uzasadnia się następująco: przedmiotem logiki jest poznanie, którym ona kieruje; poznanie zaś nie jest prawdziwą realizacją czy też prawdziwym czynem; wyłącznie bowiem o działaniu odrębnym od samego poznania da się powiedzieć, że jest prawdziwym czynem.

#### [KONTRARGUMENT I JEGO ODPARCIE]

[Niektórzy] odpowiadają na to następująco: poznanie można brać na dwa sposoby. Po pierwsze, w odniesieniu do przedmiotu – o ile jest ono poznaniem swojego przedmiotu; i tak może być rozważaniem teoretycznym, nie



zaś wprowadzaniem w czyn. Po drugie, w odniesieniu do swej przyczyny sprawczej – czyli w tej mierze, w jakiej się go dokonuje poprawnie lub nie; i w tym sensie jest ono czynnością i prawdziwym wprowadzaniem w czyn.

Odpowiedź ta jednak sprzeciwia się zarówno nauce Arystotelesa, jak i rozumowi. Albowiem wedle nauki Arystotelesa prawda i realizacja są dwiema rzeczami sobie przeciwstawianymi, tak iż jedno nie jest drugim; i to na ich właśnie podstawie rozróżnia się poznanie teoretyczne i praktyczne. Skoro więc wszelkie poznanie, w tej mierze, w jakiej jest poznaniem, jest prawdą<sup>13</sup>, to o żadnym poznaniu nie można powiedzieć, iż jest prawdziwą realizacją i wprowadzaniem w czyn. Gdy natomiast ktoś utrzymuje, że poznanie w tej mierze, w jakiej się go dokonuje, przybiera charakter realizacji i prawdziwego wprowadzania w czyn; wówczas wyraźnie jest to przeciw Arystotelesowi, w VI księdze *Etyki nikomachejskiej*, rozdział 2 [1139a 27–28], gdzie powiada on, iż prawda jest realizacją myśli teoretycznej, nie praktycznej, ponieważ pochodzi od myśli teoretycznej<sup>14</sup>. To z kolei stwierdzenie Arystotelesa pociąga za sobą dwie sprawy: [i] najpierw, że prawda, nawet w tej mierze, w jakiej jest formułowana, nie jest taką realizacją, która byłaby celem i przedmiotem myśli praktycznej, lecz jest ona w sensie formalnym realizacją myśli teoretycznej – i to jeśli mowa o realizacji w szerokim sensie, nie zaś w wąskim, a w tym sensie nie odnosi się ona do prawdziwego czynu. [ii] Po drugie, że wprowadzanie w czyn jest realizacją odrębną od prawdy. Jeśli bowiem wprowadzanie w czyn jest wyłącznie taką realizacją, która stanowi cel i przedmiot myśli praktycznej, prawda natomiast – również w tej mierze, w jakiej jest formułowana – jest realizacją myśli teoretycznej oraz jej właśnie celem i przed-

<sup>13</sup> Generalnie biorąc, myśl ta wyraża intuicję, że teoretykowi, takiemu jak np. matematyk, którego celem jest prawda, zasadniczo idzie o to, by poznać tudzież stwierdzić coś zgodnie z prawdą, co oznacza dobrze pomyśleć sobie (jak również, na tej podstawie, np. wyłuszczyć) coś, co należy do jego dziedziny, i o formułowanie pewnych wniosków. Prawda więc jest czymś, co pochodzi od myśli i co w myśli formułujemy, gdy na czymś się poznajemy.

<sup>14</sup> *Et.nik.* VI.2. Przywołanie tutaj tego fragmentu nie ma potwierdzać, iż prawda nie jest *w ogóle* realizacją rozumu praktycznego. W rozdziale tym Arystoteles wyraźnie stwierdza, że prawda jest realizacją (*ergon*) rozumowania zarówno praktycznego, jak i teoretycznego (1139a 29 1139b 15–17, 1139b 12). Sens tego przywołania jest raczej następujący: to myśl teoretyczna kulminuje w samej tylko prawdzie i prawda jest jej pomyślną realizacją (*to eu*); myśl praktyczna natomiast nie poprzestaje na samym tylko poznaniu prawdy, lecz idzie dalej i kulminuje w realizacji zewnętrznej, czyli we wprowadzaniu poznania w czyn. Widać to, jak sądzę, dobrze na przykładzie: jeśli stwierdzam, że np. robienie okładów to pomoc przy takiej a takiej chorobie, wówczas poznanie takie jest realizacją myśli teoretycznej, nie praktycznej (jeśli to prawda, jest realizacją pomyślną, jeśli zaś fałsz – nieudaną). Jeśli natomiast stanowi to przesłankę w moim obmyślaniu praktycznym, to jakkolwiek poznanie takie realizuje się w myśli praktycznej, samo myślenie tego nie jest jednak jeszcze tego realizacją. Realizacją bowiem będzie tu sama pomoc tej osobie (właśnie) poprzez robienie okładów.

miotem, to prawdziwa realizacja i prawdziwy czyn jest realizacją odrębną od prawdy i od poznania.

Sprzeciwia się to też rozumowi; celem bowiem poznania teoretycznego nie jest prawda w oderwaniu (*in abstracto*), ale prawda, o ile jest ona formułowana za sprawą myśli, bądź też samo sformułowanie prawdy w myśli. Do tego bowiem zmierza teoretyk, aby dojść do prawdy i w sobie ją sformułować. Jeśli tedy celem poznania teoretycznego jest prawda w tej mierze, w jakiej się ją formułuje, żadną miarą nie da się o niej powiedzieć, że jest prawdziwym wprowadzaniem w czyn – chyba, że uznamy, iż celem wiedzy teoretycznej jest wprowadzanie w czyn jako takie.

Potwierdza się to zaś następująco: przedmiotem wiedzy teoretycznej jest dowiedziony wniosek, w tej mierze, w jakiej wyprowadza się go na podstawie przesłanek. Nie zmierza się w niej bowiem do innej wiedzy, jak tylko do wywiedzionej na podstawie przesłanek; owszem, chodzi w niej nade wszystko o to, by wniosek z przesłanek wyciągnąć. Ale wyciąganie wniosku jest jego formułowaniem, a bycie wyciąganym jest byciem formułowanym; o wniosku więc, także i w tej mierze, w jakiej się go formułuje, nie można powiedzieć, żeby był on prawdziwym czynem. Prawdziwym bowiem wprowadzaniem w czyn jest to, co stanowi cel i przedmiot poznania praktycznego, a nie teoretycznego. Natomiast wniosek, w tej mierze, w jakiej jest dziełem myśli, stanowi cel poznania teoretycznego, nie zaś praktycznego. Nie jest on więc prawdziwym czynem. Tak też koniecznym warunkiem prawdziwego wprowadzania w czyn jest to, by było ono dziełem władzy odrębnej od myśli – zgodnie z tym, jak wprowadzanie w czyn trafnie zdefiniował Duns Szkot<sup>15</sup>. Jeśli bowiem jest ono realizacją myśli, to [w każdym razie] nie taką realizacją, która stanowi cel i przedmiot poznania praktycznego.

Ponadto, gdy w wypadku teoretycznego poznania jakiegoś klejnotu formułuje się w myśli [na jego podstawie] poznanie klejnotów doń podobnych, nikt nie zaprzeczy, że jedno i drugie poznanie ma charakter teoretyczny, nie jest natomiast prawdziwym wprowadzaniem w czyn, nawet w tej mierze, w jakiej się go dokonuje. Dokonuje się go bowiem na sposób teoretyczny i tak, jak musi dokonywać się rozważania teoretycznego jako takiego.

Powiesz: wprowadzaniem w czyn jest nie każde poznanie, a jedynie to, którego dokonuje się za sprawą innego poznania zawierającego dyrektywę, mówiącą, że trzeba zrobić coś tak a tak.

Lecz przeciw: chociaż w charakterze wprowadzania w czyn, o jakim tu

---

<sup>15</sup> Definicja wprowadzania w czyn, jaką formułuje Duns Szkot w *Komentarzu do Sentencji*, brzmi następująco: „wprowadzanie w czyn jest to akt władzy innej niż władza myśli, w naturalny sposób wtórny względem myślenia, i taki, że ze swej natury ma być spełniony zgodnie z trafnym rozeznaniem, jeśli ma być trafny.” (*Prologus*, p. 5 q. 2, §§ 133–139 ss. 46–48. [w:] *Ordinatio*, studio et cura Commissionis Scotisticae, P. C. Balić, Civitas Vaticana, 1950, *Opera omnia* t. I).

mówimy, leży to, iż dokonuje się go mocą innego poznania i zgodnie z zawartą w poznaniu normą – jak to się staje jasne na podstawie definicji wprowadzania w czyn – to jednak nie jest konieczne, aby dokonywało się go mocą poznania zawierającego dyrektywę mówiącą, że należy robić tak a tak. Czyn bowiem jest prawdziwie czynem i bez takiej dyrektywy (*dictamen*). Gdy ktoś maluje obraz na podstawie widoku innego obrazu, bez żadnych dodatkowych dyrektyw, [niewątpliwie] wprowadza coś w czyn. Podobnie, gdy ktoś na podstawie teoretycznego rozpatrywania dobroci Boga zostanie poruszony do miłości Bożej. Albo, gdy na podstawie teoretycznego poznania figur matematycznych tworzy jakieś matematyczne konstrukcje. Bądź też, gdy buduje dom na podstawie dokładnego zbadania modelu. We wszystkich tych wypadkach nikt nie będzie miał wątpliwości, że są one prawdziwymi realizacjami i prawdziwym wprowadzaniem w czyn, nawet jeśli nie pochodzą z żadnej dyrektywy i praktycznego osądu. Nawet bowiem jeśli tego rodzaju dyrektywa niekiedy tutaj wkracza, to jednak nie zawsze jest konieczna. Tam natomiast, gdzie się ją stosuje, czynność owa ma charakter prawdziwego wprowadzania w czyn nie tylko względem teje dyrektywy, lecz również, tak w ogóle, względem owego poznania teoretycznego, o ile dokonuje się jej na jego podstawie.

Dalej, czynu nie określa się mianem „czynu” na podstawie teje dyrektywy; lecz raczej samą ową dyrektywę określa się mianem praktycznej (*practicum*) dlatego, że dotyczy wprowadzania w czyn (*praxis*). Stąd [dyrektywa] zakłada czyn, ażeby móc wziąć od niego określenie [praktycznej], nie zaś: sprawia, że czyn jest czynem.

Przypuśćmy mimo wszystko, że taka dyrektywa jest koniecznym warunkiem czynu. Niemniej jednak, jeśli dyrektywa taka dotyczy poznania czy też rozważania o charakterze teoretycznym, nie będzie dyrektywą praktyczną; sąd bowiem dyktujący, że na podstawie przesłanek należy wyciągnąć taki a taki wniosek, jest sądem teoretycznym i należy do istoty wiedzy teoretycznej, ponieważ jego bezpośrednim aktem jest właśnie wyciąganie wniosku na podstawie przesłanek w taki a taki sposób. Jeśli natomiast [dyrektywa] dotyczy innej jakiejś czynności, odrębnej od poznania, będzie ona prawdziwie praktyczna, dotyczyć bowiem będzie prawdziwego wprowadzania w czyn.

Na tej podstawie staje się jasne, iż w myśl nauki Arystotelesa żadną miarą nie jest poznanie czynem – ani w tej mierze, w jakiej jest poznaniem, ani w tej mierze, w jakiej dokonuje się za sprawą myśli, ani też w tej mierze, w jakiej dokonuje się na podstawie innego poznania o charakterze normatywnym.

### [III.1.2. ARGUMENT 2: PRAWDA JAKO CEL LOGIKI I WIEDZY TEORETYCZNEJ]

Argument drugi: żadne poznanie praktyczne nie ma za cel [samej tylko] prawdy. Logika natomiast właśnie prawdę ma za swój ostateczny cel. Nie

jest ona więc praktyczna. Przesłankę mniejszą uzasadnia się następująco: ten sam jest cel narzędzia i przyczyny zasadniczej. Logika zaś ma charakter narzędzia rozmaitych rodzajów wiedzy, jej celem jest zatem cel tych właśnie rodzajów wiedzy. A ponieważ celem tym jest prawda, nie zaś realizacja, więc także i celem logiki będzie prawda, nie realizacja. Że zaś ten sam jest cel narzędzia i przyczyny zasadniczej, staje się jasne zarówno na podstawie indukcji, w oparciu o wszelakie narzędzia – ten sam jest bowiem cel pióra trzcinowego (*calamus*)<sup>16</sup> i tego, kto pisze, siekiery i tego, kto rąbie; jak i na podstawie następującej racji: narzędzie wraz z przyczyną zasadniczą bierze udział w dokonywaniu tej samej czynności i skutku, i w tym samym charakterze czynności i skutku – ich cel jest więc ten sam. Rzeczona bowiem czynność i skutek, ponieważ dokonuje się za sprawą jednego i drugiego, jest także celem jednego i drugiego. Narzędzie jest przecież zawsze dobierane właśnie po to, by osiągnąć cel przyczyny zasadniczej. Natomiast to, że logika stanowi narzędzie różnych rodzajów wiedzy, służące do osiągnięcia celu tych właśnie rodzajów wiedzy, którym jest prawda dotycząca poznanych rzeczy, staje się jasne na tej podstawie, że normy logiczne pomocne są dla tegoż właśnie celu i są one przejmowane w różnych dyscyplinach wiedzy. Tak też akt wiedzy o rzeczach pochodzi zasadniczo i co do swej substancji od kompetencji właściwych tym rodzajom wiedzy, od logiki zaś jako od narzędzia i pod pewnym względem.

[KONTRARGUMENTY I ICH ODPARCIE]

[1] Powiesz: logika kieruje różnymi rodzajami wiedzy nie na sposób narzędzia, ale na sposób przyczyny zasadniczej, w podobny sposób, jak woźnica kieruje biegiem koni. Konie bowiem nie są narzędziami woźnicy, nawet jeśli on nimi kieruje; podobnie woźnica nie jest narzędziem koni, nawet jeśli konie wykorzystują kierowanie woźnicy; ale: i jedno, i drugie jest przyczyną zasadniczą – konie mianowicie biegu, woźnica zaś kierowania.

Odpowiadam: jeśli kierowanie polega na działaniu na przyczynę zasadniczą i wprawianiu jej w ruch, to nie ma ono charakteru właściwego dla narzędzia, lecz raczej dla przyczyny zasadniczej, jak to jest jasne na przykładzie koni kierowanych przez woźnicę. Jeśli jednak dokonuje go coś, co podporządkowuje się przyczynie zasadniczej, co przyczyna zasadnicza stosuje oraz wprawia w ruch w celu dokonania swojego skutku, to wówczas coś takiego bierze udział w kierowaniu na sposób narzędzia.

Dwie bowiem rzeczy leżą w charakterze prawdziwego narzędzia: [i] po pierwsze, to, co ono jako użyte robi, powinno być działaniem właściwym dla

<sup>16</sup> *Calamus* – to trzcina nacinana przy użyciu specjalnego nożyka tak, by mogła służyć do pisania.

przyczyny zasadniczej; [ii] po drugie, [to, co jest narzędziem,] musi być podporządkowane przyczynie zasadniczej, musi je ona wprawiać w ruch i wprawdzać je do działania.

Stosownie do [i] ogień użyty do spalenia domu nie jest w sensie ścisłym narzędziem, gdyż tym, co robi on jako użyty, jest skutek, który jest jemu właściwy i przypisany z natury (*connaturalis*), nie zaś skutek przyczyny zasadniczej, który przekracza naturalną moc narzędzia. Podobnie i konie nie są dla woźnicy narzędziem, ponieważ to, co one jako użyte robią, nie jest działaniem woźnicy, lecz ich własnym biegiem, pochodzącym od koni jako przyczyny zasadniczej, a nie instrumentalnej. Trzcina do pisania (*calamus*) natomiast z tego samego tytułu jest właśnie dla piszącego narzędziem, ponieważ tym, co robi ona jako użyta, jest działanie pochodzące zasadniczo od piszącego i od jego władzy narządu ruchu; [do działania tego] naturalne własności trzciny nie są wystarczające.

Stosownie zaś do [ii] woźnica nie jest narzędziem koni stosowanym do kierowania, nie jest bowiem taką przyczyną kierowania, która byłaby koniom podporządkowana; nie jest on także przez nie wykorzystywany do realizacji, lecz raczej: sam się w nią angażuje, co oznacza udział w sprawianiu czegoś na sposób przyczyny – czy też współprzyczyny – zasadniczej.

Ponieważ więc logika współprzyczynia się do powstania wiedzy o rzeczach jako coś, co jest podporządkowane właściwej wiedzy kompetencji, oraz [ponieważ] tym, co ona jako przez nią używana robi, jest osiągnięcie celu i skutku właściwego tej wiedzy; jest tedy prawdziwym narzędziem kompetencji właściwej wiedzy.

[2] Wyszuniesz jednakże następującą rację przeciw temu: jeśli logika ma za cel prawdę, będzie miała charakter teoretyczny. O takim bowiem poznaniu, którego celem jest prawda, mówi się, iż jest teoretyczne.

Odpowiadam, po pierwsze: jeśli mówimy o prawdzie dotyczącej rzeczy do poznania, którą to prawdę logika osiąga jedynie jako narzędzie, kompetencje natomiast właściwe dla różnych rodzajów wiedzy – zasadniczo, to prawda ta zasadniczo będzie należała do danej wiedzy, do logiki zaś jedynie pod pewnym względem: jako do narzędzia prawdy. To zaś nie wystarcza na to, iżby [poznanie właściwe logice] było poznaniem w pełni teoretycznym. Dlatego też z tego wynika jedynie, że logika jest teoretyczna pod pewnym względem – jako narzędzie teorii, nie zaś jako przyczyna zasadnicza.

Jeśli natomiast mówimy o prawdzie dotyczącej form wiedzy (*modus sciendi*): tę prawdę osiąga wprawdzie logika zasadniczo, nie na sposób narzędzia, lecz ponieważ ta prawda nie stanowi ostatecznego celu logiki, a jedynie to, co celowi ostatecznemu służy, toteż biorąc pod uwagę tę [prawdę] nie mówi się o logice, iż jest w pełni teoretyczna. O wiedzy bowiem na tej podstawie mówi

się, iż jest w pełni teoretyczna, że ma ona prawdę za cel ostateczny i zmierza do prawdy nie ukierunkowując jej do niczego innego. Ma to jednak miejsce w taki sposób, że jakkolwiek poznanie praktyczne czy też poznanie rzeczy do wytworzenia ma prawdę za swój bezpośredni cel, to jednak w oparciu o tę prawdę nie da się o nim powiedzieć, że jest teoretyczne. Bez wątplenia bowiem [poznanie praktyczne] prawdę ukierunkowuje na sprawianie czegoś i na realizację.

Natomiast czy o logice należy powiedzieć, iż jest bardziej teoretyczna, czy też bardziej praktyczna, będzie mowa niżej.

### [III.1.3. ARGUMENT 3: PRAWDA A UCZYNEK I WYTWARZANIE]

Argument trzeci: w myśl nauki Arystotelesa wprowadzanie w czyn to albo spełnianie uczynku, albo wytwarzanie. Natomiast poznanie, którym ma kierować logika, nie jest ani spełnianiem uczynku, ani wytwarzaniem. Żadną tedy miarą nie jest ono wprowadzaniem w czyn, a zatem i logika względem niego nie jest prawdziwie praktyczna. Przesłanka większa jest pewna na podstawie VI księgi *Etyki nikomachejskiej*, [rozdział 4], VI księgi *Metafizyki* [1025b 18–26] i innych miejsc, gdzie [poznanie] praktyczne dzieli się na takie, które dotyczy spełniania uczynku, oraz wytwórcze. Przesłankę mniejszą uzasadnia się następująco: Arystoteles zawsze przeciwstawia poznanie uczynkowi i wytwarzaniu, prawdę – realizacji, pierwsze uznając za cel [poznania] teoretycznego, drugie zaś za cel praktycznego.

### [KONTRARGUMENTY I ICH ODPARCIE]

[1] Na to odpowiedzą [niektórzy], po pierwsze: poznanie, w tej mierze, w jakiej się dokonuje, jest prawdziwym uczynkiem. Nie tylko bowiem uczynki woli zwie Arystoteles uczynkami, lecz wszelkie te, które nie pozostawiają po sobie realizacji. Albowiem w I księdze *Etyki wielkiej*, w ostatnim rozdziale [1197a 8–10], grę na cytarze zwie on uczynkiem, nie wytwarzaniem, na tej właśnie podstawie, że nie pozostawia ona po sobie realizacji. Z kolei w VI księdze *Etyki nikomachejskiej*, w rozdziale 5 [1140a 25–28], powiada, że roztropność dotyczy nie wszelkich uczynków, ale w pewnej tylko materii, a mianowicie tych, które dotyczą dobra człowieka; [tym samym] sugeruje on, że istnieją także inne uczynki, które nie dotyczą dobra człowieka, czyli tego wszystkiego, co czyni człowieka dobrym. Zatem, ponieważ poznanie nie pozostawia po sobie realizacji, w myśl Arystotelesa będzie ono prawdziwym uczynkiem.

Lecz przeciw: niesłychane jest u Arystotelesa, by o poznaniu mówić, że jest uczynkiem, bądź wytwarzaniem, i nie ma na to u niego żadnych przykładów. Samego tylko poznania nie nazywa też Arystoteles uczynkiem, lecz

zawsze przeciwstawia je uczynkowi, uznając poznanie bądź prawdę za cel wiedzy teoretycznej, uczynek natomiast i wytwarzanie przypisując wiedzy praktycznej. Tymczasem, gdyby poznanie było uczynkiem, cele wiedzy teoretycznej i praktycznej zupełnie by się pomieszały, i byłoby wówczas prawdą, że uczynek jest też celem wiedzy teoretycznej, a poznanie i prawda celem wiedzy praktycznej.

[Niektórzy] zwykli też utrzymywać, iż poznanie w tej mierze, w jakiej się dokonuje, stanowi cel wiedzy praktycznej, natomiast bez dodatkowej kwalifikacji – w tej tylko mierze, w jakiej jest poznanie – jest ono celem wiedzy teoretycznej.

Różnienie to jest jednak fałszywe. Łatwo można to zobaczyć, jeśli weźmie się pod uwagę, że również wiedza teoretyczna ma za swój cel poznanie w tej mierze, w jakiej się ono dokonuje; w jej wypadku idzie przecież właśnie o to, by poznanie zrealizować i sformułować w sobie. W ten sposób ten sam byłby cel wiedzy teoretycznej i praktycznej. Wreszcie, u Arystotelesa te trzy: poznanie, uczynek i wytwarzanie są zawsze od siebie odrębne, tak iż poznanie przypisuje się myśli, uczynek – wszelkiej władzy poza myślą, która nie pozostawia po sobie realizacji, wytwarzanie zaś – wszelkiej władzy, która realizację po sobie pozostawia. Z tego też względu Arystoteles, choć prócz uczynków woli uznaje on także inne uczynki, to jednak nigdy nie uznaje za prawdziwy uczynek czegoś, co nie byłoby działaniem władzy odrębnej od myśli. Nigdy też nie nazwał on działania myśli prawdziwie i w sensie ścisłym uczynkiem.

[2] Po drugie, odpowiedzą na to: poznanie w tej mierze, w jakiej się dokonuje, jest prawdziwie i w ścisłym sensie wytwarzaniem.

Lecz przeciw: po pierwsze, Arystoteles nigdy nie nazwał poznania wytwarzaniem, lecz zawsze wytwarzaniu je przeciwstawiał, i czymś innym jest u niego wytwarzanie, czymś innym poznawanie.

Po drugie, w myśl Arystotelesa w charakterze wytwarzania leży to, że pozostawia ono po sobie realizację. Tym bowiem według niego różni się wytwarzanie od uczynku (w I księdze *Etyki wielkiej* [1197a 8–10], gdzie z założenia rozważa odrębność uczynku i wytwarzania) i nie da się znaleźć niczego innego, co czyniłoby wytwarzanie czymś odrębnym od uczynku. Jeślibyś bowiem utrzymywał, że wytwarzanie jest uczynkiem zewnętrznym – to [trzeba powiedzieć, że] ma to także miejsce w wypadku niektórych uczynków, na przykład w graniu na cytarze; a i uczynki cnót są także uczynkami nie tylko wewnętrznymi, ale i zewnętrznymi. Skoro zatem poznanie nie pozostawia po sobie realizacji, nie da się utrzymywać, iż w sensie ścisłym jest ono wytwarzaniem.

Po trzecie, wszystko to widać dobrze, jeśli weźmie się pod uwagę przykład z mowy potocznej; w tym wypadku stanowi on dla nas poważny argument. Wypowiedzi (*voces*) bowiem oznaczają to, co ma na myśli zarówno mówiący, jak i jego słuchacz, bądź też – jak powiada Arystoteles w I księdze *Herme-*

*neutyki*, w rozdziale 1 [16a 6–9] – to, co ustala myśli mówiącego i słuchającego. Otóż potocznie mawia się, że jeśli ktoś zajęty jest wyłącznie aktywnością umysłową, i nie wprowadza w życie żadnych dostrzegalnych rzeczy, które by potem pozostawały, nic nie robi i siedzi beczynn timer. Widać więc, że terminu „wytwarzanie” nie stosuje się w odniesieniu do aktywności umysłowych, lecz wyłącznie do zewnętrznych i tych, które pozostawiają po sobie realizację.

Na tej podstawie można z kolei rozwiązać argumenty przeciw. Mianowicie nie każde poznanie, które ma charakter normatywny, jest praktyczne, ale jedynie to, które kieruje realizacją odrębną od samego poznania. Tylko bowiem taka realizacja stanowi prawdziwe wprowadzanie w czyn.

Mógłbyś jednakże powiedzieć rzecz następującą: takie poznanie, które jest nakazane przez wolę dla jakiegoś czcigodnego celu, również jest wprowadzaniem w czyn; jest to bowiem spełnienie uczynku jakiejś cnoty. Nie jest zatem czymś całkowicie sprzecznym, żeby poznanie było czynem – przykładowo: chcę rozważać coś dla chwały Bożej.

Odpowiadam: jest właśnie sprzeczne, aby samo poznanie w tej mierze, w jakiej jest poznaniem, i [w jakiej pozostaje] w granicach samego poznania, było czynem. Natomiast w tej mierze, w jakiej łączy się ono z aktem woli, czyli o ile jest czymś chcianym, można powiedzieć, że jest czynem – choć tylko przypadłościowo i na podstawie czegoś zewnętrznego, nie o tyle, o ile jest aktem poznania, lecz o tyle, o ile jest aktem woli w sensie aktu przez nią nakazanego<sup>17</sup>. Podobnie, nie każde poznanie, z którego wypływa jakieś działanie, jest prawdziwie poznaniem praktycznym, ale jedynie to, z którego wypływa prawdziwa realizacja i wprowadzanie w czyn, to jest realizacja odrębna od samego poznania. Spełnianie bowiem poznania to poznawanie, nie wytwarzanie, i jest to realizacja myśli teoretycznej, a nie praktycznej.

### [III.2. TWIERDZENIE 2]

Twierdzę, po drugie: *logika w myśl nauki Arystotelesa nie jest teoretyczna*.

Tak właśnie przedstawia się rozstrzygnięcie Arystotelesa. Otóż w I księdze *Topik*, w rozdziale 9 [104b 5–12], rozróżnia on zagadnienia logiczne, które służą poznaniu innych rzeczy, od teoretycznych i praktycznych. Zagadnienie logiczne zaś to specyficzne dla logiki poznanie. W tym też miejscu wskazuje na rzecz tego następującą rację: w charakterze wiedzy teoretycznej nie leży ukierunkowanie na coś innego, ale to, by znajdowała ona zaspokojenie w samym poznaniu. Zatem, skoro logika nie znajduje zaspokojenia w samym poznaniu, lecz jest ukierunkowana na kierowanie czymś innym,

<sup>17</sup> Akt woli w sensie aktu przez nią nakazanego (*actus voluntatis imperatus*) to każdy akt spełniany w sposób wolny, w odróżnieniu od samego chcenia (*actus voluntatis elicited*).



nie da się o niej powiedzieć, że jest teoretyczna. Reguły logiczne bowiem stosujemy do należytego przechodzenia w dyskursie, formułowania definicji czy dokonywania podziałów.

[KONTRARGUMENTY I ICH ODPARCIE]

[1] Można odpowiedzieć: w logice istnieją dwa typy poznania, jedno praktyczne, ukierunkowane na kierowanie innym poznaniem – i taki charakter mają reguły logiczne oraz dyrektywy dotyczące trybów sylogistycznych; drugie zaś teoretyczne, nie ukierunkowane na kierowanie czymkolwiek – i taki charakter ma poznanie istoty i własności wszystkiego, co należy do logiki; ten [ostatni] bowiem typ poznania nie kieruje żadną czynnością, poznanie tego typu nie jest więc ukierunkowane na coś innego.

Lecz przeciw: po pierwsze, w myśl tego argumentu etyka nie byłaby wiedzą praktyczną, lecz teoretyczną, wbrew powszechnemu stanowisku Arystotelesa i w ogóle wszystkich. Etyka bowiem docieka istoty i własności wszystkiego, co przynależy do moralności, oraz wykazuje to w oparciu o przyczyny. Tego też wyraźnie uczy Arystoteles w II księdze *Metafizyki* [993b 20–23], mówiąc, iż wiedza praktyczna także rozpatruje przyczyny, nie jako takie, ale w odniesieniu do czegoś innego – to znaczy nie [rozpatruje ona] przyczyn właściwych dla danej rzeczy z jej natury, ale [przyczyny] jej właściwe w tej mierze, w jakiej jest ona na coś ukierunkowana, z tego też powodu nie jest ona w sensie ścisłym wiedzą. A zatem: albo analiza wniosku aż do jego zasad i przyczyn nie przesądza o teoretycznym charakterze wiedzy, albo wszelka wiedza praktyczna będzie miała charakter teoretyczny.

Dalej, w I księdze *Metafizyki* [981a 5–b13] Arystoteles wyraźnie stwierdza, że kunszt w tym właśnie różni się od doświadczenia, że, po pierwsze, doświadczenie dotyczy rzeczy o charakterze poszczególnym, kunszt – rzeczy o charakterze ogólnym; po drugie, [doświadczenie] daje jedynie wiedzę, że jest [tak a tak], nie zaś, przez wzgląd na co jest [tak a tak], kunszt natomiast umie podać przyczynę. Zatem w myśl Arystotelesa kunszt, podobnie jak i wiedza praktyczna, odpowiada za rozeznawanie przyczyny właściwej sobie realizacji. Niemniej jednak przez samo to, że rozeznaje on przyczyny, nie jest kunszt wiedzą teoretyczną, ale praktyczną, jego zadaniem jest wszak wywarzanie – jak to się jeszcze lepiej wyjaśni nieco niżej. Również w I księdze *Retoryki*, w rozdziale I [1354a 9–11], jak stwierdza, wszyscy są zgodni, że właściwe kunsztowi jest podawanie przyczyn, i że na tym właśnie zasadza się kunszt, iż umie się podać przyczynę rzeczy do wytworzenia; doświadczenie zaś tego nie czyni.

Po drugie, praktycznym poznaniem nie tylko jest to, które dyktuje, co należy robić bądź czego nie robić, ale także wszelkie poznanie rzeczy do wytworzenia, w tej mierze, w jakiej jest ona do wytworzenia właśnie. Z tej

racji poznanie, jaka jest istota wytworu, i jakie są jego własności, jest według Arystotelesa również poznaniem praktycznym. Charakter poznania wypływa bowiem z charakteru przedmiotu; jeśli zatem przedmiot służy czemuś innemu i na coś innego jest ukierunkowany, to również i jego istota oraz własności będą służyły czemuś innemu i będą ukierunkowane na coś innego. Wynika z tego, że poznawanie takich własności to poznawanie służące czemuś innemu.

Mam zaś tu na myśli te własności, które przysługują rzeczy do wytworzenia w tej mierze, w jakiej jest ona do wytworzenia, to jest o tyle, o ile podlega naszej czynności. Pewne bowiem własności przysługują danej rzeczy stosownie do jej istoty bez odniesienia do czegoś innego (*absolute*), niektóre natomiast w tej mierze, w jakiej jest ona czymś dla nas do wytworzenia. Własności pierwszego typu to własności naturalne i są one przedmiotem poznania teoretycznego; drugie to własności praktyczne, przysługujące rzeczy o tyle, o ile ona od nas właśnie pochodzi – i odnośnie tych własności twierdę, że stanowią one przedmiot poznania praktycznego. Albowiem tak jak zadaniem wiedzy teoretycznej jest teoretyczne rozważanie istoty swojego przedmiotu, przyczyn oraz własności; tak wiedzy praktycznej – rozpatrywanie istoty, przyczyn oraz własności swojego praktycznego przedmiotu. Sam fakt, że przedmiotowi praktycznemu przysługują jakieś własności, sprawia, że wraz z przedmiotem są one ukierunkowane na coś innego; są to bowiem własności przedmiotu w tej mierze, w jakiej jest on ukierunkowany na coś innego. Nie robię natomiast różnicy między przedmiotem do wytworzenia i gotowym wytworem, jak to czynią niektórzy, ponieważ jeden i drugi jest przedmiotem praktycznym: pierwszy – o ile za sprawą naszej czynności może powstać, drugi – o ile za sprawą naszej czynności<sup>18</sup> już został wytworzony.

Mógłbyś jednak wysunąć następującą rację przeciw: akt cnoty można rozpatrywać jako pewną przypadłość i jakość – i takie rozpatrywanie ma charakter teoretyczny. A zatem można rozpatrywać rzecz do zrobienia na sposób teoretyczny.

Odpowiadam: rzeczy do zrobienia pewne [własności] przysługują z jej natury, jak cnotcie bycie przypadłością i jakością; takie bowiem [własności] przysługują cnotcie zanim się ją będzie rozpatrywać jako coś do zrobienia, bądź przynajmniej nie z uwagi na to, że jest czymś do zrobienia. Istnieją natomiast takie [własności], które przysługują jej właśnie w tej mierze, w jakiej jest ona czymś do zrobienia, jak na przykład: bycie zgodną bądź niezgodną z rozeznaniem, służenie dobremu bądź złemu celowi albo też bycie związaną z takimi a takimi okolicznościami. I te własności należą do poznania praktycznego dokładnie dlatego, że dana rzecz do zrobienia jest do zrobienia wraz ze wszystkimi swoimi własnościami, które jej jako takiej przysługują

---

<sup>18</sup> W tym miejscu zamiast oryginalnego: *opinionem*, czytamy: *operationem*; s. 78.

i wraz z nimi podlega ona wytwarzaniu; posiada zaś te własności dokładnie z uwagi na wytwarzanie.

[2] Można odpowiedzieć, po drugie: właściwe logice poznanie nie jest ukierunkowane na inne poznanie inaczej, jak tylko przypadłościowo, tym sposobem, w jaki ukierunkowane na coś innego może być również poznanie teoretyczne, jak uczyliśmy przy okazji twierdzenia pierwszego. Poznanie właściwe matematyce, które ma charakter teoretyczny i dotyczy figur, proporcji ilościowych czy też liczb, może przecież kierować prawdziwym czynem w kunsztach mechanicznych oraz ogromnie go wspierać. Z podobnej racji poznanie właściwe logice jest poznanie czysto teoretycznym, dotyczącym poprawności konsekwencji i wnioskowań; rozpatruje się je bowiem jako takie, nie zaś z nastawieniem na kierowanie jakimś innym poznanie. Pierwej bowiem sylogizm i konsekwencja są poprawne same w sobie, a dopiero następnie używa się je do kierowania innymi dyskursami i do ich normowania. A przecież przez to [drugie] nie znika ich charakter teoretyczny; tak się bowiem tylko składa (*accidit*), że są one ukierunkowane na coś innego. Na podobnej zasadzie żadna wiedza teoretyczna nie przestaje być teoretyczną, gdy wykorzystuje się ją do kierowania jakąś inną aktywnością.

Tak właśnie przedstawia się stanowisko Grzegorza z Rimini, kwestia 4. i 5. *Prologu*, a. 1. Utrzymuje on, iż logika odpowiada za kierowanie nie na sposób osądu praktycznego – za pomocą dyrektywy mówiącej, co trzeba robić i w jaki sposób – a jedynie poprzez poznanie poprawnych konsekwencji i sylogizmów, na podobieństwo których kieruje się innymi dyskursami. Takie zaś kierowanie jest kierowaniem przez podobieństwo i na sposób wzoru (*exemplar*).

Lecz przeciw: logika kieruje na oba sposoby: [i] po pierwsze, na sposób osądu praktycznego, podając dyrektywy mówiące, że tak a tak należy sformułować definicję bądź tak a tak argumentować. Osądy takie zawierają się w normach i regułach logicznych, które funkcjonują jako dyrektywy [*dictamina*] i aksjomaty logiki. [ii] Po drugie, za pomocą wzoru – podając formę i wzór poprawnej konsekwencji i poprawnego sylogizmu. Niemniej jednak, jeśli owa poprawność konsekwencji jest naturalna i wypływa z natury dyskursu, będzie się ją poznawać na sposób teoretyczny – jak każdą inną naturalną własność aktu myśli – i będzie ona należała do wiedzy o naturze, która odpowiada za rozważanie wszelkich własności rzeczy naturalnych. Jeśli natomiast jest to poprawność płynąca z wyszkolenia logicznego, stosownie do reguł logicznych i na podstawie specyficznych dla logiki terminów, wówczas będzie to poprawność przedmiotu praktycznego, to jest [poprawność] czegoś w tej mierze, w jakiej jest to coś do zrobienia (sylogizm jest bowiem pewną realizacją, wytworem kunsztu logicznego, dokonywanym w określony sposób na podstawie terminów), i będzie ona poznawana na sposób praktyczny, bądź przynajmniej nie teoretyczny.

Widać stąd, że poznanie właściwe logice, o ile należy właśnie do logiki, w żadnym sensie nie będzie poznaniem teoretycznym.

Na tej podstawie staje się jasne, iż wprawdzie w logice poznaje się niekiedy czynności myśli na sposób teoretyczny, jednak czerpie się tutaj z wiedzy o naturze i z metafizyki, w tym celu, by lepiej [owe] czynności wyjaśniać. Przykładem mogą być następujące zasady: [a] dwie rzeczy identyczne z trzecią są identyczne; [b] rodzaj i różnica należą do istoty rzeczy; [c] jeżeli stwierdziło się przyczynę, należy też stwierdzić jej skutek.

Warto też odnotować, że w oparciu o znany ustęp Arystotelesa z I księgi *Topik*, rozdział 9 i 12, można tu odpowiedzieć następująco. W przywołanym tu miejscu Arystoteles rozróżnia trzy rodzaje zagadnień: [i] służące podejmowaniu decyzji, [ii] służące samemu tylko poznaniu, oraz [iii] służące poznaniu czegoś innego. Nie przesądza on jednak, które z nich mają charakter praktyczny, które zaś teoretyczny. I tak, w rozdziale 12 zagadnienia pierwszego rodzaju określa moralnymi, drugiego – naturalnymi, trzeciego zaś – rozumowymi i logicznymi. Z przywołanego więc ustępu z Arystotelesa nie wynika, że zagadnienia trzeciego rodzaju nie są ani teoretyczne, ani praktyczne, a tylko, że nie służą ani podejmowaniu decyzji, ani też samej tylko wiedzy.

Na zdrowy rozum odpowiedź ta mogłaby się wydawać bardziej trafną w porównaniu z innymi; inne bowiem, jakie zwykło się głosić, są niezbyt wiarygodne.

Niemniej jednak i tę odpowiedź trzeba tutaj odrzucić. W myśl powszechnej wykładni perypatetyków, Arystoteles miał w tym miejscu na myśli właśnie zagadnienia teoretyczne, praktyczne oraz zagadnienia, które nie są ani takie, ani takie. W obrębie decyzji bowiem zawarł on wszelkie [działania] – tak uczynki, jak i wytwory (na zasadzie *pars pro toto*), a co za tym idzie wszelkie realizacje praktyczne podpadające pod uczynek i wytwarzanie; w przeciwnym razie Arystoteles nie wyróżniłby tu wszystkich zagadnień praktycznych. Oprócz tych bowiem, które prowadzą do podjęcia decyzji, istnieją też inne – należące do wytwarzania. Aby więc nie trzeba było tego dodawać, należy uznać, iż w obrębie decyzji, na zasadzie *pars pro toto*, zawierają się wszelkie [działania], zarówno uczynki, jak i wytwory. Natomiast, jak jest zupełnie jasne, wszystko, co teoretyczne, zawiera się w obrębie rodzaju drugiego. Pozostaje zatem, iżby w obrębie trzeciego rodzaju zagadnień zawierały się te, które nie są ani praktyczne, ani teoretyczne. Gdyby bowiem miał on tu na myśli jakieś poznanie należące do uczynków bądź wytwarzania, bez wątpienia byłby je zawarł w obrębie decyzji. Jest również inna jeszcze oznaka, która mogłaby na to wskazywać. Otóż w rozdziale 12. zagadnienia służące wiedzy nazywa naturalnymi, a jednak nikt nie miał nigdy wątpliwości, że do tego rodzaju należą również zagadnienia matematyczne i metafizyczne.

Tak wykładają [ten ustęp]: Aleksander w tymże miejscu, Albert Wielki, Nifus, Akademia Wenecka i inni komentatorzy.

## [ODPOWIEDŹ NA STANOWISKO 1]

Na podstawie tego, co zostało dotąd stwierdzone, staje się także jasna odpowiedź na to, co leży u podstawy stanowiska pierwszego. Otóż charakter poznania teoretycznego nie zasadza się na analizie rzeczy aż do jej własności i przyczyn (to bowiem jest wspólne jednemu i drugiemu poznaniu, tak teoretycznemu, jak i praktycznemu), ale na tym, by poznanie takie znajdowało zaspokojenie w samym swoim przedmiocie i by nie było ukierunkowane na coś innego, niezależnie od tego, czy poznaje się przyczynę tego przedmiotu, czy nie. Dobitym przykładem tego może być poznanie pierwszych zasad, które poznaje się na sposób teoretyczny, nawet jeśli nie dokonuje się ich analizy aż do przyczyn i poznaje się je bezpośrednio. W wypadku logiki natomiast wskazany tu warunek nie zachodzi, ponieważ zajmuje się ona właśnie czymś, co jest ukierunkowane na coś innego. Forma wiedzy bowiem jest ukierunkowana zarówno na to, czym kieruje, jak i na to, byśmy coś sformułowali – w tej mianowicie mierze, w jakiej ma to być realizacja sztuki dokonująca się za sprawą myśli.

## [III. 3. TWIERDZENIE 3]

Twierdzą, po trzecie: *logika nie jest teoretyczna i praktyczna zarazem.*

Staje się to jasne na podstawie dwóch pierwszych twierdzeń. Nie jest ona teoretyczna, ponieważ służy czemuś innemu, jest ona bowiem ukierunkowana zarówno na to, by ustanawiać właściwe narzędzia wiedzy, jak i na kierowanie czynnościami za pomocą tych narzędzi. Metrówkę (*ulna*) bowiem najpierw się sporządza jako pewne narzędzie, które samo w sobie musi posiadać odpowiednią prawidłowość oraz być wyskalowane poprzez wyodrębnienie części według skali ściśle określonej przez sztukę; a następnie stosuje się go do mierzenia innych rzeczy; tak logika wprawdzie sporządza narzędzia wiedzy tudzież pewne wzorce dokonywania czynności, kierując się w nich (*instructa*) sztuką logiczną, następnie zaś stosuje je do kierowania tymi czynnościami. I tak jak narzędzie sporządzone w celu spełnienia jakiejś realizacji jest jako takie ukierunkowane na tę właśnie realizację, na przykład nóż na cięcie, młot na uderzanie; tak narzędzia logiczne jako takie, nie zaś przypadłościowo, ukierunkowane są na kierowanie czynnościami.

Nie jest również logika praktyczna, ponieważ jest ona ukierunkowana na poznanie, nie zaś na realizację. I choć w kwestii procedury postępowania zbieżna jest ona z wiedzą praktyczną, to jednak różni się [od niej] w kwestii materii – nie odpowiada ona bowiem za prawdziwą realizację i wprowadzanie w czyn.

Następnie, na dwa sposoby można powiedzieć, że logika jest teoretyczna i praktyczna zarazem. Najpierw w tym sensie, że stanowi ją zespół różnych

kompetencji, z których jedne są teoretyczne, inne praktyczne – i to zostało już oddalone na podstawie tego, co stwierdziliśmy. Po drugie – że jest jedną co do gatunku kompetencją, której moc obejmuje teorię i praktykę. Tak jak światło słoneczne mocą swą obejmuje ciepło, ponieważ może je wytworzyć, nawet jeśli samo nie jest aktualnie ciepłe; tak też w wypadku logiki jedna i ta sama kompetencja może spełniać pewne akty teoretyczne i pewne praktyczne.

W taki sposób niektórzy współcześni autorzy bronią zdania, że logika jest teoretyczna i praktyczna zarazem. Nie jest to jednak poprawne. Jakkolwiek bowiem da się to przyznać w odniesieniu do cnót wlnych w sposób nadprzyrodzony przez Boga (*habitus infusi*), które nie rodzą się z aktów, ale na sposób właściwy dla danej władzy rozciągają się na wiele różnych aktów; to jednak nie powinno się tego przyznawać dyspozycjom nabytym [poprzez działanie] (*habitus acquisiti*)<sup>19</sup>. Te bowiem dziedziczą naturę i ograniczenia aktów, z jakich się rodzą. Dany akt nie może też spowodować większej skłonności, bądź skłonności do przedmiotów w zakresie szerszym, niż to jest jemu samemu przypisane. Będzie o tym jeszcze mowa niżej w dysputacji o wiedzy<sup>20</sup>.

#### [III. 4. TWIERDZENIE 4]

Twierdzę, po czwarte: *gdyby należało przypisać logice jedno z dwojga, trzeba by stwierdzić, iż jest ona bardziej praktyczna niż teoretyczna.*

[Logika] różni się od [kompetencji] praktycznych jedynie co do charakteru jak gdyby materialnego; co do formalnego zaś jest [z nimi] zbieżna, jak to zostało stwierdzone; natomiast od [kompetencji] teoretycznych różni się [logika] co do charakteru formalnego. Charakter formalny bowiem poznania teoretycznego zasadza się na tym, że nie jest ono ukierunkowane na coś innego, ale znajduje zaspokojenie w samej prawdzie dotyczącej danego przedmiotu. Gdybyśmy natomiast mieli orzec, iż jest ona praktyczna, to już raczej jako jedna z dyspozycji odpowiadających za spełnianie uczynków, niżli wytwórczych; dotyczy ona wszak spełniania uczynków, a nie wytwarzania, uczynek jest bowiem wedle Arystotelesa czymś, co nie pozostawia realizacji, wytwarzanie natomiast realizację po sobie pozostawia.

<sup>19</sup> Dyspozycje dzielą się zasadniczo na nabyte i własne. Tych pierwszych nabywamy dokonując raz po raz czynności danego rodzaju, których potem dzięki tak nabytej dyspozycji dokonujemy, np. poprzez ćwiczenie zadań logicznych nabywamy pewnej kompetencji logicznej. W wypadku natomiast dyspozycji wlnych, jak np. wiara, takie ograniczenie co do rodzaju czynności nie zachodzi, ponieważ cnót takich nie nabywamy ściśle poprzez samo powtarzanie aktów danego rodzaju.

<sup>20</sup> T. II, disp. 17 q. 7.

## [III. 5. TWIERDZENIE 5]

Twierdzę, po piąte: *logika jest w sensie ścisłym kompetencją dostarczającą organonu bądź też narzędzia, gdyż dostarcza ona wszystkim [wiedzom] narzędzi i form wiedzy, i to stanowi właściwy jej przedmiot.*

Jest to też stanowisko Arystotelesa, z I księgi *Topik*, rozdział 9. W miejscu tym uczy on, iż logika nie ma charakteru ani praktycznego, ani teoretycznego, ale [ma charakter] pomocniczy w zdobywaniu innych rodzajów wiedzy. Skoro więc służy ona czemuś innemu, nie ma charakteru teoretycznego; skoro natomiast to, czemu logika służy, nie jest prawdziwie i w sensie ścisłym czynem, dlatego też i [logika] nie ma w sensie ścisłym charakteru praktycznego. Ponieważ zaś dostarcza ona wszelkim rodzajom wiedzy form i narzędzi wiedzy, ma ona w sensie ścisłym charakter czegoś stanowiącego narzędzie.

To stanowisko jest również stanowiskiem niemal wszystkich starszych perypatetyków, którzy logikę nazywali po części organonem i narzędziem filozofii oraz różnych rodzajów wiedzy, a po części [kunsztem] kunsztów i wiedzą wiedz. Za tym stanowiskiem idzie też wielu autorów współczesnych. Więcej o tym będzie mowa w kwestii następnej.





JUSTYNA GŁOWAŁA

MARCIN ŚMIGLECKI I PRAWDA JAKO PRZEDMIOT LOGIKI  
KOMENTARZ DO PRZEKŁADU  
«CZY LOGIKA JEST TEORETYCZNA CZY PRAKTYCZNA?»

Publikowana wyżej kwestia dotycząca teoretyczności bądź praktyczności logiki pochodzi z najobszerniejszego z dzieł Marcina Śmigleckiego (1564–1618): *Logiki (Logica [...] selectis disputationibus et quaestionibus illustrata*, Oxo-nii 1634), szeroko rozpowszechnionej w Europie oraz funkcjonującej do XIX w. jako podręcznik akademicki m. in. na Sorbonie i w Oksfordzie. Ja-sność argumentacji oraz znajomość ważnych stanowisk klasycznych i współ-czesnych autorów logicznych i metafizycznych czyni Marcina Śmigleckiego nie tylko najwybitniejszym logikiem i filozofem dawnej Polski, ale również jednym z ważniejszych myślicieli w historii filozofii europejskiej<sup>1</sup>.

Pisarstwo Śmigleckiego ważne jest, jak sądzę, nie tylko ze względów histo-rycznych i akademickich. Sądzi się niekiedy, iż logika poczyniła największe postępy dopiero wówczas, gdy wyzwoliła się od wpływów scholastycznych, od XVI do XIX w., sami zaś pisarze scholastyczni, choćby i najznamienitsi, nie wnieśli do niej niczego znacznego. Pogląd ten w gruncie rzeczy bazuje na fakcie, iż postęp logiki był związany z rozwinięciem matematyki, która dostarczyła logice właściwego narzędzia. Istnieją jednak współczesne prace będące cenną próbą przypomnienia starań pisarzy scholastycznych i rangi ich rozważań w tej dziedzinie<sup>2</sup>. Problematyka z taką werwą poruszana przez Marcina Śmigleckiego w jego *Logice* również zdecydowanie zasługuje na to,

---

<sup>1</sup> Więcej informacji o Śmigleckim zob. Ludwik Nowak, *Logika Marcina Śmigleckiego w opinii współczesnych i późniejszych*, Ruch Filozoficzny 26, nr 3, ss. 219-222; Jacek J. Jadacki, *Wielkość Marcina Śmigleckiego* [w:] Romuald Karaś & Eryk Habowski [red.], *Antologia wileńska*, t. III: *Na rubieżach*, Warszawa 2000, ss. 325-329.

<sup>2</sup> Zob. np. Peter T. Geach, *Reference and Generality*, New York 1968; Larry Hickman, *Modern Theories of Higher Level Predicates*, München 1980; Gabriel Nuchelmans, *Late-Scholastic and Humanist Theories of the Proposition*, Amsterdam, Oxford, New York 1980.

by ją ożywić i pokazać jej aktualność, odnajdując dla niej współczesne kategorie.

Kwestia *Czy logika jest teoretyczna czy praktyczna?* należy do standardowych kwestii omawianych na wstępie wykładu logiki, a dotyczących natury kompetencji logicznej, jej przedmiotu i zadań w ogólności. Dotyczą one także tego, jak dokładniej logika ma się z jednej strony do dyscyplin teoretycznych, z drugiej strony zaś do etyki bądź też rozmaitych kunsztów i umiejętności praktycznych. Kwestia ta wpisuje się zarazem w ważny nurt ogólnych rozważań na temat różnic między myśleniem teoretycznym i praktycznym. W rozważaniach tych podstawową intuicją jest myśl, iż różnica między wiedzą teoretyczną i praktyczną jest wtórna względem różnicy między poznaniem czy rozważaniem prawdy i wprowadzaniem czegoś w czyn (*praxis*)<sup>3</sup>. Przykładowo, możemy rozważać charakter i warunki poprawnego jodłowania, pytając, co to takiego jest i od czego zależy – takie rozważanie, o ile dąży się w nim do samego poznania, jak mają się pewne rzeczy, i o ile nie jest ukierunkowane na żadną realizację, będzie rozważaniem teoretycznym, i w taki sposób będzie należało np. do muzykologa. Śpiewak natomiast nie poprzestaje na samym poznaniu, ale zasadniczo idzie mu o to, by wprowadzić je w życie, będzie się więc kierował poznaniem dokładnie w tym celu, by dobrze jodłować. W taki właśnie sposób celem i zadaniem myśli teoretycznej jest sama prawda dotycząca poznanej rzeczy; myśl praktyczna natomiast nie poprzestaje na samym tylko poznaniu prawdy, ale dąży do tego, by prawdę wprowadzić w życie. Na podobnej zasadzie wiedza ukierunkowana na samo tylko poznawanie prawdy, także jeśli dotyczy wytworów, będzie miała charakter teoretyczny, jeśli zaś jest ona zasadniczo ukierunkowana na wprowadzanie w czyn swego przedmiotu, będzie miała charakter praktyczny.

Jednym z najważniejszych ustaleń, pozwalających w dalszej kolejności rozstrzygnąć wątpliwość co do teoretycznego bądź praktycznego charakteru dowolnej kompetencji, jest ustalenie koniecznych i wystarczających warunków *praxis*.

Za przekładaniem zaś *praxis* jako „wprowadzanie w czyn” (względnie – w miejscach, gdzie występuje częściej – „czyn”) przemawiają następujące okoliczności (mimo iż przez swoją złożoność zwrot ten może być niekiedy nieco nieporęczny).

Po pierwsze, sam zwrot „wprowadzanie w czyn” odnosi się (podobnie jak „*praxis*”) do czegoś, co z jednej strony przekracza granice samego tylko poznawania prawdy, które przynależą ściśle do spekulacji, z drugiej strony zaś – co wypływa z rozumu i jest przezeń kierowane.

---

<sup>3</sup> Myśl ta ma swoje źródło przede wszystkim w III księdze *O duszy* (433a 13–15), VI księdze *Etyki nikomachejskiej* (1139a 21–31) oraz II i VI księdze *Metafizyki* (993b 20–21, 1025b 18–26) Arystotelesa.

Po drugie, polski odpowiednik *praxis* winien być terminem nadrzędnym względem „wytwarzania” (*factio*) i „spełniania uczynków” (*actio*). „Wprowadzanie w czyn” spełnia ten warunek, w tej mierze, w jakiej wprowadzać w czyn można zarówno, powiedzmy, projekt budynku (co jest przykładem wytwarzania), jak i życzliwość (co oznacza spełnianie pewnych uczynków).

Po trzecie, termin *praxis* w łacinie w naturalny sposób łączy się z dopełnieniem w dopełniaczu, wskazującym, czego jest to *praxis*, np. poznania (*praxis cognitionis*). W polszczyźnie terminy: „działanie”, „czyn”, „robota”, nie mają takiego charakteru; doskonale natomiast spisuje się tu, jak sądzę, właśnie zwrot „wprowadzanie w czyn”, który w połączeniu z rzeczownikiem w dopełniaczu: „wprowadzanie w czyn poznania (projektu, zamiaru, obietnicy, deklaracji, wiedzy itd.)” jest zrozumiałe i w kontekście samej argumentacji Śmigleckiego (II.3) nadzwyczaj czytelny. Okoliczność ta wydaje się szczególnie ważna w związku z pytaniem, czy myślenie bądź poznanie też jest *praxis*, skoro w samym myśleniu można wprowadzać w czyn pewne decyzje bądź zasady, którymi się kierujemy mając na oku ustalone kryteria poprawności.

W tym kontekście pytanie o teoretyczny bądź praktyczny charakter logiki to pytanie o to, co zasadniczo jest jej celem i zadaniem, bądź też na co jest ona z gruntu ukierunkowana: na prawdę czy na wprowadzanie czegoś w czyn w określony sposób. Zasadnicza dla niniejszej kwestii wątpliwość ma swoje źródło w fakcie, iż z jednej strony zasadniczym przedmiotem i celem logiki jest prawda, w szczególny sposób prawda dotycząca np. własności wynikania, ale także prawda, do której zmierzamy w dyscyplinach teoretycznych; z drugiej natomiast strony logika ma charakter normatywny, skoro odpowiada za dostarczanie zasad poprawności pewnych procedur dochodzenia do prawdy, np. wnioskowania, w różnych dziedzinach. Procedury te zaś są w pewnym sensie wprowadzaniem w czyn, w szczególności rozmaitych reguł bądź zasad postępowania. Wydaje się więc, że rozstrzygnąć kwestię co do teoretycznego bądź praktycznego charakteru logiki to powiedzieć dokładniej, jak logika ma się do prawdy.



ANNA PIETRYGA

LEIBNIZA «*LINGUA CHARACTERISTICA*»  
I JEJ WSPÓŁCZESNE ODPOWIEDNIKI

Gottfrieda Wilhelma Leibniza, wielkiego filozofa i matematyka, teologa, dyplomaty, twórcy – niezależnie od Izaaka Newtona – rachunku różniczkowego, założyciela Akademii Nauk w Berlinie, nie trzeba nikomu przedstawiać. Zaproponowana przez niego *lingua characteristic* (zamyśl ten podzielali w XVII w. również inni badacze<sup>1</sup>), dosłownie „język liter, język graficzny”, nazywany też *characteristica universalis*, to sposób wyrażania znaczeń, wzorowany na sposobach stosowanych w arytmetyce i geometrii – Leibniz wspomina również o działalności logików – a posiadający niezwykle właściwości.

1) Na wzór nauk matematycznych – choćby powszechnie znanego pisemnego mnożenia – *lingua characteristic* ma umożliwić ocenę poprawności rozumowań na podstawie samego tylko zapisu, co zapobiegnie sporom między zwolennikami przeciwstawnych poglądów, dławiąc takie spory w zarodku. Zgodę osiągnano by przez wspólne dokonanie obliczeń, do czego zachęca łacińskie wezwanie *Calculemus!*<sup>2</sup>.

2) *Lingua characteristic* zamknie usta ignorantom, gdyż w nowym języku będzie można mówić lub pisać tylko na tematy, które się samemu rozumie; w przeciwnym razie błąd natychmiast stanie się widoczny dla wszystkich – z autorem błędu włącznie<sup>3</sup>. (Tekst milczy o błędach twórców utopijnych projektów, ale te nie zostały dotąd wyrażone w magicznym języku).

3) Język ten będzie wyjątkowo łatwy do nauki, oferując symbole dla ludzkich myśli, jako tzw. *lingua mentalis*. Posłuży też porozumiewaniu się różnych narodów, które przyjmą go jako bardzo pożyteczny. Można się domyślać,

---

<sup>1</sup> Zob. Marciszewski 1988, s. 28.

<sup>2</sup> Zob. Murawski 1994, s. 93, 97.

<sup>3</sup> Zob. tamże, s. 95.

że istnieje tylko JEDEN (jedna) *characteristica universalis*; w przeciwnym razie spór między zwolennikami poszczególnych opcji wydaje się nie do uniknięcia<sup>4</sup>.

Dzięki cudownemu językowi można będzie dojść do poznania wszystkiego, co w ogóle jest poznawalne, a ściślej: wykonalne lub wyliczalne *ex datis*, czyli „w oparciu o posiadane dane”. Jeśli stosowana przez matematyków metoda nie wystarczyła do odkrycia wszystkiego, czego można by oczekiwać, to przynajmniej uchroniła ich od błędów – „jeśli zaś nie powiedzieli wszystkiego, co powinni, to nie powiedzieli również tego, czego mówić nie powinni”<sup>5</sup>.

Z punktu widzenia monadologii Leibniza każda z monad (czyli substancji prostych) zawiera w sobie, jako swoiste DNA, całą swoją przyszłą historię<sup>6</sup>. Paralelnie do substancji, również dotyczące jej pojęcie musi w swojej treści zawierać wszystkie orzeczniki, jakie można zgodnie z prawdą o tej substancji orzekać. Drogą do prawdy, według Leibniza, jest zatem analiza pojęć, której dokonuje się poprzez stosowanie operacji matematycznych (z dziedziny kombinatoryki) na pojęciach prostych<sup>7</sup>. Wielki matematyk był zwolennikiem numerowania pojęć<sup>8</sup>, jako że liczby stanowią odzwierciedlenie ich esencji<sup>9</sup>. Analiza języka, jakiej dokonywał, zazwyczaj nie wykracza poza analizę nazw, pomijając np. predykaty o większej liczbie argumentów czy symbole funkcyjne, takie jak znaki  $+$  i  $=$ <sup>10</sup>.

Ogół pojęć to dla Leibniza sieć rozpoczynająca się od pojęć prostych i obejmująca następnie pojęcia coraz bardziej złożone, przy czym relacją porządkującą ten system miałyby być relacja zawierania się jednych pojęć w drugich (podobnie do kategorii Arystotelesa, gdzie od najwyższych klas, czyli kategorii właśnie, przechodzimy do coraz węższych według schematu: rodzaj (to, co nadrzędne)/ gatunek (to, co podrzędne)/ różnica gatunkowa (to, co odróżnia w obrębie danego rodzaju jeden gatunek od drugiego).

<sup>4</sup> Zob. Audi 1996, s. 427–429. Wspomnieć należy o „ekumenicznych” pragnieniach wielkiego myśliciela co do jedności chrześcijan i o jego kontaktach z Baruchem (Benedyktem) Spinozą. Por. Audi 1996, s. 759, Murawski 1994, s. 91, 97, Marciszewski 1988, s. 92.

<sup>5</sup> Zob. Murawski 1994, s. 94, 92.

<sup>6</sup> Zob. Leibniz 1991, s. 47–48, 51–52.

<sup>7</sup> Zob. Batóg 1991, s. 109, Murawski 1994, s. 91.

<sup>8</sup> Zob. Audi 1996, s. 429.

<sup>9</sup> „Essentiae rerum sunt sicut numeri”. Zob. traktujący także o tym artykuł Witolda Marciszewskiego (1999) „Być robotem – sposób na nieśmiertelność” (<http://www.calculemus.org/lect/si/b.html>).

<sup>10</sup> „Trzeba przy tym pamiętać, że Leibniz znajdował się pod silnym wpływem logiki Arystotelesa i scholastyków i najczęściej ograniczał się do rozważania jedynie pojęć wyrażalnych nazwami, a zapominał o nieobcych mu przecież pojęciach odpowiadających symbolom funkcyjnym, predykatom dwuczłonowym, trójczłonowym itd.” (Batóg 1991, s. 109).

RODZAJ i GATUNEK to nazwy relacji i każdy byt, wyłączając krańce hierarchii, jest jednocześnie RODZAJEM dla niższego GATUNKU i GATUNKIEM dla wyższego RODZAJU.

Z czasem Leibniz porzucił pogląd, jakoby możliwe było doprowadzenie analizy pojęć do poziomu pojęć pierwotnych w sensie absolutnym; zachował jednak przekonanie, że możliwe jest osiągnięcie poziomu najprostszycy pojęć, jakimi posługuje się człowiek. Pomocą w dokonywaniu odpowiednich analiz, lub nawet ich warunkiem, miało być właśnie zastosowanie odpowiedniego systemu znaków<sup>11</sup>.

Do współczesnych odpowiedników pomysłu Leibniza, stawiających sobie podobne CELE dotyczące wzajemnego porozumienia między ludźmi, zaliczyć można projekty lingwistyczne niektórych autorów – oprócz słynnego esperanto Ludwika Łazarza Zamenhofs wymienić tu można rozbudowywaną od wielu lat tzw. *lingua mentalis* Anny Wierzbickiej, jak również tzw. uniwersalny język obcy Elmera Hanksa o nazwie *Ehmay ghee chah*. Prób takich, jak pisał w 1963 r. Zenon Klemensiewicz, było już wcześniej kilkaset<sup>12</sup>.

Z drugiej strony – należy wspomnieć o formalizmie, który święcił triumfy w logice w latach XX ubiegłego stulecia, a który stosował METODY podobne do tych, jakie proponował Leibniz w budowaniu *lingua characteristica*.

## 1. PROJEKTY LINGWISTYCZNE

Chyba najlepiej znaną współczesną próbą omawianego typu – i bodaj najbardziej spośród tych prób konsekwentnie realizowaną – jest esperanto. Powołane do życia przez warszawskiego okulistę, doktora Ludwika Łazarza Zamenhofs (1859–1917), było zapewne zamierzone jako „budzące nadzieję”, skoro samo słowo „esperanto” znaczy w tym języku „mający nadzieję”. Pierwsze podręczniki nowego języka, opublikowane w językach rosyjskim i polskim, podpisane były pseudonimem autora, który sam siebie nazwał „dr Esperanto”<sup>13</sup>.

Białystok, gdzie się urodził, był w tych czasach miastem wielojęzycznym (podobnie jak cała Polska<sup>14</sup>), w szczególności również miastem żydowskim, podobnie jak żydowska była rodzina Zamenhofs. Języki dzieliły ludzi, co na szczęście nie zawsze stanowiło problem. Ciekawe wspomnienie na ten temat przywołuje Władysław Bartoszewski w wywiadzie–rzece udzielonym Michałowi Komarowi. Jako dziecko nauczył się rozumieć jidysz i po powrocie

<sup>11</sup> Zob. Burkhardt, 1980, s. 219–220 i 197.

<sup>12</sup> Zob. Klemensiewicz 1963, s. 9.

<sup>13</sup> Zob. <http://esperanto.pl>.

<sup>14</sup> Iluzję Polski jako kraju mówiącego jednolitą polszczyzną rozbija m.in. interesująca i pieczołowicie przygotowana książeczka Mariana Kucalę (2002).

z parku pytał się mamy, dlaczego jest głupim gojem, ponieważ zdarzało mu się słyszeć, jak któraś żydowska matka zabrania swojemu dziecku się z nim bawić, używając tych właśnie słów. Na szczęście mama małego Włodzia nie przejmowała się tym zbytnio<sup>15</sup>.

Ze nie zawsze granice językowe są przez dzieci i dorosłych traktowane tak lekko, wiemy – jeśli nie z bezpośredniego współczesnego doświadczenia, to z bolesnej historii XX wieku. O śmiertelnym niebezpieczeństwie związanym z tym, czy ktoś potrafił, czy nie potrafił, wymówić słowo *szibbolet*, dowiadujemy się już ze wczesnych partii Starego Testamentu<sup>16</sup>.

Historyczno–geograficznemu splotowi okoliczności należy zapewne przypisać zrealizowane przez Zamenhofa (syna nauczyciela języków obcych) pragnienie stworzenia takiego języka, który będzie „przyjazny dla użytkownika” i pozwoli przekroczyć istniejące podziały, nie wnosząc następnych. Niestety, mimo prostoty gramatycznej esperanto czyni różnice między ludźmi, ponieważ jest mocno osadzone w gramatyce romańskiej, tj. w gramatyce języków romańskich (takich jak łacina, włoski, francuski i portugalski), a nie każdy – było tak nawet przed wojną – którymś z języków romańskich potrafi się posługiwać.

Do projektów powojennych zaliczyć należy, jak wspomniano, projekt nazwany „lingua mentalis”. W jego ramach Anna Wierzbicka wskazała tzw. „semantic primitives”, do których można, jej zdaniem, zredukować wszelkie wyrażenia języka naturalnego. Pierwotnie było tych „pierwiastków” trzynaście: *ja, ty, ktoś, coś, świat, ten (this), chcieć, nie chcieć, myśleć o, powiedzieć, wyobrazić sobie, być częścią, stać się*<sup>17</sup>. Liczba ta w kolejnych pracach Wierzbickiej wzrastała, sięgając w 1991 r. około trzydziestu elementów, a w roku 2002 – sześćdziesięciu. Te tzw. „uniwersalia” mają umożliwić wyrażanie wszystkich znaczeń, jakie chce wyrazić człowiek posługujący się dowolnym językiem. Przykłady przedstawione w druku dotyczą zazwyczaj dwóch języków: angielskiego lub polskiego, jednak w przekonaniu autorki bez trudu można w nich zastąpić angielski innym językiem naturalnym. Gdzie indziej stwierdza ona natomiast, że niektóre bardziej złożone schematy są „bardziej związane z konkretnym językiem, jak np. *I want to do this*”<sup>18</sup>.

---

<sup>15</sup> Zob. Bartoszewski i Komar 2006, s. 9.

<sup>16</sup> Sdz 12, 6. Dziękuję Jonaszowi Wojnarowi za pomoc w lokalizacji tego fragmentu Starego Testamentu. Zob. też artykuł Jerzego Bartmińskiego (2000) dotyczący tożsamości narodowej: <http://www.wtk.poznan.pl/orw/Archiwum/20001019/Bartminski.html>.

<sup>17</sup> Wierzbicka 1980, s. 10; interpunkcja moja – *A.P.* Wymienione wyrazy zostały pierwotnie wydrukowane w kolumnach.

<sup>18</sup> Zob. Wierzbicka 1988, s. 9, 10 i 1991, s. 7, 8. Tamże zob. rozbieżne między sobą listy „terminów uzupełniających”. Wszystkie cytaty z prac opublikowanych w języku angielskim podaję w moim własnym tłumaczeniu – *A.P.*



Konkretne przykłady zastosowania przedstawianej metody nie zawsze pozostają w pełnej zgodzie z deklaracjami dotyczącymi wykorzystywanego słownictwa, ponieważ obok *semantic primitives* zawierają również pojęcia „stosunkowo bardzo proste i powtarzające się szeroko w językach świata jako osobne jednostki leksykalne”. Przykłady analiz dotyczą co najmniej trzech poziomów kodowania znaczeń, a mianowicie: jednostek leksykalnych, środków gramatycznych i illokucyjnych.

Ponieważ analizy leksykalne są bardzo obszerne, pozwolę sobie poprzestać na jednym przykładzie. Cóż to jest filiżanka? Oto fragment odpowiedzi:

**FILIŻANKA**

RODZAJ RZECZY, KTÓRE ROBIĄ LUDZIE

WYOBRAŻAJĄC SOBIE RZECZY TEGO RODZAJU, LUDZIE POWIEDZIELIBY O NICH TO:

**CEL**

Są robione dla ludzi, aby wielokrotnie pić z nich gorące napoje, jak herbata lub kawa

Jedna osoba z jednej takiej rzeczy

Mając możliwość odstawienia jej na coś innego

**MATERIAŁ [...]**

**WYGLĄD [...]**

**[INFORMACJE DODATKOWE, TZN.] CO LUDZIE MOGLIBY POWIEDZIEĆ NA ICH TEMAT**

Jak można zaobserwować, analiza wykorzystuje zdania złożone (powyższy przykład był w rzeczywistości podany w języku angielskim). Bez słowa komentarza wykorzystywany jest poprawny (w miarę) szyk odpowiedniego języka, a w przypadku języka polskiego – bezbłędnie dobrane są końcówki fleksyjne. W analizach przykładów angielskich często zdarzają się poprawne formy czasowników nieregularnych, podobnie jak zdania złożone wykorzystujące rzeczowniki odsłowne (z filiżanek pije się *when sitting at a table* (siedząc przy stole), a podstawki do filiżanek są wytwarzane *for putting them on* (aby je [filiżanki] na nich ustawiać). Przedimki i przyimki stosowane są praktycznie bez słowa komentarza, chociaż każdy, kto próbował je samodzielnie stosować, wie, jak grząski i zdradliwy to teren.

Analiza struktur gramatycznych przynosi znacznie krótsze przykłady. Oto pierwszy z nich, dotyczący tego, że:

Hilary sprawiła, że Robin napisał listy na maszynie (*Hilary made Robin type the letters*; [“the”, jak wspomniałam, nie występowało na liście uniwersaliów, choć zawiera ona wyrażenie „the same”])

Hilary chciała tego: Robin napisze te listy  
 Hilary zrobiła coś z tego powodu  
 Dlatego Robin napisał te listy  
 Nie dlatego, że chciał  
 Robin tego nie chciał<sup>19</sup>

Przypomnę, że James Mc Cawley w 1974 r.<sup>20</sup> przedstawił analizę składniową zdania zawierającego orzeczenie *namówić* (*persuade*), które to orzeczenie zostało również zanalizowane na sposób składniowy metodą typową dla prac tzw. semantyków generatywnych. Analiza wewnętrznej składni leksemu „wyperswadować” zawierała – w odpowiednich pozycjach – czasowniki *spowodować*, *zacząć*, *zamierzać*. Elementów takich brak w opublikowanej 14 lat później powyższej analizie autorstwa Wierzbickiej, choć obydwie prace miały podobne cele: eksplikację znaczenia zdania.

Nieco bliższe tradycji semantyków generatywnych są prezentowane przez Wierzbicką analizy illokucji. Oto jedna z nich:

Proponuję, żebyś to (X) zrobił  
 Mówię: może być dobrze, jeśli to (X) zrobisz  
 Mówię to, ponieważ chciałabym, żebyś o tym pomyślał  
 Myślę: nie wiem, czy zechcesz to zrobić<sup>21</sup>

Niemal jednocześnie z jedną ze wspomnianych tu prac Wierzbickiej, w roku 1992, ukazał się podręcznik sztucznego języka, którego autorem jest Elmer Joseph Hankes. Nazwa tego języka to *Ehmay ghee chah*, czyli „uprzejmy język obcy”. Język ten został pomyślany jako prosty i niezróżnicowany. Ma on funkcjonować jako *lingua franca*, ma też służyć współpracy człowieka z komputerem. Autor zaproponował zupełnie nowy alfabet, interpunkcję i komendy operacyjne, dotyczące np. obcych znaków graficznych.

Litera alfabetu Hankesa powstaje przez dodanie do pionowej kreski jednej, dwu lub trzech „poprzeczek”, po lewej dla spółgłosek, po prawej dla samogłosek. Pomiędzy poprzeczkami dodaje się jedną lub więcej kropek, co ma zapewniać 56 możliwych kombinacji. 20 z nich to znaki dla spółgłosek, 20 kolejnych – dla samogłosek. Pozostałe stanowią rezerwę dla zapisywania wyrażen w językach obcych, tzn. cytatów obcojęzycznych (w czym alfabet Hankesa przypomina japoński system pisma, w którym dla zapisu słów obcych i wyrażenia emfazy wykorzystywana jest tzw. katakana).

<sup>19</sup> Zob. Wierzbicka 1988, s. 241.

<sup>20</sup> Zob. Mc Cawley 1974, s. 30.

<sup>21</sup> Zob. Wierzbicka 1991, s. 202.

Dźwięki *Ehmay ghee chah* mają być wymawiane oddzielnie, w związku z czym nie zachodzi (a przynajmniej nie powinno zachodzić) na przykład zjawisko znanego w języku polskim ubezdźwięcznienia czy udźwięcznienia głosek w obrębie jednego wyrazu (jak np. w wyrazach *krzywda*, *ławka* oraz *prośba*) lub w połączeniach wyrazowych (*wóz siana* i *wóz drutu*). W ogóle wymowa tego języka, podobnie jak jego pisownia, ma być wolna od wszelkich nieregularności, co będzie ułatwiać współdziałanie człowieka z maszyną. Wszystkie słowa są jednoznaczne. Praktycznie nie ma kategorii przypadku. Czasowniki nieregularne nie istnieją. Potrzebna jest ścisła międzynarodowa kontrola nad dalszym rozwojem tego języka, aby zapewnić wierne naśladowanie wzorców wymowy (do podręcznika dołączono kasetę). Z drugiej strony, lokalne społeczności powinny wzbogacić *Ehmay ghe chah* elementami swoich języków etnicznych, np. nazwami osób i miejsc.

Język ten daje, według słów autora, każdemu równy start, ponieważ „nie ma [on] widocznego pochodzenia”. Niestety, podobnie jak w przypadku esperanto, pochodzenie języka zaproponowanego przez Hankesa JEST widoczne. Na przykład w złożonych wyrażeniach nominalnych tego języka członem dominującym jest element ostatni, podobnie jak w języku angielskim, w którym „prawdziwym” rzeczownikiem jest właśnie ostatni z szeregu, czego przykładem może być chociażby wyrażenie *alarm clock*, czyli *zegar alarmowy* (*budzik*) (a nie *alarm zegarowy*), natomiast wcześniejszy „pozorny” rzeczownik funkcjonuje jako przydawka, czyli określenie rzeczownika. Możliwe są również dłuższe szeregi, ilustrujące to samo zjawisko, np. *spring wheat grain yield*, czyli *plon ziarna pszenicy wiosennej* (*jarej*).

Jeżeli chodzi o czasowniki w języku Hankesa, ich odmiana zawiera formy teraźniejsze, przeszłe i przyszłe w wariantach perfektywnych i ciągłych. Brak jest związku zgody między czasownikiem a rzeczownikiem. Próbką tłumaczenia z języka angielskiego na *Ehmay ghee chah* sugeruje następujące rozwiązania dotyczące szyku: podmiot–orzeczenie, zaimek dzierżawczy–rzeczownik, orzeczenie–okolicznik miejsca. Słownictwo definiowane jest w języku angielskim, i chociaż dopuszczalne jest wprowadzanie zmian w tym zakresie, można przypuszczać, że współlistnienie definicji sformułowanych w języku angielskim i innym doprowadzić może do – niepożądanych przecież – wieloznaczności.

Dalsza analiza założeń składniowych i semantycznych dostarcza kolejnych przykładów na to, że język Hankesa nie jest tak bardzo pozbawiony widocznego pochodzenia, jak sobie tego życzyłby jego autor. W piśmie proponuje on alfabet, a nie np. sylabariusz (jak dla języków zgłoskowych) czy ideogramy (jak w języku chińskim). Połowa znaków przeznaczona jest dla samogłosek, a połowa dla spółgłosek, podczas gdy w niektórych językach liczba fonemów spółgłoskowych przekracza kilkadziesiąt razy liczbę fonemów samogłoskowych; zdarza się też, że w danym języku zapisuje się wy-

łącznie spółgłoski<sup>22</sup>. Same znaki alfabetu Hankesa przypominają nb. znaki języka ogamicznego, stosowanego niegdyś przez Celtów na terenie dzisiejszej Wielkiej Brytanii oraz Irlandii. Poszczególne wyrazy w języku Hankesa są od siebie oddzielane spacjami, a nie np. dwukropkami<sup>23</sup>, a cały zapis prowadzony jest od lewej do prawej. Stosuje się dziesiętny sposób zapisywania liczb i tzw. cyfry „arabskie”. Unika się kursywy; litery powinno się ręcznie drukować, aby łatwiejsza stawała się współpraca z komputerem. Warta uwagi jest również sama nazwa języka: *Ehmay ghee chah* to uprzejmy język obcy. Nieuprzejmości powinny zostać wyeliminowane, podobnie jak tendencje do zacierania granic między głoskami. Ale tak naprawdę *Ehmay ghee chah* nazywa się *Eh muh ay ghee chah*.

## 2. FORMALIZM W LOGICE

Zainteresowanie „formami stosowanymi przez logików”, jak ujął to Leibniz, znalazło szczególny wyraz w jednym z kierunków XX-wiecznej filozofii matematyki, znanym pod nazwą formalizmu. Sam Leibniz ogromnie przyczynił się do rozwoju tego kierunku, jak i logiki w ogóle; szczególnie podkreśla się głoszone przez niego zasady o tożsamości tego, co nieodróżnialne, i możliwości wzajemnego zastępowania nazw takich obiektów z zachowaniem prawdziwości zdania<sup>24</sup>. Krytykując projekty lingwistyczne języka uniwersalnego mówimy o detalach. W przypadku formalizmu dotykamy kwestii zasadniczej.

Formalizm został zapoczątkowany przez niemieckiego matematyka, Davida Hilberta, w latach dwudziestych. Tzw. program Hilberta zakładał, po pierwsze, sformalizowanie matematyki (i przekształcenie w ten sposób aksjomatów, dowodów i twierdzeń w „konkretne i widzialne przedmioty”<sup>25</sup>, które można będzie jak przedmioty badać), po drugie – wykazanie niesprzeczności matematyki. Zdaniem Hilberta odpowiednio dobrane aksjomaty dadzą możliwość rozwiązania każdego problemu matematycznego, który w ogóle da się sformułować. „W matematyce nie ma żadnego *ignorabimus*”<sup>26</sup>, czyli „żadnego NIE BĘDZIEMY WIEDZIELI”. Tak spełnić się miał sen Leibniza: powiedzieć wszystko, co prawdziwe, a nie powiedzieć tego, co niepotrzebne<sup>27</sup>.

<sup>22</sup> W kwestii proporcji liczby fonemów samo- i spółgłoskowych w różnych językach zob. Majewicz 1989, s. 182. Oprócz hebrajskiego do spółgłoskowych systemów pisma zaliczyć można np. język fenicki i ugarycki. Zob. Cohen 1956, s. 49, Comrie 1998, s. 162 i 174.

<sup>23</sup> Na temat etiopskich dwukropków zob. Cohen 1956, s. 50, Comrie 1998, s. 176.

<sup>24</sup> Zob. Audi 1996, s. 429, Marciszewski 1988, s. 92.

<sup>25</sup> Murawski 1991, s. 12.

<sup>26</sup> Tamże, s. 12.

<sup>27</sup> Zob. Murawski 1994, s. 92.

Na nieszczęście dla formalistów, w roku 1931 Kurt Gödel opublikował artykuł, w którym wykazał, że arytmetyka liczb naturalnych (jak i wszystkie systemy bogatsze od niej) jest niezupełna, to znaczy nie potrafimy o niektórych jej zdaniach orzec, czy są one jej twierdzeniami, czy też nie. Natomiast jeśli chodzi o wykazanie niesprzeczności teorii sformalizowanej zawierającej arytmetykę liczb naturalnych, nie można tego dokonać środkami samej tej teorii. Do analogicznych wniosków doszedł w tym samym czasie Alfred Tarski: nie mogąc podać formalnej definicji zdania dla języka naturalnego, tym bardziej nie możemy sformułować analogicznej definicji dla zdania prawdziwego w takim języku; nie umiemy również podać definicji semantycznej wyrażenia „zdanie prawdziwe”. O wzajemnych (nie)zależnościach pomiędzy obydwu badaczami pisze Murawski (1998). Przedstawia on następującą konkluzję: chociaż Gödel pierwszy zastosował przyjętą przez obu metodę, to Tarski pierwszy nazwał osiągnięty (niezależnie od Gödla) wynik formalną niedefiniowalnością prawdy. Gödel w swoich tekstach unikał nawet samego słowa „prawda”, obawiając się negatywnych reakcji w swoim środowisku.

Nieco podobne zagadnienie można zauważyć w językach wyznaczonych przez gramatyki dotyczące (fragmentów) języka naturalnego. Mam na uwadze gramatykę kategoriałną, zapoczątkowaną jeszcze w latach trzydziestych XX wieku przez Kazimierza Ajdukiewicza i tworzone w latach powojennych prace Noama Chomsky’ego i Richarda Montague<sup>28</sup>. Ciekawe może okazać się prześledzenie losów odkryć Tarskiego i Gödla wobec języków wyznaczonych przez gramatyki generatywno-transformacyjne i kategoriałne.

Już pierwsze zdanie słynnego tekstu Ajdukiewicza z 1935 r. *O spójności syntaktycznej* nawiązuje do „odkrycia antynomii” i sposobu ich rozwiązania, które uczyniły z zagadnień składni języka „najważniejsze problemy logiki”. Z tekstu nie wynika jednak, aby szło o paradoks kłamcy, lecz raczej o wykrytą przez Bertranda Russella w 1901 r.<sup>29</sup> antynomię klas<sup>30</sup>. Ten tzw. paradoks Russella został przewyżniony dzięki przyjęciu zaprojektowanej przez jego odkrywcę teorii typów, która – w postaci uproszczonej – została uznana przez większość logików dopiero w latach trzydziestych. Zaowocowała wkrótce właśnie odkryciami Tarskiego i Gödla<sup>31</sup>. Ogół logików był jednak, jak można przypuszczać, zbyt zaabsorbowany zachodzącymi już zmianami, by zauważyć ich proste a genialne myśli.

<sup>28</sup> Zob. Buszkowski 1989, Pietryga 2006, s. 376–377.

<sup>29</sup> Zob. Audi 1996, s. 728–729.

<sup>30</sup> Wspomniana antynomia zawiera się w następującym pytaniu: czy zbiór jest swoim własnym elementem, nawet jeżeli stanowi zbiór zbiorów nie będących swoimi elementami? Zob. Marciszewski 1988, s. 20.

<sup>31</sup> Zob. Marciszewski 1987, s. 113.

Zaproponowany w dalszych częściach artykułu Ajdukiewicza rachunek (kalkuł<sup>32</sup>) składniowy bazuje na pochodzącej od Edmunda Husserla koncepcji kategorii znaczeniowych (do których należą poszczególne wyrazy) oraz na związku funktorowo-argumentowym między wyrazami. W wielu wypadkach tak pomyślany rachunek składniowy umożliwia sprawdzenie, czy mamy do czynienia z wyrażeniem syntaktycznie spójnym. Przy dokładnej analizie zagadnienia Ajdukiewicz zauważa jednak, że w gramatyce kategorialnej brak dotąd tzw. operatorów (jak np. kwantyfikatorów: ogólnego i szczegółowego), które w wypadku niektórych języków są niezbędne dla dokonania analizy omawianego typu (i dlatego jego zdaniem warto by je do owej gramatyki „przemycić”<sup>33</sup>). Wnikliwe uwagi na ten temat kończy Ajdukiewicz otwartym świadectwem własnej bezradności w kwestii dalszego rozwijania proponowanej metody.

Również i późniejsze (powojenne) z wymienionych wyżej prac badawczych dotyczących języka naturalnego nie zauważają istnienia wyniku Tarskiego–Göddla. Praca Noama Chomsky’ego stawia za cel modelowanie ludzkiej zdolności językowej: gramatyka powinna generować formalnie zdania poprawne, uwidaczniając zarazem ich strukturę. Stosowane w niej tzw. reguły frazowe tworzenia zdań wskazują na ich dopuszczalną budowę, nie wyczerpują jednak zagadnienia, chociażby ze względu na praktycznie bez przerwy zmieniające się słownictwo. Odpowiednie transformacje mają zapewnić poprawne uzupełnienie szczegółów gramatycznych (jak następstwo czasów czy fleksja z fonologią) oraz umożliwić wspólne derywowanie zdań podobnych (jednym schematem, stosowanym np. dla wariantu twierdzącego i przeczącego zdania oznajmującego). Gramatyka generatywno-transformacyjna wielokrotnie zmieniała swoją postać, nieustannie ulepszana przez autorów dla sprostania kolejnym wymaganiom i naprawienia popełnionych błędów. W gramatyce Chomsky’ego nie pojawia się pytanie o prawdziwość konstruowanych zdań. Wypada zgodzić się z Kazimierzem Polańskim, który pisze, że stosowane w tej gramatyce reguły transformacyjne miały „być adaptacją nieformalnych procedur gramatyki tradycyjnej do sformalizowanego opisu generatywnego”<sup>34</sup>. Gramatyki szkolne nie stawiają sobie przecież pytań filozoficznych o definicję prawdziwości zdań nauczanego języka.

Może dziwić natomiast, że pytań Tarskiego nie stawia sobie Richard Montague, jego doktorant<sup>35</sup>, który wielokrotnie zaznacza znaczenie konwencji T dla swojej pracy. Mimo że Tarski stanowczo głosił pogląd o zasadniczych różnicach między językami naturalnymi a formalnymi, podając dla swoich przekonanych czytelników uzasadnienia, Montague czyni z przeciwnego przeko-

<sup>32</sup> Zob. Ajdukiewicz 1935/1985, s. 222.

<sup>33</sup> Zob. tamże, s. 242.

<sup>34</sup> Polański 1999, s. 217.

<sup>35</sup> Zob. Zygmunt 1995, s. XVII.

niania swoje sztandarowe hasło<sup>36</sup>. Wspierając je biegłą formalizacją, usiłuje przedstawić język angielski jako formalny. Podobnie jak Tarski, Montague koncentruje się na zdaniach oznajmujących, które stanowią tradycyjny teren zainteresowania logiki jako główne nośniki wartości logicznych. Montague zauważa, że chociaż jeszcze (!) nie potrafi w swojej gramatyce sformalizować całego zamierzonego fragmentu języka angielskiego, wiadomo, w którym kierunku należy podążać<sup>37</sup>. Dokonania Tarskiego wskazują wyraźnie, gdzie leżą granice takich złudzeń<sup>38</sup>.

Granice te wyznacza:

1) wciąż utrzymujący się brak strukturalnej definicji zdania języka naturalnego (pośród gramatyk sformalizowanych wyjątek pod tym względem stanowi gramatyka Chomsky'ego, który jest nb. ulubionym „bohaterem negatywnym” w tekstach Montague<sup>39</sup>);

2) przydatnej dla ewentualnego sformułowania takiej definicji listy wyrazów aktualnie czy potencjalnie do danego języka należących<sup>40</sup>. Bez względu na istnienie takiej listy, na szczególną uwagę zasługuje (nie)obecność w leksykonie takich wyrazów, jak „poprzedni”, „każdy” i – co najważniejsze – „prawdziwy”. Dla wszystkich tych wyrazów korzystnie byłoby podać reguły ich poprawnego użycia w tym samym języku, do którego one należą. Dla przekonującego imitowania języka naturalnego jego zapis formalny powinien również umożliwiać nazywanie własnych wyrażań.

Jeżeli udało by się sprostać tym wymaganiom, konstruowany język formalny rzeczywiście byłby niezwykle podobny do języka naturalnego, gdyż pozwalałby na konstruowanie paradoksu kłamcy, z którym użytkownicy języków świata potrafią żyć od tysięcy lat. I na tym polega istotna praktyczna różnica między użytkownikami języków etnicznych jako takimi a logikami<sup>41</sup>.

Leibniz w jednej z cytowanych przeze mnie prac (żadnej z nich Leibniz nie opatrzył tytułem) wyraża przekonanie, że realizacja jego zamierzenia jest nie tylko możliwa, ale wręcz łatwa, i że przy współpracy kilku ludzi inteligentnych zajmie nie więcej niż kilka lat, czego może on dowieść z geometryczną pewnością<sup>42</sup>. Przypomnę, że Gottfried Wilhelm Leibniz zakończył

<sup>36</sup> „Odrzucam pogląd, jakoby istniała jakaś ważna różnica teoretyczna pomiędzy językami formalnymi a naturalnymi”. Montague 1970/79, s. 188, *tłum. moje A.P.*

<sup>37</sup> Zob. tamże, s. 188–189. Dodajmy, że Montague – w odróżnieniu od filologów – nie był zainteresowany reakcjami rodzimych użytkowników języka na opisywane przez niego zdania, jako że opis ten traktował jako część matematyki, dla której reakcje takie są bez znaczenia. Zob. Thomason 1979, s. 2.

<sup>38</sup> Zob. Tarski 1995, Pietryga 2006.

<sup>39</sup> Zob. Montague 1970/1979, s. 188, 210, Pietryga 2006.

<sup>40</sup> Zob. Tarski 1995, s. 29.

<sup>41</sup> Zob. tamże, s. 308. Por. Pogonowski 2002.

<sup>42</sup> Zob. Murawski 1994, s. 94.

życie w roku 1716. To, że dwieście lat później udowodniono – na gruncie formalnym – ograniczoność proponowanej przez niego formalnej metody, było również i jego zasługą, choć nie było jego bezpośrednim zamiarem. W czasach, kiedy pracował, nie dowodząco jeszcze niemożliwości<sup>43</sup>.

## BIBLIOGRAFIA

- Ajdukiewicz Kazimierz (1935/1985), *O spójności syntaktycznej*, [w:] tenże (1960) *Język i poznanie*, t. I, Warszawa: PWN, s. 222–242.
- Audi Robert (ed.) (1996), *The Cambridge Dictionary of Philosophy*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Bartmiński Jerzy (2000), *Język a kształtowanie się tożsamości narodowej*. <http://www.wtk.poznan.pl/orw/Archiwum/20001019/Bartminski.html>.
- Bartoszewski Władysław, Komar Michał (2006), *Skąd Pan jest? Wywiad rzeka*, Warszawa: Świat Książki.
- Batóg Tadeusz (1991), *Locke i Leibniz o podstawach matematyki*, [w:] *Archiwum historii filozofii i myśli społecznej*, t. 36, 1991.
- Burkhardt Hans (1980), *Logik und Semiotik in der Philosophie von Leibniz*, München: Philosophia. Analytica.
- Buszkowski Wojciech (1989), *Logiczne podstawy gramatyk kategoryalnych Ajdukiewicza–Lambeka*, Warszawa: PWN.
- Cohen Marcel (1956), *Pismo. Zarys dziejów*, Warszawa: PWN.
- Comrie Bernard et al. (1998), *Atlas języków. Pochodzenie i rozwój języków świata*, Poznań: Atena.
- Hankes Elmer Joseph (1992), *Ehmay ghee chah – A universal second language*, Minneapolis (Minnesota). The Hankes Foundation.
- Klemensiewicz Zenon (1963), „Przedmowa”, [w:] Sygnarski M. (1963), *Podręcznik języka esperanto*, Warszawa: Wiedza Powszechna, s. 9–11.
- Kucała Marian (2002), *Twoja mowa cię zdradza*, Kraków: Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego.
- Leibniz Gottfried (1991), *Monadologia*, Toruń: UMK.
- Majewicz Alfred (1989), *Języki świata i ich klasyfikowanie*, Poznań: UAM.
- Marciszewski Witold (1987), *Logika formalna. Zarys encyklopedyczny*, Warszawa: PWN.
- (1988), *Mała encyklopedia logiki*, Wrocław: Ossolineum.
- McCawley James D. (1974), *Prelexical syntax*, [w:] Seuren Pieter A.M. (ed.) (1974), *Semantic Syntax*, Oxford: Oxford University Press, s. 29–42.
- Montague Richard (1970/1979), *English as a formal language*, [w:] Thomason R.H. (ed.) (1979), *Formal Philosophy*, s. 188–221.
- Murawski Roman (1991), *Funkcje rekurencyjne i elementy metamatematyki. Problemy zupełności, rozstrzygalności, twierdzenia Gödla*.
- (1994), *Filozofia matematyki. Antologia tekstów klasycznych*, Poznań: UAM.

<sup>43</sup> Zob. Murawski 1991, s. 10.



- Murawski Roman (1998), *Undefinability of truth. The problem of the priority: Tarski vs Gödel*, [w:] *History and Philosophy of Logic*, 19, s. 153–160.
- Pietryga Anna (2006), *Tarski's T-scheme as an alleged basis of Montague semantics*, [w:] *Logic and Logical Philosophy*, vol. 15 (2006), s. 369–379.
- Pogonowski Jerzy (2002), *Jak żyć z paradoksem Skolema?*, [w:] Brzeziński J. et al. (red.), *Odwaga filozofowania. Leszkowi Nowakowi w darze*, Poznań: Wyd. Fundacji Humaniora, s. 581–591.
- Polanski Kazimierz (1999), *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław: Ossolineum.
- Seuren Pieter A.M. (ed.) (1974), *Semantic Syntax*, Oxford: Oxford University Press.
- Sygnarski Mieczysław (1963), *Podręcznik języka esperanto*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Tarski Alfred (1995), *Pisma logiczno-filozoficzne*, T. I: *Prawda*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Thomason R.H. (ed.) (1979), *Formal philosophy, Selected papers of Richard Montague*.
- Wierzbicka Anna (1980), *Lingua mentalis*, Academic Press.
- (1988), *The semantics of grammar*, Amsterdam–Philadelphia: John Benjamins Publishing Company.
- (1991), *Cross-cultural Pragmatics. The semantics of human interaction*, Berlin–New York: Mouton de Gruyter.
- Zygmunt Jan (1995), *Alfred Tarski – szkic biograficzny*, [w:] Alfred Tarski (1995), *Pisma logiczno-filozoficzne*, T. I: *Prawda*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.



ALEKSANDRA HORECKA

POJĘCIE ZNAKU IKONICZNEGO W DZIELACH WYBRANYCH  
PRZEDSTAWICIELI SZKOŁY LWOWSKO-WARSZAWSKIEJ:  
KAZIMIERZA TWARDOWSKIEGO, TADEUSZA WITWICKIEGO,  
STANISŁAWA OSSOWSKIEGO, MIECZYŚŁAWA WALLISA  
I LEOPOLDA BLAUSTEINA

Terminy „znak ikoniczny” i „obraz” znajdujemy w wielu pracach przedstawicieli szkoły lwowsko-warszawskiej. Już jej założyciel – Kazimierz Twardowski – wielokrotnie wypowiada się na temat obrazu i chociaż nie formułuje teorii obrazu *explicite*, dostarcza narzędzi do analizy jego struktury, mianowicie odróżnia treść przedstawienia od przedmiotu przedstawienia. Pierwsza teoria obrazu w szkole lwowsko-warszawskiej sformułowana *explicite* zaprezentowana jest w pracy Stanisława Ossowskiego *Analiza pojęcia znaku* z 1926 roku. Do pism Twardowskiego i pracy Ossowskiego nawiązuje Tadeusz Witwicki, który bada stosunek treści przedstawienia do przedmiotu przedstawienia (w pracy *O stosunku treści do przedmiotu przedstawienia* (opublikowanej w 1931 roku) oraz relację między obrazem i przedmiotem odtworzonym (w pracy *O reprezentacji, czyli o stosunku obrazu do przedmiotu odtworzonego* z 1935 roku). Leopold Blaustein, zainspirowany m.in. pracami Twardowskiego i Husserla, znający poglądy Witwickiego na naturę obrazu, tworzy własną koncepcję obiektu ikonicznego (*Przedstawienia imaginatywne. Studium z pogranicza psychologii i estetyki* (1930) oraz *O naoczności jako właściwości niektórych przedstawień* (1931)). W 1933 roku Ossowski publikuje książkę *U podstaw estetyki*, w której prezentuje teorię obrazu odmienną od wcześniejszej teorii przez siebie stworzonej. Do tej pracy Ossowskiego nawiązuje Mieczysław Wallis w opublikowanej w 1934 roku rozprawie *O rozumieniu pierwiastków przedstawiających w dziełach sztuki*. Wallis rozwija swoją koncepcję znaku ikonicznego przez całe życie, tworząc najbardziej rozbudowaną teorię znaku ikonicznego w szkole lwowsko-warszawskiej.

Celem mojego artykułu jest prezentacja koncepcji (definicji oraz teorii) znaku ikonycznego następujących przedstawicieli szkoły lwowsko-warszawskiej: Kazimierza Twardowskiego, Tadeusza Witwickiego, Stanisława Ossowskiego, Mieczysława Wallisa i Leopolda Blausteina. W wielu wypadkach rekonstruuję pojęcia używane przez uczonych, które jednak nie są przez nich określone *explicite*. Podejmuję również próbę określenia relacji pomiędzy terminami używanymi przez poszczególnych filozofów ze względu na denotację.

#### ZNAK IKONICZNY W KONCEPCJI KAZIMIERZA TWARDOWSKIEGO

Kazimierz Twardowski nie używa wprawdzie terminu „znak ikoniczny”, ale wielokrotnie w swoich pracach wypowiada się na temat przedmiotów, które inni przedstawiciele szkoły lwowsko-warszawskiej nazwaliby właśnie „znakami ikonicznymi”. Założyciel tej szkoły nie formułuje *explicite* definicji znaku ikonycznego. Można jednak na podstawie jego koncepcji znaku oraz kilku innych też przez niego sformułowanych pokusić się o skonstruowanie takiej definicji.

Twardowski definiuje znak odwołując się do relacji wyrażania, natomiast relację wyrażania – odwołując się do relacji wyrażania się w. Zdaniem Twardowskiego, pewien wytwór psychiczny  $x$  osoby  $O$  wyraża się w pewnym wytworze psychofizycznym  $y$  osoby  $O$ , gdy spełnione są dwa warunki: (1) wytwór psychiczny  $x$  jest częściową przyczyną powstania wytworu psychofizycznego  $y$  oraz (2) wytwór psychiczny  $x$  nie podpada pod zmysły, a wytwór psychofizyczny  $y$  pod zmysły podpada<sup>1</sup>. Z kolei pewien wytwór psychofizyczny  $y$  wyraża pewien wytwór psychiczny  $x$ , gdy  $x$  wyraża się w  $y$ -u i gdy dodatkowo ów wytwór psychofizyczny  $y$  jest częściową przyczyną powstania pewnego psychicznego wytworu  $z$  w pewnej (innej) osobie, podobnego do  $x$ -a<sup>2</sup>. Autor uważa, że „wytwory psychofizyczne, które wyrażają jakieś wytwory psychiczne, nazywają się też ZNAKAMI tych wytworów psychicznych, a same te wytwory psychiczne ich ZNACZENIEM”<sup>3</sup>. Podawane przez Twardowskiego definicje wyrażania się w, wyrażania oraz znaku można zrekonstruować następująco:

(Def.wyrażanie-się-w.Twardowski)  $\forall x \forall y \forall O [x \text{ wyraża się w } y \equiv (x \text{ jest wytworem psychicznym osoby } O \wedge \neg x \text{ jest zmysłowo postrzegalny} \wedge y \text{ jest wytworem psychofizycznym osoby } O \wedge y \text{ jest zmysłowo postrzegalny} \wedge x \text{ jest częściową przyczyną powstania } y\text{-a})]$ .

<sup>1</sup> Por. K. Twardowski, *O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki*, [w:] tenże, *Wybrane pisma filozoficzne*, PWN, Warszawa 1965, s. 230.

<sup>2</sup> Por. tamże, s. 231.

<sup>3</sup> Tamże, s. 232.

(Def.wyrażanie.Twardowski)  $\forall x\forall y [y \text{ wyraża } x\text{-a} \equiv x \text{ wyraża się w } y \wedge \exists z\exists O_2 (z \text{ jest wytworem psychicznym } O_2 \wedge y \text{ jest częścią przyczyną powstania } z \wedge z \text{ jest podobne do } x)]$

(Def.znak.1.Twardowski)  $\forall x\forall y\forall O (y \text{ jest znakiem } x\text{-a} \equiv y \text{ wyraża } x\text{-a})$ .  
Ostatnia definicja po rozwinięciu otrzymuje następującą postać:

(Def.znak.2.Twardowski)  $\forall x\forall y\forall O \{y \text{ jest znakiem } x\text{-a} \equiv [x \text{ jest wytworem psychicznym osoby } O \wedge \neg x \text{ jest zmysłowo postrzegalny} \wedge y \text{ jest wytworem psychofizycznym osoby } O \wedge y \text{ jest zmysłowo postrzegalny} \wedge x \text{ jest częścią przyczyną powstania } y\text{-a} \wedge \exists z\exists O_2 (z \text{ jest wytworem psychicznym } O_2 \wedge y \text{ jest częścią przyczyną powstania } z \wedge z \text{ jest podobne do } x)]\}$

Powstaje pytanie, czy można na podstawie samej tylko powyższej koncepcji psychologicznej znaku wyodrębnić zbiór znaków ikonicznych. Czy postrzegalny zmysłowo wytwór psychofizyczny, który ma wygląd, może być uznany za znak ikoniczny niepostrzegalnego, a zatem nie posiadającego wyglądu wytworu psychicznego? Otóż wydaje się, że jest to możliwe przy pewnych dodatkowych założeniach, i to założeniach zgodnych z koncepcją filozoficzną Twardowskiego. Aby przedmiot  $y$  był znakiem ikonicznym  $x$ -a, musimy przyjąć oprócz tego, że  $y$  jest znakiem  $x$ -a, jeszcze: (1) to, że wytwory psychiczne  $x$  i  $z$  są wyobrażeniami, czyli przedstawieniami naocznymi oraz (2) to, że między wytworem psychicznym  $x$  a wytworem psychofizycznym  $y$  zachodzi pewna relacja  $R$ . Można przyjąć w szczególności, że relacja  $R$  polega na tym, iż wyobrażenie  $x$ -a i spostrzegawcze wyobrażenie  $y$ -a są podobne (np. co do treści, jeżeli wprowadzimy pojęcie treści wyobrażenia). Jeżeli spełnione zostaną wszystkie powyższe założenia, będziemy mogli powiedzieć, że pewien wytwór psychofizyczny  $y$  jest ikonicznym znakiem psychicznego wytworu  $x$ , np. że pastel Stanisława Wyspiańskiego *Helenka* jest ikonicznym znakiem wyobrażenia Helenki, które miał Wyspiański, gdy ten pastel tworzył. W Twardowskiego psychologicznej koncepcji znaku nie można powiedzieć jednak, że pastel Wyspiańskiego zatytułowany *Helenka* jest znakiem ikonicznym żywej osoby – Helenki, córki Wyspiańskiego. Warto podkreślić, iż Twardowski uważa, że chociaż w mowie potocznej wyrazy „wyobrażenie” i „obraz” posiadają „prawo obywatelstwa prawie tylko w dziedzinie zmysłu wzroku”<sup>4</sup>, można te wyrazy zastosować w obrębie wszystkich innych zmysłów.

W rozprawie *O czynnościach i wytworach* Twardowski stwierdza, że obok prawdziwych, rzeczywistych wytworów istnieją jeszcze wytwory sztuczne, czyli zastępcze, które nazywa „artefaktami”. Przykładem artefaktu jest np. poza aktora, która ma wyrażać gniew, ale która naprawdę gniewu nie wyraża, ponieważ aktor tylko gniew odgrywa, a wcale go nie przeżywa. Owa poza aktora, czyli pewien wytwór psychofizyczny, powstaje nie dzięki rzeczywiste-

<sup>4</sup> K. Twardowski, *Wyobrażenia i pojęcia*, [w:] tenże, *Wybrane pisma filozoficzne*, cyt. wyd., s. 130.

mu uczuciu, ale zwykle dzięki przedstawieniu uczucia, czyli dzięki uczuciu przedstawionemu.

Twardowski w swoich pracach wielokrotnie wypowiada się na temat obrazu. Pojęcie obrazu pojawia się np. w jego rozprawie z 1894 roku *O treści i przedmiocie przedstawień*, w której przeprowadzona jest analiza m.in. czynności przedstawiania sobie. W rozprawie tej Twardowski dokonuje fundamentalnego rozróżnienia pomiędzy treścią, aktem i przedmiotem przedstawienia. Rezultaty rozważań nad psychiczną czynnością przedstawiania sobie przynosi na relację przedstawiania, która łączy obraz z jego – jak byśmy powiedzieli – desygnatem (sam Twardowski nie używa terminu „desygnat obrazu”). Rozważymy na początek dokonane przez Twardowskiego rozróżnienie pomiędzy aktem, treścią i przedmiotem przedstawienia na przykładzie określonego człowieka – Jana, który patrzy na przyjaciela, Piotra. Otóż Jan i Piotr – to dwa człony (lewy i prawy) stosunku przedstawiania sobie. Czynność przedstawiania sobie Piotra przez Jana – to pewien akt. Piotr – jako prawy człon stosunku przedstawiania sobie – jest przedmiotem przedstawienia, czymś, co (jak wyraża się Twardowski) w tym wypadku „ISTNIEJE SAMOISTNIE, na co nasze przedstawianie sobie [...] się skierowuje”, coś „realnego”<sup>5</sup>. Z kolei „w” Janie – w lewym członie stosunku przedstawiania sobie – zachodzi mniej lub bardziej przybliżony „obraz” psychiczny tego czegoś realnego (w naszym przykładzie – Piotra), który jest treścią przedstawiania sobie<sup>6</sup>. W rozprawie *O treści i przedmiocie przedstawień* czytamy ponadto: „Zarówno wtedy, gdy przedmiot jest przedstawiony, jak i wtedy, gdy jest osądzony, występuje obok psychicznego aktu i jego przedmiotu coś trzeciego, co równocześnie jest znakiem przedmiotu: jego psychiczny «obraz», o ile ten przedmiot jest przedstawiony, i jego istnienie, o ile jest osądzony”<sup>7</sup>.

Twardowski jest przekonany, że relacja przedstawiania sobie przedmiotu przedstawienia (w naszym przykładzie – Piotra) przez podmiot przedstawienia (Jana) za pomocą treści przedstawienia (wewnętrznego, immanentnego „obrazu” Piotra) jest analogiczna do relacji przedstawiania czegoś za pomocą obrazu (stąd przecież – jak zaznacza Twardowski – „przyzwyczajono się określać przedstawianie sobie jako pewien rodzaj umysłowego odwzorowywania”<sup>8</sup>). Skoro relacje przedstawiania sobie i przedstawiania są analogiczne, to analogiczne są również ich człony. I tak jak można mówić o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia w wypadku stosunku przedstawiania sobie, tak samo można mówić o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia w wypadku relacji przedstawiania. O ile jednak przedstawianie sobie czegoś jest relacją zachodzącą w zakresie doświadczenia wewnętrznego, o tyle relacja

<sup>5</sup> W: K. Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne*, cyt. wyd., s. 4.

<sup>6</sup> Por. tamże.

<sup>7</sup> Tamże, s. 8.

<sup>8</sup> Tamże, s. 12.

przedstawiania czegoś za pomocą obrazu jest relacją w zakresie doświadczenia zewnętrznego: „czasownikowi «przedstawić sobie» odpowiada zrazu, podobnie jak czasownikowi «malować», podwójny obiekt – przedmiot, który jest przedstawiony, i treść, która jest przedstawiona. Treścią jest obraz, przedmiotem – pejzaż”<sup>9</sup>.

W rozprawie *O treści i przedmiocie przedstawień* Twardowski pisze:

Mówi się potocznie, że malarz maluje obraz, ale mówi się też, że maluje pejzaż. Ta sama czynność malarza skierowana jest na dwa przedmioty; REZULTAT ZAŚ TEJ CZYNNOSCI JEST JEDEN TYLKO (wyróżnienie moje – *A.H.*). Gdy malarz ukończy malowanie obrazu, *resp.* pejzażu, ma przed sobą zarówno namalowany obraz, jak i namalowany pejzaż. Obraz jest namalowany; nie jest ani wryty, ani narysowany itd., tylko jest namalowanym prawdziwym obrazem. Także i pejzaż jest namalowany, ale to nie jest żaden prawdziwy pejzaż, tylko „namalowany”. Namalowany obraz i namalowany pejzaż SĄ W RZECZYWISTOŚCI CZYMŚ JEDNYM TYLKO (wyróżnienie moje – *A.H.*); wszak obraz przedstawia pejzaż, więc jest namalowanym pejzażem; namalowany pejzaż jest obrazem pejzażu<sup>10</sup>.

Rozważania Twardowskiego na temat relacji przedstawiania czegoś za pomocą obrazu, zawarte we wspomnianej rozprawie, prowadzą do następujących wniosków: obraz może przedstawiać np. pewien pejzaż. Pejzaż jest przedmiotem przedstawienia tego obrazu i realnie istniejącym, samoistnym przedmiotem. Obrazem w tym wypadku jest namalowany pejzaż. Namalowany pejzaż, będący obrazem pejzażu, jest treścią przedstawienia. Wolno sądzić, że w powyższej wypowiedzi Twardowski utożsamia treść przedstawienia z obiektem fizycznym (namalowanym prawdziwym obrazem, który jest taką samą częścią rzeczywistości, jak realnie istniejący prawdziwy pejzaż) – powierzchnią płótna przetworzoną przez malarza poprzez umieszczenie na niej grudek farby o różnych kolorach.

Wydaje się jednak, że słowo „obraz” nie jest jednoznaczne (w celu odróżnienia różnych pojęć posłużymy się indeksami dolnymi). Kiedy mówimy np., że w Muzeum Narodowym w Krakowie znajduje się wiele obrazów pędzla Jacka Malczewskiego, to słowo „obraz” odnosi się wtedy do przedmiotów materialnych – płócien z grudkami farby, oprawionych w ramy (obraz<sub>1</sub>). Przez „obraz” rozumie się jednak także odwzorowanie lub jego rezultat (lewy człon dwuczłonowej relacji odwzorowania) (obraz<sub>2</sub>). Słowo „obraz<sub>1</sub>” jest bezwzględne, natomiast obraz<sub>2</sub> jest zawsze obrazem czegoś, gdyż odwzorowanie jest relacją (dwuczłonową), a zatem termin „obraz<sub>2</sub>” jest terminem względnym. Daleka jestem od utożsamiania treści przedstawienia z fizycznym przedmiotem. Powiedziałabym, że namalowany pejzaż (w sensie modyfikującym słowa „namalowany”) jest obrazem<sub>2</sub> pejzażu rzeczywiste-

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Tamże, s. 11.

go i zarazem treścią obrazu<sub>1</sub>. Uważam bowiem, że wytworami dwóch czynności, o których pisze Twardowski (malowania obrazu i malowania pejzażu) są dwa różne obiekty: w wypadku pierwszej – obraz<sub>1</sub>, w wypadku drugiej – obraz<sub>2</sub>.

O obrazach i rzeźbach mowa jest również w rozprawie Twardowskiego z 1912 roku *O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki*. W rozprawie tej Twardowski odróżnia czynności (czyli np. obiekty oznaczane przez czasowniki „skakać”, „krzyczeć”) od ich wytworów, czyli tego, „co dzięki, wskutek tej czynności, przez tę czynność powstaje”<sup>11</sup> (a co jest oznaczane przez odpowiednie rzeczowniki, np.: „skok”, „krzyk”). Odróżnia też dwa rodzaje wytworów czynności, mianowicie wytwory trwałe i nietrwałe<sup>12</sup>. Wtwory nietrwałe czynności nie trwają dłużej niż owa czynność, natomiast wytwory trwałe czynności trwają dłużej niż owa czynność<sup>13</sup>. Trwałe wytwory czynności są – zdaniem Twardowskiego – możliwe dzięki temu, że czynność „przechodzi” na materiał, czyli na coś, co istnieje już przed rozpoczęciem czynności i nie należy do (nie jest częścią) czynności<sup>14</sup>.

W rozprawie *O czynnościach i wytworach* czytamy: „Ścisłe [...] rzecz biorąc, wytworem czynności jest tylko nowy układ, przeobrażenie, przekształcenie materiału [...]. Ale ponieważ układ, rozmieszczenie, postać itp. istnieją tylko w pewnym materiale, przeto, wyrażając się nieściśle, nazywamy konkretną całość [...] rysunkiem, malowidłem, rzeźbą”<sup>15</sup>. Możemy zatem powiedzieć, że w koncepcji Twardowskiego wyrażenie „wytwór trwały czynności” jest dwuznaczne. W znaczeniu ścisłym „trwałym wytworem czynności” nazywamy nowy układ, przekształcenie, przeobrażenie materiału. Natomiast „wytworem trwałym” w znaczeniu nieściśłym nazywamy pewną rzecz. Sama czynność, której owocem jest wytwór trwały, polega na przekształcaniu, przeobrażaniu materiału, zmianie układu materiału. W wypadku np. czynności malowania wytworem trwałym w sensie ścisłym jest pewne rozmieszczenie farb na płótnie, a wytworem trwałym w sensie nieściśłym – grudki farby rozmieszczone w pewien sposób na płótnie, czyli malowidło. W wypadku czynności rzeźbienia jej wytworem trwałym w sensie ścisłym jest postać nadana bryle gliny lub marmuru, a w sensie nieściśłym – bryła o pewnej postaci: rzeźba. W wypadku czynności rysowania wytworem trwałym w sensie ścisłym

<sup>11</sup> K. Twardowski, *O czynnościach i wytworach...*, cyt. wyd., s. 220.

<sup>12</sup> Twardowski zastrzega się jednak, że między wytworami trwałymi i nietrwałymi nie ma ścisłej granicy, ponieważ „trwałość przedmiotów trwałych może przybierać różne rozmiary”, co należy rozumieć zapewne tak, że okres trwania wytworu po zakończeniu czynności może być bardzo różny – od trwania przez chwilę po trwanie przez wieki (tamże, s. 228).

<sup>13</sup> Por. tamże.

<sup>14</sup> Por. tamże.

<sup>15</sup> Tamże, s. 229.



jest układ cząstek grafitu na papierze, a w sensie nieściśłym – cząstki grafitu ułożone w pewien sposób, czyli rysunek.

Powstaje pytanie, jakiego rodzaju wytworami na gruncie koncepcji Twardowskiego mogą być przedmioty, które przez takich przedstawicieli Szkoły, jak Wallis czy Ossowski, uznane są za znaki ikoniczne. Otóż wydaje się, że obiekty takie mogą być bądź wytworami trwałymi, bądź nietrwałymi. Przykładami obiektów uznanych za znaki ikoniczne, a zaliczanych do wytworów nietrwałych są pewne procesy: norweski taniec ludowy przedstawiający łowienie ryb i ich oprawianie, etiuda pantomimiczna Ireneusza Krosnego przedstawiająca maturę. Przykładami obiektów uznanych za znaki ikoniczne, a zaliczanych do wytworów trwałych są: pastel Wyspiańskiego przedstawiający jego córeczkę Helenkę, rzeźba Michała Anioła przedstawiająca Dawida. Pastel, rzeźba to jednak wytwory trwałe w sensie nieściśłym. Wydaje się, że żaden obiekt uznany przez przedstawicieli szkoły lwowsko-warszawskiej za znak ikoniczny nie jest nigdy wytworem trwałym w sensie ścisłym w rozumieniu Twardowskiego. Jeżeli już jakiś obiekt uznany za znak ikoniczny jest wytworem trwałym, to jest to wytwór trwały w sensie nieściśłym, a zatem pewna rzecz.

#### ZNAK IKONICZNY W KONCEPCJI TADEUSZA WITWICKIEGO

Tadeusz Witwicki nie używa terminu „znak ikoniczny”, tylko – tak jak Ossowski – używa terminu „obraz”. Witwicki nie analizuje wprawdzie samego pojęcia obrazu, ale bada relację pomiędzy treścią i przedmiotem przedstawienia oraz stosunek zachodzący pomiędzy obrazem i przedmiotem odtworzonym. Zagadnieniom tym poświęca dwie prace: *O stosunku treści do przedmiotu przedstawienia* z 1931 roku oraz *O reprezentacji, czyli stosunku obrazu do przedmiotu odtworzonego* z 1935 roku.

Witwicki podtrzymuje tezę Twardowskiego o analogii dwóch stosunków: relacji między treścią przedstawienia a przedmiotem przedstawienia oraz relacji między np. obrazem malarskim a przedmiotem, który on reprezentuje:

Stosunek treści [...] do przedmiotu przedstawienia to stosunek zupełnie podobny do stosunku obrazu, fotografii czy rzeźby do przedmiotów, które one reprezentują. Tylko że ten charakter „na niby” i to ostre rozgraniczenie przedmiotu reprezentującego i reprezentowanego występuje na ogół przy obrazach o wiele wyraźniej, niż dzieć się to może przy treści i przedmiocie przedstawienia, ponieważ wielokrotnie można oglądać obraz i przedmiot przedstawiony, równocześnie widzieć dwa przedmioty naraz<sup>16</sup>.

<sup>16</sup> T. Witwicki, *O stosunku treści do przedmiotu przedstawienia*. Odbitka z księgi pamiątkowej Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie 12 II 1904–12 II 1929, skład główny w księgarni Książnica-Atlas, z drukarni pospiesznej w Przemyślu, Lwów 1931, s. 6.

W obu swoich pracach Witwicki odpowiada na pytanie, jak to się dzieje, że w pewnych materialnych obiektach widzimy inne przedmioty – np. w fotografii rozpoznajemy znajomą osobę. We wcześniejszej pracy, *O stosunku treści do przedmiotu przedstawionego*, odpowiadając na to pytanie Witwicki odwołuje się do pojęcia widoku: „Widok staje się treścią przedstawienia dzięki temu, że przypisujemy mu na serio lub na niby szereg cech przysługujących przedmiotowi tego przedstawienia i wskutek tego rozpoznajemy go jako przedmiot”<sup>17</sup>, „widok rozpoznaje się na niby jako przedmiot, o który chodzi”<sup>18</sup>. Witwicki zwraca uwagę na to, że gdy spostrzegamy jakiś przedmiot, np. stół, to dany jest nam bezpośrednio tylko jego widok i ten właśnie widok rozpoznajemy „na serio” niesłusznie jako stół. Podobnie jest w wypadku obrazów – pewien widok rozpoznajemy np. jako twarz przyjaciela, ale nie robimy tego „na serio”, tylko „na niby”. W opublikowanej kilka lat później pracy *O reprezentacji, czyli stosunku obrazu do przedmiotu odtworzonego* Witwicki ponownie rozważa zagadnienie, jak to się dzieje, że np. w obrazach malarzkich widzimy inne przedmioty. W pracy tej Witwicki stwierdza, że pomiędzy obrazem i przedmiotem odtworzonym zachodzi stosunek reprezentacji psychologicznej. Stosunek ten jest „ściśle związany z pewnym przeżyciem psychicznym, jest od niego zależny i na nim się opiera”<sup>19</sup>.

Witwicki uważa, że przeżycia reprezentacji psychologicznej są „rodzajem tzw. złudzeń świadomych, tj. takich, w których już nie wierzymy temu, co choć widocznie nieprawdziwe, nadal bardzo żywo się narzuca”<sup>20</sup>. Głównym składnikiem przeżycia reprezentacyjnego jest pozbawiona przekonania myśl, że zachodzi identyczność między np. zespołem plam a osobą. Podmiot takiego przeżycia żywi jedynie supozycję, czyli sąd tylko przedstawiony, że taka identyczność zachodzi: „Podczas przyglądania się obrazowi tkwi prawie zawsze (z wyjątkiem rzeczywistego złudzenia) w głębi nas przekonanie, że tym, co widzimy i wyobrażamy sobie, nie jest przedmiot B, ale A. Wynikałoby stąd, że naprawdę widzimy i wyobrażamy sobie tylko przedmiot A i że tylko łudzimy się umysłowo, że wyobrażamy sobie przedmiot B”<sup>21</sup>.

Przyjrzyjmy się dokładniej teorii reprezentacji psychologicznej Witwickiego. Otóż reprezentacja ta polega na tym, że bierzemy „choćby żywo, ale nie na serio jeden przedmiot za inny”<sup>22</sup>, gdy „w pewnym przedmiocie widzimy inny zdaniem naszym przedmiot, numerycznie różny od niego”<sup>23</sup>,

<sup>17</sup> Tamże, s. 7.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> *O reprezentacji, czyli o stosunku obrazu do przedmiotu odtworzonego*, Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Dział B, tom XVI, zeszyt 2, Lwów 1935, s. 12.

<sup>20</sup> Tamże, s. 19.

<sup>21</sup> Tamże, s. 78.

<sup>22</sup> Tamże, s. 9.

<sup>23</sup> Tamże, s. 19.

np. gdy w fotografii widzimy realną osobę. Z reprezentacją psychologiczną mamy do czynienia wtedy, gdy „osoba *O* myśli, że *x*, które spostrzega, jest *y*-em”. Reprezentacja jest stosunkiem trójczłonowym; *x* jest tu przedmiotem reprezentującym, natomiast *y* – reprezentowanym. Stosunek ten można by nazwać tak: „*x* reprezentuje *y*-a dla *O*-a”. Odnośnie do wypracowanej przez Witwickiego koncepcji stosunku reprezentacji psychologicznej powstaje pytanie, co stanowi pierwszy, a co drugi człon tego stosunku.

Ponieważ siatka terminologiczna przedstawicieli szkoły lwowsko-warszawskiej nie jest jednolita, proponuję wyróżnić w wypadku znaku ikonicznego (obrazu) następujące obiekty: po pierwsze, fizyczny przedmiot, np. spektakl teatralny, płótno pokryte grudkami farby, bryłę marmuru o odpowiednim kształcie – który nazwiemy „reprezentatorem”, po drugie, to, co widzimy „w” przedstawieniu teatralnym, obrazie malarskim, rzeźbie, a co nazwiemy „reprezentansem”, i po trzecie, desygnat – odpowiednio – przedstawienia teatralnego, obrazu malarskiego, rzeźby, dla którego zarezerwujemy termin „reprezentat”.

Wolno sądzić, że w koncepcji Witwickiego pierwszy człon stosunku reprezentacji psychologicznej to reprezentator (przedmiot fizyczny), a drugi – reprezentat (czyli desygnat). Co za tym przemawia? Po pierwsze, Witwicki uważa, że obraz jest przedmiotem materialnym, że jest np. pewnym układem plam barwnych na dwuwymiarowej powierzchni. Po drugie, powołuje się on na rozprawę Ossowskiego *Analiza pojęcia znaku* z 1926 roku, w której to rozprawie Ossowski – jak o tym będzie jeszcze mowa – za człony stosunku wyobrażania (czyli stosunku między obrazem a jego desygnatem) uznaje reprezentator i reprezentat, a pomija reprezentans. Po trzecie, Witwicki opiera się na „ogólnie stwierdzonym fakcie, że w dobrej fotografii, rzeźbie, obrazie widzi się wprost przedmioty odtworzone, bierze się jedne za drugie”<sup>24</sup>, identyfikuje się pewien układ plam barwnych z przedmiotem, który on reprezentuje, i o tym układzie myśli się jako o pewnym człowieku, drzewie itp.<sup>25</sup>. Powstaje pytanie, jak można wyrazić relację reprezentacji psychologicznej przy użyciu pojęć reprezentatora, reprezentatu i reprezentansu. Wypowiedzi Witwickiego są niejednoznaczne i dopuszczają dwie możliwości: (1) ktoś identyfikuje „na niby” to, co widzi w reprezentatorze, z reprezentatem, lub (2) ktoś identyfikuje „na niby” reprezentator z reprezentatem. Na rzecz interpretacji (1) świadczą wypowiedzi Witwickiego zawarte w pracy *O stosunku treści do przedmiotu przedstawionego* dotyczące widoku, natomiast na rzecz interpretacji (2) – uwagi zawarte w pracy *O reprezentacji, czyli stosunku obrazu do przedmiotu odtworzonego*, w której autor utożsamia np. zespół kresek i plam barwnych z reprezentatorem i pisze, że

<sup>24</sup> Tamże, s. 3.

<sup>25</sup> Por. tamże, s. 14.

ów zespół kresek i plam barwnych jest identyfikowany np. z osobą przedstawioną (reprezentatem).

Witwicki porusza również problem podobieństwa między reprezentatorem i reprezentatem. Uważa, że aby doszło do przeżycia reprezentacji, podobieństwo to „nie może być byle jakie, musi być widoczne, najlepiej, gdy zachodzi ze względu na cechy charakterystyczne przedmiotu”<sup>26</sup>, a „niekiedy przedmiot reprezentujący wcale nie musi być podobny na pierwszy rzut oka do przedmiotu reprezentowanego, jeśli tylko dobrze uwydatnia cechy, o które danemu podmiotowi w danej chwili chodzi”<sup>27</sup>. Witwicki nie poprzestaje na stwierdzeniu, że reprezentator i reprezentat są podobne, ale stara się również wyjaśnić, jak to się dzieje, że np. w wypadku dzieła malarskiego pewien układ plam barwnych i kresek jest podobny do trójwymiarowego obiektu, np. drzewa, dla pewnego podmiotu. Pewnym cechom reprezentatora – uważa Witwicki – odpowiadają pewne cechy reprezentatu, ale nie zawsze są to te same cechy (np. ta sama barwa). Otóż pewne cechy reprezentatora są cechami sugerującymi, którym odpowiadają przysługujące reprezentatowi cechy, ze względu na które podmiot interesuje się przedmiotem reprezentowanym, tzw. cechy zasadnicze. „Zdarza się, że pewne cechy sugerujące przedmiotu reprezentującego nie są [...] takie same, jak odpowiadające im cechy zasadnicze przedmiotu reprezentowanego, ale są bardzo do nich podobne, tak że łatwo pomylić się i wziąć jedne za drugie”<sup>28</sup>. Oprócz cech zasadniczych reprezentat posiada również cechy niezasadnicze, które w reprezentatorze znajdują nikłe odpowiedniki, bądź też nie znajdują ich wcale<sup>29</sup>. Cechy sugerujące sugerują podmiotowi przeżycia psychologiczno-reprezentacyjnego myśl, że przedmiot reprezentujący (np. układ plam na dwuwymiarowej powierzchni) jest przedmiotem reprezentowanym (np. osobą)<sup>30</sup>. Witwicki zauważa, że „pod wpływem cech sugerujących często na niby przypisujemy przedmiotowi reprezentującemu cechy, o których wiemy, że ten przedmiot ich nie posiada naprawdę, które zatem można nazwać sfingowanymi”<sup>31</sup>, np. na podstawie układu pewnych barw jasnych i ciemnych przypisujemy reprezentatorowi wypukłość, chociaż jest on płaski. Możemy powiedzieć (sam Witwicki tego nie czyni), że pewne sfingowane własności reprezentatora (np. rzekoma wypukłość) odpowiadają zasadniczym własnościom reprezentatu (realnej wypukłości), tak że przypisujemy rzekomą wypukłość reprezentatora reprezentatowi. Z wypowiedzi Witwickiego wynika, że cechy sugerujące są własnościami przysługującymi reprezentatorowi, cechy sfingowane zaś są

---

<sup>26</sup> Tamże, s. 26.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże, s. 28.

<sup>29</sup> Por. tamże, s. 27-28.

<sup>30</sup> Por. tamże, s. 27.

<sup>31</sup> Tamże, s. 28.

rzekomymi własnościami reprezentatora, a w przeżyciu psychologiczno-reprezentacyjnym przypisujemy cechy sfingowane i sugerujące nie reprezentatorowi, ale reprezentatowi. Zauważmy, że to, co jest przedmiotem refleksji Witwickiego, to nie podobieństwo obiektywne, ale podobieństwo subiektywne, podobieństwo dla podmiotu.

Oprócz stosunku reprezentacji psychologicznej, opartej na przeżyciu psychologiczno-reprezentacyjnym, Witwicki analizuje również stosunek reprezentacji logicznej opartej na przeżyciu logiczno-reprezentacyjnym. O ile jednak w wypadku reprezentacji psychologicznej podmiot „na niby” myśli, że przedmiot A (reprezentujący) jest przedmiotem B (reprezentowanym), o tyle w wypadku reprezentacji logicznej podmiot nie utożsamia A z B, ale myśli, że przedmiot B jest czymś takim, jak przedmiot A, a dokładniej: ów ktoś, zdając sobie sprawę z podobieństwa przedmiotów A i B, wnosi z własności A o własnościach B. Reprezentacja logiczna, pozbawiona naoczności, zachodzi – zdaniem Witwickiego – między wszelkiego typu modelami a przedmiotami, które one reprezentują, np. między modelem Układu Słonecznego a Układem Słonecznym. Modele – zdaniem Witwickiego – są przedmiotami zupełnie innego typu niż obrazy i nie mogą być do zbioru obrazów zaliczone. Poglądu tego nie podziela – jak się okaże – np. Wallis, według którego modele są znakami ikonicznymi. Charakterystyczne dla koncepcji Witwickiego jest ściśle łączenie typu obiektu semiotycznego z typem przeżycia, w którym obiekt ten jest ujmowany. Podziałowi logicznemu przeżyć reprezentacji odpowiada ściśle podział obiektów semiotycznych. W związku z powyższym nasuwa się również wniosek, że Witwicki w wypadku obrazów bierze pod uwagę nie podobieństwo pod jakimkolwiek względem, ale tylko podobieństwo pod względem wyglądu: nie jest bowiem możliwe, aby ktoś wziął jeden przedmiot za inny w sytuacji, gdy między owymi przedmiotami nie ma podobieństwa wyglądu.

#### ZNAK IKONICZNY W KONCEPCJI STANISŁAWA OSSOWSKIEGO

Stanisław Ossowski nie używa terminu „znak ikoniczny”, tylko operuje słowem „obraz”. W pracach Ossowskiego zawarte są trzy różne definicje obrazu. W dwóch pierwszych definicjach: pierwszej, sformułowanej w rozprawie *Analiza pojęcia znaku* z 1926 roku, i drugiej – zaprezentowanej w siódmym rozdziale wydanej w 1933 roku książki *U podstaw estetyki* („Dwie rzeczywistości w sztuce”), Ossowski odwołuje się do pojęcia relacji dwuczłonowej wyobrażania. O ile w pierwszej proponowanej przez Ossowskiego definicji obrazu występuje pojęcie podobieństwa, o tyle w drugiej – podobieństwa szczególnego rodzaju, mianowicie podobieństwa wyglądu. Z kolei w trzeciej definicji obrazu, zawartej w ósmym rozdziale *U podstaw estetyki* („Zagadnie-

nie realizmu”), użyte jest pojęcie trójczłonowego stosunku odtwarzania. Aby odróżnić te trzy pojęcia obrazu, oznaczymy odpowiednie terminy dolnymi indeksami.

Definicję obrazu<sub>1</sub> zawartą w rozprawie *Analiza pojęcia znaku*, można by zrekonstruować następująco: obraz to taki przedmiot materialny, który jest semantycznie przyporządkowany desygnatowi i który z owym desygnatem wiąże stosunek wyobrażania<sup>32</sup>:

(Def.obraz<sub>1</sub>.Ossowski)  $\forall x \forall y \forall O [x \text{ jest obrazem}_1 y\text{-a dla } O \equiv (x \text{ jest materialny} \wedge x \text{ wyobraża } y\text{-a dla } O)]$ .

Stosunek wyobrażania łączący obraz<sub>1</sub> z desygnatem jest – jak twierdzi Ossowski – złożeniem symetrycznej relacji podobieństwa, polegającego na odpowiedniości elementów obrazu<sub>1</sub> i przedmiotu wyobrażonego, oraz pewnego asymetrycznego stosunku, polegającego na tym – jak wolno sądzić – że pewien podmiot ma intencję przyporządkowania jednego przedmiotu drugiemu. O ile relacja symetryczna podobieństwa jest obiektywna, o tyle relacja asymetryczna, o której pisze Ossowski, jest subiektywna, gdyż zależy od pewnego podmiotu. Zatem relacja wyobrażania, która stanowi złożenie relacji obiektywnej i subiektywnej, jest subiektywna; stąd definiendum w definicji (Def.obraz<sub>1</sub>.Ossowski) to „*x* jest obrazem<sub>1</sub> *y*-a dla *O*”, a nie „*x* jest obrazem<sub>1</sub> *y*-a”.

Ossowskiemu bardzo zależy na podkreśleniu różnicy pomiędzy stosunkiem wyobrażania a stosunkiem kopii do wzoru. Stosunek kopii do wzoru nie jest stosunkiem wyobrażania, ponieważ jest złożeniem relacji symetrycznej podobieństwa i asymetrycznej relacji genetycznej, polegającej na tym, że kopia wykonana jest według wzoru<sup>33</sup>. Stąd np. wyprodukowany właśnie samochód, który powstał na wzór wykonanego wcześniej modelu, nie jest obrazem owego modelu. Ossowski nie rozpatruje sytuacji, w której mielibyśmy do czynienia z kopią jakiegoś obrazu. Z jednej strony, jak wolno przypuszczać, na gruncie koncepcji Ossowskiego kopia obrazu Wyspiańskiego przedstawiającego Helenkę nie jest obrazem obrazu Helenki, lecz jest obrazem Helenki – tak jak wzór. Z drugiej jednak strony wydaje się, że gdyby ktoś wykonał kopię obrazu Wyspiańskiego z intencją, aby kopia ta wyobrażała ów obraz, to wtedy kopia stałaby się obrazem obrazu Wyspiańskiego.

Desygnatem obrazu<sub>1</sub> jest według Ossowskiego przedmiot wyobrażony, ale – jak wykazuje Kazimierz Twardowski – wyrażenie „przedmiot przedstawiony” (a co za tym idzie, także wyrażenie „przedmiot wyobrażony”) jest dwuznaczne. Nazwa „przedmiot wyobrażony” może bowiem oznaczać treść wyobrażenia, jak również przedmiot wyobrażenia, czyli realnie istniejący

<sup>32</sup> Por. S. Ossowski, *Analiza pojęcia znaku*, [w:] tenże, *Dziela*, t. IV: *O nauce*, PWN, Warszawa 1967, s. 35-36.

<sup>33</sup> Por. tamże, s. 37.

przedmiot, ewentualnie jakiś przedmiot intencjonalny. Ossowski nie pisze, w jakim znaczeniu używa wyrażenia „przedmiot wyobrażony”. Przykładami obrazów podanymi przez Ossowskiego są: mapa jako obraz terenu, fotografia Morskiego Oka jako obraz Morskiego Oka, wystukiwany pałeczką na stole rytm jako obraz melodii. Powyższe przykłady obrazów pozwalają przypuszczać, że desygnatami przynajmniej niektórych obrazów<sub>1</sub> są przedmioty realnie istniejące. Problematiczne jest jednak, co jest desygnatem obrazu w wypadku np. ilustracji przedstawiającej krasnoludka czy też jakikolwiek inny przedmiot nie istniejący realnie. Ossowski nie wypowiada się w tej kwestii.

W definicji (Def.obraz<sub>1</sub>-Ossowski) mowa jest o pewnym podobieństwie pomiędzy obrazem i przedmiotem wyobrażonym. Ossowski pisze w *Analizie pojęcia znaku*, że chodzi o podobieństwo pod pewnym względem, ale – co jest warte szczególnego podkreślenia – nie zaznacza, że chodzi o podobieństwo wyglądu: „Zwykle podobieństwo to polega na odpowiedniości składników: obraz i przedmiot wyobrażony rozbijamy na takie dwa zbiory elementów, że pomiędzy jednym zbiorem i drugim da się przeprowadzić odpowiedniość wzajemnie jednoznaczna. Pomiędzy elementami obu zbiorów w jednych wypadkach zachodzi również podobieństwo, w innych – odpowiedniość polega wyłącznie na analogicznym układzie przestrzennym lub czasowym [...]”<sup>34</sup>. Zauważmy, że przy takim ujęciu podobieństwa między obrazem<sub>1</sub> i przedmiotem wyobrażonym, które nie jest ograniczone do podobieństwa wyglądu, zakres nazwy „obraz<sub>1</sub>” jest bardzo szeroki. Można bowiem dopatrywać się analogicznej budowy pomiędzy bardzo różnymi przedmiotami i uznać np. pewien utwór muzyczny za obraz<sub>1</sub> pewnego obiektu architektonicznego (jeżeli np. twórca chce oddać rytmem utworu muzycznego rytm, w którym rozstawione są kolumny budowli) albo notatkę, w której zaznaczano pauzą, która z osób zabierała głos – za obraz<sub>1</sub> prowadzonej przez te osoby rozmowy. Co więcej – możemy nawet uznać zdanie „Ala ma kota” za obraz<sub>1</sub> sytuacji, w której Ala ma kota, argumentując, że mamy odpowiedniość dwóch struktur – semantycznej (dwie nazwy i funktor – predykat) oraz ontologicznej (dwie rzeczy oraz łączącą je relację).

W siódmym rozdziale pracy *U podstaw estetyki* Ossowski przedstawia koncepcję nieco innego pojęcia obrazu – będziemy tu mówić o obrazie<sub>2</sub>. Obraz<sub>2</sub> definiuje Ossowski tak: „Przedmiot jest obrazem, jeżeli ktoś zajmuje względem niego postawę semantyczną, przy czym ów inny przedmiot, na który przenosi się myśl obserwatora, jest zdeterminowany przez podobieństwo wyglądu”<sup>35</sup>.

Definicję tę można – jak się wydaje – ująć następująco:

<sup>34</sup> Tamże, s. 36.

<sup>35</sup> S. Ossowski, *U podstaw estetyki*, PWN, Warszawa 1966, s. 81.

(Def.obraz<sub>2</sub>.Ossowski)  $\forall x\forall y\forall O [x \text{ jest obrazem}_2 y\text{-a dla } O \equiv (O \text{ interpretuje semantycznie } x \wedge O \text{ przenosi myśl na } y \wedge y \text{ jest podobny pod względem wyglądu do } x)]$ .

Wprawdzie w definicji cytowanej za Ossowskim mowa jest o postawie semantycznej, ale ze względu na wieloznaczność tego terminu proponuję mówić o interpretacji semantycznej.

W rozdziale, z którego pochodzi ostatni cytat, nie ma mowy o tym, że obraz jest czymś materialnym – co nastęrcza ogromne trudności interpretacyjne. Problematyczne jest, między którymi przedmiotami zachodzi relacja podobieństwa wyglądom. Weźmy dla przykładu realistyczny portret Józia Feldmana wykonany przez Stanisława Wyspiańskiego: czy chodzi o podobieństwo wyglądu zespołu grudek pasteli i wyglądu żywego chłopca czy o podobieństwo wyglądu zespołu grudek i wyglądu postaci chłopca „w” owym portrecie, czy wreszcie o podobieństwo wyglądu postaci chłopca „w” portrecie i wyglądu żywego chłopca? Pewne światło na ten problem rzucają uwagi Ossowskiego o interpretacji semantycznej. Otóż Ossowski twierdzi, że „interpretujemy przedmiot semantycznie, jeżeli zajmujemy względem niego taką postawę, gdy przedmiot postrzegany nie jest przedmiotem naszego przedstawienia, lecz jest reprezentantem jakiegoś innego przedmiotu czy jakiejś sytuacji, którą sobie za pośrednictwem interpretowanego przedmiotu, ale bez myśli o nim przedstawiamy”<sup>36</sup>. Według Ossowskiego interpretujemy semantycznie znaki mowy, gdy rozumiemy, co one znaczą; interpretujemy semantycznie pewne plamy barwne na płótnie – gdy widzimy w nich bitwę pod Grunwaldem; interpretujemy semantycznie kształty pewnej bryły marmuru – gdy widzimy w nich postać Mickiewicza<sup>37</sup>. Wygląda więc na to, że – zdaniem Ossowskiego – np. jeśli ktoś przeżywa dane zmysłowe wywołane przez określone plamy barwne na płótnie Jana Matejki *Bitwa pod Grunwaldem*, to interpretuje te dane semantycznie, gdy owe plamy reprezentują bitwę pod Grunwaldem i osoba interpretująca przedstawia sobie ową bitwę, przy czym owa bitwa jest „w” obrazie, a nie jest prawdziwą bitwą, rozegraną w 1410 roku. A zatem najprawdopodobniej, gdy Ossowski pisze o podobieństwie wyglądom, to ma na myśli podobieństwo wyglądom zespołu barwnych plam na płótnie i przedmiotu znajdującego się „w” obrazie.

W pracy *U podstaw estetyki* czytamy: „Przedmiot odtwarzający jest obrazem, jeżeli determinowanie przedmiotu odtwarzanego polega na obiektywnym stosunku podobieństwa. [...] Idzie tu jednak wyłącznie o podobieństwo wyglądom (a przy obrazach muzycznych o jakieś podobieństwo dźwiękowe), nie zaś o podobieństwo pod jakimkolwiek innym względem”<sup>38</sup>. W cytowa-

<sup>36</sup> Tamże, s. 19.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Tamże, s. 80.



nym fragmencie mowa jest o przedmiocie odtwarzającym i odtwarzanym. I właśnie pojęcie stosunku odtwarzania – a nie relacji wyobrażania, jak to było w *Analizie pojęcia znaku* – jest pojęciem, które wykorzystuje Ossowski do zdefiniowania obrazu<sub>3</sub>. Stosunek odtwarzania jest relacją trójczłonową, a nie dwuczłonową, jak stosunek wyobrażania. Pierwszym członem stosunku odtwarzania jest obraz pojęty jako zespół plam na płótnie lub opis jako zbiór napisów, drugim – przedmiot przedstawiony, a trzecim – desygnat, który może być bądź fragmentem rzeczywistości, bądź przedmiotem fikcyjnym. Warto zaznaczyć, że słowa „odtworzenie” i „przedstawianie” używane są przez Ossowskiego w tym samym znaczeniu.

Trójczłonowość stosunku odtwarzania pojawia się u Ossowskiego jako rezultat analizy wyrażenia „to, co odtworzone”. Autor zwraca uwagę na to, że wyrażenie „to, co odtworzone” oraz jego synonimy: „przedmiot odtworzony” i „przedmiot przedstawiony”, są dwuznaczne: „Mówiąc o tym, «co jest odtworzone», mamy na myśli bądź treść przedstawień narzuconych przez obraz lub opis, bądź realny lub choćby tylko fikcyjny fragment rzeczywistości, do którego tamte przedstawienia mają się odnosić”<sup>39</sup>. Przypomnijmy, że dwuznaczność wyrażenia „przedmiot przedstawiony” wykazał już Twardowski w rozprawie *O treści i przedmiocie przedstawień*<sup>40</sup> z 1894 roku, a zatem 39 lat przed opublikowaniem *U podstaw estetyki* Ossowskiego. Ossowski rozważa przeprowadzone rozróżnienie na następującym przykładzie: to, co odtworzone w obrazie Matejki *Rejtan* – to bądź scena przedstawiona na obrazie, bądź scena, która rzeczywiście rozegrała się w Grodnie w 1772 roku. Autor proponuje w związku z tym: „Aby uniknąć nieporozumień, ustalimy sobie następujące konwencje terminologiczne: to, co jest przedmiotem naszych przedstawień, gdy interpretujemy semantycznie przedmiot odtwarzający, będziemy nazywać przedmiotem przedstawionym. I tylko to. Natomiast tamten przedmiot, którego reprezentantem ma być przedmiot przedstawiony, to będzie desygnat obrazu lub opisu”<sup>41</sup>. Przypominam, że w zaproponowanej, przy okazji omawiania poglądów Witwickiego, siatce pojęciowej to, co Ossowski nazywa „przedmiotem przedstawionym”, nazwałam „reprezentansem”, a to, co nazywa desygnatem obrazu – „reprezentatem”.

Głoszona przez Ossowskiego koncepcja trójczłonowości odtwarzania (a zatem i przedstawiania) odbiega – jak się zdaje – od intuicji potocznych. Mówimy „coś odtwarza coś innego” – i słowo „odtworza” traktujemy jako funktor zdaniotwórczy od dwóch argumentów nazwowych. Ale bez względu na to, czy odtwarzanie potraktujemy jako stosunek dwu- czy trójczłonowy, rodzą się pytania, co wolno podstawić za zmienne  $x$ ,  $y$  w formule „ $x$  odtwa-

<sup>39</sup> Tamże, s. 104.

<sup>40</sup> W: K. Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne*, cyt. wyd., s. 13.

<sup>41</sup> S. Ossowski, *U podstaw estetyki*, cyt. wyd., s. 105.

rza  $y$ -a” lub za zmienne  $x$ ,  $y$ ,  $z$  w formule: „ $x$  odtwarza  $y$ -a za pomocą  $z$ -a”. Wydaje się, że można przyjąć jedno z dwóch założeń:

(1) w relacji przedmiot  $x$  odtwarza (przedstawia) przedmiot  $y$  za pomocą przedmiotu  $z$ :  $x$  to reprezentator,  $y$  – reprezentat,  $z$  – reprezentans, lub

(2) w relacji przedmiot  $x$  odtwarza (przedstawia) przedmiot  $y$  za pomocą przedmiotu  $z$ :  $x$  to reprezentans,  $y$  – reprezentat,  $z$  – reprezentator.

W poniższych tabelach podaję przykłady możliwych członów relacji:  $x$  odtwarza (przedstawia)  $y$ -a za pomocą  $z$ -a, osobno przy założeniu pierwszym i osobno przy założeniu drugim (rozpatruję trzy dzieła malarstwa polskiego: *Portret Helenki* narysowany przez Stanisława Wyspiańskiego, *Bitwę pod Grunwaldem* Jana Matejki i *Szatana* Stanisława Ignacego Witkiewicza):

$x$	$y$	$z$
zespół plam na płótnie lub grudek farby (reprezentator)	desygnat (reprezentat)	scenka (reprezentans)
(a) <i>Portret Helenki</i> Wyspiańskiego	(a) żywa dziewczynka – Helenka	(a) dziewczynka „w” obrazie
(b) <i>Bitwa pod Grunwaldem</i> Matejki	(b) rzeczywista bitwa pod Grunwaldem rozegrana w 1410 roku (b') wyobrażenie rzeczywistej bitwy pod Grunwaldem, które miał Matejko	(b) scena bitwy pod Grunwaldem „w” obrazie
(c) <i>Szatan</i> Witkacego	(c) przedmiot fikcyjny – szatan (c') wyobrażenie szatana, które miał Witkacy (c'') szatan „prawdziwy”	(c) szatan „w” obrazie

Tab. 1. Przykłady możliwych członów relacji:  $x$  odtwarza (przedstawia)  $y$ -a za pomocą  $z$ -a, przy założeniu, że  $x$  – reprezentator,  $y$  – reprezentat,  $z$  – reprezentans

$x$	$y$	$z$
scenka (reprezentans)	desygnat (reprezentat)	zespół plam na płótnie lub grudek farby (reprezentator)
(a) dziewczynka „w” obrazie	(a) żywa dziewczynka – Helenka	(a) <i>Portret Helenki</i> Wyspiańskiego
(b) scena bitwy pod Grunwaldem „w” obrazie	(b) rzeczywista bitwa pod Grunwaldem rozegrana w 1410 roku (b') wyobrażenie rzeczywistej bitwy pod Grunwaldem, które miał Matejko	(b) <i>Bitwa pod Grunwaldem</i> Matejki
(c) szatan „w” obrazie	(c) przedmiot fikcyjny – szatan (c') wyobrażenie szatana, które miał Witkacy (c'') szatan „prawdziwy”	(c) <i>Szatan</i> Witkacego

Tab. 2. Przykłady możliwych członów relacji:  $x$  odtwarza (przedstawia)  $y$ -a za pomocą  $z$ -a, przy założeniu, że  $x$  – reprezentans,  $y$  – reprezentat,  $z$  – reprezentator

Wydaje się, że Ossowski przyjąłby założenie pierwsze, a odrzucił drugie, czyli uznałby, że płótno z grudkami farby odtwarza (przedstawia) żywą dziewczynkę, Helenkę, za pomocą dziewczynki „w” obrazie itd. Zdaniem Ossowskiego bowiem płótno pokryte farbą (czyli reprezentator) jest pierwszym członem stosunku odtwarzania. Co do *Bitwy pod Grunwaldem* Matejki, to Ossowski uznałby, że jej desygnatem jest rzeczywista bitwa, nawet jeśli Matejko malował grupę modeli. Jeżeli natomiast chodzi o *Szatana* Witkacego, to najprawdopodobniej uznałby, że desygnatem obrazu jest nie tyle wyobrażenie szatana, jakie miał Witkacy malujący obraz, ile fikcyjny przedmiot – szatan. Przemawiałyby za tym następujące słowa Ossowskiego: „Desygnatem obrazu [...] może być nie tylko jakiś fragment rzeczywistości: może nim być także przedmiot fikcyjny, który traktujemy, jak gdyby to był fragment rzeczywistości, jak gdyby to był przedmiot, który kiedyś i gdzieś istniał”<sup>42</sup>. Zastanawiające, że Ossowski pisze odnośnie do obrazów przedstawiających przedmioty fikcyjne, że „jeżeli jedyną podstawą dla wyobrażenia sobie takiego desygnatu (czyli przedmiotu fikcyjnego – *przyjp. A.H.*) jest przedmiot przedstawiony, tzn. jeżeli desygnat nie jest w żaden inny sposób wskazany, to rozróżnienie między desygnatem a przedmiotem przedstawionym jest tylko sprawą słowną”. W takim wypadku – zdaniem Ossowskiego – nie istnieje możliwość porównania desygnatu i przedmiotu przedstawionego. Wydaje się jednak, że nawet w takim wypadku nadal mamy do czynienia z dwoma różnymi przedmiotami. Ossowski pisze, że w wypadku obrazów malarzkich wszystkie trzy człony stosunku odtwarzania występują bardzo wyraźnie i trudno pomylić (w mojej terminologii) reprezentans z reprezentatem, gdyż reprezentans lokalizujemy bezpośrednio na obrazie, natomiast reprezentat (czyli desygnat) – zupełnie gdzie indziej. Natomiast w wypadku obrazów trójwymiarowych (zapewne chodzi Ossowskiemu o rzeźby, spektakle teatralne itp.) różnice pomiędzy reprezentansem i reprezentatem zacierają się, co jednak nie znaczy, że mamy do czynienia z dwoma, a nie z trzema członami stosunku odtwarzania<sup>43</sup>.

Przedmiotem odtwarzającym (czyli reprezentatorem, czyli pierwszym członem stosunku odtwarzania) jest – według Ossowskiego – obraz lub opis. Zauważmy, że pojęcie odtwarzania nie wystarcza w koncepcji Ossowskiego do zdefiniowania obrazu, gdyż przedmiotami odtwarzającymi są obok obrazów przedmioty odtwarzające słownie, czyli opisy. Dlatego też autor w określeniu obrazu odwołuje się także do podobieństwa wyglądom.

Powstaje pytanie, między którymi przedmiotami – członami relacji odtwarzania – zachodzi relacja podobieństwa wyglądom: między reprezentatorem i reprezentatem czy między reprezentansem i reprezentatem. Ossowski

<sup>42</sup> Tamże, s.106.

<sup>43</sup> Por. tamże.

podaje następujące przykłady: „Obraz wzburzonych fal morskich można powiesić w salonie bez obawy zatopienia pokoju”<sup>44</sup>, „jeżeli mówimy, że Chełmoński świetnie odtworzył kuropatwy na śniegu lub czwórkę koni pędzących, to dlatego, że zespół wrażeń zmysłowych, których doznajemy patrząc na jego obrazy, wydaje nam się podobny do zespołu wrażeń, jakich byśmy doznali, patrząc na prawdziwe kuropatwy lub na prawdziwą czwórkę koni”<sup>45</sup>. Pierwszy przykład niestety niewiele wyjaśnia, gdyż słowo „obraz” jest tu dwuznaczne: obraz wzburzonych fal morskich – to reprezentans; natomiast obraz, który można włożyć do szafy – to reprezentator. Z kolei drugi przykład przemawiałby za tym, że według Ossowskiego podobieństwo wyglądom zachodzi pomiędzy reprezentansem a reprezentatem.

Możemy także zapytać, w jakim znaczeniu używa Ossowski słowa „wygląd”. Autor poświęcił temu terminowi akapit w pierwszym wydaniu książki *U podstaw estetyki* (w wydaniu z 1966 roku ustęp ten został pominięty). Czytamy tam, że słowo „wygląd” jest wieloznaczne, przy czym Ossowski nie precyzuje, jakie ma ono znaczenia. Można się jednak domyślać, że Ossowskiemu chodzi o wygląd jako o pewien zespół elementów wzrokowych i o wygląd jako pewien zespół danych zmysłowych interpretowanych przedmiotowo. Ossowski pisze: „Prof. Witwicki w swej *Psychologii* mówi o «widoku» i «wyglądzie» przedmiotów, ale ta terminologia ma poważne niedogodności: termin «widok» zbyt silnie podtrzymuje niewłaściwą sugestię, jakoby całe rozróżnienie dotyczyło tylko postrzeżeń wzrokowych”<sup>46</sup>.

Władysław Witwicki rzeczywiście odróżnia widok od wyglądu. Według niego „widok” – to tyle, co „wyobrażenie spostrzegawcze”, natomiast „wygląd” – to „coś więcej niż widok”: to „widok, czyli wyobrażenie spostrzegawcze jakiegoś przedmiotu, «zabarwione», nacechowane wyobrażeniami innych przedmiotów i sytuacji oraz myślami”<sup>47</sup>. Na wygląd jabłka np. składają się oprócz widoku jabłka także wyobrażenie jego smaku, wyobrażenie chręstu, jaki towarzyszy jego przełamaniu, itp. Jabłko dopiero co zerwane z drzewa i jabłko porcelanowe lub woskowe mają według Witwickiego odmienne wyglądy, jednak ktoś może mieć jednakowe widoki tych dwóch przedmiotów<sup>48</sup>.

Ossowski nie akceptuje dystynkcji Władysława Witwickiego. Chce bowiem mówić właśnie o tym, że doskonała woskowa imitacja jabłka ma taki sam wygląd jak jabłko właśnie zerwane z drzewa, a więc chce mówić o podobieństwie wyglądom – nie zaś widoków. Według Ossowskiego można mówić o wyglądach rzeczy postrzeganych nie tylko za pomocą wzroku, ale także np.

<sup>44</sup> Tamże, s. 80.

<sup>45</sup> Tamże, s. 81.

<sup>46</sup> S. Ossowski, *U podstaw estetyki*, Wyd. Kasy im. Mianowskiego – Instytut Popierania Nauki, Warszawa 1933, s. 9-10.

<sup>47</sup> W. Witwicki, *Psychologia*, t. 1, PWN, Warszawa 1962, t. 1, s. 211.

<sup>48</sup> Tamże, s. 210.

dotyku lub słuchu. Stąd jego decyzja, aby „dla uniknięcia nieporozumień” zamiast słowa „wygląd” używać „wrażen omownych”<sup>49</sup>. W książce *U podstaw estetyki* Ossowski używa w szczególności w tej roli następujących sformułowań: „bezpośrednio dostrzegalne cechy fizyczne”<sup>50</sup>, „zespół elementów optycznych lub akustycznych”<sup>51</sup>, „zespół elementów wzrokowych”<sup>52</sup>, „zmysłowa postać przedmiotu”<sup>53</sup>, „układ elementów wzrokowych lub słuchowych”<sup>54</sup>, „układ elementów zmysłowych”<sup>55</sup> i „układ jakości zmysłowych”<sup>56</sup>. Wszystkie te omówienia wskazują na to, że wygląd przedmiotu – według Ossowskiego – to pewien zbiór jakości zmysłowych, cech postrzegalnych zmysłowo, które przysługują przedmiotom. Rozumienie „wyglądu” jest tu bliskie potocznego rozumienia tego słowa – np. rejestrowanego w *Słowniku języka polskiego*: czytamy tam mianowicie, że „wygląd” to tyle, co „zewnątrzna postać czegoś, zespół cech składających się na czyjaś powierzchowność”<sup>57</sup>. Okazuje się, że używane w omówieniach u Ossowskiego pojęcie wyglądu nie jest tym samym, co pojęcie wyglądu u W. Witwickiego, i nie ma – jak się zdaje – wiele wspólnego także z jego pojęciem widoku. Widok bowiem czy wygląd u W. Witwickiego – to zjawiska psychiczne: podstawą ich budowy nie są jakości przysługujące przedmiotom, lecz wrażenia zmysłowe. Dlatego właśnie terminologia W. Witwickiego jest dla Ossowskiego nie do zaakceptowania. W. Witwicki bada zjawiska psychiczne, doznania, zespoły wrażeń, wyobrażenia i – jako psychologa – nie obchodzi go, czy poza podmiotami poznającymi istnieją jakiegokolwiek przedmioty<sup>58</sup>. Ossowski natomiast stoi na gruncie filozoficznego realizmu: zakłada, że istnieją naprawdę przedmioty, których wyglądy doznajemy.

Według Ossowskiego podobieństwo wyglądy w wypadku przedmiotu przedstawionego (reprezentansu) i desygnatu (reprezentatu) osiąga się przez „jakąś analogię układu elementów obrazu i elementów rzutu odtwarzanej rzeczywistości na płaszczyznę” (rzut na płaszczyznę nie musi być perspektywiczny), „analogię stosunków barwnych albo przynajmniej stosunków

<sup>49</sup> S. Ossowski, *U podstaw estetyki*, Wyd. Kasy im. Mianowskiego, cyt. wyd., s. 10.

<sup>50</sup> S. Ossowski, *U podstaw estetyki*, PWN, cyt. wyd., s. 18.

<sup>51</sup> Tamże, s. 18.

<sup>52</sup> Tamże, s. 22.

<sup>53</sup> Tamże, s. 22 i 69.

<sup>54</sup> Tamże, s. 22-23.

<sup>55</sup> Tamże, s. 29.

<sup>56</sup> Tamże, s. 69.

<sup>57</sup> M. Szymczak (red.), *Słownik języka polskiego*, t. 3, PWN, Warszawa 1978, s. 779.

<sup>58</sup> Por. W. Witwicki, *Psychologia*, t. 1, PWN, Warszawa 1962, s. 226: „Psychologia nie interesuje się tym, czy istnieją naprawdę przedmioty, rzeczy, osoby, czy istnieją cechy, czy tej strukturze naszych układów wrażeń odpowiada coś w rzeczywistości, czy jest to tylko nasz sposób ujmowania rzeczywistości. Psycholog musi tylko stwierdzić, że wrażenia, które przeżywamy, nie stanowią chaosu, tylko się układają”.

światlnych pomiędzy elementami w obu układach” i „podobieństwo barwy poszczególnych elementów obrazu i odpowiadających im elementów przedmiotu wyobrażonego”<sup>59</sup>. Podobieństwo w malarstwie obejmuje więc podobieństwo poszczególnych jakości (np. barwy), podobieństwo cech tych jakości (natężenie barwy), a także podobieństwo układu – np. rozmieszczenia w przestrzeni (relacje przestrzenne – np. coś jest za czymś, obok czegoś itp.).

W związku z powyższym rodzi się następująca trudność: Czy można mówić o podobieństwie między obrazem szatana z dzieła Witkacego pt. *Szatan* a „prawdziwym” diabłem lub między przedstawionym Koszałkiem Opalkiem a „prawdziwym” Koszałkiem Opalkiem? Czy można rzutować diabła – lub jakikolwiek przedmiot fikcyjny – na płaszczyznę? Trudność jest – jak się zdaje – nie do przewyciężenia, jeżeli przyjmie się, że reprezentatem obrazu *Szatan* jest szatan „prawdziwy”. Należałoby raczej uznać, że reprezentatem w tym wypadku jest wyobrażenie szatana, jakie miał Witkacy. Problem pojawia się także w wypadku *Bitwy pod Grunwaldem* Matejki. Czy można uznać, że artysta rzutował na płaszczyznę rzeczywistą bitwę pod Grunwaldem? Wiemy przecież, że naprawdę odwzorowywał ustawioną przed sobą grupę modeli. Jeżeli przyznamy, że reprezentat może być czymś wyobrażeniem (np. wyobrażeniem szatana, jakie miał Witkacy), to stosunku podobieństwa trzeba będzie szukać między treścią wyobrażenia twórcy a reprezentansem. Rzecz jasna, do tak pojętego reprezentatu odbiorca ma „dostęp” jedynie dzięki reprezentansowi, a zatem o podobieństwie wyglądków między tymi dwoma przedmiotami może orzekać co najwyżej twórca.

Wydaje się, że Ossowski nie jest do końca konsekwentny, gdy pisze (zacytujmy raz jeszcze): „Jeżeli mówimy, że Chełmoński świetnie odtworzył kuropatwy na śniegu lub czwórkę koni pędzących, to dlatego, że zespół wrażeń zmysłowych, których doznajemy patrząc na jego obrazy, wydaje nam się podobny do zespołu wrażeń, jakich byśmy doznali, patrząc na prawdziwe kuropatwy lub na prawdziwą czwórkę koni”<sup>60</sup>. Ossowski mówi tu prawdopodobnie o podobieństwie wyglądków, ale „wygląd” tutaj – to nie „jakości przysługujące zewnętrznym przedmiotom”, lecz „zespoły wrażeń zmysłowych”. Zarzut niekonsekwencji można by jednak uchylić, ponieważ treść przedstawień jest w dużym stopniu zdeterminowana przez przedmiot „zewnętrzny”, a zatem jeśli przedmioty „zewnętrzne” są do siebie podobne, to podobne będą także do siebie odpowiednie treści przedstawień. Jeżeli pewne układy jakości reprezentansu odpowiadają układom jakości reprezentatu, to także pewne postrzeżenia jakości (układów jakości) reprezentansu będą odpowiadały pewnym postrzeżeniom jakości (układów jakości) reprezentatu.

<sup>59</sup> S. Ossowski, *U podstaw estetyki*, PWN, cyt. wyd., s. 83.

<sup>60</sup> Tamże, s. 81.

Wygląd u Ossowskiego nie ogranicza się do jakości postrzeganych wzrokiem czy do zespołu wrażeń wzrokowych. Stąd jego pojęcie obrazu obejmuje także m.in. niektóre dzieła rzeźbiarskie: „W rzeźbie mamy do czynienia z podobieństwem nie jednego tylko wyglądu, ale całego szeregu wyglądown: dzieło i przedmiot odtwarzany możemy porównać z różnych punktów przestrzeni”<sup>61</sup>. W powyższej wypowiedzi autor sugeruje, że wygląd nie jest zespołem wszelkich jakości przysługujących przedmiotowi, ale jest pewnym wybranym zespołem jakości – mianowicie zespołem jakości postrzeganych zmysłowo przez pewien podmiot z pewnego punktu widzenia. Wygląd zatem jest zrelatywizowany do miejsca, w którym znajduje się obserwator. Ponieważ jest nieskończenie wiele punktów, z których można obserwować dany przedmiot – jest też nieskończenie wiele jego wyglądown. Tymczasem Ossowski uważa chyba, że w wypadku malarstwa chodzi o podobieństwo jednego tylko wyglądu do drugiego. Stoi za tym zapewne przekonanie, że w wypadku malarstwa istnieje jeden właściwy punkt, z którego odbiorca postrzega reprezentans. W rzeczywistości jednak można przecież przybliżyć się do malowidła i można się od niego oddalać: punkt obserwacji wtedy się zmienia – i w konsekwencji zmienia się także wygląd dzieła. Również malowidło posiadałoby więc wiele wyglądown.

#### ZNAK IKONICZNY W KONCEPCJI MIECZYŚLAWA WALLISA

Terminologia semiotyczna Wallisa nie jest jednolita. W pismach z 1934 roku Wallis, na oznaczenie znaków ikonicznych używa terminu „znak przedstawiający bezpośrednio”, w pismach z 1937 roku – terminu „znak-podobizna”, w pismach powstających od 1939 roku – terminu „znak ikoniczny”. W pismach Wallisa odnaleźć można dwie definicje znaku ikonicznego. Zgodnie z pierwszą – z rozprawy *O rozumieniu pierwiastków przedstawiających w dziełach sztuki* z 1934 roku – to, czy przedmiot jest znakiem ikonicznym, zależy od intencji twórcy tego przedmiotu, ale nie zależy od odbiorcy. Natomiast zgodnie z drugą definicją, którą odnajdujemy w artykułach *O pewnych trudnościach związanych z pojęciem znaku* z 1967 roku oraz *O znakach ikonicznych* z 1969 roku, to, czy pewien obiekt jest znakiem ikonicznym, zależy nie tylko od twórcy tego obiektu, ale także od odbiorcy.

W rozprawie *O rozumieniu pierwiastków przedstawiających w dziełach sztuki* Wallis podejmuje próbę zdefiniowania przedmiotu przedstawiającego bezpośrednio. Rekonstrukcja tej definicji nastrocza pewne trudności. Otóż z jednej strony Wallis mówi o przedmiotach przedstawiających (bezpośrednio, pośrednio, symbolicznie), czyli – jak wolno sądzić – o przedmiotach,

<sup>61</sup> Tamże, s. 84.

które przedstawiają, a z drugiej strony uważa, że przedstawianie jest pewną czynnością psychofizyczną pewnego podmiotu i nie ma sensu mówić o tym, że przedmiot  $x$  przedstawia przedmiot  $y$ . Aby uniknąć sprzeczności, uznajmy, że przedmiot przedstawiający (czyli przedmiot, który przedstawia) to trzeci człon relacji przedstawiania:  $T$  przedstawia  $y$ -a za pomocą  $x$ -a.

Zrekonstruujemy Wallisowską definicję przedstawiania. Twardowski, przypomnę, traktuje relację przedstawiania sobie czegoś przez kogoś jako trójczłonową, a relację przedstawiania czegoś przez coś – jako dwuczłonową. Ossowski natomiast uważa, że relacja przedstawiania czegoś przez coś jest trójczłonowa. Wallis – podobnie jak Twardowski – próbuje wyraźnie odróżnić przedstawianie sobie i przedstawianie, ale czyni to w inny niż Twardowski sposób. Uważa mianowicie, że termin „przedstawiać” oznacza pewną czynność psychofizyczną, a „przedstawiać sobie” – pewną czynność psychiczną. Pisze w szczególności: „Przedstawianie polega na tym, że twórca  $T$  tworzy zmysłowo postrzegalny, fizyczny przedmiot  $a$  w tym zamiarze, żeby przedmiot  $a$  wywołał w odbiorcy  $O$  przedstawienie – wyobrażenie lub pojęcie – przedmiotu  $A$  różnego od przedmiotu  $a$ , dzięki temu, że między przedmiotem  $a$  a przedmiotem  $A$  zachodzi stosunek reprezentacji”<sup>62</sup>. I dalej: „Zamiast «Twórca  $T$  przedstawia, przy pomocy przedmiotu  $a$ , przedmiot  $A$ » mówimy często: «Przedmiot  $a$  przedstawia przedmiot  $A$ » [...]. Jest to wszakże pewien skrót, pewna przenośnia, która staje się niedorzecznością, jeżeli brać ją dosłownie: przedmiot fizyczny  $a$  nie może bowiem «przedstawiać», czyli wykonywać pewnej czynności psychofizycznej”<sup>63</sup>. Według Twardowskiego zdanie typu „Przedmiot  $x$  przedstawia przedmiot  $y$ ” jest zdaniem sensownym, natomiast według Wallisa – bezsensownym, gdyż „przedstawianie” jest rozumiane przez niego jako „czynność psychofizyczna”. Proponuję następującą rekonstrukcję definicji relacji przedstawiania:

(Def.W.przedstawianie.Wallis)  $\forall T \forall x \forall y$  [ $T$  przedstawia  $x$ -a za pomocą  $y$ -a  $\equiv \exists O$  ( $T$  tworzy  $y$ -a  $\wedge y$  jest zmysłowo postrzegalny  $\wedge y$  jest przedmiotem fizycznym  $\wedge T$  chce, aby  $y$  wywołał w  $O$  przedstawienie  $x$ -a  $\wedge x \neq y \wedge y$  reprezentuje  $x$ -a)].

W powyższej definicji wyjaśnienia wymaga m.in. pojęcie reprezentacji. Reprezentacja, zdaniem Wallisa, polega na tym, że „pewien przedmiot zmysłowo postrzegalny zastępuje dla mnie pod pewnymi względami pewien przedmiot inny, bądź zmysłowo postrzegalny, bądź zmysłowo niepostrzegalny”<sup>64</sup>, polega więc na zastępowaniu dla kogoś pewnego przedmiotu innym: ktoś spostrzegłszy jakiś przedmiot, myśli o innym przedmiocie – przedsta-

<sup>62</sup> M. Wallis, *O rozumieniu pierwiastków przedstawiających w dziełach sztuki*, [w:] tenże, *Przeżycie i wartość. Pisma z estetyki i nauki o sztuce 1931 – 1949*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968, s. 88.

<sup>63</sup> Tamże, s. 89.

<sup>64</sup> Tamże, s. 85.



wia go sobie. Wallis nie definiuje reprezentacji klasycznie, ale, po pierwsze, podaje *genus proximum* reprezentacji – reprezentacja jest relacją, pewnego rodzaju zastępstwem. Po drugie, bliżej charakteryzuje formalne własności tej relacji: reprezentacja jest – jak wolno sądzić – stosunkiem trójczłonowym ( $x$  reprezentuje  $y$ -a dla  $O$ -a), jest stosunkiem między przedmiotami, a nie czynnością psychiczną czy psychofizyczną (dzięki istnieniu stosunku reprezentacji możliwy jest szereg czynności psychicznych i psychofizycznych). Reprezentacja jest stosunkiem asymetrycznym oraz przeciwzrotnym. Po trzecie, narzuca warunki na człony relacji: pierwszy człon jest przedmiotem postrzegalnym zmysłowo, drugi człon – przedmiotem postrzegalnym lub niepostrzegalnym, trzeci to podmiot.

Wallis wyróżnia trzy rodzaje reprezentacji: reprezentację bezpośrednią, pośrednią i symboliczną. Reprezentację bezpośrednią określa następująco: „Zmysłowo postrzegalny przedmiot  $a$  reprezentuje zmysłowo postrzegalny przedmiot  $A$  dzięki temu, że między przedmiotem  $a$  a przedmiotem  $A$  zachodzi podobieństwo wyglądown”<sup>65</sup>. Poszczególnym rodzajom reprezentacji – twierdzi Wallis – odpowiadają rodzaje przedstawiania, można zatem mówić o przedstawianiu bezpośrednim, pośrednim i symbolicznym.

Wallis podaje też przykłady reprezentacji: rysunek konia i słowo „koń” reprezentują dla kogoś konia, widok lwa na malowidle – pychę, sztandar biało-czerwony – Polskę. Wypowiedzi Wallisa na temat reprezentacji rodzą pewną trudność. Przypominam, że w paragrafie poświęconym pojęciu znaku ikonicznego w dziełach Ossowskiego wprowadzone zostało rozróżnienie na reprezentans, reprezentator i reprezentat. Otóż w wypadku koncepcji Wallisa nie można mieć pewności co do tego, między jakimi przedmiotami zachodzi w rzeczywistości stosunek reprezentacji: między reprezentatorem i reprezentatem czy między reprezentansem (czyli zinterpretowanym reprezentatorem) i reprezentatem. Z definicji przedstawiania podanej przez Wallisa wynika bowiem, że członami reprezentacji są reprezentator i reprezentat, ale jako przykłady członów reprezentacji Wallis podaje raz reprezentator (wyraz „koń”), a raz – reprezentans (lew na malowidle średniowiecznym, rysunek konia).

Ostatecznie pierwsza definicja znaku ikonicznego w koncepcji Wallisa (czyli przedmiotu przedstawiającego bezpośrednio) może być zrekonstruowana, jako złożona z dwóch zdań, następująco:

(Def.znak.ikoniczny.Wallis.1)

1. Znak ikoniczny to trzeci człon stosunku przedstawiania bezpośrednio:  $T$  przedstawia bezpośrednio  $x$ -a za pomocą  $y$ -a:

$\forall y$  [ $y$  jest znakiem ikonicznym  $\equiv \exists T \exists x$  ( $T$  przedstawia bezpośrednio  $x$ -a za pomocą  $y$ -a)].

<sup>65</sup> Tamże.

2. Osoba  $T$  bezpośrednio przedstawia  $x$ -a za pomocą  $y$ -a, gdy  $T$  tworzy zmysłowo postrzegalny, fizyczny przedmiot  $y$  w tym celu, aby wywołał w odbiorcy  $O$  przedstawienie innego niż  $y$  przedmiotu  $x$ , dzięki temu, że między przedmiotem  $x$  a przedmiotem  $y$  zachodzi stosunek reprezentacji oparty na podobieństwie wyglądu:

$\forall T \forall x \forall y [T \text{ bezpośrednio przedstawia } x\text{-a za pomocą } y\text{-a} \equiv \exists O (T \text{ tworzy } y\text{-a} \wedge y \text{ jest zmysłowo postrzegalny} \wedge y \text{ jest przedmiotem fizycznym} \wedge T \text{ chce, aby } y \text{ wywołał w } O \text{ przedstawienie } x\text{-a} \wedge x \neq y \wedge y \text{ reprezentuje } x\text{-a} \wedge x \text{ jest podobne do } y \text{ pod względem wyglądu}]$ .

W skrócie można powiedzieć, że przedmiot  $y$  przedstawiający bezpośrednio inny przedmiot  $x$  (czyli przedmiot  $y$  będący znakiem ikonicznym  $x$ -a) to przedmiot fizyczny i zmysłowo postrzegalny wytworzony przez pewną osobę  $T$  po to, aby wywołać w osobie  $O$  przedstawienie  $x$ -a dzięki temu, że między  $x$ -em i  $y$ -em zachodzi podobieństwo wyglądu.

W Wallisowskiej definicji znaku ikonicznego mowa jest o podobieństwie wyglądu między znakiem ikonicznym (reprezentatorem) i jego desygnatem (reprezentatem). Podobieństwu temu nie poświęca jednak Wallis większej uwagi. Stwierdza jedynie, że „podobieństwo to polega na podobieństwie układu elementów – linii, plam barwnych, brył, tonów, niekiedy nadto na podobieństwie samych elementów (takim podobieństwem pewnego elementu może być np. w portrecie malarskim podobieństwo barwy oczu)”<sup>66</sup>, oraz deklaruje, że używa wyrazu „wygląd” w znaczeniu, jakie Witwicki nadaje wyrazowi „widok”. A zatem „wygląd” w koncepcji Wallisa znaczy tyle, co „wyobrażenie spostrzegawcze jakiegoś przedmiotu”.

Zastanawiające jest, co ma na myśli Wallis, gdy pisze, że pewien przedmiot  $x$  jest podobny do pewnego innego przedmiotu  $y$  pod względem wyglądu. Tradycyjnie uważa się, że podobieństwo między dwoma przedmiotami pod względem pewnej cechy  $P$  polega na tym, że owa cecha  $P$  przysługuje zarówno jednemu, jak i drugiemu przedmiotowi. Powiemy, że oczy jednej osoby są podobne pod względem barwy do oczu innej osoby, gdy jest pewna barwa, która przysługuje zarówno oczom jednej osoby, jak i oczom drugiej osoby. Takie rozumienie podobieństwa zakłada istnienie tzw. własności generalnych, czyli takich, które przysługują więcej niż jednemu przedmiotowi. Przy takiej interpretacji podobieństwa, gdy mówimy, że jeden przedmiot jest podobny do drugiego pod względem wyglądu, mamy na myśli to, że jest pewien wygląd, który jest identyczny zarówno w wypadku jednego, jak i drugiego przedmiotu, a zatem istnieje wyobrażenie spostrzegawcze, które jest identyczne dla obu przedmiotów. Czy jednak o takie podobieństwo chodzi, gdy mowa jest o podobieństwie przedmiotów pod względem wyglądu? Wydaje się, że warunek identyczności wyobrażeń spostrzegawczych jest „za

<sup>66</sup> Tamże, s. 44.

mocny” i nigdy nie może być spełniony, ponieważ wyobrażenia są numerycznie różne.

Gdy mówimy o podobieństwie dwóch przedmiotów pod względem wyglądu, to mamy na myśli nie identyczność wyglądów, czyli wyobrażeń spostrzegawczych, jakich „dostarczają” odbiorcy owe przedmioty, ale jedynie podobieństwo owych wyglądów, czyli wyobrażeń spostrzegawczych. Gdy mówimy, że dwa przedmioty wyglądają identycznie, to nie chodzi o identyczność wyobrażeń, jakie mamy, gdy spostrzegamy owe przedmioty, bo te są zawsze numerycznie różne, ale o identyczność treści tych wyobrażeń. Na treści wyobrażeń składają się nie własności po prostu, ale własności wyobrażone, przy czym wydaje się, że w wypadku treści wyobrażeń również powinno się rozróżniać własności indywidualne i generalne. Wydaje się zatem, że podobieństwo wyglądów między reprezentatorem i reprezentatem jest w koncepcji Wallisa w istocie podobieństwem między wyobrażeniem reprezentatora i wyobrażeniem reprezentatu, a zatem – jak wolno przypuszczać – między reprezentansem i wyobrażeniem reprezentatu. Podobieństwo między fizycznymi przedmiotami sprowadzone zostaje do podobieństwa między wyobrażeniami tych przedmiotów.

Wygląd u Wallisa, tak jak u Ossowskiego, nie ogranicza się jedynie do jakości postrzeganych wzrokiem<sup>67</sup> czy do zespołu wrażeń wzrokowych. Stąd w koncepcji Wallisa pojęcie przedmiotu przedstawiającego bezpośrednio (czyli znaku ikonicznego) obejmuje także m.in. niektóre dzieła rzeźbiarskie, muzyczne, teatralne i filmowe oraz ich składniki, np. ciała i stroje aktorów, ich mimikę i ruchy, gesty naśladowujące czynności, dekoracje, dzieła taneczne, zabawy mimetyczne, wyrazy i zwroty onomatopeiczne (dźwiękonaśladowcze).

Zauważmy, że w koncepcji Wallisa wszystkie znaki ikoniczne (i w ogóle wszystkie znaki) są przedmiotami wytworzonymi przez pewną świadomą istotę, stąd np. odbicie wyspy Gilmy na Jeziorze Dobskim w wodach tego jeziora – nie może być uznane za znak ikoniczny tej wyspy.

W rozprawie *O rozumieniu pierwiastków przedstawiających w dziełach sztuki* Wallis dokonuje podziału znaków. Powstaje pytanie, jakie miejsce zajmują znaki ikoniczne w owej klasyfikacji. We wspomnianej rozprawie Wallis dzieli znaki na przedstawiające i nieprzedstawiające: „znakiem przedstawiającym” nazywa „przedmiot fizyczny ZP, utworzony przez twórcę T w tym zamiarze, żeby wywołał w odbiorcy O pewną określoną myśl, dotyczącą przedmiotu innego niż ZP”<sup>68</sup>, natomiast „znakiem nieprzedstawiającym” – „przedmiot fizyczny ZN, utworzony przez twórcę T nie w tym zamiarze,

<sup>67</sup> Por. M. Wallis, *O pewnych trudnościach związanych z pojęciem znaku*, [w:] tenże, *Sztuki i znaki. Pisma semiotyczne*, PIW, Warszawa 1983, s. 22, a także M. Wallis, *O znakach ikonicznych*, [w:] tenże, *Sztuki i znaki*, cyt. wyd., s. 31.

<sup>68</sup> W: M. Wallis, *Przeżycie i wartość. Pisma z estetyki i nauki o sztuce 1931–1949*, cyt. wyd., s. 82.

żeby wywołał w odbiorcy  $O$  pewną określoną myśl, dotyczącą przedmiotu innego niż  $ZN$ , lecz w tym zamiarze, żeby ten przedmiot, w połączeniu z innymi przedmiotami, utworzył na mocy pewnej konwencji nowy przedmiot fizyczny  $ZP$ , wywołujący w odbiorcy  $O$  pewną określoną myśl, dotyczącą przedmiotu innego niż  $ZP$ <sup>69</sup>. Definicja znaku nieprzedstawiającego opiera się – jak widać – na pojęciu znaku przedstawiającego. W definicji tej zakłada się, że znak przedstawiający może być złożony – m.in. ze znaków nieprzedstawiających.

Powyższe definicje mogą być ujęte następująco:

(Def.znak przedstawiający.Wallis)  $\forall x$  [ $x$  jest znakiem przedstawiającym  $\equiv \exists T \exists O \exists y$  ( $T$  tworzy  $x \wedge x$  jest przedmiotem fizycznym  $\wedge T$  chce, żeby  $x$  wywołał w  $O$  myśl  $m \wedge$  myśl  $m$  dotyczy  $y \wedge y \neq x$ )].

(Def.znak nieprzedstawiający.Wallis)  $\forall x$  [ $x$  jest znakiem nieprzedstawiającym  $\equiv \exists T \exists O \exists y \exists z$  ( $T$  tworzy  $x \wedge x$  jest przedmiotem fizycznym  $\wedge x$  jest częścią właściwą  $y$  na mocy pewnej konwencji  $\wedge y$  jest znakiem przedstawiającym)].

Wallis zalicza znaki przedstawiające bezpośrednio (czyli znaki ikoniczne) do znaków przedstawiających. Powstaje jednak pytanie, czy częściami znaków ikonicznych mogą być znaki nieprzedstawiające. Na to pytanie nie udziela Wallis odpowiedzi, chociaż omawia zagadnienie relacji znaków przedstawiających i nieprzedstawiających na przykładzie znaków przedstawiających pośrednio<sup>70</sup>.

W artykułach *O pewnych trudnościach związanych z pojęciem znaku* z 1967 roku oraz *O znakach ikonicznych* z 1969 roku Wallis przedstawia zmodyfikowaną wersję definicji z pracy *O rozumieniu pierwiastków przedstawiających w dziełach sztuki* i buduje całą teorię znaków ikonicznych, formułując dodatkowe tezy. Ową drugą definicję znaku ikonicznego można zrekonstruować następująco: znak ikoniczny to przedmiot wytworzony przez człowieka, spostrzegalny zmysłowo, który to przedmiot dzięki podobieństwu wyglądom może w zajmującym odpowiednią postawę odbiorcy wywołać wyobrażenie przedmiotu innego niż on sam<sup>71</sup>. O ile w pierwszej definicji znaku ikonicznego Wallis kładzie nacisk na intencję twórcy znaku i to intencja twórcy *de facto* decyduje o tym, czy obiekt jest znakiem ikonicznym czy nie, o tyle w drugiej Wallisowskiej definicji znaku ikonicznego nacisk położony jest na możliwość, że pewien obiekt wywołuje myśli w pewnym odbiorcy. Można by powiedzieć (czego Wallis *explicite* nie czyni), że znak ikoniczny – wedle drugiej defini-

<sup>69</sup>Tamże, s. 83.

<sup>70</sup> Wallis twierdzi, że znakami nieprzedstawiającymi są wszystkie przyimki, spójniki, poszczególne litery i – jak się zdaje – pewne fragmenty słów, a więc ciągi liter. Natomiast nie jest znakiem np. kropka nad „i”, ponieważ nie istnieje względem niej żadna konwencja, znakiem jednak jest litera „i”, która na mocy pewnej konwencji służy do budowania, w połączeniu z innymi znakami, nowych znaków.

<sup>71</sup> M. Wallis, *O pewnych trudnościach związanych z pojęciem znaku*, cyt. wyd., s. 21.

cji – posiada pewną potencjalną, dyspozycyjną własność, która ujawnia się w pewnych warunkach, i że można odróżnić znaki ikoniczne potencjalne (czyli takie, które mogą wywoływać wyobrażenia innych przedmiotów, ale w nikim ich w danej chwili nie wywołują) oraz znaki ikoniczne aktualne (czyli takie, które mogą wywoływać wyobrażenia innych przedmiotów i w danej chwili je wywołują). Aby znak ikoniczny potencjalny przekształcił się w znak ikoniczny aktualny, konieczne jest zaistnienie odpowiednich warunków przedmiotowych i podmiotowych. Przedmiot musi być podobny do obiektu, którego wyobrażenie ma wywoływać, a odbiorca musi być zdolny do zajęcia odpowiedniej postawy semantycznej i ją zająć, musi też – jak się wydaje – posiadać niekoniecznie zwerbalizowaną wiedzę co do reguł interpretacji owego przedmiotu.

W pracach z lat sześćdziesiątych Wallis więcej uwagi poświęca też drugiemu członowi reprezentacji charakterystycznej dla znaków ikonicznych. Twierdzi, że w wypadku znaków ikonicznych drugi człon relacji reprezentacji jest przedmiotem postrzegalnym zmysłowo<sup>72</sup> oraz pierwotnie zawsze przedmiotem jednostkowym, chociaż wtórnie może być dowolnym przedstawicielem pewnej klasy przedmiotów<sup>73</sup>. Np. znak ikoniczny konia reprezentuje pierwotnie pewnego jednostkowego konia o określonej rasie, maści, wysokości itd., ale dzięki pewnej umowie czy zwyczajowi może reprezentować dowolnego przedstawiciela pewnej klasy koni określonej rasy lub maści. Przez analogię do wyrażen językowych moglibyśmy w tym wypadku mówić o supozycji znaku ikonicznego, chociaż Wallis nie używa terminu „supozycja” w odniesieniu do znaków ikonicznych. Tak jak np. słowo „koń” może być użyte w rozmaitych supozycjach normalnych, np. w supozycji personalnej, gdy desygnuje dokładnie jednego, określonego konia (jak w wypowiedzi „Koń jadł Michałowi z ręki”), w supozycji uniwersalnej, gdy desygnuje dowolnego przedstawiciela klasy koni (jak w wypowiedzi „Koń jest zwierzęciem parzystokopytnym”) – tak znak ikoniczny konia może występować w różnych supozycjach: personalnej, gdy reprezentuje dokładnie jednego określonego konia, i uniwersalnej, gdy desygnuje dowolnego przedstawiciela np. klasy koni.

W pracy *O znakach ikonicznych* Wallis niejednokrotnie dopatruje się analogii pomiędzy znakami ikonicznymi a językowymi i stosuje terminologię służącą do opisu wyrażen językowych również do opisu znaków ikonicznych. Analizuje też m.in. wieloznaczność w dziedzinie znaków ikonicznych<sup>74</sup>. Przy definiowaniu znaku ikonicznego wieloznacznego odwołuje się do interpretacji odbiorcy. Uważa, że znak ikoniczny jest wieloznaczny wtedy, gdy

---

<sup>72</sup> M. Wallis, *O znakach ikonicznych*, [w:] tenże, *Sztuki i znaki*, cyt. wyd., s. 37.

<sup>73</sup> Tamże.

<sup>74</sup> Tamże, s. 41-42.

w wypadku, kiedy ktoś zajmuje wobec niego postawę semantyczną, może on być interpretowany dwojako – raz jako przedmiot  $P_1$ , raz jako inny od  $P_1$  przedmiot  $P_2$ . Definicję znaku ikonicznego wieloznacznego można zrekonstruować następująco:

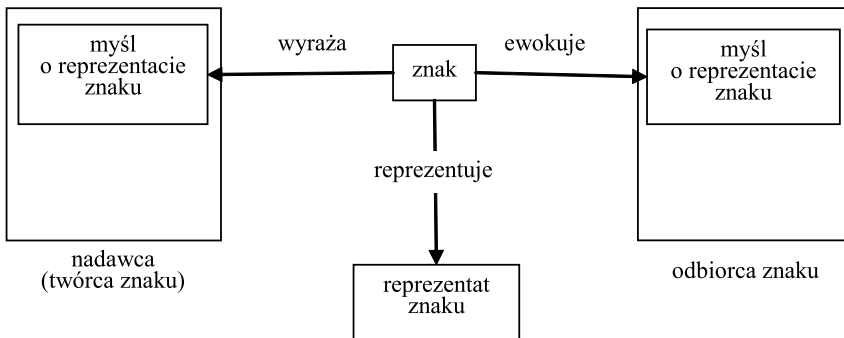
(Def.1.znak.ikoniczny.wieloznaczný.Wallis)  $\forall x \forall O [(x \text{ jest znakiem ikonicznym} \wedge O \text{ zajmuje względem } x\text{-a postawę semantyczną}) \Rightarrow [x \text{ jest wieloznaczný} \equiv \exists t_1 \exists t_2 \exists P_1 \exists P_2 (t_1 \neq t_2 \wedge P_1 \neq P_2 \wedge O \text{ w } t_1 \text{ interpretuje } x \text{ jako } P_1 \wedge O \text{ w } t_2 \text{ interpretuje } x \text{ jako } P_2)]]]$ .

Wydaje się, że zwrot „ $O$  w  $t_1$  interpretuje  $x$  jako  $P_1$ ” można z powodzeniem zastąpić zwrotem: „ $x$  jest znakiem ikonicznym  $P_1$  dla  $O$  w  $t_1$ ”.

Otrzymamy zatem następującą definicję:

(Def.2.znak.ikoniczny.wieloznaczný.Wallis)  $\forall x \forall O [(x \text{ jest znakiem ikonicznym} \wedge O \text{ zajmuje względem } x\text{-a postawę semantyczną}) \Rightarrow [x \text{ jest wieloznaczný} \equiv \exists t_1 \exists t_2 \exists P_1 \exists P_2 (t_1 \neq t_2 \wedge P_1 \neq P_2 \wedge x \text{ jest znakiem ikonicznym } P_1 \text{ dla } O \text{ w } t_1 \wedge x \text{ jest znakiem ikonicznym } P_2 \text{ dla } O \text{ w } t_2)]]]$ .

Wallis zauważa, że znaki ikoniczne mogą być bogate w szczegóły bądź w szczegóły ubogie. Te znaki ikoniczne, które są ubogie w szczegóły, nazywa „schematami”, a te bogate – „pleromatami”. Przykładem schematu może być ikoniczny znak drogowy zakrętu, figurujący przy drodze, przykładem pleromatu – fotografia przedstawiająca kogoś, naturalistyczne dzieło malarckie. Wallis uważa, że między schematami a pleromatami „rozpościera się nieskończona różnorodność stopni pośrednich – znaków ikonicznych przeciętnych”<sup>75</sup>.



Rys. 1. Funkcje znaku według M. Wallisa

W rozprawie *O znakach ikonicznych* jest wyraźniej mowa o trzech funkcjach, jakie pełni znak ikoniczny i w ogóle wszelki znak reprezentujący: „Znak reprezentujący pełni funkcję trojaką: (1) reprezentuje pewien przedmiot (funkcja reprezentacyjna), (2) wyraża myśl nadawcy znaku o tym przed-

<sup>75</sup> Tamże, s. 39.

miocie (funkcja ekspresyjna), (3) wywołuje w odbiorcy znaku myśl o tym przedmiocie (funkcja ewokacyjna)<sup>76</sup>. Wolno sądzić, że Wallis ma tu na myśli funkcje pełnione przez znak aktualny (w szczególności przez ikoniczny znak aktualny), a nie potencjalny. Zauważmy, że pojęcie wyrażania jest u Wallisa węższe niż u Twardowskiego. Można powiedzieć, że wyrażanie w koncepcji Twardowskiego obejmuje wyrażanie w koncepcji Wallisa łącznie z wywoływaniem, czyli łącznie z funkcją ekspresyjną i ewokacyjną w rozumieniu Wallisa. Ogólną strukturę z uwzględnieniem funkcji znaku ikonicznego u Wallisa przedstawia Rys. 1.

Zarówno w pracy *O rozumieniu pierwiastków przedstawiających w dziełach sztuki*, jak i *O znakach ikonicznych* Wallis przeciwstawia znaki ikoniczne (znaki reprezentujące bezpośrednio) znakom umownym (znakom reprezentującym pośrednio). Powstaje pytanie, czy istnieją znaki mieszane, które byłyby zarazem znakami ikonicznymi, czyli reprezentowałyby inny przedmiot dzięki podobieństwu wyglądu, a zarazem byłyby znakami umownymi, czyli reprezentowałyby dzięki pewnemu konwencjonalnemu, umownemu przyporządkowaniu ich innym przedmiotom. Jest to pytanie o rozłączność członów podziału znaków w koncepcji Wallisa. Wallis nie odpowiada na powyższe pytanie wprost, ale na podstawie jego prac można wnosić, że udzieliłby na nie odpowiedzi przeczącej: żaden znak nie może zarazem reprezentować bezpośrednio (czyli być znakiem ikonicznym) i pośrednio, a zatem na zasadzie konwencji (czyli być znakiem umownym). Wprawdzie Wallis dopuszcza istnienie reprezentacji mieszanej bezpośrednio-pośredniej, ale jako przykład przedmiotu w ten sposób reprezentującego podaje mapę, która złożona jest ze znaków dwojakiego rodzaju – jedne znaki reprezentują pewne przedmioty dzięki podobieństwu wyglądu (np. linie reprezentują bezpośrednio rzeki, zatoki, morza), a inne znaki reprezentują pośrednio, czyli na zasadzie konwencji (np. kółka różnej wielkości reprezentują miasta). Reprezentacja mieszana polega więc nie na tym, że jeden przedmiot reprezentuje zarazem bezpośrednio i pośrednio inny przedmiot, ale na tym, że dany przedmiot złożony jest części, z których jedne reprezentują wyłącznie bezpośrednio, a inne – wyłącznie pośrednio. Również jeśli chodzi o słowa i zwroty onomatopieczne, czyli dźwiękonaśladowcze, jedne reprezentują – zdaniem Wallisa – wyłącznie bezpośrednio, a inne – wyłącznie pośrednio: „bęć”, „buch”, „ciachciach”, „hau-hau” itp. to nieodmienne, proste znaki ikoniczne, natomiast wyrazy takie jak „kukułka” to odmienne znaki umowne, które powstały ze znaków ikonicznych (w tym wypadku „ku-ku” naśladowującego głos wydawany przez kukułkę)<sup>77</sup>. Wallis uważa, że charakter ikoniczny mogą mieć również zwroty złożone z kilku wyrazów, a nawet całe ustępy utworów literackich.

<sup>76</sup> Tamże, s. 33.

<sup>77</sup> M. Wallis, *O znakach ikonicznych*, [w:] tenże, *Sztuki i znaki*, cyt. wyd., s. 36.

Czy należałoby zatem uznać, że w pewnym szczególnym wypadku pewien ustęp literacki reprezentuje zarazem dzięki podobieństwu wyglądom oraz na podstawie pewnej konwencji? Wallis nie wypowiada się na ten temat, wydaje się jednak, że skłonny byłby uznać, iż ustęp taki ma dwie części-aspekty, z których jedna (warstwa napisów) reprezentuje na zasadzie konwencji, a druga (warstwa brzmień) na zasadzie podobieństwa wyglądom. Fragment dzieła literackiego jako całość reprezentowałby w takim wypadku mieszanie: bezpośrednio-pośrednio. Inne podane przez Wallisa przykłady przedmiotów reprezentujących mieszanie – to tekst z ilustracjami i średniowieczne malowidło z napisami.

W rozprawie *O znakach ikonicznych* znajdujemy jednak fragment, w którym autor stwierdza, że „na mocy zwyczaju lub umowy znaki ikoniczne, zwłaszcza schematy, mogą funkcjonować w pewnych kontekstach jako znaki umowne. Stanowią one wtedy skrótowe zastępniki pewnych wyrażen lub zdań. Tak np. uproszczony rysunek łóżka w rozkładzie kolei zastępuje wyrażenie «wagon sypialny». [...] Podobizna maleńkiej wieży w ręce pewnej postaci kobiecej w jakimś malowidle średniowiecznym zastępuje zdanie: «ta postać jest św. Barbarą»<sup>78</sup>. Wydaje się zatem, że Wallis dopuszcza jednak możliwość, aby pewien znak ikoniczny pełnił funkcję znaku umownego. Uproszczony rysunek łóżka reprezentuje na zasadzie podobieństwa wyglądu łóżko, a umownie – wagon sypialny. Mamy zatem sytuację, w której jeden i ten sam przedmiot reprezentuje na dwa sposoby dwa różne przedmioty. Nadal jednak wydaje się, że w koncepcji Wallisa jeden przedmiot nie może reprezentować zarazem bezpośrednio i pośrednio jednego i tego samego przedmiotu.

Zauważmy, że na podstawie twierdzeń zawartych w artykule Wallisa *Uwagi o symbolach*, opublikowanym osiem lat po artykule *O znakach ikonicznych*, można dojść do wniosku, że uproszczony rysunek łóżka reprezentuje wprawdzie na zasadzie podobieństwa wyglądu łóżko, ale nie reprezentuje zarazem umownie wagonu sypialnego; wagon sypialny bowiem jest symbolizowany przez fizyczny przedmiot, jakim jest samo owo łóżko. W tym wypadku znak ikoniczny, tj. uproszczony rysunek łóżka, reprezentuje w jeden tylko sposób – mianowicie bezpośrednio – inny przedmiot, jakim jest łóżko.

Wallis uważa, że – z jednej strony – znaki ikoniczne, jak wszelkie znaki, mogą ulegać procesowi desemantyzacji. Ma to miejsce wtedy, gdy znak ikoniczny zatracą swój ikoniczny charakter i stają się obiektem asemantycznym (można tu mówić o desemantyzacji-dezikonizacji). Z drugiej strony, przedmiot asemantyczny może ulec procesowi semantyzacji-ikonizacji, czyli przekształcić się w znak, i to znak ikoniczny. W pracy *O znakach ikonicznych* czytamy: „Proces ten (desemantyzacja – *przyjp. A.H.*) spotykamy często

<sup>78</sup> Tamże, s. 39–40.



w zdobnictwie. Podobizny ludzi, zwierząt lub ptaków na wazach z metalu lub kobiercach ulegają coraz dalej idącemu uproszczeniu i zostają w końcu przekształcone w ornament czysto geometryczny<sup>79</sup>. Nie ma pewności, na czym polegają wspomniane przez Wallisa procesy. Przy jednej z możliwych interpretacji można powiedzieć, że desemantyzacja znaków ikonicznych dotyczy nie jakiegoś jednego konkretnego, fizycznego obiektu, ale wielu takich obiektów uporządkowanych wedle pewnej zasady (np. takiej, że każdy następny przedmiot jest od poprzedniego uboższy w szczegóły), i o ile np. w szeregu trójelementowym obiekty pierwszy i drugi są znakami ikonicznymi (zostały utworzone po to, aby wywoływały wyobrażenie pewnego przedmiotu i mogą owo wyobrażenie wywoływać), o tyle obiekt trzeci – ostatni w tym szeregu – już znakiem ikonicznym nie jest (bo nie został utworzony w celu wywoływania wyobrażeń o innym przedmiocie i nie może wywoływać wyobrażenia innego przedmiotu). Natomiast przy innej interpretacji powiemy, że desemantyzacja dotyczy nie wielu uszeregowanych przedmiotów, ale jednego konkretnego obiektu, który w początkowej fazie swojego istnienia jest znakiem ikonicznym potencjalnym: może wywoływać wyobrażenie innego przedmiotu, ale po pewnym czasie – w wyniku zmiany warunków, np. podmiotowych – owa potencjalna własność nie może się już zaktualizować; np. coś, co jest początkowo schematyczną podobizną domu, po pewnym czasie nie wywołuje już w żadnym podmiocie żadnego wyobrażenia.

Na podstawie przeprowadzonych tutaj analiz terminów przedstawiciele Szkoły można powiedzieć, że używane przez Wallisa terminy „przedmiot przedstawiający bezpośrednio”, „znak-podobizna”, „znak ikoniczny” są zamienne z terminem „obraz” w koncepcji Ossowskiego z pracy *U podstaw estetyki*, a zarazem niezależne względem terminu „obraz” w rozumieniu Witwickiego: modele są bowiem znakami ikonicznymi zdaniem Wallisa, ale nie są obrazami zdaniem Witwickiego; z kolei odbicie czyjejs twarży w wodzie jest obrazem w koncepcji Witwickiego, ale nie jest znakiem ikonicznym w koncepcji Wallisa; pastel Wyspiańskiego *Helenka* uznany jest za obraz przez Witwickiego i za znak ikoniczny przez Wallisa.

W pismach Wallisa wielokrotnie pojawia się również słowo „obraz”. Wallis używa słowa „obraz” w trzech znaczeniach. W pierwszym znaczeniu „obraz” to tyle, co pewien rodzaj znaku ikonicznego – to pojęcie obrazu odpowiada pojęciu potocznemu. W drugim znaczeniu „obraz” (będziemy mówili o obrazie<sub>2</sub>) to coś „pośredniego między znakiem ikonicznym a symbolem”<sup>80</sup>. W trzecim – obraz (obraz<sub>3</sub>) to typowy pewnego rodzaju znak ikoniczny.

Pojęcie obrazu<sub>2</sub>, czyli czegoś pośredniego między znakiem ikonicznym a symbolem, pojawia się w artykule Wallisa z 1961 roku pt. *Świat sztuk i świat*

<sup>79</sup> Tamże, s. 40.

<sup>80</sup> W: M. Wallis, *Sztuki i znaki*, cyt. wyd., s. 77.

znaków. Autor nie doprecyzowuje tam pojęcia obrazu<sub>2</sub> i dlatego trudno pojąć dokładnie, co ma na myśli. Podaje jedynie przykłady obiektów, które są obrazami: w wielu epokach np. świątynie „były nie tylko układami brył, organizującymi przestrzeń i służącymi do określonych celów użytkowych [...] ale stanowiły zarazem znaki ikoniczne, «podobizny», «obrazy» [...], «symbole» lub tym podobne przedmiotów innych niż one same – wszechświata, Nieba, pojętego jako siedziba bogów lub Boga, samego Boga, zgromadzenia wiernych itd.”. Pewnych wskazówek co do tego, jak rozumieć obraz<sub>2</sub>, dostarczają późniejsze wypowiedzi Wallisa na temat symboli oraz ich związku ze znakami ikonicznymi. O ile jeszcze w artykule z 1934 roku *O rozumieniu pierwiastków przedstawiających w dziełach sztuki* Wallis nie rozstrzyga *explicite*, czy symbole są pewnego rodzaju znakami czy też nie, o tyle w późniejszych pracach<sup>81</sup> wyraźnie zaznacza, że symbol nie musi być znakiem, a w pracy *Uwagi o symbolach* z 1977 roku zdecydowanie wyklucza wszystkie symbole ze zbioru znaków<sup>82</sup>. Wydaje się, że pojęcie obrazu<sub>2</sub>, które pojawia się w pracy Wallisa z 1961 roku, tożsamy jest z doprecyzowanym przez niego w roku 1977 pojęciem znaku symbolicznego: „Symbol może być reprezentowany przez znak ikoniczny lub umowny. Taki znak ikoniczny, reprezentujący symbol, nazywam znakiem symbolicznym. Znakiem symbolicznym jest np. pies wyrzeźbiony z kamienia pod stopami posągu żony. Rzeźba – znak ikoniczny – przedstawia psa, pies symbolizuje wierność”<sup>83</sup>. Jak się zatem zdaje, obraz<sub>2</sub> to znak ikoniczny, który reprezentuje symbol, a zatem znak ikoniczny, który reprezentuje bezpośrednio inny przedmiot, który z kolei coś symbolizuje, np. rzut świątyni na planie koła jest ikonycznym znakiem koła, a zarazem owo koło jest symbolem Nieba lub wspólnoty (kręgu wierzących).

Trzecie pojęcie obrazu pochodzi z rozprawy *Dzieje sztuki jako dzieje struktur semantycznych*<sup>84</sup> z 1968 roku. Obraz<sub>3</sub> to „pewien typowy, powracający w różnych okresach i kręgach artystycznych znak ikoniczny lub zespół znaków ikonicznych o silnym zabarwieniu emocjonalnym”, np. podobizna matki z dzieckiem, podobizna skrzydlatej postaci ludzkiej, podobizna jeźdźca zabijającego zwierzę lub potwora.

#### ZNAK IKONICZNY W KONCEPCJI LEOPOLDA BLAUSTEINA

Leopold Blaustein nie używa terminu „znak ikoniczny”, ponieważ ogranicza zbiór znaków do zbioru tworów językowych. Bada jednak pewne

<sup>81</sup> Por. M. Wallis, *Uwagi o symbolach*, „Studia Semiotyczne”, t. VII, 1977, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, Wydawnictwo PAN.

<sup>82</sup> Por. tamże, s. 93.

<sup>83</sup> Tamże, s. 94.

<sup>84</sup> W: M. Wallis, *Sztuki i znaki*, cyt. wyd., s. 54-55.

przedmioty – mianowicie przedmioty odtwarzające – które przez wielu innych uczonych z kręgu szkoły lwowsko-warszawskiej uznane zostałyby za znaki ikoniczne. Warto wspomnieć, że chociaż Blaustein nie uznaje za znaki przedmiotów odtwarzających, twierdzi jednak, że „do pewnego stopnia analogiczny jest stosunek zachodzący pomiędzy przedmiotem odtwarzającym a imaginatywnym, *resp.* odtworzonym, schematem a przedmiotem schematyzowanym, symbolem a przedmiotem symbolizowanym, znakiem a przedmiotem oznaczonym. Te stosunki nazwać można dla ich genetycznego podobieństwa stosunkiem reprezentacji”<sup>85</sup>. Zauważmy, że wielu przedstawicieli Szkoły właśnie ze względu na analogię stosunków między wymienionymi przez Blausteina przedmiotami zalicza przedmioty odtwarzające, symbole i schematy, a także znaki-wyrażenia do zbioru znaków w szerokim rozumieniu słowa „znak”. Nazwijmy Blausteinowskie przedmioty odtwarzające, schematy, symbole i znaki „obiektami semiotycznymi”. Powiemy, że Blaustein używa terminu „znak” w wąskim znaczeniu: tylko obiekty semiotyczne pewnego rodzaju określa mianem znaku.

Blaustein uważa, że w wypadku przedmiotów takich, jak obraz czy rzeźba, mamy do czynienia z trzema przedmiotami: przedmiotem odtwarzającym, przedmiotem odtworzonym i przedmiotem imaginatywnym. Przedmiot odtwarzający to czasowy i przestrzenny przedmiot fizyczny, który jest elementem realnego świata, np. aktor, płótno pokryte pigmentem, ekran wraz z pokrywającymi go fantomami, figura z marmuru<sup>86</sup>. Przedmiot odtwarzający odpowiada temu, co nazwałam reprezentatorem. Przedmiot odtworzony to to, co inni przedstawiciele szkoły lwowsko-warszawskiej nazywają „desygnatem” lub „denotatem” znaku ikonicznego, a dla czego zarezerwowałam termin „reprezentat”. Przedmiot odtworzony może być elementem świata realnego, ale nie musi. Natomiast przedmiot imaginatywny to to, co widzimy „na” obrazie, „w” rzeźbie, na teatralnej scenie. Przedmiot imaginatywny nie jest elementem realnego – czasowego i przestrzennego – świata i być nim nie może, niemniej składniki przedmiotu imaginatywnego mogą wchodzić w relacje *quasi*-przestrzenne (np. „na” obrazie drzewo jest przed domem, a chmura nad domem), *quasi*-czasowe, a nawet *quasi*-przyczynowo-skutkowe. Przedmioty imaginatywne – jak pisze Blaustein – nie są ideami, są *quasi*-realne<sup>87</sup>. W wypadku obrazu Stanisława Wyspiańskiego pt. *Helenka*, przedmiot

<sup>85</sup> L. Blaustein, *Przedstawienia schematyczne i symboliczne. Badania z pogranicza psychologii i estetyki*, [w:] tenże, *Wybór pism estetycznych*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2005, s. 75.

<sup>86</sup> L. Blaustein, *O ujmowaniu przedmiotów estetycznych*, [w:] tenże, *Wybór pism estetycznych*, cyt. wyd., s. 11.

<sup>87</sup> Por. L. Blaustein, *Przedstawienia imaginatywne. Studium z pogranicza psychologii i estetyki*, [w:] tenże, *Wybór pism estetycznych*, cyt. wyd., s. 54. Warto podkreślić, że przedstawione tu poglądy Blausteina w kwestii przedmiotów imaginatywnych są zbieżne

odtworzący to papier pokryty grudkami pasteli, przedmiot odtworzony to żyjąca dziewczynka, córka Wyspiańskiego – Helenka, a przedmiot imaginatywny to twarz dziecka, którą widzimy „w” portrecie. Blaustein uważa, że przedmioty odtwarzający, imaginatywny i odtworzony są członami relacji reprezentacji naturalnej.

W odniesieniu do koncepcji Blausteina powstaje pytanie o naturę przedmiotu imaginatywnego. W rozprawie *O ujmowaniu przedmiotów estetycznych*, w której Blaustein otwarcie nawiązuje do poglądów Ingardena wyrażonych w *Das literarische Kunstwerk*, czytamy: „Gdy oglądam 10 fotografii znajomej mi osoby, leży przede mną 10 przedmiotów odtwarzających, przy ich pomocy zaś ujmować mogę 10 przedmiotów imaginatywnych, lecz tylko jeden przedmiot odtworzony”<sup>88</sup>, natomiast w pracy *Przedstawienia imaginatywne. Studium z pogranicza psychologii i estetyki*: „Od fantomu odróżniamy jego wygląd, ponieważ jeden i ten sam fantom, np. cień drzewa, może być widziany przez wielu ludzi”<sup>89</sup>. Blaustein przywołuje rozróżnienie czterech warstw dzieła literackiego poczynione przez Ingardena: (1) warstwa brzmień słownych, (2) warstwa znaczeniowa, zbudowana z sensów zdań, (3) warstwa przedmiotów przedstawionych i (4) warstwa uschematyzowanych wyglądków, w których przejawiają się przedmioty w dziele przedstawione<sup>90</sup>. Wspomina również o konkretyzacji dzieła literackiego, o której pisze Ingarden. Powstaje pytanie, czy przedmiot imaginatywny, o którym pisze Blaustein, stanowi odpowiednik któregoś z elementów opisanych przez Ingardena (któreś z warstw przez niego wyróżnionych lub też konkretyzacji) czy też nie. Zauważmy, że terminy „reprezentator”, „reprezentans” i „reprezentat” przyjęte tutaj do opisu struktury znaku ikonicznego (np. obrazu malarskiego) są niewystarczające. Konieczne staje się rozróżnienie reprezentansu potencjalnego (reprezentans<sub>potencjalny</sub>) – odpowiednika warstwy dzieła trzeciej, czwartej lub trzeciej i czwartej łącznie – oraz reprezentansu aktualnego (reprezentans<sub>aktualny</sub>) – jako odpowiednika Ingardenowskiej konkretyzacji. Z jednej strony wolno sądzić, że Blaustein pisząc, że może dzięki dziesięciu fotografiom ujmować dziesięć przedmiotów imaginatywnych, ma na myśli przedmiot imaginatywny jako trzecią warstwę dzieła (warstwę przedmiotów

---

z poglądami Romana Ingardena na temat przedmiotów intencjonalnych. Jednak rozprawa Blausteina *O ujmowaniu przedmiotów estetycznych* (1930) została opublikowana na rok przed *Das literarische Kunstwerk* (1931) Ingardena. Blaustein otwarcie nawiązuje do prac Ingardena: *Das literarische Kunstwerk* (1931) oraz *O poznawaniu dzieła literackiego* (1937), dopiero w rozprawie *O ujmowaniu przedmiotów estetycznych* z 1938 roku. Nie jest jednak wykluczone, że w 1930 roku Blaustein znał wczesne poglądy Ingardena na naturę przedmiotów intencjonalnych i do nich nawiązywał.

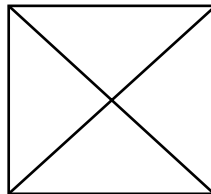
<sup>88</sup> W: L. Blaustein, *Wybór pism estetycznych*, cyt. wyd., s. 10.

<sup>89</sup> W: tamże, s. 61.

<sup>90</sup> Por. L. Blaustein, *O ujmowaniu przedmiotów estetycznych*, cyt. wyd., s. 13.

przedstawionych), a zatem reprezentans<sub>potencjalny</sub>. Na rzecz tego twierdzenia świadczyć może to, że sam Ingarden pisał o ujmowaniu dzieła, a nie o ujmowaniu konkretyzacji (powiemy, że konkretyzacje są pewnymi wytworami aktu ujęcia dzieła). Z drugiej jednak strony – zdaniem Blausteina wyglądom przedmiotu odtwarzającego jest tyle, ile treści prezentujących, a każda treść prezentująca jest związana z określonym przedstawieniem spostrzegawczym. Blaustein uważa, że „wygląd jednoznacznie wyznacza mi przedmiot imaginatywny, *resp.* odtworzony [...]. Przedmiot intencjonalny imaginatywnego przedstawienia jest mi więc jednoznacznie przez wygląd wyznaczony i jest jeden jedyny”<sup>91</sup>. Zauważmy, że w powyższych cytatach mowa jest nie o wyznaczeniu przedmiotu imaginatywnego przez wygląd, ale o wyznaczeniu komuś przedmiotu imaginatywnego. Skoro jednak mamy do czynienia z relatywizacją do odbiorcy, nasuwa się przypuszczenie, że przedmiot imaginatywny u Blausteina jest nie tyle odpowiednikiem jednej z potencjalnych warstw dzieła, ile odpowiednikiem Ingardenowskiej konkretyzacji dzieła, ewentualnie przedmiotu owej konkretyzacji (reprezentans<sub>aktualny</sub>). Zaznaczmy, że na gruncie koncepcji Blausteina nie jest wykluczone, że reprezentans jest odpowiednikiem Ingardenowskiej warstwy czwartej – czyli warstwy wyglądom. Wówczas przedmiot imaginatywny nie byłby tożsamy z reprezentansem, ale byłby pewnym odpowiednikiem reprezentatu – a wtedy rozróżnilibyśmy dwa rodzaje reprezentantów: realne i imaginatywne.

Twierdząc, że każdy przedmiot odtwarzający jest powiązany z dokładnie jednym przedmiotem imaginatywnym, nie przesądza Blaustein, czy ma na myśli reprezentans<sub>potencjalny</sub> czy reprezentans<sub>aktualny</sub>. Innym problemem jest to, czy rzeczywiście każdy przedmiot odtwarzający jest powiązany z dokładnie jednym przedmiotem imaginatywnym. Jak bowiem zauważa Wallis, niektóre przedmioty odtwarzające są wieloznaczne, tzn. mogą być interpretowane na więcej niż jeden sposób. W terminologii Blausteina powiedzielibyśmy, że mając dany jeden wygląd, np. wygląd zespołu kresiek, możemy intendować albo do jednego, albo do drugiego przedmiotu, np. gdy postrzegamy Rys. 4.:



Rys. 4. Ostrosłup

<sup>91</sup> L. Blaustein, *Przedstawienia imaginatywne*, cyt. wyd., s. 65.

możemy intendować bądź do ostrosłupa zwróconego do nas wierzchołkiem, bądź do ostrosłupa zwróconego do nas podstawą, a zatem wygląd w tym wypadku nie wyznacza nam jednoznacznie przedmiotu imaginatywnego. Faktem jest jednak, że w danej chwili intendować możemy do jednego tylko przedmiotu, stąd w mocy pozostaje twierdzenie słabsze od Blausteinowskiego: wygląd jednoznacznie wyznacza przedmiot imaginatywny (*resp.* odtworzony) w danej chwili (czyli w danej chwili podmiot może wytworzyć dokładnie jedną konkretyzację, ewentualnie ująć przedmiot dokładnie jednej konkretyzacji).

Kluczowym pojęciem służącym Blausteinowi do opisu przedmiotów takich, jak obraz czy rzeźba, jest pojęcie treści prezentującej. Treść prezentująca przedstawienia pewnego przedmiotu prezentuje przedmiot owego przedstawienia. Np. gdy patrzymy na tablicę, mamy wyobrażenie spostrzegawcze tej tablicy. Treść prezentująca wyobrażenia tablicy prezentuje tablicę rzeczywistą, realną. Treść ta stanowi wygląd (czyli widok) tablicy realnej. Wygląd przedmiotu prezentuje zatem ów przedmiot. Wydawałoby się, że jeden wygląd, czyli treść prezentująca przedstawienia jakiegoś przedmiotu, prezentuje zawsze dokładnie jeden przedmiot. Okazuje się jednak, że tak nie jest. Blaustein uważa, że w wypadku przedmiotów odtwarzających jedna treść prezentująca prezentuje dwa przedmioty: mianowicie pewien przedmiot fizyczny (np. papier pokryty grudkami pasteli) oraz pewien przedmiot imaginatywny (np. twarz córki Wyspiańskiego – Helenki – „na” obrazie). To, który przedmiot jest prezentowany aktualnie przez treść prezentującą, zależy od nastawienia podmiotu. Sam Blaustein ujmuje to następująco:

Ta sama treść prezentująca spełnia [...] podwójną rolę, mianowicie wyglądu ekranu oraz wyglądków zjawiających się na ekranie krajobrazów, domów, ludzi, zwierząt itp., przy czym te krajobrazy, domy, ludzie, zwierzęta są dalszymi przedmiotami treści prezentującej, pokryty zaś fantomami ekran jest jej najbliższym, właściwym przedmiotem. O tym zaś, iż treść prezentująca spełnia rolę wyglądu również owych dalszych przedmiotów, świadczy fakt, iż widz, przypatrujący się bez refleksji psychologicznej itp. rzeczom i osobom, pojawiającym się na ekranie, widzi wprost owe rzeczy i osoby, nie myśląc o ich nieidentyczności z widzianymi przezeń faktycznie zespołami plam barwnych. Dwoistość treści prezentującej i przedmiotu imaginatywnego uprzytomni sobie jednak łatwo widz, skoro z nastawienia na świat imaginatywny przejdzie w nastawienie na świat przedmiotów odtwarzających<sup>92</sup>.

Koncepcja Blausteina nasuwa pewne wątpliwości. Powstaje pytanie o zakres nazwy „przedmiot odtwarzający”. Przedmioty odtwarzające analizowane przez Blausteina to przede wszystkim wytwory ludzkie. Jedynym przedmiotem, który nie jest wytworem ludzkim, a który jest uznany przez

<sup>92</sup> L. Blaustein, *O naoczności jako właściwości niektórych przedstawień*, [w:] tenże, *Wybór pism estetycznych*, cyt. wyd., s. 26-27.

Blausteina za odtwarzający, jest powierzchnia lustra odbijająca czyjąś twarz. Blaustein uznałby zapewne, że przedmiotem odtwarzającym jest również powierzchnia wody jeziora odbijająca np. las rosnący nad jeziorem. Gdy patrzymy na powierzchnię wody, widzimy „w” niej las. Odbicie lasu w wodzie jeziora jest pewnym naturalnym odwzorowaniem lasu. Jednak człowiek ma również zdolność tzw. postaciowania – np. w chmurach, skałach itp. dopatruje się postaci ludzkich czy zwierzęcych. Niech za przykłady posłużą nam tzw. skalne grzyby – skały o kształtach grzybów znajdujące się w Górach Stołowych i skała wapienna w Ojcowskim Parku Narodowym przy Pieskowej Skale: Maczuga Herkulesa. Otóż gdy patrzymy na owe skały, widzimy „w” nich pewne przedmioty imaginatywne, intendujemy do pewnych imaginatywnych przedmiotów. Czy jednak możemy skały te nazwać przedmiotami odtwarzającymi? Czy można uznać, że pomiędzy owymi skałami a grzybami lub maczugą istnieje relacja reprezentacji naturalnej? Odpowiedź na oba powyższe pytania jest chyba przecząca. Wydaje się zatem, że możemy intendować do przedmiotów imaginatywnych również w wypadku postrzegania takich obiektów, które tych imaginatywnych przedmiotów nie reprezentują.

Była już mowa, że Blaustein odróżnia kilka rodzajów – jak to nazwałam – obiektów semiotycznych, m.in. przedmioty odtwarzające i schematy. Przykładami schematów są – według Blausteina – mapa terenu, globus przedstawiający kulę ziemską, rysunek przedstawiający wnętrze domu za pomocą przekroju. Żaden schemat, a zatem również żaden z wymienionych powyżej przedmiotów, nie jest – w koncepcji Blausteina – przedmiotem odtwarzającym. Powstaje więc pytanie, co jest podstawą odróżnienia schematów od przedmiotów odtwarzających. Zwróćmy bowiem uwagę na to, że dla niektórych innych członków szkoły lwowsko-warszawskiej, np. dla Wallisa, mapa jest rodzajem przedmiotu mieszanego – ikoniczno-umownego, a pewne architektoniczne rysunki przedstawiające przekroje budynków są znakami ikonicznymi. Gdy porównuje się dokładniej zbiory: zbiór przedmiotów odtwarzających w koncepcji Blausteina i zbiór znaków ikonicznych w koncepcji Wallisa, można dojść do wniosku, że zbiory te krzyżują się. Wallis uważa np. mapę terenu za znak ikoniczny, natomiast Blaustein jest zdania, że mapa taka jest nie przedmiotem odtwarzającym, ale schematem. Z kolei lustro odbijające czyjąś postać jest według Blausteina przedmiotem odtwarzającym, ale nie jest znakiem ikonicznym według Wallisa. Pastel Wyspiańskiego pt. *Helenka* jest znakiem ikonicznym w koncepcji Wallisa i przedmiotem odtwarzającym w koncepcji Blausteina.

Kluczowym pojęciem służącym do odróżnienia przedmiotów odtwarzających zarówno od schematów, jak i od symboli jest dla Blausteina pojęcie naoczności. Zdaniem Blausteina wszystkie przedstawienia imaginatywne są naoczne. Natomiast przedstawienia schematyczne i symboliczne nie są naoczne, ponieważ treść prezentująca schematów i symboli nie odgrywa roli

wyglądu ich przedmiotów intencjonalnych<sup>93</sup>: np. w wypadku schematów „widzimy kulistość globusa, wyższość lub niższość pewnych części Polski na mapie plastelinowej, ale wygląd konkretnego [...] globusa, mapy plastelinowej nie rości sobie pretensji do bycia [...] kulą ziemską czy też Polską”<sup>94</sup>; w wypadku np. mapy „owa treść prezentująca spełnia wprawdzie rolę wyglądu, ale wyglądu schematu (mapy), a nie przedmiotu schematyzowanego przez mapę”<sup>95</sup>.

W rozprawie Blausteina pt. *O naoczności jako właściwości niektórych przedstawień* czytamy: „Naoczne jest więc przedstawienie, jeśli kompleks towarzyszących mu treści zmysłowych prezentuje przedmiot intencjonalny przedstawienia, spełniając rolę jego wyglądu. Warunkami zaś wyglądowności treści prezentującej są: adekwatność jej w stosunku do przedmiotu, samoistość całości, złożonej z tych składników treści prezentującej, którym odpowiada coś w przedmiocie, oraz zgodność spełnionych i niespełnionych naocznie w wyglądzie własności, przypisywanych przedmiotowi przedstawienia”<sup>96</sup>. W powyższym fragmencie Blaustein wymienia warunek konieczny tego, aby pewne przedstawienie było naoczne:

- (1) Treść prezentująca przedstawienia przedmiotu reprezentującego musi spełniać rolę wyglądu przedmiotu reprezentowanego (intencjonalnego).

Okazuje się, że warunek ten jest równoważny z koniunkcją trzech innych warunków (w odniesieniu do każdego warunku podany jest przykład przedmiotu, który danego warunku nie spełnia, z wyjaśnieniem, dlaczego tak się dzieje):

- (1a) Treść prezentująca musi być adekwatna do przedmiotu reprezentowanego (intencjonalnego).

Przykład: Załóżmy, że mamy do czynienia z reprezentatorem – rzeźbą przedstawiającą Światowida, postać, która ma cztery twarze zwrócone w cztery strony świata (tak starano się oddać wszechwiedzę Światowida). W tym wypadku treść prezentująca przedstawienia reprezentatora (posiadanie czterech twarzy) nie jest adekwatna do Światowida, ponieważ Światowidowi nie przypisywano posiadania czterech twarzy, chociaż przypisywano mu wszechwiedzę. Treść przedstawienia czterech twarzy zwróconych w cztery strony świata nie stanowi wyglądu wszechwiedzy, a zatem wszechwiedza nie jest naocznie przedstawiona przez posiadanie czterech twarzy zwróconych w cztery strony świata. Reprezentator przedstawiający Światowida nie jest przedmiotem odtwarzającym Światowida, ale symbolem Światowida.

<sup>93</sup> Por. tamże, s. 30.

<sup>94</sup> Tamże.

<sup>95</sup> Tamże.

<sup>96</sup> Tamże, s. 35.



(1b) Całość złożona ze składników treści prezentującej, którym odpowiada coś w przedmiocie, musi być samoistna, tzn. całość ta może być naocznie dana przy zmianie nastawienia podmiotu na świat zjawiskowy.

Przykład: Załóżmy, że mamy do czynienia z mapą Europy, na której zaznaczono jedynie zarysy granic państw. Elementy składające się na treść prezentującą przedstawienia wspomnianej mapy nie stanowią samoistnej całości, ponieważ zarys granic państw europejskich nie jest nam dany np., gdy lecimy samolotem i przyglądamy się poszczególnym częściom Europy z góry. Mapa taka zatem jest przedmiotem nie odtwarzającym, ale schematycznym.

(1c) Własności spełnione naocznie w wyglądzie muszą być zgodne z własnościami niespełnionymi naocznie, tzn. musi istnieć zgodność między własnościami przypisywanymi przedmiotowi intencjonalnemu na podstawie wyglądu i innymi własnościami mu przypisywanymi, ale przypisywanymi nie na podstawie wyglądu.

Przykład: Załóżmy, że mamy przedmiot reprezentujący anioła – anioł przedstawiony jest jako postać ludzka ze skrzydłami. Otóż istnieje w tym wypadku niezgodność pomiędzy własnościami przedmiotu intencjonalnego (anioła), które są mu przypisywane na podstawie wyglądu reprezentatora: przestrzennością i fizycznością, a własnościami przypisywanymi mu nie na podstawie wyglądu reprezentatora: nieprzestrzennością i niefizycznością (byciem duchowym). A zatem reprezentator przedstawiający postać ludzką ze skrzydłami nie jest przedmiotem odtwarzającym anioła, nie jest obrazem anioła, ale symbolem anioła.

Jak zatem widzimy, obraz przedstawiający anioła nie jest w koncepcji Blausteina przedmiotem odtwarzającym anioła, ale symbolem anioła. Również mapa terenu – nie jest przedmiotem odtwarzającym dany teren, tylko schematem terenu. Zauważmy jednak, że to, czy dany przedmiot jest symbolem czy przedmiotem odtwarzającym, zależy od tego, do jakiego przedmiotu intencjuje osoba postrzegająca reprezentator. Blaustein nie pisze tego wprost, niemniej – jak wolno sądzić – taka interpretacja jest na gruncie jego koncepcji dopuszczalna. Przyjmijmy, że reprezentator  $R$  przedstawia postać ze skrzydłami. Jeżeli pewna osoba, spostrzegając reprezentator  $R$ , intencjuje do przedmiotu imaginatywnego – postaci ze skrzydłami, to reprezentator  $R$  jest przedmiotem odtwarzającym postać ze skrzydłami. Natomiast jeżeli osoba ta, spostrzegając reprezentator  $R$ , intencjuje do anioła, o którym mowa w Piśmie Świętym, to reprezentator  $R$  jest symbolem owego anioła. A zatem jeden i ten sam obiekt – reprezentator  $R$  – będzie raz przedmiotem odtwarzającym obiekt  $P_1$ , a raz symbolem innego obiektu  $P_2$ .

Pomimo wyjaśnień Blausteina odróżnienie schematów od przedmiotów odtwarzających nadal pozostaje problematyczne. Otóż – jak wykazuje Wallis – przejście pomiędzy pleromatami a schematami jest stopniowe: pleromaty otrzymuje się ze schematów w procesie „ubogacania” – „dodawania” własności, a schematy otrzymuje się z pleromatów w procesie „zubażania” – „odejmowania” własności. Jednak w koncepcji Wallisa zarówno schematy, jak i pleromaty są znakami tego samego typu – są znakami ikonicznymi. Natomiast w koncepcji Blausteina nawet jeśli pleromat jest przedmiotem odtwarzającym, to schemat z niego powstały przez odejmowanie własności należy już do innego typu przedmiotów – nie jest przedmiotem odtwarzającym, ale właśnie schematem. W koncepcji Blausteina o ile przedstawienia imaginatywne (które mamy dzięki przedmiotom odtwarzającym) są naoczne, o tyle przedstawienia schematyczne naoczne już nie są. Naoczność stopniuje się wprawdzie, ale trudno powiedzieć, gdzie leży granica pomiędzy przedstawieniem imaginatywnym a schematycznym.

#### PODSUMOWANIE

Semiotyczna terminologia członków szkoły lwowsko-warszawskiej nie jest jednolita. Terminem „obraz” posługują się: Kazimierz Twardowski, Tadeusz Witwicki i Stanisław Ossowski, natomiast terminem „znak ikoniczny” – od 1939 roku Mieczysław Wallis, który w pismach z 1934 roku na oznaczenie znaków ikonicznych używa terminu „znak przedstawiający bezpośrednio”, a w pismach z 1937 roku – terminu „znak-podobizna”. Leopold Blaustein używa wyrażenia „przedmiot odtwarzający”. Poza tym w pismach Wallisa można odnaleźć również termin „obraz”, ale ma on zupełnie inne znaczenie niż ten sam termin w słowniku Twardowskiego, Witwickiego i Ossowskiego. Warto podkreślić, że ci, którzy posługują się terminem „obraz”, nie zawężają go jedynie do obiektów danych zmysłowi wzroku, ale stosują do obiektów odbieranych również innymi zmysłami (słuchem, węchem, dotykiem, smakiem).

Przedstawiciele szkoły lwowsko-warszawskiej: Kazimierz Twardowski, Tadeusz Witwicki, Stanisław Ossowski, Mieczysław Wallis i Leopold Blaustein, nie są zgodni co do tego, jaki zbiór jest zbiorem znaków ikonicznych i jakie są istotne własności znaku ikonicznego, ale wszyscy przeciwstawiają znaki ikoniczne znakom umownym. Uważają oni przy tym, że można wskazać zespół istotnych własności znaku ikonicznego i w większości wypadków wskazują go *explicite*. Kazimierz Twardowski nie przedstawia w swoich pracach żadnej definicji znaku ikonicznego, niemniej definicję taką można skonstruować na podstawie jego teorii znaku. Żaden spośród wymienionych przedstawicieli Szkoły nie neguje możliwości stworzenia normalnej definicji znaku ikonicz-

nego, zakładając np., że pojęcie znaku ikonicznego jest pojęciem posiadającym rodzinę znaczeń (np. w sensie Pawłowskiego<sup>97</sup>).

Wszyscy wyżej wymienieni są zgodni co do tego, że znak ikoniczny jest członem pewnej relacji. Jednak nie są zgodni ani co do tego, jakiej relacji jest on członem, ani co do tego, którym członem danej relacji jest znak ikoniczny. Przypomnijmy, że zaproponowano tu, dla porządku, wyróżnienie następujących elementów: reprezentator to fizyczny przedmiot, np. płótno pokryte grudkami farby, bryła marmuru o odpowiednim kształcie, spektakl teatralny; reprezentans – to to, co widzimy „w” obrazie malarskim, rzeźbie, przedstawieniu teatralnym; reprezentat – to desygnat odpowiednio obrazu malarskiego, rzeźby, przedstawienia teatralnego. Elementy te ułatwiają nam analizę poglądów przedstawicieli Szkoły na naturę znaków ikonicznych. Kazimierz Twardowski rozróżniwszy treść i przedmiot wyobrażenia – czyli dwa człony relacji przedstawiania sobie – pisze, że w wypadku „zewnętrznej” relacji przedstawiania mamy do czynienia z analogicznymi członami: treścią przedstawienia jest obraz, a przedmiotem – pejzaż. Na podstawie wypowiedzi Twardowskiego wolno sądzić, że treścią obrazu jest reprezentator (czyli obiekt fizyczny, w tym wypadku powierzchnia płótna przetworzona przez malarza poprzez umieszczenie na niej grudek farby o różnych kolorach), a przedmiot przedstawiony to desygnat obrazu, czyli reprezentat. Obraz jest zatem trzecim członem relacji „zewnętrznej”: osoba  $T$  przedstawia  $y$ -a za pomocą  $x$ -a. Obraz tak pojęty nie jest jednak w koncepcji Twardowskiego znakiem, albowiem w koncepcji tej znak, o ile jest trwałym (w sensie nieścislým) wytworem psychofizycznym, o tyle jest obiektem wyrażającym (a zatem mającym za swój desygnat) – jak wolno sądzić – pewien wytwór psychiczny twórcy, pewne wyobrażenie twórcy obiektu. Według Tadeusza Witwickiego każdy obraz jest pierwszym członem relacji reprezentacji psychologicznej:  $x$  reprezentuje  $y$ -a dla  $O$ , gdzie  $x$  to reprezentator, a  $y$  – reprezentat. Reprezentacja ta polega na tym, że bierzemy „na niby” reprezentator za reprezentat. W pracy *Analiza pojęcia znaku* Ossowski stwierdza, że obraz jest pierwszym członem trójczłonowego subiektywnego stosunku wyobrażania:  $x$  wyobraża  $y$ -a dla  $O$ . Stosunek wyobrażania łączący obraz (reprezentator) z desygnatem (reprezentatem) jest – jak twierdzi Ossowski – złożeniem symetrycznej obiektywnej relacji podobieństwa, polegającego na odpowiedniości elementów obrazu<sub>1</sub> i przedmiotu wyobrażonego, oraz pewnego asymetrycznego subiektywnego stosunku, polegającego na tym – jak wolno sądzić – że pewien podmiot ma intencję przyporządkowania jednego przedmiotu drugiemu. Z kolei w pracy *U podstaw estetyki* Ossowski dostrzega, że w wypadku obrazu mamy do czynienia nie tylko z pewnym fizycznym obiektem (reprezenta-

<sup>97</sup> Por. T. Pawłowski, *Tworzenie pojęć w naukach humanistycznych*, PWN, Warszawa 1986.

torem) i jego desygnatem (reprezentatem), ale również z tym, co w owym fizycznym przedmiocie widzimy, a zatem z reprezentansem. W tym ujęciu obraz jest pierwszym członem trójczłonowej relacji przedstawiania, czyli odtwarzania, przy czym wolno sądzić (Ossowski bowiem nie twierdzi tego wprost), że relacja ta ma postać:  $x$  przedstawia  $y$ -a za pomocą  $z$ -a, gdzie  $x$  to reprezentator,  $y$  – reprezentat, a  $z$  – reprezentans. Ossowski nie wspomina, aby jednym z członów relacji przedstawiania był twórca obrazu. Wallis – podobnie jak Twardowski – odróżnia dwie relacje: przedstawianie sobie i przedstawianie, ale czyni to w inny niż Twardowski sposób. Uważa wprawdzie, że termin „przedstawiać” oznacza pewną czynność psychofizyczną, a „przedstawiać sobie” – pewną czynność psychiczną, ale stwierdza, że: „Przedstawianie polega na tym, że twórca  $T$  tworzy zmysłowo postrzegalny, fizyczny przedmiot  $a$  w tym zamiarze, żeby przedmiot  $a$  wywołał w odbiorcy  $O$  przedstawienie – wyobrażenie lub pojęcie – przedmiotu  $A$  różnego od przedmiotu  $a$ , dzięki temu, że między przedmiotem  $a$  a przedmiotem  $A$  zachodzi stosunek reprezentacji”<sup>98</sup>. Wydaje się, że relacja przedstawiania jest u Wallisa czteroczłonowa – twórca  $T$  przedstawia dzięki  $x$ -owi  $y$ -a dla odbiorcy  $O$ , gdzie  $x$  to reprezentator, a  $y$  – reprezentat. Wallis uważa, że charakterystycznym dla znaków przedstawiających bezpośrednio rodzajem reprezentacji jest relacja:  $x$  reprezentuje bezpośrednio  $y$ -a dla osoby  $O$ , gdzie  $x$  to reprezentator,  $y$  – reprezentat. Reprezentacja ta jest stosunkiem trójczłonowym, asymetrycznym oraz przeciwzrotnym,  $x$  jest postrzegalne zmysłowo, a  $y$  – postrzegalne lub niepostrzegalne zmysłowo. Przedmiot przedstawiający bezpośrednio jest w koncepcji Wallisa drugim członem czteroczłonowej relacji przedstawiania i pierwszym członem trójczłonowej relacji reprezentacji bezpośredniej. Przytoczone przez Wallisa przykłady przedmiotów reprezentujących bezpośrednio podają w wątpliwość tezę, że w wypadku relacji reprezentacji  $x$  to reprezentator. Jako możliwa interpretacja nasuwa się twierdzenie, że  $x$  w „ $x$  reprezentuje bezpośrednio  $y$ -a dla  $O$ ” to reprezentans. Podobnie jak Ossowski w pracy *U podstaw estetyki*, Blaustein uważa, że w wypadku przedmiotów takich, jak obraz czy rzeźba, mamy do czynienia z trzema przedmiotami: przedmiotem odtwarzającym, przedmiotem odtworzonym i przedmiotem imaginatywnym. Przedmiot odtwarzający to to, co nazwaliśmy reprezentatorem: czasowy i przestrzenny przedmiot fizyczny, przedmiot odtworzony to desygnat reprezentatora, czyli reprezentat, natomiast przedmiot imaginatywny to to, co widzimy „na” obrazie, „w” rzeźbie, na teatralnej scenie, czyli reprezentans. Obraz jest w koncepcji Blausteina pierwszym członem trójczłonowej relacji reprezentacji naturalnej, która to relacja – jak wolno sądzić – może być przedstawiona następująco:  $x$  reprezentuje naturalnie  $y$ -a przez  $z$ -a, gdzie  $x$  to reprezentator,  $y$  – reprezentat, a  $z$  – reprezentans.

<sup>98</sup> M. Wallis, *O rozumieniu pierwiastków przedstawiających w dziełach sztuki*, cyt. wyd., s. 88.

Przedstawiciele szkoły lwowsko-warszawskiej nie są zgodni co do kategorii ontycznej znaku ikonicznego. Według zrekonstruowanej koncepcji Twardowskiego znak ikoniczny to wytwór psychofizyczny trwały w znaczeniu nieścisłym, czyli pewna rzecz. Dla Witwickiego obraz to przedmiot materialny, fizyczny, np. w wypadku dzieł malarskich – zespół kresek i plam barwnych. Zdaniem Ossowskiego obraz to przedmiot materialny, który może być postrzegany różnymi zmysłami. Na gruncie tej koncepcji nie można utożsamiać obrazu z rzeczą, ponieważ do obrazów zalicza Ossowski m.in. zjawiska dźwiękowe. Wydaje się zatem, że wyrażenie „przedmiot materialny” ma w koncepcji Ossowskiego taki sam zakres, jak wyrażenie „przedmiot fizyczny”. Obiektami materialnymi byłyby według niego nie tylko obrazy, rzeźby, ale również utwory muzyczne, tańce, etiudy pantomimiczne itp. Według Wallisa znak ikoniczny to fizyczny przedmiot postrzegalny zmysłowo. U Blausteina przedmiot odtwarzający to czasowy i przestrzenny przedmiot fizyczny, który jest elementem realnego świata, np. aktor, płótno pokryte pigmentem, ekran wraz z pokrywającymi go fantomami, figura z marmuru.

We wszystkich koncepcjach znaku ikonicznego jest mowa o podobieństwie. Przedstawiciele Szkoły nie są zgodni co do tego, pomiędzy którymi członami zachodzi podobieństwo. Według większości koncepcji podobieństwo zachodzi między reprezentatorem i reprezentatem. We wcześniejszej koncepcji Ossowskiego (zarysowanej w *Analizie pojęcia znaku*) mowa jest o podobieństwie między reprezentatorem i reprezentatem pod pewnym względem, przy czym wzgląd ten nie jest zawężony do wyglądu. Z kolei o podobieństwie zawężonym do podobieństwa wyglądu między reprezentatorem i reprezentatem mowa jest w teorii Witwickiego, w późniejszej koncepcji Ossowskiego (z pracy *U podstaw estetyki*) i w teoriach Wallisa oraz Blausteina. Witwicki, stwierdziwszy zachodzenie wspomnianego podobieństwa, stara się ponadto wyjaśnić, jak to się dzieje, że np. w wypadku dzieła malarskiego pewien układ plam barwnych i kresek jest podobny do trójwymiarowego obiektu. Wyjaśnienia tego faktu dostarcza rozróżniając cechy sugerujące i zasadnicze oraz własności sfingowane.

Wspomniani uczeni nie są zgodni co do tego, czym jest wygląd. Według Ossowskiego wygląd przedmiotu to pewien zbiór jakości zmysłowych, cech postrzegalnych zmysłowo, które przysługują przedmiotom, a według Wallisa – wyobrażenie spostrzegawcze jakiegoś przedmiotu. Najwnikliwiej analizuje pojęcie wyglądu Leopold Blaustein, który podaje nawet warunki wyglądowności treści prezentującej. Zauważmy, że te pojęcia znaku ikonicznego, w których podobieństwo między reprezentatorem a reprezentatem nie jest ograniczone do wyglądu, są szersze od tych pojęć znaku ikonicznego, w których podobieństwo jest zawężone do podobieństwa wyglądu, np. pewne dzieło architektoniczne może zostać uznane za znak ikoniczny utworu muzycznego o tym samym rytmie, gdy bierzemy pod uwagę podobieństwo

struktury. Jednak jeśli weźmiemy pod uwagę podobieństwo wyglądu, żadna budowla nie będzie znakiem żadnego utworu muzycznego, ponieważ wyglądy owych przedmiotów należą do różnych sfer (wzrokowej i słuchowej).

Na podstawie badań przeprowadzonych nad terminologią wybranych przedstawicieli Szkoły, przy założeniu, że we wszystkich koncepcjach znak ikoniczny to reprezentator (wolno sądzić, że założenie to obowiązuje we wszystkich zanalizowanych tutaj koncepcjach), możemy sformułować następujące wnioski:

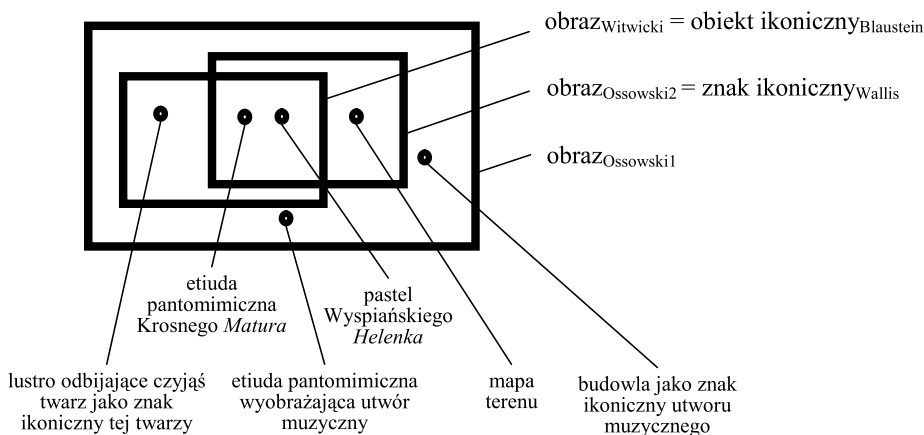
1. Terminy „obraz” w koncepcji Ossowskiego z pracy *U podstaw estetyki* („obraz<sub>Ossowski2</sub>”) oraz proponowane przez Wallisa: „znak ikoniczny”, „przedmiot przedstawiający bezpośrednio”, „znak-podobizna” („znak ikoniczny<sub>Wallis</sub>”) są zamienne.

2. Termin „obraz” u Witwickiego („obraz<sub>Witwicki</sub>”) jest zamienny z terminem „obiekt ikoniczny u Blausteina” („obiekt ikoniczny<sub>Blaustein</sub>”).

3. Termin „obiekt ikoniczny<sub>Witwicki</sub>” jest niezależny względem terminów: „obraz<sub>Ossowski2</sub>” i „znak ikoniczny<sub>Wallis</sub>”.

4. Najszerzy zakres ma termin Ossowskiego „obraz” z *Analizy pojęcia znaku* („obraz<sub>Ossowski1</sub>”). Wszystkie pozostałe terminy są względem niego podrzędne.

Zależności między denotacjami odpowiednich terminów przedstawia Rys. 5.



Rys. 5. Relacje między denotacjami terminów: „obraz<sub>Witwicki</sub>”, „obraz<sub>Ossowski1</sub>”, „obraz<sub>Ossowski2</sub>”, „znak ikoniczny<sub>Wallis</sub>” i „obiekt ikoniczny<sub>Blaustein</sub>”

## BIBLIOGRAFIA

- Blaustein L. (2005), *O imaginatywnym świecie sztuki*, [w:] tenże, *Wybór pism estetycznych*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, s. 128–135.
- (2005), *O naoczności jako właściwości niektórych przedstawień*, [w:] tenże, *Wybór pism estetycznych...*, s. 20–39.
- (2005), *O ujmowaniu przedmiotów estetycznych*, [w:] tenże, *Wybór pism estetycznych...*, s. 3–19.
- (2005), *Przedstawienia imaginatywne. Studium z pogranicza psychologii i estetyki*, [w:] tenże, *Wybór pism estetycznych...*, s. 40–68.
- (2005), *Przedstawienia schematyczne i symboliczne. Badania z pogranicza psychologii i estetyki*, [w:] tenże, *Wybór pism estetycznych...*, s. 69–91.
- (2005), *Wybór pism estetycznych pod redakcją Zofii Rosińskiej*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas.
- Ossowski S. (1967), *Analiza pojęcia znaku*, [w:] tenże, *Dzieła*, t. IV: *O nauce*, Warszawa: PWN, s. 33–59.
- (1933), *U podstaw estetyki*, Warszawa: Wyd. Kasy im. Mianowskiego – Instytut Popierania Nauki.
- (1966), *U podstaw estetyki*, Warszawa: PWN.
- Pawłowski T. (1986), *Tworzenie pojęć w naukach humanistycznych*, Warszawa: PWN.
- Szymczak M. [red.] (1978), *Słownik języka polskiego*, t. 3, Warszawa: PWN.
- Twardowski K. (1965), *O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki*, [w:] tenże, *Wybrane pisma filozoficzne*, Warszawa: PWN, s. 217–240.
- (1965), *O treści i przedmiocie przedstawień*, [w:] tenże, *Wybrane pisma filozoficzne...*, s. 3–91.
- (1965), *Wobrazienia i pojęcia*, [w:] tenże, *Wybrane pisma filozoficzne...*, s. 114–197.
- Wallis M. (1983), *Dzieje sztuki jako dzieje struktur semantycznych*, [w:] tenże, *Sztuki i znaki. Pisma semiotyczne*, Warszawa: PIW, s. 53–70.
- (1983), *O pewnych trudnościach związanych z pojęciem znaku*, [w:] tenże, *Sztuki i znaki. Pisma semiotyczne...*, s. 21–30.
- (1968), *O rozumieniu pierwiastków przedstawiających w dziełach sztuki*, [w:] tenże, *Przeżycie i wartość. Pisma z estetyki i nauki o sztuce 1931–1949*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, s. 80–105.
- (1983), *O znakach ikonicznych*, [w:] tenże, *Sztuki i znaki. Pisma semiotyczne...*, s. 31–52.
- (1968), *Przeżycie i wartość. Pisma z estetyki i nauki o sztuce 1931–1949*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- (1983), *Semantyczne i symboliczne pierwiastki architektury*, [w:] tenże, *Sztuki i znaki. Pisma semiotyczne...*, s. 170–190.
- (1983), *Sztuka średniowieczna jako język*, [w:] tenże, *Sztuki i znaki. Pisma semiotyczne...*, s. 144–149.
- (1968), *Sztuka z punktu widzenia semantycznego – nowa metoda estetyki*, [w:] tenże, *Przeżycie i wartość. Pisma z estetyki i nauki o sztuce 1931–1949...*, s. 182–184.
- (1983), *Sztuki i znaki. Pisma semiotyczne*, Warszawa: PIW.

- Wallis M. (1983), *Świat sztuk i świat znaków*, [w:] tenże, *Sztuki i znaki. Pisma semiotyczne...*, s. 71–95.
- (1977), *Uwagi o symbolach*, „Studia Semiotyczne”, t. VII, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk: Wyd. PAN, s. 91–99.
- Witwicki T. (1935), *O reprezentacji, czyli o stosunku obrazu do przedmiotu odtworzonego*, Lwów: Archiwum Tow. Naukowego we Lwowie, Dział B, tom XVI, zeszyt 2.
- (1931), *O stosunku treści do przedmiotu przedstawienia*, Odbitka z książki pamiątkowej Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie 12 II 1904–12 II 1929, Lwów: Skład główny w księgarni Książnica-Atlas, z drukarni pospiesznej w Przemyślu.
- (1962), *Psychologia*, t. 1, Warszawa: PWN.



ALEKSANDRA DERRA

WPŁYW PÓŹNEGO WITTGENSTEINA NA METODY  
BADAŃ NAD JĘZYKIEM

Przedstawienie podstawowych założeń Wittgensteinowskiej metodologii badań nad językiem spełnia dwa zadania. Po pierwsze, rozważania Wittgensteina na temat języka i znaczenia stają się zrozumiałe jedynie w szerszej perspektywie przyjętych uprzednio założeń, dotyczących samego sposobu prowadzenia badań. Po drugie, przyjęcie określonych tez w teoriach współczesnych dotyczących chociażby kategorii użycia czy pojęcia reguły wiąże się z akceptowaniem lub odrzuceniem pewnych ogólniejszych twierdzeń na temat języka. Ze względu na ogrom materiału, niejednoznaczność myśli Wittgensteina, ale także złożoność poruszanych problemów nie przeprowadzam analizy wszystkich założeń filozofii późnego Wittgensteina. W trzech krokach przedstawiam jedynie konteksty (gramatyki, użycia, praktyki), które są ważne z punktu widzenia filozoficznych rozważań nad językiem.

## KONTEKST GRAMATYKI: GRY JĘZYKOWE I REGUŁY

Użycie danego wyrażenia językowego dokonuje się w języku, który dla Wittgensteina jest zbiorem gier językowych. Autor *Dociekań* nie podaje – zgodnie z przyjętą przez siebie metodologią – ścisłej definicji gry językowej, niemniej jednak ją objaśnia. Składa się ona z języka i czynności, w które język ów jest wpleciony (Wittgenstein 1998, §7). Jako dojrzały użytkownicy języka uczestniczymy w całej masie przeplatających się ze sobą gier językowych, rzadko mając do czynienia z ich prostymi formami. Nawet jednak w wypadku tych prostych form nie ma czegoś zewnętrznego (poza grą), co wyznaczałoby istotę gry językowej, a tym samym istotę znaczeń wyrażen, którymi się w jej obrębie posługujemy. Próbując przekonać nas do autonomicznego charakteru gier językowych, Wittgenstein stara się wykazać, że

takiego wyznacznika nie ma. Nie da się więc powiedzieć, czym jest gra językowa w ogóle, ale można podać przykłady gier językowych. Są nimi między innymi: opisywanie przedmiotu, odgadywanie zagadki, rozwiązywanie zadania, dziękowanie, witanie się, snucie domysłów na jakiś temat, śpiewanie w tanecznym korowodzie (Wittgenstein 1998, §23). Wittgenstein dopuszczając istnienie niezliczonej ilości użyć językowych, dopuszcza także istnienie niezliczonej ilości gier językowych. Język nieustannie się zmienia, pewne gry zanikają, a powstają nowe; tak więc nawet mnogość gier językowych nie jest czymś stałym i raz na zawsze określonym<sup>1</sup>. Gry językowe nie mają czegoś, co byłoby im wszystkim wspólne, tworzą jednak zbiór, dzięki podobieństwu rodzinnemu: „Są one [...] rozmaicie ze sobą SPOKREWNIONE” (Wittgenstein 1998, §65; Wittgenstein 1969, s. 44)<sup>2</sup>. Pokrewieństwo to można wskazać jedynie poprzez zbadanie konkretnych gier i wyabstrahowanie z nich podobnych czynności, co zresztą będzie Wittgenstein w swojej późnej filozofii robił. Owo podobieństwo, które łączy wszystkie gry językowe, musi być traktowane szczególnie. Wittgenstein posługuje się metaforą włókna, by rozjaśnić, o co mu dokładnie chodzi. Mianowicie, żadne pojedyncze włókno nie przebiega przez cały sznur, a jednocześnie można powiedzieć, że to, co jest wspólne każdemu kawałkowi sznura, to pojedyncze włókna (Wittgenstein 1998, §67).

Gry językowe są obwarowane regułami (Wittgenstein 1998, §567). Reguły te nie odgrywają jednej określonej roli, ale role rozmaite – w zależności od gry (Wittgenstein 1998, §53). Stanowią one niejako drogowskaz, dzięki któremu wiadomo, jak należy w danej grze językowej postępować. Metafora „drogowskazu” przy opisie reguł nie pojawia się w *Dociekaniach* przypadkowo. Wittgenstein chce nam uświadomić, że sama reguła pozostawia wiele wątpliwości, tak jak drogowskaz, który sam z siebie nie „mówi” nam wszystkiego, tego chociażby, w którym kierunku mamy iść (w kierunku jego ramienia czy przeciwnym). Względnie jasną i jednoznaczną interpretację reguły otrzymujemy dzięki praktyce (o tej mowa będzie nieco później). Można powiedzieć, że drogowskaz czasem pozostawia wątpliwości, a czasem nie, w zależności od tego, na ile ci, którzy się nim posługują, zadomowieni są, wtopieni w pewną praktykę odnoszenia się do niego, reagowania nań; na ile praktyka ta wydaje się im oczywista. To ostatnie stwierdzenie jednak jest wedle Wittgensteina tezą empiryczną, a nie twierdzeniem filozoficznym (Wittgenstein 1998, §82-85). Grając w określoną grę, uczymy się, które reguły są istotne, a które nie. Wiemy na przykład, że w szachach istotne jest, by figury poruszały się w określony sposób, nie ma natomiast znaczenia,

---

<sup>1</sup> Baker pokazuje, że samo traktowanie użycia jest dla Wittgensteina sprawą teoretycznych negocjacji, co dodatkowo podkreśla pluralistyczny charakter jego późnej filozofii. Zob. Baker 2004, s. 277.

<sup>2</sup> W innym miejscu dowodzę, że pojęcie podobieństwa nie pełni u Wittgensteina funkcji wyjaśniającej. Zob. Derra 2006.

z jakiego materiału są wykonane i jakiej są wielkości. W innej grze natomiast mogłaby to być istotna cecha – jak w tenisie stołowym czy piłce nożnej istotne jest, z czego wykonane są piłki i jakiej są wielkości. Gry mają więc nie tylko pewne reguły, ale także pewien sens, który wyjściowo można by rozumieć jako swoisty porządek reguł i możliwą ich hierarchię (zgodnie z rozróżnieniem: istotne/nieistotne) w obrębie gry językowej (Wittgenstein 1989a, dodatek I, punkt 20).

Rozważmy często przywoływany przez Wittgensteina przykład z *Philosophical Grammar*, w którym rozważa się pojęcie reguły językowej pod kątem jej celowości (Wittgenstein 1989c, s. 184-185). Można oceniać właściwe zastosowanie reguł gotowania, odnosząc się do zewnętrznego wobec nich celu, jakiemu służą – mianowicie uzyskania smacznego pożywienia albo przynajmniej pożywienia, które da się zjeść. Można wskazać na ten cel nie odwołując się do środków, za pomocą których zostaje (czy może zostać) osiągnięty. W wypadku reguł konstytuujących gry językowe jest inaczej. Nie ma bowiem celu, który byłby wobec nich zewnętrzny. Nie można oceniać gry językowej poprzez odniesienie na przykład do kategorii komunikatywności jako jej celu, ponieważ gra językowa pozbawiona tego celu nie jest w ogóle grą językową. Powiązanie pojęcia gry językowej z kwestią komunikatywności ma charakter konceptualny. Ta druga nie jest narzędziem, dzięki któremu można ocenić użyteczność tej pierwszej. Gotowanie, w którego efekcie powstaje trudna do przelknięcia potrawa, nie przestaje być gotowaniem; jest po prostu kiepskim gotowaniem. Gra językowa nie może być niepoprawna ze względu na swoją niekomunikatywność, bez tej bowiem przestałaby w ogóle nią być. Gdybyśmy zastosowali inne reguły niż te, które wyznaczają grę w szachy, nie gralibyśmy niepoprawnie, tylko gralibyśmy w zupełnie inną grę. Język posiada wewnętrzne cele, chociaż rezultaty, jakie się dzięki niemu uzyskuje, mogą być zewnętrzne (Wittgenstein 1998, §64; Wittgenstein 1989d, punkt 320)<sup>3</sup>.

Czy fakt, że nie da się ściśle określić, czym jest reguła, upoważnia nas do stwierdzenia, że w ogóle nie można mówić o czymś takim? Można mówić o regułach, trzeba jednak porzucić klasyczne rozumienie „ideału” i „granicę”. Klasyczna filozofia wymagała dostarczenia definicji, które wyznaczały „granice”, określały, czym jest i jak może być rozpoznany interesujący nas obiekt. „Ideal” nie jest dla Wittgensteina czymś, do czego dążymy, nie jest ukrytą istotą rzeczy, do której należy się przybliżać; ideał jest nieuniknioną formą, modulem, w jaki język jest nam dany (na przykład w postaci ogólnej formy sądu logicznego). Wittgenstein nie chce się zgodzić na definiowanie „granicę” tak, jak się to robi w logice. W logice bowiem można o niej mówić tylko wtedy, gdy rozumie się ją jako ostrą, o jasno określonych brzegach.

---

<sup>3</sup> Zob. także Glock 1996, s. 47 oraz R. Arrington, *The autonomy of language*, w: Canfield, Shanker 1993, s. 72.

Jej brzegi mogą bowiem nie być do końca określone, ich kształt może pozostawiać pewne wątpliwości, które trzeba zinterpretować, a mimo to można mówić o istnieniu granicy. Niejasności, jakie pojawiają się, kiedy mowa jest o regułach, nie sprawiają, że reguły te znikają albo że nie da się ich zastosować (Wittgenstein 1998, §100-105; Wittgenstein 1989d, §441-445). Nie sposób im nadać statusu absolutnego, ale to nie znaczy, że ich nie ma. Wittgenstein nie chce się również zgodzić się na swoiste metafizyczno-teleologiczne rozumienie granicy, nie zawsze jest bowiem tak, że wiemy, dlaczego taką granicę wyznaczamy. Wyznaczenie owo daje się ustalić dopiero w szerszym kontekście: tak jak w wypadku płotu, który stawia się z różnych powodów, i dopiero jego używanie ustali, czy został postawiony po to, by kogoś nie wpuścić, czy po to, żeby kogoś wpuścić, czy nawet po to, by przez niego skakać (Wittgenstein 1989a, część I, punkt 116; Wittgenstein 1998, §499; Baker, Hacker 1983, s. 56).

W opisywaniu reguł Wittgenstein zawsze posługuje się gramatyczną liczbą mnogą (*Grając w określonej grę, uczyMY się*) – co nie jest kwestią przypadkową, lecz konsekwentnym przestrzeganiem własnych założeń metodologicznych. „Kierowanie się regułą”, „stosowanie się do reguły”, „rozumienie reguły” nie może być odniesione do jednego pojedynczego człowieka. Nie można też żadnej z tych aktywności wykonać raz. Nie można w tym sensie, że to, co zostanie zrobione, nie da się określić Wittgensteinowskim mianem „reguła”, „stosowanie się do reguły”. Te bowiem są pewnymi nawykami, zwyczajami, instytucjami, które z definicji są wspólne, zbiorowe, dotyczą grupy ludzi (Wittgenstein 1998, §199; Wittgenstein 1989d, część VI, punkt 21). Instytucją taką jest z całą pewnością język, który pojmowany jako „gry językowe” definiowany jest za pomocą kategorii „reguła”. Przy czym Wittgenstein wyraźnie odróżnia tutaj dwa poziomy: poziom kierowania się regułami (praktyczny, dający się rozpoznać w sposobie, w jaki używany jest język) oraz poziom sądenia o tym, że się kierujemy regułami. Aby kierować się regułą, nie wystarczy sądzić, że się tak robi, ale trzeba rzeczywiście robić to w praktyce. Sądenie o kierowaniu się regułą może być czymś w pewnym sensie prywatnym, ale kierowanie się regułą nie może mieć prywatnego, indywidualnego charakteru (Wittgenstein 1998, §202)<sup>4</sup>. Można nauczyć kogoś reguł i rozkazów tylko za pomocą ćwiczeń i przykładów, podając je tak długo, aż uczący się nabierze odpowiednich kompetencji. Nabranie takich kompetencji metodą stosownego treningu objawia się w postaci określonego nawyku i postępowania w praktyce, kiedy stają się na tyle oczywiste i konieczne, że będziemy je nazywali naturalnymi. Gdy nauczyciel zadaje uczniowi do roz-

<sup>4</sup> Prywatność powyższa jest przez Wittgensteina rozumiana bardzo szczególnie. Sądenie jest o tyle prywatne, że przysługuje numerycznie jakiemuś podmiotowi, ale sądenie odbywa się w języku, który z definicji jest czymś społecznym.

wiązania proste zadanie matematyczne, na przykład „ $2+3=?$ ”, uczeń potrafi rozwiązać je, ponieważ na drodze wielu ćwiczeń zdołał sobie przyswoić reguły dodawania i teraz wie, jak z powyższym zadaniem postępować. Nie ma tutaj miejsca na interpretację polecenia, ta bowiem została już dokonana w momencie ustalenia reguł postępowania w takim wypadku. Postępowanie według reguły dodawania to pewna praktyka, interpretacją jest zaś wcześniejsze ustalenie, że „ $2+3=5$ ”. Ustalenie to jest arbitralne w tym znaczeniu, że nie ma żadnego powodu pochodzącego spoza gry językowej (ugruntowanego w jakiejś istotowej czy metafizycznej prawdzie o przedmiocie, którego ono dotyczy), dla którego takie a nie inne postępowanie nazywamy dodawaniem (można by je nazwać „plusowaniem” i nie zmieniłoby to zasadniczego rozumienia prawidłowości i postępowania zgodnie z regułą) (Baker 1981, s. 64). Kiedy jednak zostanie ono obwarowane regułami, dowolność znika, a razem z nią możliwość interpretacji. Nie da się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego muszę postępować zgodnie z taką a nie inną regułą, jeśli chcę dodawać, ale można z całą stanowczością stwierdzić, jak muszę postępować, żeby moje postępowanie można było nazwać dodawaniem. Jak twierdzi Wittgenstein: „Regułą kieruję się ślepo” – nie zastanawiając się nad poszczególnymi krokami; nie snując namysłu nad każdym z nich (Wittgenstein 1998, §219). Jeśli nie zostaje przez regułę zmuszony do określonego postępowania, nie można w ogóle stwierdzić, że mamy w takim wypadku do czynienia z kierowaniem się regułą (Wittgenstein 1989a, część VI, punkt 47)<sup>5</sup>. Mogę uzasadniać kolejne etapy swojego postępowania, ale one także są już ustalone jako dopuszczalne przejścia w określonej grze. W porządku moich uzasadnień zaś dochodzę w końcu do momentu, w którym wydaje się, że może paść jedynie odpowiedź: „Po prostu tak właśnie postępuję” (Wittgenstein 1998, §217), nie mogąc wskazać na ostateczną rację. Podkreślenie ważności wspólnoty językowej nie jest równoznaczne z formułowaniem „społecznej” teorii reguł. Porozumienie, zgoda między użytkownikami języka jest kluczowa ze względu na komunikację, nie jest zaś kluczowa dla przestrzegania reguł (McGinn 1984, s. 89–90).

W pytaniach rodzaju: „Co sprawia, że takie-a-nie-inne-postępowanie jest zgodne z regułą?” założone jest – jak się zdaje – swoiste oddzielenie tego, co jest regułą, od tego, co stanowi zakres jej możliwego zastosowania. Przyjmuje się w nich, że aby ustalić, czy dane postępowanie jest zgodne z regułą, niezbędne jest odwołanie się do jakichś zewnętrznych własności, które określą możliwe konsekwencje zastosowania reguły w poszczególnych wypadkach. Nie takie jest jednak Wittgensteinowskie rozumienie reguły. Nic zewnątrz-

---

<sup>5</sup> Wittgenstein uznaje za niezwykle interesującą kwestię fakt, że ludzie ustalają reguły, a potem ich faktycznie przestrzegają, czyniąc to czasem – jak w szachach – po prostu dla przyjemności.

nego nie wyznacza jej prawidłowych zastosowań. Za pomocą języka wyrażamy takie jedynie rzeczy, które można by również wyobrazić sobie inaczej (Wittgenstein 1989b, §54). Jednak wtedy, kiedy już się nim posługujemy, obwarowany jest on określonymi regułami, a pojęcie przestrzegania reguł zawiera w sobie niejako pojęcie tego, jakie postępowanie jest poprawne, a jakie nie (Bolton 1981, s. 160).

Rozważmy w tym miejscu następujący przykład bezpośrednio odnoszący się do pojęcia znaczenia. Kiedy użytkownik języka zostaje zapytany o znaczenie wyrażenia „miły kot”, prawdopodobnie zacznie wskazywać na obiekty (miłe koty), które określa się tym mianem, zacznie podawać konteksty, w jakich używa się określenia „miły” w stosunku do kota. Wypowie zdania, w których wyrażenie powyższe w sposób uprawniony może zostać użyte. Kiedy jednak padnie pytanie „Dlaczego «miłe koty» oznacza miłe koty?” wszystko, co można zrobić, to w odpowiedzi na nie odwołać się do praktyki: bo tak właśnie jest w języku, którego używam. Tyle głosi językowa reguła. Mogłaby być inna – nie ma tutaj logicznej konieczności – ale jest właśnie taka. Można wyobrazić sobie, że wyrażenie „miłe koty” oznacza wściekle psy, gdyby taka była praktyka językowa. Język jednak jest językiem dzięki regułom, które wyjściowo określane są poprzez zgodność działania; w świetle tego wyrażenie „miłe koty” stosuje się do miłych kotów. Na takich zależnościach zbudowany jest fenomen języka (Wittgenstein 1989a, część VI, punkt 39).

Postulat opisowości czy uprawiania filozofii deskryptywnie, słusznie przypisywany Wittgensteinowi, staje się bardziej zrozumiałą w świetle powyższych rozważań, jak również zrozumiałe się staje słynne enigmatyczne stwierdzenie Wittgensteina z paragrafu 124 *Dociekań*:

Filozofia nie może w żaden sposób naruszać faktycznego użycia języka, a więc może je w końcu tylko opisywać. Albowiem nie może go też uzasadnić. Zostawia ona wszystko tak jak jest (Wittgenstein 1998, §124).

Filozofia, w tym także ta jej część, na którą składają się badania nad znaczeniem, nie ugruntowuje tego znaczenia, ale je tylko opisuje. W tym też sensie nie może zastanego użycia zmienić, może jedynie w różnych konfiguracjach je opisywać. Opis tego rodzaju ma spełniać funkcję porządkującą, wprowadzać porządek do naszej wiedzy o języku. Nie chodzi bowiem o ustalenie porządku w ogóle, ale o ustalenie porządku zawsze w odniesieniu do jakiejś konkretnej gry językowej, porządku – by tak rzec – o zasięgu lokalnym. W opisie, o którym tutaj mowa, nie chodzi o skompletowanie ogólnych, zawsze obowiązujących reguł dotyczących każdego użycia słów. Chodzi raczej o „zestawienie” poszczególnych gier językowych, opisanie ich, podkreślanie różnic i podobieństw, jakie między nimi występują (gry językowe można porównywać, traktując jedną grę jako wariant drugiej) (Wittgenstein 1989a, część II, punkt 49). W opisie tym winniśmy zdania traktować jako narzędzia,

język zaś jako fenomen, którym potrafimy się posługiwać dzięki wieloletniemu treningowi, który pozwolił nam nauczyć się stosownych reguł.

Gramatyka, badanie zupełnie inne niż tradycyjnie rozumiana logika czy też logika, jaką postulował Wittgenstein w *Traktacie*, staje się kluczem do uzyskania odpowiedzi na pytanie, czym jest język. Jest też ona czymś, co ponadto odróżnia filozofię *Traktatu* od filozofii *Dociekań*. Gramatyka rozpoczyna się w tym samym miejscu, co użycie języka w ludzkim działaniu (Wittgenstein 1989c, s. 135; Bolton 1981, s. 125). Przyjrzyjmy się temu dokładniej na podstawie Wittgensteinowskich tez na temat prawdziwości. Zdanie *p*, jeśli jest prawdziwe, w jakimś sensie „koresponduje” z faktami; głosi bowiem, jak się rzeczy mają (mają się one tak, że *p*). Dzieje się tak jednak nie z tego powodu, że logiczna struktura świata jest odzwierciedlana w języku, ale dlatego, iż to, co nazywamy „strukturą rzeczywistości”, to jedynie cień rzucany przez gramatykę (Hacker 1996, s. 49). Jak to rozumieć? To, że pewne rzeczy określamy mianem „przedmiotów”, inne „kolorów” czy też jeszcze inne „związków”, nie jest faktem empirycznym, lecz wynika ze sposobu, w jaki funkcjonują wyrażenia językowe, a ich znaczenia właśnie objaśniamy. Jedną z ważniejszych lekcji, jaką można wyprowadzić z rozważań Wittgensteina, głosi, że język (jako posiadający głęboką gramatykę) stanowi całość autonomiczną. W klasycznie rozumianej teorii znaczenia punktem wyjścia było przyznanie językowi własności opisywania czy reprezentowania świata (odzwierciedlania świata przez język), co traktowano też jako najważniejszą jego cechę konstytuującą. Nadużywając pewnej terminologii, można powiedzieć, że głęboka gramatyka języka odsłania strukturę, która daje nam możliwość poznawczego stosunku do świata, a nie stanowi ona odbicia doświadczenia tego świata (Glock 2001, s. 299-302). Reguły gier językowych nie mają jedynie charakteru regulującego dopuszczalne posunięcia w jakiejś wybranej grze, ale mają także charakter konstytutywny. Wittgenstein pisze:

Kroki, których nie podaje się w wątpliwość, to wnioskowanie logiczne. Ale nie dlatego nie podaje się ich w wątpliwość, że „niezawodnie odpowiadają prawdzie” [...]. Nie chodzi tu wcale o jakąś odpowiedniość między tym, co powiedziane, a rzeczywistością; jest raczej tak, że logika poprzedza taką odpowiedniość; w tym mianowicie sensie, w jakim ustalenie pomiaru poprzedza trafność lub błędność ustaleń dotyczących długości” (Wittgenstein 1989a, część I, punkt 156).

Gramatyka nie może wchodzić w konflikt z rzeczywistością, nie dotyczy ona bowiem czegoś. Gramatyka wyznacza w sposób konstytutywny strukturę rzeczywistości, a reguły tak rozumianej gramatyki są arbitralne. Nie mówią niczego o rzeczywistości, o faktach, nie ustala ona także, co jest prawdziwe, a co fałszywe. Udzielenie odpowiedzi na pytanie, co to znaczy, że „sądy zgadzają się z jakimś fragmentem rzeczywistości”, jest ważne, ale owo „zgodzenie się” nie określa, czym prawda jest. Grając w grę językową „prawda-falsz”

i akceptując zdanie jako prawdziwe, akceptujemy tym samym to, iż głosi ono, że tak się rzeczy mają, co możemy tradycyjnie i z uproszczeniem nazwać „zgadzaniem się” z rzeczywistością. „Zgadzaniem się” w bardzo banalnym sensie – takim mianowicie, że prawdziwość zdania *Pada deszcz* zależy od tego, czy deszcz pada. Nie pociąga to jednak za sobą żadnych metafizycznych konsekwencji. Inaczej mówiąc, użycie traktowane jako klucz do opisu znaczenia językowego nie może zostać sprowadzone do uogólnienia konkretnych użyć językowych danego słowa czy wyrażenia. Istoty języka nie da się bowiem wyprowadzić z użycia, podobnie jak i użycie języka nie może zostać uzasadnione poprzez odniesienie do świata zewnętrznego wobec języka. Tak zwany świat i język są dużo subtelniej i w sposób bardziej skomplikowany ze sobą powiązane, niż sugerowałyby to klasyczna relacja reprezentowania (Canfield, Shanker 1993, s. 78).

Posłużmy się jeszcze jednym cytatem z *Dociekań*:

„Czerwony” oznacza kolor, który przychodzi mi na myśl, gdy słyszę słowo „czerwony” – to byłaby definicja. Nie zaś objaśnienie istoty oznaczania przez słowo (Wittgenstein 1998, §239).

Wydaje się, że Wittgenstein próbuje nam pokazać coś bardzo prostego, coś, co do tej pory próbowaliśmy w filozoficznej tradycji ponad miarę komplikować, aż zatraciliśmy właściwe spojrzenie. „Czerwony” znaczy po prostu czerwony, najczęściej kojarzymy go z kolorem czegoś, jakiegoś przedmiotu, ponieważ w praktyce posługiwania się tym słowem występuje ono najczęściej w takich właśnie kontekstach. Znaczenie tego słowa jednak jest w określony sposób niezależne od istnienia rzeczy czerwonych. W taki oto, że nie przypisuje się znaczeniu jakiegś metafizycznej natury, która miałaby zostać odkryta w badaniach filozoficznych. W tym także można doszukać się swoistego minimalistycznego podejścia Wittgensteina. Kiedy stwierdzam istnienie jakiegś rzeczy (w zdaniu typu *x istnieje*), to używam zdania egzystencjalnego, które wyraża nasz zwyczaj językowy. Rzecz jasna, *x* odnosimy do czegoś, czemu w naszej grze językowej nadajemy istnienie, ale mówiąc *x istnieje*, nie mówimy nic o naturze *x-a*. *X* nie istnieje przez to – by tak rzec – fizycznie; istnieje jedynie w grze językowej, w której jest używany (Wittgenstein 1998, §57, 58)<sup>6</sup>. Jeżeli nawet zbudujemy gramatykę opartą na zależności „przedmiot–oznaczanie”, to pierwsza z tych kategorii – wbrew wielu wcześniej sformułowanym

<sup>6</sup> Takie sformułowanie stanowiska późnego Wittgensteina nie uprawnia jednak do określenia go mianem swoistego solipsyzmu językowego. Uzależnienie „istnienia” od funkcjonowania w danej grze językowej nie neguje istnienia świata niezależnego od użytkownika języka. Kategoria istnienia jest tutaj bowiem traktowana inaczej niż w stanowiskach realistycznych, z gruntu metafizycznych. Przypomina to nieco propozycję Hilarego Putnama sformułowaną w postaci stanowiska „realizmu wewnętrznego”.



teoriom znaczenia<sup>7</sup> – nie jest niezbędna do tego, by język funkcjonował. Jak to rozumieć? Warto w tym miejscu przywołać słynny przykład Wittgensteina z żukiem. Wyobraźmy sobie, że wszyscy mamy pudełka z „czymś” w środku. „Żukiem” nazywane jest coś, co każdy ma w pudełku, ale nikt nie może zajrzeć do cudzego pudełka. Nie da się więc wykluczyć, że każdy ma w pudełku co innego albo coś, co bez przerwy się zmienia, albo nie ma w nim niczego i owo nic nazywa „żukiem”. Każdy z widoku swojej zawartości pudełka wie bowiem, co to jest „żuk”. Jednak przy wszystkich tych okolicznościach słowo „żuk” ma zastosowanie, jest używane jako nazwa pewnej rzeczy. Przy czym ta rzecz dla rozważań na temat owego użycia zupełnie nie jest istotna (Wittgenstein 1998, §293).

#### KONTEKST BADANIA: KATEGORIA UŻYCIA

Wittgenstein namawia nas do porzucenia klasycznych pytań metafizycznych typu: Co jest istotą znaczenia? Czym jest znaczenie? Posługując się kategoriami gier językowych, reguł, użycia, nie proponuje przywołanego pytania zastąpić kolejnym podobnego rodzaju: Czym jest użycie?. Zaleca objaśnianie znaczenia poprzez opisanie, jak używa się interesującego nas wyrażenia. Najprościej tę kwestię ujmując, można stwierdzić, że pojęcie, jakim jest „znaczenie”, zostaje wyjaśnione za pomocą innego, bardziej dostępnego, „mniej obciążonego filozoficznie” pojęcia, jakim jest „użycie”. Należy dodać, że ten model wyjaśniania nie rozstrzyga u Wittgensteina kwestii ontologicznej, dotyczącej relacji pomiędzy użyciem a znaczeniem. Postuluje raczej pewien określony sposób badania: pytania o użycie zamiast pytania o znaczenie. W takim podejściu rozwiązanie problemu znaczenia nie sprowadza się do tezy typu: „znaczeniem dowolnego wyrażenia jest to i to”. Dlatego pytanie o znaczenie przekształca się w pytanie o użycie (danych, interesujących nas wyrażań, a nie o istotę użycia, o użycie w ogóle), a odpowiedź na nie uzyskujemy, konsekwentnie dokonując odpowiednio rozumianych opisów użycia wyrażań (Wittgenstein 1969, s. 21). Nie należy ulegać pokusie traktowania „użycia” jako jedynie nowej nazwy, za którą kryją się jednak te same stare problemy. Wittgenstein dokonuje zmian, które pociągają za sobą zupełnie odmienne rozumienie zadań teorii znaczenia (Wittgenstein 1998, §191-197; Wittgenstein 1969, s. 111, 114).

W omawianym ujęciu Wittgensteina żaden znak nie jest znaczący, można by rzec – „sam z siebie”, wewnątrznie. Jak pisze Wittgenstein:

---

<sup>7</sup> Mam tutaj na myśli takie rozumienie znaczenia, któremu przypisywano jakkolwiek rozumiany status przedmiotowy. Wystarczy choćby wspomnieć o koncepcji J. Locke’a, G. Fregego, koncepcjach fenomenologicznych czy niektórych teoriach neopozytywistycznych.

SAM PRZEZ SIĘ każdy znak zdaje się martwy. CO nadaje mu życie? – ŻYJE on w użyciu. Czy ma wówczas w sobie tchnienie życia? A może tym tchnieniem jest UŻYCIE (Wittgenstein 1998, §432).

O znaczeniach wyrazów językowych możemy orzekać dzięki użyciu, o nie też należy pytać, pytając o znaczenie. W 23 paragrafie *Dociekań*, które rozpoczęły filozoficzną dyskusję nad kategorią użycia, głosi się, że „znaczenie jest sposobem użycia”. To lakoniczne stwierdzenie Wittgensteina nie czyni jeszcze kategorii znaczenia bardziej zrozumiałą tylko dlatego, że każe się ją wyjaśniać poprzez domniemanie prostszą kategorią użycia. Jego ogólne obowiązywanie można jednak wyprowadzić ze sposobu, w jaki Wittgenstein opisuje język. Użycie jest kategorią, za pomocą której odpowiadamy na pytanie o to, czym jest język. Można bowiem z całą zasadnością stwierdzić, że się go używa. Częste powoływanie się Wittgensteina na pierwotność działania w stosunku do każdego opisu wynika z jego głębokiego przekonania, że nawet gdyby kategoria użycia nie została ujęta w żadnej teorii ani przedstawiona w jakimkolwiek opisie (w tym także w jego własnym), ludzie dalej UŻYWAŁIBY języka. Można powiedzieć, że język jest tym, czym jest, ponieważ go używamy.

Sposób filozofowania Wittgensteina nie pozwala odnaleźć w jego najbardziej sztandarowych tekstach definicji użycia. Kiedy wyodrębnimy odpowiednie fragmenty z tekstów, w których kategoria użycia się pojawia, nie uzyskamy także przejrzystego i jednoznacznego opisu tego pojęcia. Musi być ono badane razem z powiązanymi z nim kategoriami, analizowane w kontekście przyjętych metodologicznych założeń oraz określonych celów, które chcemy poprzez nasze badanie osiągnąć. Jedynie dla porządku rozważań zatem przywołuję w tym miejscu stosowne cytaty z *Dociekań*, nie przypisując im samą moc wyjaśniającej.

- DF, §10      Cóż więc OZNACZAJĄ wyrazy tego języka? – Jakżesz miałyby się to ujawnić, jeżeli nie w sposobie ich użycia?
- DF, §23      Istnieje NIEZLICZONA ich ilość: niezliczona ilość sposobów użycia tego wszystkiego, co zwiemy „znakiem”, „słowem”, „zdaniami”.
- DF, §43      Wielką klasę przypadków, w których stosuje się słowo „znaczenie” – choć nie wszystkie jego zastosowania – można objaśnić tak: znaczeniem słowa jest sposób użycia go w języku<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> Być może powodem, dla którego Wittgenstein nie wskazuje, że chodzi o wszystkie przypadki, jest fakt, że w wielu miejscach pisze, iż znaczenie zdania można także rozumieć jako metodę jego weryfikacji. Ponadto wyklucza takie zastosowania słowa

- DF, §133 Nie chodzi nam o to, by system reguł dotyczących użycia naszych słów jakoś niesłychanie wysubtelnić albo skompletować.
- DF, §421 Spójrz na zdanie jako na narzędzie, a na sens zdania jako na jego użycie.
- DF, §560 [...] chcąc zrozumieć użycie słowa „znaczenie”, zobacz, co nazywa się „objaśnieniem znaczenia”.

Jak może być rozumiana niejasna i dosyć skomplikowana kategoria, jaką jest użycie? Wydaje się, że można wyróżnić co najmniej pięć aspektów, które, wzięte pod uwagę, przynoszą nam pewne rozeznanie na temat tego, czym jest użycie. Canfield proponuje przeprowadzać rozważania nad tą kategorią, biorąc pod uwagę następujące kwestie (Canfield 1981, s. 72-75; por. też Baker, Hacker 1983, s. 368-369):

1. Sposób, w jaki byty językowe są budowane. Innymi słowy, to, co stanowi tło dla ich formowania, a co zaliczylibyśmy do szeroko pojętych właściwości gramatycznych, gdzie gramatykę rozumie się lingwistycznie. Można tutaj wymienić podstawowe fakty syntaktyczne, charakterystyczne dla określonych wyrażen językowych (np. sposób budowania wyrażen frazeologicznych).
2. Okoliczności – by tak rzec – zewnętrzne, w jakich użycie się przejawia: zachowanie, rodzaj sytuacji pozajęzykowej. Należy wziąć tutaj pod uwagę tak zwane środowiskowe i społeczne aspekty znaczenia. Badamy tutaj coś, co roboczo można by określić mianem użycia w najłatwiej dostrzegalnej praktyce.
3. Kryteria poprawności, jakie dają się wyabstrahować z prawidłowości konstytuujących użycie. Bada się je w danych sytuacjach językowych i towarzyszących im sytuacjach pozajęzykowych.
4. Role, jakie odgrywają wyrażenia w określonych grach językowych.
5. Elementy pełnej, głębokiej gramatyki, której kryteria określają funkcjonowanie wyrażen w języku naturalnym.

Wszystkie powyżej wymienione możliwe rozumienia kategorii użycia składają się na to, co w teorii mogłoby być nazywane „znaczeniem”, a co daje się zbadać właśnie dzięki tej kategorii. Biorąc pod uwagę powyższe aspekty, możemy owo użycie opisać. Dla dowolnie wybranego słowa, wyrażenia czy zdania istnieje kilka co najmniej własności, których przeanalizowanie daje nam obraz ich użycia i pozwala wyjaśnić zachowanie językowe w odniesieniu do tego właśnie słowa, wyrażenia czy zdania. Można wyróżnić kilka poziomów tego opisu: od fonologicznego, poprzez syntaktyczny, semantyczny, aż do pragmatycznego. Wyróżnienie ich jest szczególnie istotne, kiedy omawiamy

---

„znaczenie”, jak w zdaniach *Ciemne chmury znaczą silny deszcz, Malarstwo Rubensa ma ogromne znaczenie dla swojej epoki*. Zob. Wittgenstein 1989c, §127.

Wittgensteinowską kategorię użycia. Jest tak przede wszystkim dlatego, że żadne pojęcia, jakimi Wittgenstein się posługuje („Gebrauch”, „Satz”, „Sprache”, „Sprachspiele”, „Objekt”, „Tätigkeit”), nie mają zgodnie z założeniami jego własnej metodologii raz na zawsze ustalonych, bezkontekstowych zastosowań (Baker 2004, s. 67). Ich znaczenia muszą być odczytywane w pewnych całościach, a nie w oderwaniu od nich. Im więcej aspektów weźmiemy pod uwagę w opisie funkcjonowania danego wyrażenia w języku, tym pełniejszą uzyskamy odpowiedź na pytanie, jakie jest jego znaczenie. Można powiedzieć, że Wittgenstein w swoich próbach opisywania użycia wybranych wyrażen pokazuje, że można robić to na wiele sposobów i różnymi metodami (Wittgenstein 1969, s. 57).

#### KONTEKST SPOŁECZNY: ROLA PRAKTYKI

Uwypuklenie roli praktyki jest istotnym elementem metodologii późnego Wittgensteina, a w szczególności jego podejścia do języka. Jest tak między innymi dzięki dwóm kluczowym elementom jego późnej filozofii. Dzięki silnemu przekonaniu o tym, że działanie jako takie jest czymś najbardziej pierwotnym, oraz dzięki odrzuceniu tradycyjnych dwuaspektowych teorii znaczenia<sup>9</sup>. Funkcjonowanie gier językowych można opisać dzięki możliwości badania pewnych określonych praktyk językowych. Dzięki praktyce mamy dostęp do języka jako takiego. Krytyka dwuaspektowych teorii znaczenia, w których znak (jako napis, dźwięk) oddzielony zostaje od „tego czegoś”, co nadaje mu znaczenie („ożywia” go), skutkuje jednakże odmiennym od tradycyjnego traktowaniem praktyki (Wittgenstein 1969, s. 24, 67 i n.). Przypomnijmy, że w klasycznej dwuaspektowej teorii znaczenia (nazywanej także czasem „ożywającą”) trzeba było pokazać, co i w jaki sposób nadaje znakom znaczenie, które te posiadają. Mówiąc metaforycznie, trzeba było pokazać źródła ich „ożywienia”. M. Luntley wskazuje na trzy takie źródła: byty (sensy, idee) platońskiego rodzaju, umysł indywidualnego użytkownika języka oraz społeczność użytkowników języka (społecznie rozumiana praktyka językowa) (Luntley 2003, s. 9). Stąd mamy – ogólnie rzecz ujmując – platońskie, mentalistyczne czy społeczno-kulturowe ujęcia znaczenia. Powierzchnowe i nazbyt pospieszne interpretacje przypisują Wittgensteinowi twierdzenie o tym, że praktyka stanowi źródło ożywienia znaku. Skutkuje to także opatrywaniem jego teorii znaczenia mianem socjofunkcjonalizmu czy skrajnego konwencjonalizmu w teorii języka (Witek 2005). Nie ma to jednak uzasadnienia w świetle przedstawianej metodologii jego filozoficznych dociekań. Jest bowiem Wittgenstein przeciw-

---

<sup>9</sup> W teoriach dwuaspektowych zakłada się, że symbol nabiera znaczenia dzięki czemuś, co go „ożywia” (nazywanego często treścią czy sensem), sam bowiem symbol jest jedynie czymś fizycznym (napisem, dźwiękiem). Zob. Wittgenstein 1998, §120, §138.

nikiem oddzielania znaku od tego, co go „ożywia”, ponieważ pojęcie symbolu ma w jego filozofii charakter pierwotny i prosty (nierozkładalny na czynniki). Zarówno *Zeichen*, jak i *Sätze* są znakami i zdaniami w użyciu. Wittgenstein nie musi zatem odpowiadać na pytanie o źródło nadawania „życia” (znaczenia) znakom. Nie może tym samym odpowiadać, że źródłem tym jest praktyka. Dla jasności dodajmy, że nie traktuje on także *Zeichen* jako fizycznych dźwięków czy napisów (Wittgenstein 1969, s. 26). Doszukiwanie się źródła znaczenia we wspólnocie (społeczeństwie, tym, co społeczne, wspólne) jest ślepą uliczką także dlatego, że wspólnota (społeczeństwo) okazuje się redundantna jako źródło gramatyki. Przyjmując, że indywiduum może posługiwać się symbolami jako znaczącymi dzięki temu, że odnosi je do sposobu, w jaki używają je inni, zakładamy, że pozostali użytkownicy języka już używają symboli jako znaczących. Zakładamy więc coś, co mieliśmy uzasadnić. Jeśli nie wiemy, w jaki sposób symbol, którego używa pojedyncze indywiduum, uzyskuje swoje znaczenie, nie będziemy wiedzieli tego także wtedy, kiedy stwierdzimy, że uzyskuje je, konfrontując symbole z innymi ich użytkownikami (Luntley 2003, s. 16). Nie można także przypisać Wittgensteinowi klasycznego stanowiska konwencjonalistycznego, co ilustruje wprowadzenie kategorii sposobu życia do opisu języka<sup>10</sup>. Mając na względzie tę kategorię, musimy przyznać, że praktykę konstytuuje naturalna ludzka historia (sposób życia jest w jakiejś mierze jej efektem); dlatego historia ta determinuje nasze praktyki lingwistyczne. W pewnym sensie nie mamy wyboru, takie a nie inne praktyki zostały ustanowione w długiej historii ludzkiego posługiwania się językiem i są one w dużej mierze efektem wielu przypadkowych zdarzeń i powiązań, jakie miały w owej historii miejsce. Nie można zatem stwierdzić, że w jakikolwiek sposób reguły naszych gier językowych wybieramy. Owo głębokie zakorzenienie praktyk językowych (dotyczy to także kształtowania się pojęć) sprawia, że ich opis nie jest łatwym zadaniem, tym bardziej, że musi być dokonany w języku (Baker 1981, s. 64; Bogen 1972, s. 198).

Jaką rolę odgrywa praktyka w kontekście kategorii użycia i związanych z nią gier językowych? Z kategorią użycia łączą się ściśle takie kategorie, jak: „reguła”, „gra językowa” czy „sposób życia”. Język funkcjonuje więc w ścisłym powiązaniu z działaniem, a działanie to odbywa się w określonym otoczeniu (materialnym, pojęciowym, społecznym, szerzej: kulturowym). Mówiąc precyzyjniej, posługiwanie się językiem jest pewnego rodzaju działaniem, a więc pewną praktyką<sup>11</sup>. Używanie języka, najbardziej widoczne

---

<sup>10</sup> Argumentacja ta nie dotyczy wyrafinowanych teorii konwencjonalistycznych, w których konwencje nie są rozumiane jako coś, co można wybierać i do pewnego stopnia zmieniać.

<sup>11</sup> Wittgenstein wymienia następujące przykłady działań w zwykłym znaczeniu tego słowa: mówienie, pisanie, chodzenie, wyobrażanie sobie czegoś, dążenie, próbowanie zrobienia czegoś, usiłowanie zrobienia czegoś. Zob. Wittgenstein 1998, § 615.

i rozpoznawalne, kiedy po prostu mówimy, stanowi część tego, co Wittgenstein określa właśnie mianem sposobu życia (Wittgenstein 1998, §23). Czym dokładnie ów sposób życia jest? Nie za często pisze się o nim w *Dociekaniach*, dokładnie trzy razy w części pierwszej (§19, 23, 241) oraz dwa razy w części drugiej (s. 243, 317). Stanowi on jednak swoisty klucz do zrozumienia, czym jest język dla Wittgensteina („wyobrazić sobie jakiś język to wyobrazić sobie pewien sposób życia”). Sposób życia wskazuje na szersze odniesienie dla badania języka jako takiego, które należy uwzględnić w prowadzonych rozważaniach. Język daje się opisać i wyobrazić tylko w szerszym kontekście poza- i ponadjęzykowym (Wittgenstein 1998, §19). Co składałoby się na ten kontekst? Przede wszystkim należy zrozumieć, że kontekst ten jest czymś, co jest już nam, jako użytkownikom języka (w tym filozofom) dane. Język nie powstaje ani nie funkcjonuje w próżni, ale rozwija się w odniesieniu do materialnego świata (opisuje ten świat i wyraża), historycznie zmieniającego się w nim człowieka i jego otoczenia, uczuć i doznań, jakie człowiekowi towarzyszą; dostosowuje się także do potrzeb i celów, jakim człowiekowi służy. Ucząc się języka, uczymy się jednocześnie towarzyszących mu zachowań, rozpoznajemy okoliczności, w jakich takie a nie inne wyrażenia mogą zostać użyte, uczymy się także wyrażania naszych postaw wobec sądów w całym wachlarzu ich możliwości. Wszystko to składałoby się na sposób życia, czyli kontekst, który daje się zauważyć jako towarzyszący użyciu języka, ale przede wszystkim kontekst, który do pewnego stopnia także determinuje takie a nie inne jego użycie. Nie da się go w każdym razie od owego użycia oddzielić (Wittgenstein 1998, §241, cz. II, s. 243).

Sposoby życia mogą być rozumiane w co najmniej dwóch sensach. W sensie biologicznym oraz kulturowym, przy czym rozróżnienie na „biologię” („naturę”) oraz „kulturę” ma tutaj status pojęciowy oraz umowny i w żadnym razie nie dzieli świata ontologicznie na dwie niezależne od siebie i nie powiązane ze sobą domeny<sup>12</sup>. Do tego, co biologiczne, należałoby naturalne uposażenie człowieka jako gatunku; do tego, co kulturowe, zaliczylibyśmy historię ludzkiej kultury oraz zjawiska, które utrwały taki a nie inny sposób jej funkcjonowania. Odnosząc się do biologii, możemy odróżnić sposoby życia i zwracać uwagę na różnice, jakie determinują zmiany biologiczne. Rozważając kwestie kulturowe, zwracamy uwagę na różnice w kulturach, które odróżniamy od siebie według zastosowanych kryteriów. Te dwa moduły rozumienia „sposobu życia” nie wykluczają się wzajemnie. Są one raczej aspektami badania tego samego „obiektu”, jakim jest posługujące się językiem dwunożne zwierzę, zwane człowiekiem. Rozważmy to na przykładzie. Kiedy rozpoznajemy inny język jako odmienny od własnego, a także zastaną

---

<sup>12</sup> Umowność rozróżnienia natura/kultura w filozofii późnego Wittgensteina dostrzeżga S. Cavell. Zob. Cavell 1995, s. 158.

kulturę jako różną od naszej własnej, to możemy to zrobić dzięki pewnemu, jak go nazywa Wittgenstein, wspólnemu ludziom układowi odniesienia. Stanowi go sposób życia. Udaje nam się postrzec różnice kulturowe, a także dokonywać prób zrozumienia innej kultury dzięki wspólnemu ludziom uposażeniu biologicznemu (Wittgenstein 1998, §206). W literaturze przedmiotu kategoria sposobu życia była poddawana różnorodnym interpretacjom. Rozumiano ją jako istotny element gry językowej (S. Hilmy), przedstawiano jako specyficzny model organiczny (J.F.M. Hunter), traktowano jako ludzką naturę (P. Winch, N. Malcolm), najczęściej zaś zrównywano z systemem kulturowym (S. Cavell) (Conway 1989, s. 43). Wachlarz możliwości wydaje się więc dosyć szeroki; dla naszych rozważań wystarczy pamiętać, że kategoria ta stanowi istotny kontekst badawczy, który należy wziąć pod uwagę w opisie funkcjonowania języka.

Wróćmy do głównego wątku rozważań. Praktyka nie jest ani zjawiskiem, ani pojęciem jednorodnym. Warto także pamiętać, że podkreślanie jej nadrzędności nie równa się postawieniu tezy o pierwotności działania. Nie wydaje się, byśmy mieli do czynienia z taką doktryną u późnego Wittgensteina. Opis praktyki, jaki u niego znajdujemy, nie składa się na żadną teorię (Stern 1995, s. 192). W jego kanonicznej pracy, jaką są *Dociekania filozoficzne*, praktyka przywoływana jest dla objaśnienia rozmaitych kwestii i rozwiązania przeróżnych problemów. Po pierwsze, Wittgenstein odwołuje się do niej w najbardziej naturalnym kontekście praktyki używania języka rozumianej jako pewna szczególna działalność posługiwania się słowami i wyrażeniami, aby osiągać zamierzony skutek (Wittgenstein 1998, §7; §21; §51; §132). Po drugie, traktuje ją jako niezbędny element uczenia się posługiwania językiem, kiedy nabywamy wiedzę o regułach i kierowaniu się nimi w poszczególnych grach językowych. Tutaj praktyka polega na obserwowaniu grającego, jego zachowań i posunięć, na treningu, który pozwala nam ćwiczyć się w zastosowaniach danej gry. Będziemy umieli w nią grać dzięki wyćwiczonym określonym nawykom i stałym zwyczajom, które nabędziemy (Wittgenstein 1998, §54; §197, §198). Uczenie się języka, a dokładniej: reguł postępowania w grach językowych, pozwala Wittgensteinowi wskazać na jego społeczny, wspólnotowy charakter. Aby nauczyć się reguł jakiejś gry, muszę mieć kogoś, kto będzie moim nauczycielem i podda mnie treningowi uczenia tak długo, aż gra w ową grę stanie się dla mnie czymś naturalnym, a poszczególne przejścia w grze oczywiste. Nie mogę więc nauczyć się gry językowej w pojedynkę. Potrzebna jest do tego wspólnota grających, która dzięki praktyce grania w ową grę ustanowi także dopuszczalne w niej przejścia (Wittgenstein 1998, §243-275).

Przymiotnik „praktyczny” pojawia się w *Dociekaniach* także po to, aby odróżnić teoretyczne cele klasycznej filozofii od celów praktycznych (pojmywanych tutaj jako codzienne, towarzyszące zwyczajnym rytuałom ludzkiej

codzienności) (Wittgenstein 1998, § 411). W dotychczasowej filozofii wymagano uzasadnień dla każdego kroku w formułowanych teoriach. O ile jednak można podawać racje, dla których użyło się takich a nie innych wyrażań w takiej a nie innej sytuacji, to w pewnym momencie racji takiej podać już się nie da. Jedyne, z czym pozostaniemy, to praktyka, która potwierdza nasze przekonanie, że możemy tak właśnie postępować (Wittgenstein 1998, §217). Podkreślenie roli praktyki w posługiwaniu się językiem sprawia, iż fenomen języka traktowany jest jako pewne narzędzie, które w stosownych okolicznościach służy do osiągnięcia (nie)zamierzonych celów (Wittgenstein 1998, §421).

Wittgenstein nie jest zwolennikiem czysto społecznego (konwencjonalnego) rozumienia użycia (znaczenia). Jednocześnie nie podważa on roli praktyki i szeroko pojmowanego kontekstu, w jakich odbywają się działania językowe (sposób życia) – co więcej, ważność ich nieustannie podkreśla. Przynajmniej jednak językowi status specyficznie metafizyczny, gdy rozwija swoją koncepcję gramatyki. Przejdźmy do jej omówienia.

#### KONSEKWENCJE DLA BADAŃ NAD JĘZYKIEM

Wydaje mi się, że kłopot wszelkich filozoficznych teorii, w których próbowano rozjaśnić kategorię „znaczenia”, można wytłumaczyć dwojako. Po pierwsze, w niedostateczny sposób zdawano sobie w nich sprawę z tego, że objaśnianie funkcjonowania języka musi zostać dokonane w tym języku. Wiązało się to także z rozpoznawaniem w badaniach Wittgensteina zjawiskiem radykalnej odmienności fenomenu „uchwytywania znaczenia” od opisywania znaczenia i tego, jak jest ono konstytuowane. Używanie języka daje się bowiem uchwycić od razu, stanowi jednorodne zjawisko także o charakterze mentalnym, natomiast objaśnienie użycia (znaczenia) jest skomplikowanym i niezmiernie złożonym filozoficznym przedsięwzięciem, na które składa się wiele teoretycznych zabiegów (Wittgenstein 1998, §197). Po drugie, uznawano, iż objaśnianie „pracy języka” w języku musi prowadzić do bardzo powierzchownych wyników. W efekcie próbowano więc „znaczenie” zaliczyć do jakiejś pozajęzykowej kategorii bytów. To, że opisywanie czegoś językowego odbywa się w języku, nie stanowi podstawy do traktowania tego jako ułomności. Kiedy w ramach filozofii mówimy, jak funkcjonuje pojęcie „filozofia”, nie budujemy w ten sposób fundamentu dla funkcjonowania tego pojęcia, ugruntowując jednocześnie tutaj jakiś metapoziom, filozofię drugiego rzędu, ale dalej uprawiamy po prostu filozofię. Dlatego też „obiekt” językowy, który badamy, może być dla nas przezroczysty (w sensie: całkowicie widoczny i dostępny) jedynie w sensie metodologicznym. Uświadomienie sobie tego prowadzi nas do Wittgensteinowskich wniosków: na pierwszy rzut oka wszystkie wyrażenia „działają” w języku tak samo – te zaczerpnięte z języ-



ka potocznego (jak „stoły”, „gotować”, „tralalala”), jak i te, którym przypisano filozoficzną głębię (jak „identyczny”, „istnieć”) (Wittgenstein 1998, §11). Trzeba się dokładnie przyjrzeć funkcjonowaniu języka, by dostrzec, jak wyrażenia faktycznie funkcjonują. Trzeba sprawdzić, jak funkcjonują one w konkretnych, zwyczajnych okolicznościach. W tych użyciach bowiem uwidacznia się ich znaczenie.

Można wyróżnić co najmniej kilka metodologicznych tropów, jakimi podąża się we współczesnych badaniach języka wykorzystując założenia filozofii późnego Wittgensteina. Wittgenstein postuluje zerwanie tajemnicy z kategorii znaczenia, a tym samym i języka w ogóle, tajemnicy, jaką nań nałożyli filozofowie, poszukując jego istoty. W badaniach Wittgensteina zarówno klasycznie rozumiana istota znaczenia, jak i postulat jej poszukiwania zostają odrzucone (Wittgenstein 1998, §92; §371). Rozważanym językiem staje się naturalny język potoczny, jakim posługują się ludzie „z krwi i kości”, istoty biologiczne i społeczne zarazem. Owo biologiczne i społeczne uposażenie należy w badaniach nad językiem wziąć pod uwagę, co ma miejsce we współczesnych badaniach nad językiem. Zrywamy z paradygmatem kartezjańskim w analizach językowych, budując ujęcia alternatywne wobec rozpowszechnionej w przeszłości dwuaspektowej teorii znaczenia. Znaczenie w teoriach współczesnych zostaje odmetafizycznione i nie traktuje się go jako bytu; objaśnia się je najczęściej za pomocą innych wybranych kategorii<sup>13</sup>. Podkreśla się także rolę praktyki językowej i praktyki w ogóle w prowadzonych badaniach. Wittgenstein postulował, aby nie traktować praktyki językowej jako tej sfery ludzkiej działalności, w której „odbija się” świat już ustalonych *a priori* znaczeń. Współcześnie uznajemy praktykę za konstytutywną część ustalania znaczenia i funkcjonowania języka.

Znaczenia mają dla Wittgensteina charakter obiektywny. Ów obiektywizm, będący formą silnego intersubiektywizmu, głosi, że poprawność użycia danego wyrażenia nie zależy od indywidualnych decyzji użytkownika języka. Język ma charakter nie tylko autonomiczny, ale także społeczny. Ludzie mogą używać języka niepoprawnie, właśnie dzięki temu, że poprawność owa nie zależy od ich indywidualnego użycia, ale jest uwarunkowana regułami, które są normatywne i bezwzględnie obowiązują. Współcześnie dosyć często uznaje się język za element biologicznej ewolucji człowieka, dostępny mu jako gatunkowi, a nie jako indywidualium (Pinker 1994, Pinker 1997). Co więcej, podkreśla się istotne związki między posługiwaniem się językiem a istnieniem „ja” (tożsamości osobowej, podmiotowości). Wittgenstein w swojej późnej filozofii nawoływał do powiązania psychologii z badaniami nad znaczeniem językowym. Powiązanie to można zobrazować, podkreśla-

---

<sup>13</sup> Przykładowo: P. Horwich (Horwich 1998) wyjaśnia użycie za pomocą własności akceptowania, R. Millikan (Millikan 2001) – pojęcia funkcji.

jąc, że podmiotowość konstytuuje się dzięki zdolności do wydawania osądów, te zaś mogą być wydawane dzięki znaczącemu językowi<sup>14</sup>.

Wittgenstein w swojej późnej filozofii przyglądał się językowi jako elementowi naturalnej historii człowieka. We współczesnych podejściach do badań językowych jest podobnie – język traktuje się jako coś naturalnego (a nie nieempirycznego, idealnego itd.). Ale jedną z najważniejszych różnic między metodologią Wittgensteinowską a zaleceniami metodologicznymi dostrzegalnymi we współczesnych teoriach jest gloryfikowanie przez te teorie metod nauk szczegółowych. Badania nauk szczegółowych (psychologii rozwojowej, neurobiologii) mają umożliwić udzielenie odpowiedzi na filozoficzne pytania dotyczące języka<sup>15</sup>. Przypomnijmy: Wittgenstein uważał, że różnice między filozofią a naukami szczegółowymi są na tyle wielkie i fundamentalne, że samo zadawanie pytań jest w każdej z tych dziedzin inne, nie da się więc uzyskać odpowiedzi w powyższy sposób (Williams 1999, s. 240-259). Należy dodać jednak, że postulat niebudowania teorii znaczenia na wzór teorii formułowanych w naukach empirycznych nie zamyka drogi filozoficznemu teoretyzowaniu. Wittgenstein proponuje teorię, w której nie posługujemy się jednorodną metodą pozwalającą wyjaśnić fakty językowe, ale raczej stosujemy wiele powiązanych ze sobą metod (terapii), które prowadzą do opisanego użycia językowego w całej jego złożoności. Dla jasności należy w tym miejscu podkreślić, że Wittgensteinowska niezgoda na „unaukowanie” filozofii nie jest atakiem na naukę jako taką – stanowi jedynie wyraz pewnego przekonania co do kształtu i funkcji filozofii (Conway 1989, s. 33; Shanker 1997, s. 9).

#### DODATEK

Najważniejsze sformułowania Wittgensteina dotyczące znaczenia i języka można zestawić w postaci uproszczonych tez. Są one następujące:

1. Znaczenie nie jest bytem (ani platońską ideą, ani bytem mentalnym, ani żadnym bytem fizycznym).

2. Znaczenie nie jest czymś, co posiada ukrytą tajemniczą naturę, dostępną tylko w głębokim (klasycznie metafizycznym) filozoficznym badaniu.

3. Pytając o znaczenie wyrażenia, zdania, winniśmy pytać o sposób jego użycia.

4. Znaczenie nie jest tym samym, co użycie.

---

<sup>14</sup> Taki kierunek interpretacji myśli Wittgensteina obiera Luntley. Zob. Luntley 2003, s. 67.

<sup>15</sup> Niektórzy komentatorzy uważają nawet, że jest to wystarczający powód, by uznać, że nie mamy współcześnie do czynienia z kontynuacją myśli późnej filozofii Wittgensteina. Zob. Kelly 1984, s. vii.

5. Kategoria użycia pozwala badać znaczenie, odgrywa rolę metodologiczną. Znaczenia wyrażen oraz zdań są dostępne poprzez badanie ich użycia.

6. Użycie nie jest elementem znaczenia. Znaczenie zaś nie jest „czymś” towarzyszącym użyciu. Wprowadzenie kategorii użycia nie wprowadza dwuaspektowości w rozumieniu znaczenia.

7. O znaczeniu mówimy wtedy, kiedy istnieje użycie danego wyrażenia powiązane z całą gamą praktyk pozajęzykowych.

8. Użycie jest badane w sposób właściwy jedynie wtedy, kiedy analizujemy je w powiązaniu z praktyką.

9. Rozumienie to pewna umiejętność praktyczna, objawiająca się w prawidłowym stosowaniu reguł („opanowaniu pewnej techniki”).

10. Istotą rozumienia nie jest pozostawanie w określonym stanie mentalnym o prywatnym charakterze (argument przeciwko istnieniu języka prywatnego), choć rozumieniu towarzyszą stany mentalne.

11. Złożoność procesów towarzyszących rozumieniu języka wymaga szeroko zakrojonych badań, w które – poza analizami użycia – należy także włączyć badania psychologiczne nad procesami mentalnymi.

12. Język jest zbiorem gier językowych, które konstytuowane są przez reguły.

13. O użyciu można mówić tylko w obrębie gry językowej.

14. Dzięki użyciu reguły stają się dostępne użytkownikowi języka.

15. Umiejętność posługiwania się językiem nabywamy w trakcie treningu uczenia się codziennych praktyk językowych.

16. Reguły mają charakter przygodnie w języku przyjętych (nie przez kogoś) metod postępowania, które nie posiadają uzasadnienia, a których można się nauczyć tylko we wspólnocie językowej.

17. Gry językowe nie mają istotowych własności wspólnych. Charakteryzują je podobieństwa typu rodzinnego.

18. Język jest naturalnym elementem ludzkiego świata, powiązany z innymi jego składowymi w złożone relacje (sposób życia).

19. Język jest zbiorem narzędzi, które służą różnorodnym celom.

20. Język (jako przedmiot badań) nie jest „czymś” tylko empirycznym, choć daje się obserwować w swoim funkcjonowaniu.

21. Sposoby użycia składają się na gramatykę głęboką języka.

22. Gramatyka głęboka pozwala wyeksplikować powiązania między językiem a światem.

23. Zadaniem filozofii nie jest tworzenie języka idealnego, ale rozjaśnienie użycia językowego w istniejącym języku, którym się posługujemy.

24. Celem filozoficznych analiz jest wprowadzenie uporządkowania w sposobach użycia słów po to, aby poznać ich znaczenie oraz istniejące związki pomiędzy nimi a innymi wyrażeniami.

25. Objaśnianie znaczenia nie polega na dostarczeniu empirycznych objaśnień funkcjonowania języka ani na pokazaniu związków przyczynowych między językiem a światem.

26. Poznanie faktycznej roli słów w danych grach językowych umożliwia rozwiązanie paradoksów filozoficznych, które powstają, kiedy słowa i wyrażenia zostają wyrwane z naturalnych kontekstów ich zastosowania.

#### BIBLIOGRAFIA

- Baker G. (1981), *Following Wittgenstein: some signposts for philosophical investigations § 143-242*, [w:] S.H. Holtzman, Ch.M. Leich [red.], *Wittgenstein: to Follow a Rule*, London: Routledge & Kegan Paul, s. 64-80.
- (2004), *Wittgenstein's Method. Neglected aspects. Essays on Wittgenstein*, Oxford: Blackwell.
- Baker G.P., Hacker P.M.S. (1983), *Wittgenstein. Meaning and understanding*, Oxford: Basil Blackwell.
- (1984), *Scepticism, Rules and Language*, Oxford: Basil Blackwell.
- Bogen J. (1972) *Wittgenstein's Philosophy of Language. Some aspects of its development*, London: Routledge & Kegan Paul.
- Bolton D. (1981), *An Approach to Wittgenstein's Philosophy*, London: The Macmillan Press.
- Canfield J. (1981), *Wittgenstein. Language and world*, Amherst: The University of Massachusetts Press.
- Canfield J., Shanker S. [red.] (1993), *Wittgenstein's Intentions*, London: Garland Publishing.
- Cavell S. (1995), *Philosophical Passages: Wittgenstein, Emerson, Austin, Derrida*, Oxford: Blackwell.
- Conway G.D. (1989), *Wittgenstein on Foundations*, Atlantic Highlands, NJ: Humanities Press International.
- Derra A. (2006), *Czy pojęcie podobieństwa ułatwia zrozumienie Wittgensteinowskiej kategorii reguły?*, [w:] *Kognitywistyka 2, Podobieństwo*, Z. Muszyński, H. Kardela, M. Rajewski [red.], Lublin: Wydawnictwo UMCS, s. 81-89.
- Glock H.-J. (1996), *A Wittgenstein Dictionary*, Oxford: Blackwell 1996. (*Słownik Wittgensteinowski*, tłum. M. Hernik, M. Szczubiałka, Warszawa 2001: Wyd. Spacja).
- Glock H.-J. [red.] (2001), *Wittgenstein. A critical reader*, Oxford: Blackwell.
- Hacker P.M.S. (1996), *Metafizyka jako cień gramatyki*, [w:] A. Chmielewski, A. Orzechowski [red.], *Metafizyka jako cień gramatyki. Późna filozofia Ludwiga Wittgensteina. Wybór tekstów*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Horwich P. (1998), *Meaning*, Oxford: Oxford Clarendon Press.
- Kelly A. (1984), *The Legacy of Wittgenstein*, Oxford: Basil Blackwell.
- Luntley M. (2003), *Wittgenstein. Meaning and judgement*, Oxford: Blackwell.
- McGinn C. (1984), *Wittgenstein on Meaning. An interpretation and evaluation*, Oxford: Basil Blackwell.
- Millikan R.G. (2001), *Language, Thought, and other biological categories. New foundations for realism*, Cambridge (Mass.): The MIT Press.

- Pinker S. (1994), *The Language Instinct*, London: Penguin Books.
- (1997), *How the Minds Works*, London: The Penguin Press. (*Jak działa umysł*, tłum. M. Koraszewska, Warszawa: Książka i Wiedza).
- Shanker S. [red.] (1997), *Ludwig Wittgenstein. Critical assessments*, vol. IV: *From Theology to Sociology: Wittgenstein's impact on contemporary thought*, London: Routledge.
- Stern D. (1995), *Wittgenstein on Mind and Language*, Oxford: Oxford University Press.
- Williams M. (1999), *Wittgenstein, Mind and meaning. Towards a social conception of mind*, London: Routledge.
- Witek M. (2005), *Prawda, język i poznanie z perspektywy deflacionizmu*, Kraków: Aureus.
- Wittgenstein L. (1969), *The Blue and Brown Books. Preliminary studies for the «Philosophical Investigations»*, Oxford: Basil Blackwell. (*Niebieski i brązowy zeszyt. Szkice do «Dociekań filozoficznych»*, tłum. A. Lipszyc, Ł. Sommer, Warszawa 1998: Wydawnictwo Spacja).
- (1989a), *Bemerkungen über die Grundlagen der Mathematik. Werkausgabe*, Band 6, Frankfurt am Main: Suhrkamp, s. 259-445; wyd. ang. *Remarks on the Foundations of Mathematics*, G.H. von Wright, R. Rhees, G.E.M. Ascombe [red.], tłum. z j. niem. G.E.M. Ascombe, London 1994: Basil Blackwell. (*Uwagi o podstawach matematyki*, tłum. M. Poręba, Warszawa 2000: Wydawnictwo KR).
- (1989b), *Philosophische Bemerkungen, Werkausgabe*, Band 2, Frankfurt am Main: Suhrkamp; wyd. ang. *Philosophical Remarks*, R. Rhees [red.], tłum. z j. niem. R. Hargreaves, R. White, Oxford 1979: Basil Blackwell.
- (1989c), *Philosophische Grammatik, Werkausgabe*, Band 4, Frankfurt am Main 1989: Suhrkamp; wyd. ang. *Philosophical Grammar*, R. Rhees [red.], tłum. z j. niem. A. Kenny, Oxford 1974: Basil Blackwell.
- (1989d), *Zettel. Werkausgabe*, Band 8, Frankfurt am Main 1989: Suhrkamp, s. 259-445; wyd. ang. *Zettel* (dwujęzyczne), tłum. z j. niem. G.E.M. Ascombe, Oxford 1967: Blackwell (*Kartki*, tłum. S. Lisiecka, Warszawa 1999: Wydawnictwo KR).
- (1998), *Philosophische Untersuchungen / Philosophical Investigations*, tłum. z j. niem. G.E.M. Ascombe, Oxford: Blackwell (*Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2000: PWN).

**BIBLIOTEKA MYŚLI SEMIOTYCZNEJ**  
**pod redakcją Jerzego Pelca**

- Nr 1 L. KOJ, Problemy semiotyki logicznej, Warszawa 1990;
- Nr 2 U. ŻEGLEŃ, Modalność w logice i w filozofii, Warszawa 1990 (nakład wyczerpany);
- Nr 3 J. ŚWIDEREK, Logika Klaudiusza Galena, Warszawa 1990;
- Nr 4 J. WOŹNIAK, Logiczna analiza pojęć typologicznych, Warszawa 1990;
- Nr 5 L. KOJ, Analizy i przeglądy semiotyczne, Warszawa 1990;
- Nr 6 Z. MUSZYŃSKI [red.], Język, znaczenie, rozumienie i relatywizm,  
Warszawa 1991(nakład wyczerpany);
- Nr 7 J. PAŚNICZEK [red.], Ontologia fikcji, Warszawa 1991(nakład wyczerpany);
- Nr 8 H. KARDELA, Z. Muszyński [red.], Noam Chomsky: inspiracje i perspektywy,  
Warszawa 1991(nakład wyczerpany);
- Nr 9 M. OMYŁA [red.], Szkice z semantyki i ontologii sytuacji, Warszawa 1991;
- Nr 10 J. PELC, L. KOJ [red.], Semiotyka dziś i wczoraj. Wybór tekstów, Warszawa 1991  
(nakład wyczerpany);;
- Nr 11 J. PELC [red.], Prace z pragmatyki, semantyki i metodologii semiotyki, Wrocław 1991  
(nakład wyczerpany);
- Nr 12 A. ARNAULD, C. LANCELOT, Powszechna gramatyka racjonalna  
(Gramatyka z Port-Royal), Warszawa 1991;
- Nr 13 W. MARCISZEWSKI, Logika z retorycznego punktu widzenia,  
Warszawa 1991 (nakład wyczerpany);
- Nr 14 A. HELMAN, Historia semiotyki filmu, tom I, Warszawa 1991 (nakład wyczerpany);
- Nr 15 K. MISIUNA, Ontologiczne założenia języka, Warszawa 1991;
- Nr 16 M. TOKARZ, Elementy formalnej teorii składni, Warszawa 1994;
- Nr 17 Z. ZIEMBIŃSKI, M. ZIELŃSKI, Dyrektywy i sposób ich wypowiedzania,  
Warszawa 1992 (nakład wyczerpany);
- Nr 18 A. HELMAN, J. OSTASZEWSKI [red.], Film: język-rzeczywistość-osoba,  
Warszawa 1992 (nakład wyczerpany);
- Nr 19 B. STANOSZ, 10 wykładów z filozofii języka, Warszawa 1991 (nakład wyczerpany);
- Nr 20 J. SAMBOR, R. HAMMERL, O statystycznych prawach językowych, Warszawa 1993;
- Nr 21 I. KURCZ, J [red.], Psychologia i semiotyka, Warszawa 1993;
- Nr 22 I. KURCZ, J. BOBRYK [red.], Akty semiotyczne, ich wytwory i mechanizmy,  
Warszawa 1992;
- Nr 23 J. PELC [red.], Fragmenty filozoficzne ofiarowane H. Hiżowi, Warszawa 1992;
- Nr 24 A. HELMAN, Historia semiotyki filmu, t. II, Warszawa 1993 (nakład wyczerpany);
- Nr 25 M. GROCHOWSKI, Konwencje semantyczne a definiowanie wyrażeń językowych,  
Warszawa 1993 (nakład wyczerpany);
- Nr 26 J. PELC [red.], Znaczenie i prawda, Warszawa 1994 (nakład wyczerpany);
- Nr 27 G. DE CORDEMOY, Rozprawa fizykalna o mowie, Warszawa 1993;
- Nr 28 K. TRZĘSICKI, Elementy logiki dla humanistów, Warszawa 1994  
(nakład wyczerpany);
- Nr 29 H. BUCZYŃSKA-GAREWICZ, Semiotyka Peirce'a, Warszawa 1994;

- Nr 30 J. PELC, Wizerunki i wspomnienia. Materiały do historii semiotyki, Warszawa 1994;
- Nr 31 H. KARDELA [red.], Podstawy gramatyki kognitywnej, Warszawa 1995  
(nakład wyczerpany);
- Nr 32 M. OMYŁA [red.], Nauka i język. (Prof. Przełęckiemu w darze), Warszawa 1994;
- Nr 33 T. MARUSZEWSKI, Psychologia poznawcza, Warszawa 1995 (nakład wyczerpany);
- Nr 34 K. TRZĘSICKI, Logika nieformalna, Warszawa 1995 (nakład wyczerpany);
- Nr 35 J. KOPANIA, Descartes i Kant o użyteczności poznawczej, Warszawa 1996;
- Nr 36 J. BOBRYK, Reprezentacje, intencjonalność, świadomość, Warszawa 1996;
- Nr 37 J. SAMBOR [red.], Z zagadnień kwantytatywnej semantyki kognitywnej,  
Warszawa 1997;
- Nr 38 CH.S. PEIRCE, Wybór pism, Warszawa 1997;
- Nr 39 M. PRZEŁĘCKI, Poza granicami nauki, Warszawa 1996 (nakład wyczerpany);
- Nr 40 T. KOWZAN, Znak i teatr, Warszawa 1998;
- Nr 41 L. KOJ, Zdarzeniowa koncepcja znaku, Warszawa 1998;
- Nr 42 R. SUSZKO, Wybór pism, Warszawa 1998;
- Nr 43 B. STANOSZ, Logika języka naturalnego, Warszawa 1999;
- Nr 44 A. NOWACZYK, Gramatyka i prawda, Warszawa 1999;
- Nr 45 B. WOLNIEWICZ, Logic and Metaphysics, Warszawa 1999;
- Nr 46 J. PELC [red.], Język współczesnej humanistyki, Warszawa 2000;
- Nr 47 T. RZEPA, O interpretowaniu psychologicznym w kręgu szkoły  
Iwowsko-warszawskiej, Warszawa 2002;
- Nr 48 J. BOBRYK, Świadomość człowieka w epoce mediów elektronicznych,  
Warszawa 2004;
- Nr 49 M. PRZEŁĘCKI, Sens i prawda w etyce, Warszawa 2004;
- Nr 50 J. PELC [red.], Sens, prawda, wartość: filozofia języka i nauki w dziełach  
Kazimierza Ajdukiewicza, Witolda Doroszewskiego,  
Tadeusza i Janiny Kotarbińskich, Romana Suszki, Władysława Tatarkiewicza,  
Warszawa 2006;
- Nr 51 J. PELC [red.], Deskrypcje i prawda, Warszawa 2010;

**Polskie Towarzystwo Semiotyczne**  
**c/o Instytut Filozofii UW**  
**ul. Krakowskie Przedmieście 3**  
**00-047 Warszawa**

**[www.pts.edu.pl](http://www.pts.edu.pl)**

**[e-mail: pts1@pts.edu.pl](mailto:pts1@pts.edu.pl)**

Zamówienia na publikacje Polskiego Towarzystwa Semiotycznego prosimy kierować pocztą elektroniczną lub zwykłą na podane wyżej adresy.

Druk:  
Pracownia Wydawnicza  
ul. Jasna 4A, 05-540 Zalesie Górne  
e-mail: [pracownia@akant.home.pl](mailto:pracownia@akant.home.pl)